

ALEATHA ROMIG

*Myślał, że nauczył
ją posłuszeństwa*



Bestseller „New York Timesa”

KONSEKWENCJE
poradania

Pascal

ALEATHA ROMIG

*Myślał, że nauczył
ją posłuszeństwa*



Bestseller „New York Timesa”

KONSEKWENCJE
poradania

Pascal

ALEATHA ROMIG

KONSEKWENCJE
poradania

tłumaczenie
MONIKA WIŚNIEWSKA

Pascal

Rozdział 1

Odzyskiwanie świadomości można przyrównać do topnienia

lodu. Woda co prawda zmienia postać, ale nie znika. Umysł Claire nie był w stanie przetworzyć tego, co się z nią dzieje. Wiedziała, że się budzi. Czuła, że otula ją ciepła kołdra obleczona miękką w dotyku pościelą, ale coś jej się nie zgadzało. Gdzie ona była?

Nagle lód stopniał, a jej żyły wypełniły się zimną cieczą.

Serce przyspieszyło, z wysiłkiem pompując lepki roztwór. Poczula klucie w spuchniętych powiekach i przypomniała sobie, w jaki sposób tutaj trafiła. Wyteżyła słuch, próbując wyłapać jakikolwiek dźwięk, ale jedyne, co słyszała, to uporczywe dzwonienie w

uszach. Kierowana bardziej ciekawością niż odwagą, ostrożnie otworzyła oczy. Rozejrzała się po pokoju i przekonała, że oprócz niej nie ma w nim nikogo. Poczula taką ulgę, że aż ścisnęło ją w piersi. Westchnęła cicho.

W innych okolicznościach może by się rozkoszowała niezwyklej delikatnością jedwabnej pościeli i okazałym, szerokim łóżem. Dzisiaj jednak, pomimo ciepłego kokonu, jej ciałem wstrząsały dreszcze. Z najgłębszych zakamarków świadomości zaczęły się wyłaniać wspomnienia związane z minioną nocą. A może to był tylko zły sen? Próbowwała przekonać samą siebie, że to się nie wydarzyło naprawdę.

No ale jak się w takim razie tutaj znalazła? I gdzie było to „tutaj”?

Przez wielkie okna, zasłonięte ciężkimi kotarami, wpadało tylko tyle światła, aby cokolwiek widzieć. Po raz pierwszy, odkąd się tu znalazła, Claire rzeczywiście przyjrzała się pomieszczeniu.

Najpierw zobaczyła cztery kunsztownie rzeźbione kolumny w narożnikach łóżka. Były przepiękne, zresztą jak cały wystrój.

Nigdy dotąd nie widziała sypialni tak dużej i urządzonej z takim przepychem. Można było pomyśleć, że jest się w niebie, ale ona zdążyła się już przekonać, że to piekło.

Ponownie wyteżyła słuch – cisza. Jedyne dźwięki to te

towarzyszące wspomnieniom. Jej krzyk. Walila w drzwi sypialni tak długo, aż rozbolala ją dłoń zaciśnięta w pięść. Nikt jej nie usłyszał. A nawet jeśli tak było, nikogo to nie obeszło. Ten śliczny pokój stał się jej więzieniem.

Spróbowała usiąść. Zmianie pozycji towarzyszył spory dyskomfort, co stanowiło kolejny dowód na to, że wydarzenia z minionej nocy rzeczywiście miały miejsce. Teraz mogła się lepiej przyjrzeć swojej celi; jej oczom ukazał się komplet

wypoczynkowy złożony z tapicerowanego fotela i kanapy, nieduży kominek, przed którym ułożono kafelki z marmuru, i stolik dla dwóch osób, a na nim kryształowy wazon ze świeżymi kwiatami.

Kojarząca się z tym stolikiem poufność sprawiła, że Claire poczuła bolesne ściskanie w żołądku. Do gardła podeszła jej żółć.

Rozpaczliwie próbowała ją przełknąć.

Rzucił się w oczy brak komód i innych mebli najczęściej

kojarzonych z sypialnią. A jednak mgliście pamiętała, że to jej nowa sypialnia. Tak jej powiedziano. Rozglądając się po

pomieszczeniu, dostrzegła wbudowane w ściany biblioteczki z białego drewna, półki i troje drzwi. Te, które znajdowały się najdalej od łóżka, wyglądały na solidne; nie nosiły żadnych śladów nocnego walenia. Z całą pewnością były zamknięte na klucz.

Claire zdawała sobie sprawę, że to jej jedyna droga ku wolności.

Musiała jakoś pokonać te drzwi.

Zamknęła oczy i natychmiast przypomniała jej się zeszła noc.

Gdy wspomnienia zaczęły się wynurzać z odległych odmętów świadomości, ze wszystkich sił starała się je powstrzymać. Na próżno.

Anthony Rawlings – przystojny, wysoki, z brązowymi

włosami i najciemniejszymi oczami, jakie kiedykolwiek widziała –

okazał się zupełnie innym mężczyzną niż wtedy, kiedy go poznała, niecały tydzień temu. Wówczas był uprzejmy, grzeczny i

kulturalny. Żadnego z tych słów nie da się użyć do opisanego jego wczorajszego zachowania. Powiedzieć, że okazał się okrutny, to i tak za mało, aby wyjaśnić, przez co musiała przejść. Można dodać, że był wymagający, agresywny, szorstki, sprawujący kontrolę – ale przede wszystkim brutalny.

Nawet najmniejszy ruch sprawiał, że bolały ją wszystkie mięśnie. Czowała nieznośne pulsowanie w udach. Ciało miała

obolale, usta spuchnięte i poranione. Przypomniał jej się jego zapach, smak i głos. Na myśl o tym mężczyźnie zalała ją fala mdłości, a serce gwałtownie przyspieszyło – nie z radosnego wyczekiwania, lecz ze strachu. To szaleństwo.

Coś takiego mogło mieć miejsce w kronikach kryminalnych i filmach, a nie w prawdziwym życiu. Coś takiego nie przytrafiło się ludziom takim jak ona. Przekopując się przez wspomnienia, w końcu natrafiła na jego wyjście z pokoju, a potem swoje bezowocne walenie w drzwi.

Gdy przed oczami Claire pojawiały się kolejne wizje, po jej policzkach płynęły łzy. Położyła głowę na miękkiej poduszce, pozwalając sobie na luksus snu i ucieczki od rzeczywistości.

Kiedy się ponownie obudziła, wiedziała, że nie może dłużej odkładać sprawdzenia, co kryje się za pozostałymi drzwiami.

Musiała znaleźć łazienkę. Wstała, a jej stopy natychmiast otuliła aksamitna miękkość dywanu. Mimo to poczuła w nogach

potworny ból. Przypomnił jej się własny krzyk. Jej wewnętrzny monolog pełen był głośnych, pozostawionych bez odpowiedzi pytań: „Jak do tego doszło? Jak się tutaj znalazłam? Dlaczego tu jestem? I, co najważniejsze, w jaki sposób mogę się stąd wydostać?”.

Dwoje drzwi znajdowało się w pobliżu łóżka, trzecie – obok kanapy i fotela. Claire wiedziała, że to właśnie te ostatnie prowadzą ku wolności. Obolałe ciało owinięła prześcieradłem i powoli podeszła do solidnej bariery, jaką stanowiło to lite drewno.

Klamka wyglądała niczym dzwignia. Zbliżyła drżącą dłoń do chłodnego metalu. Czy gdyby udało się jej otworzyć drzwi, uciekłyby owinięta tylko w prześcieradło? Pewnie, że tak!

Podekscytowanie ustąpiło rozczarowaniu, kiedy dzwignia pozostała w pozycji horyzontalnej. Nawet nie drgnęła. Drewniane drzwi stanowiły barierę nie do sforsowania. Choć Claire

spodziewała się tego, ból w jej ciele stał się jeszcze bardziej dojmujący. Odwróciła się i zlustrowała swoją cełę. Jedne z dwojga pozostałych drzwi prowadziły zapewne do łazienki. Otworzyła pierwsze i jej oczom ukazała się szafa wnękowa tak duża, jak w większości mieszkań sypialnia. Właściwie to można ją było

określić mianem garderoby – z szuffadami, stojakami na buty, półkami i wieszakami. Zaskoczył ją fakt, że wieszaki i półki pełne są ubrań, które wyglądały, jakby je wykorzystano podczas sesji zdjęciowej dla Saksy; w niczym nie przypominały rzeczy, które Claire nosiła na co dzień. Ubierała się głównie w

niedrogim Targecie i sklepach z odzieżą vintage. Ubrania znajdujące się w tej garderobie należały do kogoś wiodącego życie znanych i bogatych.

Kim była ta osoba? Claire ciekawiło, dlaczego ona sama przebywa w jej pokoju i dlaczego w nocy się dowiedziała, że to jej sypialnia.

Otworzyła drugie drzwi i w końcu znalazła to, czego szukała.

Weszła do łazienki jakby żywcem wyjętej z telewizji –

przestronnej i całej w bieli. Jej bose stopy poczuły chłód kafelków.

Otaczał ją biały marmur, biała porcelana, szkło i srebrne akcenty.

Gdyby nie puszyste fioletowe ręczniki, łazienka byłaby zupełnie pozbawiona koloru. Umieszczono w niej sporą wannę, a oprócz tego przeszkloną kabinę prysznicową z panelem dużych i małych sitek natryskowych. Obok umywalki była toaletka ze sporym

podświetlanym lustrem i krzesłem.

Claire odwróciła się, aby spojrzeć w lustro. Przeraziło ją to, co zobaczyła. Splątane brązowe włosy otaczały nieznajomą twarz.

Wokół ust miała siniaki, intensywnością koloru próbujące

dorównać ręcznikom, natomiast lewa skroń była zaczerwieniona i

spuchnięta. Powoli opuściła prześcieradło, odsłaniając dowody tego, przez co przeszła: całe ciało w czerwonych i fioletowych sińcach. Łzy zamazały obraz w lustrze. Z żelazną determinacją chwyciła za klamkę kolejnych drzwi i w końcu znalazła się tam, gdzie chciała.

Obok kabiny prysznicowej wisiał miękki biały szlafrok.

Claire uznała, że prysznic poprawi jej samopoczucie. Odkręciła wodę i wyrównała jej temperaturę. Gdy weszła do przestronnej kabiny, znalazła się pod strumieniem gorącej, parującej wody.

Obmywając obolałe mięśnie, czuła, jakby w jej ramiona wbijały się tysiące igiełek. Sprawiało to jednocześnie przyjemność i ból.

Pozwoliła gorącej wodzie czynić swoją powinność i po jakimś czasie jej ciało w końcu się odprężyło. Nieprzyjemną woń zeszłej nocy zastąpił słodki kwiatowy zapach szamponu i mydła. Poczowała się silna i zdeterminowana. Jakoś uda jej się przetrwać ten koszmar.

Gdy wycierała luksusowym ręcznikiem zmaltretowane ciało, obmyśliła plan. Porozmawia z Anthonym i wyjaśni, że zaszła

pomyłka. Każde pójdzie w swoją stronę, bez zadawania pytań ani wnoszenia oskarżeń. Miękki szlafrok zapewniał jej ciepło i złudne poczucie bezpieczeństwa.

Tym razem kobieta w lustrze wyglądała lepiej. Włosy opadały jej jednak na ramiona w mokrych strąkach. Bez zastanowienia zaczęła otwierać szuflady i szafki. Tak jak garderoba, łazienka również okazała się w pełni wyposażona. Oczom Claire ukazały się markowe kosmetyki warte tysiące dolarów. Było tam wszystko, od kremów do pielęgnacji cery do eyelinera, także akcesoria do włosów. Miała na sobie szlafrok innej kobiety, spała w jej łóżku i wzięła prysznic w jej łazience.

Skorzystanie z cudzej szczotki do włosów stanowiło kolejne nadużycie. Claire nie miała jednak za bardzo wyjścia.

W apteczce znalazła zafoliowaną szczoteczkę do zębów. Nie potrafiła się jej oprzeć. Prysznic, mydło, szampon, a teraz pasta do zębów – dzięki temu wszystkiemu czuła się mniej zbrukana.

Kiedy otworzyła drzwi do sypialni, zdumiał ją widok czekającej na stole tacy z jedzeniem. Aż do teraz ignorowała ssanie w żołądku. Zresztą na samą myśl o nocnych wydarzeniach robiło jej się niedobrze. A jednak zapach dochodzący z tacy ją

zaintrygował. Uniosła pokrywę i zobaczyła parującą jajecnicę, tosty i salaterkę ze świeżymi owocami. Na tacy stały także szklanka soku pomarańczowego, szklanka wody i dzbanek z kawą. Najedzona, zrelaksowana po prysznicu i bez perspektyw na natychmiastowe odzyskanie wolności, Claire uznała, że drzemka to wcale nie taki zły pomysł. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że łóżko nie tylko zostało posłane, ale także zmieniono pościel. Pokój wyglądał tak, jakby nocne okropności w ogóle nie miały miejsca.

Jej ciało mówiło coś zupełnie przeciwnego. Uniosła kołdrę, położyła się pod delikatną satyną i wdychając zapach świeżości, zamknęła oczy. Nie była to, co prawda, upragniona ucieczka, ale tymczasowe oderwanie od rzeczywistości owszem.

Ze snu wyrwało ją pukanie do drzwi. Obudziła się zdezorientowana nieznanym otoczeniem. Jak długo spała? Zza zasłony do pokoju nadal wpadało światło, choć już nie tak jasne.

Ponownie rozległo się pukanie, gwałtownie przywołując jej emocje i myśli do teraźniejszości. Zdjął ją strach na myśl o tym, kto znajduje się po drugiej stronie drzwi. Zgoda, miała

dwadzieścia sześć lat i była dorosła. A jednak w tej akurat chwili Claire postanowiła się zachowywać jak pięcioletnie dziecko: udawała, że śpi. Leżąc nieruchomo na łóżku, usłyszała, że drzwi się otwierają.

Ostrożnie uniosła powieki i zobaczyła, że do pokoju wchodzi cicho jakaś kobieta. Niełatwo to było ocenić z tej perspektywy, ale wydawała się wyższa od niej o kilka centymetrów, a włosy miała przyprószone siwizną. Claire uznała, że może być w wieku jej matki, gdyby ta oczywiście żyła. Kiedy kobieta zbliżyła się do łóżka, Claire zdecydowała się odezwać:

– Przepraszam, jeśli zajmuję pani pokój.

– Nie, panienko Claire, to pani apartament, nie mój.

Przyszłam po to, aby pomóc się panience wyszykować na kolację.

Proszę mówić mi Catherine.

Zdumiona Claire powoli usiadła. Co ta kobieta, u diaska, miała na myśli, mówiąc o wyszykowaniu się na kolację? Więziono ją w jakimś luksusowym apartamencie, cała była w siniakach, a ten ktoś miał jej pomóc przygotować się do kolacji.

– Nie chcę, aby zabrzmiało to niewdzięcznie, ale o co chodzi z tym szykowaniem się na kolację?

– Pan Rawlings zjawi się na kolację punktualnie o

dziewiętnastej. Oczekuje, że będzie panienka gotowa i stosownie ubrana.

Uznałam, że może się panience przydać pomoc.

Claire nie mieściło się to wszystko w głowie. On chciał, żeby się ubrała stosownie na kolację? Za kogo się, do cholery, uważał?

– Jeśli chcesz mi pomóc, to wypuść mnie stąd.

Claire bardzo się starała, aby słowa te zabrzmiały spokojnie, ale strach przed spotkaniem z Anthonym i perspektywa ucieczki sprawiły, że głos miała o oktawę wyższy niż zazwyczaj.

– Panienko Claire, to nie zależy ode mnie. Przyszłam tu, aby pomóc w takim zakresie, w jakim jestem w stanie. – To wszystko było pozbawione sensu. Jednak beznadziejność tej sytuacji

sprawiła, że z jakiegoś powodu Claire uwierzyła tej kobiecie. –

Mamy tylko godzinę – kontynuowała Catherine. – Może zaczniemy od fryzury.

Spokój starszej pani, niezrażonej jej wyglądem czy choćby

okolicznościami towarzyszącymi jej obecności, udzielił się także Claire.

Pokręciła głową i westchnęła. Przypomniawszy sobie o powziętym podczas kąpieli postanowieniu, oświadczyła

przekonująco:

– Catherine, dziękuję za propozycję pomocy, ale nie planuję się przebierać do kolacji. Jestem przekonana, że zaszła pomyłka.

Wkrótce mnie tu nie będzie. – Podczas gdy próbowała wyjaśnić nieporozumienie, Catherine udała się do garderoby i chwilę

później wyszła z niej z niebieską koktajlową sukienką i pasującymi do niej butami. – Och, nie wiem, do kogo należą te ubrania.

– Jak to do kogo? Należą do pani. No dobrze, naprawdę musimy się pospieszyć. A nawet jeśli nie ma pani w planach jedzenia, to przecież trzeba się w coś ubrać, prawda?

Dla Claire jej słowa i szyk zdań brzmiały oficjalnie. Nie potrafiła określić ich pochodzenia. Z całą pewnością nie był to akcent z regionu Georgii, który tak bardzo jej się podobał i którego starała się nie powielać.

Catherine wzięła ją za rękę i zaprowadziła do łazienki. Claire posłusznie usiadła przed toaletką. Stwierdziła, że nie będzie protestować, pozwoliła się więc czesać. Energię wolała zachować na spotkanie z Anthonym.

– W szufladach znajdują się kosmetyki. Może zaczęłaby się pani malować w czasie, gdy ja będę się zajmować fryzurą. – I dodała: – Bez nich jest pani bardzo ładna, ale wydaje mi się, że po przespaniu większej części dnia lepiej się pani poczuje w makijażu.

Claire spojrzała w lustro. Na widok swoich oczu, skroni i ust się rozplakała. Nie był to wcześniejszy szloch, ale cichy potok płynących po policzkach łez.

– Pani, no już, to nie poprawi sytuacji. Pan Rawlings ceni sobie punktualność. Płacz sprawi, że makijaż nie będzie się trzymał.

– Nie chcę się z nim spotykać. – Zawahała się. Nie знаła tej kobiety. To było oczywiste, że pracuje dla Anthony'ego. Czemu miałaby jej ufać? Wtedy spojrzała w lustro, nie na siebie, ale na stojącą za nią Catherine. Kobieta miała oczy w kolorze stali, szare i łagodne. Na jej twarzy nie dało się dostrzec poczucia obowiązku czy litości, jednak Claire wyczuwała w niej współczucie. Może to było pobożne życzenie, ale postanowiła mówić dalej: – Po tym, co się stało w nocy, czuję się taka... brudna. Nie masz pojęcia, co on robił, do czego mnie zmuszał. Jestem zbyt zażenowana. – Jej słowom towarzyszyły łzy.

Catherine nie osądzała zachowania Claire ani Anthony'ego, próbowała ją jedynie przekonać do wykazania się zrozumieniem, jakby coś takiego było w ogóle możliwe.

– Bardzo długo znam pana Rawlingsa. Czy w nocy zdarzyło cię coś, czego sobie nie życzył?

Claire pokręciła przecząco głową.

– Wszystko się wydarzyło na jego życzenie.

– Wobec tego proszę nie czuć zażenowania. Dopiero kiedy zrobi panienska coś, czego pan Rawlings sobie nie życzy, nie będzie panienska chciała się z nim spotkać.

Catherine wyjęła z szafki myjkę i zmoczyła w umywalce.

Podążyła do Claire, która posłusznie wytarła twarz i zabrała się do nakładania makijażu. Nie minęło dużo czasu, a obie były

usatysfakcjonowane efektem. Podkład i puder całkiem dobrze

zakamufłowały sińce. Dzięki szmince usta nie wydawały się takie spuchnięte. Kiedy Catherine przyniosła do łazienki sukienkę, Claire uświadomiła sobie, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga.

– Eee, nie mam bielizny.

– Zgadza się. Nie pamięta panienska zasad pana Rawlingsa? –

Nie czekając na odpowiedź, wyjaśniła: – Żadnej bielizny, w żadnych okolicznościach.

Claire walczyła z mgłą spowijającą wczorajszą noc. Nie

rozumiała, dlaczego wspomnienia były takie mętne. Coś jednak pamiętała z tamtej rozmowy. Choć w sumie nie była to rozmowa, lecz żądanie. To dopiero był absurd. Za kogo on się, u licha, uważał, żeby sądzić, że ma prawo wysuwać takie żądania i że zostaną one spełnione?

Catherine pomogła jej włożyć sukienkę, żeby nie popsuć

fryzury czy makijażu. Claire przysięgła sobie w duchu, że ta farsa w końcu

się skończy. „Nie jestem pewna jak ani kiedy. Ale

wydam się stąd, ucieknę od niego i znajdę się tam, gdzie kobiety noszą bieliznę”.

Gdy stanęła przed lustrem, Catherine uśmiechnęła się z aprobatą.

– Pan Rawlings będzie zadowolony. Teraz muszę już iść.

Niedługo tu przyjdzie.

Przypomnienie o zbliżającej się nieuchronnie wizycie osłabiło nieco determinację Claire. Catherine go znała. Może gdyby została, on... Nie wiedziała, jak dokończyć tę myśl. Byłby miły? Pozwoliłby jej odejść? W towarzystwie tej kobiety czuła się po prostu bezpieczniejsza.

– A nie mogłabyś zostać, dopóki on się nie zjawi?

Catherine nie odpowiedziała, ale malując się na jej twarzy satysfakcję zastąpił smutek. Claire zrozumiała, że decyzja nie należy do żadnej z nich. Będzie musiała stanąć twarzą w twarz z własnym strachem i z mężczyzną, który zeszłej nocy skrzywdził

ją, a później wykorzystał. Wiedziała także, że tylko on może zwrócić jej wolność. Choćby dlatego spotka się z nim.

– Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc. Szczerze wątpię, abym jutro jeszcze tutaj była. Porozmawiamy o tym podczas kolacji.

Catherine kiwnęła głową. Nie potwierdzała w ten sposób słuszności słów Claire, lecz jedynie dała do zrozumienia, że je usłyszała.

Następnie wyszła z łazienki. Gdy opuszczała apartament, Claire usłyszała ciche piknięcie, przypominające odgłos wydawany przez pilota podczas otwierania samochodu.

Kiedy piknięcie rozległo się ponownie, serce zaczęło jej walić jak młotem. Nie zapukał. Po prostu otworzył drzwi i wszedł. Wyobraziła go sobie, jak omiata spojrzeniem puste pomieszczenie.

Czy gdyby została w łazience, w końcu by po nią przyszedł? A może by sobie poszedł? Czekał cicho w sypialni. Claire bardzo powoli otworzyła drzwi łazienki i z niej wyszła.

Pełna determinacji, aby odnieść się do jego gry w sposób zdecydowany, z całych sił tłumiała strach, który aż w niej krzyczał.

Pierwsze, co zobaczyła, to jego oczy, ciemne, niemal czarne.

Przypominały próżnię albo czarne dziury. Jego usta się poruszały.

Coś mówił, tyle że Claire słyszała jedynie wspomnienia z zeszłej nocy.

Podeszła do stojącej na końcu apartamentu biblioteczki, pozorując siłę.

Udawanie zdecydowania skończyło się, gdy się odwróciła i

napotkała jego spojrzenie. Niemal w tej samej chwili stanął przed nią. Jego bliskość sprawiła, że żołądek Claire ścisnął się boleśnie, a w ustach poczuła paskudny smak żółci.

Chwycił jej brodę i pociągnął ku mrocznej próżni. Głos miał

głęboki, silny i stanowczy.

– Spróbujemy jeszcze raz. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. – Przyjęło się, że jedna osoba odpowiada na powitanie drugiej. Powiedziałem „dobry wieczór”.

Claire nogi miała jak z galarety. Chciała wrzeszczeć, biec, ale nie była w stanie. Skoro nie potrafiła być silna, postara się przynajmniej nie zemdleć.

– Przepraszam. Nie czuję się dobrze. – Nadal trzymał jej brodę, więc musiał czuć, jak jej ciało drży.

Powtórzył:

– Dobry wieczór, Claire. – Powiedział to, przeciągając samogłoski. Oczy miał takie zimne. Claire nie potrafiła niczego z nich wyczytać. Ich mroczność wydawała się niezmierną.

– Dobry wieczór, Anthony. – Mogła sobie wmawiać, że zabrzmiało to spokojnie i zdecydowanie, tak jednak nie było. W tym momencie drzwi ponownie się otworzyły i do apartamentu wszedł młody mężczyzna, pchający wózek z kolacją. Claire zrobiła krok w stronę stołu, ale silna dłoń chwyciła ją za ramię,

zatrzymując w miejscu. Odwróciła się i spojrzała w te jego czarne oczy.

Anthony drugą ręką podciągnął jej sukienkę i położył dłoń na pośladkach. Szok wywołany jego dotykiem szybko ustąpił miejsca gniewowi. Jej zielone oczy ciskały błyskawice. – Co, do

cholery...? – Instynktownie miała ochotę go uderzyć, ale trzymająca jej ramię dłoń zwiększyła uścisk, przez co Claire zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Widzę, że potrafisz przestrzegać przynajmniej jednej zasady. Siadziemy?

Jego uścisk zelżał, a ton głosu stał się spokojny. Anthony odsunął dla Claire krzesło przy niedużym stole. Przyjrzała się nakryciom i jej myśli podsumowały całą scenę: „Wszystko wygląda tak ładnie, a to przecież pozory”.

Jedzenie pachniało wspaniale, ale Claire nie była w stanie jeść. Udało jej się wcisnąć w siebie tylko kilka kęsów. Problemem było ich przełknięcie. Targana niepokojem, w ustach miała

zupełnie sucho. Całe wcześniejsze dopingowanie się do tego, aby się postawić temu mężczyźnie, okazało się nic niewarte. Zamiast tego siedziała

grzecznie, gmerała w jedzeniu i uprzejmie

potakiwała.

Podjęta została nawet próba rozmowy. Przyglądając się nakrytemu stolowi, Claire odnosiła wrażenie, że czegoś, poza zdrowym rozsądkiem, tutaj brakuje. Chłopak napełnił kieliszki wodą, ale jeśli tę maskaradę miano uznać za kompletną, powinno być jeszcze wino lub szampan.

Anthony chyba czytał w jej

myślach, gdyż rzekł:

– Nie lubię alkoholu. Działa przytępiająco na zmysły.

Natychmiast pomyślała, jak by to było przyjemnie napić się w tej chwili Jacka Daniel’ sa.

Jej dyskomfort sprawiał Anthony’ emu przyjemność.

– Nie smakuje ci?

– Smakuje. Tyle że nie jestem zbyt głodna.

– Słyszałem, że jadłaś dzisiaj tylko śniadanie. Sugeruję, abyś teraz jednak coś zjadła. Będziesz potrzebować siły. – Uśmiechnął się szeroko, nakładając na widelec kolejny kęs. W jego oczach nie było jednak uśmiechu. Claire ze wszystkich sił powstrzymywała się przed zerwaniem z krzesła i pomknięciem ku drzwiom, choć były zamknięte, a kiedy kelner wyszedł, rozległo się ciche

piknięcie.

Gdyby uciekła, uniknęłaby kolejnych potwornych wydarzeń.

Wyglądało na to, że miniona noc stanowiła jedynie preludeum.

Kiedy Anthony skończył jeść, wstał i wziął Claire za rękę.

Również się podniosła, cała roztrzęsiona. Uśmiechnął się i odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

– Sama wybrałaś tę sukienkę?

– Nie, to wybór Catherine. – Stała wyprostowana i pełna determinacji, choć wiedziała, że jego plany nie uwzględniają jej woli.

– Tak, dobrze mnie zna. A teraz ją zdejmij. – Żadnych czułych słówek, żadnych pocałunków, nic. Wyłącznie żądanie, aby się rozebrała. Claire się nie poruszyła. Spojrzała najpierw na niego, a zaraz potem wbiła wzrok w podłogę.

Wzięła głęboki oddech i uniosła głowę.

– Chyba powinniśmy o tym porozmawiać...

Czekał, aż spełni jego rozkaz. Kiedy się okazało, że ma inne plany, zmienił kierunek rozmowy. Nagłym ruchem zdarł

luksusowy materiał z jej ciała. Zaszokowana Claire nie miała na sobie w tej chwili niczego poza szpilkami.

– Najwyraźniej nie pamiętasz wszystkich reguł. Zasada numer jeden oznacza, że robisz wszystko, co ci każe.

Jej drżenie przybrało na sile, na skraju pomalowanych powiek pojawiły się łzy, z ust nie wydostały się żadne słowa. W porządku. Anthony miał względem jej ust inne plany. Pchnął ją w dół, gestem pokazał, aby uklękła, po czym rozpiął spodnie.

Przekonała się, że przestrzega własnych zasad, a przynajmniej tej dotyczącej braku bielizny. Bez słowa przyciągnął jej głowę do swego kroczka. Na początku Claire myślała, że się udusi. Próbowwała walczyć, odsunąć się, ale on wplótł palce w jej włosy i kierował jej głowę tam, gdzie uznał za stosowne. I tak się to ciągnęło aż do pierwszej w nocy.

Kiedy w końcu sobie poszedł, Claire odrzuciła kołdrę, szybko włożyła szlafrok i podbiegła do drzwi. Chwyliła gładką szarą dźwignię i z całej siły pociągnęła. Klamka nie ustąpiła.

Zacisnęła dłoń w pięść i zaczęła nią walić w lite drewno. Jedyłą odpowiedzią była upiorna cisza.

Rozejrzała się za czymś, czymkolwiek. Jej wzrok padł na kryształowy wazon z kwiatami. Złapała go i cisnęła nim o ścianę.

Dywan i ściana momentalnie zrobiły się mokre, a wazon zmienił się w setki drobnych odłamków. Rozrzucone po podłodze kwiaty z braku wody czekało zwiędnięcie. Claire opadła na dywan, po jej policzkach płynęły łzy. Poddając się wyczerpaniu i rozpacz, zasnęła tam, gdzie leżała.

Następnego ranka do apartamentu wszedł Anthony. Claire zaskoczyło piknięcie i odgłos otwieranych drzwi. Wstała i ich spojrzenia się skrzyżowały. Rozejrzał się: obok łóżka przewrócona lampa, apaszka przywiązana do jednej z kolumn, a u ich stóp rozbity wazon. Uśmiechnął się.

– Dzień dobry, Claire.

– Dzień dobry, Anthony – rzekła z większą determinacją niż wczorajszego wieczoru. – Chcę, abys wiedział, że postanowiłam wrócić do domu. Wyjadę stąd jeszcze dziś.

– Nie podobają ci się warunki, w jakich mieszkasz? – Jego

czarne oczy rozbłyły, a uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Nie wydaje mi się, żebyś w najbliższym czasie stąd wyjechała.

Zawarliśmy prawnie wiążącą umowę. – Z kieszeni gamituru wyjął barową serwetkę. – Z datą i podpisami nas obojga.

Claire przyglądała mu się zdumiona, a tymczasem trybiki w jej głowie zaczęły się obracać. Ta cała sytuacja wydawała się tak idiotyczna, że nie mogła być prawdziwa. Kto przy zdrowych

zmysłach uznałby serwetkę za prawomocną umowę? A nawet jeśli nią była – a prawdopodobieństwo tego można by przyrównać do opadów śniegu w piekle – w żadnym razie nie przyzwaliała na

wykorzystywanie, poniżanie ani skazywanie jednej strony na niewolę.

– Być może tego nie pamiętasz – kontynuował Anthony. –

Zgodziłaś się dla mnie pracować, robić wszystko, co uznam za stosowne lub przyjemne, w zamian za to, że spłacę twoje długi.

Claire czuła bolesne pulsowanie w głowie. Mgliście

pamiętała serwetkę, możliwe, że także propozycję pracy, ale wszystko było naprawdę mętne. Poza tym w życiu by się na coś takiego nie zgodziła, już wolałaby tonąć w długach i pracować w barze na dwóch albo trzech etatach.

– Wygląda na to, że przez ostatnie dwadzieścia sześć lat

byłaś mocno zajęta. Wliczając chesne za studia, czynsz, karty kredytowe i samochód, twoje długi wynoszą około dwustu

piętnastu tysięcy dolarów. Umowa została zawarta piętnastego marca i tak jak w przypadku każdego prawnie wiążącego

porozumienia oboje mieliśmy trzy dni na wycofanie się z niej.

Dzisiaj jest dwudziesty dzień marca. Pozostajesz moją własnością, póki nie spłacisz długu. Nie wyjedziesz stąd, dopóki warunki umowy nie zostaną spełnione. Koniec dyskusji.

Jej ciało zaczęło drzeć, ale przynajmniej odzyskała zdolność mowy.

– To nie jest koniec dyskusji. To niedorzeczne. Umowa nie daje ci prawa do tego, aby mnie gwałcić! Wyjeżdżam.

Zerknęła na drzwi, które dzielił od niej niewiele ponad metr i które, o dziwo, były otwarte. Bez ostrzeżenia dłoń Anthony'ego wylądowała na jej lewym policzku. Siła uderzenia sprawiła, że Claire upadła. Powoli do niej podszedł. Nie kucnął, tylko spojrzął

na nią z góry i powiedział:

– Możliwe, że z czasem pamięć ci się poprawi. Na razie to ona jest źródłem problemów. Przypomnę ci raz jeszcze: zasada numer jeden mówi o tym, że robisz to, co ci każe. Jeśli

stwierdzam, że koniec dyskusji, to koniec. – Schował serwetkę do kieszeni marynarki. – I ta pisemna umowa obejmuje „wszystko, co sprawia mi przyjemność”, a to oznacza, że seks jest konsensualny i w żadnym razie nie można go uznać za gwałt. – Nadal nad nią górując, obciągnął poły marynarki i wygładził krawat. – Uznałem, że lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas pozostaniesz w swoim apartamencie. Nie obawiaj się. Mamy mnóstwo czasu, czasu

wartego dwieście piętnaście tysięcy. – Po tych słowach odwrócił się, aby wyjść. Pod podeszwami mokasynów od Gucciego rozległ się trzask zgniatanego kryształu. Opanowany ton Anthony’ego przerażał Claire bardziej niż wypowiedane przez niego słowa.

Mówił z takim przekonaniem, że nie była w stanie się poruszyć ani odezwać. – Powiem służbie, że śniadanie dostaniesz dopiero, gdy posprzątasz to szkło. – I zniknął za dużymi białymi drzwiami.

Usłyszała piknięcie i dopiero wtedy dotknęła piekącego policzka. Ponownie nastąpiła kompletna cisza. Popatrzyła na bałagan przed sobą. W ramach mało znaczącego protestu oświadczyła głośno:

– Wolę umrzeć z głodu niż to posprzątać.

Jakiś czas później ze łzami w oczach zbierała z podłogi kryształowe odłamki. Raz za razem pociągała nosem. Pozbierała już większość dużych kawałków, kiedy zauważyła krew na szlafroku. Okazało się, że skaleczyła się w dłoń. Bez powodzenia próbowała usunąć z niej maleńki odłamek, a łzy wcale nie ułatwiały jej tego zadania. Nagle aż nadto znajome piknięcie sprawiło, że odwróciła się ku drzwiom, przerażona powrotem

Anthony’ego.

Do pokoju weszła Catherine, rozejrzała się i pokręciła głową.

– Panienko Claire, zajmę się tym. Panienska się tylko pokaleczy.

– Już to zrobiłam.

Wyciągnęła rękę. Catherine z ogromną delikatnością zaprowadziła ją do łazienki i wyjęła odłamek. Następnie zdezynfekowała ranę i zabandażowała jej dłoń. Kiedy wróciły do sypialni, okazało się, że w międzyczasie zniknęły wszystkie ślady minionej nocy. Apartament był posprzątany, lampa znajdowała się na swoim miejscu, a po apaszcze i resztkach wazonu nie było śladu.

Na stole stała taca z jedzeniem.

Claire posłusznie zjadła śniadanie. Przepelniała ją obezwładniająca rozpacz. Była uwięziona. Zupełnie sama. I nie miała pojęcia, co zrobić. Postanowiła, że weźmie prysznic, a potem – taką miała nadzieję – coś wymyśli.

Zaufanie niewinnych jest najużyteczniejszym narzędziem kłamców1).

Stephen King

1) Cytat ze *Sklepiku z marzeniami* w przekładzie Krzysztofa Sokołowskiego (przypisy pochodzą od tłumaczki).

Rozdział 2

Pięć dni wcześniej

Dzień wypełniony zebraniem okazał się owocny. Najpierw spotkał się z dyrektorem stacji, potem przez kilka niekończących się godzin wysłuchiwał raportów zespołu z działu sprzedaży dotyczących budżetu, a następnie propozycji. Tego typu zebrania zazwyczaj nie wymagały obecności prezesa zarządu spółki macierzystej. Sądząc po sposobie, w jaki kierownictwo WKPZ prześcigało się nawzajem w uzasadnianiu każdego wydatku i dodawało znaczenia każdej propozycji, można uznać, że miało przynajmniej świadomość tego, iż ta wizyta jest czymś nadzwyczajnym. Anthony'ego Rawlingsa nieszczególnie interesowała owa podrzędna stacja telewizyjna. Zdążyła już spełnić swoją rolę. Gdyby jutro zdecydował się ją zamknąć, w ogóle by go to nie obeszło. Dzisiejsze spotkania pokazały mu jednak, że stacja przynosi dochody. A zważywszy na obecny stan gospodarki, dochodowa firma była aktywem, które warto mieć w swoim portfolio. Gdy wróci do głównej siedziby, każe swojemu zespołowi przeanalizować nieuchronną sprzedaż. Byłoby świetnie, gdyby dzięki tej niedawno nabytej stacji odniósł korzyści zarówno natury

osobistej, jak i finansowej, prawda?

Kiedy zebrania dobiegły końca, przystał na wspólne wyjście z nowym dyrektorem działu kadr i jego asystentką. Nie wiedzieli, że to kompletnie nie w jego stylu. Przyjął zaproszenie pod jednym warunkiem: musieli się wybrać do Red Wing. Słyszał, że serwują tam najlepsze smażone zielone pomidory w Atlancie.

Na szczęście jego towarzysze mieli czekające na nich rodziny. Po kuflu piwa, stanowiącego specjalność Red Wing, i skonsumowaniu porcji smażonych pomidorów pan Rawlings nalegał, aby udali się do domu, do swoich najbliższych. Podziękował za ich oddanie WKPZ i z uwagą wysłuchał planów związanych z kadrami. Gdyby jednak miał zeznawać pod przysięgą, nie byłby w stanie przypomnieć sobie ani jednego ich słowa. Jego uwaga skupiała się na zielonookiej barmance z kasztanowymi włosami. Dzisiejszą zmianę rozpoczynała o czwartej i wiedział, że ją tu zastanie. Zaraz po wyjściu swoich pracowników wysłał do kierowcy esemesa, że zostanie w Red Wing aż do późna. Następnie od niechcenia podszedł do pustego stołka na samym końcu baru, tuż pod ścianą. To o pięćdziesiąt procent zmniejszyło prawdopodobieństwo, że ktoś go zagadnie.

Wolałby sto procent, ale niestety nie można mieć wszystkiego.

Jego jedynym obiektem uwagi była uśmiechnięta młoda kobieta po drugiej stronie błyszczącego kontuaru.

– Hej, przystojniaku, jeszcze jedno piwo?

Anthony uniósł głowę i spojrzał w jej szmaragdowe oczy.

Rzeczywiście był przystojny i po wielu latach praktyki doskonale wiedział, jak ten fakt wykorzystywać. W tej chwili jednak jego uśmiech był szczery. W końcu się do niego odezwała. Podróż

okazała się długa i samotna, ale nareszcie dojrzał jej cel.

– Dziękuję, chętnie.

Zerknęła na reszkę piwa w jego kuflu i zapytała:

– To jedno z naszych pszenicznych?

– Tak, La bière Blanche. – Uśmiechnęła się uroczo i odeszła, aby zrealizować zamówienie. Kiedy wróciła z bursztynowym

napijkiem, sprawnie położyła przed nim świeżą serwetkę Red Wing i zabrała

pusty kufel. – Chciałbym otworzyć rachunek.

– Oczywiście. Zaraz to zrobię, potrzebuję jednak na chwilę pańską kartę kredytową.

Anthony rozpiął marynarkę od Armaniego i z wewnętrznej kieszeni wyjął portfel. Chciał jej tyle powiedzieć, ale miał na to cały wieczór. Kończyła zmianę o dziesiątej i zaplanował sobie, że do tego czasu będzie siedział tu, gdzie teraz. Wręczył jej platynową Visę i bacznie obserwował, gdy odczytywała nazwisko.

– Dziękuję, panie Rawlings. Zaraz ją panu zwrócę.

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy ani na chwilę. Odwróciła się w stronę kasy. Anthony rozsiadł się wygodnie na stołku, czując satysfakcję. A więc nie wiedziała, kim jest. Doskonale.

Przez kilka godzin obserwował, jak Claire gawędzi i niewinnie flirtuje z kolejnymi klientami. Jej zachowanie można uznać za przyjacielskie, ale nie było mowy o przesadnym

spoufalanu się. Niektóre osoby witała po imieniu. Wielu z kolei znało jej imię, jeszcze zanim zdążyła się przedstawić. Anthony uznał, że to muszą być stali bywalcy lokalu. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety wyglądali na zadowolonych z faktu, że to właśnie ona ich obsługuje.

Claire nieustannie się krzątała: sprzątała puste szklanki i talerze, na ich miejsce stawiała jeszcze raz to samo albo

przyjmowała płatności. Wycierała błyszczący drewniany kontuar i uśmiechała się nawet wtedy, kiedy jakaś uwaga zasługiwała na ciętą ripostę. Po tak długim czasie obserwowania Claire z oddali, przebywanie w jej pobliżu stanowiło dla niego większą frajdę niż domknięcie transakcji wartej miliony dolarów. Być może była to kwestia świadomości tego, co się dopiero wydarzy.

Po latach pracy za barem Claire Nichols uważała, że zna się na ludziach. Co ważniejsze, autentycznie lubiła te ich małe dziwactwa. Na przykład Pan Przystojniak pijący La bière Blanche.

Od kilku godzin obserwował ją niczym lew oceniający swoją zdobycz. Uznała, że jest od niej starszy o co najmniej dziesięć lat, ale wyglądał na swój wiek dzięki perfekcyjnemu uśmiechowi, ciemnym, falistym włosom i niesamowicie brązowym, niemal

czarnym oczom. Claire uśmiechnęła się tajemniczo. Ona także go obserwowała.

– O której kończysz? – Mimo panującego w barze hałasu jego głos brzmiał zdecydowanie i lekko ochryple.

– No dobrze, Anthony, tak właśnie mówiłeś, że masz na imię? – W swobodnym tonie Claire dawało się wychwycić charakterystyczne dla Południa przeciąganie samogłosek. Był to tego rodzaju akcent, jaki się nabywało dzięki długiemu

przebywaniu w jednym miejscu. Jednak fakt, że pochodziła z Indiany, a jej matka uczyła angielskiego, nie pozwalał jej na zbyt wyraźny zaśpiew, chyba że celowy.

Uśmiechnął się diabolicznie i spojrzał jej w oczy.

– Zgadza się. A, o ile dobrze pamiętam, ty masz na imię Claire.

– Choć mi to schlebia, nie mam w zwyczaju spotykać się z klientami poza murami tego szacownego przybytku.

– W porządku, o której godzinie kończysz? Być może posiedzielibyśmy w jednym z tych boksów, właśnie tutaj... w tym szacownym przybytku... i porozmawiali? Chciałbym się czegoś więcej o tobie dowiedzieć.

A niech to. Gadkę miał lepszą niż ci wszyscy stali bywalcy przesiadujący przy barze. A teraz, kiedy jedwabny krawat zdążył się ukryć w kieszeni garnituru od Armaniego, a górną guzik koszuli był rozpięty, jego swobodna postawa biznesmena okazywała się niezwykle seksowna.

– No to powiedz mi jeszcze raz, co cię sprowadza do Atlanty.

Nie jesteś stąd, prawda? – zapytała, opierając się o bar.

– Sprawy służbowe, i nie jestem stąd, ale wydaje mi się, że to ja miałem zadawać pytania. – Choć w jego tonie pobrzmiwała żartobliwa nutka, wydawał się skupiony i opanowany. Intuicja mówiła Claire, że jest przyzwyczajony do otrzymywania tego, na co ma ochotę. Ciekawiło ją, czy właśnie dzięki temu odnosi

sukcesy w biznesie, ponieważ jego wygląd ewidentnie o tym świadczył, i czy ma to odzwierciedlenie w życiu osobistym.

Claire słuchała i patrzyła, a Anthony'emu błyszczały oczy.

Był wysoki. Teraz, kiedy zdjął marynarkę, widać było, że jest umięśniony, ma szeroki tors i szczupłą talię. Co ważniejsze, nie nosił obrączki. W

przeciwnym razie w ogóle by się nawet nie zastanawiała. Choć rozsądek podpowiadał jej coś innego,

zdecydowała, że chce odpowiedzieć na jego pytania.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się czarująco. – Ale będę wtedy po sześciu godzinach stania za barem. Nie mogę obiecać, że okażę się duszą towarzystwa.

– Mogę więc przyjąć, że się zgadzasz? Ale czy powiedziałaś, o której to będzie godzinie? A może nadal czekam na tę akurat odpowiedź?

Przylapała się na tym, że tonie w jego spojrzeniu.

– Hej, kotku, a może nas wreszcie obsłużysz, co?

Uwaga Claire nagle została odciągnięta od tych zadziwiających oczu. Jakiś dupek na drugim końcu kontuaru miał ochotę na kolejną whisky z colą. Zrobiła krok do tyłu. Anthony przykrył jej dłoń leżącą na drewnianym blacie zaledwie kilka centymetrów od jego dłoni. Jego dotyk był ciepły i łaskoczący. Nie zadał jej ponownie pytania, zrobiła to za niego jego mina.

– O dziesiątej, kończę o dziesiątej. – Zabrała rękę, pokręciła głową i odeszła, uśmiechając się do siebie. Musiała obsłużyć tego dupka.

Winyłowa tapicerka w kolorze głębokiej czerwieni w półokrągłym boksie graniczącym z parkietem nieudolnie imitowała skórę. Muzyka była za głośna i za szybka. Według Anthony'ego stanowiła doskonałą zachętę do tego, aby podczas rozmowy siedzieli blisko siebie. Zamówił także butelkę najlepszego dostępnego w Red Wing caberneta sauvignon. Po raz setny zerknął na zegarek. Wskazówki pokazywały dziesiątą trzydzieści. I wtedy zobaczył, jak w jego stronę zmierza Claire.

To był zdecydowanie dzień nietypowych zachowań. Nie dość, że Anthony Rawlings zazwyczaj nie bratał się z regionalnymi pracownikami, to nigdy, ale to nigdy na nikogo nie czekał. W

każdyh innych okolicznościach pięć po dziesiątej wstałby i wyszedł. Przyjaciele, współpracownicy i pracownicy znali jego obsesję na punkcie punktualności. Jednak dzisiejszy wieczór był inny. Gdy Claire zajęła miejsce w boksie, posłała Anthony'emu zmęczony uśmiech i przeprosiła za spóźnienie. Pojawił się jakiś problem z kasą, ale wszystko już wyjaśniono.

Delikatnie dotknął jej dłoni. Na chwilę znieruchomiał,

zaskoczony kontrastem – jego dłoń taka duża, jej taka mała.

– Zacząłem się już zastanawiać, czy nie chcesz mnie przypadkiem wystawić. – Uśmiechnął się. – Ale jako że przez cały czas widziałem cię na drugim końcu baru, nie opuszczała mnie nadzieja, że jednak mam szansę na miłą rozmowę. – Claire

odetchnęła i uśmiechnęła się lekko. Widać było, że poczuła ulgę.

Dlatego że nadal czekał, czy po prostu cieszyła się z końca pracy?

– Może napilibyśmy się po kieliszku wina, a ty, zamiast stać, trochę byś posiedziała.

– Chętnie.

Anthony napełnił kieliszki. Zauważył, że jego rozmówczyni wyraźnie się odprężyła. Na jego oczach z barmanki zmieniała się w prawdziwą Claire Nichols. Obserwował, jak bierze kieliszek, zbliża usta do jego brzegu, zamyka oczy, a potem delektuje się gęstym czerwonym płynem. Zwalczył w sobie chęć analizowania jej wszystkich zachowań.

– No więc dlaczego dziewczyna z klasą obsługuje takich frajerów jak my?

Głęboki głos Anthony’ego sprawił, że Claire przestała się skupiać wyłącznie na winie. Gdy odwróciła się w stronę swego towarzysza, jej oczy błyszczały szmaragdowo.

– No wiesz, Anthony, to umniejszające twoją wartość stwierdzenie potraktuję jako swoisty komplement. – W jej mowie słychać było południowy akcent, tak różny od intonacji charakterystycznej dla jej rodzinnej Indiany. Uniósł brwi, czekając cierpliwie na odpowiedź. Claire pokręciła głową i oczywiście uległa jego czarowi. – Jestem bezrobotną meteorolożką. Moją stację telewizyjną mniej więcej przed rokiem postanowiono

sprzedać. W swojej nieskończonej mądrości nowy właściciel uznał, że nie jestem już potrzebna, więc to – przesunęła otwartą dłoń nad białym – jest moje nowe, wspaniałe życie. Ale nie zrozum mnie źle, nie narzekam. Dzięki tej pracy spłacam kredyt studencki, nie mówiąc o całym mnóstwie innych rachunków.

Jego śmiech był głęboki i nie brzmiał tak, jakby Anthony ją oceniał.

– Nie wołałabyś jednak zajmować się pogodą?

– Pewnie, że tak, ale jeśli mam być szczerą, nie jest wcale tak źle. Mam

tutaj paru naprawdę świetnych przyjaciół. Zawsze coś się dzieje, no i poznaję fajnych ludzi, takich jak ty. – Claire pociągnęła kolejny łyk wina i nachyliła się ku rozmówcy. – No więc taka jest w skrócie moja historia. Teraz twoja kolej. Mówiłeś, że jesteś tu służbowo. W jakiej branży pracujesz?

– Prawdę mówiąc, w wielu. Do Atlanty przyleciałem nabyć nowe aktywa i dałem się namówić na odwiedziny twojego szacownego przybytku w celu spróbowania słynnych na cały świat smażonych zielonych pomidorów.

– I co, spróbowałeś?

Anthony kiwnął głową.

– Owszem.

Zachichotała i skierowała spojrzenie na trzymany w rękę kieliszek.

– Smakowały ci?

On też popatrzył na swój kieliszek.

– Nie bardzo, chyba kuchnia stanu Georgia mnie nie przekonuje. – Śmiech Claire sprawił, że uniósł wzrok. – Dlaczego się śmiejesz?

– Bo uważam, że są paskudne! Za każdym razem, kiedy ktoś je zamawia, mam ochotę szepnąć: „Człowieku, nie rób tego”. Chodzi o to, że są takie...

– Oślizgłe? – powiedzieli jednym głosem i się roześmieli.

Rozmowa toczyła się lekko i bez wysiłku. Claire zapytała o jego nowy nabytek. Czy podróż służbowa okaże się udana?

Anthony'ego autentycznie zaskoczyła jej znajomość tematu i ogólna wiedza. Naprawdę szkoda, że stacja telewizyjna podziękowała tej dziewczynie za współpracę. Zasługiwała na znacznie więcej niż pracę kelnerki. Co jej oczywiście powiedział.

Prowadzili dywagacje na temat potencjalnych ścieżek jej zawodowej kariery. Anthony, zaangażowany w wiele przedsięwzięć, zaproponował pomoc w znalezieniu lepiej płatnej pracy.

Claire podziękowała, ale wątpiła w jego możliwości czy rzeczywistą chęć udzielenia pomocy.

– Wiesz, twoje przeznaczenie może być tak proste jak propozycja i podpis. – Nie był w stanie zliczyć przeprowadzonych przez

siebie transakcji. Rozłożył na stole serwetkę i pokazał palcem na znajdujący się na jej środku napis. – Wyobraź sobie, że zamiast zawijasów tworzących słowa „Red Wing” napisano tutaj „Weather Channel”2).

2) Amerykańska stacja telewizyjna prezentująca pogodę i programy z nią związane.

Butelka caberneta sauvignon była prawie pusta. Claire zamknęła oczy i zrobiła to, co kazał jej Anthony: wyobraziła sobie. Odetchnęła głęboko i rzekła:

– Byłoby wspaniale. O takiej propozycji marzy każdy meteorolog.

– Cóż, Claire, gdyby ta serwetka była tą umową... – z

kieszeni na piersi wyjął pióro i napisał na górze: „Umowa o pracę”

– Byłabyś skłonna złożyć podpis? Naprawdę byś to wszystko rzuciła dla nowej pracy?

Nawet nie mrugnęła.

– W ułamku sekundy! – Wzięła od niego pióro i obok nazwy baru podpisała się: „Claire Nichols”.

Koło północy podziękowała za miłe towarzystwo i wyjaśniła, że jest zmęczona po całym dniu pracy i musi jechać do domu.

– Spędzę w Atlancie kilka dni. A może dałabyś się zaprosić na kolację? Nie powinno się proponować damie alkoholu i niczego do jedzenia.

– Dziękuję. Jestem zaszczycona, ale chyba dam sobie spokój z wyjątkowym dżentelmenem i wrócę do swojego olśniewającego życia.

Obawiam się, że w najbliższym czasie nie mam co liczyć na kontakt ze strony Weather Channel.

Choć zaskoczyła go jej odmowa, nie dał tego po sobie poznać. Na dłuższą metę to i tak nie będzie miało znaczenia, ale w porządku, na razie się dostosuje.

– Doskonale cię rozumiem, niebezpieczny mężczyzna spoza miasta próbuje poznać twoje sekrety i oferuje ci pomoc w realizacji zawodowych marzeń. Mądrze robisz, że zachowujesz dystans. –

Choć jego uśmiech miał w sobie coś szatańskiego, uznał, że Claire go rozgryzie.

– Ostrożności nigdy za wiele. Poważnie, jestem zaszczycona i według mnie wcale się nie wydajesz szczególnie niebezpieczny. – Wstała, ale Anthony chwycił jej dłoń. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Pochylił się i pocałował ją w rękę.

– Cudownie było cię poznać, Claire Nichols. – Z uśmiechem zabrała dłoń i powoli wysunęła się z boksu. Chwilę później był już sam.

Wziął pióro i na serwetce dopisał datę i złożył swój podpis.

Poskładał ją starannie i schował do kieszeni marynarki. Następnie wyjął telefon i napisał do kierowcy: „Przyjedź po mnie”. Nigdy nie używał skrótów.

Nie znosił tej esemesowej nowomowy. Zamknął

oczy i pomyślał: „Tak, mój nowy nabytek jest obiecujący.

Dziękuję, że pytasz”.

Celem oglądania się wstecz jest odświeżenie i przywrócenie wspomnień oraz lepsze przystosowanie wzroku do tego,

czym się powinien zajmować przede wszystkim: patrzenia w przyszłość.

Margaret Fairless Barber, *The Roadmender*

Rozdział 3

Podczas posiłku analizowała swoje położenie. Nie wzięła na poważnie tej całej historii z serwetką. Anthony prawdopodobnie tego się właśnie spodziewał. Nie była przygotowana na

wyprowadzkę ze swojego mieszkania w Atlancie – nawet nie brała pod uwagę takiej ewentualności. Gdy przypomniał jej o wiążącym ich prawnie dokumencie, przeżyła szok. Intuicja mówiła jej, że ta umowa wcale nie spełnia wymogów prawa, ale cóż mogła zrobić, uwięziona w tym pokoju? Przeszukała wszystkie zakamarki, lecz nie znalazła ani telefonu, ani komputera, ani niczego innego, za pomocą czego mogłaby wezwać pomoc.

Rzeczywiście sądziła, że uda jej się uciec od tego chorego koszmaru. To jednak nie był koszmar, ale jej rzeczywistość, więc gorączkowo szukała sposobu na przetrwanie i ucieczkę.

Claire delektowała się ciepłą owsianką, owocami, bekonem, doskonale zaparzoną kawą i sokiem. Pochłonęła wszystko, a nawet zajrzała do dzbanka, aby sprawdzić, czy nie zostało na dnie trochę kawy. Wczoraj nie zjadła prawie nic. Cieszyła się, że głodzenie jej nie stanowi części jego planu.

Po śniadaniu postanowiła wziąć prysznic. Szła do łazienki powoli, jeszcze bardziej obolała niż wczoraj. Ostrożnie zbliżyła się do

toaletki, nie była pewna, czy chce zobaczyć swoje odbicie w lustrze. Mimo to spojrzała. I się przeraziła. Włosy miała splecione, a na twarzy czerwień mieszała się z fioletem. Najgorzej

prezentowały się usta – wyglądały tak, jakby wstrzyknięto w nie botoks. Tym razem się nie rozplakała. Zamiast tego wpatrywała się w swoje odbicie i myślała.

Wielokrotnie słyszała od babci Nichols, że jest wyjątkowo silną młodą kobietą. W opinii Claire to babcia była zawsze silna.

Dziadek pracował w policji, co wymagało od niego częstych wyjazdów. Babcia nigdy się jednak nie skarżyła. Zamiast tego była duszą całej rodziny – zawsze można było na nią liczyć i często udzielała rad w rodzaju: „To nie okoliczności sprawiają, że odnosi się sukces, ale sposób, w jaki się na nie reaguje”. Babcia

wyznawała zasadę, że odpowiednie podejście jest w stanie wpłynąć na każdą sytuację. Claire zsunęła z ramion szlafrok.

Przyglądając się sobie w lustrze, była przekonana, że jej babcia nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji jak ta.

Po prysznicu postanowiła nie ubierać się stosownie w oczekiwaniu na wizytę Anthony'ego. Jeśli wkroczy do jej apartamentu, zastanie ją w dżinsach, T-shircie i grubych skarpetkach. Co więcej, nie zamierzała się malować ani układać włosów.

Może nie była to jakaś znacząca oznaka buntu, ale Claire nie miała zbyt wielu możliwości, a każda komórka w jej ciele nakazywała walczyć. Próbowwała w ciągu ostatnich dwóch nocy, nie na wiele się to jednak zdało.

Gdy weszła do garderoby, uświadomiła sobie, że wczoraj nie miała okazji docenić wszystkiego, co te półki i wieszaki mają do zaoferowania. Początkowo zaczęła się rozglądać za bielizną, ale zaraz sobie przypomniała, że nie znalazła jej w żadnej z szuflad.

No to poszukała dżinsów. Było ich całkiem sporo, w różnych odcieniach niebieskiego i o różnym kroju nogawek. Noszenie dżinsów najwyraźniej nie łamało żadnej z zasad; gdyby tak było, nie znalazłaby ich w swojej garderobie. Na metkach widniały nazwy marek, które do tej pory miała okazję oglądać wyłącznie w luksusowych domach towarowych, takich jak: Saks, Hudson, J

Brand i MIH. Nigdy dotąd nie mierzyła tego rodzaju dżinsów.

Były miękkie, niezwykle wygodne i doskonale leżały.

No dobrze, kolej na T-shirt. Bez szlafroka Claire zrobiło się trochę chłodno, uznała więc, że lepszy będzie sweter. A miała z czego wybierać – oj, miała. Zdecydowała się na sweterek z

różowego kaszmiru od Donny Karan. Zanim go włożyła, rozejrzała się za stanikiem. Wyglądało na to, że ta część garderoby także stanowi naruszenie zasad, gdyż nie znalazła ani jednej sztuki.

Natknęła się za to na szufladę wypełnioną krótkimi koszulkami na ramiączkach w różnych kolorach – wybrała różową.

Przekopywanie się przez szuflady i wieszaki było niczym poszukiwanie skarbów. Szukając skarpetek, natrafiła na kilka szuflad z seksowną bielizną. Jedwabne negliże w czerni, czerwieni i w różnych długościach przypominały jej pokazy Victoria's

Secret. W końcu udało jej się znaleźć skarpetki. Claire nie była w stanie pojąć, że te wszystkie luksusowe i ekstrawaganckie ubrania należą do niej. Prawda była taka, że wcale ich nie chciała.

Kierowana ciekawością zaczęła oglądać metki przy sukniach wieczorowych: Aidan Mattox, Armani, Donna Karan i Emilio Pucci. Samymi tymi sukienkami opłaciłaby półroczny czynsz za swoje mieszkanie w Atlancie. Przypomniła jej się kreacja z wczorajszego wieczoru. Nie wiedziała, kto ją zaprojektował, i tego się nie dowie, jako że po sprzątnięciu pokoju już jej nie było.

W następnej kolejności obejrzała buty: czółenka, sandały, kozaki i klapki – wszystkie na co najmniej dziesięciocentymetrowych obcasach. I były równie markowe jak sukienki: Prada, Calvin Klein, Kate Spade i Yves Saint Laurent.

Claire nigdy nie miała obsesji na punkcie butów i najczęściej chodziła w takich, w jakich jej było wygodnie, w crocsach i trampkach, rzadziej w szpilkach, a już na pewno nie tak wysokich.

Oczywiście wszystkie buty były w jej rozmiarze.

Cofnęła się myślami do czasów liceum. Dziesięć lat temu za to, co znajdowało się w tej garderobie, zrobiłaby dosłownie wszystko. Pomimo skromnych dochodów rodziców, dzięki siostrze udawało jej się nie odstawać od rówieśników. Emily zabierała ją do komisów, na wyprzedaje i była mistrzynią wyszukiwania

wyjątkowych okazji. I to się sprawdzało. Nosząc odpowiednie ubrania, buty i torbę, Claire należała do grupy modnej młodzieży.

Powoli omiotła spojrzeniem tę wielką garderobę i pomyślała, że wolałaby nie mieć tych rzeczy i wiążących się z nimi wspomnień.

Usłyszała piknięcie i drzwi do apartamentu się otworzyły.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Kto to przyszedł? I jak długo przebywała w garderobie? Cofnęła się do sypialni i zobaczyła, że ten sam młody mężczyzna, który tu był wczoraj wieczorem, teraz przyniósł lunch. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, ale wyglądał

na Latynosa. Zapytała go o jedzenie. Uśmiechnął się i odparł:

– Lunch dla panienka Claire.

Spytała o Catherine, o to, czy tutaj przyjdzie. Usłyszała to samo:

– Lunch dla panienka Claire.

Kolejne pytania wydawały się pozbawione sensu.

Uśmiechnęła się zatem i podziękowała.

Choć chłopak również się uśmiechał, unikał kontaktu

wzrokowego. Claire pomyślała o jego pracy, polegającej na przynoszeniu jej jedzenia. Nie pomalowała się, więc widział jej sińce.

Zresztą aby dostarczyć jej lunch, musiał otworzyć zamknięte drzwi. Co sądził o niej i całej tej sytuacji? Przygnębiła ją myśl o swej niedoli, widzianej z perspektywy drugiej osoby. I o tym, że po raz kolejny została zupełnie sama.

Zamiast podejść do stołu, Claire usiadła na sofie i

podciągnęła kolana pod brodę. Wpatrując się w kominek, zastanawiała się, czy go włączyć. Czas płynął niezauważenie. Nie

przypominała sobie, aby zasnęła. Siedziała cały czas w tej samej pozycji.

Nieznośna cisza i poczucie izolacji tworzyły coś na kształt kontinuum czasu i przestrzeni. Budzik przy łóżku pokazywał

trzecią, kiedy w końcu wstała. Dopiero wtedy dotarło do niej, że na stole stoi nietknięte jedzenie.

Subtelne światło wlewające się do pokoju przez szparę w

zasłonach przypominało Claire, że odkąd się obudziła tutaj

wczoraj rano, ani razu nie wyjrzała przez okno. Pierwszej nocy sprawdziła, czy nie da się tędy uciec, ale wszystko było

pozamykane na cztery spusty. Wtedy jednak panowały ciemności i nie

widziała niczego poza własnym odbiciem.

Największa ze złotych, układających się w fałdy ciężkich zasłon zakrywała część ściany w pobliżu zestawu wypoczynkowego. Claire udała się tam w poszukiwaniu czegoś, za co mogłaby pociągnąć i co odsunęłoby kotarę, prezentując świat po drugiej stronie okna. Po kilku minutach w końcu znalazła przycisk. Wcisnęła go. Zasłony się rozsunęły, ukazując

prowadzące na balkon wysokie oszklone drzwi.

W stanie hysterii, w jakim się znajdowała tamtej nocy, nie zwróciła uwagi na fakt, że to drzwi, a nie okno. Balkon z całą pewnością umknął wtedy jej uwadze. Teraz pomyślała, że może udałoby jej się tamtędy wydostać. Niestety nie, drzwi zostały zamknięte i zaryglowane. Klucza oczywiście nie było. Claire doskonale wiedziała, kto go zabrał.

Z balkonowych drzwi rozciągał się widok na wyludniony bezmiar wiejskiego krajobrazu: tysiące tysięcy drzew porastających zupełnie płaski teren. Kiedy już oswoiła się z widokiem tego bezkresu, uświadomiła sobie, że drzewa nie są zielone, a ziemia nie jest rdzawa.

Gdy ona i Anthony zawarli tę ich „umowę”, znajdowali się w barze Red Wing w Atlancie. A to, co widziała zza zamkniętych drzwi, w ogóle nie wyglądało jak Georgia. Zateśkniła nagle za Atlantą. Choć pochodziła z zupełnie innego regionu, ścieżki zawodowej kariery zaprowadziły ją do WKPZ, lokalnej stacji

telewizyjnej pod Atlantą. Miały swój początek na wydziale meteorologii na Uniwersytecie Valparaiso w Indianie. Claire urodziła się i wychowała w Fishers, na obrzeżach Indianapolis, więc logicznym wyborem okazały się studia na uczelni w Indianie.

Mało brakowało, aby jej marzenia legły w gruzach, kiedy rodzice zginęli tragicznie. Studiowała wtedy na trzecim roku. Stypendium, które cudownym zrządzeniem losu otrzymała, oraz kredyt

studentki i praca kelnerki pozwoliły jej na kontynuację studiów.

Po ich ukończeniu odbyła roczny bezpłatny staż na północy stanu Nowy Jork. Jako absolwentka meteorologii powinna była

przewidzieć, jak paskudna okaże się pogoda w Albany. W przyjęciu tej propozycji pomógł fakt, że mogła zamieszkać z siostrą i szwagrem. Emily i John Vandersolowie, świeżo po ślubie, chcieli pomóc Claire w każdy możliwy sposób. Siostra pracowała jako nauczycielka, a jej mąż

właśnie rozpoczął aplikację w

szanowanej kancelarii w Albany. Jako że Emily i John byli razem od czasów liceum, Claire знаła go właściwie od zawsze. Wspólne mieszkanie okazało się bezproblemowe. Dla Claire byli jej jedyną rodziną.

Kiedy pod koniec stażu stacja WKPZ złożyła jej propozycję pracy, Claire skwapliwie przeprowadziła się do Atlanty. Uważała, że Vandersolom potrzebny jest czas spędzany tylko we dwoje, poza tym pogoda w Atlantycie była zdecydowanie lepsza, a praca stanowiła spełnienie jej marzeń. Z każdym kolejnym rokiem coraz lepiej poznawała tę branżę, cieszyła się coraz większym

szacunkiem, a jej pensja sukcesywnie rosła. Dyrektor stacji często jej mówił, że dzięki pracowitości i chęci ciągłego pogłębiania wiedzy czeka ją świetlana przyszłość.

W kwietniu dwa tysiące dziewiątego roku na jej ścieżce kariery pojawiła się przeszkoda. Wtedy właśnie WKPZ została kupiona przez dużą sieć telewizyjną. Claire nie była jedyną osobą, która straciła pracę. Zwolniono ponad połowę zasłużonych

pracowników oraz większość stażystów i asystentów. Została na lodzie z kredytem studenckim do spłacenia, ratami za samochód, czynszem za mieszkanie i zadłużoną kartą kredytową. Tylko dzięki tej karcie i pracy kelnerki stać ją było na jedzenie, a w

międzyczasie szukała nowej posady. Zastanawiała się nawet, czy nie wyjechać z Atlanty. Ale lubiła to miasto, klimat i ludzi.

W Atlantycie niebo było w kolorze indygo, a ziemia rdzawoczerwona. Obecny widok z jej okna utrzymany był w odcieniach czerni i bieli, jak na starej fotografii. Ziemia, drzewa i trawa zupełnie nie miały kolorów. Bezkresne niebo spowijały ciężkie chmury.

Słowem, które wibrowało w jej głowie, był

„chłód”. Mogła się teraz znajdować w Indianie, Michigan albo gdziekolwiek na Środkowym Zachodzie. Wszędzie tam było tak

samo. Claire nie znosiła zimy, ciemności i braku kolorów. Teraz wpatrywała się w to przez okna swojego więzienia.

Może niepotrzebnie rozsunęła te zasłony. To, co odkryła, czyniło jej położenie jeszcze bardziej beznadziejnym. Skoro nie przebywała w Atlantycie, wobec tego gdzie? I jak się tutaj dostała?

Popatrzyła na ten głupi przycisk, zastanawiając się, czy powinna się ponownie odgrodzić od posępnego świata zewnętrznego. Nie wpływało to pozytywnie na jej nastrój. Ani to, ani nie mówiący po angielsku służący, ani drogie ubrania, ani luksusowe otoczenie.

Więził ją szalenie, żywiący przekonanie, że jest jej właścicielem.

Miejsce jej pobytu, pełen przepychu apartament, ładne ciuchy – w ogóle nie miało to znaczenia. Równie dobrze mogłaby siedzieć teraz w betonowej celi. I tak była więźniem. Te wszystkie głupie rzeczy nie miały na jej położenie żadnego wpływu.

Mijały godziny i dni, a Claire nie miała do roboty nic poza myśleniem. Na ogół marzyła o odzyskaniu wolności, fantazjowała o tym, że ucieka przez widoczny z okna jej apartamentu ogromny las. Ale przecież nie była w stanie się wydostać choćby na

korytarz, nie wspominając o lesie. Po kilku dniach, w chwili gorączkowej desperacji próbowała rozbić krzesłem szybę w drzwiach balkonowych. Cholerne krzesło odbiło się od niej.

Obeszła apartament w poszukiwaniu czegoś ciężkiego.

Najcięższym, co udało jej się znaleźć, była gruba książka. Choć rzuciła nią kilka razy, szyba ani drgnęła.

Godziny i dni spędzone w samotności sprawiły, że zatęskniła za Red Wing i panującą tam krzątaniną i zgiełkiem. Rozmyślała o stałych bywalcach baru i kolegach z pracy. Czy ktoś zgłosił jej zaginięcie? Takie rozważania najczęściej kończyły się łzami i bólem głowy. Instykt samozachowawczy kazał jej myśleć o

przeszłości. Czy kryło się w niej coś, co doprowadziło do jej obecnego położenia?

Lubiła nauki o ziemi i kwestie związane z pogodą, czymś naturalnym było więc pójście na meteorologię. Kochała to, co nieznanne. Jako nastolatka przeżyła swoje pierwsze tornado.

Zafascynowały ją jego siła i nieprzewidywalność. Uwielbiała obserwować, jak ciepłe fronty zderzają się z chłodnymi. Chciała wiedzieć więcej na ten temat i zrozumieć mechanizmy działania.

W przewidywaniu pogody pomocne były komputery. Ale to tylko mało znaczący element całości. Dlaczego niektóre fronty zatrzymują się i wywołują powódzie, skoro kilka dni wcześniej modele

przewidywały zaledwie kilka centymetrów deszczu? Jak to możliwe, że ciepły, słoneczny dzień nagle nawiedza burza? Claire pragnęła lepiej to wszystko rozumieć, w jakimś stopniu

kontrolować rezultaty, być może minimalizować destrukcyjne działanie sił natury. Ale teraz tytuł magistra meteorologii był jej zupełnie nieprzydatny...

Pod koniec marca

Wiele razy miał okazję być w tym niedużym mieszkaniu. Na szczęście to jego ostatnia wizyta. Zerknął na zegarek TAG Heuer.

Firma przeprowadzkowa zjawi się tutaj za trzydzieści minut.

Powoli obszedł niewielkie pomieszczenia. Zaczynając od sypialni, przyjrzał się temu, co pozostało z jej rzeczy. Cała reszta – ubrania i przedmioty użytku domowego – została zapakowana do kartonów, które miano przekazać organizacjom dobroczynnym. Z łóżka

zostały tylko rama i materac.

Na toaletce leżały przedmioty, przy których Anthony się zatrzymał. Oprawione w ramki zdjęcia, mające wartość sentymentalną. Znał większość widocznych na nich osób. Niektóre miał okazję widzieć na własne oczy. O innych dowiedział się dzięki różnym przydatnym źródłom. W taniej ramce z napisem

„Dziadkowie” znajdowało się zdjęcie jej babci i dziadka.

Następnie stara fotografia przedstawiająca Claire, jej siostrę Emily i rodziców, zrobiona na tle mostu Golden Gate. Na jego oko Claire miała wtedy dwanaście albo trzynaście lat. Portret jej i Emily, wykonany na ślubie siostry. Rozpoznałby okoliczność i bez

dowodu w postaci welonu Emily. Pamiętał tamten dzień. Było wtedy gorąco i wilgotno, nawet jak na Indianę. Na ostatnim zdjęciu, zrobionym raczej niedawno, Emily i John siedzieli na sofie.

Na toaletce leżało także trochę biżuterii. Tanie błyskotki

trafiły do kartonów. Te jednak miały większą wartość. Łańcuszek z białego złota z pojedynczą perłą – to właśnie on zdobił jej szyję na ślubnym zdjęciu z Emily. Obok niego leżały diamentowe kolczyki.

Anthony zważył je w odzianych w rękawiczki dłoniach i

postanowił umieścić w jednym z kartonów. Razem nie ważyły

nawet pół karata. Uśmiechnął się szeroko. Gdyby chciał, aby Claire miała

diamentowe kolczyki, byłyby zdecydowanie większe od tych tutaj.

Po drodze do salonu zajrzał do łazienki, zupełnie teraz pustej.

Całą jej zawartość wyrzucono. Nikt nie chciałby używanej zasłony prysznicowej. Salon wyglądał zdumiewająco sterylnie, mocno

kontrastując ze stanem, w jakim Anthony go zastał. Kilka miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy znalazł się w tym mieszkaniu, aby zamontować kamery, nieduży salon go zaskoczył. On sam miał

szafy większe niż to pomieszczenie, a jednak było tu przytulnie. To pewnie kwestia zdjęć, kwiatków w doniczkach albo eklektycznych mebli – sam nie wiedział. Ten pokój do niej pasował.

Teraz znajdowały się w nim tylko niezbędne rzeczy. Zerknął na zegarek: jeszcze siedemnaście minut. Schował laptopa do torby.

Wrócił do sypialni, postanowiwszy zatrzymać wszystkie zdjęcia i łańcuszek z perłą. Włożył je do torby z laptopem.

Komputer okazał się bezcenny. Dzięki niemu miał dostęp do jej terminarza, maili i różnych kont. Odnalazł wszystkie zaplanowane spotkania i zobowiązania i podszywając się pod Claire, z zalem odwołał je drogą mailową. Wysłał także maile do jej pracodawcy, przyjaciół z Facebooka i siostry. Wszyscy

otrzymali podobną wiadomość: że trafiła jej się niesamowita okazja, że przez jakiś czas może nie być osiągalna, ale odezwie się, gdy tylko podejmie decyzję dotyczącą przyszłości. Laptop

umożliwił mu dostęp do jej rachunków bankowych, kart kredytowych, kredytu na samochód, rachunków za media i telefon – do wszystkiego. Teraz wszędzie saldo wynosiło zero. Po spłaceniu wszystkich wierzycieli rachunki zostały zamknięte.

Środki, które pojawiły się na jej kontach, były trudne do wyśledzenia, ale gdyby ktoś się uparł i poświęcił nieco czasu, przekonałby się, że to odprawa z WKPZ. Anthony miał nadzieję, że nikt nie okaże się aż tak ciekawski, a nawet jeśli, to odkrycie powinno tego kogoś uspokoić. Oczywiście WKPZ nie odnotowało takiej transakcji, ale małe było prawdopodobieństwo, że komuś będzie się chciało grzebać jeszcze głębiej. Pieniądze przelano na różne konta Claire cztery dni przed jej zniknięciem. Z uśmiechem przypomniał sobie, jak siedział razem z nią w Red Wing, wiedząc, że na jej rachunki wpłynęło dwieście tysięcy dolarów, a ona pozostawała w nieświadomości. Anthony

wiedział dzięki

inwigilacji, że na konta zagląda tylko w weekendy. Siada wtedy i próbuje związać koniec z końcem. Dzień po tym, jak biedziła się nad rachunkami, w magiczny sposób pojawiły się pieniądze.

Pieniądże z odprawy i pożegnalne maile sprawiły, że jej zniknięcie wyglądało na zaplanowane. Anthony miał ochotę poklepać samego siebie po plecach – świetnie to wszystko wykombinował!

Najtrudniejszy do uciszenia okazał się kierownik w Red Wing. Zaraz po przeczytaniu maila zaczął do niej dzwonić i wysyłać esemesy. Anthony na szczęście zabrał jej telefon do Iowa.

„Claire” odpisała mu, że przeprasza za swój nagły wyjazd, ale trzeba chwycić okazję, kiedy się trafia. Anthony był przekonany, że gdyby Claire miała wrócić do Atlanty, a tego przecież nie zrobi, w Red Wing raczej by już nie miała czego szukać.

Zabierając laptopa, będzie mógł sprawdzać jej maile i konta bankowe. Raz na jakiś czas wyśle kilka maili albo umieści post na Facebooku, żeby uspokoić tych zbyt ciekawskich. Choć komputer będzie w Iowa, adres i URL nie ulegną zmianie. Nikt się nie dowie, skąd wysyłane są wiadomości.

Telefonowi Claire przytrafił się nieszczęśliwy wypadek.

Wiele komórek ma wbudowany GPS. Anthony nie zamierzał ryzykować. Wysłał esemes zbiorczy wyjaśniający, że Claire niedługo będzie mieć nowy numer i że skontaktuje się ze wszystkimi tak szybko, jak to możliwe. A potem, usunąwszy z aparatu kartę SIM, przejechał po nim wynajętym samochodem. Z

mieszkania zabrał także cały sprzęt inwigilacyjny. Z całą pewnością nie chciał, aby jakiś głupi malarz natknął się na którąś z kamer. Sześciomiesięczny materiał filmowy dużo mu powiedział o

Claire Nichols. Późno kładła się do łóżka, a rano lubiła dłużej pospać.

Chętnie gotowała i piekła. W jej mieszkaniu nie gościli żadni mężczyźni, co bardzo Anthony’ego ucieszyło. Lubiała

prowadzić rozmowy przez telefon i komunikatory internetowe.

Rzadko oglądała telewizję, robiąc wyjątek jedynie dla *Chirurgów* i jeszcze jednego serialu pokazywanego przez tę samą stację.

Chętnie ćwiczyła, czasami chodziła na spacerzy z sąsiadką. Nie spędzała w

mieszkananiu zbyt dużo czasu. Często wychodziła z przyjaciółmi na miasto. Wielokrotnie wracała do domu bynajmniej nie trzeźwa, ale zawsze sama. W okresie świątecznym udekorowała mieszkanie, a nawet miała choinkę. Najlepszy w tej inwigilacji był fakt, że Anthony miał dostęp do jej terminarza i haseł. Bez nich włamanie do jej komputera okazałoby się trudniejsze. Och, i tak by mu się udało, ale w taki sposób było prościej. Rozległo się pukanie. Anthony zdjął rękawiczki, schował je do kieszeni, po czym otworzył drzwi.

– Pan John Vandersol? – zapytał krzepki mężczyzna z plamami pod pachami i spoconą twarzą.

– Zgadza się. Pan od przeprowadzek? Proszę wejść. – Uznał, że nawet jeśli w ogóle nie jest podobny do szwagra Claire, akurat jego obecność w tym mieszkaniu da się usprawiedliwić. Zresztą ludzie i tak nie mieli pamięci do twarzy.

Złożył podpis na potwierdzeniu i zapłacił gotówką, dorzucając dwieście dolarów napiwku. Wyjaśnił, że jego szwagierka przeprowadziła się do innego miasta i chciała, aby jej wszystkie rzeczy zawieziono do miejscowego ośrodka dla

uchodźców. Mężczyznę nieszczególnie to interesowało, a Anthony nie kontynuował. Udzielił wystarczająco dużo informacji, aby cała sytuacja wydała się wiarygodna, ale nie za wiele, żeby nie

zabrzmiało to nienaturalnie. Szkoda, że Claire nie będzie wypełniać rocznego zeznania podatkowego. Dzięki tej darowiźnie zyskałaby spory odpis. Ludziom z firmy przeprowadzkowej uprzątnięcie mieszkania nie zabrało dużo czasu.

Samochód Claire został sprzedany niezwykle tanio. Nie wystarczyło nawet na spłatę kredytu, ale chodziło o to, żeby się go pozbyć. Sfałszowanie podpisu nie okazało się trudne. Jako wzór Anthony wykorzystał jej pismo z serwetki. Zadowolony nabywca nie zadawał pytań.

Trzymając w ręce torbę, w której skrywały się jedyne pozostałości poprzedniego życia Claire, Anthony wytarł rękawiczkami klamkę, zamknął drzwi na klucz i włożył go do koperty. Spółdzielnia została powiadomiona mailowo o nagłej wyprowadzce Claire, otrzymała również rekompensatę za

niedotrzymanie przez nią warunków umowy najmu. Kopertę wsunął przez otwór w drzwiach biura spółdzielni. Następnie wsiadł do wynajętego samochodu i zadzwonił do swego kierowcy.

– Przyjedź za dziesięć minut do Budget Rental.

Anthony nie był zadowolony z faktu, że sam się tym wszystkim zajmuje. W innych okolicznościach wynająłby kogoś, kto popakowałby kartony i zczekał na firmę przeprowadzkową.

To jednak nie były normalne okoliczności. Nie mógł ryzykować, że ktoś pozna jego plan. Nie obdarzył zaufaniem nawet najlepszego przyjaciela i zarazem dyrektora swojego sztabu prawników. To wszystko było zbyt prywatne.

Eric, kierowca Anthony'ego, coś tam wiedział na temat tego, co się dzieje w Atlancie. W sumie nawet więcej niż trochę. Pomógł przecież przetransportować Claire do Iowa. Jego lojalność była jednak niezachwiana, podobnie jak w przypadku całej służby w rezydencji Anthony'ego.

Westchnął, kiedy zaparkował szarą, nierzucającą się w oczy toyotę camry na parkingu firmy Budget i podziękował Bogu, że już po wszystkim. W końcu mógł się przebrać w rzeczy w swoim stylu, wrócić do swojego prawdziwego życia, przygotować się na zagraniczne spotkania i powziąć postanowienie dotyczące przyszłości Claire.

Uśmiechnął się do siebie. To akurat nabycie można uznać za kompletne.

Poczucie humoru potrafi złagodzić najgorsze ciosy zadawane przez życie. I kiedy zdobędziesz się na śmiech, nieważne, jak trudne okaże się twoje położenie – dasz sobie radę.

Bill Cosby

Rozdział 4

Wiele razy dziennie myślała o swoim przypadkowym spotkaniu z Anthonym Rawlingsem. Wydawało jej się, że zna jego nazwisko, wciąż jednak nie umiała sobie przypomnieć skąd. Boże, ależ by chciała wstukać je do Google i przekonać się, co

wyskoczy; może „agresywny szaleniec” albo „świr z kompleksem wyższości”?

Przypomniało jej się, jak pewnego dnia, kiedy stała za barem, zaczęli rozmawiać, o niczym szczególnym, co utkwiłoby w jej pamięci, zwyczajnie sobie gawędzili. Był uprzejmy i czarujący.

Jego spojrzenie ją hipnotyzowało, ale nie czuła strachu, tak jak teraz. Miała zasadę, że nie spotyka się z klientami na gruncie towarzyskim. A jednak z jakiegoś powodu przystała na jego

propozycję. Z perspektywy czasu uważała, że mogła się czuć bezpieczna, gdyż nadal przebywała w Red Wing. Kiedy dosiadła się do niego po pracy, rozmawiali i raczyli się winem. W pewnym momencie wziął do ręki serwetkę i zaczął coś mówić o tym, że mógłby jej pomóc w znalezieniu pracy. Wspomniał o Weather

Channel – z całą pewnością nie o czymś takim. Pamiętała, jak podpisała się na serwetce, ale nie przypominała sobie, aby on także to zrobił. Nie poruszyli już tego tematu, zamiast tego pili cabemeta sauvignon.

Później wróciła do domu. Sama.

Następnego dnia, gdy już się wyspała, zrobiła w sklepie spożywczym zakupy, które teraz gniją w jej lodówce, a potem pojechała do pracy na drugą zmianę. Gdyby wiedziała, że to

ostatni cały dzień wolności, spędziłaby go inaczej: odwiedziłaby przyjaciół, pochodziłaby po centrum handlowym albo zadzwoniła do siostry. Claire zastanawiała się, czy Anthony wrócił tamtego dnia do baru. Nie sądziła, ale przypomniał jej się jego telefon.

16 marca, mniej więcej tydzień wcześniej

Jego telefon zaskoczył Claire. Po ich wczorajszej rozmowie i tym, jak nie dała się zaprosić na kolację, nie spodziewała się, że jeszcze go usłyszy. A jednak zadzwonił, i to w czasie, kiedy miejsca wokół baru zaczęły się powoli zapełniać. Jej szef nie pochwałał prywatnych rozmów w trakcie pracy, nawet gdy ruch był niewielki.

– Halo, z tej strony Claire. W czym mogę pomóc?

– Dobry wieczór, Claire. – Serce jej przyspieszyło, gdyż od razu rozpoznała ten głęboki, schrypnięty głos, należący do przystojnego, ciemnowłosego i ciemnookiego mężczyzny.

– Anthony?

Cichy śmiech.

– Jestem pod wrażeniem. Masz doskonałą pamięć słuchową.

Cóż, kiedy ma się do czynienia z takim głosem.

– Dziękuję, zarabiam na życie, rozmawiając z ludźmi. Jestem zdziwiona, że dzwoniisz. Zapomniałeś o czymś, a może coś zostawiłeś?

– Tak i nie.

Podszedł do niej kierownik. Zakryła słuchawkę i szepnęła:

– Klient z wczoraj, czegoś zapomniał. – Odwrócił się i poszedł do kuchni. – No dobrze, powiedz mi w takim razie, co to takiego, a poszukam i oddzwonię. Tylko podaj mi najpierw swój numer.

– Och, z całą pewnością masz mój numer. No i powinnaś wiedzieć, co zostawiłem. – Czekala niecierpliwie. Brzmiało to tajemniczo, niestety zdążyła się już ustawić kolejka klientów. W końcu powiedział: – Ciebie, Claire.

Oblała się rumieńcem.

– Słucham?

– Myślałem o tobie i byłbym zaszczycony, gdybyś zgodziła się wybrać ze mną na kolację.

Miała mętlik w głowie. Próbowwała pomyśleć, ale do baru co rusz wchodziły nowe osoby i wszyscy oczekiwali, że ich obsłużą.

A Anthony czekał, aż mu odpowie. Wczoraj wieczorem był taki przystojny i czarujący. Schlebiał jej fakt, że mężczyzna jego pokroju, starszy i odnoszący sukcesy, zadał sobie trud, aby zadzwonić do niej po zaledwie kilku godzinach rozmowy. Starła się, aby w jej głosie słyhać było zdecydowanie.

– Przykro mi, pracuję aż do zamknięcia baru. To za późno na kolację.

– Niejaka Crystal, która wcześniej odebrała telefon, mówiła, że jutro pracujesz na pierwszą zmianę. A może wolisz znowu dać mi kosza i odesłać załamane do domu?

Claire westchnęła. Nie bardzo miała ochotę ponosić odpowiedzialność za to, że pewien biedny, odnoszący sukcesy, olśniewający biznesmen wróci do domu załamany.

– Jutro powinnam skończyć o szóstej, ale jak zapewne pamiętasz z wczoraj, nie zawsze udaje mi się od razu zejść ze zmiany. Jeśli to dla ciebie nie za późno, możemy się umówić na siódmą.

– Wspaniale – powiedział szybko. – Mam przyjechać po ciebie do Red Wing czy odebrać cię z domu?

O Boże. Nie chciała tak szybko podawać mu swojego adresu.

– Mogę się z tobą spotkać...

Przerwał jej:

– Jestem pewny, że możesz, ale pozwól, abym przyjechał po ciebie z łańcuchem. Do zobaczenia o siódmej w Red Wing.

Wybierzemy się do Chez Czar. Do jutra, Claire. – Po tych słowach się rozłączył.

Przez kolejną godzinę tak była zajęta obsługiwaniem

klientów, że nie do końca miała świadomość tego, co się stało. Od osoby, którą ledwie знаła, przyjęła zaproszenie do jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Atlancie. Złamała zasadę dotyczącą nieumawiania się z klientami i zasadę niejechania podczas pierwszej randki w tym samym samochodzie. Choć w

sumie za pierwszą randkę można uznać picie wina w boksie w Red Wing. Wobec tego jutrzejsze spotkanie może być oficjalnie uznane za drugą randkę – a wtedy coś takiego jest jak najbardziej do zaakceptowania. O rany, w co się ona ubierze?

Następnego ranka nie miała dużo czasu. Ogoliła nogi i

postanowiła zajrzeć do Greenbriar Mall, by sprawdzić, czy w Macy's nie mają przypadkiem czegoś odpowiedniego na kolację z mężczyzną pokroju Anthony'ego Rawlingsa, oczywiście w cenie pozostającej w zakresie jej możliwości. Okazało się, że nie ma nic za darmo, ale udało jej się znaleźć prostą czarną sukienkę, przecenioną już po raz drugi. Zazwyczaj wkładała coś dłuższego, ale sukienka ładnie leżała, a poza tym Claire nie miała czasu na grymaszenie. Po krótkiej przebieżce przez Burlington's dokupiła jeszcze proste czarne sandały na obcasie. Sukienka, sandały, a do tego czarna bawełniana narzutka, która wisiała w jej szafie. Oto miała idealny strój na rześki wiosenny wieczór.

Siedemnasty dzień marca był dla barów i pubów świętem

ważniejszym niż Boże Narodzenie. Na szczęście Claire kończyła pracę o szóstej. Chciała się zmyć, nim do Red Wing zaczną walić tłumy. W Dniu Świętego Patryka każdy klient twierdził, że ma irlandzkie korzenie i wszyscy niecierpliwie czekali na swój kufel zielonego piwa. Piętnaście po szóstej oficjalnie była wolna. Na zapleczu znajdowała się niewielka szatnia, w której pracownice trzymały torby, okrycia wierzchnie i ciuchy na zmianę. Claire

otworzyła swoją szafkę i wyjęła z niej czarną sukienkę.

Przebrawszy się i upchnąwszy firmowy T-shirt i dżinsy do szafki, przejrzała się w lustrze. Czowała się skrepowana, czego dowodem były zarumienione policzki. To nie ona. Ona nosiła

dżinsy, T-shirty i trampki. Idąc jeszcze dalej, zrobiła użytek z eyelinera, tuszu do rzęs i błyszczczyku. Do tego szybkie wyszczotkowanie włosów i tyle musiało wystarczyć.

Sądząc po gwizdach, jakie się rozległy po obu stronach baru, kiedy wyszła z zaplecza, efekt końcowy okazał się nie najgorszy.

– No, no, ale laska. Gdzie się wybierasz taka odstawiona? –

Ten flirtujący ton także należał do repertuaru szefa Claire.

Będąc w żartobliwym nastroju, postanowiła zareagować jak typowa ślicznotka z Południa.

– Ależ, proszę pana – rzekła, przeciągając samogłoski. – Nie wiem, o czym pan mówi. – Uniósł brwi i przyglądał się jej. – Na litość boską, rzeczywiście mam randkę z wysokim,

ciemnowłosym, przystojnym nieznajomym.

Kilka minut później przed barem zatrzymało się czarne, błyszczące porsche.

– Na razie. Nie czekajcie na mnie. – Koledzy z pracy znowu zaczęli gwizdać. Claire się uśmiechnęła. Po drugiej stronie drzwi już ich nie było słychać.

Anthony wysiadł z samochodu. Doskonale skrojony jasny garnitur od Armaniego czynił zakup nowej czarnej sukienki całkowicie usprawiedliwiony. Ucałował rycersko jej dłoń i otworzył przed nią drzwi od strony pasażera. W tamtym momencie Claire była przekonana, że ten prosty gest to najbardziej eleganckie zachowanie, z jakim miała w życiu do czynienia.

Chez Czar, czterogwiazdkowa włoska restauracja w samym sercu Atlanty, słynęła z tego, że zawsze ma pełne obłożenie. Claire zastanawiała się, jak to możliwe, że Anthony'emu udało się dokonać rezerwacji z dnia na dzień. Kiedy tylko przekroczyli próg lokalu, pracownica powitała ich ciepło i zaprowadziła do jednego z najlepszych stolików.

Zjawił się kelner z kartami dań i Anthony od razu poprosił o butelkę

najlepszego batasiolo barolo. Gdy mężczyzna odszedł, Claire zaczęła przeglądać menu. Od razu zwróciła uwagę na brak cen. Co to oznaczało? Uniosła wzrok znad dużej, oprawionej w skórę karty. Przekonała się, że Anthony patrzy na nią – nie na menu. Po raz kolejny oblała się rumieńcem.

– Wiesz już, na co masz ochotę? – zapytała.

– Myślę, że tak. – Sięgnął po jej menu. Claire je puściła, choć nie zdążyła się z nim jeszcze zaznajomić. Zdezorientował ją ten brak cen. – W ogóle cię nie widzę zza tej wielkiej karty. –

Uśmiechnęła się. Nigdy dotąd nie знаła mężczyzny takiego jak Anthony. Miała wrażenie, jakby skupiał na niej całą swoją uwagę, co było miłe, aczkolwiek nieco niepokojące. Kelner przyniósł wino i nalał odrobinę do kieliszka. Anthony je posmakował i rzekł:

– Ach, tak.

Kelner napełnił oba kieliszki.

Claire zastanawiała się, czy to właśnie tego rodzaju obsługa, z jaką ma się do czynienia na statkach rejsowych. Bóg jeden wie, że nie traktuje się tak klientów w Red Wing czy choćby nawet w Applebee. Nim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, Anthony złożył zamówienie.

– No cóż, dziękuję ci – rzekła niepewnie.

– Nie lubisz sałatki cesarskiej i linguine z krewetkami? – zapytał z konsternacją w głosie.

– Och, lubię. Chodzi o to, że nikt nigdy nie złożył za mnie zamówienia, nie pytając mnie wcześniej o zdanie. – No ale w sumie nigdy nie znała nikogo takiego jak on.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Jeśli nie będzie ci smakować, zamówimy coś innego.

Gdy pojawił się makaron, a razem z nim aromat czosnku i masła, Claire wiedziała, że jej towarzysz dokonał dobrego wyboru.

Trzymając krewetkę na języku, rozkoszowała się jej delikatnym smakiem.

Anthony zachowywał się niewiarygodnie czarująco i uprzejmie. Po kolacji, kiedy czekali na parkingowego, delikatnie otoczył ramieniem jej talię. Był znacznie wyższy, niż zapamiętała z Red Wing. Nachylił się do jej ucha i szepnął:

– Mogę cię pocałować?

Czując na sobie jego palący wzrok, była w stanie jedynie

skinać głową. Kiedy jego miękkie i pełne usta dotknęły jej warg, na chwilę zniknął cały otaczający ich świat. Pocałunek trwał

zdecydowanie za krótko. Anthony odsunął się od niej i uśmiechnął.

Oblała się rumieńcem. Siedząc już w samochodzie, zapytał:

– Jesteś gotowa na powrót do Red Wing czy mam cię odwiedzić do domu? – Gdy Claire zastanawiała się nad odpowiedzią,

zapropozował trzecie rozwiązanie: – A może miałybyś ochotę pojechać do mojego apartamentu na jeszcze trochę wina albo moglibyśmy zamówić do pokoju jakiś deser?

– Lubię desery – odparła z uśmiechem.

Hotelowe foyer urządzone doprawdy z przepychem:

marmurowa podłoga, ogromne żyrandole i imponujących

rozmiarów kompozycje kwiatowe. Claire starała się nie rozglądać zbyt ostentacyjnie. Jeszcze nigdy nie miała okazji być w tak ekskluzywnym miejscu. Apartament w hotelu Ritz Carlton

wielkością przypominał mieszkanie. Kiedy się w nim znaleźli, Anthony pozostał uprzedząco grzeczny, hipnotyzując ją swymi przepastnymi, niemal czarnymi oczami. Miała wrażenie, że topi się pod jego spojrzeniem. Choć nie znała go zbyt dobrze, zgodziła się na łóżkowe rozkosze. Coś w tym mężczyźnie sprawiało, że łamała wszystkie swoje zasady. Okazał się przygotowany, romantyczny i troskliwy.

Kiedy minęła północ, Claire uniosła głowę i napotkała łagodne spojrzenie Anthony'ego.

– Naprawdę muszę jechać do domu. – Zbyt dobrze jej się leżało w pościeli uszytej z wysokogatunkowej bawełny. – Nie chcę zawracać ci głowy. Na dole mogę zamówić taksówkę.

Zaczęła wstawać, ale on delikatnie chwycił ją za ramię.

– Czy jeśli obiecuję, że rano cię odwiezę, rozważyłabyś opcję jeszcze jednego deseru? – Jego mina, zresztą nie tylko ona, poinformowała Claire, że najbardziej odpowiadałoby mu takie właśnie rozwiązanie.

Wiedziała, że jutro nie musi się stawiać w pracy.

– Nie chcę krzyżować twoich planów. Z całą pewnością jesteś zajęty.

– Nie pokrzyżujesz, naprawdę. A po deserze moglibyśmy się

napić jeszcze wina.

Kiedy po raz ostatni spojrzała na zegarek, było piętnaście po pierwszej. Nawet w tamtym momencie nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji ich umowy zapisanej na serwetce.

Leżąc na sofie i wspominając wydarzenia, które doprowadziły ją do tego miejsca i do tej sytuacji, nie mogła sobie przypomnieć samej podróży. Pamiętała samochód, ale jeśli chodzi o ten dom, w głowie miała pustkę. Nie przypominała sobie także niczego więcej z Atlanty. Ta godzina: pierwsza piętnaście w nocy to ostatnie świadome wspomnienie.

Z innych okien, usytuowanych niedaleko od łóżka, widziała tylko drzewa. Jako że nie dostrzegała dalszej części domu, uznała, że zamknięto ją na samym końcu budynku. Nawet gdyby okna się otwierały, jej apartament był na tyle wysoko, że przy próbie skoku najpewniej coś by sobie złamała. Każdego ranka niebo

przydziewało odcienie szarości i zbyt wcześnie robiło się ciemno. Pilnowanie rachuby dni stało się trudne.

Przyglądając się nieznajomemu krajobrazowi, Claire próbowała określić, gdzie się znajduje. Powiedziała sobie, że kiedy wróci Catherine, zapyta ją o to. Ale ta się nie zjawiła. Jedzenie za każdym razem przynosił jej ten, niemówiący po angielsku chłopak.

Mijały kolejne dni, a nie pojawił się nikt, z kim mogłaby porozmawiać. Otrzymywała jedzenie, a pokój sprzątano. Ubrania były w tajemniczy sposób prane i wracały do garderoby, ale ona nigdy nikogo nie widziała. Była sama. Izolacja okazała się

piekłem. Może nie pozostawiała śladów na ciele, ale Claire nie miała wątpliwości, że to jedna z wyrafinowanych form znęcania się nad nią.

Choć nie była faną telewizji, a telewizor w jej pokoju odbierał tylko kilka stacji, każdego dnia oglądała wiadomości, aby się dowiedzieć, jaki jest dzień. Drugiego kwietnia w końcu usłyszała pukanie do drzwi.

Podczas tych trzynastu dni izolacji Claire dowiedziała się kilku ważnych rzeczy. Przede wszystkim po dwóch albo trzech dniach zorientowała się, że na Weather Channel prezentowana jest lokalna pogoda. Gdy zobaczyła to po raz pierwszy, siedziała osłupiała. Pogodynka, Shelby, ukończyła studia w Valparaiso rok przed nią. Claire oglądała ją z

niedowierzaniem. Dlaczego Shelby pracowała w Weather Channel, gdy tymczasem ją więziono w

jakimś domu w stanie Iowa? Okazało się, że lokalną prognozę pogody nadawano z Iowa City.

Przekonała się też, że okna jej pokoju wychodzą na południowy wschód. Odkrycia tego dokonała podczas jednego z niewielu dni, kiedy słońcu udało się w końcu przebić przez chmury. Choć z każdym dniem coraz dłużej było jasno i tak wydawało się, że jest zimno. Dzięki grubym szybom i ciepłemu kominkowi jedyną wiedzę w kwestii temperatury na zewnątrz

Claire czerpała od Shelby i jej współpracowników.

W ramach ucieczki przed uczuciem osamotnienia oddawała się lekturze. Półki pełne były nowości z list bestsellerów, całych serii i pojedynczych tomów. Jako dziecko uwielbiała czytać, ale z biegiem lat miała na to coraz mniej czasu. Teraz nie stanowiło to problemu.

Odkryła także małą lodówkę, w której zawsze były owoce i woda. Nikt jej nie pytał, co miałyby ochotę zjeść, a ona, szczerze mówiąc, nie czuła głodu. Nic nie było w stanie pobudzić jej apetytu. Każdego dnia brała prysznic, ubierała się i delikatnie malowała. Początkowy bunt stracił sens, jako że nie miała

przeciwko komu się buntować. Był też jeden pozytyw: z każdym mijającym dniem jej sińce coraz bardziej bladły. Początkowo czerwone, później niebieskie i fioletowe, zmieniły kolor na zielony, a teraz były żółtawe.

Pukanie się powtórzyło. Jedzenie zazwyczaj wjeżdżało po pierwszym pukaniu. Tym razem osoba po drugiej stronie drzwi czekała na zaproszenie. Claire nie sądziła, że to Anthony; on nie pukał. Możliwe, że to Catherine?

Powoli podeszła do drzwi i zapytała:

– Kto tam?

Czekając na odpowiedź, cała była podekscytowana. W końcu usłyszy czyjś głos.

*Rozczarowanie jest dla szlachetnego ducha tym,
czym zimna woda dla rozgrzanego do czerwoności metalu.
Wzmacnia i hartuje, ale nigdy nie niszczy.*

Autor nieznan

Rozdział 5

Panienko Claire, mogę wejść?

Serce jej zamarło. Choć ledwie знаła tę kobietę, to właśnie o jej przyjscie modliła się każdego z minionych trzynastu dni.

Podekscytowana tym, że znowu może zrobić uzytek z głosu, odparła:

– Tak, wejdz, proszę.

Nie mogła przeciez otworzyć drzwi od swojej strony.

Usłyszała ciche piknięcie.

Catherine weszła i uśmiechnęła się smutno do Claire, która miała ochotę ją uściskać, ale coś w oczach jej gościa mówiło:

„Nie, nie teraz. Nie mogłam przyjść wcześniej”. Było tak, jakby rzeczywiście wypowiedziała te słowa, tyle że jej usta się nie poruszały.

– Panienko Claire, wydaje się panienka... wypoczęta. Mam coś do przekazania. – Claire kiwnęła głową, spodziewając się wiadomości od Anthony’ego. – Dziś wieczorem przyjdzie do

panienki pan Rawlings. Wróci późno. Powiedział, aby go oczekiwać między dwudziestą pierwszą a dwudziestą drugą.

Claire spojrziała na budzik przy łóżku. Była dopiero szesnasta trzydzieści pięć.

– Dobrze. – Nie wiedziała, co zrobić. Nie mogła nie wyrazić zgody na jego przyjscie. On nie pytał, on informował. – Zjemy razem kolację?

– Panienka zje sama. Gdy pan Rawlings przyjedzie, będzie już za późno na posiłek.

Catherine miała taką minę, jakby chciała dodać coś jeszcze, ale wiedziała, że lepiej ugryźć się w język. Claire liczyła na to, że pewnego dnia też będzie tak potrafiła. Oby wcześniej udało jej się stąd wydostać.

– Catherine, mogłabyś mi pomóc się przygotować?

– Nie, panienko. Przykro mi, ale sama ma panienka

zdecydować o dzisiejszym ubiorze i wyglądzie. – Odwróciła się ku

drzwiom.

– Proszę, nie idź jeszcze. Nie mogłabyś zostać i ze mną

porozmawiać, choćby przez chwilę? Do przyjazdu pana Rawlingsa zostało przeciez jeszcze pięć godzin.

– Muszę iść, ale czy wolno mi powiedzieć, że ślicznie

panienka wygląda? Podoba mi się panienki twarz... cóż... taka wyraźna. – Catherine uśmiechnęła się łagodnie, po czym wyszła. Claire od razu się domyśliła, że to ze strony Anthony'ego gra. Testował ją, chcąc się przekonać, w co się ubierze, jak będzie wyglądać i się zachowywać. Sprawdzał także, czy sama zapowiedź jego obecności wywoła w niej niepokój. Uznała, że ten test to okazja, by się dostosować do okoliczności. On posiądzie jej ciało –

to akurat stało się już boleśnie jasne – jednakże Claire nie pozwoli mu zrobić tego samego z umysłem. Chciał, aby spędziła pięć kolejnych godzin w samotności, z lękiem wyczekując na jego przyjazd. Nie da mu tej satysfakcji.

Miała pięć godzin na udowodnienie – jeśli nie jemu, to przynajmniej sobie – że to ona sprawuje kontrolę nad swoim życiem. Udała się do garderoby i niczym generał dokonujący selekcji żołnierzy zrobiła przegląd wieszaków i półek, szukając stroju, który umocni jej wiarę w siebie. I znalazła: czarną suknię z długim, rozkloszowanym dołem. Na myśl o tym, że znajdzie się w tej sukience w pobliżu Anthony'ego, czuła lekkie mdłości, ale cieszyła ją własna śmiałość.

Z każdym pociągnięciem tuszu do rzęs czy świstem powiewającej sukni z czarnej satyny analizowała swoją decyzję. Ucieczka z tego pokoju była niemożliwa. Jedyne sposoby na wydobycie się stąd to poddanie się jego żądaniom i znalezienie innej drogi. Stojąc przed lustrem, Claire wyprostowała się, uniosła wyżej głowę i zatwierdziła swoją misję. Wcześniej próbowała otwarcie walczyć. Odniosło to skutek odwrotny do zamierzonego, umacniając jedynie Anthony'ego w jego postanowieniu. Musiała ulec – tymczasowo – jego żądaniom, bo tylko w taki sposób

uzyska dostęp do środków, które pomogą jej w ucieczce.

Układając włosy, analizowała swój plan. Mogło to wyglądać jak poddanie się, ale instynkt mówił jej, że więcej na tym zyska niż dzięki błaganiom, oskarżeniom i stawianiu oporu, jak przed dwoma tygodniami.

Za piętnaście dziewięć Claire zapięła sandaalki od Jimmy'ego Choo i stanęła przed lustrem. Wygląd miała odpowiedni; musiała jedynie dodać do tego właściwe zachowanie. Mijające minuty

sprawiły, że jej żołądek fikał koziołki. Bała się, że zwróci zjedzoną jakiś czas temu kolację.

A niech go wszyscy diabli! Wiedziała, że taki był jego plan.

Nie zamierzała dać mu satysfakcji. Wzięła ze stolika nocnego czytana obecnie powieść i usiadła w fotelu. Kolejne słowa

przesuwały się przed jej oczami, pozbawione sensu. Nie potrafiła się skoncentrować, gdy serce waliło jej jak młotem, a w ustach miała sucho.

Wstała i wyjęła z lodówki butelkę wody. Spoconymi dłońmi niełatwo było ją otworzyć, ale kiedy w końcu się udało, woda przyniosła ukojenie jej suchym ustom – dopóki nie dotarła do żołądka. Bojąc się, że będzie musiała biec do łazienki, nakazała sobie robić głębokie, oczyszczające wdechy. Jakimś cudem jej nerwy zaczęły się uspokajać. Ponownie spróbowała się skupić na treści trzymanej w dłoniach książki.

Dwie minuty przed dwudziestą drugą drzwi otworzyły się, co poprzedziło ciche piknięcie. Anthony wszedł takim krokiem, jakby był tutaj zaledwie dzisiaj, a nie dwa tygodnie temu. Ubrany w dwurzędowy grafitowy garnitur z jedwabiu wydawał się

potężniejszy, niż go zapamiętała; może nie tyle potężniejszy, ile szerszy w klatce piersiowej. Nie miała pewności co do jego wzrostu, ale podejrzewała, że mierzy około metra dziewięćdziesięciu, co czyniło go niemal trzydzieści centymetrów wyższym od niej. Jego wiek odzwierciedlały zmarszczki w kącikach ciemnych oczu. Claire oceniła, że zbliża się do czterdziestki.

– Dobry wieczór, Claire. – W apartamencie zagrzemiał jego głos.

Dzięki płynącemu od kominka ciepłu udało jej się nie zdrzeć. Wstała i skinęła głową.

– Dobry wieczór, Anthony. – Przejmując paleczkę, zapytała:

– Usiądziemy?

Zajął miejsce na sofie, oparł się wygodnie i rozpiął marynarkę. Claire przysiadła na skraju krzesła i spojrzała swemu gościowi prosto w twarz. Nie okaże strachu, choć jeszcze nigdy nie widziała czegoś tak przerażającego jak jego ciemne oczy.

– Sądzisz, że jesteś gotowa na dalszą realizację postanowień naszej umowy?

A może potrzebujesz nieco więcej czasu w

samotności, aby się zastanowić nad swoim położeniem?

– Po konsultacji z prawnikiem uważam, że postępowanie zgodnie z umową to jedyna opcja.

Na wzmiankę o konsultacji jego oczy pociemniały.

– Claire, wiem, że żartujesz, ale czy naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

Mając na uwadze twoją sytuację?

Nie przestając się uśmiechać, odparła:

– Miałam dużo czasu na myślenie, a poczucie humoru podtrzymywało mnie na duchu.

– Jestem zmuszony przyznać, że zaimponowałaś mi swoją postawą. Będę to musiał sobie przemyśleć.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a jedynym słyszalnym dźwiękiem było buczenie dmuchawy w kominku. Claire ze wszystkich sił starała się wyglądać na spokojną. Anthony, pogrążony w myślach, siedział rozparty na sofie, usta miał zaciśnięte, a jego wzrok uważnie ją lustrował. Żałowała, że nie potrafi czytać

w jego oczach. Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Opowiedz mi, czego się dowiedziałas podczas twojego czasu na refleksję.

– Dowiedziałam się, że mam mnóstwo ubrań, bardzo szykownych, jeśli wolno mi dodać. Mam balkon, z którego nie mogę korzystać, gdyż drzwi są zamknięte. Mam lodówkę i niedużą mikrofalówkę, jednak ta druga jest zupełnie zbędna, ponieważ trzy razy dziennie otrzymuję gotowe posiłki.

– Wszystko bardzo ładnie – podsumował Anthony z nutką sarkazmu w głosie. – Ale czego się dowiedziałas w kwestii swojego położenia? Wiesz chociaż, gdzie się znajdujesz? –

Drwiący ton sugerował pewność, że tylko on zna odpowiedź na to pytanie.

Claire przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć. Powinna być szczerą i wyjawić, że dzięki Weather Channel wie, że to Iowa City? A jeśli straci przez to dostęp do telewizji? Wtedy w ogóle nie będzie mieć pojęcia, jaki jest dzień. Z drugiej strony, jeżeli powie, że nie wie, a on przyłapie ją na kłamstwie, co się wtedy stanie? Z

udawaną pewnością siebie rzekła w końcu:

– Znajduję się w Iowa, a przynajmniej niedaleko od Iowa City.

Zaciskając prawą dłoń na oparciu sofy, obserwowała, jak jego mięśnie się napinają. Powoli, starannie artykułując słowa, zapytał:

– A dowiedziałas się tego od kogo?

– Z Weather Channel. Prognoza pogody dla tej okolicy

nadawana jest z Iowa City w stanie Iowa. – Starła się, aby zabrzmiało to tak lekko, jak tylko się da.

Anthony wyraźnie się odprężył. Kiwnął z aprobatą głową.

– Bardzo dobrze, zatem nie muszę ci niczego wyjaśniać. –

Claire chciała go zapytać, jak się tutaj dostała, ale zanim zdążyła się odezwać, on kontynuował: – Dla jasności, jako że to zdawało się stanowić w przeszłości problem, czy masz świadomość, że tylko ja mogę uznać twoje zadłużenie u mnie za spłacone?

Przełknęła ślinę. Tego się właśnie spodziewała. Z uśmiechem kiwnęła głową.

Jego głos był silny i autorytarny.

– Preferuję potwierdzenie werbalne.

– Mam świadomość, że jesteś jedyną osobą, która może

podjąć decyzję, iż mój dług został spłacony. – Spokój w jej głosie

zaskoczył nawet ją samą. Modliła się w duchu, żeby nie dostrzegł, jak zaciska dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Jeśli się koncentrowała, pamiętała o rozluźnianiu dłoni, ale w tej akurat chwili musiała skupić uwagę na czymś innym.

– Masz także świadomość, że twoim obowiązkiem jest bycie

dla mnie dostępną zawsze, wszędzie i w sposób, w jaki uznam za stosowne?

– Patrzył jej prosto w oczy, a język jego ciała oznajmiał, że jest zrelaksowany i pełen buty. Z całą pewnością miał ochotę wyprowadzić ją z równowagi.

Przypominało to przyglądanie się partyjce pokera. Będzie wypłata? A może ktoś mrugnie?

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Masz świadomość, że zawsze musisz przestrzegać moich zasad? – Jego wzrok był świdrujący.

– Mam świadomość tego, że muszę robić, co mi się każe. –

Słowa te raniły jej gardło, ale wypowiedziała je w taki sposób, jakby nie było to nic wielkiego. Nie pozwoli mu wyprowadzić się z równowagi i to nic, że kaleczy sobie dłonie paznokciami. Z

twarzą nie schodził jej uśmiech.

Anthony milczał dłuższą chwilę, obserwując Claire. W końcu się odezwał:

– Bardzo dobrze. – Wstał. Spodziewała się jakichś dyrektyw.

Zamiast tego ruszył w stronę drzwi.

– Zaczekaj. – Odwrócił się, zaskoczony tym, że to ona wydała mu polecenie. Uświadomiła sobie, że przekracza w ten sposób granice, ale nie była w stanie dłużej znieść zamknięcia. –

Przepraszam, ale czy mogę opuszczać swój apartament? – zapytała delikatnie.

– O ile tylko mamy pewność w kwestii warunków naszej

umowy, a ty będziesz się stosować do zasad i wypełniać polecenia, nie widzę problemu w tym, abyś się przemieszczała w obrębie budynku. – Położył dłoń na klamce. – Jest dość duży. Jutro będę pracował w domu. Skorzystam wtedy z twoich usług, bądź więc gotowa na moje wezwanie. Kiedy znajdę czas, oprowadzę cię po domu i zapoznam z ograniczeniami. Dzisiaj lepiej, żebyś została tutaj. Nie chcę, byś się zgubiła. – Dotknął dźwigni i rozległo się piknięcie.

– Anthony? Nie mam dzisiaj żadnych... obowiązków? – Głos zaczął ją zawodzić. Nie brzmiała już jak silna, radosna kobieta, za którą tak rozpaczliwie pragnęła uchodzić, lecz jak mała dziewczynka.

– Dopiero co wróciłem z Europy, gdzie wzięłem udział w całej serii spotkań. Jestem zmęczony. Cieszy mnie jednak fakt, że się rozumiemy. Dobranoc, Claire.

– Dobranoc, Anthony. – Zamknął za sobą drzwi. Usłyszała piknięcie.

Myśli w jej głowie wirowały jak szalone. „Poleciał do Europy! Byłam tutaj zamknięta, gdy tymczasem on przebywał na innym kontynencie! No dobrze, skup się, te drzwi jutro się otworzą. Odbylam rozmowę, pierwszą od niemal dwóch tygodni.

W żaden sposób nie skomentował mojego wyglądu, tyle pracy i ani słowa.

Być może to nie komplementy są w jego stylu – jedynie krytyka. Nie szkodzi, dlatego że jutro opuszczą ten apartament, a to przybliży mnie o krok do powrotu do domu!”.

Claire przewracała się z boku na bok, zbyt rozgorączkowana, aby zasnąć. Nie mogła się doczekać zbliżającego się końca jej izolacji. Przez trzynaście minionych dni zaspokajano jej każdą potrzebę – z wyjątkiem przebywania wśród ludzi. Odosobnienie okazało się nie do zniesienia. W tym czasie nie pozwalała sobie o tym myśleć, ale teraz, kiedy zbliżał się jego koniec, była coraz bardziej podekscytowana. Leżała w łóżku i myślała o Anthonym Rawlingsie. Jakim był człowiekiem?

Z całą pewnością lubił sprawować kontrolę – pełną kontrolę.

Co miał na myśli, mówiąc: „Bądź gotowa na moje wezwanie”?

Czy to znaczyło, że powinna wcześniej wstać i czekać, aż ktoś po nią przyjdzie? Nie podał żadnej godziny. Spojrzała na budzik: piąta trzydzieści trzy. Powinna już wstać? A jeśli zaśnie i nie będzie gotowa, kiedy ją wezwie? Może się to skończyć zamknięciem w apartamencie na kolejnych trzynaście dni? Nie zniosłaby tego.

Potrzebowała towarzystwa ludzi.

Cofnęła się myślami do czasów studenckich, kiedy mieszkała w akademiku pełnym dziewcząt. Często marzyła wtedy o chwili odosobnienia, z dala od tych wszystkich młodzieńczych dramatów.

Dziewczyny zawsze miały jakieś kłopoty: a to w kontaktach między sobą, a to z chłopakiem, a to na studiach, a to z rodzicami.

Wówczas tęskniła za własnym kątem i czasem tylko dla siebie.

Przypomniało jej się kolejne powiedzenie babci: „Uważaj, czego pragniesz”. Wiele by dała za to, aby znowu się tam znaleźć, pomimo tych wszystkich dziewczęcych problemów.

O szóstej się poddała – wstała i poszła do łazienki, aby się przygotować na to, co dzień miał dla niej w zanadrzu. Przez dwa tygodnie codziennie robiła dokładnie to samo. Teraz szykowała się na skok w nieznaną. Przerazało ją to, ale jednocześnie ekscytowało

– tak samo jak nieprzewidywalność pogody.

Kiedy wyszła z łazienki, na stole czekało śniadanie.

Umalowana i z włosami uczesanymi w niski kucyk – swobodnie, aczkolwiek stylowo – postanowiła, że najpierw się ubierze, a dopiero potem coś

zje. Weszła do garderoby. Otoczona

różnorodnymi materiałami zastanawiała się, czy każdy strój będzie jej tak trudno wybrać i czy każde jej działanie to test. Podjąwszy decyzję, włożyła ciemne dzinsy i sweter. Gdy wyszła, gotowa na kawę, stanęła jak wryta, a z jej gardła wydobył się zduszony okrzyk.

Była pogrążona w myślach i widok Anthony'ego mocno ją przestraszył. Nie słyszała, jak wszedł. Do diaska, nie mógłby się nauczyć pukać? Uśmiechnął się szeroko na widok jej zaskoczenia.

Widać było, że sprawiło mu to przyjemność.

– Dzień dobry, Claire.

– Dzień dobry, Anthony. Nie słyszałam, jak wszedłeś. –

Podniosła z podłogi buty, starając się odzyskać równowagę.

– Gotowa na wycieczkę? – Spojrzał na tacę ze śniadaniem. –

Najpierw zamierzałaś coś zjeść? Za czterdzieści pięć minut mam konferencję internetową.

– A co to takiego? – zainteresowała się i od razu pomyślała, że może nie powinna pytać. Sama nie wiedziała, co wolno jej robić i mówić, a czego nie. Jednego była pewna: miło móc z kimś

porozmawiać, nawet jeśli tym kimś był on.

– To coś w rodzaju telekonferencji, w której bierze udział kilka osób, tyle że zamiast z telefonu korzysta się z internetu.

Nie mogła uwierzyć, że jego ton jest tak swobodny i przyjacielski. Bez marynarki i krawata wydawał się bardziej wyluzowany.

Przypominał jej Anthony'ego, którego poznała w

Atlancie.

– W porządku. Nie chce mi się jeść. Jestem podekscytowana perspektywą zwiedzenia domu. – Włożyła buty i napiła się trochę kawy.

W międzyczasie zaczął jej objaśniać układ budynku. W części głównej mieściły się: jadalnia, salon, pokój dzienny, kuchnia i wielki hol. Z holu prowadziły na górę szerokie schody.

Od części głównej odchodziły dwa duże skrzydła. Na końcu każdego z nich także znajdowały się schody. Służba mogła korzystać z windy przeznaczonej do transportu wózków i większych rzeczy na piętro i poziom niżej.

Apartament Claire mieścił się na pierwszym piętrze w

skrzydło południowo-wschodnim. Kiedy przeszli przez próg, przyjrzała się uważnie szerokiemu korytarzowi i wielu innym drzwiom. Przez cały swój pobyt tutaj nie słyszała nikogo ani niczego. Anthony zdążył zrobić pięć kroków, nim przypomniała sobie, jak się chodzi. Była niespokojna, jakby właśnie opuściła bezpieczne gniazdo.

Szybko go dogoniła i starała się dotrzymać mu kroku.

Chwilami w ogóle się nie odzywał. A potem rozwodził się na temat jakiegoś mianego przez nich dzieła sztuki czy antyku.

Zaprowadził ją do biblioteki z pięknymi regałami z drewna wiśniowego, w całości zapełnionymi książkami. Pomieszczenie było wysokie na dwa piętra i miało nawet rozkładaną drabinę, taką, jaką się widuje w filmach. Claire mogłaby tu przepaść na wiele dni. Rozejrzała się w poszukiwaniu komputera. Przecież

znajdowały się we wszystkich bibliotekach, prawda?

– Jest tu komputer ze skatalogowaną kolekcją?

– Myślę, że lepiej będzie, abyś nie miała dostępu do komputera, internetu czy telefonu. – To nie była odpowiedź na jej pytanie.

To było oświadczenie.

Podczas wycieczki po tym wspaniałym budynku Claire natrafiła na tyle perełek, że chwilowo zapomniała, dlaczego się tutaj znajduje. Słowa Anthony'ego sprawiły, że wróciła jej pamięć.

Wiedziała, że w jej apartamencie nie ma żadnych środków komunikacji, ale uznała, że poza nim będzie mieć dostęp do Wi-Fi. Choć od ponad dwóch tygodni nie widziała swojego telefonu, miała nadzieję, że w końcu ponownie uda jej się połączyć ze światem zewnętrznym.

Wytrzymała jego spojrzenie, przelknęła ślinę i skinęła głową.

W dalszej kolejności zaprowadził ją do mieszczącej się w piwnicy siłowni, w której znajdowały się hantle, bieżnia, orbitrek i stepper. Do siłowni przylegał basen. Choć nie miał rozmiarów olimpijskich, był na tyle duży, aby spokojnie w nim pływać. Kiedy Claire zobaczyła basen, śliczną mozaikę na ścianach i podłodze oraz okna, przez które zaglądało słońce, i poczuła znajomy zapach chloru, aż westchnęła.

– Lubisz pływać? – zapytał.

– O tak. Pięknie tu. – Oczy jej błyszczały.

– Jutro dostaniesz stroje kąpielowe.

Zaskoczyły ją jego słowa. Nie poprosiła o to; sam wyszedł z propozycją. A ona rzeczywiście lubiła pływać.

– Dziękuję.

Jadalnia okazała się wyjątkowo pięknym pomieszczeniem.

Stał w niej stół z dziesięcioma krzesłami, ale zmieściłoby się tutaj co najmniej trzydzieści osób. Kunsztownie zdobione gabloty

kontrastowały z jasnożółtymi ścianami. Sufit podzielono na części, oddzielone od siebie drewnianymi elementami ozdobnymi. Każda część miała inne wzory i coś w rodzaju złotych płatków, w których odbijało się światło. W gablotach znajdowały się wystawne

kryształy i porcelana. Pomieszczenie było na tyle wysokie, że okna i prowadzące na taras drzwi miały co najmniej trzy metry.

Ozdabiały je przepiękne leżące się zasłony.

– Kiedy uznam, że mam na to ochotę, zjemy tutaj. Podczas mojej nieobecności będziesz jeść w swoim apartamencie.

Na korytarzu w zachodnim skrzydle, zaraz obok części głównej, znajdowały się duże podwójne drzwi.

– To mój gabinet. Kiedy pracuję w domu, tak jak dzisiaj, będę chciał korzystać z twoich usług. Masz zakaz wchodzenia do gabinetu bez mojego wyraźnego pozwolenia. Czy to jasne? –

Kiwnęła głową. Anthony odwrócił się w jej stronę. – Claire, chcę, abyś na moje pytania odpowiadała w sposób werbalny. Nie każ mi mówić ci tego po raz kolejny.

– Rozumiem, mam zakaz wstępu do gabinetu, chyba że mi na to pozwolisz. – Miała problem z utrzymaniem kontaktu wzrokowego. Nie doszli do końca korytarza w skrzydle zachodnim, kiedy Anthony spojrzął na zegarek.

– Muszę się teraz czymś zająć. Jest siódma dwadzieścia pięć.

Czekam na ciebie w gabinecie o dziesiątej trzydzieści. Masz przecież dług do spłacenia. – Wyraźnie cieszyło go jej

zakłopotanie. – Myślisz, że trafisz sama do swojego apartamentu?

– Trafę, ale czy muszę? – Powiedziała mu, że chętnie

wróciłaby do biblioteki i przejrzała zawartość półek. Obiecała, że o wpół do jedenastej tu wróci.

Niechętnie, ale się zgodził.

– Nie omówiliśmy jeszcze wszystkich zasad dotyczących domu. Na razie nie wychodź na dwór. Zgoda na opuszczanie budynku będzie uzależniona od przestrzegania dotychczasowych reguł.

– Rozumiem i wrócę o dziesiątej trzydzieści.

Pełna zapału pomaszerowała marmurowym korytarzem w stronę biblioteki. Upajał ją odgłos własnych kroków i panujący w pustym korytarzu chłód. Po tym, jak była pozbawiona wszystkiego z wyjątkiem tych samych czterech ścian, nieważne jak pięknych, ta namiastka wolności przyprawiała ją o zawroty głowy. Mogła spędzić w bibliotece całe trzy godziny.

Należąca do Anthony'ego kolekcja książek okazała się niesamowita. Były tam klasyki: *Opowieść o dwóch miastach*, *Duma i uprzedzenie*, *Wielkie nadzieje*, *Moby Dick* i całe setki innych. Leżały pozycje popularnonaukowe, encyklopedie, słowniki i podręczniki poświęcone translatoryce. Claire znalazła także biografie i wspomnienia, powieści z gatunku science fiction, romanse, thrillery i fantasy. Właśnie przechodziła do kolejnego działu, gdy stanął przed nią Anthony. Po raz kolejny podskoczyła.

Tym razem się nie uśmiechał.

Przez głowę przebiegły jej dziesiątki myśli: „niemożliwe, abym była spóźniona”. Popatrzyła na wiszący na ścianie zegar – pokazywał dziesiątą trzydzieści siedem. Jak czas mógł tak szybko minąć?

– Och, Anthony, bardzo cię przepraszam... Tak mnie pochłoneła twoja kolekcja...

Jego dłoń wylądowała na jej policzku. Claire nie upadła, ale się lekko zachwiała. Przyciągnął ją do siebie. Wplótł palce w jej włosy i pociągnął je w dół, tak że jedyne, co widziała, to jego przenikliwe spojrzenie.

– Otrzymałaś proste instrukcje. Być może nie jesteś jeszcze gotowa, aby opuszczać swój apartament. – Puścił jej włosy.

– Nie, proszę, nie mów tak. Umiem postępować zgodnie z instrukcjami. Umiem. – Nie chciała błagać, ale nie mogła znieść myśli, że miałyby spędzić w zamknięciu choćby jeszcze jeden dzień.

– Za mną do gabinetu.

Aby dotrzymać mu kroku, musiała praktycznie biec. Kiedy dotarli do podwójnych drzwi, otworzył jedno skrzydło i wepchnął

ją do środka. Rozejrzała się. Gabinet był urządzone z takim samym przepychem i dbałością o szczegóły jak reszta rezydencji. Ściany zdobiła boazeria z drewna wiśniowego, do tego dekoracyjne

wykończenia i zdobne regały. Znajdowało się tu imponujących rozmiarów mahoniowe biurko, skórzana kanapa, fotele i stół konferencyjny. Na biurku stało kilka monitorów, a na ścianie wisiał duży ekran, który można było podzielić na kilka mniejszych. W tej akurat chwili był podzielony i na każdym mniejszym ekranie widniały informacje giełdowe. Światelka na telefonie sugerowały, że można się łączyć z kilkoma liniami.

Anthony odwrócił się i zamknął drzwi. Claire mocno waliło serce, a policzki miała zaróżowione. Zaczęła drzeć. Stojąc pośrodku ogromnego gabinetu, obserwowała, jak Anthony zastanawia się nad następnym krokiem. Przerażeniem napawała ją jego zagniewana mina. Oczy miał równie czarne, jak przed dwoma tygodniami podczas tamtej nocy w jej apartamencie.

Przerwał w końcu tę przedłużającą się ciszę.

– A więc twierdzisz, że umiesz postępować zgodnie z instrukcjami. – Jego ton był pozbawiony emocji. – Przekonajmy się. Koniec dyskusji. Kilka godzin temu był zupełnie inną osobą.

W międzyczasie zmienił się w tego samego mężczyznę, który tak brutalnie ją wykorzystywał przez pierwsze dwa wieczory pobytu w tym domu. W jego uśmiechu nie było wesołości, jedynie bezwzględność.

– Zacznijmy od tego, że się rozbierzesz.

Claire wypełniła jego polecenie: zdjęła po kolei wszystko, co miała na sobie, zaczynając od butów, a kończąc na sweterku.

Następnie polecił jej położyć się na dywanie, twarzą do podłogi.

Tak uczyniła. Choć dywan był miękki, ocierał się nieprzyjemnie o jej skórę. Zadrzała, przestraszona bezbronnością takiej pozycji. Nie widziała ani nie słyszała jego kolejnych posunięć. Wyteżywszy słuch, w końcu usłyszała, jak wyciąga ze spodni pasek. Pierwsze smagnięcie okazało się tak niespodziewane, że aż krzyknęła z bólu

– i szoku. Zasłoniła usta dłonią, przygryzła ją i nie wydała już żadnego dźwięku.

Anthony obrócił ją na plecy, stanął nad nią, po czym zdjął krawat i spodnie. Nie odezwał się ani słowem, ale wyraźnie czekał na jej reakcję. Być może doznała wstrząsu. Tak czy inaczej, nie była w stanie zareagować. Czekwała, wiedząc, że nie doświadczy niczego przyjemnego. Jego ręce bezpardonowo rozsunęły jej nogi.

Miała wrażenie, że obserwuje to wszystko z boku, jakby się znajdowała w innym wymiarze. Scena, która rozgrywała się na jej oczach, była brutalna i przesycona jednostronną dominacją.

Widziała, co on robi i słyszała jego żądania. Była obecna, rejestrowała wyraz jego twarzy, czuła jego ciało, zapach skóry i smak swojego wstydu, a mimo to miała wrażenie, że znajduje się poza własnym ciałem, gdzieś obok. Kiedy skończył, skórę miała poobcieraną od dywanu, a włosy splątane.

Następnie Anthony Rawlings bezdusznie wstał i się ubrał. Na chwilę stanął nad Claire, po czym w milczeniu udał się do przylegającej do gabinetu sypialni. Tam przycesał włosy i zawiązał krawat. Claire siedziała w tym czasie na środku pomieszczenia, wstrząsana mimowolnymi dreszczami, tuląc do siebie ubranie, bezgłośnie szlochając i nie mając pewności, co powinna teraz zrobić.

Anthony wrócił do gabinetu, a na jego twarzy malowała się pogarda. Gdy się odezwał, głos miał zimny i beznamiętny. – Możesz iść do siebie, doprowadzić się do porządku i być gotową na to, aby ponownie mi zademonstrować swoją umiejętność postępowania zgodnie z instrukcjami. – Kiedy zaczęła się ubierać, dodał: – Nie opuszczaj apartamentu, dopóki nie zadecyduję inaczej. Cołam pozwolenie na swobodne przemieszczanie się po budynku.

Jej umysł tego nie ogarniał; w tej akurat chwili myślenie było czymś, co ją przerastało. Pamiętała umowę, jaką instynkt samozachowawczy kazał jej zawrzeć samej ze sobą: wyrażać zgodę na jego żądania. Jednak w tym momencie Claire nie wiedziała ani nie rozumiała, co robi, na co się zgadza i do czego jest zmuszana. Wyglądało na to, że jest w szoku. Rozumiała jedynie jego rozkaz: iść do siebie i się ogarnąć.

Po wyjściu z gabinetu odwróciła się ku szerokim schodom.

Za nimi i okazałym holem dojrzała podwójne drzwi wejściowe, duże i bogato zdobione. Bez namysłu ruszyła w ich stronę. Być może powinna się puścić biegiem, ale nie dostrzegła nikogo w zasięgu wzroku. Dom był pusty, jak muzeum albo raczej

grobowiec.

Dudniło jej w uszach, gdy podeszła do drzwi, zastanawiając się, czy się otworzą. Nie miała się tego dowiedzieć. Nagle głośniejsze od bicia jej serca okazały się kroki na korytarzu. Nie były szybkie, ale zdecydowane i coraz bliższe. Claire błyskawicznie odwróciła się i ruszyła schodami na piętro. Nie obejrzała się. Nie chciała ujrzeć idącej korytarzem osoby, zwłaszcza gdyby ten ktoś miał ją zmrozić spojrzeniem swoich czarnych oczu. Zamiast tego udała się w stronę swojego apartamentu.

Zanim zamknęła za sobą drzwi, zdążyła w myślach zacząć swój monolog. „Uderzył mnie pasem! Mój Boże! To szaleniec. Muszę się stąd jakoś wydostać!”

W tej jednak chwili nie szukała drogi ucieczki. Zamiast tego wzięła prysznic, na nowo się uczesała, umalowała i przebrała.

Doprowadzając się do porządku, rozmyślała nad ucieczką.

Pojawiły się pytania. Dokąd by się udała? W jaki sposób by się tam dostała? Jak daleko jest stąd do cywilizacji? Jakie jej ucieczka miała szanse powodzenia? I najważniejsze: co on by jej zrobił, gdyby jej się nie udało?

Pojawił się lunch. Choć nie zjadła śniadania, ledwie co

skubnęła. Siedziała spokojnie na sofie, próbowała czytać, patrzyła przed siebie i czekała na instrukcje. Zawładnęło ją poczucie bezradności tak silnej jak nigdy dotąd.

Mniej więcej o wpół do piątej rozległo się piknięcie. Drzwi się otworzyły. Nastawienie Anthony'ego, choć już nie tak

złowrogie jak wcześniej, pozostawało surowe. Po porannej wyrozumiałości nie został nawet ślad. Ale miał swój cel: Claire musiała zrozumieć, kto rządzi. Sama była sobie winna.

Poinformował ją przecież, że musi robić to, co się jej każe. I zrobiła to? Nie. Kazał jej powiedzieć: „Nie, nie zrobiłam tego, co mi

kazano”. I że każde zachowanie ma swoje konsekwencje. Potrafiła to zapamiętać? „Tak, rozumiem, że każde zachowanie ma swoje konsekwencje”.

Tego wieczoru stroje do kolacji nie okazały się zbyt stosowne. Anthony postanowił, że Claire zaprezentuje mu się w negligiu. Kolację zjadła ubrana w rozkloszowaną koszulkę z czarnego jedwabiu.

Za każdym razem, kiedy sądziła, że już skończył i sobie pójdzie, on odzyskiwał siły. Pił kilka łyków wody albo sprawdzał w iPhone wiadomości, po czym wracał do niej. Nie było już przemocy, ale dominacja jak najbardziej. Claire miała ochotę krzyknąć, jednak milczała. Im bardziej była posłuszna, tym mniej bezwzględne wydawał jej polecenia. W końcu po północy Anthony opuścił jej apartament. Nie powiedział, czy rankiem drzwi zostaną otworzone, a ona nie mogła sobie przypomnieć, czy usłyszała znajome piknięcie. Chciała sprawdzić, ale ledwie była w stanie się ruszyć. Zamknęła więc oczy i natychmiast zasnęła.

Ludzie potrafią zmieniać swoje życie poprzez zmianę swojego nastawienia.

William James

Rozdział 6

Otworzyła oczy dopiero, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi i pojawiło się śniadanie. Najczęściej przynoszono je, kiedy już wstała. Spojrzała na budzik i przekonała się, że jest już dziesiąta trzydzieści. Tylko raz, na samym początku, spała tutaj tak długo.

– Przepraszam, panienko Claire – odezwała się młoda dziewczyna z tacą. – Wiem, że jeszcze panienka spała, ale pan Rawlings chce w południe widzieć panienkę w swoim gabinecie.

Catherine powiedziała, że trzeba coś zjeść. – Podała Claire szlafrok.

– Pan Rawlings znowu pracuje dzisiaj w domu? – Czuła bolesne pulsowanie w głowie. Ciało również miała obolałe. Było zdecydowanie za późno na kawę i możliwe, że tak na nią działało to, co miało miejsce wczoraj.

– Dzisiaj jest niedziela, panienko. Niedziele pan Rawlings najczęściej spędza w domu. – Po tych słowach dziewczyna wyszła.

Claire zanotowała sobie w myślach: „Uważać na niedziele”.

Nieśmiało zbliżyła się do wiszącego w łazience lustro.

Zsunęła z ramion miękkiego szlafroka i zobaczyła długie czerwone ślady na plecach i nowe siniaki. Nie rozpląkała się; zamiast tego zapłonęła gniewem. Wymierzonym w niego, ale także w siebie.

Pragnęła, aby ten koszmar się skończył, lecz nie potrafiła znaleźć rozwiązania. Nie była przyzwyczajona do poczucia bezradności i wcale jej się ono nie podobało. Jedyne rozwiązanie to czekanie, aż pojawi się okazja, by stąd uciec.

O jedenastej pięćdziesiąt siedem Claire zapukała do gabinetu Anthony'ego. Drzwi otworzyły się, a on uniósł głowę znad biurka.

– Dzień dobry, Claire.

Uśmiechnęła się grzecznie i odparła:

– Dzień dobry, Anthony.

Weszła do środka i stanęła przed biurkiem: dokładnie w miejscu, w którym dwadzieścia cztery godziny temu rozegrała się scena pełna przemocy i dominacji. Wyprostowana, z uśmiechem przyklejonym do twarzy, spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, jakim się dzisiaj okaże człowiekiem.

Wybrana przez nią bluzka i makijaż zakrywały ślady po wczorajszych wydarzeniach. Anthony siedział i przyglądał jej się w milczeniu. Nie czuła się z tym komfortowo. Modliła się w duchu, żeby nie usłyszał jej szybko bijącego serca ani nie zauważył spoconych dłoni. Dawno temu dowiedziała się, że zachowywanie niezręcznego milczenia to jedna z technik wykorzystywanych podczas rozmów w sprawie pracy. To nie ona je przerwie.

W końcu się odezwał:

– A więc tym razem zdążyłaś. – Jego spojrzenie wydawało się mniej surowe. Claire odetchnęła z ulgą i się uśmiechnęła. – Za kilka minut przyniosą nam tutaj lunch. Pomyślałem, że przedyskutujemy usterki, jakie napotkała na swojej drodze realizacja naszej biznesowej umowy. – Wstał i ruszył w jej stronę. Claire stała wyprostowana i patrzyła, jak okrąża biurko.

Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej. Poczowała zapach wody kolońskiej i uniosła głowę, aby spojrzeć mu w twarz. Nie odezwał się, ale gestem pokazał, aby przeszli do stołu

konferencyjnego, gdzie odsunął dla niej krzesło. Usiadła. On zajął miejsce u szczytu stołu, mając Claire po swojej prawej stronie. W pomieszczeniu panowała cisza. Claire pomyślała, że te wszystkie dżentelmeńskie gesty Anthony'ego to prawdziwa farsa.

Nie przestając się uśmiechać, zapytała:

– Usterki? Nie jestem pewna, co dokładnie masz na myśli.

Nim odpowiedział, rozsiadł się wygodnie i przyjrzał uważnie Claire Nichols. W jej oczach płonął ogień. Miała więcej ikry niż połowa prezesów należących do niego spółek. Po tym, co kazał jej przejść, fakt ten nie przestawał go zdumiewać.

– Nie miałem pewności, czy przyjdiesz tu dzisiaj.

– Nie wiedziałam, że mam wybór. Z tego, co mi wiadomo, do moich obowiązków należy robienie tego, co mi się każe.

– Zgadza się. – Starannie dobierał słowa. – Być może da się ciebie wyszkolić.

Usta Claire drgnęły, ale udało jej się zachować spokój.

Zdenerwowanie się doprowadziłoby do utraty kontroli. Tracąc kontrolę, poddałaby się Anthony'emu. On może i by się z tego ucieszył, ale ona za żadne skarby nie zamierzała tego robić.

– Staram się, jak tylko potrafię. No więc o co chodzi z tymi usterkami?

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym pojawił się lunch.

Siedzieli w milczeniu, gdy tymczasem młoda dziewczyna stawiała przed nimi jedzenie. Zapytała pana Rawlingsa, czy potrzebują czegoś jeszcze. Poinformował ją, że na chwilę obecną niczego im nie brakuje. Dziewczyna opuściła gabinet i zamknęła za sobą drzwi.

– Usterki, w porządku. Ten interes kosztował mnie dwieście piętnaście tysięcy dolarów. Robię interesy, które okażą się dla mnie lukratywne. Spodziewałem się w zamian czegoś więcej niż to, czego doświadczyłem w ciągu minionych trzech tygodni.

Jeśli tymi słowami chciał zaszokować Claire, nie udało mu się. Swobodnym gestem wzięła widelec, zjadła różyczkę brokułu, po czym odpowiedziała:

– Moja opinia jest taka, że wczoraj twoja stopa zwrotu uległa znaczącemu podwyższeniu. – Nabiła na widelec kolejną różyczkę i dodała: – Poza tym, czy to nie ty podjąłeś decyzję, że przedmiot twojego interesu pozostanie w

zamknięciu przez niemal dwa

tygodnie? – Zjadła jeszcze więcej brokułów. Część niej bała się odwetu, ale druga część była przekonana, że Anthony docenia jej brawurę.

– To prawda i po tym, czego jestem w tej chwili świadkiem, uważam, że było warto. – Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. – A wypełnienie warunków naszej umowy nie jest obwarowane żadnym nieprzekraczalnym terminem.

Claire nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z faktu, iż jej rozmówca rzeczywiście jest pod wrażeniem. Według niej dobrze by było określić termin zakończenia umowy, o tym jednak także nie wspomniała. Zamiast tego rzekła:

– Wygląda więc na to, że usterki zostały wyeliminowane.

Uznała, że okazała wystarczająco szacunku, aby uniknąć konfrontacji, ale zachowała się na tyle impertynencko, że zademonstrowała swoją siłę. Błysk w jego oku powiedział jej, że Anthony nie wybuchnie. Powoli uczyła się przewidywać jego reakcje. Kontynuowali jedzenie.

Claire pozwoliła, aby to głównie on mówił. Przedstawił jej kolejne zasady dotyczące przebywania w jego rezydencji. Mogła się przemieszczać po domu; jednak w obawie przed następnymi usterekami nie wolno jej było go opuszczać. Miała zakaz wstępu do jego gabinetu i na korytarz przylegający do jego apartamentu.

Przez większą część dnia będzie mogła robić to, na co ma ochotę – chyba że on lub Catherine zdecydują inaczej. Niezbyt często pracował w domu, jeżeli jednak tak się stanie, będzie od niej wymagał, aby przez cały czas znajdowała się w pobliżu i

generalnie pozostawała dostępna. W te dni, gdy będzie jeździł do biura, jedyne zalecenie dla Claire było takie, że do siedemnastej ma wrócić do swojego apartamentu i czekać na instrukcje

dotyczące wieczoru. Był człowiekiem bardzo zajęтым, więc nie codziennie zjedzą razem kolację; jeżeli jednak będzie miał zamiar wrócić do domu, Claire otrzyma polecenia dotyczące godziny

kolacji, stroju i innych ewentualnych planów. Jeśli zostanie w mieście, dostanie instrukcje odnoszące się do jego odwiedzin w jej apartamencie i pozna przybliżony czas jego przybycia. Claire w sposób werbalny potwierdziła zrozumienie wszystkich reguł.

Wróciła dziewczyna, aby zabrać talerze. Przyniosła dzbanek kawy i dwie filiżanki. Dzięki jedzeniu ból głowy Claire nieco się zmniejszył, a kawa powinna jeszcze bardziej pomóc. Anthony oświadczył służącej, że wypiją kawę w oranżerii. Claire nie przypominała sobie takiego pomieszczenia z ich wcześniejszej wycieczki po domu.

Razem z Anthonym opuściła gabinet. Na samym końcu głównej części budynku, za przejściem zwieńczonym łukiem obok schodów i za jadalnią, znajdowało się pomieszczenie zbudowane w całości ze szkła. Zrobiło jej się słabo, kiedy wzrok

przyzwyczajają się do słońca i gdy wdychała świeże, wiosenne powietrze. Na wystrój oranżerii składały się rattanowe meble z kolorowymi poduchami i rośliny tropikalne. Anthony usiadł na kozetce, a Claire na krześle. Drzwi w bocznych panelach otwarto, aby wpuścić chłodne, rześkie powietrze. Jej udawany spokój

ulotnił się, kiedy w jej włosach zatańczył wiosenny wiatr i kiedy słuchała dalekich odgłosów natury.

Gdy była mała, jej tato, policjant w Indianapolis, wiedział, jak bardzo Claire uwielbia przebywać na łonie przyrody. Każdej wiosny zabierał ją do któregoś z wielu stanowych parków. Przez cały weekend chodzili po górach, łowili ryby, rozmawiali i

spacerowali. Jej dziadek ze strony ojca pracował swego czasu w FBI. Ostrożność stanowiła ich drugą naturę. Podczas takich

weekendów ojciec pozwalał Claire wierzyć, że to ona sprawuje kontrolę nad ich planami i przygodami. Na to wspomnienie

uśmiechnęła się, wiedząc, że tak naprawdę to on nią kierował i zapewniał ochronę.

Na zewnątrz, niedaleko od oranżerii, Claire wypatrzyła duży basen. Wodę zakryto ogromną, brezentową płachtą, na tarasie nie było mebli, a fontanny nie działały. Kiedy zrobi się ciepło, z ogromną przyjemnością będzie tam spędzać „swój” czas.

Gdy siedzieli i owiewani chłodnym wiatrem pili ciepłą kawę, Anthony wyjaśnił Claire, że wybiera się w trzydniową podróż służbową. Należące do niego spółki były rozproszone po całym kraju i podróże stanowiły integralną część jego pracy. Wyjedzie już dziś po południu, jako że pierwsze spotkanie ma umówione

wczesnym rankiem. Planował wrócić w środę wieczorem, a o ewentualnej zmianie planów Claire zostanie wcześniej poinformowana.

– Anthony, czym się zajmujesz?

– Ty naprawdę nie wiesz, kim jestem?

Bardzo się bała urazić jego ego, ale uczciwość zawsze okazywała się najlepszą strategią.

– Przepraszam, jeśli powinnam wiedzieć, tak jednak nie jest.

Na początku wydawało mi się, że twoje nazwisko brzmi znajomo, ale główkowałam przez ponad dwa tygodnie i przyznaję, że nie wiem.

Rozsiadł się wygodnie i zaprezentował jej w skrócie swoją biografię. Określał siebie mianem biznesmena, który zbudował swoje imperium od zera. Początek i większa część jego sukcesu wiązały się z internetem; wraz z przyjacielem stworzyli jedną z pierwszych wyszukiwarek. Później wykupił udziały przyjaciela, rozproszył inwestycje i generalnie dobrze sobie radził.

Claire zachichotała.

– To... – rozejrzała się po rezydencji – Oznacza, że radzisz sobie lepiej niż dobrze. Wszystko dzięki internetowi, a jedynym zaawansowanym technologicznie miejscem w tym domu jest twój gabinet?

– Być może chcę, aby mój dom stanowił dla mnie odskocznnię od pracy.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

– Rozumiem cię. Zarówno mój dziadek, jak i ojciec byli stróżami prawa. Widywali rzeczy, których ludzie nigdy nie powinni oglądać. Czasami dziadek znikał na całe miesiące, biorąc udział w jakiejś tajnej operacji. Pamiętam, że kiedy byłam mała, nie było go przez jakieś dwa lata. Mój ojciec co prawda wracał do domu co wieczór, ale nie chciał, żeby w jakikolwiek sposób

przypominał mu o pracy. Nie wolno mi było nawet oglądać seriali kryminalnych. Myślę, że było tak, jak mówisz: odskocznia.

Anthony chciał wiedzieć więcej na temat jej rodziny.

Wyjaśniła, że dziadkowie zmarli, kiedy chodziła jeszcze do liceum. Rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy była na trzecim roku studiów. Miała jedną siostrę, która razem z mężem mieszkała w stanie

Nowy Jork. Przelotnie zastanowiła się, kiedy znowu porozmawia z Emily. Przy wtórze ptasiego świergotu

kontynuowała swoją opowieść. A potem zapytała Anthony'ego o jego rodzinę. Oczy mężczyzny natychmiast pociemniały.

Spokojnie dodała: – Ale jeśli nie chcesz nic mówić, nie muszę wiedzieć.

Być może sprawiły to jej słowa albo świadomość, że tak

dobrze potrafi w nim czytać, ale jego spojrzenie nie było już takie mroczne.

– Moi rodzice także nie żyją. Miałem dwadzieścia cztery lata, kiedy zdarzył się wypadek. Nie mam rodzeństwa, a moi dziadkowie zmarli.

Złożyli sobie wzajemnie kondolencje.

Claire zdążyła już wypić kawę i nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć ani jaki poruszyć temat. Wpatrując się w basen, czuła na sobie wzrok Anthony'ego. Za basenem rozciągał się ogród.

Jego fragment był widoczny z jej pokoju, w przeciwieństwie do basenu i oranżerii. Za ogrodem znajdował się las. Wiedziała, że ciągnie się w nieskończoność, ale z miejsca, w którym teraz siedziała, zdawał się tworzyć szary, otaczający ogród welon.

Niedługo zielone pączki przemienią ponurą zasłonę w wielobarwną kotarę. Claire uwielbiała wiosnę.

Anthony powiedział, że musi się przygotować do podróży,

ale ona może pozostać w oranżerii albo udać się gdziekolwiek w obręb

domu. Przed wyjazdem ją znajdzie. Jego uśmiech wydawał się szczery.

– Cieszę się, że usterki zostały usunięte. Mam plany związane z naszą umową.

Pomimo uśmiechu to, co nie zostało wypowiedziane, sprawiło, że Claire zadrżała. Po jego wyjściu spojrzała na rękę i przekonała się, że ma gęsią skórę. Powiedziała sobie, że to od wiatru.

Wróciła do siebie. Co prawda wolno jej było poruszać się swobodnie po budynku, ale nie czuła takiej potrzeby. Poza tym była zmęczona. Tak już bywa, kiedy śpi się do późna, chociaż instynkt mówił jej, że za zmęczeniem i ból w ciele odpowiadają wczorajsze „usterki”. Zastanawiała się, czy nie wziąć w swojej ślicznej wannie długiej, przyjemnej kąpieli.

Kiedy weszła do pokoju, przekonała się, że na łóżku

rozłożono kilka strojów kąpielowych: jednoczęściowych, takich, jakie nosiła podczas zajęć z pływania w liceum, i

dwuczęściowych, idealnych do opalania się. Podobały jej się; zastanawiała się, czy będą na nią pasować. Oczywiście, że będą, czy choć jedna rzecz okazała się nie w jej rozmiarze? Jedno nie dawało jej spokoju: jak obietnica poczyniona w sobotę mogła zostać spełniona w niedzielę, tak daleko od miasta?

Anthony powiedział jej, że dzisiaj dostanie stroje kąpielowe.

Wyglądało na to, że dotrzymuje słowa. W końcu jeden ptaszek w kolumnie z pozytywami. Kolumna z jego negatywnymi cechami miała ich więcej, niż Claire była w stanie zliczyć.

Pośrodku łóżka leżał prezent: niewielkie pudełko zapakowane w biały papier i przewiązane złotą wstążką.

Zazwyczaj lubiła podarunki, ale ten akurat jej nie ucieszył. Co oznaczał? Dostała go z powodu tego, jak Anthony się zachował, czy jak się dopiero zachowa? Wzięła pudełko do ręki i uznała, że nie chce wiedzieć. Położyła prezent w rogu łóżka i ze znużeniem poszła do łazienki, aby się wymoczyć w wannie.

Po kąpeli włożyła miękki, puszysty szlafrok. Było jej w nim ciepło. Do tego wygodne kapcie i tak zamierzała doczekać

wieczora. Rozczesała mokre włosy i postanowiła się nie malować.

Było dopiero wpół do szóstej, ale czuła się wykończona.

Anthony mówił, że przed wyjazdem do niej zajrzy.

Spodziewała się, że zostanie go w swoim apartamencie. Czy jeśli otworzy drzwi, a jego tam nie będzie, dozna rozczarowania? Tylko dlatego, że chciała, aby wyjechał, więc jeszcze jedno spotkanie ją do tego przybliży. Otworzywszy drzwi, nie rozczarowała się ani nie zdziwiła. Siedział przy stole z prezentem w ręce.

– Nie otworzyłaś.

– Wiedziałam, że to od ciebie i pomyślałam, że chciałabys zobaczyć, jak to robię – skłamała.

Odłożył pudełko na stół i podszedł do niej. Choć górował nad nią wzrostem, stała niewzruszona, a kiedy ich ciała się zetknęły, uniosła głowę. Przyciągnął ją do siebie i objął silnymi ramionami.

Wiedziała, że w jej szmaragdowych oczach widać znużenie.

Piżmowy zapach Anthony'ego obezwładniał jej zmysły. Nie bała się, była

jedynie zmęczona. W duchu modliła się: „Dobry Boże, jeśli chce czegoś ode mnie, oby nie trwało to długo”.

Jednym płynnym i jednocześnie delikatnym ruchem wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka. Choć czekała go podróż, wcale się nie spieszył. Położył Claire na pościeli i rozsunął jej szlafrok. Leżała nieruchomo, a tymczasem on stał i przyglądał się jej ciału – nagiemu, zaróżowionemu po kąpieli i pachnącemu pielęgnującymi solami. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Nie było poleceń, obelg ani zasad. Starając się powściągnąć na wodzy palące pożądanie, Anthony delikatnie muskał opuszkami palców jej piersi, brzuch, a następnie biodra.

Dotyk przemienił się w pieszczoty. Nie chciała w żaden sposób reagować. Powtarzała sobie w myślach, że to człowiek, który ją skrzywdził; kiedy jednak jego usta dotknęły jej gładkiej skóry – najpierw na szyi, potem przesunęły się wzdłuż obojczyka, aż dotarły do piersi i zaczęły je ssać – w jej ciele zaczął się budzić ogień. Próbując go zwalczyć, leżała w bezruchu. Jego język zaczął

czule pieścić jej sutki, a palce eksplorować nowe tereny.

Podświadomie odsunęła od siebie absurdalność tej sytuacji. Jej brodawki stwardniały; wygięła plecy w łuk, wypychając piersi ku jego ustom.

Zasłony były rozsunięte i pokój wypełniało światło dzienne.

Podczas gdy usta Anthony’ego pieściły jej skórę, usiadła i pozwoliła mu zsunąć z siebie szlafrok. Wtedy wciągnął głośno powietrze. Claire zamarła, nie mając pewności, co stanowiło powód takiej reakcji, po czym odwróciła się w jego stronę. Twarz Anthony’ego była łagodniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Malowała się na niej troska. Nie odezwał się ani słowem, ale czule głaskał jej kark i plecy. Jego dotyk był zmysłowy, uważny i pieszczotliwy.

Powoli położył się na łóżku i upewniwszy się, że Claire jest wilgotna i gotowa, wszedł w nią. Nie po raz pierwszy, ale tym razem było inaczej. Jedynymi wydobywającymi się z jego gardła dźwiękami były niezrozumiałe jęki. Wkrótce odpowiadała mu w takim samym języku. Tym razem nie tylko Anthony doznał spełnienia.

Po tym, jak oboje przeżyli rozkosz, Claire oparła się o

obleczone w satynę poduszki, a on podszedł do stołu, zupełnie nagi. Miał wyraźnie zarysowane mięśnie, a skóra lśniła mu od potu. Wziął ze stołu prezent i cofnął się do łóżka. Gdy uniosła głowę znad poduszki, wokół jej twarzy rozsypały się długie, wilgotne włosy. Anthony wręczył jej podarunek i patrzył, jak zdejmuje papier z aksamitnego czarnego pudełka. W środku znajdował się zegarek Swarovski. Uśmiechnęła się.

– Ma to być sposób na uniknięcie usterek w przyszłości – powiedział miękko.

– Dziękuję. Rzeczywiście wołałabym do nich nie dopuszczać.

Oddała mu pudełko i opuściła głowę na poduszkę. Zupełnie pozbawiona energii zamknęła oczy i poczuła przyjemne ciepło, kiedy Anthony przykrył ją kołdrą. Odpływając w niebyt, wciąż czuła jego piżmowy zapach. Obudziła się dopiero w poniedziałek rano.

W tym czasie, pomiędzy snem a jawą Claire zastanawiała się, czy wczorajszy wieczór rzeczywiście miał miejsce. No bo jak to możliwe, skoro wydarzyła się także sobota? Czy w Anthonym

Rawlingsie naprawdę mieszkali dwaj tak różni mężczyźni? Gdy mgła zaczęła się przejaśniać, dotarło do niej, że bez względu na to, kim on jest, przez prawie trzy dni będzie nieobecny. Od razu się ożywiła. Nie wiedziała jeszcze, co zrobi z sześćdziesięcioma pięcioma godzinami wolności, ale z całą pewnością coś wymyśli.

Kiedy wyszła z łazienki, śniadanie już na nią czekało, a zasłony były rozsunięte. Niebo zdążyło przybrać odcień jaśniutkiego błękitu, ale w oddali formowały się chmury. W Iowa królowała wiosna. Pogoda bywała nieprzewidywalna. Po śniadaniu Claire postanowiła skorzystać z krytego basenu. Pływała przez czterdzieści minut, a potem poleżała trochę w jacuzzi. Choć była zmęczona, czuła się wspaniale. Od niemal trzech tygodni jej jedyną aktywnością fizyczną było wypełnianie obowiązków

względem Anthony'ego. Dziwne, ale mimo braku jakichkolwiek ćwiczeń nie przybyło jej kilogramów. Nie miała wagi, ale sądząc po odbiciu w lustrze i ubraniach, to nawet schudła. Gdy tak leżała z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w buczenie i bulgotanie jacuzzi, dotarło do niej, że to kwestia diety. Od trzech tygodni nie miała w ustach kropli alkoholu – choćby wina. Nie jadła też słodyczy – żadnego ciastka, kawałka brownie czy nawet kostki gorzkiej

czekolady. Teraz, kiedy o tym myślała, strasznie

zaprażyła właśnie czekolady.

Sześćdziesiąt pięć godzin minęło bez żadnych zakłóceń.

Claire poświęciła ten czas na zaznajomienie się z domem. Był

dużą, luksusową rezydencją z wieloma udogodnieniami, ale im lepiej go poznawała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to i tak więzienie.

Nie mogła go opuścić. Nie mogła wyjść na dwór. Był większy i jeszcze bardziej okazały niż jej apartament, niemniej jednak była jego więźniem.

Claire udało się w końcu poznać imiona personelu. Młoda

dziewczyna przynosząca jedzenie to Cindy. Chłopak, który słabo znał

angielski, miał na imię Carlos. Kierowcą Anthony'ego był

Eric. Były jeszcze inne osoby, które sprzątały, gotowały,

zajmowały się praniem i ogrodem, ale Claire rzadko je widywała.

Nie miała więc okazji poznać ich imion, ale gdy napotykała na korytarzu którąś z takich osób, zwracano się do niej grzecznie per

„panienka Claire”.

W środę, a więc w dniu, kiedy Anthony miał wrócić do

domu, obserwowała z oranżerii, jak na zachodzie tworzą się

nimbostratusy. Miesiąc temu to zjawisko pogodowe

przyprawiałoby ją o dreszczyk ekscytacji. Zawsze tak było, kiedy widziała,

jak powstają burze – czy to osobiście, czy też na ekranie radaru. Ciemne chmury przysuwały się coraz bliżej, a w oddali dało się słyszeć pierwsze grzmoty.

Spadło także ciśnienie. Claire wiedziała, że w Iowa, tak jak w Indianie, tornada

nie należą do rzadkości. Pomimo spadku ciśnienia instynkt mówił jej, że to

będzie zwykła, porządna, wiosenna burza: taka, jaka potrafi narobić sporo

hałasu, ale raczej niedużo szkód. Patrzyła i słuchała jak urzeczona. Wcześniej

była zbyt zajęta, aby obserwować

zjawiska meteorologiczne. Teraz, mając czasu pod dostatkiem, nadrabiała

zaległości.

Sielankę w końcu przerwała Catherine.

– Panienko Claire, proszę wejść do środka. Musimy

pozamykać okna. Zmoknie panienska.

Claire udała się na górę, do swojego apartamentu. Wycie

wiatru zelektryzowało jej emocje. Wiedziała, że dziś wróci

Anthony. Nienawidziła go całym swoim jestestwem. Nie znosiła jego

protekcjonalnego zachowania, bezdusności, a zwłaszcza agresji. I nie cierpiała być sama. Lubiła Catherine, nawet bardzo, ale ona traktowała Claire jak gościa lub zwierchniczkę. Pragnęła z kimś porozmawiać, pośmiać się i po prostu być w pobliżu. Za żadne skarby nie chciała, aby tą osobą był Anthony Rawlings.

Dlatego też ucieszyła się, kiedy po siedemnastej przyszła do niej Catherine i powiedziała:

– Fronty burzowe i wiszące zwały chmur zatrzymały pana Rawlingsa w Chicago. Wróci dopiero jutro wieczorem i wtedy planuje zjeść z panią kolację. Jutro dowie się panią więcej. Podziękowała za wiadomość, zjadła kolację, trochę poczytała i poszła spać. Po powrocie Anthony'ego zaczął obowiązywać

przedstawiony przez niego wcześniej harmonogram. Każdego dnia o siedemnastej Claire, czekając w swoim apartamencie, zaznajamiano z jego planami. Czasami jedli u niej, a czasem w jadalni. Niekiedy wymagał od niej spełniania obowiązków, innym razem twierdził, że ma sporo pracy. Dni przekształcały się w tygodnie, a z nich zrobił się kolejny miesiąc.

Do pozytywów można zaliczyć fakt, że nie doszło już do dalszych „usterek”. To wcale nie znaczyło, że Claire doświadczała czegoś, co choćby przypominało tamto popołudnie w jej apartamencie. Wprost przeciwnie, każde zadanie stanowiące wypełnienie warunków umowy miało za cel satysfakcję Anthony'ego. Tak czy inaczej, cieszyła się z tego, że udaje jej się unikać tych wybuchowych i nieprzewidywalnych „usterek”.

Pewnego wieczoru na początku maja Anthony, skończywszy korzystać z usług Claire, zdecydował się zostać w jej łóżku. Uświadomiła to sobie, kiedy obudził ją w nocy jego oddech – miarowy i rytmiczny. Jego obecność mocno ją przestraszyła. Czy miał względem niej dodatkowe plany? Powinna coś zrobić? Za bardzo się bała, aby go obudzić i zapytać. Zamiast tego cicho i bardzo powoli przesunęła się na skraj swojej strony łóżka i ponownie zasnęła. Gdy obudziła się rano, już go nie było.

Dwunastego maja, w niedzielę, Catherine poinformowała

Claire, że ona i pan Rawlings zjedzą lunch na tarasie na tyłach domu.

Temperatura systematycznie rosła, o ogród mienił się od kolorów:

intensywnych odcieni zieleni, rubinowej czerwieni pąków drzew i czystej bieli dereni. Anthony zatrudniał ogrodników, którzy uwijali się jak mrówki, sadząc tysiące kwiatów na klombach, w ślicznych glinianych donicach i wiszących koszach. Niedawno odsłonięto basen i uruchomiono fontanny, które każdej nocy dawały barwny pokaz, zmieniając wodę z przezroczystej w różową, niebieską, zieloną, czerwoną i z powrotem w przezroczystą.

Claire zapamiętała ten dzień, ponieważ kiedy zasiedli do stołu, Anthony zapytał:

– Pływałaś już w basenie? Jest podgrzewany.

Po tylu tygodniach wypełniania jego zasad i bycia uwięzioną w murach domu odwaga ją zawiodła i się rozplakała. Jej reakcja wyraźnie go zaskoczyła.

– Dziś po raz pierwszy od dwóch miesięcy wyszłam z domu

– powiedziała przez łzy. – Nie sądziłam, że wolno mi wychodzić na dwór.

Nawet jeśli poruszyła go jej emocjonalna odpowiedź, szybko wziął się w garść.

– Tak, zgadza się. Wiem, od jak dawna nie byłaś na dworze.

– W jego głosie pojawił się autorytatywny ton, którego tak bardzo nie znosiła. – I cieszy mnie, że pamiętasz, kto sprawuje kontrolę nad twoim dostępem do dodatkowych przywilejów.

Claire kiwnęła głową. Anthony zakaszał. Spojrzała mu w oczy i otarła łzy.

– Tak, rozumiem, ale naprawdę uwielbiam przebywać na dworze.

– Z pewnością jesteś na tyle bystra, aby to sobie załatwić.

Skonsternowana i zdenerwowana utratą samokontroli rzekła:

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Claire, jestem człowiekiem na wysokim stanowisku. W setkach przedsiębiorstw zatrudniam setki tysięcy ludzi, których źródło utrzymania zależy ode mnie. Mam sporo na głowie.

Zwracanie uwagi na twoje pragnienia i potrzeby nie znajduje się na liście moich priorytetów. Jeśli chcesz wyjść, poproś.

Prostota tej sytuacji zaskoczyła ją, a rzeczywistość przyprowadziła o mdłości. Była dorosłą kobietą i prosiła o

pozwolenie, aby wyjść na dwór. Jej wspomnienia spowijała mgła, ale nie przypominała sobie, aby robiła coś takiego, odkąd

skończyła dziewięć czy jedenaście lat. To był jeden z tych jego testów. Podda się jego władzy czy odmówi i lato spędzi w murach domu? Czy jeśli się podda, będzie to rzeczywiście uległość czy też jej sposób manipulacji? Nie zastanawiała się nad tym zbyt długo.

– Anthony, czy mogę wychodzić z domu i przebywać na dworze?

– Możesz. Nie wolno ci jednak opuszczać przyległego do domu terenu bez mnie lub bez mojego pozwolenia. – Dla Claire nie liczył się ton jego głosu, lecz znaczenie wypowiedzianych przez niego słów. – Pamiętaj, że kiedy tu jestem, masz być dla mnie dostępna. Dlatego podczas mojej obecności nie ma mowy o

spacerach po ogrodzie i każdego dnia masz o piątej po południu czekać u siebie na instrukcje. Dasz radę przestrzegać tych zasad?

– Tak, oczywiście!

To wciąż było więzienie, ale o wiele, wiele większe.

Chciwość – z braku lepszego określenia – jest dobra.

Chciwość w każdej formie: życia, pieniędzy, miłości, wiedzy odznaczyła się rozwojem ludzkości.

Gordon Gekko, *Wall Street*

Rozdział 7

Chmura dymu lewitującego pod podwieszonym sufitem

sprawiała, że fluorescencyjne światła w tym niedużym gabinecie wyglądały, jakby były za mgłą. Nathaniel z zaciśniętymi zębami analizował kolumny z liczbami. Od czasu, kiedy spółka weszła na giełdę, notowała zyski. Cena akcji systematycznie rosła, a raporty branżowe przemawiały na ich korzyść. Spółka Rawls Corporation miała dodatni bilans na koncie, co było dobre, zważywszy na obecną sytuację ekonomiczną lat siedemdziesiątych. Problem w tym, że Nathaniel Rawls tego nie chciał. Nie satysfakcjonował go aktualny zysk. On pragnął więcej – znacznie więcej.

Wydmuchujący ciepłe powietrze piec buczał hipnotyzująco.

Nathaniel oparł się, zaciągnął papierosem i potarł skronie. Jak doprowadzić do tego, aby cyferki w kolumnie zysków się pomnożyły? Do diaska, innym jakoś się to udawało. On też chciał.

Wcisnął czarny guzik na niedużym pudełku.

– Connie! – ryknął. – Ma tu przyjść Samuel, i to już.

– Tak jest, panie Rawls – odpowiedział natychmiast trzeszczący głos.

Samuel wszedł do wyłożonego boazerią gabinetu, wdychając unoszącą się w powietrzu chmurę dymu. Widok ojca pochylonego nad księgami i arkuszami oznaczał tylko jedno: był w nastroju na przemowę w stylu „Stać nas na więcej”.

– Tak, ojczu, chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Widziałeś ostatnie dane?

– Tak, sprzedaż na rzecz głównych dystrybutorów podskoczyła o osiemnaście procent.

– Nędzne grosze! W Stanach Zjednoczonych tekstylia to główniana branża. Musimy na nowo przeanalizować pomysł wyrowadzenia produkcji z kraju. W Meksyku wyprodukujemy ten sam towar za mniej niż jedną czwartą tego, co musimy płacić tutaj. Do diabła, związki zawodowe w Jersey kosztują nas krocie.

Samuel już dawno temu nauczył się uspokajać ojca – trzeba dać mu się wyładować, a potem wszystko wróci do normy.

– Analizujemy to. Problem w tym, że setki pracowników, którzy są lojalni od lat, trafiłyby na bruk. Poza tym, jak już mówiłem, mamy dodatni bilans na koncie.

Nathaniel wydmuchnął w stronę syna kłęb dymu.

– Postanowiłem zatrudnić Jareda Clawsona na stanowisku dyrektora finansowego. Ma sporo innowacyjnych pomysłów.

– A to nie on odszedł niedawno z New England Energy z zarzutami działań niezgodnych z prawem?

– Niczego mu nie udowodniono. Poza tym widziałem liczby.

Kiedy Clawson pracował w dziale finansowym New England Energy, ich zyski były niebotyczne. Odkąd odszedł, cienko przędą.

– Samuel milczał. – Ten człowiek to cholerny geniusz.

Spotkali się kilka razy. Uważa, że w Rawls drzemie potencjał, no i ma kilka świetnych pomysłów.

Samuel wiedział, że jego zdanie się nie liczy. Jeśli ojciec podjął taką decyzję, Jared Clawson do nich dołączy. Jedyne, co mógł zrobić, to bacznie się

przyglądać i uczynić wszystko, co w jego mocy, aby udaremnić wszelkie działania sprzeczne z prawem.

– Kontrakty z Huntington House są już prawie podpisane.

Planują nową linię odzieży. Potencjalne zyski są ogromne. Mają dystrybutorów na całym Wschodnim Wybrzeżu.

– Nędzne grosze – warknął Nathaniel.

Mocno pozytywne nastawienie spowoduje więcej cudów niż jakiegokolwiek cudowny lek.

Patricia Neal

Rozdział 8

Przetrawianie minionych dwóch miesięcy umożliwiła technika określana przez Claire mianem szufladkowania. Nie była w stanie znieść całości położenia, w jakim się znalazła, więc dzieliła je na części. Kolosalny błąd w ocenie, który doprowadził ją do obecnej sytuacji, zachowanie Anthony'ego, kara czy konsekwencje, które uważał, że ma prawo stosować, obowiązki, które kazał jej

wykonywać, i fakt, że była mu posłuszna – tego było stanowczo zbyt wiele. Musiała oddzielać to od siebie i dawkować sobie niewielkie porcje. Czasami coś takiego okazywało się możliwe, czasami było trudne.

Obecnie na jej poranny trening składało się pływanie i ćwiczenia z hantlami. Podobno aktywność fizyczna zwiększa produkcję endorfiny, a hormon ten poprawiał nastrój. To był całkiem dobry pomysł.

Zanim Claire wolno było wychodzić z domu, wiele popołudni spędzała pod kocem, oglądając filmy. W piwnicy mieściła się sala kinowa. Ciekawiło ją, czy Anthony, skoro jest taki zajęty, w ogóle ma czas, by z niej korzystać. Filmów były setki, o ile nie tysiące. Uwielbiała klasyki, zwłaszcza musicale.

Zapewniały upragnioną ucieczkę od rzeczywistości. Potrafiła spędzić całe popołudnie skulona na dużym, wygodnym fotelu i oglądać, jak szczęśliwi ludzie śpiewają i tańczą.

Maj zbliżał się ku końcowi i Claire skwapliwie korzystała z możliwości wychodzenia na zewnątrz: odpoczywała na leżaku

przy basenie, spacerowała po ogrodzie i czytała na świeżym powietrzu. Teraz nabrała ochoty na to, aby zapuścić się dalej. Las był

domem zarówno dla roślin, jak i zwierząt. Kilka lat minęło, odkąd studiowała nauki o Ziemi, ale była przekonana, że sporo jej się przypomni. Anthony mówił, że dom wybudowano czternaście czy piętnaście lat temu. Ekscytowała ją możliwość kontaktu z prawdziwą, niezakłóconą ingerencją człowieka przyrodą.

Oczywiście, że nie natrafi na lwy czy niedźwiedzie, ale może tam spotkać jelenie, króliki, ptaki i gryzonie. W obecnej sytuacji instynkt samozachowawczy nakłaniał ją do szukania okruszków szczęścia tam, gdzie tylko to możliwe.

Trzy dni temu poprosiła Anthony'ego o buty turystyczne. I w tej właśnie chwili je wzięła, szykując się na nową przygodę.

Wdychała słodki zapach przyrody i zastanawiała się, w którą stronę pójść. Wtedy dobiegła do niej Catherine.

– Panienko Claire, tak się cieszę, że panienkę dogoniłam.

Spokój Claire się ulotnił.

– Obiecuję, że wrócę przed piątą.

– Przed chwilą dzwonił pan Rawlings. Bierze dziś wieczorem udział w imprezie dobroczynnej w Davenport, na rzecz orkiestry symfonicznej Quad City.

– Więc dzisiaj nie wróci? – zapytała, myśląc, że może dzięki temu będzie mogła zostać w lesie dłużej niż do piątej.

– Nie, panienko, wróci.

– Jak to?

– O szóstej zjawi się po panienkę. Ma być dziś panienka jego osobą towarzyszącą.

Wpatrywała się w Catherine z niedowierzaniem. Dopiero co uzyskała pozwolenie na wychodzenie z domu, a teraz miała jechać na koncert do Davenport. Odmowa raczej nie wchodziła w grę.

– Catherine, nie byłam nigdy w filharmonii. Pomożesz mi, proszę? – Modliła się, żeby to nie był kolejny test.

– Oczywiście, że pomogę. No to chodźmy teraz na górę i bierzmy się do roboty.

Tak też zrobiły. Catherine udała się prosto do garderoby i po chwili wyszła z niej z długą czarną suknią wieczorową, prostą w kroju, a mimo to zdumiewająco piękną. Claire wzięła prysznic.

Catherine pomogła jej się uczesać i umalować. Prostowały, upinały i kręciły

długie kasztanowe włosy, tak że część pozostawała spięta na czubku głowy, a pojedyncze loki opadały na kark. Znalazły się nawet prześliczne, połyskujące kolczyki. Zakładając je, Claire myślała o tym, jak dawno nie nosiła żadnej biżuterii i jak pasują do upiętych włosów.

Kolejnym dodatkiem, który ją zaskoczył, była torebka. Od miesiący nigdzie nie wychodziła ani nie potrzebowała torebki, dzisiaj jednak Catherine ją naszykowała. Anthony miał po nią przyjechać o szóstej. Koncert rozpoczynał się o ósmej, a koktajle o siódmej. Catherine wyjaśniła, że droga do Davenport zajmie im godzinę i że Eric zawiezie ich tam limuzyną.

Zanim się ubrała, przysiadła w szlafroku na skraju dużej, marmurowej wanny. Dręczył ją niepokój. Popatrzyła na Catherine i zapytała: – Czego pan Rawlings oczekuje ode mnie dzisiejszego wieczoru? Jak się powinnam zachowywać? Jeśli ma jakieś zasady dotyczące wyjść, to mi o nich nie powiedział. Znasz je? Bardzo bym była wdzięczna, gdyś się nimi ze mną podzieliła.

W oczach Catherine malowała się troska. Claire szczerze wierzyła w to, że kobieta chce jej pomóc i że zrobi wszystko, aby wieczór okazał się udany zarówno dla niej, jak i Anthony'ego.

Catherine usiadła obok niej, ujęła jej dłoń i rzekła: – Panienko Claire, ma panienka pięknie wyglądać i tak właśnie jest. – Jej uśmiech podzielał na nią uspokajająco. – Pan Rawlings to bardzo wpływowy biznesmen. Zachowywanie pozorów ma dla niego wartość nadrzędną. Jeśli wszystko wygląda dobrze z zewnątrz, rzadko kwestionowane jest to, co kryje się pod spodem; może być też tak, że wszystko jest rzeczywiście w

porządku, ale jeśli ktoś uzna, że coś jest nie tak, trudno zmienić takie postrzeżenie. Dlatego też, panienko Claire, ma panienka być idealną osobą towarzyszącą: piękną, uprzejmą, uśmiechniętą i pełną uznania względem pana Rawlingsa.

„Super – pomyślała Claire. – Zero presji”.

– Człowiek z pozycją pana Rawlingsa znajduje się nieustannie pod obserwacją – kontynuowała Catherine. – Niektórzy patrzą, aby naśladować, celem innych jest mącenie.

Dlatego wymaga on, aby jego dom był spokojną odskocznią. Musi czynić tak wiele dla tak wielu, że potrzebuje miejsca, gdzie odpocznie i naładuje

akumulatory. I w tym właśnie panienska mu pomaga.

Claire popatrzyła w oczy Catherine. Zobaczyła w nich szczerść. Wierzyła, że chodzi jej tylko o dobro pana Rawlingsa; miała jednak pewność, że Catherine nie rozumie, jakiej „pomocy” on od niej oczekuje.

– Przede wszystkim jednak pan Rawlings wymaga poufności od wszystkich, którzy dla niego pracują albo są blisko niego. –

Claire rozważała przez chwilę jej słowa. – Panienska Claire, ma panienska świetną okazję poznać pana Rawlingsa w sposób niedostępny dla większości. Uzyskanymi informacjami nie wolno się paniencie z nikim dzielić. Pan Rawlings pozwolił paniencie zobaczyć bardziej intymną stronę siebie. Generalnie jest znacznie bardziej skryty. Obdarzył panienkę zaufaniem. Powinna panienska wiedzieć, że niewielu ludziom w pełni ufa. Proszę nigdy z nikim nie rozmawiać o panu Rawlingsie ani o waszej relacji.

–
Uśmiechnęła się i uściśnęła dłonie Claire. – Wiem, że świetnie sobie panienska poradzi. Pan Rawlings będzie dumny, że ma panienkę przy swoim boku.

Przez chwilę Claire siedziała w milczeniu i zastanawiała się nad słowami Catherine. Świetna okazja? Zaufanie? Intymna strona? Wcale o to wszystko nie prosiła. Jeśli miała być szczerą, to brała pod uwagę możliwość ucieczki z filharmonii. Czy Catherine oczekiwała, że poczuje się wyróżniona? Uczucia, jakie nią targały, były... cóż, sprzeczne.

Catherine nalegała, aby Claire przed włożeniem sukni zjadła lekką kolację. Wyszywana paciorkami, wiązana na szyi jedwabna kreacja pasowała na nią jak ulał. Jej długość idealnie się

komponowała z czarnymi szpilkami od Ralpa Laurena. Przez paciorki suknia okazała się cięższa, niż Claire się spodziewała.

Przeglądając się w lustrze, delikatnie się obróciła, a materiał się zakotłosał. To najpiękniejsza suknia, jaką miała okazję widzieć, nie wspominając o noszeniu. Następnie Catherine pomogła jej upiąć lekką jak piórko narzutkę z czarnego jedwabiu i wręczyła torebkę, do której włożyła szminkę i puder.

– Wszędzie będą ludzie – przypomniała jej. – Proszę pamiętać, pozory nade wszystko. Panienska Claire, jest panienska uderzająco piękna! – W oczach Catherine malowała się aprobata.

Claire jeszcze raz się przejrzała w lustrze. Miała wrażenie, jakby patrzyła na zupełnie obcą osobę. Uśmiechnęła się niepewnie do tego kogoś i przyznała, że rzeczywiście wspaniale wygląda.

Za dziesięć szóstą wyszły na korytarz. Zamiast iść tędy, co zawsze, Catherine poprowadziła ją dłuższą trasą, w stronę głównych schodów. Kiedy do nich dotarły, cicho zakaszła.

Popatrzyła na Claire, wyższą od niej dzięki szpilkom, i obdarzyła ją jeszcze jednym pokrzepiającym uśmiechem. Pokazała, aby pierwsza zeszła po schodach.

Obok drzwi wejściowych stał Anthony. W dłoni trzymał iPhone'a i akurat coś w nim pisał. Emanował pewnością siebie i zwierzęcym magnetyzmem. Miał na sobie smoking, z całą pewnością szyty na miarę, który podkreślał jego szerokie ramiona.

Ciemne włosy były pokryte żelam i idealnie uczesane, tak że nic nie miało prawa odstawać. Twarz miał gładką, jakby dopiero co się ogolił. Claire pomyślała, aczkolwiek niechętnie, że wygląda niezwykle przystojnie.

Usłyszawszy kasznięcie Catherine,

popatrzył na górę schodów. I zapomniał o trzymanym w dłoni telefonie. Obserwował, jak Claire schodzi z gracją po stopniach.

Czując na sobie jego spojrzenie, zastanawiała się, czy powinna się uśmiechnąć. Nie miała pewności, jak by zareagował. Pragnęła jego aprobaty.

Wmawiała sobie, że jej nie potrzebuje, ale wiedziała, że jest inaczej.

Podeszła do Anthony'ego. Kiedy się w końcu odezwał, zwrócił się nie do Claire, lecz do Catherine.

– Moja droga Catherine, tym razem przeszłaś samą siebie.

Jesteś artystką. – Skłonił jej się nisko.

– Panie Rawlings, artysta jest tak dobry jak jego płótno.

Towarzyszy pan pięknemu płótnu.

– Czy też powinniśmy powiedzieć, że to ono towarzyszy mnie. – Po czym odezwał się do Claire: – Musimy iść, Eric czeka.

Jeśli Claire martwiła się wcześniej tematami do rozmowy podczas jazdy do Davenport, to niepotrzebnie. Usiadłszy razem z nią na tylnej kanapie limuzyny, Anthony ponownie skupił swoją uwagę na iPhone, stukając coś jednocześnie na ekranie iPada.

Podczas tych dni, kiedy pracował w domu, często kazał Claire siedzieć w

gabiniecie, na wypadek, gdyby chciał skorzystać z jej usług. Miała okazję być świadkiem wielu rozmów biznesowych, konferencji internetowych i seminariów online. Dlatego też

sluchanie w drodze do filharmonii, jak Anthony załatwia różne sprawy przez telefon, okazało się dziwnie uspokajające.

Chciała mu podziękować, powiedzieć, jak bardzo jest podekscytowana tym, że wyjechała z domu i coś zobaczy, nieważne nawet co, ale przez całą drogę był zajęty pracą. Ona także miała zajęcie: patrzenie przez przyciemnianą szybę i podziwianie różnych widoków. Upajała ją już sama świadomość, że znajduje się w samochodzie. Nigdy dotąd nie jechała limuzyną.

Wnętrze auta było luksusowe, Claire czuła zapach miękkiej skóry, którą obita była kanapa w kształcie podkowy.

Gdy dojeżdżali do Davenport, niebo przybrało różowofioletowy odcień. Przypominało to zmieszane ze sobą farby. Wkrótce zaczęło się ściemniać i na horyzoncie pojawiły się światła wielkiego miasta. Jeszcze nigdy nie widziała tak doskonałego połączenia linii nieba i widnokręgu.

Na chwilę przed tym, jak dojechali na miejsce, Anthony skończył pracować i odezwał się do Claire:

– Czy Catherine przygotowała na ten wieczór twoje zachowanie równie dobrze, jak wygląd?

Pomyślała, że w zasadzie można to uznać za komplement.

– Udzieliła mi kilku rad, ale prawdę mówiąc, poczułabym się lepiej, gdybyś to ty mnie poinstruował.

– Dobrze. Kiedy zajedziemy, prawdopodobnie będą tam fotografowie. Nie okazuj zaskoczenia ich zainteresowaniem.

Pięknie się uśmiechaj i emanuj pewnością siebie. Przez cały czas trzymaj się mnie. Będą tam także dziennikarze, próbujący poznać twoją tożsamość.

Zatrudniłam rzeczniczkę prasową, która w

odpowiednim czasie upubliczni wszelkie niezbędne informacje. Ty tego nie zrobisz. To ja będę mówił, musisz jednak zachować

zdrowy rozsądek. Jeśli ktoś się do ciebie odezwie, udzielisz odpowiedzi, ale nie ma mowy o wyjawianiu informacji poufnych.

Rozumiesz?

– Tak.

– Poproszono mnie o udział w tej gali, ponieważ dokonałem darowizny na rzecz orkiestry symfonicznej Quad City i Fundacji Wspierającej Sztukę. Byłaś kiedyś w filharmonii? – Odparła, że nie. Limuzyna prześlizgiwała się przez wąskie ulice. Posuwali się w ślimaczym tempie. Claire pomyślała, że to oznacza, iż są już blisko. – Koncert orkiestry symfonicznej to wspaniałe wydarzenie

– kontynuował Anthony. – Jestem przekonany, że ci się spodoba.

Dyrygent jest niesamowicie utalentowany.

– Dziękuję ci, Anthony, za to, że pozwoliłeś mi przyjechać tu razem z tobą.

– Przyznaję, że uczysz się na błędach. Pora przekonać się, czy potrafisz przestrzegać zasad także poza granicami mojej posiadłości.

– Będę się starać.

Ujął delikatnie brodę Claire i obrócił jej twarz ku sobie.

– Dasz radę. Porażka w miejscu publicznym w ogóle nie wchodzi w grę. – Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Tak, Anthony. Nadal będę przestrzegać twoich zasad.

Samochód zwolnił, a po chwili się zatrzymał.

– Zaczekaj na Erica – szepnął Anthony. – On otworzy drzwi i pomoże ci wysiąść. Wsiądę zaraz za tobą i razem wejdziemy do filharmonii.

Catherine mówiła, że inni ludzie będą im się przyglądać, a

Anthony ostrzegł ją przed fotografiami, ale mimo to Claire nie spodziewała się traktowania jak podczas wręczania nagród Emmy.

Wszędzie były aparaty i ludzie wykrzykujący pytania. W WKPZ pracowała meteorolożka Jennifer, starsza od Claire o jakieś dziesięć lat.

Wzięła młodszą koleżankę pod swoje skrzydła i nauczyła wszystkiego, co wiąże się z pracą dla telewizji

informacyjnej. Przed wykupieniem stacji przygotowywała Claire do występowania przed kamerą. Rady Jennifer dotyczące wyglądu i zachowania okazały się teraz bardzo pomocne. Wyjaśniła Claire, że kiedy kamery są włączone i twoja twarz rozjaśnia niezliczoną liczbę salonów, ich właściciele mają gdzieś, czy zdechł ci właśnie pies, zdradził ci chłopak, czy wygrałaś w totka. Obchodzi ich prognoza pogody. Więc trzeba znaleźć sobie maskę, mieć ją na podorędziu, a kiedy pojawi się czerwone światełko, nosić ją z dumą. W przypadku Jennifer to się sprawdzało. Po przejściu stacji udało jej się zachować

stanowisko.

Eric otworzył drzwi. Claire z gracją wysiadła, przywdziawszy wcześniej maskę przedstawiającą śliczną buzię, którą widziała tego wieczoru w łazienkowym lustrze. Poruszała się z wdziękiem, a z twarzy nie schodził jej uśmiech. Postępowała zgodnie z udzielonymi radami.

Anthony wysiadł z samochodu, uśmiechnął się czarująco do otaczającego ich tłumu i delikatnie położył dłoń na plecach Claire. Kiedy przechodzili przez szpaler ludzi w stronę wejścia do filharmonii, jej zdenerwowanie przekształciło się w ożywienie. W drzwiach czekał mężczyzna, który entuzjastycznie powitał pana Rawlingsa i zaprowadził ich na górę do prywatnej sali. Tam, co prawda, nie było już dziennikarzy, ale wielu gości bardzo chciało zamienić słowo z Anthonym Rawlingsem.

Gdy weszli do sali, Anthony poczęstował się dwoma kieliszkami z szampanem i jeden wręczył Claire. Witając się z różnymi osobami, a jego głos brzmiał inaczej, bardziej swobodnie.

Grzecznie przedstawiał swoją towarzyszkę, Claire Nichols. Ona uśmiechała się uprzejmie, wymieniała uściski dłoni i prowadziła towarzyskie rozmowy o wszystkim i o niczym. Kątem oka obserwowała swojego partnera. Wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż na co dzień. Wiele osób pragnęło z nim porozmawiać, a on znał ich wszystkich z imienia i nazwiska. Po tak długim czasie spędzonym w samotności urzekła ją jego towarzyska ogłada.

Kiedy zamrugały światła, delikatnie ujął jej łokieć i poprowadził na ich miejsca. Przeszli przez czarną kurtynę, skąd Claire miała widok na całą filharmonię. Anthony powiódł ją do prywatnej łoży na piętrze, z prawej strony sceny. Widok stamtąd był doprawdy wspaniały: bogato zdobione ściany, tłumy elegancko ubranych ludzi i piękna aksamitna kurtyna. Zbyt szybko

audytorium pociemniało i światło zalało scenę.

Głos zabrała kobieta, mówiąca z wyraźnym niemieckim akcentem.

– Nim rozpocznie się dzisiejszy koncert, pragnę podziękować wszystkim za przybycie. Chciałabym także prosić państwa,

publiczność, aby razem z orkiestrą symfoniczną Quad City złożyli państwo podziękowania człowiekowi, dzięki któremu odbędzie się ten koncert, a także wiele w przyszłości, panu Anthony'emu

Rawlingsowi.

Nagle światła reflektorów skierowano centralnie na ich łóżę.

Zerwała się burza oklasków i nawet pojawiły się owacje na

stojąco. Claire patrzyła, jak Anthony wstaje i przyjmuje te dowody

wdzięczności z uśmiechem i uniesieniem ręki. Usiadł na swoim miejscu. Nadal byli oświetleni. Nachylił się ku Claire i ujął jej dłoń. Uśmiechnęła się do niego. Jego oczy były takie jasne. A potem światła zgasły i zaczął się koncert.

Jedynie uwagi, jakie wymieniali w jego trakcie, dotyczyły

prezentowanych utworów. Kiedy Anthony nie był zajęty

klaskaniem, delikatnie trzymał Claire za rękę. Koncert zbyt szybko dobiegł

końca. Zapaliły się światła i wstali ze swoich miejsc.

Claire ponownie mu podziękowała. Wieczór zdecydowanie

przewyższył jej oczekiwania. Anthony uśmiechnął się, położył

dłoń na jej plecach i poprowadził ją przez tłum do foyer. Gdy znaleźli się

przed budynkiem filharmonii, Eric otworzył drzwi w czekającym samochodzie i razem wsiedli do środka.

Limuzyna włączyła się do ruchu, a Claire czuła, że od

głośnej muzyki dzwoni jej w uszach. W głowie miała prawdziwe

kłębowisko myśli. Wieczór okazał się wspaniały: muzyka,

szampan, ludzie, filharmonia, wszystko. Jechali już kilka minut, kiedy

uświadomiła sobie, że odkąd weszli do samochodu, Anthony nie odezwał się

ani słowem. Serce jej przyspieszyło na myśl, że może jest z czegoś

niezadowolony. Ale to przecież niemożliwe.

Zrobiła wszystko, co jej kazano. Zachowywała pozory i pozwoliła, by to on głównie mówił. Poczowała na sobie jego wzrok, ale bała się spojrzeć mu w oczy. Dzwonienie w uszach przekształciło się w ciszę. Poprawiła swoją nową maskę i

odwróciła się w stronę

Anthony'ego.

– To był cudowny wieczór, jeszcze raz ci dziękuję.

– Naprawdę tak uważasz?

Chodziło mu o koncert czy o nią?

– Naprawdę. Muzyka była piękna, no i miałeś rację w kwestii dyrygenta. –

Puls jej przyspieszył. Nie będąc w stanie znieść dłużej napięcia, zapytała: – Odpowiednio się zachowywałam?

– Jak myślisz?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Myślę, że tak. Posłuchałam Catherine, no i ciebie. Dobrze mi poszło. – Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza targającej nią niepewności.

Anthony nie odpowiedział, ale sięgnął do aktówki. Claire

uznała, że to koniec rozmowy i planuje wrócić do pracy.

Pomyślała, że skoro nie dał jej do zrozumienia, że sobie nie poradziła, to musi być dobrze. Odetchnęła z ulgą.

Nieoczekiwanie odwrócił się do niej i wręczył jej kwadratowe pudełeczko z czarnego aksamitu.

– Uważam, że dałaś sobie radę. – Podobał jej się ton jego głosu, był taki jak w filharmonii. – Mówiłem ci, że każde zachowanie ma swoje konsekwencje. A one mogą być negatywne albo pozytywne. Dzisiaj wieczorem zasłużyłaś na pozytywne konsekwencje.

– Anthony, ten prezent jest niepotrzebny. Chciałam, abyś był ze mnie dumny. Jeśli mi się udało, w takim razie cieszę się i to mi wystarczy.

– To jest prezent, a przynajmniej wydaje mi się, że był; tak czy inaczej, nie jest to nic nowego. – Nadal trzymał w dłoni pudełeczko. Dzięki podświetleniu kabiny widziała jego uśmiech: prawdziwy, nie okrutny czy sadystyczny. – Czy zawsze będzie tak ciężko nakłonić cię do otwarcia prezentu?

Wzięła od niego pudełko.

– Rozbudziłeś moją ciekawość. Co możesz mi podarować, co jest stare?

Podniosła aksamitne wieczko. Gula w gardle sprawiła, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Na satynie leżał delikatny łańcuszek z białego złota z perłą przytwierdzoną do złotego krzyżyka. Nie minęła sekunda, a jej oczy pełne były łez. Ponownie spojrzała na Anthony'ego.

– Jak to zrobiłeś? Skąd to masz? Należał do mojej babci.

– Znalazłem go w twoim mieszkaniu w Atlancie, kiedy je uprzątnięto. Pomyślałem, że chciałabyś go mieć. Chcesz?

Claire słuchała jego słów. Jej mieszkanie zostało uprzątnięte.

Gdzie trafiła reszta rzeczy? Musiała to jakoś zaszufadkować. W tej chwili skoncentrowała się na łańcuszku po babci.

– Och tak, chcę!

Zapytał, czy pomóc jej go zapiąć. Kiwnęła głową. Werbalna odpowiedź nie była potrzebna. Wziął pudełko z jej dłoni i wyjął satynową wyściółkę. Claire obserwowała, z jaką delikatnością trzyma w palcach cienki łańcuszek. Odwróciła się, a on założył go jej na szyję i zapiął. Wyjęła z torebki lusterko i zobaczyła, jak perła unosi się i opada w rytm uderzeń jej serca.

– Anthony, żaden z łańcuszków, jakie mógłbyś mi kupić, nie znaczyłby dla mnie tyle, co ten. – Łzy obeschły, a mimo to jej szmaragdowe oczy lśniły.

– Ludzie, którzy dobrze mnie znają, a nie ma ich wielu, mówią na mnie Tony. Ty też możesz.

– Dziękuję ci, Tony. To był niezwykły wieczór. Jak ja ci się za niego odwdzięczę?

Zgasił światło w kabinie. Od domu dzieliło ich jeszcze ponad pół godziny jazdy, a szyba między nimi a Erikiem była opuszczona. Uśmiechnął się szelmowsko.

– Mam kilka pomysłów.

Mój sposób na życie jest bardzo prosty.

Rano wstaję, a wieczorem kładę się spać.

A czas pomiędzy wykorzystuję najlepiej, jak się da.

Cary Grant

Rozdział 9

Temperatura na zewnątrz była coraz wyższa. Claire mogła się teraz opalać w swoich nowych strojach kąpielowych. Za każdym razem, kiedy wchodziła na drewniany taras otaczający basen, czuła się jak na wakacjach w jakimś kurorcie. Mogła jeść przy

osłoniętym parasolem stole, czytać na leżaku albo pływać w letniej wodzie. Dzięki słonecznej pogodzie miała śliczną złocistą opaleniznę. We włosach, które zawsze były brązowe, teraz połyskiwały złote refleksy, kontrastujące z ich naturalnym odcieniem.

Wydawało się to niemożliwe, ale Claire miała wrażenie, że

jest ciągle zajęta. Budziła się, szła na trening, potem brała prysznic i jadła śniadanie. Następnie, jeśli Tony'ego nie było w domu, mogła robić, co chciała. Dobrym rozwiązaniem był basen, jednak wołała zostawiać go sobie na popołudnie. Najbardziej ze

wszystkiego lubiła spacerować po lesie. Teren należący do

Anthony'ego Rawlingsa rozciągał się wiele kilometrów w niemal każdą stronę. Pewnego wieczoru zapytała, czy wolno jej

wychodzić do lasu. Tony wyjaśnił, że mogłaby iść przez wiele godzin i nie dotrzeć do granicy jego posiadłości. Sam nigdy nie zapuścił się w głąb zalesionego terenu, ale leciał nad nim

helikopterem, kiedy szukał najlepszej lokalizacji dla domu.

Nabrała wtedy jeszcze większej ochoty na leśne przechadzki. Nie chciał, aby bez niego albo jego pozwolenia opuszczała teren, ale mogła spacerować i robić wycieczki w głąb lasu, co wcale nie łamało zasad. A fakt, że nawet Tony tam nie był, czynił ten pomysł

jeszcze bardziej kuszącym.

Claire chciała się jak najwięcej dowiedzieć o posiadłości

Tony'ego. W tym celu zdecydowała, że za każdym razem obierze inny kierunek. Natrafiła na miejsca, w których drzewa rosły tak gęsto, że oprócz nich nie było żadnej roślinności – chłód panował

tam nawet wtedy, gdy temperatury stały się prawdziwie letnie.

Znalazła także polanki, najczęściej ukwiecone. Im wcześniej szła rankiem do lasu, tym więcej widziała kwiatów. Na przykład wilce, równie błękitne jak niebo. Kiedy pod wpływem wysokiej

temperatury płatki tych kwiatów się zamykały, można było

podziwiać białe stokrotki i żółte gorczyce, tworzące barwne kobierce. Tam, gdzie rosły kwiaty, nie brakowało oczywiście owadów. Claire obserwowała zapyłające pszczoły i wiele

gatunków motyli. Postanowiła poszukać w bibliotece Tony'ego książki, która mogłaby jej pomóc w identyfikacji poszczególnych gatunków.

Catherine oczekiwała, że Claire każdego dnia wróci do domu

na lunch, starała się więc nie odchodzić dalej niż półtorej godziny w jedną stronę. W swoim poprzednim życiu chodzenie traktowała jako ćwiczenie; czasem robiła to w klubie, ale najczęściej w pobliżu miejsca zamieszkania w Atlancie. Maszerując chodnikami i po okolicznym parku, odległość mierzyła

czasem. Trzy kilometry to pół godziny. Ostatnio zapuszczała się w miejsca mniej

uczęszczane. Zdarzało jej się przechodzić przez zwalone drzewa albo po stromych zboczach. Z powodu tych przeszkód założyła, że na pokonanie trzech kilometrów potrzebuje czterdziestu minut.

Mając to na uwadze, oddalała się od domu na maksymalnie siedem kilometrów.

Pewnego ranka natknęła się na lisią norę. Początkowo przestraszona, obserwowała lisy z oddali: dwa dorosłe i trzy małe liski. Maluchy zapuszczały się coraz dalej od nory, ale rodzice zawsze mieli je na oku. Claire przypominały się kempingi z tatą.

Wspomnienia przyniosły ze sobą ciepło i poczucie, że ktoś ją chroni. Wyglądało na to, że ostatnio częściej wraca myślami do dzieciństwa niż dorosłego życia sprzed umowy z Tonym. Być może to także była kwestia szuffadkowania. Dzieciństwo należało do przeszłości. Nie można go było zmienić, jedynie wspominać.

Jej życie sprzed piętnastego marca tak naprawdę było terażniejszością – czy też powinno być. Powinna znajdować się teraz w Atlancie, stać za barem w Red Wing i próbować znaleźć pracę w branży meteorologicznej. Powinna spotykać się z przyjaciółmi i tyle pić, aby nazajutrz cierpieć z powodu kaca.

Powinna rozmawiać z siostrą przez telefon albo wymieniać z nią maile i dowiadywać się, co słychać u niej i Johna.

Zbliżał się koniec czerwca i pracująca w szkole Emily lada dzień rozpocznie wakacje. Johna pochłaniała praca w kancelarii prawnej. Nim Claire zniknęła, Emily napomknęła coś o odwiedzinach.

– Wiesz, że całe lato mam wolne, a John jest zajęty.

Mogłabym przyjechać na trochę do ciebie do Atlanty.

– Kurczę, byłoby super, ale latem jest tu naprawdę upalnie, a ja muszę pracować, więc pewnie byś się zanudziła.

Claire miała teraz wyrzuty sumienia, że nie okazała większego entuzjazmu. Tak naprawdę bała się, że siostrze nie spodoba się jej praca za barem czy jeszcze coś innego. Nie miała ochoty wysłuchiwać jej rad. Teraz z największą radością

usłyszałaby jej porady lub choćby głos. Westchnęła. Czy Emily się zastanawiała, co się dzieje z jej siostrą? Próbowała się z nią skontaktować? Obraz jej się zamazał i po policzkach zaczęły płynąć łzy. Postanowiła unikać takich przemyśleń i odkładać je do szuflady z napisem „później”. Z dzieciństwem łączyły się

bezpieczniejsze myśli i wspomnienia.

Tony wyjaśnił jej, że należący do niego teren ma kształt gruszki. Początek był tam, gdzie podjazd łączył się z główną drogą, następnie stał dom, a dalej niczym wachlarz rozciągały się tereny zielone. Claire miała wrażenie, że trochę już poznała cały układ, ale sporo jeszcze zostało do zbadania. Czasu na szczęście miała pod dostatkiem. Oczywiście po tej refleksji pojawiły się myśli dotyczące tajemniczego harmonogramu. Kiedy jej dług Tony uzna za spłacony?

Pewnego rześkiego ranka siedziała na kurtce na skraju ślicznej polany i obserwowała wspaniałe przedstawienie. Najpierw zobaczyła, jak przez otwarty teren śmigają jelenie. Przy każdym susie ich białe ogonki wyglądały w słońcu jak puszkę do pudru. Im dłużej siedziała, tym więcej widziała jeleni. Powoli zbliżały się do polany, przebiegały przez nią szybko i znowu zwalniały, kiedy dotarły do schronienia, jakie zapewniały im drzewa. Nic im wtedy nie groziło, ale instynkt podpowiadał, że drzewa to bezpieczeństwo. Claire zastanawiała się, gdzie takie miejsce ma ona. A może to była lekcja z używania instynktu?

Postanowiła porozmawiać z Catherine o pakowaniu lunchu na wynos, żeby mogła dłużej przebywać w lesie. Mogłaby tak robić w te dni, kiedy Tony’ego nie ma w mieście. Nie chciała się przypadkiem zgubić i nie wrócić do apartamentu przed siedemnastą. Nie znosiła jego zasad, ale dzięki ich przestrzeganiu jej życie było o wiele przyjemniejsze.

W te dni, kiedy pracował w domu, eksplorowanie lasu nie wchodziło w grę. Wymagał, aby była w pobliżu, na wypadek, gdyby chciał skorzystać z jej usług. Często towarzyszyła mu w gabinecie, gdzie czytała na miękkiej skórzanej sofie, dopóki jej nie wezwał. Bywały dni, kiedy niczego od niej nie chciał, a mimo to musiała tracić cały dzień w jego gabinecie. Claire wiedziała, że to dalszy ciąg demonstracji siły. Sprawował kontrolę nad jej czasem, ciałem i życiem.

Po lunchu opalała się przy basenie albo czytała w oranżerii.

Do dyspozycji miała także bibliotekę, w której potrafiła zniknąć na całe godziny. Jeśli padało, mogła oglądać filmy w sali kinowej.

Było naprawdę wiele opcji. Największą zmianą w jej napiętym grafiku okazało się sporadyczne wychodzenie wieczorem razem z Tonym. Zaczęło się od koncertu w filharmonii. Od tamtej pory towarzyszyła mu podczas kilku innych okazji. Wszystkie miały związek z działalnością charytatywną: kolacje, koktajle lub imprezy organizowane przez różne fundacje. Za każdym razem

Tony mówił Catherine, że Claire ma być gotowa na takie, a takie wyjście. Lubiła te wieczory poza domem, ale wolałaby

zaproszenie, a nie polecenie. Wyglądało na to, że do listy jej obowiązków dodano towarzyszenie mu podczas wydarzeń towarzyskich. Zdaniem Claire dobrze wypadła i była pewna siebie, o ile tylko miała w pobliżu Tony'ego. On umiał sobie poradzić w każdej sytuacji.

Podczas przyjęcia na rzecz darczyńców uniwersyteckiego szpitala dziecięcego stanu Iowa stała posłusznie przy boku

Anthony'ego, podczas gdy on rozmawiał z mężczyzną, którego jej wcześniej przedstawił. Wtedy zagadnął ją inny mężczyzna. Zaczęło się niewinnie.

– Dobry wieczór, pani Nichols, chyba mnie pani nie pamięta?

Poznaliśmy się kilka tygodni temu na koncercie orkiestry symfonicznej Quad City.

Mówił cicho, albo dlatego, że miał zamiar ją odciągnąć od

Tony'ego, albo nie chciał, aby ten go usłyszał. Claire go pamiętała.

Próbowała zapamiętywać nazwiska tak dobrze jak Tony, ale miała w pamięci jedynie twarz tego człowieka. Wtedy się przedstawił: Charles Jackson, po czym uczynił kilka nic nieznaczących uwag na temat filharmonii. Teraz zaczął ją wypytywać o miejsce

zamieszkania. Czy mieszkała w rejonie Quad City? Chicago? Co ją tu sprowadziło? Przez cały czas stała blisko Tony'ego. Nie chciała wciąć mu się w rozmowę, ale intuicja jej mówiła, że źle się dzieje. Udało jej się uniknąć jasnych odpowiedzi, lecz jej

rozmowca nie dawał za wygraną. Uznała, że musi zaangażować w to Tony'ego, nim ten człowiek wyciągnie z niej coś, czego nie powinna mówić. Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu. W

pierwszej chwili nie zareagował, więc lekko je ścisnęła. Przeprosił swego rozmówcę i odwrócił się ku Claire. Źle się czuła z tym, że mu przerywa, ale założyła swoją maskę i grzecznie pokazała na mężczyznę obok siebie.

– Anthony, to Charles Jackson. – Panowie uściśli sobie dłonie. Charles wyglądał na skrepowanego, Tony wprost przeciwnie. – Pan Jackson jest niezwykle dociekliwy. Pomyślałam, że może ty będziesz mu w stanie pomóc.

Cofnęła się pół kroku, nadal trzymając rękę na ramieniu Anthony'ego, i patrzyła, jak ten kieruje swoją uwagę na pana Jacksona, który zauważalnie pobladł. Claire od razu rozpoznała ton głosu Anthony'ego.

– Panie Jackson, mam świetną pamięć do nazwisk i twarzy. Pamiętam pana z filharmonii. Nie zostaliśmy sobie wtedy przedstawieni. Nie mam w zwyczaju rozmawiać z przedstawicielami prasy. Pozostawiam to swojej rzeczniczce prasowej. Sugeruję, aby porozmawiał pan z nią, nie z moją towarzyszką.

Charles Jackson bez problemu rozpoznał ton głosu i znaczenie jego słów. Źarliwie przeprosił najpierw Anthony'ego, następnie Claire, po czym wyszedł z sali. Claire zrobiło się niedobrze. Naprawdę nie wiedziała, jak by sobie poradziła bez pomocy Tony'ego.

– Tony, przepraszam, że przeszkodziłam ci w rozmowie. Czułam się po prostu niezręcznie.

Nachylił się do jej ucha i ściskając dłoń, szepnął:

– W porządku. Podjęłaś właściwą decyzję.

Odetchnęła z ulgą.

Minęły równo trzy miesiące jej obecnej „pracy”. Nadal czuła się jak w więzieniu i nie znosiła sytuacji, w jakiej się znalazła, ale każdy kolejny dzień traktowała jako nową możliwość i niektóre okazywały się lepsze od innych. Tyle że to nie ona sama była barometrem swojego życia. To, jak wyglądały jej dni i jakie miała samopoczucie, zależało tylko i wyłącznie od Anthony'ego Rawlingsa.

Mniej więcej co dwa tygodnie wyjeżdżał na kilka dni.

Podczas gdy ona spędzała czas samotnie w swoim apartamencie, on bywał w Europie. Ta tymczasowa wolność wytrącała ją z

równowagi. Zamiast się nią cieszyć, doskwierała jej samotność.

Bywały także dni, kiedy Anthony miał zobowiązania natury służbowej i nie jadł razem z Claire kolacji ani nawet nie przychodził do jej apartamentu. Niektóre aspekty swej „pracy” nieszczerze lubiła, ale wolała już je niż samotność.

Czerwiec szybko nadszedł i jeszcze szybciej minął. Jako że

Claire zdecydowała się nie oglądać telewizji, nie miała pojęcia, że cały kraj nawiedziła fala upałów. Wiedziała jedynie, że po kilku minutach od wyjścia na dwór po plecach i między piersiami

splývają jej krople potu. Jeśli zawaiał wietrzyk, nie przynosił ulgi, lecz wydawał się lepki i przytłaczający. Nawet przebywanie nad basenem było przyjemne tylko wczesnym rankiem i wieczorem.

Pewnego wieczoru Catherine przekazała wiadomość, że pan

Rawlings dziś późno wróci do domu. Claire nie lubiła niejasnych określeń typu „późno”. W normalnych okolicznościach czekałaby w apartamencie, aby się przekonać, czy do niej przyjdzie, ale dzień był wyjątkowo upalny, a wiedziała, że „późno” może oznaczać „w ogóle”. Gdy słońce zaszło, postanowiła popływać.

Idąc na basen, uświadomiła sobie, jak rzadko wieczorem

opuszcza apartament. Dom wydawał się upiornie cichy, niczym muzeum po zamknięciu. Większość służby przebywała w swoich

pokojach, a światła były pogaszone. Odgłos jej japonek odbijał się echem od klatki schodowej. Po czterech miesiącach Claire nie potrzebowała światła, doskonale знаła drogę wiodącą pod

sklepieniami i przez salon. Kiedy dotarła do okien, zatrzymała się i popatrzyła na basen. Woda zmieniała kolor z różowego na zielony, żółty, fioletowy, niebieski, przezroczysty i z powrotem na różowy.

Światła na tarasie były zgaszone, przez co basen zdawał się tworzyć kolorową enklawę otoczoną zupełnymi ciemnościami.

Przez chwilę zastanawiała się, czy oświetlić taras, zrezygnowała jednak z tego pomysłu.

Po wyjściu na zewnątrz otoczyło ją ciężkie i nieruchome

powietrze. Kontrast pomiędzy nim a klimatyzacją przypomniał jej, dlaczego cały dzień spędziła w domu. Spojrzała w górę i ucieszyła się, że nie zapaliła światła. Aksamitne niebo migotało milionem gwiazd. Zeszła po schodkach do

basenu, a woda, której

temperatura była niewiele niższa od powietrza, delikatnie otuliła jej ciało. Claire szybko się zanurzyła. Po przepłynięciu kilku długości przekreśliła się na plecy i unosiła na wodzie, spoglądając w niebo i myśląc o gwiazdozbiorach. Nagle zamarła.

Zatopiona w myślach i pochłonięta podziwianiem gwiazd nie zauważyła, że nad brzegiem basenu stoi Tony. Coś mówił, ale uszy miała pod wodą i nie słyszała. Uniosła głowę i zmieniła pozycję.

– Tony, przestraszyłeś mnie. Catherine mówiła, że wrócisz dziś późno.

Nie widziała jego oczu. Czekala, aż coś powie. Przez chwilę stał w milczeniu, po czym podszedł do ukrytego w ciemnościach krzesła. Kiedy wrócił, widziała tylko zarys jego sylwetki, ale zauważyła, że jest nagi.

Nadal nie odzywając się ani słowem, dał nura do basenu.

Podpłynął do Claire i wziął ją w ramiona. Nie minęło kilka sekund, a jej strój kąpielowy zniknął. Tony działał szybko i zdecydowanie.

Ich usta się złączyły, a języki szaleńczo się szukały. Przesunął usta na jej kark. Głębokość basenu sprawiała, że mógł ją dotykać, ale ona jego nie. Oplotła go nogami w pasie, pozwalając się

podtrzymywać. Muskał nosem jej szyję, a potem uniósł jej ciało na tyle wysoko, że krągłe, jędrne piersi znalazły się naprzeciwko jego ust. Lekko przygryzł stwardniałe brodawki. Claire jęknęła z rozkoszy.

Zarostem drapał jej delikatną skórę; szybko jednak

zapomniała o bólu, gdyż jego miejsce zajęła przyjemność płynąca z męskiego dotyku. Jego usta ją zwodziły, a dłonie błędziły po jej ciele. Plecy Claire wygięły się w łuk, gdy przyciskała piersi do jego warg. Wplotła palce w jego mokre włosy. Choć wieczór był

gorący, ręce i nogi miała pokryte gęsią skórą. W wieczornej ciszy echem odbijały się jej jęki.

Tony w końcu wyniósł Claire z basenu i położył na szezlongu. Powrócił do eksplorowania jej ciała, tym razem bez użycia rąk. Nie odzywali się ani słowem. Uczucia Claire

balansowały pomiędzy ulgą, że Tony nie jest na nią zły, a rozkoszą.

Jego ruchy stały się wolniejsze, bardziej przemyślane i zmysłowe.

Przytrzymywała się jego szerokich ramion i przyjmowała

wszystko, co jej ofiarowywał.

Gorączkę zmysłów potęgowała wilgotność powietrza.

Wodząc językiem po jego szyi, Claire czuła na ustach słodko-słony smak potu. Kiedy skończył, oboje byli mokrzy. Wcale nie od wody w basenie.

Ciężko oddychając, leżeli w bezruchu; słuchali cykad i świerszczy. W końcu Tony uśmiechnął się szeroko i rzekł:

– Dobry wieczór, Claire. – Jego oczy miały odcień

aksamitnego brązu. – Nie byłem zadowolony, kiedy nie zastałem cię w apartamencie. – Chciała coś powiedzieć, ale jego palec dotknął jej ust. – Ale pływanie w taki gorący wieczór okazało się lepszym pomysłem niż to, co miałem w planach.

Uśmiechnęła się. Weszli z powrotem do wody, żeby się ochłodzić, okazało się jednak, że nawet w basenie jest im gorąco.

Później tego wieczoru, już w apartamencie Claire, Tony

poruszył temat tego, co się wydarzyło podczas przyjęcia na rzecz

uniwersyteckiego szpitala dziecięcego. Powiedział, że to nie był zaplanowany test, ale gdyby tak było, to by go zdała. Uważał, że może jej zaufać na tyle, aby dać więcej niezależności. Dlatego na stole leżał portfel z prawem jazdy i nową kartą kredytową. Karta powiązana była z jego kontem i Claire mogła z niej korzystać podczas jego nieobecności.

– Jak to podczas twojej nieobecności? – W jej głosie słychać było strach.

Tony się uśmiechnął.

– Będziesz opuszczać posiadłość tylko w towarzystwie Erica

i za moim pozwoleniem. W przyszłym miesiącu muszę lecieć do Europy na co najmniej tydzień. Twoje zachowanie było

odpowiednie. – Uśmiechnął się i przesunął dłonią po jej nagim udzie i

pośladkach. – Bardzo odpowiednie, no i poradziłaś sobie z przestrzeganiem zasad znacznie lepiej, niż kilka miesięcy temu mógłbym przypuszczać. – Jego dłonie błądziły po jej ciele. Claire zamknęła oczy. Ton głosu Tony’ego był zarazem władczy i

zartobliwy. – Prawdę mówiąc, jestem przekonany, że zrobiłabyś teraz to, co bym ci kazał.

Otworzyła oczy, spojrzała mu w twarz i odparła:

– Zrobiłabym. – Jej ciało odruchowo reagowało na jego dotyk.

– Myślę, że powinniśmy kontynuować testowanie tej teorii – powiedział z diabolicznym uśmiechem. – Ale uważam, że najpierw zasłużyłaś na możliwość wybrania się na zakupy.

Pierwsza myśl Claire była taka, że nie chce jechać sama. A jeśli zagadnie ją ktoś pokroju Jacksona? Z drugiej jednak strony, czy nie było to coś, czego pragnęła, odkąd tu przyjechała?

Wyjechać, daleko stąd, już na zawsze? Będzie musiała uporządkować te myśli, poszufladkować je i jutro wszystko przeanalizować.

Tony testował swoją teorię. Musiała słuchać go uważnie.

Wytyczne dla tego testu okazały się przyjemne i ekscytujące.

Claire wiedziała, że go zda.

Życie nie wygląda tak, jak byśmy chcieli.

Jest, jakie jest.

Wszystko zmienia sposób, w jaki postępujemy z tym, co mamy.

Virginia Satir

Rozdział 10

Claire stała na balkonie i patrzyła na rozciągający się przed nią widok.

Ogród i czubki drzew oświetlał księżyc, nadając

znajomym kształtom nowe barwy. Drzewa wydawały się czarne, a trawa

srebrna. Niebo spowijał migoczący płaszcz gwiazd. W

oddali słychać było wycie kojotów. Niepokoiło ją. Pomyślała o

zamieszkujących las mniejszych zwierzętach; miała nadzieję, że są bezpieczne.

Choć nie przebywała na balkonie długo, wilgotne powietrze

sprawiło, że zaczęła się pocić. Czuła, jak włosy kleją jej się do szyi.

Powiedziano jej po południu, że pan Rawlings wróci do domu po dwudziestej drugiej i że zje kolację sama. Tak wyglądał trzeci wieczór z rzędu. Wczoraj w ogóle do niej nawet nie przyszedł.

Przedwczoraj owszem, ale dosłownie na chwilę. Wyglądało na to, że ma wyjątkowo dużo pracy.

Zegar wskazywał dwudziestą trzecią, kiedy wróciła na

balkon. Nie widziała się z Tonym ani nie otrzymała żadnej

wiadomości. Cierpliwość nie należała do cnót, które posiadała w dawnym

życiu. Teraz, kiedy wpatrywała się w nocny krajobraz, wiedziała, że traci to, co ostatnio zmuszona była w sobie odkryć.

Pomyślała, że nawet powietrze pachnie skwarem i wtedy drzwi za nią się otworzyły.

– Och, Tony, przestraszyłeś mnie.

– Już myślałem, że trzeba cię będzie szukać. Wówczas zwróciłem uwagę na rozsunięte zasłony.

– Nie wiedziałam, czy w ogóle dzisiaj przyjdiesz.

Pokazał gestem, aby weszła do środka. Tak zrobiła. Zamknął drzwi.

– Nie otrzymałaś mojej wiadomości?

– Otrzymałam. Jest po prostu później niż zazwyczaj. – W

światle zobaczyła, że wygląda na zmęczonego, i pomyślała, jak rzadko jego wygląd odbiega od ideału. Musiał mieć naprawdę

dużo na głowie. Pragnęła z nim o tym porozmawiać, ale jak dotąd nigdy nie chciał jej niczego wyjaśniać.

– Przyszedłem, aby ci powiedzieć, że jutro lecę do Nowego Jorku. Mam tam interes, który podobno nie dojdzie do skutku, jeśli nie zaangażuję się osobiście.

– Długo cię nie będzie?

– Do diaska, Claire, sam tego nie wiem. – Kazał jej podejść do niego, co uczyniła. Przytulił ją tak mocno, że aby spojrzeć mu w oczy, musiała zdrzeć głowę. Tony zanurzył twarz w jej

włosach. Usłyszała, jak wzdycha. – Ta sprawa ciągnie się i ciągnie od lat. Same badania i analizy kosztowały mnie kilka milionów. A teraz wygląda na to, że wszystko się chrzani.

Claire nie wiedziała niczego na temat tej sprawy. Ale jeszcze nigdy jej tak dużo nie powiedział. Chciała pomóc, sprawić, aby poczuł się lepiej. Nie dlatego, że był jej „właścicielem”, ale z tego powodu, że takie miała pragnienie. Choć silny i autorytarny Anthony Rawlings ją przerażał, nie lubiła także jego zniechęconej i zmęczonej wersji.

– Tony, czy mogłabym coś dla ciebie zrobić?

Odsunął ją od siebie, aby zobaczyć jej twarz.

– Ty mnie o to pytasz? Chyba po raz pierwszy, odkąd się znamy.

Przytuliła się z powrotem do jego piersi.

– Chcę ci pomóc się zrelaksować przed tym ważnym

wyjazdem.

Stała na palcach i obsypała pocałunkami jego policzki i szyję, rozpinając mu w tym samym czasie pasek i spodnie.

Pociągnęła go za rękę i zaprowadziła do łóżka. Usiadł. Claire klękła przed nim.

Przez całą noc to ona sprawowała kontrolę. Robiła to, na co miała ochotę, co według niej mogło mu pomóc. Jej ruchy były spokojne i niespieszne. Tony na ogół uprawiał seks szybko i ostro.

Ona poruszała się miarowo i delikatnie. Od ponad trzech miesięcy mówił jej, czego dokładnie pragnie i w jaki sposób. Wiedziała, co lubi. Najbardziej zaskoczył ją fakt, że jej na to pozwalał. Raz na jakiś czas chwycił ją za biodra i wbijał się głębiej i mocniej. Ale potem znowu zgadzał się, by Claire przejęła kontrolę.

Gdy razem leżeli w jej łóżku, znowu ją zaskoczył.

– Dziękuję ci. – Przekreślił się twarzą do niej. – Dziękuję, że tak mi się oddałaś. Wciąż mnie zdumiewasz.

Oboje już prawie spali, kiedy oświadczył:

– Jutro lecisz do Nowego Jorku razem ze mną. Zrobisz użytek z karty kredytowej, kiedy ja będę na spotkaniach. Możliwe, że będę potrzebował więcej tego, co mi dałaś dzisiejszej nocy, zależnie od wyniku spotkań. – Claire miała ochotę zadać mu

milion pytań, zachowała jednak milczenie. – Nie, zdecydowanie będę tego potrzebował więcej, bez względu na wynik – dodał. A potem zasnęli.

Krótko przed szóstą rano znaleźli się na pokładzie prywatnego odrzutowca. Catherine obudziła Claire o czwartej trzydzieści. Jako że ona i Tony zasnęli sporo po północy, miała problemy ze wstaniem. Tony’ego nie było już w jej apartamencie.

Wzięła prysznic, a Catherine w tym czasie ją spakowała. Jeszcze niedawno zbulwersowałby ją fakt, że ktoś pakuje jej rzeczy na wyjazd, ale dzisiaj podziślało to na nią uspokajająco. Catherine zdawała się wiedzieć, czego konkretnie Claire potrzebuje i kiedy.

Pozwalanie, aby to ona zajmowała się jej potrzebami, stało się jej drugą naturą.

Na łóżku leżały jasnożółte spodnie i cienka biała bluzka.

Posłusznie je włożyła. Walizka była spakowana. Claire miała nową torebkę

Prady, a w niej portfel, dokument tożsamości i kartę kredytową, jak również kosmetyki, chusteczki i inne potrzebne drobiazgi. Przyszedł Carlos i zabrał jej rzeczy do czekającego przed domem samochodu.

Nim opuściły apartament, Catherine poinformowała ją, że zatrzyma się z panem Rawlingsem w jego apartamencie na Manhattanie. I choć rano może być zmęczona, nie powinna tego okazywać, musi zachować pozory. Pan Rawlings zajmie się swoją pracą od razu po przylocie do Nowego Jorku. Ona będzie wtedy mogła odpocząć w apartamencie. Claire kiwnęła głową na znak, że rozumie.

Kiedy Eric wiozł ich na prywatne lotnisko, Tony wyjaśnił jej kilka spraw.
– Dzisiaj, gdy będę pracował, ty poczekaasz w moim apartamencie. Eric zabierze cię tam po tym, jak zawiezie na spotkanie mnie i moich współpracowników. – Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Nie miała wyboru. Obydwoje o tym wiedzieli. –

Na lotnisku spotkamy Brenta Simmonsa, dyrektora działu prawnego, Sharon Michaels, jego współniczkę, i Davida Fielda, jednego z moich głównych negocjatorów. Polecą razem z nami do Nowego Jorku.

Przestawię cię. Brent wie już o tobie. Kiedy znajdziemy się w samolocie, siądziesz gdzieś z boku, a my tymczasem będziemy się przygotowywać do rozmów.

Claire odparła, że rozumie.

– Tony, nie zamierzam wchodzić wam w drogę. Jestem tu tylko dlatego, że tego chciałeś.

– Tak. – Zerknął na iPhone'a, który właśnie zabrzączał. –

Zgadza się. To moja decyzja i chcę, żebyś była tutaj ze mną.

Uważam, że twoja obecność okaże się korzystna. – Pochłonęło go odpisywanie na wiadomość.

Okaze się korzystna? Dlaczego nie mógł po prostu powiedzieć, że chce mieć ją blisko? Ze ściśniętym żołądkiem zastanawiała się, co Brent Simmons wie na jej temat. Miał

świadomość, czym się zajmuje? Uważał ją za osobę towarzyszącą, pracownicę czy jeszcze gorzej? Claire uznała, że pora przywdziać maskę. Nie okazało się to łatwe, ale jakoś dała radę.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po prywatnym samolocie. Z zewnątrz okazał się mniejszy, niż to sobie

wyobrażała. Kiedy weszli po schodkach, pozytywnie zaskoczyło ją jego przestronne wnętrze. Z lewej strony znajdowały się drzwi prowadzące do kokpitu, a z prawej otwarta przestrzeń ze stołem i czterema krzesłami. Za nimi wzdłuż jednej ściany stała sofa, a naprzeciwko niej trzy rozkładane fotele. Każde miejsce do

siedzenia miało pasy, jak to w samolocie. Fotele i część ścian obito białą skórą i wykończono materiałem imitującym drewno. Za

ścianą na samym końcu znajdowało się jeszcze jakies pomieszczenie. Claire podejrzewała, że łazienka, a może i coś więcej.

Tony przedstawił ją współpracownikom i gestem pokazał, aby usiadła na sofie. Wszyscy zachowywali się miło i uprzejmie.

Zrobiła to, co jej kazał. Tony, pan Simmons, pani Michaels i pan Field usadowili się przy owalnym stole. Kiedy Eric zapakował bagaże do luku, także wsiadł do samolotu i zajął miejsce na fotelu drugiego pilota. Zaimponował tym Claire – najwyraźniej to najwszechstronniejszy szofer na świecie.

Przysłuchiwała się dyskusji Tony'ego i jego towarzyszy.

Lubiła obserwować go podczas pracy – jego błyskotliwość, inteligencję i władczość. Szanował wiedzę i doświadczenie współpracowników, zadawał pytania, słuchał uważnie ich odpowiedzi i opinii. Wiedziała jednak, że kiedy przyjdzie czas na podjęcie decyzji, będzie się liczył tylko ze swoim zdaniem.

Kiedy już znajdowali się w powietrzu, a rozmowa przy stole stała się bardziej prozaiczna, Claire pomyślała, że mogłaby się zdrzemnąć. Przypomniała sobie jednak radę Catherine. Aby nie zasnąć, zajrzała do swojej torebki. Najpierw otworzyła portfel. Ze zdjęcia w prawie jazdy wpatrywała się w nią młoda kobieta. Na dokumencie widniał jej adres z Atlanty. Szuffadkowanie. Na tej fotografii nie była do siebie podobna. Zrobiono ją przed dwoma laty i od tamtej pory jej twarz się zmieniła: stała się szczuplejsza, bardziej opalona, po prostu inna. Wzrost, metr sześćdziesiąt, pozostał ten sam; waga, pięćdziesiąt sześć kilo, zbliżona była do rzeczywistości. Cztery miesiące temu było inaczej – Claire podała do dokumentu wagę z czasów, kiedy miała szesnaście lat. Z upływem czasu jak każdy trochę przytyła; teraz jednak waga z prawa jazdy zgodna była ze stanem faktycznym, a może nawet za wysoka.

Następnie wypatrzyła platynową kartę American Express z

wypukłym napisem „Claire Nichols”.

Kiedy Tony dał jej tę kartę, wcale nie chciała z niej korzystać. Podziękowała za zaufanie i próbowała wytłumaczyć, że niczego nie potrzebuje. Dostała ubrania na każdą możliwą

ewentualność. Wielu z nich nie włożyła jeszcze ani razu. Trzy razy dziennie otrzymywała jedzenie i miała dach nad głową. Biżuteria jej nie interesowała; łańcuszek po babci to jedyne, czego pragnęła.

Uwielbiała czytać, ale jak na razie zawartość biblioteki w zupełności jej wystarczała.

Tony nie chciał słuchać tych wymówek. Powiedział jej, aby go poprosiła, kiedy będzie się chciała wybrać na zakupy. Nie poprosiła. Po mniej więcej tygodniu przestał czekać. Pewnego wieczoru podczas kolacji oznajmił:

– Eric zabiera cię jutro na zakupy do Davenport. – Pamiętała, że nagle zrobiło jej się niedobrze. Milczała. – Claire, słyszałaś mnie? – Wiedział, że tak; chciał, aby potwierdziła werbalnie.

– Tak, Tony, słyszałam. Sądziłam, że omówiliśmy ten temat, i uznałam, że nie mam żadnych palących potrzeb.

– Owszem, omówiliśmy i ja ci mówię, że jedziesz na zakupy. Jutro.

– Ale czy jutro Eric nie jest ci potrzebny?

Jego oczy pociemniały.

– Spierasz się ze mną? Kiedy cię poznałem, byłaś kobietą z dużą dozą pewności siebie. Potem dostałaś nauczkę. Musisz wychodzić do świata. Koniec rozmowy, chyba że jesteś zdania, że spieranie się ze mną przyniesie ci korzyści?

Miała ochotę zaprotestować i wyjaśnić, że martwi się ludźmi pokroju Charlesa Jacksona, jednak już raz popełniła ten błąd.

Przełknęła ślinę.

– O której mam być jutro gotowa?

Podczas drogi do Davenport się denerwowała. Eric wiozł ją tam czarnym bmw. Claire siedziała na tylnej kanapie i bez Tony’ego czuła się niezręcznie. Powtarzała sobie w duchu, że miał rację. Kiedyś była pewna siebie, a poza tym któregoś dnia stąd wyjedzie. Znała także prawdę. To był test mający sprawdzić, czy można jej ufać, kiedy

wychodzi gdzieś sama. Wcześniejsze

„usterki” nauczyły ją, że najlepszym sposobem na zdanie testu jest jego unikanie. Tony dał jej jednak jasno do zrozumienia, że w tym wypadku ta opcja nie wchodzi w grę.

Eric zawiózł ją do dzielnicy ekskluzywnych butików w Quad

Cities. Wchodziła do każdego z nich po kolei i niespiesznie się rozglądała.

Początkowo wszystkie zmysły miała wyczulone i

obawiała się każdej zbliżającej się do niej osoby. Szybko do niej dotarło, że nikt nie zwraca na nią większej uwagi. Sprzedawczynie były uprzejme i pokazywały jej wszystko, o co poprosiła. W takich sklepach nie bywali ludzie, których nie stać na sprzedawany tam towar.

Nie widziała żadnych dziennikarzy. Nikt się jej nie

przyglądał ani o nic nie pytał. Kiedy dotarła do końca ulicy, postanowiła zahaczyć o niewielką kafejkę. Samopoczucie miała o wiele lepsze i zdecydowała się nawet wypić kawę przy stoliku na zewnątrz. Sączyła aromatyczny napar i obserwowała mijających ją ludzi. Brakowało jej towarzystwa, jednak myśl o rozmowie z

kimkolwiek napawała ją przerażeniem. A gdyby powiedziała coś nieodpowiedniego?

Zanim Eric po nią wrócił, kupiła kilka książek poświęconych motyloom i trochę niezobowiązujących ubrań. Nie było tego dużo, ale zrobiła, co jej kazano, i nawet przyjemnie spędziła przy tym czas.

Tony wydawał się rozczarowany faktem, że nie kupiła

niczego więcej, ale także zadowolony, że wypełniła jego polecenie.

Musiła mu się zaprezentować w nowych ubraniach; zasugerował, aby następnym razem wybrała coś, co spodoba się także jemu. A to znaczyło rzeczy zdecydowanie bardziej kuse i więcej odkrywające.

Kiedy samolot wylądował, cała piątka wsiadła do czekającej

limuzyny. Cztery osoby powróciły do omawiania zbliżającego się spotkania.

Claire siedziała cicho i słuchała, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Było dwadzieścia po dziewiątej, a ich spotkanie miało się zacząć o dziesiątej. Eric siedział na miejscu obok kierowcy. Nie minęło dużo czasu, a połknęły ich słynne

nowojorskie korki. Samochód pokonywał trasę w krótkich, szybkich skokach.

Claire miała okazję doświadczyć tych korków, kiedy mieszkała u Emily i Johna, wiedziała więc, że potrafią mocno wydłużyć podróż i namieszać w grafiku. Na Tonym nie wydawały się robić wrażenia. Limuzyna dojechała na miejsce nawet kilka minut przed czasem. Cztery osoby wysiadły i ruszyły w stronę wielkich szklanych drzwi. Claire została sama. Nie wiedziała, dokąd jedzie ani kiedy tam się znajdzie. Jej życie nie zależało już od niej i jakoś zaczynała się z tym godzić.

Rozglądając się po wyłożonym marmurem holu, Claire miała już pewność, że takiego apartamentu jeszcze nie widziała. Jej niepokój rozwiało ciepłe powitanie gospodyni.

– Pani Claire, witam. Mam na imię Jan. Proszę za mną do pokoju pana Rawlingsa. Zaniesiemy tam pani rzeczy, a potem pokażę resztę mieszkania.

Podziękowała i udała się za Jan schodami z ozdobną balustradą na piętro. Apartament składał się z ogromnego salonu z kominkiem, jadalni, kuchni i gabinetu – a to tylko pierwszy poziom. Claire nazywała to pierwszym poziomem, choć tak

naprawdę mieścił się na siedemdziesiątym szóstym piętrze. Salon i jadalnia miały okna od podłogi aż do sufitu i rozciągał się z nich widok na miasto i rzekę. W Nowym Jorku spędziła wiele dni i nocy, ale nigdy dotąd nie widziała czegoś tak spektakularnego.

Sypialnia Tony’ego była duża i urządzona w ciemnych, męskich kolorach. Stało w niej sporych rozmiarów łóżko ze skórzanym zagłówkiem i obite skórą meble. Jan przyniosła torbę podróżną Claire, a dwie inne osoby dostarczyły pozostały bagaż.

Gospodyni zapytała ją, czy miałyby ochotę na wczesny lunch, czy też wolałyby odpocząć. Claire odparła, że chętnie zje coś lekkiego, a później się zdrzemnie.

Tony przyjechał koło siódmej. Towarzyszył mu Brent Simmons. Rozmawiali o czymś, co miało miejsce w ciągu dnia. W jadalni otworzyli teczki oraz laptopy i kontynuowali wymianę zdań. Jan zapytała pana Rawlingsa, czy ma podać kolację. Polecił, aby przyniosła im coś, co przekąszą, nie odrywając się od pracy.

Claire miała nadzieję na wieczór pośród świateł Nowego Jorku. Zamiast tego zjadła kolację sama w sypialni Tony’ego, a wieczór

spędziła w towarzystwie książki. Ubrana w jedwabną czarną koszulkę nocną zasnęła, nim Tony przyszedł do łóżka.

Wstał, zanim zdążyła się obudzić. Gdyby pościel po jego stronie nie była zmięta, nawet by nie wiedziała, że tu spał.

Rankiem znalazła obok łóżka taki oto liścik:

Eric jest dostępny przez cały dzień. Baw się dobrze na zakupach.

Wróć przed 18.00. Nie zawieź mnie.

Znalazła także gotówkę i jeszcze jeden liścik:

Na napiwki, pamiętaj – pozory!

„No dobrze – pomyślała. – Przyleciałam do Nowego Jorku.

Równie dobrze mogę miło spędzić czas”.

Wzięła prysznic, a potem Jan zaserwowała jej pyszne

śniadanie i obiecała, że da znać, jak tylko zjawi się Eric, który odwiózł pana

Rawlingsa do jego biura. O dziesiątej Claire

siedziała na tylnej kanapie limuzyny, a Eric wiózł ją na terapię zakupową.

Uznała, że skoro Tony tak bardzo chce, żeby zrobiła porządne zakupy, znalazła się we właściwym miejscu. Zawsze

lubiła chodzić po sklepach w Nowym Jorku, ale tym razem to

będzie zupełnie inne doświadczenie. Wielkość miasta oraz liczba

przemierzających się po nim ludzi dawały jej poczucie

anonimowości – coś, czego nie miała w Davenport. Nikt nie

zwróci tu na nią żadnej uwagi. Mogła robić to, na co miała ochotę.

– Zawieź mnie, proszę, na róg Piątej Alei i ulicy

Pięćdziesiątej Pierwszej – rzekła do Erica.

Uznała, że zakupy w butikach Versace, Prady, Bendela i

Louisa Vuittona zajmą jej co najmniej cztery albo nawet pięć godzin. Eric

dał jej karteczkę z numerem swojego telefonu i wyjaśnił, że nie musi zawracać sobie głowy noszeniem zakupów.

Ma powiedzieć sprzedawcom, aby zadzwonili do niego, jej

kierowcy. On odbierze wszystko, co kupiła. Zatrzymał się

niedaleko od Pięćdziesiątej Pierwszej i Madison. Obiecał, że o drugiej

będzie na nią czekał w pobliżu hotelu Plaza na

Pięćdziesiątej Ósmej. A potem zawiezie ją tam, gdzie będzie chciała.

Claire wysiadła z limuzyny. Obcasy sandałków dotknęły

betonu, a szyfonowa letnia sukienka zatrzepotała lekko na wietrze.

Poczuła się jak modelka podczas sesji dla magazynu o modzie. To wszystko nie wydawało się rzeczywiste. Wciąż sobie powtarzała:

„graj swoją rolę”. Gdy wmieszała się w płynący po chodniku tłum, fale gorącego, letniego powietrza i odgłosy miasta od razu ją ożywiły.

Zacząła od Versace. Bogato zdobiona wapienna elewacja, duże szklane drzwi i nieograniczona ilość pieniędzy w portfelu sprawiły, że doznała przyływu adrenaliny. Było inaczej niż w przypadku aktywności fizycznej. Chodziło o to przedziwne

uczucie, że może kupić sobie wszystko, na co tylko ma ochotę.

Starła się wejść w rolę osoby przyzwyczajonej do wydawania pieniędzy. Nie minęło dużo czasu, a przekonała o tym nie tylko sprzedawczynie, ale też siebie.

Oglądając ubrania na wieszakach, usiłowała omijać wzrokiem metki z cenami. Spodobała jej się dopasowana sukienka z piki i suknia z marszczonym gorsetem. Obie podkreślały jej smukłą figurę. Przeglądając się w lustrze, zadawała sobie pytanie, czy spodobałyby się Tony’emu. Uznała, że tak. Sprzedawczyni namówiła ją jeszcze na buty. Na koniec, kiedy doszło do płacenia za te dwa stroje, mało brakowało, a straciłaby opanowanie.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się i powiedziała:

– Razem trzy tysiące sześćset pięćdziesiąt siedem dolarów.

Mam to dopisać do istniejącego rachunku?

Claire bardzo się starała nie zgubić przywdzianej wcześniej maski. Choć serce waliło jej jak młotem, odparła:

– Nie, zapłacę od razu, a rzeczy odbierze mój kierowca. Dam pani jego numer i on już się wszystkim zajmie. – Wręczyła młodej kobiecie swoją kartę.

– Dziękuję pani. Z przyjemnością to załatwię.

Uprzejma sprzedawczyni z całą pewnością zasłużyła na napiwek – najważniejsze pozory.

Claire udała się w kierunku północnym; kolejny przystanek:

Cartier. Pełna była determinacji, aby wrócić do apartamentu z zakupami, które będzie mogła zaprezentować Tony’emu. Wybrała okulary przeciwsłoneczne za jedyne pięćset dolarów. Pomyślała o okularach za dziesięć dolarów, które nosiła przez cztery lata studiów. Zakupowa przygoda jeszcze się

nie zakończyła. Tłumy rozmawiających ze sobą ludzi, brzdęknięcia sklepowych kas,

zapach spalin, widok drapaczy chmur, kiedy unosiła głowę ku niebu – to wszystko razem napawało ją radosnym uniesieniem.

O pierwszej czuła się wykończona. Kupiła dzisiaj dwie sukienki, buty, kilka kompletów bielizny nocnej i okulary przeciwsłoneczne. Udało jej się wydać ponad pięć tysięcy.

Wydawało się to absurdalne, ale rzeczywiście chciała sprawić, aby Tony był z niej dumny. Nie miała już jednak ochoty na zakupy.

Lunch postanowiła zjeść w Trump Towers, skąd od miejsca, z którego miał ją odebrać Eric, dzieliły ją tylko dwie przecznice.

Była już tu kiedyś i zapamiętała Trump Café. Kiedy weszła do atrium, jej uwagę zwrócili ludzie i piękne przeszklenia, ale myśli krążyły wokół jedzenia.

Przez cztery ostatnie miesiące ani razu sama nie

zdecydowała, co będzie jeść. Teraz aż jej ślinka ciekła na myśl, że może zamówić to, na co będzie miała ochotę. Nawet deser. Przez kilka minut chodziła od bufetu do bufetu – tyle pyszności do wyboru. Zapach mięsa pieczonego na grillu sprawiał, że myślała o hamburgerach i wakacjach. Wdychając te wszystkie niebiańskie zapachy, niemal czuła na języku smak potraw.

Znalazła stolik pod oknem i zjadła lunch składający się z

sałatki ze szpinakiem, mrożonej herbaty i jogurtu. Sama dokonała takiego wyboru – po prostu zdrowe jedzenie wydało jej się

bardziej sensowne. Jedząc, obserwowała, co się dzieje za szybą.

Zawsze dobrze się bawiła w Nowym Jorku, nawet dzisiaj, w pojedynkę. Zerknęła na zegarek: pierwsza czterdzieści.

Dokończyła szybko lunch, po czym udała się w stronę hotelu Plaza. W przeciwieństwie do Tony’ego Eric na pewno na nią zaczeka. Nie chciała jednak, aby powiedział mu, że się spóźniła.

Kiedy podjechała limuzyna, Claire była gotowa. Poczekała,

aż Eric zaparkuje, wysiądzie i otworzy jej drzwi. Nauczyła się dobrze odgrywać swoją rolę. Gdy włączył się do ruchu, zapytał, dokąd chciałaby teraz jechać.

– Prawdę mówiąc, jestem zmęczona i wolałabym wrócić do apartamentu. Och, odebrałeś moje zakupy?

– Tak, psze pani – odparł Eric i wyjaśnił, że schował je do bagażnika. Jak

tylko dojadą na miejsce, każe komuś zanieść

wszystko do pokoju pana Rawlingsa.

Claire oparła się wygodnie, zamknęła oczy i pozwoliła się wieść do apartamentu Tony'ego. Dopiero kiedy już byli prawie na miejscu, coś sobie uświadomiła: od Emily i Johna dzieliły ją tylko trzy godziny jazdy. Mogła jechać do nich pociągiem. Gdyby Eric podrzucił ją w pobliże stacji, dałaby radę odwiedzić ich i tego samego dnia wrócić. Kiedyś bardzo często jeździła pociągiem.

Nikt by się nie dowiedział. Dzisiaj nie mogła tego zrobić, ale z wielkim podekscytowaniem zaczęła obmyślać plany na jutro.

Było późne popołudnie. Smacznie spała na dużym łóżku, kiedy do rzeczywistości przywołał ją głos Tony'ego.

– Udało się! Umowa została podpisana.

Potała oczy, próbując się skoncentrować na jego słowach.

– To wspaniale. Bardzo się cieszę.

– Musimy to uczcić! – A gdy Claire z uśmiechem zaczęła wstawać, zapytał: – Dokąd się wybierasz?

Jego groźny ton natychmiast ją dobudził. Patrzyła, jak zadowolenie na jego twarzy zastępuje mina niewróżąca niczego dobrego.

Mimo koca zrobiło jej się zimno.

– Sądziłam, że chcesz to uczcić. Muszę się ubrać.

– Owszem, ale najpierw musisz się rozebrać. – Tony zdjął jedwabny krawat i marynarkę od garnituru Brooks Brothers i rzucił je na podłogę. Następnie rozpiął koszulę. – Świętowanie rozpoczniemy tutaj.

Claire nie spodziewała się, że wróci tak wcześnie, więc

ucięła sobie drzemkę w krótkich spodenkach i koszulce. Intuicja mówiła jej, że tu i teraz przekona się, czym są wigor i energia po ubiciu dobrego interesu.

Dobrze, że się przespała. Posłusznie się rozebrała.

Patrzyła z niepokojem, jak zbliża się do niej. Jego ubrania wyznaczały szlak od progu aż do łóżka. Przyzwyczajając wzrok do panującego w sypialni półmroku, przyjrzała się nagiemu męskiemu ciału. Kiedy tutaj wszedł, była otumaniona snem, ale coś w jego zachowaniu ją zaalarmowało, niczym ostrzegawczy grzmot

zwiastujący nadciągającą burzę. Teraz, w pełni już rozbudzona, zadrżała.

Gdy Tony szedł w jej stronę, obserwowała szeroki tors, umięśniony i pokryty ciemnymi włoskami, płaski brzuch i wąskie biodra. Na brzuchu widać było linię włosków, prowadzącą do... do miejsca, na widok którego Claire przekonała się, że jest już gotowy, aby świętować. Wszystko w tym mężczyźnie świadczyło o sile i władzy.

Zachwiała się, kiedy naparł na jej drobne ciało. Szybko i szorstko wziął ją w ramiona. Przycisnął usta do jej warg i Claire poczuła smak kawy. Próbowwała go przystopować, mieć choć trochę kontroli nad tą eksplozją energii. Ale wszystko szło siłą rozpędu.

Nie była w stanie spowolnić tej mocy natury. Jedyne, co mogła zrobić, to dopasować się do jego tempa. Spodziewała się, że położy ją na łóżku. On jednak ją odwrócił i o nie oparł. Policzką poczuła miękkość puchowej, obleczonej w satynową poszwę

kołdry. Nie była gotowa. Stłumiła okrzyk bólu, zaciskając dłonie na kołdrze. Dominujący Anthony Rawlings nie zważał na słabości, ważna była jedynie pełna kontrola.

Jego zachłanna potrzeba została nasycona tylko na chwilę.

Kazał Claire klęknąć, ujął jej głowę i kierował jej ruchami, dopóki znowu nie był gotowy. I tak przez całe popołudnie. Był nienasycony. Autorytarnym tonem wydawał instrukcje i polecenia.

W końcu zaprowadził ją pod prysznic. Musieli wyszykować się do wyjścia. Mydło, rozmaite końcówki przy prysznicu – i wszystko od nowa.

Na koniec, w pełni usatysfakcjonowany, wziął szampon i zaczął myć włosy Claire. Wykorzystawszy bezwzględnie jej ciało, niemalże z czcią przesuwiał dłońmi po kasztanowych pasmach.

Jego ruchy stały się nagle czułe i delikatne. Claire na zewnątrz zachowywała pozory, ale płonęło w niej uczucie odrazy. Jednego dnia pragnęła mu pomóc, być z nim, następnego potraktował ją jak dziwkę. Była wściekła i bolało ją serce, ale udało jej się

powstrzymać łzy. On już zbyt dużo jej odebrał. Nie zamierzała dać mu jeszcze i tego.

Ubraną w czarną suknię bez ramiączek i czarne szpilki, Tony zabrał ją tego wieczoru do Daniela, czterogwiazdkowej restauracji na Manhattanie, mieszczącej się na Upper East Side. Słyszała z eleganckiego wystroju i pysznej francuskiej kuchni. W drodze do restauracji przypomniał Claire swoje zasady: pod groźbą

kary ma robić to, co jej każe, i zachowywać pozory. Być może wyczuł jej niewypowiedzianą odrazę oraz przemożne pragnienie ucieczki i uznał, że musi powtórzyć, jakie pociągnęłyby to za sobą

konsekwencje.

Gdy dojechali do Daniela, najpierw udali się do drink-baru, gdzie Tony zamówił koktajle. Sączyli je, a on opowiadał o tym, jak w niesamowity sposób uratował ten rewelacyjny interes. Claire odnosiła wrażenie, jakby dzisiejszy wieczór spędzała w

towarzystwie dwóch różnych mężczyzn. W jednej chwili ganił ją i karał, w drugiej zachowywał się niczym czarujący dżentelmen.

Opowiadając o dzisiejszym interesie, w pewnej chwili oświadczył, że nie lubi poruszać tematu pieniędzy, ale dzisiaj zarobił więcej niż większość ludzi przez całe swoje życie, „a właściwie to nawet więcej niż większość rodzin przez całe swoje życie”.

Kiedy maître d'hôtel poinformował ich, że stół jest gotowy, przeszli do przepięknej sali restauracyjnej. Po raz kolejny to Tony złożył zamówienie. Uwaga Claire była w pełni skupiona na nim.

Tego wymagał – zachowywania pozorów. Tego wieczoru

przekonała się, że Tony zna francuski. Ona niestety nie, więc nie wiedziała, co powiedział do kelnera. Kiedy pojawiła się butelka wina, bez powodzenia próbowała ukryć zaskoczenie.

– Okazja jest wyjątkowa – usłyszała.

Kelner nalał odrobinę trunku do kieliszka i podał mu go.

Tony wyraził aprobatę i kelner napełnił oba kieliszki.

Gdyby wydarzenia poprzedzające wieczór nie były tak

burzliwe, kolacja okazałaby się przyjemniejsza. Claire pamiętała słowa

Tony'ego o tym, że nie popiera picia alkoholu, ponieważ spowalnia on zmysły. W tej akurat chwili obolała na ciele i duszy z zadowoleniem przyjmowała jego otumaniające działanie.

Oczywiście nie okazała niepokoju związanego z powrotem

Anthony'ego Rawlingsa, którego znała. Postępowała zgodnie z zasadami i odgrywała idealną towarzyszkę.

W drodze powrotnej Eric przewiózł ich po Manhattanie, żeby

mogli się nacieszyć światłami, widokami i odgłosami. Nowy Jork był doprawdy spektakularnym miastem, a sporo czasu minęło,

odkąd Claire otaczała taka ilość ludzi i energii. Gdyby dłoń Tony'ego nie wędrowała w górę jej uda, ta przejażdżka podobałaby się jej jeszcze bardziej.

Poinformował ją, że rankiem wróćą do Iowa. Kiedy już mieli zasypiać, zapytał o zakupy. Wyczerpana, z głową ciężką od alkoholu, odparła:

– Udały się. Czy mogę rano pokazać ci, co kupiłam?

Oboje zapadli w sen.

Cierpienie stanowi źródło inspiracji i przetrwania.

sir Winston Churchill

Rozdział 11

Wyłączywszy budzik, Anthony zadzwonił po samochód. O szóstej miał ich zawieźć na lotnisko. Claire żałowała, że nie jest teraz w swoim apartamencie, gdzie mogłaby wstać o ósmej, poćwiczyć, zjeść śniadanie i zająć się swoimi sprawami. Kiedy pracowała dla WKPZ, musiała wstawać codziennie przed trzecią.

Jednak wtedy znacznie wcześniej kładła się spać i, co najważniejsze, sama.

Tuż przed piątą na wpół śpiąca udała się pod prysznic.

Podstawiając twarz pod strumień gorącej wody, starała się dobudzić zmysły i ukoić zbolące ciało. Woda zaczęła robić swoje, ale tak naprawdę Claire oprzytomniała w chwili, gdy usłyszała przesuwane się szklane drzwi i zobaczyła, jak do zaporowanej kabiny wchodzi Tony. Chciał się jedynie umyć; sama jednak

czynność – dzielenie tak niedużej przestrzeni bez podtekstu seksualnego – okazała się bardziej intymna, niż Claire mogła to przewidzieć.

Kiedy już siedzieli w samolocie, zapytała go o współpracowników. Wyjaśnił, że panowie Simmons i Field zostali, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik, a pani Michaels poleciała już wczoraj, korzystając z innego firmowego odrzutowca. Podczas dwuipółgodzinnego lotu w kabinie znajdowali się tylko we dwoje.

Tony pochłonięty był czytaniem czegoś na ekranie komputera, tymczasem Claire obserwowała widoczne pod samolotem chmury

i myślała o tym wyjeździe – rozczarowującym i krótkim. Nie mogła odżałować, że nie skorzystała z okazji nawiązania kontaktu z Emily i

Johnem. Od niemal czterech miesięcy nie rozmawiała z nikim ze swego dawnego życia. Czy ktokolwiek się zastanawiał, co się z nią działo? Martwił się, że przepadła jak kamień w wodę?

Ale wtedy pomyślała o Tonym. Pozwolił jej opuszczać dom i przedstawił ją światu. Nie została uznana za zaginioną, w przeciwnym razie byłaby w to zaangażowana policja. Może Emily wiedziała, że widywano ją z panem Anthonyem Rawlingsem. Claire zganiła się w duchu.

Bardziej przejmowała się tym, aby nie

zawieść Tony'ego niż próbą nawiązania kontaktu z siostrą.

Nagle Tony przerwał milczenie. Po dominującym

mężczyźnie z wczoraj nie został nawet ślad. Ton jego głosu był przyjacielski i pełen zainteresowania.

– No to powiedz mi o swojej wyprawie na zakupy.

Claire bardzo się starała odpowiednio modulować głos.

– Było niesamowicie. Nowy Jork to takie gwarme miasto. Nie przejmowałam się tym, że ktoś będzie mnie nagabywał. To znaczy

dziennikarze.

– To cię martwi?

– Tak, boję się tego od tamtego razu na gali. Wiem, ile dla ciebie znaczą pozory i prywatność.

Tony uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Bardzo dobrze. Mów w takim razie, co kupiłaś.

– No cóż, najpierw poszłam do Versace. Znalazłam dwie

sukienki i buty. Myślę, że ci się spodobają. Szłam wzdłuż Piątej Alei i

kupiłam okulary przeciwsłoneczne. Och... – Wyjęła je z torebki i założyła. – Jak wyglądam?

Tony uśmiechnął się i zdjął je. Podobały mu się jej oczy i nie chciał, żeby były zasłonięte.

– Kupiłam także nocną bieliznę. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Sądzę, że ci się spodoba.

Jego spojrzenie złagodniało. Bawiło go jej podeksycytowanie.

– Wygląda na to, że dałaś sobie radę. Możesz mi powiedzieć, ile wydałaś?

Opuściła wzrok na podłogę. Tony uniósł delikatnie jej brodę, aby

popatrzyła mu w oczy. Szmaragdowe tęczówki zamigotały, gdy uśmiechnęła się i odparła:

– Jakieś pięć tysięcy.

Roześmiał się.

Zaskoczyła ją jego reakcja. Czekala, aby się przekonać, czy był to śmiech prowadzący do czegoś więcej, ale nie. Sam śmiech.

W końcu powiedział:

– Dobra robota. Możliwe, że ci się to jeszcze zacznie podobać. Nie mogę się doczekać prywatnego pokazu mody, kiedy już wrócimy do domu.

Claire nie dawał spokoju fakt, że w sypialni czy też tam, gdzie miał na to ochotę, traktował ją w tak poniżający sposób, a potem odwracał się i zachowywał, jakby nic się nie stało. Musiała popracować nad szufladkowaniem i oddzielić seks od reszty życia.

Zadanie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Po wylądowaniu w Iowa wsiedli do czekającego na nich samochodu i Eric zawiózł ich do domu. Tony musiał zabrać stamtąd parę rzeczy, a potem jechać do biura do Iowa City.

Nazajutrz wylatywał na dziesięć dni do Europy i musiał przed wyjazdem załatwić kilka spraw.

Minęli bramę wjazdową, po czym jechali wijącym się podjazdem prowadzącym do rezydencji. Claire zazwyczaj widywała ją od tyłu. Kiedy opuszczała posiadłość, na ogół był już wieczór.

Teraz zobaczyła dom w świetle dziennym: piękne

połączenie kamieni rzecznych, wapienia i cegły w projekcie w stylu romańskim. Była nim zachwycona. Tony mówił, że zbudował ten dom mniej więcej piętnaście lat temu, ale wyglądał na starszy.

Nie wydawał się przestarzały czy staroświecki. Sprawiał wrażenie, jakby projekt pochodził z wcześniejszych czasów. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać:

– Tony, mówiłeś, że zbudowałeś ten dom przed piętnastoma laty?

– Tak – odparł. – Czemu pytasz?

– Rzadko mam okazję oglądać go od frontu. Jest piękny! –

Tony podziękował jej. – Ale według mnie wygląda na więcej niż piętnaście lat. Mam na myśli styl.

– Skopiowałem projekt domu rodzinnego, w którym się

wychowałem.

Claire wiedziała, że stracił oboje rodziców. Nie chciała przywoływać niedobrych wspomnień, górę jednak wzięła ciekawość.

– Sądziłam, że zgromadziłeś swoją fortunę od zera. Jak to możliwe, że twoi rodzice posiadali taki dom? – Wyszli z samochodu.

– To była rezydencja dziadka, nie rodziców. Mój ojciec był słabym człowiekiem. Ale ponad dwadzieścia pięć lat temu dom i pieniądze dziadka przepadły. Mój dziadek zafął nieodpowiednim ludziom.

Claire nie miała pewności, co oznacza ta wylewność.

Catherine jej mówiła, że pan Rawlings nie dopuszcza do siebie wielu osób. Była przekonana, że ta historia rodzinna ma w tym swój niebagatelny udział.

Gdy weszli do gabinetu Tony’ego,

próbowała wyciągnąć z niego coś więcej.

– To naprawdę zadziwiające. Wnętrze także udało ci się skopiować?

– W większości. Znalazłem nawet i odkupiłem część oryginalnych dzieł sztuki i antyków. Chciałem jednak, aby mój dom był wyposażony we wszelkie nowoczesne udogodnienia i zabezpieczenia. Każdy jego centymetr jest pod nieustanną obserwacją. Nie popełnię błędu dziadka.

Przetrawiała jego słowa; chodziło mu o każdy centymetr terenu wokół domu. Nie dopuszczał do tego, aby do rezydencji dostał się ktoś niepowołany.

Tony stał za biurkiem, stukał coś na klawiaturze komputera i przerzucał dokumenty.

– Nie zastanawiałaś się nigdy, skąd służba wie, kiedy dokładnie ma wejść do twojego apartamentu? – zapytał.

Pod Claire ugięły się kolana.

– Chcesz powiedzieć, że mój apartament jest pod obserwacją? Że zainstalowano tam kamery?

Tony podniósł wzrok znad dokumentów i widząc w jej oczach odrazę, uśmiechnął się.

– Oczywiście, że tak. – Mówił powoli i ze złośliwą

satisfakcją. – Wszystko jest nagrywane i archiwizowane. – Claire usiadła na najbliższym krześle. Wykorzystując jej skrepowanie, dodał: – Być może urządzimy sobie pokaz premierowy, dokonamy konstruktywnej krytyki i popracujemy nad zmianami?

Jak ona go nienawdziła.

– Tony, powiedz mi, proszę, że żartujesz, że to jakiś chory żart.

Uśmiechnął się złośliwie, a w jego ciemniejących oczach pojawił się błysk.

– Ale, moja droga Claire, ja nie żartuję. Służba nie ma dostępu do ujęcia pokazującego twoje łóżko. Tylko ja go mam. Ale pozostali widzą część wypoczynkową oraz drzwi do garderoby i łazienki. Dlatego mogą wchodzić i wychodzić, kiedy ty ich nie widzisz.

– Ale dlaczego? Czemu to robisz? Czemu archiwizujesz?

Tony wziął z biurka potrzebne dokumenty i pendrive'a.

Następnie ruszył w stronę drzwi.

– Ponieważ mogę. Mogę oglądać i decydować, co mi się podoba, a co według mnie dałoby się udoskonalić. Zrozumiesz, kiedy będziesz miała okazję sama to obejrzeć. Może wieczorem, ale teraz muszę już jechać.

Nie ruszyła się z krzesła; nie wierzyła, że nogi będą w stanie unieść jej ciężar. Czuła się chora na myśl, że on ich ogląda, że ona ogląda jego i siebie. Była przekonana, że jeśli teraz wstanie, nie będzie mogła kontrolować rewolucji, która ma miejsce w jej żołądku.

– Pora opuścić gabinet. – Popatrzył, jak siedzi w bezruchu, i dodał nieczule:

– A gdybyś się zastanawiała, tak, to pomieszczenie także jest pod obserwacją, z wyjątkiem biurka. Mam doskonały widok na sofę i tę oto przestrzeń. –

Uśmiechnął się złośliwie i pokazał na scenerię jej najgorszych koszmarów.

Czegoś, o czym starała się zapomnieć. A teraz się dowiedziała, że on to nagrał i oglądał! – Claire, muszę jechać. Wstawaj z krzesła, natychmiast.

Zrobiła, co kazał, myśląc tylko o tym, żeby śniadanie

pozostało w żołądku. Po wyjściu z gabinetu desperacko próbowała nie dopuszczać do siebie żadnych myśli. Nie wiedziała, kiedy znalazła się w apartamencie. W głowie jej wirowało. Miała ochotę paść na sofę i powstrzymać bombardujące jej świadomość myśli, ale on mógł ją zobaczyć.

Czy było w ogóle takie miejsce, gdzie nie mógł?

Tego wieczoru zjedli kolację na tarasie z tyłu domu. Było ciepło, a ogród wyglądał perfekcyjnie. Mimo niedawnej fali upałów i towarzyszącej jej suszy, dzięki systemowi nawadniającemu i ekipie ogrodników trawnik był soczyście zielony. Tony robił to, za co nim pogardzała: opowiadał o swoim wylocie do Europy, czasie spędzonym w Nowym Jorku, o wszystkim, tylko nie o kamerach i nagraniach.

Claire nie potrafiła pojąć, jak on może coś zrobić, coś powiedzieć, a potem zachowywać się tak, jakby to w ogóle nie miało miejsca. Jeśli chodzi o nią, nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Ledwie skubnęła kolacji, gdyż nie miała apetytu.

Potem Tony zaprowadził Claire do sali kinowej. To była jej odskocznia i kryjówka – miejsce, do którego mogła uciec, by cieszyć się tańcem i śpiewem. Dzisiejszego wieczoru Tony nie miał w planach oglądania musicalu. Uruchomił system wideo i wstukał kod. Nagle ekran pełen był dat i lokalizacji, na przykład:

„5 maja 2010, apart. pld.-wsch.”. Można było przewijać do różnych dat i miejsc. Oprócz jej pokoju były także inne lokalizacje: garaż, kuchnia, hol, schody, sala kinowa, basen, korytarz I piętro pld.-wsch., korytarz parter pld.-wsch. itp.

Decydując się na upokarzającą formę tortur, wybrał „20 marca 2010, apart. pld.-wsch.”, po czym zaprogramował godzinę. Przewinął do mniej więcej ósmej rano i kliknął „enter”. Na ogromnym ekranie pojawił się apartament Claire. *Miała na sobie białe szlafrok i leżała skulona na podłodze niedaleko drzwi.* Nie musiała patrzeć, aż za dobrze wiedziała, co się wydarzy. Wiedziała także, że Claire z ekranu cała jest w sińcach, włosy ma potargane, a w pokoju panuje bałagan. Usłyszała piknięcie i drzwi się otworzyły.

Claire podskoczyła na odgłos piknięcia i zobaczyła wchodzącego Tony’ego.

– *Dzień dobry, Claire.*

– *Dzień dobry, Anthony. Chcę, abys wiedział, że*

postanowiłam wrócić do domu. Wyjadę stąd jeszcze dziś.

Uśmiechnął się, a jego czarne oczy rozbłysły.

– Nie podobają ci się warunki, w jakich mieszkasz? – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Nie wydaje mi się, abyś w najbliższym czasie stąd wyjechała. Zawarliśmy prawnie wiążącą umowę. – Z kieszeni garnituru wyjął barową serwetkę. – Z datą i podpisami nas obojga.

Claire nie chciała już tego oglądać.

– Proszę, Tony. Nie chcę na to patrzeć. – Zasłoniła oczy.

Siłą odsunął jej dłonie od twarzy.

– Obiecałem pokaz. Powiedziałem, że obejrzysz. I tak właśnie się stanie.

Nagranie odtwarzało się w czasie rzeczywistym. Claire uniosła głowę w momencie, kiedy w głośnikach rozbrzmiał jej niespokojny głos.

– To nie jest koniec dyskusji. To niedorzeczne. Umowa nie daje ci prawa do tego, aby mnie gwałcić! Wyjeżdżam.

Wiedząc, co się stanie, zamknęła oczy. Usłyszała, jak dłoń

Tony'ego łąduje na policzku ekranowej Claire.

Bezwiednie dotknęła lewej części twarzy. Otworzyła oczy i zobaczyła, jak leży na podłodze, a nad nią stoi Tony. Znowu opuściła powieki.

– Możliwe, że z czasem pamięć ci się poprawi. Na razie to ona jest źródłem problemów. Przypomnę ci raz jeszcze: zasada numer jeden mówi o tym, że robisz to, co ci każe. Jeśli stwierdzam, że koniec dyskusji, to koniec. I w tej pisemnej umowie jest mowa o

„wszystkim, co sprawia mi przyjemność”, a to oznacza, że seks jest konsensualny i w żadnym razie nie można go uznać za gwałt.

Prawdziwa Claire nadal miała zamknięte oczy. Wiedziała, że

Tony na ekranie właśnie obciaga poły marynarki. Słyszała, jak kontynuuje tym swoim niepokojącym, autorytarnym tonem:

– Uznałem, że lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas pozostaniesz w swoim apartamencie. Nie obawiaj się. Mamy mnóstwo czasu, czasu wartego dwieście piętnaście tysięcy.

Otworzyła oczy i zobaczyła, jak ekranowy Tony nadeptuje na fragmenty kryształowego wazonu. Tonem, który prawdziwą Claire

przyprawił o dreszcz, rzekł:

– Powiem służbie, że śniadanie dostaniesz dopiero, gdy posprzątasz to szkło.

– Zatrzymaj to, proszę! – zawołała. To było silniejsze od niej.

– Proszę, nie mogę już tego oglądać.

Delektując się jej cierpieniem, rzucił lekko:

– Och, jest całe mnóstwo nagrań. Możemy oglądać

godzinami. – Wcisnął jakiś guzik i wrócił do menu. – Na

przykład... – na ekranie pojawił się napis: „19 marca 2010” – Jak ci się wydaje, dlaczego twój apartament był w takim stanie?

Jestem przekonany, że moglibyśmy się tego dowiedzieć.

– Proszę! – rzekła błagalnie. Bolała ją głowa, a wokół żołądka zaciskała się wielka pięść. Nie była w stanie tego

wytrzymać. – Proszę... jutro wyjeżdżasz. Nie wolałbyś spędzić wieczoru na kręceniu filmów, zamiast ich oglądaniu?

Oczy miała czerwone i spuchnięte, od płaczu kapkało jej z nosa.

Na widok jej desperacji Tony uśmiechnął się drwiąco. Ton głosu miał bezwzględny.

– Może powinniśmy obejrzeć więcej nagrań i przekonać się, nad czym mogłabyś popracować.

– Zrobię wszystko, co mi każesz, tylko mi to powiedz. Ale błagam, nie każ mi oglądać. – Claire klęczała przez nim i płakała.

Pogardzała sobą za to, że go błaga, ale te nagrania zniszczyły jej całe szufładowanie. Jak mogła trzymać te potworne wspomnienia w ukryciu, jeśli była zmuszana do ich oglądania?

Jego ciemne oczy wwiercały się w jej duszę. Głos miał zimny jak lód.

– I tak zrobisz to, co ci każę, nawet gdyby miało to być oglądanie nagrań, ale... – Zawahał się, aby zwiększyć napięcie. –

Nie chcę spędzić ostatniego wieczoru przed wyjazdem z tobą w takim stanie.

– Wstał, przez co ona upadła na podłogę. – Za kilka minut przyjdę do twojego apartamentu.

Claire także się podniosła.

– Idź na górę i się przygotuj – kontynuował. – Umyj twarz!

Wyglądasz okropnie. A jeśli chodzi o strój... Chętnie obejrzę nową bieliznę.

Kiedy się odwróciła, aby wyjść z sali, Tony chwycił ją za ramię. Zatrzymała się, spojrzała mu w oczy i usłyszała jego stalowy ton:

– Claire, co się mówi?

Patrzyła na niego, gdy przez chwilę stali w milczeniu.

Kręciło jej się w głowie. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Kiedy w końcu ją ołśniło, w wilgotnych oczach pojawił się ogień.

Przełknęła dumę i wykrztusiła:

– Dziękuję ci, Tony.

Poluznił uścisk.

– Zaprezentujesz swoją wdzięczność, gdy przyjdę na górę.

Bała się ruszyć. Nie wiedziała, co zrobić ani co powiedzieć.

Mogła się jedynie modlić, aby już nigdy nie musiała oglądać tych nagrań.

Jakby wyczuwając jej oszołomienie, Tony przejął kontrolę nad jej działaniami:

– Możesz teraz iść na górę.

Słońce już weszło, kiedy Claire poczuła, jak Tony wychodzi z jej łózka.

Słuchała, jak zbiera swoje rzeczy i się ubiera.

Następnie dotarło do jej uszu, jak otwiera szufladę i czegoś w niej szuka.

Otworzyła oczy i w panującym w pokoju półmroku

zobaczyła, że coś pisze. Kiedy odwrócił się w jej stronę, zamknęła szybko

oczy i udawała, że śpi. Starając się oddychać jak

najbardziej miarowo, powtarzała sobie w myślach, że przez ponad tydzień nie będzie go w domu.

W tej akurat chwili nienawidziła wszystkiego, co się wiązało z Anthonym Rawlingsem.

Żądza i chciwość są bardziej łatwowierne niż niewinność.

Mason Cooley

Rozdział 12

Nathanielowi nie przeszkadzało kursowanie między Nowym

Jorkiem a New Jersey, zwłaszcza kiedy jechał krętym podjazdem, który prowadził do jego domu. Za każdym razem, gdy jego oczom ukazywało się piękne połączenie kamieni rzecznych, wapienia i cegły, przypominało mu się dwupokojowe mieszkanie, jakie swego czasu dzielił z żoną. Dla młodego żołnierza, który jeszcze

niedawno walczył na froncie z Japońcami, to było aż nadto. Bycie zasłużonym żołnierzem to jedyne, co widziała w nim rodzina Sharron. Tylko dlatego pozwolono jej wyjść za Nathaniela Rawlsa. Dzisiaj, wchodząc do wyłożonego marmurem holu, żałował, że jej zarozumiały ojciec nie widzi teraz swojej córki. Owszem, Nathanielowi Rawlsowi udało się czegoś dokonać samemu z siebie, a z pomysłami Clawsona będzie w stanie osiągnąć jeszcze więcej. Gdyby jego teść jeszcze żył, już on by mu...

– Dobry wieczór, Nathanielu – powitała go Sharron, stojąc pod sklepieniem wejścia do salonu. Trzymała dla niego szklanekę z bourbonem. Kolacja będzie dokładnie o siódmej. Wszyscy to wiedzieli. Być to kwestia wojskowego drylu, ale w tym domu nikt nigdy nie kwestionował punktualności. – Jak ci minął dzień?

– Teraz jest już lepiej. – Wziął od niej szklanekę i pocałował żonę w policzek. W jej oczach odbijały się płomienie z dużego kominka. – A tobie, kochanie?

Sharron opowiadała o palących kwestiach dotyczących służby, a tymczasem Nathaniel rozmyślał o Rawls Corp.

Oczywiście reagował na słowa żony i jej przytakiwał, ale myślami błądził wokół pomysłów Clawsona. Tuż przed siódmą usłyszeli, jak po szerokich schodach schodzą Samuel i Amanda. Wszyscy zebrali się w jadalni.

Może i myślał o pracy, ale pora kolacji nie była odpowiednia, aby o niej rozmawiać. Mimo że Nathaniel i Samuel w ciągu dnia omawiali wspólnie przeróżne pomysły, podczas kolacji mieli w zwyczaju prowadzić rozmowy z żonami, dyskutować o pogodzie, polityce, sporcie, filmach itp.

Dom człowieka to jego twierdza i Nathaniel kochał tę twierdzę, którą mogła się cieszyć jego rodzina.

*Przypatrz się uważnie przyrodzie,
a całą resztę będzie ci o wiele łatwiej zrozumieć.*

Albert Einstein

Rozdział 13

Claire odczekała dziesięć minut po tym, jak usłyszała odgłos zamykających się drzwi. Leżała w bezruchu, jak najlżej

oddychając, i udawała, że śpi. Nie miała ochoty z nim rozmawiać ani nawet

go widzieć. Choć wyglądała na pogrążoną w spokojnym śnie, w jej głowie wirowały pytania: „Kiedy będę mogła mieć pewność, że nie wróci? Widzi mnie? Ogląda teraz? O Boże! Co on napisał?”.

Wreszcie wygrała ciekawość. Claire wstała i ruszyła w stronę stołu, aby przeczytać jego liścik. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

Przypomniała sobie o kamerach i służbie. Podniosła z podłogi szlafrok i otuliła nim nagie ciało. Na stole leżała kartka z jego charakterem pisma:

Według mnie dysponujemy wielkim przebojem kasowym.

Pewność będziemy mieć po uważnym obejrzeniu całości. Wróć w następną środę. Gdybyś chciała się wybrać do Quad Cities, Eric pozostaje do twojej dyspozycji. Ufam, że wczorajszy pokaz przypomniał ci o moich zasadach. Nie zawieź mnie.

Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła tylu emocji. Cała emanowała nienawiścią nakierowaną tylko na jednego człowieka:

Anthony’ego Rawlingsa. Nie znosiła jego samego, jego sadystycznych gier i nieprzyjemnych upomnień. Wzięła do ręki kartkę, zmiała ją i cisnęła o ścianę. Bałaganu było znacznie mniej niż przed pięcioma miesiącami, kiedy rozbiła tamten wazon z kwiatami.

Jej umysł desperacko próbował zaszuffadkować te nagrania.

Pragnęła je od siebie odsunąć – w miejsce, w którym nigdy ich nie znajdzie. Kazała sobie myśleć o czymś innym. Okazało się to za trudne. Wróciła do łóżka, gdzie wyczuła zapach jego wody po goleniu. Odwróciła poduszkę; druga strona na szczęście pachniała świeżością. To oraz świadomość, że Anthony’ego nie będzie w domu przez ponad tydzień, przyniosły jej odrobinę spokoju.

Próbowała się skoncentrować. Jaki był dziś dzień? Niedziela.

Rozluźniła się. Była niedziela, dzień jego bytności w domu – ale on wyjechał. Zamknęła oczy, a w poduszkę zaczęły wsiąkać łzy.

Claire odplynęła do innego miejsca.

– Panienko Claire? Panienko Claire, musi się panienka obudzić.

Claire próbowała się skupić. Przebywała gdzieś w samym środku swego snu. Teraz, słysząc głos Catherine, przekreśliła się na drugi bok i zobaczyła, jak stoi ona obok łóżka.

– Catherine, co tu robisz?

– Panienko Claire, jest już po pierwszej. Trzeba wstać i coś zjeść. Ominęło

już panienkę śniadanie. Martwię się. – Na jej twarzy malował się niepokój, a w głosie słychać było troskę.

Od chwili, kiedy Tony wyszedł z pokoju, a ona przeczytała list, płakała, nawet we śnie. Teraz uniesienie opuchniętych powiek okazało się bolesne. Ból odczuwała w ciele, głowie i duszy.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna i wyobcowana.

– Dziękuję ci, Catherine, za troskę, ale dzisiaj zostanę w łóżku. Nie czuję się dobrze. – Starła się, aby zabrzmiało to przekonująco, ale słowom towarzyszyły łzy. Sól jeszcze bardziej podrażniała zaczerwienioną skórę. Próbowwała się skoncentrować na Catherine, lecz nie potrafiła wyrzucić z myśli Tony’ego i tego, co zrobił. Nie chcąc pokazywać się w takim stanie, wtuliła twarz w poduszkę. – Proszę, zostaw mnie samą. – Jej słowa były zduszone.

Ale ona nie wyszła. Zamiast tego przysiadła na skraju łóżka i czule pogłaskała włosy wstrząsanej szlochem młodej kobiety.

Milczała, aż Claire w końcu przestała płakać.

– Panienko Claire, lepiej się panienka poczuje, kiedy weźmie prysznic i coś zje. Pomogę. – Troska i oddanie Catherine przypomniały Claire jej mamę i babcię; wiedziała jednak, że gdyby siedziała tutaj jedna z nich, kazałaby jej natychmiast uciekać, a nie brać prysznic.

Nie miała ochoty jeść, kąpać się ani nawet wstać z łóżka.

Jedyne, czego pragnęła, to zniknąć z jego domu. W tej akurat chwili nie miało dla niej znaczenia, czy sposobem na to okazałby się samochód czy śmierć. Chciała się stąd wydostać i już. Ciężko jej uczucie przeraźliwej bezradności. Naprawdę próbowała

przetrwąć tę gehennę. Przekonała nawet samą siebie, że poradzi sobie ze wszystkim, przez co on każe jej przejść. Jednak obecna sytuacja ją przerosła. Anthony ją złamał. Od marca była silna duchem, mimo tego, że nie rozporządzała już swoim ciałem.

Wczoraj odebrał jej i to. Odwróciła się, aby spojrzeć Catherine w oczy i zapytała:

– Jesteś w stanie cały czas dla niego pracować?

Catherine przestała gładzić włosy Claire i ujęła jej dłoń.

– Pan Rawlings to dobry człowiek. Naprawdę.

Claire pokręciła głową. Znowu zaczęła płakać.

– Nie! Wcale nie! Nie znam bardziej sadystycznego, okrutnego i złego człowieka od niego. – Zamknęła oczy. Czowała bolesne pulsowanie w głowie. Z nosa jej kapąło.

Catherine podała jej chusteczkę.

– Pan Rawlings ukrywa swoje uczucia za pewnymi zachowaniami. Boi się stawić czoło własnym emocjom i chowa się za tą mroczną fasadą. On taki nie jest naprawdę. Znam go od bardzo dawna.

– Catherine, ja nie mogę – jęknęła. – Nie mogę stąd wyjść.

Nie mogę spojrzeć w oczy personelowi. Oni wszyscy wiedzą.

Wszyscy widzieli mnie... jego... po prostu nie mogę.

– Nikt oprócz mnie nie ma dostępu do podglądu panienki pokoju. – Dotknęła lekko jej ramienia. – Korzystam z tego tylko po to, aby wiedzieć, kiedy wysłać służbę, albo sprawdzić, czy jest panienka bezpieczna. – Claire nie patrzyła na nią. – A teraz martwię się o panienkę. Proszę pozwolić mi sobie pomóc. Jest taki piękny dzień. – Zero reakcji. – Lunch podać tutaj czy na dole?

Claire pokręciła głową.

– Nie chce mi się jeść. To miło, że się o mnie martwisz, ale jestem zbyt... zbyt... – Odwróciła się w stronę Catherine. – Sama nie wiem! Nie wiem już nawet, kim jestem – dodała cicho.

– Jest panienka piękną, silną kobietą. To właśnie tak się podoba panu Rawlingsowi. Zaskakują go panienki siła i wytrzymałość.

– To nieprawda! Nie znosi siły u nikogo oprócz siebie. Musi sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. – Przed jej oczami przewijały się konkretne sceny z przeszłości. Zadrzała.

– Częściowo ma panienka rację. Pan Rawlings nie chce pozwolić, aby ktokolwiek miał nad nim kontrolę. Zatem jeśli przyzna, że coś do panienki czuje, wyrzeknie się tej kontroli, a jeżeli wolno mi to powiedzieć, właśnie coś takiego go przeraża.

Claire nie uważała, aby cokolwiek przerażało Anthony'ego Rawlingsa.

– Nie chcę jego uczuć. Chcę się stąd wydostać! Chcę wrócić do Atlanty i zapomnieć, że tu w ogóle byłam. – Jej głos stał się bardziej opanowany. – Obiecuję, że nie wyjawię żadnych jego sekretów. Chcę jedynie

jechać do domu. – Z jej oczu popłynęły rześiste łzy. Następne pytanie wypowiedziała tak cicho, że ledwie je było słyhać: – Myślisz, że on mnie kiedykolwiek stąd wypuści?

Catherine spojrzała jej w oczy.

– Pan Rawlings dotrzymuje danego słowa. Jeśli powiedział, że zwróci panience wolność, kiedy dług zostanie spłacony, tak właśnie zrobi. – Oczywiście pytanie brzmiało: kiedy? – Jak już panienka się wykapie, mam podać lunch tutaj czy na dole?

Claire zaczęła wstawać, a Catherine pomogła jej włożyć szlafrok.

– Wezmę prysznic, ale naprawdę nie chce mi się jeść.

– Jeśli śliczny, słoneczny dzień; słońce poprawi panience nastrój. Każę podać lunch nad basenem. – Ruszyła w stronę drzwi, ale się zatrzymała i dodała: – Chyba że potrzebuje panienka mojej pomocy?

– Nie, dziękuję. Dam sobie radę. Przyjdę niedługo do ogrodu.

Weszła do łazienki, puściła gorącą wodę, stanęła pod parującym strumieniem i pozwoliła, aby smagał jej twarz i ciało.

Na ból głowy to nie pomogło, ale zmyło zapach znieawidzonego mężczyzny. Kiedy kabina cała zaparowała, a skóra Claire stała się czerwona, przysiadła na stołku. Gorące igielki atakowały jej włosy, a po policzkach płynęły łzy.

Nie miała pewności, ile czasu spędziła w tej pozycji, ale gdy wróciła do rzeczywistości, temperatura wody zdążyła spaść.

Wycierając się, zauważyła nowe sińce. Kości biodrowe oraz lewe przedramię były czerwone i wrażliwe na dotyk. Smarując się

kremem z filtrem, na nogach odkryła jeszcze więcej siniaków.

Przez chwilę zastanawiała się, czy ich nie zamaskować, a potem uznała, że nie ma to sensu. Może i służba nie miała dostępu do nagrań z jej sypialni, ale co z basenem, gabinetem i wszystkimi innymi miejscami, w których wymagał od niej świadczenia usług?

Rozczesała mokre włosy, włożyła bikini, pareo, japonki i poszukała nowych okularów przeciwsłonecznych. Jej oczy wyglądały okropnie. Okulary pomogą to ukryć. Po drodze zaszła do biblioteki, skąd wzięła nie najnowszy już magazyn „People”.

Coś lekkiego do czytania, co nie będzie od niej wymagać

większego skupienia.

Kiedy tylko Claire wyszła z domu, przekonała się, że Catherine miała rację co do pogody: niska wilgotność i bezchmurne niebo. Usiadła obok basenu, a Cindy przyniosła jej tacę z lunchem: kanapka z indykiem, sałatka ze świeżych owoców i mrożona herbata. Zapytała, czy Claire potrzebuje czegoś jeszcze.

– Nie, Cindy, niczego mi nie trzeba. Dziękuję za lunch.

Przez jej głos wyraźnie przebijało uczucie kłębki. Na widok jedzenia poczuła mdłości. Przypomniało jej o kolacjach. Kolacjach z Tonym. O Tonym i jego zasadach, instrukcjach i kamerach.

Zaczęła zsuwać tacę ze stolika, ale zmieniła zdanie. Ktoś musiałby to posprzątać. Wzięła do ręki szklanę z herbatą i podeszła do szezlongu.

Przypomniawszy sobie scenę akurat na tym leżaku, wybrała inny.

Cudownie było czuć słońce na skórze, a herbata okazała się orzeźwiająca. Głowa i oczy nadal ją bolały. Nagle pożałowała, że nie poprosiła Cindy o jakąś tabletkę przeciwbólową. Kartkując magazyn, przyglądała się zdjęciom uśmiechających się, ładnych celebrytów. Przeczytała wzruszający artykuł o dziewczynce

uratowanej przez psa.

Następny był dział z najnowszymi plotkami: kto był z kim i kto z kim się rozstał. Wtedy zobaczyła zdjęcie. To ona! Na fotografii widać było, jak siedzą z Tonym w prywatnej łoży w filharmonii. Ona uśmiecha się do niego, a on trzyma ją za rękę.

Pod zdjęciem znajdowała się krótka notka:

Tajemnicza piękność?

Anthony Rawlings, 45 l., zatwardziały kawaler, miliarder i niezwykle seksowny biznesmen był widziany na kilku imprezach w zeszłym miesiącu z tą oto piękną kobietą. Źródła podają, że nazywa się ona Claire Nichols, ale kto to taki? Rzeczniczka prasowa pana Rawlingsa nie chce komentować spekulacji, że w jego życiu pojawił się ktoś wyjątkowy.

Z niedowierzaniem wpatrywała się w fotografię. Tony naprawdę miał czterdzieści pięć lat? I kogo obchodziło, że Claire wybrała się do filharmonii? Cóż, z wyjątkiem jej samej, jako że wyjechała wtedy z domu po raz pierwszy od dwóch miesięcy.

Emily to widziała? A jej przyjaciele z Atlanty?

Ta głupia gazeta miała na chwilę zająć jej myśli, a nie o wszystkim przypomnieć. Claire zerknęła na okładkę. Czternastego czerwca. Dziś była niedziela, ale jaka data? Sierpień, ósmego sierpnia, a Tony wróci dopiero osiemnastego. Uśmiechnęła się, wypuściła magazyn z rąk i zamknęła oczy. Kiedy Catherine znowu ją obudziła, zegar obok basenu wskazywał piętnastą piętnaście.

– Przyniosłam coś specjalnego, panienko Claire. – Otworzyła oczy i zobaczyła, że Catherine trzyma w ręce wysoką szklanekę z czymś, co wyglądało na smoothie. – To moja sekretna receptura: banan, truskawki i jogurt.

Wdzięczna za troskę wzięła od niej szklanekę. Koktajl był przyjemnie słodki i zimny. Jego odżywcze składniki miały za cel wzmocnić Claire. Kiedy piła, Catherine przysunęła sobie krzesło i niezobowiązująco gawędziła. Claire wiedziała, że jest pod

obserwacją nie zdeprawowanego podglądacza, ale przyjaciółki.

Kierowały nią współczucie i troska. Catherine nie nawiązywała do tego, co się wydarzyło. Po prostu mówiła. Gdy Claire skończyła pić, wzięła od niej szklanekę i wróciła do domu.

Zamknąwszy oczy, Claire doznała nowego uczucia pustki i ulgi. Cztery miesiące rozpacz i smutku zostały zmyte galonami łez. Przypomniały jej się słowa babci: „Czasami każdy potrzebuje porządnie się wypłakać”. W tym celu babcia przeczytałaby smutną książkę albo obejrzała melancholijny film. Claire zdecydowała się na to drugie.

Choć słońce stało jeszcze wysoko, zaczęło się przesuwac ku frontowi domu, rzucając cień na basen i taras. Postanowiła wrócić do siebie, ale przypomniała sobie, że nie ma tam mowy o prywatności.

W tym momencie jej wzrok się zatrzymał na drzewach. I zaczęła się zastanawiać. Miniona doba okazała się trudna do zniesienia. Patrząc na zielone liście i gęstwiny, widziała wolność.

Nie wolność w znaczeniu takim, że wróci do Atlanty czy też zupełnie uwolni się od Tony’ego, ale wolność od kamer, instrukcji, zasad i możliwość zrelaksowania się. Ta myśl od razu ją ożywiła.

Jutro wybierze się do lasu.

W poniedziałkowy ranek obudziła się przestraszona. Coś jej

się śniło, ale nie mogła sobie przypomnieć co. Wiedziała jedynie, że serce wali jej jak młotem, że nierówno oddycha i ma wrażenie, jakby się dusiła. Otrząsnąwszy się z resztek snu, rozejrzała się i zobaczyła rzeczywistość. Była sama, noc minęła bez żadnych

zakłóceń i nastał nowy dzień. Wzięła szybki prysznic, po czym ubrała się stosownie na wyprawę do lasu. Kiedy wyszła z

garderoby, przysięgłszy sobie, że już nigdy nie będzie paradować po pokoju nago, zamknęły się drzwi wejściowe.

– Zaczekaj, proszę! – zawołała w ich stronę.

– Przepraszam, panienko, powinnam być szybsza.

– O nie, Cindy, nic się nie stało. Chciałabym cię prosić o przysługę.

– Oczywiście, co mogę dla panienki zrobić?

Claire wyjaśniła, że zaplanowała całodzienną wycieczkę do lasu. Potrzebny jej był suchy prowiant i kilka butelek z wodą.

Cindy obiecała pomóc.

Usiadła do śniadania. Niewiele było trzeba, aby straciła apetyt, wystarczyło kilka myśli dotyczących rzeczywistości.

Zdecydowała się tego nie robić. Jakoś wepchnie te nieprzyjemne myśli do jednej z szufladek. Zjadła więc, myśląc o czekającej ją przygodzie, butach turystycznych i sprayu na owady.

Rozległo się pukanie do drzwi. Claire zawołała, aby ta osoba weszła.

Troska była obecna zarówno na twarzy Catherine, jak i w jej głosie.

– Mogłaby mi panienka wyjaśnić, o co mnie prosi Cindy?

Opowiedziała o swoich planach, o tym, że nie chce wrócić na lunch, a wie, że Catherine wołałaby, aby nie traciła żadnego posiłku, więc potrzebuje czegoś do jedzenia i wodę.

Catherine wydawała się zaniepokojona.

– Przepraszam, ale co, jeśli panienka nie wróci?

Choć brzmiało to wspaniale, Claire była zaskoczona jej troską.

– Nie mam takiego zamiaru. Po pierwsze, nie zrobiłabym tobie czegoś takiego. Mogę sobie tylko wyobrazić reakcję pana Rawlingsa, gdybym nie wróciła, a po drugie, jego reakcja.

Szczerze mówiąc, gdybym odeszła, do końca życia oglądałabym się przez

ramię. – A ono, pomyślała, pewnie wcale by długo nie trwało. – Chcę jedynie pochodzić po lesie, побыć z dala od

wszystkiego. Pan Rawlings zezwolił mi na wycieczki do lasu. Już to przecież robiłam. Chcę tam po prostu spędzić więcej czasu, nie martwiąc się koniecznością powrotu na konkretną godzinę. Poza tym obie wiemy, że ta rozmowa jest nagrywana. Obiecuję wrócić.

Jeśli tego nie zrobię, on się przekona, że skłamałam. Ty mi jedynie uwierzyłaś. – Ujęła dłoń Catherine. – Obiecuję, że wrócę.

W zielonych oczach Claire, tych samych, które zaledwie wczoraj były czerwone, zapuchnięte i pozbawione życia, pojawił się błysk. Catherine powiedziała, że potrzebuje kilku minut na spakowanie dla niej lunchu i wody, ale poprosiła, żeby wróciła przed szóstą, na kolację. Claire obiecała, że tak właśnie zrobi.

Kiedy tylko została w pokoju sama, wzięła z toaletki zegarek. Nie chciała jej rozczarować.

Tego ranka zrezygnowała ze strategii polegającej na poznawaniu coraz to nowych obszarów lasu. Z poprzednich wycieczek zapamiętała sporą polanę porośniętą kwiatami i ruszyła w jej kierunku. Podczas wcześniejszych wypraw nigdy nie zapuszczała się dalej; dziś planowała się przekonać, co się kryje za polaną. Nie miała problemu z jej znalezieniem. Upalne lato wysuszyło zieloną trawę na słomę. Tylko chwasty pozostały zielone. Claire to nie przeszkadzało. Chwasty miały ładne kolorowe kwiaty. W przeciwieństwie do kwiatów w ogrodzie Tony’ego, którym wolno było rosnać tylko na klombach lub w glinianych donicach, te mogły zapuszczać korzenie wszędzie tam, gdzie miały ochotę. Co więcej, chwasty to rośliny niezwykle odporne. Kiedy wszystko inne ginęło, one jakoś sobie radziły. Tak, Claire lubiła chwasty.

Zerknęła na zegarek. Na polanę dotarła o dziesiątej.

Gdy wychodziła z domu, było jeszcze chłodno, zdecydowała się więc zabrać bluzę. W międzyczasie zrobiło się cieplej, ale miała przynajmniej na czym siedzieć. Rozłożyła bluzę na środku polany i usiadła. Delikatny wietrzyk poruszał jej włosami i sprawiał, że liście szeleściły. Choć był dopiero początek sierpnia, przez niedawną suszę listki zaczęły już zmieniać kolory.

Trapiło ją to. Do Iowa przeniosła się – a raczej wywieziono ją – w marcu. Wtedy na drzewach nie było jeszcze liści, a teraz zaczynały już się szykować na nadchodzącą jesień. Czas jej się wymykał i nie była w stanie go powstrzymać. Pomyślała o

oglądanym kiedyś przez mamę serialu. Czołówka brzmiała mniej więcej tak: „Przesypujący się w klepsydrze piasek...”.

Położyła głowę na twardej ziemi i wpatrywała się w niebo.

Pojawiło się na nim kilka białych, pierzastych chmur. Poza tym było błękitne i bezkresne. Im dłużej leżała w bezruchu, tym bardziej wtapiała się w otoczenie, stając się częścią ekosystemu.

Najpierw dostrzegła fruujące tuż nad trawą motyle. Następnie zobaczyła sympatyczne gryzonie – pręgowce amerykańskie. Jeden gonił wokół drzewa, a drugi wspinał się po korze. W końcu

usiadła, otworzyła butelkę z wodą i dalej kontemplowała przyrodę.

Po wejściu do lasu i zostawieniu za sobą granic ogrodu

Tony’ego była przekonana, że wymknęła się jego

pierwszorzędnym zabezpieczeniom. Miała uczucie, jakby uciekła z więzienia.

Tutaj nawet powietrze pachniało bardziej słodko.

Uśmiechnęła się, rozbawiona ironią tej sytuacji: bez żadnych środków bezpieczeństwa czuła się zdecydowanie bezpieczniejsza.

Claire nie patrzyła na zegarek, ciesząc się wolnością. Po

głębszym zastanowieniu postanowiła ruszyć w kierunku północno-

zachodnim. Bez powodu, po prostu taką miała ochotę. Szła i szła.

Przy samej ziemi czuła chłód, jaki zapewnia tylko cień bardzo wysokich drzew. Kiedy uniosła głowę, ich korony przypominały jej kalejdoskop. Błękitne niebo przebłyskiwało pomiędzy ciągle zmieniającym się układem liści. Jako że, opuszczając polanę, nie spojrzała na zegarek, nie wiedziała, jak długo szła i o której godzinie dotarła do brzegu jeziora.

Jezioro nie było duże, ale też nie należało do małych. Claire widziała w oddali drugi brzeg. Opuściła wzrok: stała na tysiącach małych, gładkich kamyczków. Nagle przypomniało jej się puszczanie kaczek. Z dzieciństwa pamiętała, że kamyczek musi być gładki i płaski. Udało jej się za trzecim razem. Kamyczek odbił się cztery razy od tafli wody, tworząc coraz większe kręgi, aż w końcu zniknął. Po raz pierwszy od kilku dni poczuła głód.

W kwestii jedzenia na Catherine zdecydowanie można było

liczyć. Claire znalazła w torbie kanapkę z indykiem albo kurczakiem – zaraz miała się przekonać z czym – pudełko z owocami i kilka obranych marchewek. Usiadła nad brzegiem jeziora, oderwała kawałek chleba i rzuciła do wody. Okruchy unosiły się na powierzchni. Nagle każdy z nich został otoczony przez kilka małych rybek, które skakały i skubały pożywienie.

Kiedy wszystko zjadły, Claire rzuciła im jeszcze trochę chleba na dokładkę. Tym razem jeszcze więcej rybek skorzystało z tej uczt.

Odgłosy jeziora okazały się niezwykle kojące. Claire zamknęła oczy i oddała się temu rytmowi. O brzeg uderzały niewielkie fale, liście cicho szeleściły. Słońce przemieszczało się w równym tempie ku drugiemu końcu jeziora. Nowe okulary przeciwsłoneczne okazały się bardzo przydatne, chroniąc nie tylko przed słońcem, ale też jego odbiciem w tafli – tańczącym po falach pryzmom światła i kolorów. Godzinami mogłaby tak siedzieć i patrzeć. Co jakiś czas rozlegało się pluśnięcie i na powierzchni wody pojawiały się okręgi pozostawione przez rybę, która

wyskoczyła i od razu dała nura z powrotem.

Chwilę przed tym, jak Claire zdecydowała się spojrzeć na zegarek, zobaczyła na brzegu, jakieś sto metrów dalej, łanię i jelonka. Ostrożnie zbliżyli się do jeziora. Łania czujnie się rozglądała, gdy tymczasem jelonek raczył się chłodną, czystą wodą. Nie chciała im przeszkadzać, ale słońce kierowało się coraz bardziej na zachód.

Z ciężkim sercem popatrzyła na zegarek. Było wpół do piątej. Droga od polany do domu zajmowała czterdzieści pięć minut, Claire nie wiedziała jednak, ile jej zajmie dojście do niej.

Tony’ego nie będzie w domu, ale Catherine traktowała ją z taką życzliwością i troską. Nie chciała jej zawieść.

Powoli wstała, nie mając pojęcia, jak długo tu siedziała.

Bolały ją mięśnie. Zastanawiała się, czy powodem jest siedzenie na kamieniach, czy też to, co robiła w piątek i sobotę. Kiedy pojawiły się wspomnienia, poczuła ściskanie w żołądku. Jeszcze osiem dni. Wiedziała, gdzie je spędzi.

W przetrwaniu chodzi nie tyle o ciało, ile o triumf ducha.

Danita Vance

Rozdział 14

Środa nadeszła szybciej, niż Claire mogła się spodziewać.

Odkąd odkryła swoją oazę nad jeziorem, spędzała tam każdy dzień, do domu wracała zgodnie z obietnicą przed osiemnastą.

Pierwszego wieczoru mało brakowało, by się spóźniła. Część drogi musiała nawet przebiec, ale się udało. Teraz doskonale już знаła trasę i wiedziała, że na pokonanie odcinka w jedną stronę

potrzebuje godziny i trzech kwadransów.

Stopniowo zabierała tam coraz więcej rzeczy: koc, książkę, jedzenie i picie. Pod ubranie zaczęła nawet wkładać kostium kąpielowy, żeby móc się opalać nad brzegiem jeziora. Opalacz można było w sumie uznać za bieliznę, więc uśmiechała się na myśl o tym akcie nieposłuszeństwa.

Zmierzając w stronę jeziora, nauczyła się rozpoznawać widoki, odgłosy i zapachy – jej płuca przepelniał czysty, świeży aromat przyrody. Wraz z upływem dni pławiła się w spokoju tego sekretnego azylu, aż powróciły wcześniejsza siła i determinacja.

Kiedy Tony wylatywał do Europy, czuła się tak podle, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Pragnęła się stąd wydostać i aby tego dokonać, gotowa była nawet umrzeć.

Teraz cieszyła się, że do tego nie doszło. Po jego powrocie on będzie co prawda taki sam, ale ona nie. Zranił ją – nie tylko w sensie fizycznym, lecz także emocjonalnym. Od samego początku regularnie ją upokarzał i wyraźnie sprawiało mu to przyjemność.

Konieczność oglądania samej siebie w takich sytuacjach okazała się udręką. Wcześniej starała się odsunąć od siebie te

wspomnienia, oddzielić codzienne życie od codziennych obowiązków. Do pewnego stopnia jej się udało. Szuffadkowanie pomogło jej przetrwać. Te kosztowne nagrania dokumentujące

jego brutalne traktowanie i bezlitosne instrukcje obnażyły Claire przed nią samą. Złamały ją.

Jezioro, przyroda, słońce i wolność podziały na nią ożywczo. Czuła się jak bohater serialu *The Six Million Dollar Man*: silniejsza, szybsza i lepsza. Wsparcie i siłę będzie czerpać ze wspomnień o połyskującej w słońcu krystalicznie czystej wodzie.

On mógł sobie mówić i robić, co chciał, mógł zmuszać ją do

czegokolwiek i gdziekolwiek, a ona będzie wtedy słyszeć szelest liści, ptasie trele i szum fał. Wiedziała, że łatwo nie będzie, ale знаła także ustalony porządek. Będą okresy przerwy, kiedy on musi wyjeżdżać służbowo, a raz na jakiś czas taka przerwa okaże się całkiem długa. Ona będzie żyć właśnie dla tych przerw, aż w końcu nadejdzie czas, kiedy jej dług zostanie spłacony i stąd wyjedzie.

Nie zdziwiła się, że Catherine nie zna godziny powrotu

Tony'ego. To stanowiło część jego gry; tym sposobem sprawdzał, czy przeczytała jego list, czy będzie gotowa. Claire wiedziała, co musi zrobić. W chwili jego przyjazdu planowała być przygotowana

– i tak się właśnie stało.

W środę po południu zjadła lunch u siebie, a potem czytała

na sofie piąty tom zabawnej serii kryminałów. Nie miała pewności, ile tomów liczy cała seria, ale przyjemnie się je czytało. Nie wiedziała, kiedy przyjedzie Anthony, i nie chciała ryzykować, że nie będzie jej wtedy w apartamencie. Starannie wybrała strój: białe spodnie capri, czarno-biała, podkreślająca figurę bluzka i czarne sandały na niezbyt wysokim obcasie. Od marca jej włosy sporo urosły, a od słońca pojaśniały. Upięła je w luźny kok, a opadające z niego pasma zakręciła. Makijaż wykonała perfekcyjnie. Gdyby miał się pojawić później, w pogotowiu czekał kolejny strój. Claire zaplanowała sobie, że powita go w sposób zdecydowany. Po

nieszczęśliwej, zrozpaczonej kobiecie sprzed jego wyjazdu nie został nawet ślad.

Drzwi otworzyły się bez żadnego ostrzeżenia. Mocniej zabiło jej serce, ale zachowała kontrolę nad oddechem. Gdy uniosła głowę znad książki, sprawiała wrażenie zrelaksowanej. Tony

wszedł do apartamentu i się przywitał:

– Dzień dobry, Claire.

Powoli umieściła w książce zakładkę, odłożyła ją na stolik i wstała. Na jej twarzy widniał powitalny uśmiech. Przywdziała swoją maskę, ale wcześniej starannie ją wypolerowała.

– Dzień dobry, Anthony. – Ich spojrzenia się skrzyżowały. – Dobrze, że już wróciłeś. Jak ci minęła podróż?

Nie podeszła do niego, lecz stała wyprostowana i pewna

siebie. To on ruszył w jej stronę. Kiedy dzieląca ich odległość uległa

zmniejszeniu, obserwował jej reakcję. Stał tak blisko, że ich ciała niemal się stykały, i spojrzał jej w oczy. Claire nie zbiło to z tropu. Z uśmiechem czekała na to, co powie. Wiedziała, że poproszenie o udzielenie odpowiedzi na jej pytanie nie jest dobrym pomysłem, zadowolili się więc milczeniem i kontaktem

wzrokowym.

– Podróż była długa. Cieszy mnie twoje powitanie. Czy to oznacza, że twój wcześniejszy napad złości dobiegł końca?

Czuła zapach wody kolońskiej i bała się, że jeśli zrobi zbyt mocny wdech, ich klatki piersiowe się zetkną.

– Myślę, że tak. Przepraszam za swoje zachowanie. Było dziecinne i niepotrzebne.

Uśmiechnął się szeroko, próbując rozszyfrować, czy jej słowa były szczere, czy też go nabierała. Postanowił wy badać jej motywację.

– Z tego, co sobie przypominam, spora część twojego zachowania daleka była od dziecinnego. – Zero reakcji. – Ale możliwe, że pamięć mnie zawodzi, to była długa podróż. Wiem, jak możemy się tego dowiedzieć... – Kolejna pauza. I znowu brak reakcji. – Albo jak to zrecenzować?

Claire nie dała się sprowokować. Zamiast tego odparła:

– Masz rację, to było bardzo dorosłe. Chętnie zrobię ponownie to, co mi każesz. Mam przecież dług do spłacenia.

Moim celem jest przyspieszenie całego procesu. A mogę to uczynić jedynie poprzez wypełnianie warunków umowy.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich ogień, ten, który dziesięć dni temu zgasiły łzy. Uśmiechała się, mówiła to, co należy, ale w jej spojrzeniu widać było walkę.

Nachylił się i pocałował ją. Najpierw powoli, ale pocałunek szybko nabrał mocy. Wahala się tylko przez ułamek sekundy i zareagowała z równą siłą. Tony nie przewidywał, że ich powitanie pójdzie w tym kierunku. Spodziewał się zupełnie innej osoby.

Około wpół do siódmej zadzwonił do kuchni i kazał przynieść kolację na górę. Lot był długi. O wpół do dziesiątej spał już mocno w jej łóżku.

Przez dłuższą chwilę siedziała na łóżku i mu się przyglądała.

Nadal czuła do niego odrazę, ale miała przecucie, że tę bitwę wygrała. Była silna i utrzymała wściekłość na wodzy. Poddała się, przez co zachowywał się mniej agresywnie. Ostateczny wynik

okaże się podobny bez względu na metodę, ale w ten sposób nie pojawiły się przemoc i odtwarzanie nagrań. Dla Claire stanowiło to zwycięstwo. Przez kilka godzin czytała książkę, po czym także zasnęła.

Nazajutrz, kiedy się obudziła, jego już nie było. Wiedziała, że wrócił nużący harmonogram jej codziennych obowiązków. Nie

poddała się przygnębieniu. Zamiast tego najpierw poszła na dół poćwiczyć, potem wzięła prysznic, zjadła śniadanie i poznała plan zajęć Tony'ego. Dzisiaj pracował w biurze, nie w domu.

Odetchnęła z ulgą. To oznaczało, że aż do piątej mogła robić to, na co miała ochotę. Była już dziesiąta, trzyipółgodzinna droga nad jezioro i z powrotem zjadłaby większość tego czasu. Będzie

musiała wcześniej wstawać. Może w te dni, kiedy nie będzie go w mieście. Wiedziała, że odczuje brak jeziora, ale nie zamierzała ryzykować, że utraci ten swój kawałek raj. Zaczeka na bardziej odpowiedni moment. To oczywiście nie znaczyło, że nie może się wybrać na spacer do lasu. Więc poszła. Samo przebywanie z dala od kamer dawało jej poczucie swobody.

Posiedziała nad basenem, wróciła do apartamentu, wzięła prysznic i o piątej gotowa była na instrukcje. Otrzymała je od Catherine: pan Rawlings wróci do domu i o siódmej zjedzą kolację w jadalni. Przy doborze odpowiedniego stroju nie potrzebowała jej pomocy. Jadalnia oznaczała ubiór formalny. Claire potrafiła przestrzegać zasad.

Za piętnaście siódma zesłała do salonu i tam czekała na kolację. Tuż po siódmej zjawił się Tony.

– Dobry wieczór, Claire.

– Dobry wieczór, Anthony.

Przeszli razem do jadalni.

– Poszedłem na górę, spodziewając się zastać cię u siebie.

– Przepraszam. Powiedziano mi, że kolację zjemy o siódmej w jadalni. Nie chciałam się spóźnić. – Podkreśliła fakt postępowania zgodnie z zasadami.

Tony wysunął dla niej krzesło. Nie mogła nie dostrzec jego oczu – czarnych jak noc. Wiedziała, że zuchwałstwem może

narobić sobie kłopotów. Musiała zachować ostrożność.

– Twoja punktualność zostaje odnotowana. Wygląda na to, że moja nieobecność pomogła ci przypomnieć sobie, kto tu rządzi i czyich reguł masz przestrzegać.

– Tak, twoja nieobecność okazała się korzystna pod wieloma względami. – Rozłożyła serwetkę na kolanach. Przeszywało ją świdrujące spojrzenie Tony’ego. Po dłuższej chwili milczenia Claire postanowiła poprawić nastrój. – Pomogła mi zrozumieć, że wiele ci zawdzięczam, i nie chodzi mi tylko o pieniądze na spłatę moich długów, ale o zaufanie, jakim mnie obdarzyłeś. – Słuchał

uważnie. Zawahała się i czekała. Nie odezwał się. – Nie zawiodę tego zaufania.

Do jadalni weszli Cindy i Carlos, postawili przed nimi talerze i nalali do szklanek wody i herbaty. Claire i Tony powrócili do rozmowy dopiero po ich wyjściu.

– Claire, jeśli jesteś szczerą, to ponownie mnie zdumiewasz.

Jeżeli jednak sobie ze mną pogrywasz, pożałujesz tego. –

Przyglądał jej się badawczo.

– Tony, co bym zyskała, pogrywając sobie z tobą? Jestem świadoma tego, że moja teraźniejszość, przyszłość i wolność są wyłącznie w twoich rękach. Przepraszam za swoje zachowanie

przed twoim wyjazdem. – Była pewna, że zabrzmiało to szczerze.

Wydawał się usatysfakcjonowany. Nie powiedział, że

przyjmuje przeprosiny, zamiast tego zmienił temat. Po kolacji udali się na przechadzkę do ogrodu. Wtedy zapytał ją o wyprawę do lasu. Jak daleko się zapuszczała? Dokąd chodziła? Na jak długo?

Claire nie miała ochoty mówić mu o jeziorze, ale bała się kłamać.

Zapis z kamer pokazywał, o której wychodziła z domu i o której wracała.

Opowiedziała mu o polanach, owadach, kwiatkach i

zwierzętach. I o jeziorze. Wydawał się zaskoczony. Powiedział, że widział je przed laty podczas lotów nad lasem, ale że musiało się znajdować dziesięć albo jedenaście kilometrów od domu.

Zmartwiło ją to.

– Ale to nadal twoja ziemia?

Doceniając jej niepokój, odparł, że tak, nie przekroczyła

graniczy jego terenu. Gdy tak rozmawiali, oczy Tony'ego pojaśniały. Nieoczekiwanie z kieszonki na piersi wyjął aksamitne czarne pudełko.

– Znalazłem to dla ciebie we Włoszech. Pomyślałem, że będą pasować do łańcuszka.

Claire otworzyła pudełeczko i w środku znalazła perłowe kolczyki. Duże kremowe perły miały niemal identyczny kolor i wielkość jak ta przy łańcuszku po jej babci; te jednak osadzono w okrągach z białego złota. Były ładne, ale inne. Próbowwała

zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć.

– Twój łańcuszek ma krzyżyk. Kolczyki to kółka. Wszystko do siebie pasuje. – Uśmiechnął się, wyjaśniawszy.

Wcale go nagle nie polubiła, ale doceniła jego prezent. To był sympatyczny i niespodziewany gest.

– Dziękuję ci, Tony. Bardzo miło z twojej strony, że pomyślałeś o mnie podczas tego wyjazdu.

A więc przetrwali tę burzę. Odzyskanie wolności nie wchodziło w grę, ale można powiedzieć, że osiągnęli porozumienie. Tony miał poczucie, że to on sprawuje kontrolę. Nie musiał tego udowadniać. Claire wiedziała, że to ona kontroluje swoje zachowanie, mogła wybrać walkę albo narzekania. To była stara, dobra burza: głośna i gwałtowna, ale niewyrządzająca prawdziwych szkód.

Dni mijały, przekształcając się w tygodnie. Był koniec sierpnia, a plan dnia Claire pozostawał bez zmian. Zmieniało się jedynie miejsce pracy Tony'ego. Przed wyjazdem do Europy

zapropozował, aby korzystała z usług Erica. Odkąd wrócił, ani razu nie wspomniał o opuszczeniu przez nią posiadłości. Ostatnim jej „wyjściem” była podróż do Nowego Jorku, a od tamtego czasu minął ponad miesiąc. Prawda była taka, że nie brakowało jej wielkiego miasta, lecz jeziora. Modliła się, żeby Tony musiał

gdzieś wyjechać na kilka dni. Niestety tak się nie stało.

Od swojego powrotu nie groził jej także oglądaniem nagrań.

Nie licząc pierwszego wieczoru, kiedy próbował ją wybadać, nie wspomniał o nich ani słowem. Było tak, jakby w ogóle nie istniały.

Claire wiedziała, że to nieprawda, ale takie złudzenie pomagało jej w

szufladkowaniu.

Niedziele oznaczały zazwyczaj spędzanie czasu w domu, w gabinecie, w jej apartamencie, nad basenem, wszędzie tam, gdzie można się było zrelaksować. Tony często musiał coś czytać albo omawiać z Brentem Simmonsem, ale w niedziele robił to, na co miał ochotę. Była niedziela, dwudziestego dziewiątego sierpnia, kiedy Claire postanowiła go o coś poprosić.

– Tony, chciałabym cię prosić o przysługę.

Leżał w samych kąpielówkach na szezlongu, ciemne włosy miał miękkie i faliste po tym, jak wyschły w słońcu, i relaksował się po niedawnym zbliżeniu w basenie. Oczy miał ukryte za okularami przeciwsłonecznymi. Nie poruszył się, ale odparł:

– Śmiało.

– Chciałabym zadzwonić do siostry.

Powoli usiadł, zdjął okulary, po czym posłał w jej stronę świdrujące spojrzenie.

– Z tego, co mi wiadomo, ta kwestia została omówiona i znasz moją decyzję. Zdecydowałem, że lepiej, żebyś nie kontaktowała się z rodziną.

Choć miało to oznaczać koniec dyskusji, Claire tym razem nie dała za wygraną.

– Pamiętam, jak o tym mówiłeś. Minęło jednak sporo czasu.

Nie powiem niczego, czego nie będziesz chciał. – Wyczuwała, że Tony robi się coraz bardziej poirytowany, ale odważnie dodała: –

Trzydziestego pierwszego sierpnia są jej urodziny.

Zrobił głęboki wdech, następnie wydech i z powrotem się położył. Claire czekała. Nie odpowiedział. Oparła głowę o leżak i zastanawiała się, w jaki sposób ponownie poruszyć ten temat, tak aby nie zabrzmiało to lekceważąco w stosunku do jego

odpowiedzi, a raczej jej braku.

Tony zamknął oczy. Pomyślał o oprawionych w ramki zdjęciach, schowanych w szafie w jego apartamencie: tych, które zabrał z mieszkania Claire w Atlancie. Wcześniej zastanawiał się, ile minie czasu, nim poprosi o możliwość kontaktu z rodziną. Pięć miesięcy. Gdyby miała odpowiednie środki, bez wątplenia już dawno by się z nimi skontaktowała.

Gdyby jej rodziną byli ubodzy farmerzy z Indiany, ten

telefon nie stanowiłby większego ryzyka. Prawdę mówiąc,

Tony'ego nie martwiła jej siostra, lecz szwagier, John Vandersol, zdolny prawnik – to on był potencjalnym zagrożeniem. Choć

początki miał skromne, dzięki inteligencji i intuicji zdobył posadę w pierwszozigowej kancelarii prawnej w Albany w stanie Nowy Jork. Ta kancelaria rzadko zatrudniała kogoś, kto nie ukończył

uczelni z kręgu Ivy League. Brano go nawet pod uwagę jako przyszłego partnera. Tony nie czuł się komfortowo na myśl o tym, że Claire miałyby się z nim skontaktować.

Z punktu widzenia Tony'ego wydarzenia minionych pięciu miesięcy przybrały korzystny, acz niespodziewany obrót.

Zachowanie Claire okazało się przyjemną niespodzianką; było znacznie lepsze, niż się spodziewał podczas planowania jej zdobycia. Prawda była taka, że choć najchętniej trzymałby ją tylko dla siebie i swoich potrzeb, nie miał pewności, czy to by się udało.

Rozwiązaniem zawsze był, i pewnie nadal jest, plan B, ale teraz, kiedy kilkakrotnie widziano ją z nim w miejscach publicznych, niełatwo byłoby go zrealizować. Tony nie chciał, aby Emily, a zwłaszcza John Vandersol zaszkodzili jego idealnemu równaniu.

Gdy tak się zastanawiał, do jego myśli zakradła się wściekłość. Dotarło do niego, że Claire kwestionuje jego decyzję, a właściwie to się jej sprzeciwia. Na dodatek on rozważał jej prośbę. To przez te cholerne zdjęcia w głupich ramkach. Mała część niego przejmowała się tym, że odebrał jej to wszystko. Pięć miesięcy temu nie miał takich rozterek. Wtedy traktował to jako niezły wyczyn, ale teraz... do diaska, to tylko jeden telefon. Może byłby w stanie kontrolować jego treść. Poprawił się: oczywiście, że tak. Sprawował kontrolę nad Claire, a więc nad telefonem także.

Postanowił, że najpierw się przekona, jak bardzo rzeczywiście chce zadzwonić do siostry. Stanie z boku i poobserwuje, w jakim stopniu Claire będzie naciskać, jak się zachowa w obliczu

trudności. Nie będzie kłamał, jej odwaga go podniecała. W końcu powiedział:

– Zastanowię się.

W niedzielę nie poruszył więcej tego tematu. Nadszedł

poniedziałek, który spędzili razem, ale nie odniósł się w żaden sposób do jej

prośby. We wtorek przypadały urodziny Emily.

Wyczuwał zniecierpliwienie Claire. Jej samokontrola godna była podziwu. Ciekawiło go, czy gdyby w ogóle nie wspomniał o telefonie, dałaby sobie spokój.

Claire nie miała pewności, czy Tony uważał, że dzięki unikaniu tematu ona zapomni o urodzinach siostry. Oczywiście, że nie zapomniła. Była posłuszna i nie naciskała. Tłumaczyła sobie to tym, że jest zajęty, że może przestał o tym myśleć. Postanowiła zaczekać do końca kolacji. Jeśli on nie poruszy tego tematu, zrobi to ona.

Zjedli na tarasie z tyłu domu. Wiał lekki wietrzyk. Wieczory stawały się coraz chłodniejsze i pożałowała, że nie zabrała ze sobą swetra albo cienkiego zakietu. Skończyli jeść i Tony zaczął

wstawać od stołu. Claire przygryzła wargę, po czym powiedziała:

– Tony, dziś są urodziny Emily. – W głowie stworzyła sobie iluzję równości i nie chciała błagać.

Ponownie usiadł i wbił w nią spojrzenie.

– A więc zdecydowałaś, że ten temat wart jest potencjalnej reprimendy? – Mówił powoli i groźnie. – Z tego, co pamiętam, moja ostatnia odpowiedź była taka, że się nad tym zastanowię.

Przełknęła ślinę, nie opuszczając głowy. Spojrzała mu prosto w ciemne oczy.

– Tak, uważam, że rozmowa z Emily w dniu jej urodzin jest warta kary, na którą według ciebie zasługuję, bo znowu poruszyłam ten temat. – Nie odezwał się. Ich spojrzenia się krzyżowały. Czekala na jego reakcję. W końcu zapytała: – Tony, czy mogłabym, proszę, zadzwonić do siostry w dniu jej urodzin?

– W gabinecie mam jej numer. Możesz zadzwonić do niej stamtąd. – W oczach Claire pojawił się blask. Zaczęła się podnosić, ale gestem pokazał jej, aby pozostała na miejscu. –

Najpierw określę zasady tej rozmowy. – Kiwnęła głową i słuchała.

– Będiesz z nią rozmawiać przez telefon głośnomówiący, w mojej obecności. Zanim zadzwonisz, omówimy ograniczenia związane z waszą rozmową.

Nie znosiła tonu jego głosu, którego używał, kiedy chciał okazać swoją władzę. Ale mogła porozmawiać z Emily. Reszta nie miała

znaczenia.

– Rozumiem – odparła. – Dziękuję ci, Tony.

Idąc do gabinetu korytarzem wyłożonym marmurem, Claire myślała o siostrze. Nie rozmawiały od ponad pięciu miesięcy.

Zwalczyła w sobie niesamowite pragnienie, aby puścić się biegiem i chwycić telefon. Kiedy znaleźli się w gabinecie, Tony polecił jej, aby usiadła obok biurka. Widziała ten telefon. Oczekiwanie było prawdziwą udręką. On usiadł na swoim skórzanym fotelu i oświadczył:

– Nie mów Emily czy Johnowi, że mieszkałaś lub mieszkasz w moim domu. Jeśli będą naciskać, wolno ci wspomnieć, że przebywaś i pracujesz w Iowa, niedaleko Quad Cities. Sugeruję, abys podczas rozmowy skupiała się na Emily i unikała

opowiadania o sobie. Jeśli poruszy ten temat, możesz się przyznać do tego, że towarzyszysz mi podczas różnych wyjść. Podkreślam, że samej nie wolno ci mówić o sobie czy o mnie. Gdyby się jednak pojawił ten temat, udzielaj odpowiedzi wymijających. Im krótsza rozmowa, tym większa szansa, że nie popełnisz błędu. – Po czym dodał: – Niezastosowanie się do tych zasad nie wchodzi w grę.

Konsekwencje okażą się bardzo nieprzyjemne. Masz jakieś pytania? Rozumiesz moje zasady? Jesteś gotowa, aby zadzwonić?

– Nie mam pytań. Rozumiem zasady i, och, tak, jestem gotowa!

Z górnej szuflady biurka wyjął jakąś karteczkę i wystukał numer. Coś mu się przypomniało.

– Ta linia jest zastrzeżona. Mój numer nie pojawi się na ich wyświetlaczu. Claire serce podeszło do gardła, kiedy usłyszała sygnał.

Telefon dzwonił i dzwonił, aż rozległ się głos Johna. Niestety to była tylko automatyczna sekretarka. Spojrzała na Tony’ego i zapytała:

– Mogę zostawić wiadomość? – Skinął głową. W tle mówił John. – Mogę jej powiedzieć, że spróbuję później?

Rozległo się piknięcie sygnalizujące nagrywanie. W końcu Tony ponownie skinął głową.

Choć rozczarował ją fakt, że włączyła się sekretarka, starała się mówić lekko i wesoło.

– Cześć wam, z tej strony Claire. Chciałam złożyć Emily życzenia urodzinowe. Szkoda, że was nie zastałam. Mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj bawicie. Jestem bardzo zajęta, ale postaram się zadzwonić jeszcze raz. Wszystkiego najlepszego!

Tony wcisnął guzik przerywający połączenie. Claire miała ochotę dalej mówić. Opuściła głowę i pod powiekami poczuła łzy.

Godząc się z tym, co się stało, spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi zadzwonić. Jestem ci teraz potrzebna, czy też mogę iść do siebie?

– Możesz iść.

Wstała przygnębiona.

– Później się zobaczymy – powiedział. – Najpierw muszę załatwić kilka spraw.

Odparła, że rozumie, po czym ruszyła w stronę dużych, podwójnych drzwi. Gdy sięgnęła do klamki, ponownie rozległ się jego głos, tym razem łagodniejszy:

– Claire, w Nowym Jorku jest godzinę później niż w Iowa. Możliwe, że wyszli na kolację albo do kina. Potem możesz spróbować jeszcze raz.

Nie odwróciła się. Nie chciała, aby widział, jak po jej policzkach płyną strumienie łez. Zdusiła szloch i udając spokój, odparła:

– Dziękuję.

Wyszła na chłodny korytarz i zamknąwszy za sobą drzwi, osunęła się na marmurową posadzkę. Dojmujące rozczarowanie pozbawiło ją na chwilę sił. W końcu wróciła determinacja. Wzięła się w garść i udała się do apartamentu. Naprawdę była mu wdzięczna za tę propozycję.

Około dziewiątej czasu lokalnego wróciła do gabinetu, aby spróbować jeszcze raz. Chcąc przyspieszyć cały proces, oświadczyła Tony’emu, że pamięta zasady i ich nie złamie. Telefon zaczął dzwonić. Od razu po pierwszym sygnale w głośnikach rozległ się kobiecy głos.

– Claire, to ty?

Jej dusza śpiewała.

– Tak, Emily, to ja. Wszystkiego najlepszego z okazji

urodzin, siostrzyczko!

Głos Emily się nie zmienił. Claire słyszała w nim podekscytowanie.

– Dziękuję. Twój telefon to najlepszy możliwy prezent.

Gdzie jesteś? Wszystko w porządku? Czemu do nas nie dzwoniłaś?

Claire przeniosła wzrok z telefonu na Tony’ego, a potem z powrotem na aparat. Spojrzenie Tony’ego wiele mówiło.

– Hej, powoli. Mam nową pracę, która niesamowicie mnie absorbuje, ale nie mogłam nie zadzwonić do ciebie w tym szczególnym dniu. Co słychać? Co u Johna? Jak sobie radzi w kancelarii? –

Zrobiła to. Udało jej się pokierować rozmową tak, by to Emily mówiła o sobie.

Odparła, że u niej wszystko w porządku. Niedawno zaczęła się szkoła i przypadła jej chyba całkiem fajna klasa. U Johna też wszystko dobrze, tyle że był bardzo zajęty. W kancelarii również okej. Im więcej spędzał w niej godzin, tym większe miał szansę na zostanie partnerem. Claire mogłaby z nią rozmawiać godzinami.

Miały tyle do nadrobienia. Zamiast tego przeprosiła i powiedziała, że musi kończyć, że kocha ją i żeby pozdrowiła od niej Johna.

– Jasne, skarbie, ale John stoi obok mnie i bardzo by chciał z tobą porozmawiać! – rzekła Emily.

Claire spojrzała na Tony’ego. Jego spojrzenie pociemniało i powoli pokręcił głową.

– Też bym chciała, ale naprawdę muszę kończyć – powiedziała. – Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. Pa. – Tony ponownie przerwał połączenie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w telefon. To było jedno z tych zdarzeń. Mogła się smucić, że rozmowa trwała tak krótko, albo się cieszyć, że w ogóle się odbyła. Wybrała opcję numer dwa.

Gdy wstała, aby opuścić gabinet, zobaczyła, że Tony rozpiera się wygodnie w fotelu. Rozpinał pasek, pożerając ją wzrokiem.

Claire zrozumiała. Skoro wyświadczył jej przysługę, oczekiwał teraz wdzięczności – *quid pro quo*.

*Gdyby życie dawało się przewidzieć,
straciłoby cały swój smak i nie byłoby już życiem.*

Eleanor Roosevelt

Rozdział 15

Dostaliśmy zaproszenie na jutro na grilla. Z okazji Święta Pracy.

Claire siedziała w oranżerii, czytała nową powieść i generalnie przyjemnie spędzała niedzielne popołudnie. Słowa Tony'ego ją zaskoczyły i lekko zaniepokoiły.

– My? Kto miałby mnie zaprosić?

– Courtney, żona Brenta Simmonsa – odparł, moszcząc się na sofie razem z laptopem. Spojrzał na Claire jasnobrązowymi oczami.

– Dlaczego? Co ona wie na mój temat?

– Cóż, Brent poznał cię podczas naszej podróży do Nowego Jorku, a Courtney wie, że od jakiegoś czasu jestem widywany z tą samą kobietą. To prawdopodobnie moi najbliżsi przyjaciele, więc chce cię poznać i zaprosiła nas oboje na jutro na grilla.

Choć niepokoiło ją poznanie jego najbliższych przyjaciół, wiedziała, że nie do niej należy decyzja.

– Idziemy?

– Tak. Zaczyna się w południe, więc wyjedziemy o jedenastej trzydzieści.

– Chyba będzie fajnie. – W jej głosie pobrzmiwała niepewność. Zastanawiała się, co ci przyjaciele sobie o niej pomyślą. Łączyły ich z Tonym wystarczająco bliskie relacje, aby znać prawdę na jej temat? A jeśli nie, to jak się powinna

zachowywać? Ze zdenerwowania zaczęło ją ścisnąć w żołądku. –

Daj mi, proszę, znać, jeśli podczas prywatnego grilla obowiązują inne zasady niż w czasie oficjalnych wyjść.

Tony odstawił laptop na stół i przez chwilę się zastanawiał nad słowami Claire. Gdy się odezwał, ton głosu miał rzeczowy, ale nieautorytarny. Letni wietrzyk sprawiał, że długie kasztanowo-złote pasma fruwały wokół jej ślicznej buzi. Zielone oczy widziały tylko jego, a na jej twarzy malowało się szczere zainteresowanie.

– Podczas oficjalnych wyjść dobrze sobie radziłaś. Jutro będzie inaczej niż zwykle. Z tego, co mi wiadomo, zaproszono tylko cztery czy pięć par. Brenta poznałaś. Jego żoną jest Courtney.

Mają dwoje dzieci, które są już dorosłe i nie mieszkają z

rodzicami. Będzie tam Thomas Miller, wspólnik Brenta. Jego żona ma na imię Beverly i jest właścicielką znanej firmy architektonicznej w Bettendorf. Brent jest kilka lat młodszy ode mnie. Thomas i Beverly są mniej więcej w moim wieku, nie mają dzieci. Kolejna para to Elijah Summer i jego wieloletnia partnerka MaryAnn. Elijah jest klientem Brenta i Toma. Zbił fortunę w branży rozrywkowej i lubi opowiadać o swoich co sławniejszych klientach. Osobiście uważam, że po prostu uwielbia słuchać siebie samego... – Tony urwał i się uśmiechnął – Znacznie bardziej niż inni. Ostatnia para to Timothy Bronson i jego żona Sue. Tim jest młodszym wiceprezesem mojej tutejszej filii. Jest młody, ale zdążył się już sprawdzić. Poprosiłem Brenta, żeby go zaprosił, dzięki czemu poczuje z nami większą więź.

Wszystkie te informacje były bardzo pomocne. Claire próbowała zapamiętać imiona: Brent i Courtney, Thomas i Beverly, Elijah i Sue. Nie, Elijah i MaryAnn, Timothy i Sue. Ale tak naprawdę nie była to odpowiedź na jej pytanie. Pomyślała, że skoro panowie mają żony i wieloletnie partnerki, kogo to czyni z niej?

– Tony, kim ja jestem?

– Ty jesteś plotką. – Być może dzięki uspokajającemu wpływowi oranżerii albo zawartemu niedawno porozumieniu Tony mówił spokojnie i z namysłem. Wyjaśnił, że całe życie pracował, osiągając cele i realizując wyznaczone przez siebie samego plany.

Wielokrotnie był w związku, ale na ogół krótkotrwałym. Mocno wierzył w znaczenie pozorów i nie chciał z powodu kobiety

ryzykować, jak będzie postrzegany przez innych. Claire rozważyła jego słowa i uczciwość i bez względu na to, czy miał rację, czy nie, uwierzyła mu. – Powiedziałaś, że nie nadużyłabyś mojego zaufania

– kontynuował.

– Owszem, i nadal tak uważam.

– Mniemam, że wiesz, co mogłoby się stać, gdybyś to zrobiła. – Claire poczuła pełzający po rękach i nogach chłód.

Rzeczywiście wiedziała, ale nie potwierdziła tego werbalnie.

Pozwoliła, aby Tony mówił dalej: – I dlatego pozwoliłem ci stać się częścią mojego życia.

Pomyślała, że on to naprawdę uważał za komplement i że

powinno jej to schlebiać; dla niej słowa te zabrzmiały jednak złowroźnie. Martwiła ją kwestia jej uwolnienia. Ale nie było to odpowiednie miejsce ani pora na uzewnętrznianie swoich obaw.

Zdecydowała się więc odsunąć je od siebie i zająć się nimi później.

– Jako że widziano cię ze mną podczas wielu okazji, a mnie rzadko widuje się z tą samą kobietą więcej niż raz czy dwa, stałaś się przedmiotem spekulacji – mówił dalej. – Krążą na twój temat niezliczone plotki. Każdy, tak jak ten człowiek na gali, chce wiedzieć, kim jesteś i co cię ze mną łączy.

Claire także chciałaby znać odpowiedzi na te pytania.

– Widziałam nasze zdjęcie w „People”.

Wyjaśnił, że ich fotografia pojawiła się w wielu publikacjach.

Jego rzeczniczka prasowa ograniczyła udzielanie informacji do minimum: podała jej imię i nazwisko oraz fakt, że pochodzi z Atlanty. Ludzie obecni na tym grillu stanowili część jego

osobistego kręgu i nie zawiedliby jego zaufania. Nie licząc Elijaha Summery, ich stanowiska i źródła utrzymania zależały do

Tony’ego. Elijah był osobą publiczną, ale szanował Tony’ego i nie naraziłby na szwank ich dobrych stosunków.

Spróbowała raz jeszcze:

– A ja jestem...

– Uparta. – Oczywiście miał jasne i łagodne. Wstał z sofy. – No cóż, powiedziałbym, że kimś więcej niż znajomą... – Kłęknął przed nią, delikatnie rozsunął jej kolana i wsunął dłoń pod spódniczkę. Ich spojrzenia się spotkały. Na jego twarzy pojawił się diaboliczny uśmiech. – Może towarzyszką?

Jeśli to było pytanie, Claire nie odpowiedziała na nie. Cała jej uwaga skupiała się na jego dotyku. Gestem pokazał, aby przeniosła się z wiklinowego fotela na słomiany dywanik. Okna i drzwi były otwarte i każdy mógł ich zobaczyć. To był jego dom.

Nie dbał o to. Choć dywanik był szorstki, działania Tony’ego okazały się równie spokojne jak wcześniej ton jego głosu. Nikt im nie przeszkodził.

Późnym wieczorem w sobotę Shelby z Weather Channel oświadczyła, że nad Iowa nadciągnie chłodny front atmosferyczny.

Claire obudziła się, rozsunęła zasłony i zobaczyła, że na szybach widać

skroploną parą, a niebo jest bezchmurne. Wyszła na balkon, popatrzyła na drzewa i zaczerpnęła świeżego jesiennego powietrza.

Chłodny beton pod bosymi stopami i gęsia skórka na rękach i nogach potwierdzały spadek temperatury. Otulając się ciaśniej grubym, kaszmirowym szlafrokiem, cofnęła się myślami do innych jesieni. Od zawsze uwielbiała lato, ale jesień także była

wyjątkowa. Dzisiaj ta zmiana pory roku przyniosła ze sobą smutek: kolejne przypomnienie o tym, że czas biegnie nieubłaganie.

Biorąc prysznic, myślała o dzisiejszym grillu. To była nowa sytuacja – nowy test – i jako taka napawała ją niepokojem. Na swoje pytanie nie otrzymała konkretnej odpowiedzi; postanowiła więc zachowywać się względem innych gości tak jak w stosunku do Emily. Będzie się starać kierować rozmowę na tematy inne niż ona sama i ujawniać tak mało informacji, jak to tylko możliwe.

Najlepsze będą odpowiedzi wymijające. Był czas, że uwielbiała imprezy, spotykanie się z ludźmi, rozmowy i żarty. Teraz przerażała ją myśl, że powie albo zrobi coś nie tak.

Gdy wyszła z łazienki, przekonała się, że na łóżku leżą naszykowane ubrania. Czasami wytrącało ją to z równowagi.

Innym razem, tak jak dzisiaj, podziałało na nią uspokajająco: jedna decyzja mniej do sknocenia. Uczesała się, umalowała i ubrała. O dziesiątej trzydzięci była gotowa. Do wyjazdu miała jeszcze godzinę.

Na balkonie stały dwa krzesła. Usiadła na jednym z nich i popatrzyła na drzewa. Dzięki słońcu, którego blasku nie przysłaśniała żadna chmurka, temperatura szybko rosła. Poruszone lekkim wiatrem gałęzie drzew cicho szeleściły. Pośród ściany zieleni przebijały się intensywne odcienie żółci i pomarańcza. Jej myśli pomknęły ku jezioru. Nie była tam, odkąd Tony wrócił z Europy. A przynajmniej fizycznie. W myślach wielokrotnie

siedziała nad wodą, obserwowała płotki, słuchała, jak fale rytmicznie uderzają o brzeg. I właśnie tam się znajdowała, kiedy na balkonie pojawił się Tony.

– Och, dzień dobry. Nie słyszałam, jak wszedłeś.

Usiadł na drugim krześle.

– Dzień dobry, gdzie byłeś?

– Tutaj.

– Odniosłem wrażenie, że gdzieś daleko.

– Myślałam o drzewach. – To była częściowo prawda. – Ich liście zaczynają już zmieniać kolor.

Miał taką minę, jakby nigdy dotąd im się uważnie nie przyglądał. Zrobił więc to teraz.

– Na to wygląda. Tak już bywa. – Nie zawracał sobie głowy sprawami, na które nie miał wpływu. – Jesteś gotowa do wyjścia?

– Oparła, że tak, więc zeszli na dół. – Przed domem czeka samochód. Możemy jechać.

Przekroczywszy próg, ujrzała nieduży kabriolet lexus SC 10, ale Erica w nim nie było. Tony otworzył jej drzwi, więc wsiadła.

Obszedł samochód i zajął miejsce kierowcy. Na jego widok nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. Ubrany był w dżinsy i białą koszulę, która podkreślała opaleniznę, szeroki tors i ramiona.

Fryzurę miał idealną. Gdy spojrzała na jego profil, przypomniało jej się, jak Tony'ego określił magazyn „People”: cholemię seksowny.

Uruchamiając silnik, zerknął na nią i dostrzegł, że uśmiecha się jakoś inaczej.

– O co chodzi? – zapytał.

– Chyba zapomniałam, że umiesz prowadzić.

Uśmiechnął się.

– Uwielbiam to robić; większe jednak korzyści przynosi bycie wożonym, gdyż mogę wtedy podgonić pracę.

Jazda kabrioletem dawała niesamowite poczucie swobody;

wiatr i powietrze działały ożywczo na ich zmysły. To dobrze, że Claire zdecydowała się zebrać włosy na jedną stronę i zapleść w warkocz. Oparła głowę o zagłówek i obserwowała, jak wąska

droga wiję się, a wrażenia perfekcji dopełniają błękitne niebo i jesienne barwy. Wdychała pachnące jesienią powietrze, przywołujące wspomnienia dyń i liści.

Na spokojnej, bocznej drodze samochód zwolnił, aż w końcu się zatrzymał. Tony dotknął delikatnie warkocza.

– Dobry wybór. – Uśmiechnął się. – W przyszłym tygodniu

muszę lecieć na dwa dni do Chicago. – Bawił się końcówką warkocza. Claire pomyślała o jeziorze. – Zrobiłem ci rezerwację w bardzo ekskluzywnym spa w moim apartamentowcu. – Ponownie skupiła uwagę na nim i jego słowach. – Twoim włosom przydałoby się podcięcie, do tego manicure, pedicure, masaż całego ciała, sauna, na co tylko będziesz miała ochotę.

– Dzięki, ale nie trzeba... – zaczęła.

Przerwał jej.

– Mam tylko nadzieję, że nie będę musiał odwoływać tej rezerwacji.

– A dlaczego miałyby tak się stać? – zapytała z konsternacją.

Gdy wypowiedziała te słowa, zastanowiła się, czemu w ogóle się tym przejmuje, skoro wcale nie chciała jechać. Pragnęła trochę wolnego czasu, żeby móc się wybrać nad jezioro.

Delikatnie zdjął jej okulary przeciwsłoneczne i uniósł brodę, aby mogła spojrzeć mu w oczy. Patrzyła, jak robią się coraz ciemniejsze.

– Jeśli dzisiaj nie zachowasz się tak, jak powinnaś, możliwe, że masaż nie będzie wchodził w grę. Nie chcielibyśmy, aby ktoś kwestionował pozory. – W jego stwierdzeniu nie było

dwuznaczności. Claire doskonale je rozumiała. Jesienne powietrze nagle się schłodziło.

Zachowując wymuszony kontakt wzrokowy, odparła:

– Tony, w pełni rozumiem znaczenie zachowywania pozorów. Nie zawiodę cię.

Podał jej okulary, położył dłonie na kierownicy, po czym wrzucił bieg.

– Żebyśmy mieli jasność: nie ma mowy o publicznej porażce.

Zapewniła go, że o tym wie.

Dom Simmonsów był wielkości mniej więcej jednej czwartej rezydencji Tony'ego, ale według normalnych standardów można go uznać za duży. Działka, na której został zbudowany, także była spora. Lexus minął powoli bramę wjazdową i kiedy jechali

prowadzającym do domu podjazdem, Tony odwrócił się, aby

popatrzeć na Claire. Wyczuła jego spojrzenie i udało jej się utrzymać maskę.

Osoba z zewnątrz mogła ich uznać za pięknych i zadowolonych – idealnych

towarzyszy. Zobaczyła, że nie ściska już tak mocno kierownicy, i wiedziała, że jego oczy stały się jaśniejsze.

Zaparkowali na wybrukowanym okręgu tuż przed domem, obok kilku równie efektownych samochodów. Gdy Tony otworzył

Claire drzwi, otworzyły się także drzwi wejściowe. Delikatnie otoczył ją ramieniem i powiódł w stronę wejścia. Claire pamiętała Brenta, ale zupełnie inaczej wyobrażała sobie Courtney. Wyglądała młodziej niż kobieta z dwójką dorosłych dzieci. Była szczupłą, krótkowłosą szatynką, miała łagodne niebieskie oczy i ujmujący uśmiech. Claire od razu zapalała do niej sympatią. Źródło utrzymania Brenta może i zależy od Tony'ego, ale widać było, że Courtney nie czuje się skępowana w ich towarzystwie.

Uściskała Claire.

– Ty musisz być Claire. Jestem taka podekscytowana, że w końcu mogę cię poznać. Moja droga, jesteś piękniejsza niż na zdjęciach!

Claire poczuła się oszołomiona. Przedstawiła się, zwracając się do Courtney per pani. Kiedy spojrzała na Tony'ego, przekonała się, że jest już pogrążony w rozmowie z Brentem.

– Na litość boską, mów mi po imieniu. Pozwólmy, aby panowie załatwili, co mają do załatwienia, by potem mogli się już tylko relaksować. Oprowadzę cię i przedstawię pozostałych gościom.

Tony nie protestował, więc Claire weszła za nią do domu.

Wystrój był niesamowicie piękny, ale przytulny – nie tak jak u Tony'ego. Na tych podłogach bawiły się dzieci, pośród tych ścian rodzina śmiała się i kochała. Każdy pokój to bezcenne wspomnienia. Courtney zaprowadziła ją do kuchni, która okazała się bardzo nowoczesna: sprzęty ze szcztokowanej stali, granitowe blaty i wysokie szafki, a do tego kunsztownie położone kafelki. W odpowiednich odstępach znajdowały się złote, zapewniające odpowiedni nastrój lampy. Ta kuchnia nie tylko była funkcjonalna, ale też stanowiła najważniejszą część domu. Płytę kuchenną umieszczono na dużej wyspie z zachodzącym na boki barem i sześcioma wysokimi stołkami. Z kuchni widać było duży salon wychodzący na przeszklony taras i ogród.

Claire nie mogła nie zwrócić uwagi na fakt, że obecni w pokoju goście nagle zamilkli. Czowała na sobie ich oceniające spojrzenia.

Pamiętając o masce, przeszła do salonu. Nie spodziewała się, że będzie musiała stawić czoło tym ludziom bez Tony'ego. Przy swoim boku miała Courtney, która przedstawiała ją pozostałym. Najpierw poznała Toma i Bev. Starła się zrobić jak najlepsze wrażenie.

– Bardzo miło was poznać. Tony mówił, że ty... – spojrzała na Toma – i Brent jesteście współnikami?

Przez chwilę prowadzili uprzejmą rozmowę. Claire zapytała Bev o jej firmę architektoniczną. Lata spędzone za barem nauczyły ją prowadzenia takich rozmów.

Następni w kolejce byli Sue i Tim.

– Tim, słyszałam na twój temat same pochlebne rzeczy. – Patrzyła, jak uśmiech Sue staje się szerszy, a twarz Tima łagodnieje. Wydawał się zestresowany. Rozumiała to; tak bywało, kiedy się pracowało dla Tony'ego. Miała nadzieję, że swoimi słowami nieco mu pomoże.

Kolejną parę stanowili Eli i MaryAnn. Nie minęło dużo czasu, a Claire zrozumiała, co Tony miał na myśli, mówiąc, że Elijah lubi własne opowieści. Na koniec Courtney przedstawiła ją parze towarzyszącej Elijahowi i MaryAnn, Chance'owi i Bonnie.

Claire nie była przygotowana na tę parę. Ciekawiło ją, czy Tony wiedział, że tu będą. Courtney wyjaśniła, że Chance towarzyszy Elijahowi w tej podróży, więc on i jego żona także zostali

zaproszeni. Chance wydawał się sympatyczny, ale Bonnie otwarcie lustrowała Claire.

Courtney zapytała Claire, czego się napije. Kiedy ta poprosiła o wodę, spełniła jej życzenie, ale zasugerowała, by rozważyła coś mocniejszego.

– Mamy dziś fantastyczną sangrię.

Wtedy do kuchni weszli Tony i Brent. W dzinsach i z butelką piwa w dłoni Tony wyglądał na zrelaksowanego. Claire niemal się roześmiała. Pozory przede wszystkim.

Brent zajął się grillem, a panowie wyszli za nim na taras.

Panie zgromadziły się wokół wyspy. Courtney zajęła się przystawkami. Wszystkie zaoferowały swoją pomoc, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Przyznała, że wszystko przygotowała wczoraj ich

kucharka, a ona musiała to tylko porozkładać do odpowiednich naczyń.

Rozmowa szybko zesłała na gotowanie.

Część lubiła to robić, część nie. A Claire? Odparła, że tak. A Tony lubił jej kuchnię? Roześmiała się i odrzekła, że niewiele posiłków miała mu okazję przygotować. Nie dodała, że od ponad pięciu miesięcy w ogóle nie gotuje, ponieważ jest przez niego

przetrzymywana.

Bonnie próbowała zadawać więcej konkretnych pytań dotyczących samej Claire, ale Courtney świetnie sobie poradziła, kierując rozmowę na inne tory. Wyglądało na to, że

komplementując jej męża, szybko zdobyła sobie sojusznika w postaci Sue, gdyż ta poparła Courtney, pomagając Claire wymigać się od odpowiedzi na zbyt osobiste pytania.

Sue wyglądała na jej rówieśnicę i była bardzo ładną, opaloną blondynką. Miło było porozmawiać z kobietą w podobnym wieku.

Podczas gdy panowie zajmowali się grillowaniem, Claire dowiedziała się, że Sue skończyła rzeczoznawstwo i pracowała na pół etatu w muzeum sztuki w Davenport. Tim uważał, że jego żona nie musi pracować. Pod względem finansowym rzeczywiście tak było, ale Tim pracował do późna, a ona musiała zrobić coś z czasem. Kiedy wspomniała o pracy do późna, natychmiast dodała:

– Ale on jest z tego zadowolony.

Dopiero po chwili do Claire dotarło, że ta dodatkowa informacja pojawiła się dlatego, że ona jest towarzyszką szefa. Obiad okazał się przepyszny. Od pięciu miesięcy nie jadła normalnego posiłku. Wszystko zawsze było zdrowe. Miała ochotę delektować się całym talerzem hamburgerów; zdecydowała się jednak na grillowanego kurczaka, a raczej Tony za nią zdecydował. Udało jej się skosztować części dodatków Courtney i rozkoszowała się każdym kęsem.

Rozmowa pozostała niezobowiązująca i swobodna. Bonnie nie tylko przy każdej nadarzającej się okazji zasypywała Claire pytaniami, ale także zagadywała Tony'ego. Kiedy ich sobie przedstawiono, Chance zwrócił się do Tony'ego per panie Rawlings. Bonnie nie okazała się na tyle bystra. Tony powiedział

oczywiście Chance'owi, że podczas spotkań towarzyskich może mu mówić po imieniu.

Miał rację co do swojego osobistego kręgu. Nawet Eli był zirykowany przesadną ciekawością Bonnie. Claire nie musiała kłamać ani lawirować. Zanim miała okazję udzielić odpowiedzi, zawsze ktoś zdążył Bonnie przerwać.

Po posiłku panowie udali się poziom niżej. Później Claire dowiedziała się, że znajduje się tam piękny, ręcznie wykonany bar, a także stół do bilardu i wielki telewizor. Panie rozsiadły się z butelką wina na tarasie. Połączenie słońca i chłodnego powietrza było doprawdy wspaniałe. Siedzenie w towarzystwie pięciu kobiet i gawędzenie sprawiało wrażenie przedstawienia – nie wydawało się rzeczywiste. Rozmawiały na temat książek, filmów i seksownych gwiazd kina. MaryAnn podzieliła się kilkoma pikantnymi informacjami dotyczącymi klientów Elijaha. Ponętne gwiazdy przywołały temat seksu. Claire grzecznie przeprosiła i zapytała Courtney o toaletę.

Kiedy wracała na taras, usłyszała, jak w pokoju, do którego wchodziło się z głównego korytarza, rozmawiają MaryAnn i

Bonnie.

– Bonnie, o co ci chodzi? Ta twoja natarczywość w kwestii Claire i Tony'ego jest żenująca.

– Jestem osobą dociekliwą. Chcę się dowiedzieć tego, o czym spekuluje reszta świata. Dlaczego on, Anthony Rawlings, interesuje się właśnie nią? To przecież nikt.

– Szczerze, Bonnie, to nie twój cholemy interes. Tony to człowiek skryty, a jeśli chodzi o bycie nikim, pewnie zależy to od tego, kogo zapytasz. On z pewnością tak nie uważa. Jeśli chce, aby w jego życiu obecna była Claire, bardzo dobrze.

– Bardzo dobrze dla niej! – wykrzyknęła Bonnie. – Ten facet jest zabójczo przystojny, a forsy ma jak lodu. Prawie nie spuszcza z niej wzroku. Myślisz, że to ona zapłaciła za ciuchy, które ma na sobie? Sama bluzka jest warta ponad pięćset dolarów. Znalazła sobie sponsora. Tylko popatrz, jaka jest młoda i chuda. Dlaczego nie...

– Przestań. Natychmiast przestań albo powiem Courtney, że musimy już jechać. Opowiem Elijahowi o tym, co zrobiłaś, a ty i Chance

wróćcie do Kalifornii. Może zaczniecie się już rozglądać za nową pracą dla Chance'a.

Claire uśmiechnęła się, słysząc, jak MaryAnn radzi sobie w tej sytuacji. Bonnie obiecała jej, że przestanie. Claire pozwoliła im wrócić na taras, po czym odczekała kilka minut, nim sama się tam udała. Uśmiechnęła się do MaryAnn, ale Bonnie nie zaszczyciła nawet spojrzeniem.

Panie i panowie spotkali się ponownie w ogrodzie, aby porozmawiać, zjeść deser i się napić. Claire podziękowała za deser.

Siedziała obok obejmującego ją Tony'ego. Brent miał na tarasie zagłębienie na ognisko. Chłodny jesienny wieczór, trzask ognia, ciepło i zapach drewna – to wszystko razem tworzyło przyjemną atmosferę. Mniej więcej o wpół do siódmej Tony szepnął jej, że powinni się zbierać. Wszyscy wyglądali na autentycznie zasmuconych, łącznie z nią.

To był miły dzień, lepszy niż się spodziewała.

Gdy się żegnali, Sue wręczyła Claire złożony kawałek kartki.

Otworzyła go zaskoczona i zobaczyła numer telefonu.

– Zadzwoń do mnie, możemy się umówić na lunch.

Uśmiechnęła się i odparła, że się postara.

Wsiadli do samochodu i odjechali. Po przejechaniu dwóch, może trzech kilometrów Tony zatrzymał się na poboczu i wyciągnął rękę. Nie odezwał się, ale wiedziała, czego chce.

Oddała mu kartkę z telefonem Sue.

– Tony...

Dłonią, w której trzymał mały biały karteluszek, zasłonił jej usta.

– Nie teraz. Porozmawiamy o tym, gdy dojedziemy do domu.

Po drodze nie padło ani jedno słowo, jednak myśli Claire pełne były gniewu. To niedorzeczne. Sue chciała jedynie być miła.

„Nie miałam pojęcia, że to zrobi. Czy to naprawdę coś wielkiego? Czemu on musi reagować tak szybko i gwałtownie jak cholerne tornado?”

Tony zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi. Nie otworzył Claire drzwi. Zamiast tego kazał jej iść do siebie. On przyjdzie później. Musiał coś załatwić – na przykład odwołać rezerwację w spa. Mówił oschle, oczy mu pociemniały. Miała

ochotę biec. Wysiadła jednak spokojnie z samochodu i udała się wyprostowana do domu, a potem na piętro, do swojego

apartamentu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, serce waliło jej jak młotem. Dalej prowadziła wewnętrzny monolog: „To był taki przyjemny dzień. Poznałam przyjaciół Tony’ego, którzy okazali się sympatyczni. Chciałam mu powiedzieć o tym, co usłyszałam.

Chciałam mu powiedzieć, jak miło spędziłam czas”.

Claire wiedziała, co on robi. Za dużo myślał o tej całej sytuacji i za bardzo wszystko analizował. Gdyby jej tylko pozwolił, mogłaby to wyjaśnić. O Boże! Miała ochotę położyć się, krzyczeć i płakać. Ale wiedziała także, że on może obserwować jej każdy krok. Nie da mu tej satysfakcji, nie pokaże, jak zmartwiła ją jego decyzja. Nie tylko zmartwiła, ale wręcz przeraziła. Całą sobą bała się możliwego powrotu jego drugiego wcielenia.

Na dwie rzeczy człowiek nigdy nie powinien się złościć: na to, na co ma wpływ, i na to, na co go nie ma.

Platon

Rozdział 16

Claire siedziała przy stole i coś pisała. Tony nie widział co, gdyż obiektywy kamer nie miały wystarczająco dużego zoomu.

Nie wydawała się zdenerwowana. Język jej ciała był dumny i buntowniczy. Siedziała wyprostowana, a o niepewności mogło jedynie świadczyć nerwowe poruszanie się stóp pod krzesłem.

Dzięki monitorom w swoim gabinecie miał wgląd do różnych miejsc w jej apartamencie. Na innym monitorze siedziała dalej, a w tle widać było łóżko. Był także widok centralnie na łóżko, ale wtedy kamera nie obejmowała stołu.

Rozważając opcje i konsekwencje jej działań, Tony zamknął oczy i przeanalizował cały dzień. Kiedy wszedł przed południem do jej apartamentu, spodziewał się niepokoju, ale zastał spokój.

Potem ten uśmiech, gdy wsiedli do samochodu. Boże! Jej szczerzy uśmiech roznięczał mu serce. Szmaragdowe oczy lśniły wtedy niczym gwiazdy. Oczywiście rzadko miał okazję widzieć, jak się szczerze uśmiecha. Dzisiaj to się udało i wydawało się, że w grupie jego znajomych zachowuje się idealnie.

Powiedział sobie, że powodem, dla którego trudno mu było oderwać od niej wzrok, było tylko to, że musiał monitorować jej zachowanie. Nie miało to nic wspólnego z tym, jak ślicznie

wyglądała. Teraz, kiedy patrzył na monitory, zastanawiał się, o czym ona myśli. O nim, o swojej przyszłości? Wszystko zależało od niego. Claire o tym doskonale wiedziała. On także. Tyle że ta władza nie zapewniała mu już takiej satysfakcji jak wcześniej.

Do diaska, czemu Sue dała jej ten numer telefonu? O czym rozmawiały pod jego nieobecność? Głowę miał pełną pytań pozostających bez odpowiedzi i prawdopodobnych scenariuszy.

Chciała od niego odejść. Czemuż by miało być inaczej? Zaczęła wcielać w życie jakiś plan? Dlaczego nie postępowała zgodnie z jego zasadami?

Na chwilę oderwał wzrok od monitorów. Kiedy ponownie na nie zerknął, Claire zdążyła zniknąć. W końcu dostrzegł otwarte drzwi na balkon. Widział jedynie tył jej głowy. Musi zainstalować jeszcze jedną kamerę. Od ich powrotu do domu minęła ponad godzina. Zmuszenie

Claire, by czekała, stanowiło część jego planu, ale sądząc po tym, co widział na monitorach, kontrolowała nerwy lepiej niż on. Może jemu także przydałoby się trochę świeżego powietrza. Nie, musiał

podjąć decyzję. To była jego mantra. Claire znała zasady. Nie miało znaczenia to, że coś zrobiło się dobrze w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach; wymagana była stuprocentowa perfekcja.

Fakt był taki, że najwyraźniej postąpiła wbrew jego regułom.

Musiał podjąć decyzję. Każde zachowanie miało swoje konsekwencje, a te bywają nieprzyjemne. Ostrzegął ją. To ona zdecydowała się go nie słuchać.

Oddychała głęboko. Wiejskie powietrze napępniało jej płuca chłodną, ożywczą siłą. Claire myślała o ludziach, których dzisiaj poznała, o rozmowach i żartach. Było fantastycznie. Wsparcie Courtney i wyjątkowo życzliwe uśmiechy Tony'ego poradziły

sobie z jej początkowym niepokojem. Wiedziała, że to farsa, ale przebywanie wśród ludzi było przyjemne. A potem ta kartka z telefonem. Zdumiewało ją, że coś tak niezwykle prostego potrafiło wywołać tak absurdalne reperkusje.

Pomyślała o Tonym. Niedługo wejdzie do apartamentu – oczywiście bez pukania – i przedstawi werdykt dotyczący jej niesubordynacji. Fakt, że nie było mowy o żadnym nieposłuszeństwie, nie zmieni jego decyzji. Zastanawiała się, czy w taki sam

sposób postępuje w pracy. Czy miała w ogóle jakieś wyjście?

Poczuła przyływ adrenaliny, przez co w ogóle nie odczuwała chłodu. Zbliżająca się wielkimi krokami decyzja

Tony'ego napawała ją przerażeniem. Jego dzisiejsze uśmiechy sprawiały jej przyjemność, a to, że włożył dzinsy, ją podniecało.

Jak to możliwe, że jej ciało tak bardzo przeciwstawiało się rozumowi? To właśnie je można było oskarżyć o niesubordynację!

Przypomniała jej się Bonnie i roześmiała się na myśl o ironii tej sytuacji. Ona uważała, że Claire znalazła sobie sponsora.

Prawda była zupełnie inna, jednak w tamtej chwili, zamiast chcieć wszystko wyjaśnić, czuła się zaszczycona, że jej nazwisko jest łączone z Anthonym Rawlingsem. Zachowała się irracjonalnie.

Może gdyby potrafiła nakłonić ciało i rozum do współpracy, udałoby jej się stworzyć jakiś plan. Na dźwięk zamykanych drzwi do apartamentu wróciła myślami do teraźniejszości.

Tony się nie odezwał; wiadomość przekazał jej spojrzeniem.

Miała wejść z balkonu do środka. Tak zrobiła. Pełna determinacji, aby kontynuować ten pokaz udawanej siły, podeszła do niego i stanęła wyprostowana. Nie przywitał się z nią; zamiast tego uniósł jej brodę. Oczy miał równie lodowate jak dłoń. Claire wiedziała, że nie wróży to nic dobrego.

– O czym rozmawialiśmy tuż przed zjawieniem się u Simmonsów?

W oczach miała ogień, ale głos pełen szacunku.

– Powiedziałam, że cię nie zawiodę, i tak też się stało.

– Działania mają konsekwencje. Mówiłem ci o tym. Czemu tak trudno jest ci to zrozumieć?

– Tony, to nieprawda. Gdybym...

Przerwał jej, nie dotykając palcem jej ust, ale uderzając dłonią w lewy policzek. Claire zamilkła. Pod powiekami czuła łzy, nie odwróciła jednak wzroku.

– Działania mają konsekwencje. Sporo myślałem o odpowiedniej karze.

Uznała, że nie ma nic do stracenia – kara i tak jej nie ominie.

Równie dobrze może zaryzykować.

– Tony, czy mógłbyś mi pozwolić wszystko wyjaśnić? Wiem, że podjąłeś już decyzję, ale pozwól mi mówić.

Kiwnął głową i kazał jej się streszczać.

– Denerwowałam się dzisiejszym grillem, ale świetnie się tam bawiłam. Courtney okazała się idealną gospodynią i czarującą osobą. Wszyscy byli dla mnie mili. Naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać. – Zaczęła szybciej mówić. – Cóż, wszyscy z wyjątkiem Bonnie. Tak na marginesie, podsłuchiłam rozmowę

Bonnie i MaryAnn i wszyscy trzymali twoją stronę. Łącznie ze mną. Sue, cóż, ona się czuje samotna. Mówiła mi, że Tim pracuje do późna, co według niej mu nie przeszkadza, ale jej doskwiera samotność. W pewnym momencie poprosiła o mój numer telefonu.

Nie mam go, jak sam wiesz, ale uznałam, że głupio by to zabrzmiało. W dzisiejszych czasach każdy ma komórkę.

Powiedziałam jej więc, że nie mam przy sobie telefonu, a numeru nie pamiętam. Nigdy nie dzwonię do siebie. Pewnie dlatego dała mi swój numer. Naprawdę nie miałam pojęcia, że zamierza to

uczynić. Gdybym wiedziała, czy kazałabym jej to robić w twojej obecności?

– Tony nie przerwał jej, więc postanowiła kontynuować: – Kiedy Courtney przedstawiła mnie Timowi i Sue, powiedziałam, że słyszałam, jak wyrażasz się o nim w samych superlatywach. Przypuszczam, że dzięki temu Sue od razu zapalała do mnie sympatią. Kobiety lubią, jak się chwali ich mężów.

Gdybym dostała od niej numer bez twojej wiedzy, oczywiście powiedziałabym ci o tym. Nie mam przecież jak zadzwonić, a gdybym tego nie zrobiła, wyglądałoby to niegrzecznie. Wiem, jakie masz zdanie na temat zachowywania pozorów. – Nie wiedziała, co jeszcze dodać. – Naprawdę dobrze dziś sobie poradziłam. To było zwykle nieporozumienie, a twoi przyjaciele okazali się bardzo mili.

Stała i patrzyła mu w oczy.

– Zdecydowałem, że możesz wybrać – rzekł takim tonem, jakby Claire w ogóle nic nie powiedziała. – Chcesz wiedzieć, jakie masz opcje?

Zalala ją fala smutku. Usiadła na stojącym przy stole krześle i odwróciła

głowę. To, co powiedziała, nie miało żadnego znaczenia. W ogóle jej nie słuchał. Kiedy się odezwała, w jej głosie pobrzmiwało uczucie porażki.

– Tony, podjąłeś już decyzję. Reszta się nie liczy. – W duchu uśmiechnęła się pogardliwie, patrząc na leżący na stole arkusz papieru i nagłówek, który napisała: „plusy mojego dnia”.

– Pierwsza opcja to dwa tygodnie zamknięcia w apartamencie.

Że co? Coś takiego w ogóle nie przyszło jej do głowy. Nie ma mowy, nie zgodzi się na to. Spiorunowała go wzrokiem. Tony przyglądał się, jak Claire podnosi się i staje naprzeciwko niego. Boże, jej siła była urzekająca.

– W takim razie wybieram opcję numer dwa – oświadczyła zdecydowanie.

Nie odpowiedział. Pragnął jej. Chciał jej powiedzieć, że przeprasza, że zbyt mocno zareagował, ale to nie było w jego stylu. Nie potrafił.

– Bardzo dobrze, rozbieraj się.

Nie zawahała się; bez słowa wykonała jego polecenie.

Zaczęła od rozpięcia bluzki, guzik po guziku. Następnie pozbyła się spodni. Nie spierała się ani nie marudziła i przez cały czas utrzymywała z nim kontakt wzrokowy. Tony’emu coraz trudniej było ukryć podniecenie. Gdy jej ciało zaczęło lekko drżeć, jego zachowanie uległo zmianie.

– Chodź tutaj. – Posłuchała. Złapał ją za ramiona i spojrzął w zielone oczy. – Do diaska, Claire. – Przytulił ją. – Podejmuję pochopne decyzje w oparciu o widoczne dowody. Pozory są

ważne. Uznałem, że zaplanowałaś coś sobie razem z Sue, coś, na co nie wyraziłem zgody. Myliłem się. Twoja przemowa... – Uniósł

jej brodę, tym razem delikatnie, a ton jego głosu złagodniał. – Była bardzo odważna. Pomogła mi zrozumieć, że wyciągnąłem niewłaściwe wnioski. – Oparł czoło o jej włosy.

Claire wypuściła z płuc powstrzymywane powietrze. Tego się nie spodziewała: Anthony Rawlings ją przeproszał. Stała nieruchomo, gdy tymczasem on ją obejmował. Przestała drżeć i oparła twarz o jego tors, wdychając zapach dymu na koszuli.

Poczuła na biodrach jego wzwód i zaczęło w niej wzbierać napięcie. Głos Tony'ego, teraz łagodny, działał odprężająco na jej zeszywniałe ze stresu mięśnie.

– Do chwili, kiedy Sue dała ci tę kartkę, byłem z siebie niezwykle dumny. Byłaś niesamowita. Courtney powiedziała mi to jakieś dziesięć razy. – Podniosła głowę, aby zobaczyć jego twarz.

Uśmiechał się. Claire także się uśmiechnęła i poczuła, jak jej ciało się rozluźnia. – Chciałbym, żebyśmy coś zrobili.

Po jego przeprosinach czuła przemożną ulgę. Jej ciało nadal nie zważało na to, co mówi rozum.

– Co tylko zechcesz – odparła bez wahania.

– Twoje włosy czuć dymem. Chciałbym, żebyśmy wzięły prysznic. – Claire chwyciła Tony'ego za rękę i zaprowadziła go do łazienki. Pomogła mu się rozebrać i rozplotła warkocz. Pod ciepłym strumieniem wody zmoczył jej włosy, nałożył na nie szampon i zaczął go delikatnie wmasowywać. – Masz śliczne włosy, ale trzeba już je podciąć, a robi się coraz chłodniej, więc może przydadzą się pasemka. Jestem przekonany, że spodoba ci się w spa. Ma doskonałe opinie.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Nie odwołałeś rezerwacji?

Uśmiechając się łagodnie, odparł:

– Nie, miałem chyba nadzieję, że coś sprawi, iż zmienię zdanie.

Kiedy już umył Claire włosy, wziął żel i zaczął jej namydlać plecy. Objął ją i smarował żelem jej piersi i brzuch. Z każdym ruchem coraz trudniej było mu zachować kontrolę nad swoim

ciałem. Nie szkodzi, Claire także go pragnęła.

Jego czuły dotyk sprawił, że gdzieś głęboko poczuła ból.

Odwrócił ją, uniósł, aby mogła opleść go nogami w pasie, po czym przyssał się do jej piersi. Jego język krążył wokół stwardniałych brodawek, doprowadzając ją do szaleństwa. Przeczesała palcami mokre włosy Tony'ego. Przyciskał jej ciało do ściany kabiny prysznicowej. Jej jęki jeszcze bardziej go podniecały. Im bardziej kuszące były jego palce, tym większe czuła pożądanie.

Gdy wypełnił ją sobą, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Spodziewała się, że to zrobi, ale kiedy poczuła go w końcu w sobie, jej plecy wygięły się w łuk, a z ust wydobył się głośny, przeciągły jęk. Ich ciała poruszały się jako jedność, nie z powodu instrukcji czy żądań. Powodem był pierwotny, zmysłowy instynkt.

Po jakimś czasie przenieśli się spod prysznica do łóżka. Tony ponownie zaspokoił swoje pragnienie, ale dopiero wtedy, kiedy to samo poczuła Claire.

Jakiś czas później, gdy już zasypiali, zapytał ją o to, co podслуchała. Opowiedziała mu. Początkowo nie chciała mówić o tym, że znalazła sobie sponsora, ale po co to teraz ukrywać? Tony się roześmiał.

Był zadowolony, gdy się dowiedział, jak pomocne okazały się MaryAnn, Courtney i Sue. Claire powiedziała, że bardzo spodobał jej się w dżinsach.

– Wyglądałeś niesamowicie seksownie.

Odparł, że ją woli bez dżinsów ani czegokolwiek innego. To rozpałiło ich od nowa.

Wizyta w spa będzie mieć miejsce w środę. Na początku wcale nie chciała jechać, ale teraz pomyślała o Chicago i apartamencie Tony'ego.

– Ile masz tych apartamentów?

– Tyle, ile potrzebuję. Niespecjalnie lubię hotele.

A potem oboje zasnęli.

Tony obudził się, zanim zadzwonił jego budzik. Usłyszał cichy oddech Claire i zobaczył, jak okryta tylko prześcieradłem leży zwinięta w kulkę na samym brzegu łóżka. W bladym świetle księżycy dostrzegł rozrzucone wokół głowy kasztanowe włosy, wilgotne i faliste, oraz drobne, gibkie ciało. Ostrożnie przykrył ją kołdrą. Jej ciało przyjęło to z wyraźną wdzięcznością.

Nie taki miał plan. Sprawy toczyły się już tak długo, a teraz emocje siały w nich spustoszenie. To miało być proste. Jego jedynym celem była fizyczna przyjemność. Od tak dawna

obserwował Claire. Powtarzał sobie, że na to zasłużył. A jednak w pracy, na spotkaniu, w samolocie – wszędzie i bez ostrzeżenia przypominał sobie o czymś, co powiedziała albo zrobiła, i na jego twarzy pojawiał się wtedy uśmiech. Zauważył nawet, że Brent posyła mu dziwne spojrzenia, co wyraźnie świadczyło o tym, że Tony nie kontroluje swoich myśli.

Tak być nie powinno. Tony nie chciał niczego czuć. Seks był super. Pożądanie jej, dominowanie nad nią i sprawowanie kontroli były jak najbardziej w porządku. W przeciwieństwie do chęci przebywania w jej towarzystwie, sprawiania jej przyjemności i kochania jej. Wszystkimi swoimi zmysłami pragnął Claire.

Patrząc, jak śpi, chciał widzieć jej szmaragdowe oczy ciskające błyskawice, kiedy była zdenerwowana, wyprostowane dumnie

plecy, nawet jeśli jej słowa dostosowywane były do jego żądań, i jej ciało, którego nie był w stanie wyrzucić z myśli. Pragnął

dotykać jej skóry, ciepłej, delikatnej, a jednocześnie sprężystej, oraz długich, jedwabistych włosów. Pragnął ją smakować. Marzył

o tym, by czuć jej zapach po powrocie do domu: czysty i świeży, i zapach po seksie: ciepły, wilgotny i zmęczony. Pragnął ją słyszeć.

W tej akurat chwili słyszał jej cichy oddech, ale lubił także, kiedy o czymś mu z przejęciem opowiadała. Wiedział, że brakuje jej towarzystwa, że obecnie jest skazana na niego. Desperacko

próbował udawać niezainteresowanego, ale jej głos przepęłniał go tak intensywnym pragnieniem, jakiego nie doświadczył nigdy

wcześniej. To uczucie miało podtekst seksualny, ale chodziło mu także o robienie tego, co chce ona. Anthony Rawlings nigdy dotąd nie brał pod uwagę zaspokajania pragnień drugiej osoby. Przez całe dorosłe życie koncentrował się na własnych pragnieniach, celach, ambicjach i potrzebach.

Gdy tak dumiał o tych wszystkich dylematach, uświadomił sobie, że Claire znajduje się zaledwie metr od niego. Znowu miał na nią ochotę. Wiedział, że mógł ją obudzić, a ona bez słowa skargi spełniłaby jego żądania. Kładąc głowę z powrotem na poduszce, cofnął się myślami do ich seksu. „Kiedy to się stało” – zastanawiał się. Nie miał już ochoty dominować, lecz zaspokajać.

Ta sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Całe jego życie, prywatne i zawodowe, miał skalkulowane. Jak mogło do tego dojść?

Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie usłyszał, jak ją przeprosza. Wchodząc do jej apartamentu, wiedział, co zamierza powiedzieć. Ale tego nie zrobił. Anthony Rawlings na palcach jednej ręki mógł policzyć ludzi, których za cokolwiek przeprosił.

Teraz dołączyła do nich ta kobieta, element składowy jego planu.

Jej zachowanie u Simmonsów przeszło jego oczekiwania.

Potem zbyt mocno zareagował i mało brakowało, a wszystko by zniszczył.

Poruszyła go siła Claire: postawienie mu się,

wyjaśnienie sytuacji, a potem poddanie się bez słowa skargi karze.

A kompletnie rozczuliła go tym, kiedy zamiast denerwować się jego zbyt mocną reakcją, poczuła ulgę, że dotarła do niego prawda.

Zganił się w duchu. Powinien był zachować obojętność i kontrolę nad sytuacją. W jego głowie rozbrzmiały słowa z

przeszłości: „Tylko słabi przepraszają”. Zastanowił się, czy jednak jej nie

obudzić i nie udowodnić, że nie jest słaby. Wtedy zobaczył

jej spokojną twarz i pomyślał o tym, jak oddawała mu się raz za razem. Po cichu wstał z łóżka, wciągnął dżinsy i wyszedł.

Na korytarzu postanowił, że pójdzie poćwiczyć.

*W określeniu „więcej niż wystarczająco” jest coś
przewrotnego.*

Kiedy mamy więcej, nigdy nie jest to wystarczające.

*Zawsze jest to poza zasięgiem. Im więcej zdobywamy,
tym bardziej nieosiągalne staje się „wystarczająco”.*

Autor nieznanym

Rozdział 17

Clawson wyjaśnił raz jeszcze.

– To bardzo proste. Na tekstyliach zbił pan fortunę, którą teraz można zainwestować, aby uzyskać znacznie więcej. Mamy rok tysięcy dziewięćset siedemdziesiąty siódmy. Prawdziwych pieniędzy nie robi się na tworzeniu, ale posiadaniu i sprzedaży.

Widzi pan te liczby? – Wręczył Nathanielowi raporty. – Pański kapitał to nie tylko marża, lecz także pieniądze zabezpieczone na rachunkach emerytalnych. Te pieniądze po prostu tam leżą,

czekając, aż pracownicy się zestarzeją. Wielu z nich ma do emerytury jeszcze ze dwadzieścia lat. Trzeba wykorzystać te pieniądze, zainwestować je. Na chwilę obecną gniją jedynie na tych kontach.

Samuel do tej pory milczał. W ciemnych oczach jego ojca zaczęły się pojawiać symbole dolara.

– Clawson, problem w tym, że to nasi pracownicy są

właścicielami tych pieniędzy, nie my. Powierzyli nam je, aby móc z nich korzystać, kiedy przejdą na emeryturę. I rosną odsetki.

– Z całym należnym szacunkiem, panie Rawlings, widział pan stopy procentowe? Wasi pracownicy będą mieli swoje pieniądze, dlatego że nie zamierzacie ich stracić. Zostaną pomnożone. A kiedy przyjdzie odpowiednia pora, oni zyskają emerytury, a Rawls Corp. dodatkowe zyski. – Clawson mówił do Samuela, ale miał nadzieję, że to Nathaniel go słucha.

Słuchał.

– Jezu, Samuel, widziałeś te raporty? – zapytał Nathaniel. –

Gdzie są wyliczenia z Hong Kong Industrials? – Clawson podał mu je. – Od czasu zmiany w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim zasad operowania na giełdzie opcjami, manipulacja nimi to łatwizna. Ustalamy cenę początkową. Jeśli cena akcji zaczyna się wymykać opcjom bliskim wygaśnięcia, wyznaczamy górną granicę i tyle.

Clawson się uśmiechnął. Staruszek w końcu zaczynał to łapać.

– Macie kapitał, aby zrobić coś takiego.

Samuel rzucił raport na biurko.

– To nie jest nasz kapitał.

Nathaniel spojrzął najpierw na rozrzucone dokumenty, następnie na syna. Jego brązowe oczy pociemniały.

– Akurat. To moja cholerna firma. Stworzyłem ją z niczego.

Myślisz, że ci pracownicy, o których się tak cholernie martwisz, mieliby pracę, gdybym trzydzieści lat temu nie zapierdalał jak dziki osioł?

Czyż jeden moment miłości, radość z tego, że możesz oddychać

lub spacerować w słoneczny poranek, cieszyć się świeżym powietrzem, nie są warte całego tego cierpienia i wysiłków, jakie niesie życie?

Erich Fromm

Rozdział 18

Tydzień po grillu polecieeli do Chicago. Podczas lotu

Tony'ego pochłoneły laptop i praca, a Claire siedziała cicho i rozmyślała o tym mieście. W czasie studiów dość często tam

bywała, jako że z Valparaiso do Chicago można dojechać w niecałe półtorej godziny. Ona i jej koleżanki z akademika spędzały tam całe popołudnia i wieczory. Robiły zakupy, chodziły coś zjeść, bywały w teatrze, wiedziały, jak upolować najlepsze okazje.

Ależ było fajnie, kiedy jeździły po mieście kolejką nadziemną albo pociągiem. Czasami wybierały się razem z chłopakami na mecze baseballowe, na ogół drużyny Cubs. Jako że baseball nieszczerze ją interesował, cieszyła się po prostu spędzaniem ciepłych wieczorów w gronie przyjaciół, jedzeniem hot dogów, pić zimnego piwa i obserwowaniem ludzi na

Wrigley Field. Pakowali się wszyscy do czyjegós samochodu i jechali na mecz. Niczego więcej nie potrzebowali. Bywało nawet, że dla dnia spędzonego na Wrigley opuszczali zajęcia. Claire usprawiedliwiała to w ten sposób, że w gruncie rzeczy był to wyjazd na badania naukowe. Studiowała meteorologię, a w baseball grano na dworze. To było logiczne.

Dzięki przyjaciołom lubiła Chicago i te wyjazdy. Dla Claire chłopcy, wszyscy z tego samego stowarzyszenia studentów, byli właściwie jak bracia. Po przeżyciu na pierwszym roku krótkiego romansu postanowiła skupić się na studiach, a nie na miłości.

Pod wpływem tych wszystkich wspomnień zrobiło jej się smutno. Zastanawiała się, co się dzieje z dawnymi przyjaciółmi.

Tak ją zaabsorbowało skupianie się na własnej karierze, że z większością straciła kontakt. Gdyby tak się nie stało, może ktoś by zauważył jej zniknięcie w marcu.

Samolot zbliżał się do prywatnego lotniska, na tle błękitnego jeziora dostrzegła linię horyzontu. Postanowiła odsunąć od siebie smutek.

Szufladkowanie. Kiedy przyjeżdżała do tego miasta starym minivanem, wiedziała, że fajnie spędzi czas. Teraz, wysiadłszy z prywatnego samolotu i zajmwszy miejsce na tylnej kanapie wynajętej limuzyny, zastanawiała się, co ją czeka.

Była siódma trzydzieści. Jechali w kierunku jeziora, za kierownicą limuzyny siedział Eric. Samochód skręcił w Lake Shore Drive – Claire widziała budynki, czuła spaliny i wyboje na drodze. Po raz pierwszy od miesiący poczuła się jak w domu.

Miała ochotę opowiadać o wszystkim, co mijają: McCormic Place, Soldier

Field, Grant Park. Przejeżdżając obok Millennium Park, pomyślała o tych wszystkich koncertach odbywających się tam przez całe lato.

Choć była pełna entuzjazmu, milczała. Odkąd wylądowali,

Tony rozmawiał z kimś przez telefon. Ton głosu miał przyjacielski, ale język jego ciała mówił zupełnie coś innego. Poza tym możliwe, że nie spodobałoby mu się to, jak swobodnie Claire czuje się w Chicago. Na początku w ogóle nie miała ochoty z nim jechać.

Teraz nie mogła się doczekać ponownego spotkania z tym miastem.

Limuzyna zatrzymała się przed Reliance Building i Tony wziął do ręki teczkę i laptopa. Eric obszedł samochód i otworzył mu drzwi. Nie przerywając rozmowy przez telefon, Tony skinął głową Claire, po czym wysiadł. A ona po raz kolejny znalazła się w sytuacji, że jest wieszona w miejscu, którego zupełnie nie zna.

Zanim wsiedli do samolotu, Tony poinformował ją, że może odpocząć w jego apartamencie. Nie powiedział, jaka jest jego lokalizacja ani kiedy wróci. Wzięła głęboki oddech i czekała, gdy tymczasem Eric lawirował przez zatłoczone ulice. Nie minęło dużo czasu, a limuzyna stanęła w kolejce do głównego wejścia do

Trump Tower.

Eric opuścił rozdzielającą ich szybę.

– Apartament pana Rawlingsa znajduje się na osiemdziesiątym dziewiątym piętrze Trump Tower – wyjaśnił. – Ochrona zna pani nazwisko i pozwoli pani wejść. Minawszy główne wejście, należy skręcić w lewo. Tam pani zobaczy stanowisko ochrony. Powiedzą pani, jak trafić do apartamentu.

Postaram się jak najszybciej zaparkować i przynieść na górę rzeczy pani i pana Rawlingsa. Kiedy wjedzie pani na osiemdziesiąte dziewiąte piętro, pomoże pani służba. Ma pani jakieś pytania?

– Nie, dziękuję, Ericu. Dam sobie radę. – Zaczekała, aż się zatrzyma i wysiadzie, aby otworzyć jej drzwi. Po zaledwie pięciu godzinach snu czuła się jak mysz wpuszczona do labiryntu. Czy uda jej się znaleźć ser?

Kiedy wysiadła z limuzyny i szła w stronę wejścia do Trump

Tower, jej nogi owiał chłodny wiatr od jeziora. Pomyślała o tym, jak

wygląda: elegancka bluzka, spódnica, szpilki i włosy zaczesane do tyłu. Nie przypominała studentki, która w gronie przyjaciół przechadzała się kiedyś tymi ulicami.

Drzwi się otworzyły i odzwierzy skinał jej głową. Wyglądała, jakby ona i limuzyna doskonale do siebie pasowały. Strażnik nie zadawał żadnych pytań, kiedy pewnym siebie głosem oświadczyła:

– Witam, jestem Claire Nichols. Czy mogę prosić o wskazanie drogi do apartamentu pana Rawlingsa?

– Tak, pani Nichols, oczekiwaliśmy pani. Mamy nadzieję, że lot okazał się przyjemny. Proszę za mną. – Mężczyzna próbował ją zagadywać, ale ona myślami przebywała w czasach studenckich.

Kiedy winda dotarła na osiemdziesiąte dziewiąte piętro,

Claire wręczyła strażnikowi napiwek, podziękowała i weszła do apartamentu. W tej samej chwili powitał ją czarujący dżentelmen.

– Dzień dobry, pani Claire. Mam na imię Charles. Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. – Zaprowadził ją do pokoju pana Rawlingsa. – Ma pani ochotę na śniadanie, kawę, a może coś innego?

Wystrój pokoju przypominał apartament w Nowym Jorku.

Rolety były opuszczone, przez co pomieszczenie wydawało się ciemne i ponure. Wiedziała, że po drugiej stronie świeci słońce, poprosiła więc Charlesa, aby je podniósł. Widok, jaki ukazał się wtedy oczom Claire, zaparł jej dech w piersi. Okna wychodziły na północ i widać z nich było jezioro. Znajdując się znacznie wyżej niż większa część miasta, stanęła blisko okna i przyjrzała się budynkom w dole. Nieco na lewo widać było molo, a po jeziorze pływały łodzie. Ten piękny widok ją hipnotyzował. Kochała

Chicago. I oto prezentowało się ono przed nią w całej swojej okazałości.

– Pani Nichols, zamierza pani zostać w apartamencie czy wyjść?

Wyrwana z transu, miała świadomość tego, że jej pragnienia różnią się od rzeczywistości. Ona i Tony i nie omówili tego, co wolno jej robić.

– Na razie zostanę. Mogę prosić o kawę?

Chwilę później Charles wrócił z kawą i bagażami. Gdyby znajdowała się teraz w Iowa, szłaby właśnie nad jezioro; zamiast tego

musiała czekać w apartamencie Tony'ego. Położyła się na dużym, luksusowym, zimnym łóżku, nakryła kocem i zasnęła.

Kiedy się obudziła, zegar pokazywał dwunastą trzydzieści.

Tony'ego nie będzie pewnie jeszcze co najmniej pięć godzin.

Gdyby tylko mogła się z nim skontaktować, poznać jego plany.

Zamiast tego postanowiła rozejrzeć się po apartamencie.

Nie zaskoczył ją fakt, że był okazały i najwyraźniej

zajmował całe osiemdziesiąte dziewiąte piętro. Tak jak w Nowym Jorku, przez całą jego długość ciągnęły się okna od sufitu aż do podłogi. Znalazła gabinet z komputerami i telefonami. Otworzyła drzwi, rozejrzała się, po czym je zamknęła. W domu pod żadnym pozorem nie wolno jej było wchodzić do gabinetu pod nieobecność Tony'ego. Nie sądziła, aby tutaj obowiązywały inne zasady.

Claire przyszło do głowy, że być może Eric byłby w stanie skontaktować się z Tonym i dowiedzieć, czego od niej oczekuje.

Niestety Charles poinformował ją, że Eric jest teraz z panem Rawlingsem.

Nie wiedział, kiedy zamierzają wrócić.

Następnie zaserwował lunch, uderzająco podobny do jej

codziennych lunchów w Iowa. Wiedząc, że tylko jazda windą

dzieli ją od restauracji z wieloma pysznymi daniami, Claire straciła apetyt.

Umościła się razem z książką na sofie w salonie, jednak oszałamiający widok z okien i niezaprzeczalne pragnienie, aby wmieścić się w tłum na ulicach, mocno utrudniały koncentrację.

W końcu o wpół do piątej Charles oznajmił, że dzwonił pan

Rawlings i że na szóstą mają zarezerwowany stolik w restauracji, a o ósmej trzydzieści wybiorą się na musical *Wicked*.

Szykując się na wieczorne wyjście, Claire otworzyła

pokrowiec na ubrania i zobaczyła ozdobioną cekinami brązowo-szarą suknię bez ramiączek od Nicole Miller. Nie widziała jej wcześniej, ale była przekonana, że będzie doskonale pasować. Do tego buty i torebka od Gucciego. Pokrowiec skrywał nawet krótki żakiet z cekinami, idealny na jesienny wieczór. Zebrała włosy na czubku głowy, pozwalając, aby na kark opadało kilka loków.

Kiedy kończyła się malować, do pokoju wszedł Tony.

Przywitał się z nią, po czym udał się do przylegającej do sypialni łazienki, aby wziąć szybki prysznic. Uśmiechnęła się, słysząc jego lekki ton.

Zachowywał się tak, jakby w pobliżu znajdowali się inni ludzie, a jego oczy miały odcień mlecznej czekolady. Wyszedł z łazienki, a pokój wypełnił się zapachem wody po goleniu. Miał

mokre włosy i biodra owinięte ręcznikiem.

Przyglądając się mu, pomyślała o rozmowie, jaką ostatnio

bez przerwy prowadziła sama ze sobą. Zaczynała się najczęściej od myśli o nim – przyjemnych myśli. Następnie rozmyślała o tym, jak się dzięki niemu czuje albo jak bardzo lubi, kiedy Tony jest zadowolony. Potem pora była na pytania w rodzaju: czy ty

kompletnie oszalałaś, czy tylko jesteś niezrównowazona?

Nie wiedziała, jak to możliwe, że czuje coś takiego akurat do niego. Przecież ten mężczyzna ją porwał i skrzywdził. Ale kiedy był dla niej dobry... Słyszała kiedyś piosenkę, w której pojawiał

się tekst: „kiedy jest dobry, jest taki dobry”. I tak właśnie było w przypadku Tony’ego.

Obserwując jego odbicie w lustrze, rozmyślała o tym zagadkowym człowieku. Po pierwsze, kiedy zdjął ręcznik, jej puls przyspieszył i robienie makijażu zupełnie wyleciało jej z głowy.

Nie dało się zaprzeczyć, że jest wprost niewiarygodnie przystojny.

Choć był od niej starszy o niemal dwadzieścia lat, miał wyraźnie zarysowane mięśnie, szerokie ramiona i płaski brzuch. Przez chwilę fantazjowała o tym, jak to jest czuć jego skórę na swojej.

Po drugie, był odnoszącym niezwykle sukcesy biznesmenem, który swe życie prywatne pragnął utrzymać w tajemnicy. Po trzecie, ponad wszystko wierzył w zachowywanie pozorów. Po czwarte, jeśli chodzi o seks, był nienasycony. Na tym polu Claire miała okazję poznać jego różne podejścia – od czułości do dominacji. Tym, co ją w Tonym najbardziej martwiło, była nieprzewidywalność. Jego nastroj potrafił się zmienić bez ostrzeżenia, sprawiając, że w porównaniu z nim tornado to łagodny baranek. Przy jego pozycji zrozumiałe było pragnienie prywatności i dbanie o pozory. Nie tym się przejmowała, lecz szybkością, z jaką spokój przekształcał się u niego we wściekłość. Mimo to, kiedy obserwowała go teraz, jak się ubiera, kiedy czuła zapach jego wody kolońskiej i słuchała, jak do niej mówi, nie mogła się doczekać wspólnego korzystania z uroków nocnego życia

Chicago.

Kolację mieli zjeść w Sixteen, renomowanej restauracji na szesnastym piętrze Trump Tower. Zaprowadzono ich do najlepszego stolika z niezwykłym widokiem na wieżę Wrigley Clock. Tony zamówił wino, przystawki i dania główne.

Restauracja słusznie cieszyła się doskonałą renomą – wszystko okazało się przepyszne. Podczas kolacji prowadzili

nierzobowiązującą rozmowę, a jej głównym tematem było Chicago i potencjał tego miasta. Claire nie skarżyła się, że cały dzień musiała spędzić w apartamencie, ale wspomniała, że po wizycie w spa chciałyby się wybrać na zakupy. To w końcu Tony zachęcał ją do chodzenia po sklepach, prawda?

Po kolacji zasugerował, aby niewielką odległość z Trump

Tower do teatru Cadillac Palace pokonali pieszo. Claire uznała ten pomysł za fantastyczny i ochoczo na niego przystała.

Przemierzając zatłoczoną South Street i czując na twarzy ciepły miejski wiatr, miała poczucie zupełnej anonimowości. Rozmawiali i śmieli się, gdy tymczasem wieczór zmieniał się w noc. Gdy nastał mrok rozproszony tysiącami świateł, wygłodzone zmysły Claire łączywie pochłaniały odgłosy ulicy, zapachy tłumu i widoki budynków przypominających dzieła sztuki.

Mogła tak iść i iść. Zachwycił ją nawet odgłos jej obcasów uderzających w twardey beton. Niestety, ich spacer szybko dobiegł

końca. Kiedy weszli do teatru, od razu zobaczyła duży afisz. Od zawsze uwielbiała *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* i ekscytowała ją myśl o obejrzeniu *Wicked*.

Zajęli oczywiście najlepsze miejsca. Pamiętała, jak przed laty w tym samym teatrze siadywała najczęściej na balkonie, na samej górze. Teraz mieli doskonały widok na scenę i orkiestrę. Na kilka kolejnych godzin zatraciła się w świecie muzyki i tańca. Kiedy Elphaba śpiewała *Defying Gravity*, Claire słuchała jak urzeczona.

Co jakiś czas jej uwagę przykuwał fakt, że Tony patrzy na nią, nie na scenę. Postanowiła zignorować jego spojrzenia i cieszyć się przedstawieniem. Uważała, że jej zachowanie jest poprawne;

wiedziała, że dałby jej już znać, gdyby było inaczej.

Po spektaklu wrócili do Trump Tower. Tony powiedział, że rezerwację w spa zrobił na dziewiątą rano. Czekają ją masaż, zabieg na twarz

i wizyta u fryzjera, ale jeśli miała ochotę na coś więcej, wystarczy, że to powie. Cały rachunek zostanie przypisany do apartamentu Tony'ego. Ją miały interesować wyłącznie hojne napiwki. Spa mieściło się w tym samym budynku, co apartament i Charles wskaże jej drogę. Jeśli zabiegi się przeciągną, a pewnie tak się stanie, otrzyma tam lunch.

Tej nocy łóżko Tony'ego nie było zimne jak w ciągu dnia. Claire przypuszczała, że jego interesy w Chicago muszą iść dobrze. Tej nocy był wielkoduszny, wylewny i zmysłowy. Być może dręczyły go wyrzuty sumienia, że przed tygodniem pochopnie ją ocenił. Bez względu jednak na motywy jego postępowania, Claire rozkoszowała się rezultatami!

W przeszłości, podczas tych nocy, kiedy Tony zostawał w jej łóżku, spali na przeciwnych brzegach materaca. Tym razem było inaczej: zasnęli przytuleni. Claire leżała z policzkiem na jego piersi i czuła jego ciepło i łaskoczące włoski. Jej głowa wznosiła się i opadała w rytm jego oddechu, słyszała bicie jego serca. Wdychając odurzający, męski zapach, odpłynęła w głęboki, spokojny sen.

Gdy się obudziła, była sama. Dzięki opuszczonym roletom w pokoju panował półmrok i trudno jej było określić czas. Budzik pokazywał, że jest siódma dziesięć. Nie słyszała, jak Tony wstał, wziął prysznic i się ubrał, więc nie miała pojęcia, od jak dawna go nie ma.

Włożyła szlafrok i udała się na poszukiwanie kawy. W domu przyniesiono by ją od razu po jej przebudzeniu. Wtedy pomyślała z nadzieją, że być może ten pokój nie jest pod nadzorem kamer, tak jak apartament w Iowa. W jadalni Charles nalał jej kawy i poinformował, że pan Rawlings pół godziny temu pojechał do swego chicagowskiego biura.

Racząc się mocną, aromatyczną kawą, powróciła myślami do rozkoszy minionej nocy. Nie tylko do seksu – który był fantastyczny – ale także do głosu Tony'ego i wyrazu jego twarzy.

Poszła z powrotem do sypialni, mówiąc wcześniej Charlesowi, że śniadanie zje, gdy już się ubierze.

W pokoju Tony'ego znalazła liścik.

Jestem pewny, że pamiętasz, iż w spa masz się zjawić o

dziewiątej, nie spóźnij się. Powiniennem wrócić przed osiemną.

Podczas wczorajszej kolacji wspomniałeś o zakupach. Zostawiam ci kartę

kredytową i dowód tożsamości oraz wystarczająco gotówki na napiwki i nieprzewidziane wydatki. Po wizycie w spa Charles zapewni ci odpowiedni transport.

Nie zapominaj o moich zasadach. Ufam, że wykażesz się rozsądkiem.

W swoich listach nigdy nie stosował nagłówków ani się nie podpisywał. Claire zajrzała do leżącej pod kartką koperty.

Znajdowały się w niej prawo jazdy, karta kredytowa i grubo ponad tysiąc dolarów w różnych nominałach.

Pomyślała, że Tony niepotrzebnie przechowuje jej prawo jazdy i kartę. Przecież i tak nie miała okazji ich używać. Ilość pieniędzy w kopercie wydawała jej się zbyt duża, dopóki na jednym z banknotów nie zobaczyła małej karteczki samoprzylepnej:

100 dolarów dla każdej kosmetyczki

Claire uznała, że może niektóre instrukcje są rzeczywiście pomocne. Sama nie pomyślałaby, żeby dać tak duży napiwek.

W spa zjawiła się dziesięć minut przed czasem. Powitano ją i zaprowadzono do jednego z gabinetów. Zamiast muzyki słychać było odgłosy natury i paliły się świece zapachowe. Atmosferę relaksu potęgowało przyćmione światło. Najpierw poproszono, aby weszła do wanny z hydromasażem. Kosmetyczka zadała jej kilka pytań dotyczących preferencji, po czym wlała do wody olejki i specjalną mieszankę soli. Po kąpieli zaproszono ją na stół do masażu, gdzie położyła się na brzuchu.

Nagle dopadły ją nieprzyjemne wspomnienia. Nielatwo jej było zachować kontrolę nad emocjami i leżeć w bezruchu.

Masażystka zaczęła od ramion i orzekła, że mięśnie są bardzo spięte. Nie minęło dużo czasu, a połączenie olejków, atmosfery i magicznych rąk masażystki poradziło sobie z tym napięciem.

Kiedy masaż dobiegł końca, całe ciało Claire było rozluźnione i zrelaksowane.

Następnie zajął się nią fryzjer. Wyglądało na to, że kiedy

Tony robił rezerwację, zaznaczył od razu opcję pasemek. Jeszcze nigdy nie farbowała włosów i miała w tej kwestii pewne obawy, wiedziała jednak, że to decyzja Tony'ego i bała się ją zmienić. Po nałożeniu farby na jej włosy

przeprowadzono zabieg na twarz, zapewniający odnowę skóry. Po zmyciu farby, a potem odżywki fryzjer zabrał się do strzyżenia i modelowania.

Kiedy fotel Claire się obrócił, mogła podziwiać swoje rudawobrazowe loki z pasemkami w odcieniach karmelu i jasnego blondu.

Wszystko pięknie ze sobą współgrało, a długość włosów nie uległa drastycznej zmianie. W efekcie wyglądały zdrowo, modnie i generalnie inaczej.

Wręczono jej menu. Z entuzjazmem zamówiła lunch, decydując się na sushi i sałatkę. Tony chyba nie przepadał za sushi.

Nie jadła tego dania od miesięcy. Smak okazał się wspaniały. Po lunchu zdecydowała się na manicure i pedicure, a w tym samym czasie wizażystka zajęła się jej makijażem. Choć Claire aż korciło, żeby wyjść na miasto, autentycznie podobało jej się w spa.

Dochodziła czternasta, kiedy recepcjonistka przyniosła jej telefon.

– Pani Nichols, telefon do pani.

W pierwszej chwili wpatrywała się jedynie w aparat. Nie licząc Emily, od niemal sześciu miesięcy nie rozmawiała z nikim przez telefon. Od razu uznała, że to test.

Patrząc na suszące się paznokcie, rzekła:

– Dziękuję, czy mogłaby pani zapytać, kto dzwoni?

Recepcjonistka tak właśnie zrobiła.

– Pan Rawlings chciałby z panią rozmawiać.

Claire ostrożnie wzięła od niej telefon.

– Halo?

– Bardzo dobrze, Claire. – Uśmiechnęła się. – Jadę właśnie na lotnisko. Niespodziewanie muszę lecieć do Nowego Jorku. – Sprawiał wrażenie zaabsorbowanego.

– W porządku. Ja też mam lecieć?

– Nie, dziś wieczorem Eric wróci do Chicago i będzie ci towarzyszył w drodze do domu. Nie zmieniaj swoich planów i wróć do apartamentu przed szóstą. Charles zadba o twój transport na lotnisko.

Claire chciała go zapytać o zakupy. Czuli się ładna i nie miała ochoty spędzać popołudnia w apartamencie. Z drugiej jednak strony powiedział, aby nie zmieniała planów. Uznała, że chodziło mu

także o zakupy.

- Dobrze. – Nie chciała powiedzieć niczego nieodpowiedniego przy świadkach. – Wiesz, kiedy wrócisz?
- Nie do końca. Chyba w sobotę. Muszę kończyć.

Dojechaliśmy na lotnisko.

- W takim razie do zobaczenia. Bezpiecznej podróży.
- Claire... – Zawahał się. – Nie rozczaruj mnie.
- Dobrze, Tony. Do zobaczenia w sobotę.

Rozłączył się. Oddała telefon jednej z kosmetyczek i przyjrzała się uważnie paznokciom. Trzymanie telefonu nie uszkodziło lakieru. Paznokcie u dłoni i stóp miała lśniąco czerwone, a makijaż idealny. Stała przed lustrem. Bardzo żałowała, że Tony nie może jej teraz zobaczyć. Wyglądała zjawiskowo.

Claire zajmowało się dzisiaj sześć osób. Podeszła do recepcji, złożyła podpis na rachunku i wręczyła recepcjonistce pieniądze na napiwki, dokładając pięćdziesiąt dolarów dla niej.

Uśmiechnęła się i podziękowała za przyniesienie telefonu.

Po powrocie do apartamentu przebrała się. Widok z okna powiedział jej, że dzień jest ciepły. Fale na jeziorze mówiły także, że mocno wieje. No ale przecież Chicago nazywano wietrznym miastem!

Miała nieco ponad trzy godziny i zamierzała maksymalnie je wykorzystać! Nagle cofnęła się w czasie o sześć lat. Musiała się spieszyć, żeby wrócić na zajęcia. Największą różnicę pomiędzy przeszłością a teraźniejszością stanowił jej cel: zamiast polować na okazje, pragnęła kupić to, co spodoba się Tony'emu.

Charles zaproponował jej kierowcę, ale ona wolała się przejść. Tętniące życiem miasto i ładna pogoda tworzyły radosną atmosferę. Ponad wszystko pragnęła się znaleźć na dworze, sama.

Najpierw weszła do Cartiera. Znalazła kolejną parę okularów przeciwsłonecznych. Taki sam model, jak te, które kupiła w Nowym Jorku, tyle że czarne, więc będą odpowiednie na zimę. Choć sama tak pomyślała, zastanawiała się, czy zimą rzeczywiście będzie jeszcze z Tonym. Szufladkowanie. Na chwilę obecną jej

plan uwzględniał delektowanie się popołudniem i zakupami, reszta sama się jakoś poukłada.

Nie miała Erica, który odebrałby za nią zakupy, nie kupowała więc niczego dużego; z wyprawy do sklepów wracała z niedużymi torbami z logo takich marek, jak Saks, Anne Fontaine, Armani i Louis Vuitton.

Kiedy dotarła do Trump Tower, przekonała się, że zostało jej jeszcze trzydzieści minut. Wstąpiła więc do kawiarni na szybką caffè mocha. W Iowa piła najczęściej czarną kawę ze śmietanką: doskonałej jakości i niezwykle aromatyczną. Dzisiaj jednak

uznała, że przyda jej się odrobina czekolady.

Siedząc przy stoliku w otoczeniu toreb, raczyła się kawą i

rozmyślała o tym, że w jej życiu nastąpił zwrot. Kilka ostatnich tygodni okazało się znacznie lepszych niż wcześniejsze miesiące: były o wiele ciekawsze, niż mogła się spodziewać. Rozmawiała z Emily – nawet jeśli tylko przez kilka minut. Pomyślała o zasadach: telefon głosnomówiący, ograniczenia, zwięzłość rozmowy. Sporo musiała się natrudzić z szufladkowaniem, aby móc się

koncentrować na pozytywnych aspektach tamtej rozmowy. Tak czy inaczej, zamieniła z siostrą kilka słów i bardzo się z tego cieszyła.

Następnie grill u Simmonsów, który, jeśli nie liczyć tego

nieszczęsnego nieporozumienia, okazał się bardzo udany. Tony przedstawił ją przyjaciółom, którzy zachowywali się wobec niej naprawdę miło. A wczorajszy wieczór był romantyczny: kolacja, spacer, przedstawienie, łóżkowe igraszki przed snem. Teraz zaś siedziała w kawiarni w Chicago – mieście, które kochała.

Z uśmiechem delektowała się smakiem kawy i myślała o

Tonym. Jednego dnia go nienawidziła, a drugiego pozwalała

farbować sobie włosy, ponieważ takie było jego życzenie. Choć jeśli dłużej się nad tym zastanowić, słowo „pozwalala” nie było najodpowiedniejsze. No bo czy miała jakieś wyjście? Jak to

możliwe, że jednego dnia tak bardzo ją ranił, a następnego sprawiał, że czuła się spełniona?

Gdy tak myślała o Tonym, górę nad strachem wzięło

pożądanie. Pamiętając uczucie towarzyszące jego dotykowi, tembr jego głosu i smak skóry, pragnęła wierzyć, że to znacząca

poprawa. Zastanawiała się, jak to możliwe, że tak się w tej chwili czuje, jak

to możliwe, że cieszyła ją jego obecność, a nawet nie mogła się doczekać ponownego spotkania. Czytała kiedyś o

syndromie sztokholmskim. Może dotknął również ją? Wiedziała, że to bez sensu, ale nie potrafiła wyprzeć się tego, co zaczyna czuć.

Pogrążona w myślach, nie zauważyła podchodzącej do stolika kobiety. Zobaczyła ją dopiero, kiedy ta stanęła tuż obok.

– Claire? Claire Nichols, to naprawdę ty?

Podniosła z niedowierzaniem wzrok. Od razu rozpoznała Meredith Banks. W czasie studiów mieszkały razem w akademiku.

Valparaiso znajdowało się niedaleko od Chicago, więc w ich spotkaniu nie było nic niezwykłego.

– Witaj, Meredith, co u ciebie? – W jej głosie słychać było autentyczne podekscytowanie i zdziwienie, że spotkała kogoś z przeszłości. W innym życiu przemierzały razem właśnie te ulice.

– Rety, wszystko świetnie. A u ciebie? Wyglądasz niesamowicie. Tak dawno się nie widziałyśmy! – Meredith spojrzała na drugie krzesło. – Mogę się na chwilę dosiąść?

Claire zerknęła z niepokojem na zegarek. Najpóźniej o szóstej musiała wrócić do apartamentu. Zostało dwadzieścia minut. Pomyślała o dbaniu o pozory. Odmowa wyglądałaby niegrzecznie.

– Tak, oczywiście – powiedziała i pokazała gestem, aby usiadła.

Rozmawiały o tym, co je sprowadza do Chicago. Meredith stwierdziła, patrząc na torby wokół krzesła Claire, że widać, iż ona przyjechała na zakupy. Dodała także, że w czasach studenckich nie bywały w takich sklepach. Claire zbyła ją śmiechem i wyjaśniła, że natrafiła na wyjątkowe okazje. Przypomniała jej się Bonnie, która oceniała wartość jej ubrań. Ciekawe, czy Meredith robiła to samo.

Meredith zapytała ją, czy przy okazji bytności w Chicago widziała jakieś przedstawienia. Claire odparła, że owszem, była na *Wicked* i bardzo jej się podobało. Czy Claire pamiętała komedie, na które chodziły, no i oczywiście koncerty? Meredith

wspomniała, że jest tutaj służbowo. Gdzie pracowała Claire?

Wiedziała, że wcześniej mieszkała w Atlancie. Claire zastanawiała się, czy rozmawiały ze sobą od czasu, kiedy tam się

przeprowadziła. Wyglądało na to, że tak. Meredith obecnie mieszkała w Kalifornii. Czy Claire tam bywała? Gdzie teraz mieszkała?

Bardzo się starała, aby jej odpowiedzi były wymijające, aczkolwiek życzliwe. To przecież jej przyjaciółka z akademika, a nie jakiś paparazzo. Meredith zaczęła opowiadać o swoim mężu.

Wyszła za Jerry'ego, który na studiach należał do ich grupy. Czy Claire o tym wiedziała? Nie miała pojęcia. Od jak dawna byli małżeństwem? A Anne i Shaun się zaręczyli! Gdyby Claire podała Meredith swój adres, Anne na pewno chciałaby ją zaprosić na ślub.

Meredith ciekawiło, czy Claire jest zamężna. Spotyka się z kimś?

Nie słyszała plotek?

Wtedy w jej głowie rozbrzmiał dzwonek alarmowy. Plotki.

Czy nie takiego właśnie słowa użył Tony? Że jest plotką? Claire ponownie się roześmiała.

– Och, Meredith, wiele lat temu przekonaliśmy się, że nie należy wierzyć plotkom.

Ponownie zerknęła na zegarek. Była za pięć szósta.

– Cudownie cię było spotkać, ale naprawdę muszę lecieć.

Musimy się kiedyś dzwonić. – Starła się, aby nie zabrzmiało to niegrzecznie, ale nie miała już ochoty na rozmowę. Udała się do stanowiska ochrony, gdzie strażnik ją rozpoznał i pomógł zanieść torby do windy.

O ósmej siedziała w samolocie Tony'ego i wracała do Iowa.

Eric pełnił funkcję drugiego pilota. Starła się nie myśleć o rozmowie z Meredith. Uznała, że najlepiej ją będzie umieścić w odpowiedniej szufladce. Poświęci jej uwagę innym razem. Zamiast tego rozmyślała o czwartku i piątku oraz o tym, że Tony'ego nie będzie wtedy w domu. Z uśmiechem powiedziała do siebie:

– Wybiorę się nad jezioro!

Doświadczenie to nauczyciel najbrutalniejszy z możliwych.

Ale mój Boże, ileż się wtedy człowiek uczy.

C.S. Lewis

Rozdział 19

W czwartek rano Claire obudził deszcz. Lato było takie suche, że początkowo wątpiła, aby rzeczywiście padało, ale kiedy wstała i

podeszła do okna, zobaczyła krople na szybie, szare chmury i kałuże. Tak bardzo była podekscytowana wycieczką nad jezioro, ale nie miała ochoty iść ośmiu kilometrów – w jedną tylko stronę – w deszczu i błocie. Zawładnęło ją dojmujące uczucie rozczarowania. Jak mogło padać tego jednego dnia, kiedy pragnęła ładnej pogody?

Bez Tony'ego dzień zdawał się nie mieć końca.

Następnego ranka nasłuchiwała po przebudzeniu odgłosów deszczu. Wyteęzała słuch, ale nic nie słyszała. Niepewnie wyjrzała przez okno i ujrzała bezchmurne błękitne niebo. Deszcz zmył kurz i ślady letniej suszy, przez co wszystko wydawało się świeże i czyste. W wilgotnych liściach odbijały się promienie słońca.

Wyszła w szlafroku na balkon i od razu poczuła, że się ochłodziło. Drząc, objęła się ramionami i popatrzyła na wielobarwny las. Do jej płuc przedostawał się rześki zapach jesieni. Wiedziała, że po drodze będzie sporo błota, ale zbytnio się tym nie przejęła. Założyła stare buty i dojdzie do jeziora.

Gdy weszła do łazienki, zaskoczyło ją jej odbicie w lustrze.

Nowy kolor włosów sprawiał, że cera wydawała się jaśniejsza, a oczy jeszcze bardziej zielone. Oczywiście nie wyglądała nagle jak Marilyn Monroe, ale prawda była taka, że jeszcze nigdy jej włosy nie były takie jasne. Claire nie miała pewności, co sądzi na temat swojego nowego wyglądu, wiedziała natomiast, że Tony wróci

dopiero jutro. Związała więc jaśniejsze włosy w kucyk.

Szykując się na przygodę, dotarło do niej, że nie ma niczego starego, na przykład starych butów. Wszystko było nowe albo tak wyglądało. Ubrania, które znajdowały się w garderobie niemal sześć miesięcy temu, zdążyły zniknąć, gdyż teraz były za duże.

Bez względu na to, czy chodziła na zakupy, czy nie, zawartość jej szaf w ogóle nie ulegała zmniejszeniu. Obecnie, w czasie, gdy spała, dochodziło do cudownego rozmnożenia swetrów i marynarek.

Na szczęście rozmiar jej stopy się nie zmienił. Mogła więc włożyć buty trekkingowe, o które poprosiła przed kilkoma miesiącami. Uznała, że po powrocie do domu je wyszoruje.

Catherine nie podobał się jej plan. Oświadczyła, że z powodu błota w lesie

będzie ślisko. A jeśli się przewróci i coś sobie złamie?

Claire obiecała, że zachowa ostrożność. Wyjaśniła, że tak dawno nie chodziła po lesie, że chciała spędzić w nim tyle czasu, ile się da. Wróci, tylko nie wie, o której godzinie.

Catherine obiecała, że bez względu na to, jak późno pojawi się z powrotem w domu, kolacja będzie na nią czekać. Wręczyła jej także suchy prowiant, wodę i termos z kawą. Krótko po dziesiątej Claire wyruszyła do lasu.

Choć minął prawie miesiąc, nie miała żadnego problemu z odnalezieniem drogi nad jezioro. Dotarła tam tuż przed dwunastą. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała, z wyjątkiem tego, że rosnące wokół jeziora drzewa teraz były czerwone, żółte i pomarańczowe. Kolor zielony zdecydowanie należał do mniejszości. Część drzew w ogóle nie miała już liści. Zaciekawilo ją, jak to się dzieje, że niektóre gatunki drzew zrzucają liście wcześniej od innych. Będzie musiała o tym poczytać.

Powietrze pachniało jesienią, rześko i świeżo. Po wczorajszym deszczu i wietrze dziś było spokojnie i nic nie mąciło tafli jeziora: powierzchnia wody wyglądała jak olbrzymie lustro.

Odbijały się w niej kolorowe drzewa. Widząc to proste piękno, Claire pożałowała, że nie ma aparatu fotograficznego.

Otaczały ją odgłosy natury: w jesiennym słońcu bzyczały pszczoły i osy, ptaki ćwierkały, leśne gryzonie śmigały pośród pokrywających glebę liści. Obserwowała, jak po spokojnym jeziorze pływają kaczki, co jakiś czas zanurzając głowy i najadając się na zapas przed czekającym ich lotem na południe. Była prawie połowa września. Ona także, gdyby tylko mogła, ruszyłaby na południe. Pomyślała w zadumie o Atlantycie.

Rano włożyła dżinsy, T-shirt i cienką kurtkę. Teraz, kiedy słońce znajdowało się w zenicie, zrobiło się na tyle ciepło, że mogła zdjąć wierzchnie okrycie. Jakis czas później ściągnęła nawet buty, podwinęła nogawki spodni i brodziła w wodzie.

Zdawała sobie sprawę z tego, że być może przed zimą nie uda jej się już wrócić nad jezioro, więc pragnęła maksymalnie wykorzystać ten dzień. Miała oczywiście nadzieję, że niedługo Tony uzna jej dług za

splacony. Wiedziała także, że do jej

obecnym obowiązków należą podróże. Jeśli miała towarzyszyć Tony'emu podczas wyjazdów, nie będzie mieć możliwości chodzenia do lasu.

Zimna woda łaskotała jej stopy. Kiedy Claire stała w bezruchu, podpływały płatki i badały jej czerwone paznokcie u stóp. Niektóre lekko je nawet skubały.

Zjadła lunch wczesnym popołudniem; żołądek mówił jej, że niedługo zacznie się domagać kolacji. Wypiła resztę kawy z termosu. Zdążyła ostygnąć i Claire udawała, że to frappuccino, tyle że bez kruszonego lodu. Jakoś będzie musiała wytrzymać do obiecanej przez Catherine kolacji. Coraz szybciej zapadał zmrok i nim zdążyła się obejrzeć, niebo zaczęło się robić czerwone.

Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest już siódma. Jak to możliwe, że dzień minął tak szybko? Siedząc na brzegu, obserwowała przepiękny zachód słońca. Kiedy pocztówkowy obrazek zabarwił się na karmazynowo, nie potrafiła się zmusić do wstania i ruszenia w drogę powrotną.

Zachodzące słońce sprawiało, że kilka pierzastych chmur zmieniło kolor z białego na szary, potem na różowy, aż w końcu zrobiły się intensywnie czerwone. Ta gra kolorów odbijała się w drzewach, zmieniając barwę ich liści. Wszystko to było doprawdy przepiękne. Claire siedziała jak urzeczona.

Słońce dotarło do krawędzi drzew na końcu jeziora i szybko zapadła ciemność. Przypomniała sobie o Catherine i o tym, że na pewno się o nią martwi. Nie przerażał jej powrót do domu przez ciemny las. Znała drogę.

Kiedy znalazła się na polanie, światło księżyca pozwoliło jej sprawdzić godzinę: wpół do dziewiątej. Czas miała nie najgorszy, ale nim dotrze do domu, minie kolejna godzina. Powietrze było chłodne, lecz nadal świeże i czyste. Odetchnęła głęboko i szybkim krokiem ruszyła w dalszą drogę. Z ziemi wystawały korzenie, a po deszczu zostało sporo błota. Raz się poślizgnęła i upadła prawym kolaniem w błotnistą maź. Kiedy wyszła z lasu do ogrodu, spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia pięć dziesiąta. Pokonanie ostatniego odcinka zajęło jej więcej czasu niż zazwyczaj. Choć burczało jej w brzuchu, najpierw chciała zdjąć ubłocone buty i dzinsy i wziąć prysznic albo ciepłą

kapiel.

Buty zostawiła na werandzie przed wejściem. Miękką wykładzina na korytarzu w skrzydle południowo-wschodnim wyciszała jej kroki. Kiedy otworzyła drzwi do apartamentu, myślała tylko o ściągnięciu brudnych spodni i ciepłym prysznicu.

Nie miała problemu z poruszaniem się po ciemnym pokoju, ale przypomniała jej się Catherine. Włączając światło, da jej znać, że wróciła. Gdy uniosła dłoń do włącznika, wyczuła jego obecność.

Zanim zdążyła się odezwać, jego ręka oplótła jej szyję. Głowa odskoczyła jej do tyłu, kiedy pociągnięto ją mocno za kucyk.

Wszystko działo się tak szybko, że aż się zachłysnęła.

Wściekłości w jego głosie nie dało się z niczym pomylić.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś?

Próbowała odpowiedzieć, ale uniemożliwiła jej to ręka wokół szyi. Nie mogła oddychać, nie mówiąc o mówieniu. Na chwilę ją puścił i odwrócił w swoją stronę. Chwytał za ramiona z taką siłą, jakiej jeszcze nie doświadczyła. Z każdym

wypowiadany słowem o jej twarz uderzał jego ciepły oddech.

– Zadałem ci pytanie. Gdzie ty, kurwa, byłeś?

Kaszłąc, próbowała odpowiedzieć.

– Tony, myślałam, że wrócisz dopiero jutro.

To nie była odpowiedź na jego pytanie. Choć światła pozostawały zgaszone, dzięki wpadającej przez niezastłonięte okna księżycowej poświacie w pokoju nie było zupełnie ciemno. Trudno było jedynie rozpoznać kolory, ale Claire nie musiała ich widzieć, aby wiedzieć, że jego oczy są czarne. Puścił jej jedno ramię i uderzył ją w twarz. Drugą ręką podtrzymał przed upadkiem.

– Dwa razy zadałem ci to samo pytanie. Nie zrobię tego po raz kolejny. – Jego dłoń ponownie wylądowała na jej policzku; tym razem uderzeniu towarzyszyła większa siła.

– Tony, proszę, przestań. – Walczyła o oddech, piekły ją policzki i skroń. – Byłam na spacerze w lesie.

Puścił jej ramiona i pchnął ją na kanapę. Stał groźnie nad nią.

– Spodziewasz się, że uwierzę, iż tak długo byłeś w lesie?

Próbowała wyjaśnić.

– Byłam w lesie. Oglądałam zachód słońca. Był taki piękny.
– Każde zdanie to jeden oddech.
– Zamknij się, do kurwy nędzy! – wrzasnęła. – Wyszłaś z domu, bo wiedziałaś, że wracam i nie chciałaś stawać ze mną twarzą w twarz po tym, co zrobiłaś.

Claire kręciło się w głowie.

– Nie wiem, o czym mówisz. Powiedziałeś mi, że wrócisz w sobotę, a dziś jest piątek. – Z jej oczu popłynęły łzy. – Niczego nie zrobiłam.

Tony ponownie wymierzył jej policzek.

– Kłamiesz!

Walczyła ze łzami i strachem, kiedy patrzyła, jak Tony idzie do włącznika. Zapalił światło. Od razu zauważyła, że jest bez marynarki, a koszulę i spodnie ma pogniecione. Oddychał z

trudem, a jego oczy nie tylko były czarne, ale też przepelniała je wściekłość.

W przeszłości bywał zdenerwowany, ale nie tracił

panowania nad sobą. Dziś wieczorem opanowanie zastąpiła furia.

Claire zrozumiała, że przekroczył jakąś niewidzialną granicę. Nie miała tylko pojęcia dlaczego. Wiedziała jedynie, że jest potwornie przerażona.

Cisza rozlegała się echem, kiedy Tony podszedł do stołu i wziął do ręki jakieś papiery. Przerwał ją jego grzmiący głos.

– W takim razie powiedz mi, że to jest nieporozumienie. –

Wypowiadane przez niego słowa zlewały się w jeden ciąg. –

Ostatnim razem pochopnie wyciągnąłem wnioski. Powiedz mi, że teraz też tak jest.

Bała się w ogóle odezwać, musiała to jednak zrobić.

– Tony, przykro mi. Ja naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Rzucił w nią kartkami. Wylądowały na podłodze u jej stóp.

Kiedy się nie poruszył, schyliła się, aby je podnieść. Choć oczy miała pełne łez, zamrugała i desperacko starała się skupić na tekście. Wyglądało to na wydruk z internetu. Na dwóch ostatnich stronach widniały zdjęcia: ich dwoje w filharmonii, na jakiejś uroczystości, której nie potrafiła rozpoznać, w Nowym Jorku i na ulicy w Chicago. Była także fotografia z czasów studenckich przedstawiająca Claire i jej przyjaciół oraz zdjęcie jej i Meredith, siedzących

przy stoliku i rozmawiających.

Zabrakło jej nagle powietrza. Skupiła się na nagłówku:

Wątpliwości rozwiane – tajemnicza kobieta w życiu Anthony’ego Rawlingsa zgadza się na wywiad.

Oczy Claire zrobiły się wielkie jak spodki i natychmiast

pojawiły się w nich kolejne łzy. Nie wierzyła w to, co właśnie przeczytała.

O mój Boże!

– Tony! O mój Boże. Ja się nie zgodziłam na wywiad.

– A więc twierdzisz, że zdjęcie, na którym rozmawiasz z tą kobietą... – Pokazał na fotografię. – To fotomontaż i że to wszystko jest, tak jak podczas grilla, jednym wielkim nieporozumieniem?

Jego bliskość napawała ją przerażeniem. Przecież ona rozmawiała z Meredith. Próbowwała wytłumaczyć.

– To ja, ale... – Brutalnie podniósł ją z kanapy i przyszpilił

do ściany. Usiłowała przemówić mu do rozsądku. – Tony, ja wcale nie udzielałam wywiadu. – Uderzyła w ścianę z taką siłą, że aż spadł wiszący na niej obraz. Boleśnie ścisnął jej ramiona. Czuła słony smak łez, a w uszach jej dzwoniło od wymierzanych

policzków.

Pochylił się nad nią.

– W takim razie co, do cholery, robiłaś? – Znowu nią

potrząsnął. – Claire, zaufałam ci! Powiedziałaś, że mogę ci zaufać, a ja ci uwierzyłam! Wysłałam cię do spa! Tak okazujesz

wdzięczność? Łamiąc wszystkie moje zasady? – Puścił ją. Osunęła się na podłogę jak szmaciana lalka.

Pozbierała z podłogi kartki i zapytała:

– Co to jest?

– To internetowe wydanie, które wkrótce pojawi się w wersji papierowej.

Shelly, moja rzeczniczka prasowa, znalazła je dzisiaj i natychmiast mi przesłała.

– Przez chwilę stał nad nią, po czym odwrócił się na pięcie. Próbując odzyskać kontrolę nad gniewem i samym sobą, podszedł do biblioteczki, zdjął z półki książkę i cisnął ją do kominka. Kiedy się odezwał, mówił już wolniej. – Ten artykuł pojawi się w „People” i „Rolling Stone”. – Jego spojrzenie penetrowało jej duszę. – Od razu przyleciałam do domu.

Claire zastanawiała się, jak długo czekał w jej apartamencie, gotując się w środku. Rozpaczliwie próbowała przeczytać artykuł.

Autor: Meredith Banks

Cóż, sądzicie, że znacie Anthony'ego Rawlingsa, czterdziestopięcioletniego miliardera?

A może mielibyście ochotę go poznać? Możliwe, że już na to za późno. Od maja 2010 roku Anthony widywany jest z tą samą tajemniczą kobietą. Aż do teraz niewiele było wiadomo na jej temat. Zgodziła się jednak udzielić wywiadu dawnej przyjaciółce i niezależnej dziennikarce, Meredith Banks. Kobieta w życiu Anthony'ego Rawlingsa to Claire Nichols, dwudziestosześcioletka pochodząca z Fishers w Indianie, miasteczka na obrzeżach Indianapolis.

Claire w 2006 roku ukończyła studia na uniwersytecie w

Valparaiso, uzyskując stopień licencjata meteorologii. Pani Nichols i Meredith od 2003 do 2006 roku mieszkały w tym samym akademiku. Prawdopodobnie właśnie przez wzgląd na dawną przyjaźń Claire w końcu zgodziła się opowiedzieć o swojej relacji z jednym z najbardziej pożądanym kawalerów na świecie.

Claire uniosła głowę i zobaczyła, że siedzący na kanapie

Tony uważnie ją obserwuje. Zadrżała i zrobiło jej się niedobrze.

– Tony, studiowałam z Meredith. Tamtego dnia podeszła do mnie i nawiązała rozmowę. Nie wiedziałam, że jest dziennikarką.

Nie udzieliłam jej wywiadu; niczego jej na twój temat nie

powiedziałam. – Z rozpaczą dodała: – Ani razu nie wymieniłam twojego imienia!

Nic nie powiedział. Zamiast tego gestem pokazał, aby czytała dalej.

Anthony'ego Rawlingsa od dawna uważa się za doskonałą

partię. W przeszłości umawiał się z takimi kobietami, jak supermodelka

Cynthia Simmons i piosenkarka Julia Owens, jednak żaden związek nie trwał długo. Aż do teraz. Miliardera i Nichols po raz pierwszy widziano razem pod koniec maja (patrz zdjęcie) w filharmonii Quad City, znajdującej się niedaleko od ogromnej, otoczonej lasem rezydencji Anthony'ego Rawlingsa. Od tamtej pory można było ich spotkać na różnorodnych imprezach dobroczynnych, jak również w dwóch największych miastach USA: Nowym Jorku (patrz zdjęcie) i Chicago (patrz zdjęcie).

Pytanie, jakie zadają sobie wszystkie panny na wydaniu, brzmi: dlaczego Claire? Co czyni z niej kobietę odpowiednią dla Anthony'ego Rawlingsa? Być może sekretem jest jej młodość, uroda albo elegancja.

Choć Claire ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła, że ona i Anthony Rawlings są parą, nie wyparła się tego, że mieszka w okolicy Iowa City. Czy nie przypadkiem pod tym samym adresem co pan Rawlings?

Z bazy danych federalnego systemu ubezpieczeń społecznych można wyczytać, że odkąd w 2009 roku pani Nichols straciła pracę w WKPZ w Atlancie (Georgia), zarabiała na życie jako barmanka.

Stacja WKPZ została kupiona przez TTT-TV, czego skutkiem okazała się redukcja personelu. Jednak mimo utraty pracy, panią Nichols widziano w Chicago, jak robi zakupy w takich sklepach, jak Saks Fifth Avenue, Anne Fontaine, Cartier, Giorgio Armani i Louis Vuitton. Krążą także plotki, że większą część tamtego dnia pani Nichols spędziła w najbardziej ekskluzywnym spa w Chicago.

Kiedyś Claire często bywała w Chicago (patrz zdjęcie) z wieloma różnymi mężczyznami z uczelni w Valparaiso. Obecnie korzysta z uroków lepszego życia z jednym tylko mężczyzną (patrz zdjęcie). Aktorzy chętnie się dowiedzą, że Claire i Anthony'emu bardzo się podobało przedstawienie Wicked .

Ostatecznym dowodem potwierdzającym ich związek jest fakt, że Claire wjechała windą na osiemdziesiąte dziewiąte piętro Trump Tower – do apartamentu należącego do nikogo innego jak pana Anthony'ego Rawlingsa.

O związek Claire i Anthony'ego zapytano Emily Vandersol, dwudziestodwuletnią siostrę i jedyną żyjącą krewną pani Nichols. Pani Vandersol twierdzi, że rozmawiała niedawno z Claire i że w rozmowie nie pojawiło się nazwisko pana Rawlingsa.

Pani Vandersol nie chciała komentować plotek.

Przykro mi, drogie panie, wygląda na to, że Claire Nichols usidlila Anthony'ego Rawlingsa. Co nam opowie o tym skrytym mężczyźnie? Czekamy z niecierpliwością.

Claire trzęsły się ręce. Choć skończyła czytać, nie podnosiła wzroku, zastanawiając się rozpaczliwie, co powiedzieć, w jaki sposób to wytłumaczyć. W końcu odłożyła wydruki na podłogę.

Cóż mogła rzec? Artykuł nie ujawniał żadnych informacji, choć sensacyjny

tytuł sugerował coś innego. Tony to wiedział. Na pewno wiele razy go czytał. To ona była na zdjęciu. To ona

rozmawiała z Meredith. Nie było tak, jak się mogło wydawać, ale w głowie słyszała jego głos.

Usłyszała, jak wstaje i podchodzi do niej.

– Pozory, Claire. Ile razy ci o tym mówiłem? Najważniejsze jest dbanie o pozory. Na zdjęciu siedzisz przy jednym stoliku z autorką artykułu. Nieważne, czy to, co ona pisze, jest zgodne z prawdą. Jest wiarygodne, ponieważ widać, jak ze sobą rozmawiacie.

Nie krzyczał; częściowo odzyskał panowanie nad sobą, jednak otaczała go aura wściekłości. Claire czuła na sobie penetrujące spojrzenie Tony’ego i nie chciała patrzeć w jego czarne oczy.

– Wstawaj.

Wiedziała, że powinna, ale się nie poruszyła. Nie była w stanie. Jej ciało sparaliżował strach. Nie miała nic na swoją obronę. Złamała jego zasady.

– Claire, wstawaj! – Tym razem powiedział to głośniej.

Z jej nosa skapywały łzy.

– Proszę, Tony... – Szlochała. – Tak bardzo przepraszam.

Pociągnął ją za ramię, tak że w końcu musiała wstać.

– Przez całą drogę do domu modliłem się, aby to jakimś cudem okazało się kolejnym nieporozumieniem. – Głos miał nabrzmiały gniewem. – Nie zrobiłabyś czegoś takiego po tym, jak ci zaufałem, ale wiedziałem, że jeśli to nie jest nieporozumienie, jeśli rzeczywiście wykazałaś się nieposłuszeństwem, będą się musiały pojawić konsekwencje. Będziesz musiała ponieść karę za to ewidentne pogwałcenie podstawowych zasad!

Zobaczyła ruch jego ręki i odruchowo uchyliła się przed kolejnym ciosem. To go rozwścieczyło. Nie było już mowy o samokontroli. Ponownie się zamachnął. Tym razem trafił w łańcuszek z perłą, który przegrał w starciu z gniewem Tony’ego.

Perłowy wisiorzek zsunął się z szyi Claire razem z przerwany łańcuszkiem. Kolejny cios powalił ją na podłogę. W ustach poczuła krew. Podniosła rękę do twarzy, żeby sprawdzić, skąd krwawi, a

wtedy jego grzmiący głos oświadczył:

– Przypuszczam, że czas spędzony z dala od ludzi, w odosobnieniu, pomoże ci zapamiętać, z kim wolno ci rozmawiać, a z kim nie.

Błagała, aby przestał. Przepraszała. Próbowwała się uchylać, ale spadały na nią kolejne ciosy. Usiłowała krzyczeć, ale z jej gardła wydobywał się tylko szloch. Starła się chronić twarz i ciało, ale nie była w stanie uciec przed uderzeniami. Czas stanął w miejscu. Już nie wiedziała, jak długo to się dzieje. Może zaledwie sekundy, a może godziny. Nie miała pojęcia.

Nagle upadła na plecy, powalona silnym ciosem. Głos Tony’ego jakby się od niej oddalał. Jej całe ciało krzyczało z bólu, tym razem innego, intensywniejszego. Próbowwała się podnieść, coś powiedzieć, ale nie była w stanie.

Chwilę później świat znieruchomiał. Tony, apartament, jej lzy, strach i ból – wszystko pochłonęła ciemność.

Ciesz się drobiazgam, gdyż kiedy pewnego dnia spojrzysz wstecz, może się okazać, że to one były w życiu najważniejsze.

Autor nieznan

Rozdział 20

Nie pamiętała, dlaczego się boi, wiedziała jedynie, że tkwi w szponach potwornego strachu i jest zupełnie sama. Po jakimś czasie ciemność i chłód zaczęły powoli ustępować. Słyszała

muzykę i było jej ciepło. Oczy miała zamknięte, więc niczego nie widziała, ale znajoma melodia stawała się głośniejsza i działała na nią uspokajająco. Bette Midler śpiewała *Wind Beneath My Wings*.

Claire pamiętała, że jej mama uwielbiała tę piosenkę. Pogłęśniała radio i śpiewała razem z Bette. Mama mawiała, że śpiewa się nie głosem, lecz sercem.

– Shirley, wiesz, gdzie jest mój portfel? – zawołał z korytarza Jordan.

– Mamo, Claire zabrała mi tost. – Głos Emily wydawał się inny, taki dziecięcy.

Claire otworzyła oczy i ujrzała scenę, jakby to był film.

Zobaczyła mamę, tatę i siostrę, a także siebie, ale ta Claire była mała, miała pięć, może sześć lat. Ich nieduży dom przepelniały chaos i miłość.

Patrzyła, jak mama robi Emily drugi tost, beszta Claire i całuje ją z czułością w czubek głowy. Do kuchni wszedł tata w mundurze

policjanta. Claire nie mogła uwierzyć, jak młodo

wszyscy wyglądają i jak bardzo się czuje kochana, oglądając tę scenkę z dzieciństwa. Tata stanął za mamą i objął ją czule.

Dostrzegła, że ona i Emily bawią się ze sobą, nie widząc uczucia, jakie łączy ich rodziców. Mama zachichotała, a tata pocałował ją w szyję. Podała mu leżący na blacie portfel. Szepnął jej coś do ucha.

Claire wyteżyła słuch.

– Co ja bym zrobił bez ciebie?

– Cóż, raczej się tego nie dowiesz. Nigdy się mnie nie pozbędziesz.

Gdy tak patrzyli na siebie, dwie dziewczynki przy stole chichotały, sprzeczały się, aż w końcu rozlały sok pomarańczowy.

Mała Emily i mała Claire zamilkły, gdyż żadna nie naskarzyłaby na drugą.

Claire usłyszała głos taty:

– Dziewczynki, tak się właśnie dzieje, kiedy łożujecie. –

W jego głosie nie było gniewu. Papierowym ręcznikiem stał sok, a mama wytarła stół moką ścierką. – Bądźcie ostrożne, głuptaski.

Przed wyjściem pocałował je w czoło, a mamę przytulił.

Scenka zaczęła blaknąć. Claire nie chciała stamtąd

odchodzić. Po raz ostatni spojrzała na siostry jedzące płatki i śmiejące się.

Zapomniały już o rozlanym soku. Wróciła ciemność.

Chłód...

– Panienko Claire, panienko Claire, słyszy mnie panienka? –

Choć znajomy głos przepelniała troska, nie było mowy o ciepłe, jakie czuła, obserwując scenę z dzieciństwa. Nie chciała iść w stronę tego głosu. Chciała wrócić. Potrzebowała więcej snu, więcej spokoju...

– Claire, chodź już, za pół godziny zaczyna się film! –
zawołała babcia z dołu schodów.

Claire otworzyła oczy i zastanawiała się, gdzie teraz się znajduje. To był dom dziadków. Najwidoczniej została u nich na noc.

Ciekawe, czy Emily także. Zobaczyła siebie, już nie dziecko, ale niezgrabną nastolatkę.

– Claire, twoja siostra mówiła, że przyjedzie po ciebie i twoją przyjaciółkę.

Pospiesz się. – Na twarzy babci widać było troskę.

Prawdziwa Claire zastanawiała się, czy nastoletnia Claire potrafiła to

dostrzec.

Młoda Claire zeszła głośno po schodach.

– W porządku, jestem gotowa, ale dzwoniłam do Amy i okazało się, że jednak nie może jechać. Nie chcę oglądać *Dawno temu w trawie* z Emily. Będzie tam John. Uzna, że to głupi film.

– Zadzwońmy do Emily i powiedzmy jej, że dziadek, ty i ja wybieramy się razem do kina.

Claire modliła się, aby jej młodsza wersja zgodziła się na propozycję babci. Zastanawiała się, ile ma lat, pewnie czternaście albo piętnaście. Wtedy przypomniała sobie, że dziadek zmarł, kiedy była czternastolatką, więc jeśli wybierał się z nimi do kina, to ona musiała być młodsza. Nastoletnia Claire się skrzywiła.

Na korytarzu zjawił się dziadek.

– Dokąd jedziemy? – zapytał tubalnym głosem. Jego zielone oczy błyszczały.

Claire bolało serce, kiedy widziała dziadków, ale jednocześnie przepelniała ją miłość.

– Do kina – odparła babcia, uśmiechając się do dziadka.

Dziadkowie prowadzili tę rozmowę za pomocą błyszczących oczu i różnych min. Młoda Claire tego nie widziała, zbyt zaabsorbowana sobą.

Dziadek objął wnuczkę.

– Świetnie, próbowałem namówić babcie, żeby poszła ze mną na nową *Zabójczą broń*. Wiesz, jak lubię dobrą sensację. Babcia uśmiechnęła się do niego.

– O nie, ten film jest dozwolony od lat siedemnastu. Claire wolałaby pójść na *Długo i szczęśliwie*.

Próbowali poprawić humor swojej wnuczce. Ona była jednak nieugięta.

– O nie, babciu, nie chcę oglądać *Długo i szczęśliwie*. To historia Kopciuszka. Strasznie głupia. – Uśmiechnęła się niechętnie do dziadka. – Chcę zobaczyć tyłek Mela Gibsona! Dziadkowie wymienili uśmiechy.

– Nie sędzę, aby Shirley i Jordan byli z tego zadowoleni – rzekła babcia, biorąc do ręki gazetę. – Sprawdzę, o której grają *Długo i*

szczęśliwie.

Nastoletnia Claire zajrzała babci przez ramię.

– Dziadku, *Zabójcza broń* zaczyna się za dwadzieścia minut.

Jeśli się pospieszymy, to zdążymy. – Zapomniała o tym, że jeszcze przed chwilą się dąsała, przekonana, że to ona wygrała.

Dorośłą Claire przepelniało uczucie ciepła, kiedy patrzyła, jak dziadkowie manipulują nią w taki kochający sposób.

Zaskoczyły ją słowa babci.

– Hej, ja też jadę. Też mam ochotę zobaczyć tyłek Mela Gibsona.

Tuż przed tym, jak ta scena zaczęła się rozmywać, Claire zobaczyła, jak babcia mruga do dziadka. A potem cała trójka skierowała się do wyjścia.

Zastanawiała się, dlaczego tego nie zapamiętała. I wtedy doznała olśnienia: to przecież nie było nic nadzwyczajnego. Miała szczęście wychować się we wspaniałej rodzinie, pełnej bezwarunkowej miłości i troski. Z czasem zdążyła zapomnieć, jak to jest, gdy otaczają cię szczęśliwi ludzie. Kiedy próbowała zatrzymać na dłużej to uczucie spokoju i ciepła, powróciła ciemność.

Ciemność stawała się coraz intensywniejsza, a po ciepłe nie został żaden ślad. Ponownie usłyszała głosy. Czekala.

– Claire, odezwij się do nas. Otwórz oczy. – To nie był rozkaz. W przepelnionym rozpaczą głosie Tony’ego słychać było błagalny ton.

Nie chciała otwierać oczu. Chciała czuć tamto ciepło. I spać.

– Pani Nichols, pani Nichols. – Po chwili męski, nieznajomy głos zwrócił się do kogoś innego: – Jeśli wkrótce nie odzyska przytomności, będziemy musieli zacząć karmić ją dożylnie. Leki utrzymujące ją w śpiączce farmakologicznej raczej przestały już działać. Reaguje na pewne bodźce, ale jej stan poznamy, dopiero gdy się wybudzi. Czasami organizm tak sobie radzi z bólem i chorobą – Słychać było inne głosy, a potem znowu odezwał się ten nieznajomy mężczyzna. – Wygląda na to, że leki uśmierzające ból działają. To powinno jej pomóc w odzyskaniu przytomności.

Claire nie chciała już ich słuchać ani dowiadywać się, o kim mówią.

Pragnęła jedynie spać, czuć ciepło i wrócić do wspomnień.

– Wstawaj, śpiochu. Masz własny pokój. – Claire usłyszała swój głos. Brzmiał radośnie i żartobliwie; nie widziała jednak siebie ani osoby, do której się zwracała.

– Ale ten pokój lubię bardziej. I to łóżko. – Drugi głos się roześmiał.

– Naprawdę? Łóżko piętrowe? To ci się właśnie podoba? –

Oboje zachichotali.

– Jeśli tylko mam tu ciebie.

Claire zobaczyła ich, duży wzgórek pod kołdrą. Gdy kołdra się zsunęła, rozpoznała siebie i Simona, Simona Johnsona. Nie myślała o nim od lat. Dawno temu umieściła go w odpowiedniej szufladce.

Wyglądali na zbyt młodych na łóżkowe igraszki. To był jej pokój w akademiku na pierwszym roku studiów.

– Claire, chcę się z tobą ożenić.

– Taa, jasne. – Nie uwierzyła mu. Nie miała w planach małżeństwa. Jednak młody Simon mówił poważnie. A Claire pomyślała: „Co by było, gdyby?”

– Nie, poważnie. Możemy poczekać do końca studiów albo możemy uciec dzisiaj. Ja mam dziś czas. A ty? – Udawał, że żartuje, ale w jego głosie slychać było szczerłość.

– Może kiedy indziej, dobrze? – Przygryzła jego ucho. –

Myślę, że mój tato nie byłby zadowolony, gdybym postanowiła zawalić studia i wyjść za mąż.

– Chcę się z tobą ożenić, a nie stanąć na drodze do realizacji twoich marzeń. Po ślubie i tak możemy skończyć studia, a ty możesz zostać sławną meteorologką. – Simon sprawiał wrażenie niezrażonego. Uśmiechnął się czule i dodał: – Sławną

meteorologką Claire Johnson. – Żartobliwie przygryzł jej ucho i pozwolił, aby zrobiła mu to samo. Godzinami leżeli na wąskim łóżku piętrowym i rozmawiali.

Gdy Claire to obserwowała, zalała ją fala wspomnień. Tak wiele ich łączyło: marzenia, ambicje, problemy, porażki, nadzieje i sukcesy. Ich miłość pełna była wzajemnego podziwu i zachwytu.

Patrzyła, jak w końcu wstają z łóżka i ubierają się w spodnie dresowe i bluzy z logo uniwersytetu w Valparaiso. Claire związała włosy w kucyk.

Na ten widok zbesztła samą siebie. Przydałyby się jej prysznic, odrobina makijażu i zdecydowanie szczotka do włosów. Simon tego nie zauważał. Pomiedzy uściskami i pocałunkami obsypywał ją komplementami. Powiedział jej, że jest śliczna.

Widać było, że są w sobie zakochani po uszy. Zastanawiali się, gdzie się wybrać na kolację: do Taco Bell, McDonalda, Pizza Hut czy Wendy's.

Zgodnie zdecydowali się na Taco Bell. Zero pozorów. Zero zasad. Jedyne ciepło i pragnienie bycia razem. Gdy wyszli z pokoju, Claire przyjrzała się bałaganowi: ubrania na podłodze, łóżko niepościelone, obok kosza na śmieci pudełko po pizzy. To wszystko wyglądało tak domowo.

Scena zniknęła, pochłonięta przez ciemność. Jednak uczucie miłości pozostało.

Błagała, aby trwało to dalej. Niestety na próżno.

Powoli wszystko zniknęło w chłodnej ciemności. Claire zrobiło się strasznie zimno. Marzyła o kocu, czymkolwiek, co mogłoby ją ogrzać. „Proszę!”. Skłonna była nawet błagać. Było jej tak potwornie zimno. Jej ciałem wstrząsały niekontrolowane

dreszcze.

– Claire, lekarz powiedział, że możesz nas słyszeć. Catherine i ja mówimy do ciebie codziennie od ponad tygodnia. Powiedział, że się obudzisz, kiedy ból zmaleje i będziesz gotowa. Proszę, bądź

niedługo gotowa. Co prawda ten płyn, który wstrzykują ci w ramię, ma składniki odżywcze, ale gaśniesz w oczach. Catherine codziennie każe kucharce przygotowywać twoje ulubione dania, na wypadek gdybyś się obudziła i miała na coś ochotę. – Głos

Tony'ego rozbrzmiewał gdzieś blisko. Wyczuwała jego niepokój i troskę. Claire zastanawiała się, czy gdyby otworzyła oczy, on by tam był. Mówił, że od ponad tygodnia? Spała od ponad tygodnia? Jak to się stało? Czemu był tu lekarz? Nie rozumiała, o co chodzi.

Pamiętała jedynie rodziców, dziadków, siostrę i Simona. Te wspomnienia napępiały ją nadzieją. A jednak Tony sprawiał wrażenie, jakby jej potrzebował.

Wiedziała, że musi do niego iść. Nie chciała kazać mu czekać, ale taka była słaba i zmęczona. Może przed otwarciem oczu jeszcze trochę odpocznie. Ktoś musiał ją przykryć kocem, bo było jej już ciepłej.

Oprócz ciepła poczuła sztywny materiał

sukienki w kolorze morskiej zieleni. Przeglądała się w dużym lustrze, a obok niej stała Emily. Znajdowały się w sklepowej przymierzalni.

– Piękna! – orzekła Emily, oglądając Claire ze wszystkich stron. – Idealna na mój ślub.

– Em, poważnie chcesz, żebym miała zieloną suknię? – zapytała żartobliwie, choć wcale nie było jej do śmiechu. Nie podobała jej się ta sukienka, ale oczywiście ją włoży, jeśli tego właśnie chce Emily.

– Tak, doskonale współgra z twoimi oczami.

Claire przyglądała się siostrze i znowu zalała ją fala samokrytyki. Claire z przeszłości wydawała się zbyt przysadzista, a włosy miała za bardzo puszyste. Emily widziała kogoś innego, gdy bawiła się włosami Claire.

– Kok i jakieś długie kolczyki. Już wiem, możesz założyć łańcuszek babci. Ma wisiorek z perłą, a ja założę perły mamy. To dla mnie będzie coś starego. Będziesz wyglądać prawie tak pięknie jak ja.

Na wzmiankę o łańcuszku babci zrobiło jej się smutno, ale nie bardzo wiedziała dlaczego. Nie pamiętała...

Emily, trzy lata starsza od Claire, była panną młodą, lecz ciążyły na niej także obowiązki matki panny młodej. Ich mama powinna być tu z nimi, niestety dziewczęta miały tylko siebie. To był ślub Emily, a jednak to ona podnosiła na duchu młodszą siostrę.

Claire uśmiechnęła się do niej, a jej zielone oczy zamigotały.

– Taa, chciałabyś. Musisz wiedzieć, że John potajemnie mnie kocha! Chcieliśmy ci powiedzieć, ale no wiesz...

– Skarbie, on nie robi z tego żadnej tajemnicy. Kocha cię. Jesteś dla niego jak siostra.

– No wiem, wiem. Muszę się dosłownie odganiać od facetów. No dobrze, niech już jest ta zieleń, ale na swój ślub znajdę ci kreację w najbardziej krzykliwym odcieniu różu. – Siostry się zaśmiały. Emily pomogła Claire zdjąć suknię, po czym ruszyły na dalsze zakupy. Przed ślubem miały tyle rzeczy do załatwienia.

Razem się wszystkim zajmą.

Wspierały się, tak jak tamte dziewczynki, które rozlały sok pomarańczowy.

Po śmierci rodziców były one dwie kontra reszta świata. John to rozumiał.

Nawet kiedy zaraz po ślubie

wprowadziła się do nich, przyjął ją z otwartymi ramionami.

Przez chwilę Claire widziała ich mieszkanie w Troy.

Nieduże. Dość zagracone. Widząc je ponownie, poczuła ciepło.

John pracował do późna, a Emily miała w szkole sporo

obowiązków, ale oboje sprawiali, że Claire czuła się u nich dobrze.

Nagle pomyślała, czy w ogóle im za to podziękowała. Nie mogła sobie tego przypomnieć...

Sceny szybciej się teraz rozmywały. Znikały ciepło i siła.

Wróciła ciemność i wciągnęła ją w siebie. Claire odruchowo pragnęła od niej uciec.

Miejsce spokoju zajął chłód. Otworzyła oczy i ją zobaczyła.

Zimną czerń. Wciągnęła gwałtownie powietrze i zamknęła

powieki, ale wtedy usłyszała głosy.

– Claire, obudziłaś się?

– Panienko Claire, proszę do nas wrócić.

– Otworzyła oczy – mówił szybko Tony. – Widziałem, przed chwilą to zrobiła. – Poczowała na rękach jego dłonie, tak ciepłe w porównaniu z zimną ciemnością. – Słyszysz mnie? – Zwrócił się do Catherine: – Zawołaj lekarza. Je coś właśnie w kuchni. Powiedz mu, że w końcu się budzi. – Innym tonem, pełnym uczucia i

desperacji, błagał: – Claire, proszę, otwórz oczy.

Wiecie, co się dzieje z bliznami?

Stają się najsilniejszymi fragmentami skóry.

Michael R. Mantell

Rozdział 21

Claire zrobiła wdech. Czuła ściskanie w klatce piersiowej i coś ją strasznie bolało z prawej strony. Wytężyła pamięć. Jak do tego doszło? Była taka słaba. Próbowwała poruszyć ręką, aby

dotknąć Tony'ego; nawet ten wysiłek ją wyczerpał. Czuła coś dziwnego w lewym ramieniu. Odwróciła głowę, aby się przekonać, co to takiego. Wszystko zrobiło się niewyraźne. Światło w pokoju było takie jasne. Nie widziała. Tony dostrzegł, że mruży oczy, natychmiast wstał i zaciągnął zasłony.

Wrócił i ujął jej dłoń. Głos miał łagodny.

– Było tu za jasno. Teraz lepiej?

Claire próbowała odpowiedzieć, nie mogła jednak mówić. W ustach miała zbyt sucho. Poruszyła lekko głową, co miało znaczyć, że tak, jest lepiej. Ten ruch sprawił, że zakręciło jej się w głowie, a niemożność wydobywania z siebie głosu mocno ją przerażała.

Zamknęła oczy, a po jej policzku spłynęła łza.

– W porządku, nie musisz nic mówić. – Głos Tony’ego był czuły i kochający. – Proszę, otwórz oczy. Tak dobrze widzieć twoje piękne szmaragdowe oczy. – Trzymał delikatnie jej dłoń.

Podniosła powieki i spojrzała na igłę w zgięciu lewej ręki.

Jakby czytając w jej myślach, wyjaśnił:

– Od prawie dwóch tygodni w taki właśnie sposób jesz i otrzymujesz środki uśmierzające ból.

Claire zaczęła wracać pamięć. Była w lesie. Wróciła do domu i Tony – o Boże! Tony! W jej oczach pojawiła się panika.

Przypomniała sobie.

Tony mówił dalej, łagodnie i uspokajająco:

– Pamiętasz, co się stało? Miałaś wypadek.

Próbowała powiedzieć, że nie, że on jej to zrobił, ale nie mogła.

Powodem była suchość w ustach albo przażenie wywołane wspomnieniami, tak czy inaczej, tylko się w niego wpatrywała, gdy mówił.

– Miałaś w lesie wypadek. Kiedy cię znaleźliśmy, twoje spodnie i buty całe były w błocie i odniosłaś wiele obrażeń.

Przewróciłaś się? Poślizgnęłaś? Czy ktoś ci zrobił krzywdę?

Przeszukaliśmy las. Niczego nie znaleziono. – Nachylił się ku niej.

– Claire, tak bardzo się o ciebie martwiliśmy.

Przez sztywność szyi poruszanie nią było bolesne, a zawroty głowy sprawiały, że miała problem ze skupieniem uwagi.

Usłyszała Catherine. Ktoś jej towarzyszył. Czy to lekarz?

Nagle znalazł się tuż przed nią: starszy mężczyzna mówiący bardzo miłym, głębokim głosem.

– Pani Nichols, jestem doktor Leonard. Opiekuję się panią od czasu, kiedy pan Rawlings znalazł panią w lesie. Może pani mówić?

Claire zbliżyła prawą rękę do szyi. Nawet ten ruch ją zmęczył.

– Catherine, czy mogłaby pani przynieść trochę wody? – Po chwili wróciła ze szklanką i słomką. Podawała ją lekarzowi, który wsunął słomkę do ust Claire. – Proszę pić powoli; pani żołądek jest pusty. – Woda przyjemnie chłodziła wyschnięte gardło. Gdy piła, lekarz rozmawiał z Tonym. Choć każdy łyk był kojący, w jej

głowie pojawiło się buczenie. Widziała, jak usta lekarza się poruszają, Tony’ego także, ale słyszała tylko ten buczący dźwięk.

Wyjęto jej słomkę z ust, a wtedy nieprzyjemny odgłos ucichł.

– Proszę, to było takie dobre – odezwała się. W pokoju zapanowała cisza. Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

Pierwszy przemówił Tony.

– Claire, dzięki Bogu. Jak się czujesz? – Kiedy pochylił się nad nią, uświadomiła sobie, że nie leży w swoim łóżku. To było łóżko szpitalne. No tak, to miało sens. Ale nie znajdowała się w szpitalu, tylko w jej apartamencie.

– Czuję się... czuję się... zmęczona... i kręci mi się w głowie. – Jej głos drżał z niepewności i bólu.

Doktor Leonard poprosił Tony’ego i Catherine, aby pozwolili mu zbadać pacjentkę na osobności. Catherine wyszła, ale Tony został w pokoju, mówiąc, że Claire nie będzie mieć nic przeciwko.

– Panie Rawlings, mam świadomość tego, że to pan mnie zatrudnił, jednak jako lekarz muszę zbadać panią Nichols i porozmawiać z nią w cztery oczy. Może pan wrócić od razu, gdy skończę. – Tony spojrzał groźnie na lekarza, który kontynuował: –

Panie Rawlings, pacjentka nie jest pańską krewną. Musimy jej pozwolić na odrobinę prywatności.

Claire pomyślała, że Tony i tak postawi na swoim. On jednak, co zaskakujące, dał za wygraną.

– Przepraszam, ma pan rację – rzekł. – Tyle tylko, że tak długo była nieprzytomna. Nie chcę jej zostawiać. – Wstał. – Będę tuż za drzwiami. Proszę mnie zawołać, kiedy pan skończy. –

Następnie nachylił się, pocałował Claire w czoło i wyszedł.

Lekarz pomógł jej zdjąć koszulę nocną i odłączył kroplówkę.

Claire pomyślała, że jego oddech pachnie kawą. Lubiła kawę.

Dotknął jej boku i zapytał:

– Czy to boli?

Następnie przykładł dłonie do twarzy, policzka, skroni, za każdym razem pytając, czy czuje ból. Zbadał jej głowę, dotykając uważnie czaszki, z przodu, z tyłu i tuż przy karku. Potem skupił się na rękach i nogach. Wreszcie zajął się plecami, w niektórych miejscach naciskając mocniej. Claire zobaczyła na rękach, nogach i brzuchu blade siniaki. Najbardziej bolały ją teraz plecy i brzuch, twarz także była wrażliwa na dotyk. Patrząc na nogi pokryte żółtymi i brązowymi plamami, zastanawiała się, czy jej twarz wygląda równie źle. Skończywszy badanie, lekarz pomógł jej się ubrać.

– Pani Nichols, musi być pani ze mną zupełnie szczerza.

Rozumie pani?

– Tak, ale jestem już bardzo zmęczona.

– Proszę mi powiedzieć, co pani pamięta z tamtego wieczoru, kiedy miała pani wypadek.

– Doktorze, jestem zmęczona, a wspomnienia mam mętne. –

Gdy mówiła, w głowie na nowo słyszała buczenie. Zaschło jej w gardle. To połączenie nie ułatwiało mówienia.

– W porządku. Zaraz się pani położy. – Wcisnął guzik rozkładający łóżko. – No dobrze, a więc co pani pamięta?

Claire ogarnęło potworne zmęczenie. Nagle jej żołądek zbuntował się przeciwko wypitej niedawno wodzie. Wiedziała, jak to się skończy. – Doktorze, zaraz zwymiotuję... – Usiadła.

Podsunał jej miednicę, w której wylądowała wypita woda.

– Pani Nichols, to normalne. Zbyt długo miała pani pusty żołądek.

Wymiotując, zaczęła drżeć i teraz czuła bolesne pulsowanie w głowie i żebrach. Ból sprawił, że z jej oczu popłynęły łzy.

– Środki przeciwbólowe przestają działać. Zaaplikuję pani kolejne, ale chcę, żeby się pani zastanowiła. Proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło. – Nie dawał za wygraną.

Claire czuła słabość w całym ciele. Chciało jej się jeść, ale żołądek nie był w stanie przetrawić choćby wody. Lekarz chciał się dowiedzieć, co się stało – a ona to wiedziała. Wszystko ją bolało, a kiedy zamknęła oczy, widziała Tony'ego. Widziała jego

wściekłość, furie, pamiętała, że nie chciał jej słuchać. Pamiętała każdą przerażającą chwilę, dopóki nie straciła przytomności. To się stało dwa tygodnie temu, a jednak nadal odczuwała dotkliwy ból.

Słabość w połączeniu z rozstrojonym żołądkiem mówiły jej, że to tak szybko nie minie. Claire pragnęła powrócić do swoich wizji. Jednak lekarz czekał, aż odpowie na jego pytanie. Podał jej wodę, ale poinstruował, aby tylko opłukała usta i wypłuka ją do miednicy. Przynajmniej zniknie ten paskudny smak wymiocin.

Kiedy jej usta znowu były wilgotne, zaczęła mówić:

– Poszłam na spacer do lasu. Lubię las. Dzień wcześniej padało i w niektórych miejscach było ślisko. Bez problemu dotarłam do celu, ale potem się ściemniło. Obserwowałam zachód słońca.

Pamiętam, że był karmazynowy i piękny.

Oparła głowę o poduszkę i zamknęła oczy. Po jej policzkach płynęły łzy. Doktor Leonard poprosił, by kontynuowała. Zrobiła to, nie otwierając oczu.

– Więc kiedy ruszyłam w drogę powrotną, było już ciemno.

Pamiętam, jak doszłam do polany, która znajduje się czterdzieści pięć minut drogi stąd. Słońce, to znaczy księżyc jasno świecił.

Staralam się iść jak najszybciej. Catherine czekała na mnie z kolacją. – Powieki miała ciężkie, mówiła powoli i niewyraźnie.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek czuła tak koszmarnie zmęczenie.

Jedynie, czego pragnęła, to zapaść w sen. „Proszę, Boże – modliła się – pozwól mi spać”.

– Pani Nichols, udało się pani wrócić do domu? – zapytał miękko doktor Leonard.

– Nie pamiętam.

Podjęła decyzję. Powiedzenie prawdy nie przyniesie niczego dobrego. Byłoby to jawne pogwałcenie zasad Tony’ego. Nie wolno jej było poruszać kwestii natury prywatnej. Dostała nauczkę, o czym nie pozwalały zapomnieć bolące zębra, głowa i brzuch.

– Pamiętam, że poślizgnęłam się na błocie. Z ziemi wystawały różne korzenie. W lesie było bardzo ciemno. Co było potem, nie wiem.

– Proszę wiedzieć, że cokolwiek mi pani powie,

zobowiązany jestem do zachowania tajemnicy lekarskiej – rzekł cicho.

Choć w sensie fizycznym była wyczerpana, nie zamierzała ustąpić. Wiedziała, że każde wypowiedane przez nich słowo jest nagrywane.

– Panie doktorze, nie jestem pewna, o co mnie pan pyta ani co sugeruje, ale nie pamiętam, co się wydarzyło tamtego wieczoru.

Może uderzyłam się w głowę? – Oczy miała otwarte i pełne łez.

Zupełnie opadła z sił. – Proszę, mogę odpocząć?

Zamknęła powieki i natychmiast zapadła w sen.

Kilka godzin później obudziła się i zobaczyła obok łóżka

Catherine, która trzymała w ręce szklanekę ze swoim słynnym

koktajlem z bananów, truskawek i jogurtu. Podziękowała jej za troskę i

wyraziła obawę, że zwymiotuje – tak jak po wodzie.

Catherine wyjaśniła, że lekarz zaaplikował jej leki o działaniu

przeciwbólowym i przeciwwymiotnym. Claire wyciągnęła rękę,

aby wcisnąć guzik i usiąść, ale uprzedził ją Tony. Jego obecność sprawiła,

że mimowolnie zdrząła. Nie miał jednak ciemnych

oczu, lecz miękkie niczym brązowy zamsz. Delikatnie dotknął jej twarzy.

– Musisz słuchać Catherine. Proszę, spróbuj wypić ten

koktajl. Masz wyzdrowieć, a żeby tak się stało, musisz jeść. –

Popatrzyła na niego. Ciekawe, czy wiedział o jej niedawnej

„poufnej” rozmowie. – Proszę, Claire.

Wypiła trochę koktajlu, zamknęła oczy i ponownie zasnęła.

Kiedy się obudziła, jej apartament był pełen kwiatów –

pięknych i cudownie pachnących. Przez kilka kolejnych tygodni nieustannie

je wymieniano, tak że mogło się wydawać, iż w ogóle nie więdną. Ich zadaniem

była poprawa samopoczucia Claire, ale najczęściej przypominały jej dom

pogrzebowy po śmierci

rodziców.

Otrzymała nawet kartki z życzeniami powrotu do zdrowia i

kwiaty od Simmonsów, Millerów i Bronsonów. Sekretarka

Tony’ego, Patricia, zadzwoniła do Sue z przeprosinami: Claire była przed

wypadkiem bardzo zajęta, a potem nie mogła

zadzwoić, ale zrobi to, kiedy tylko wróci do zdrowia.

Claire poczuła się lepiej, wiedząc, że choć mało brakowało, aby umarła,

dbano o pozory.

Dochodziła do siebie powoli i stopniowo. Za jej leczenie był odpowiedzialny doktor Leonard, który w pierwszym tygodniu po odzyskaniu przez nią przytomności zjawiał się w rezydencji codziennie. Potem odstępy między jego wizytami się wydłużały.

Nigdy więcej nie kwestionował jej wersji wydarzeń. Naciskał, aby jadła, wstawała z łóżka i wychodziła do ogrodu. Nie tylko on tak się zachowywał. Również Catherine nalegała, żeby Claire jadła, brała prysznic, czesała się i malowała.

Te zachęty wydawały się konieczne. Gdyby to zależało od niej, całe dni spędzałaby w łóżku. Marzyła tylko o tym, aby powróciły wizje, jakich doznała, kiedy leżała nieprzytomna.

Niestety już się nie powtórzyły.

Nie chodziło o to, że jest smutna. Bo nie była. Nie czuła przerażenia, a dzięki lekom także bólu. Można powiedzieć, że nie czuła niczego. Świadomie czy nie, wszystko sobie zaszufladkowała. Nie zostało nic. Była posłuszna. Jadła. Chodziła, choć na początku nie bez trudu. W zaledwie dwa tygodnie straciła sporą część tkanki mięśniowej i nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak mało ważyła. Brała prysznic, na początku z czyjąś pomocą, później sama. Ustąpiła Catherine w kwestii czesania się i malowania.

Każda jednak czynność bardzo ją męczyła. Dlatego tak często uciekała w sen.

Jedyną osobą, która na nic nie naciskała, okazał się Tony; był jednak wszechobecny, każdego dnia. Catherine powiedziała jej, że kiedy leżała nieprzytomna, nie odchodził od jej łóżka. Teraz jeździł do pracy, ale co wieczór wracał. Większość czasu spędzał w apartamencie Claire, czasem z laptopem, czasem czytając książkę, rozmawiając, zawsze chętnie słuchając i śpiąc w nim każdej nocy.

Kiedy Claire zajmowała szpitalne łóżko, on spał na rozkładanym fotelu, który przyniesiono do jej pokoju. Gdy przeniosła się na własne łóżko, zapytał, czy może spać razem z nią.

– Tak, ale...

– Chcę jedynie być blisko ciebie, jeśli ci to nie przeszkadza.

Doktor Leonard nie dał jej zielonego światła na wszystkie

normalne czynności. Doznała wstrząśnienia mózgu, co spowodowało utratę przytomności i późniejsze bóle głowy; największym jednak problem stanowiły połamane żebra. Claire nie mogła leżeć w niektórych pozycjach. Jej własny ciężar powodował ogromny ból. Wiedziała, że ciężar Tony'ego okazałby się nie do zniesienia. Uznała, że nie ma wyboru, jeśli chodzi o miejsce, w którym będzie spał, i tak naprawdę niewiele ją to obchodziło, o ile tylko ona będzie mieć zapewniony spokojny sen.

Każdy kamień milowy – wstanie z łóżka bez niczyjej pomocy, samodzielne pójście do łazienki, zejście do jadalni czy wyjście do ogrodu – zasługiwał na prezent. Niektóre były raczej symboliczne: książka, czasopismo albo apaszka – podobno bardzo modna tej jesieni – ale inne, na przykład za to, że po raz pierwszy zeszła na kolację do jadalni, dość ekstrawaganckie. Jadalnia zaowocowała nowym naszyjnikiem z wisiorem składającym się z trzech brylantów w różnych rozmiarach, symbolizujących przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Łączna waga to ponad trzy karaty. Był zachwycający, ale Claire tęskniła za łańcuszkiem po babci. Choć nie powiedziała na ten temat ani słowa, pamiętała, że on także stał się ofiarą „wypadku”.

Wyglądało na to, że dawanie prezentów sprawia Tony'emu przyjemność, więc Claire je przyjmowała. Naszyjnik reprezentujący przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie wróżył dobrze. Nawet w obecnym stanie wiedziała, że nie chce żadnego z okresów, które sobą reprezentuje. Biżuterii otrzymywała tak dużo, że zaczęła ją traktować jak jakiś kostium. Dzięki temu łatwiej jej było ją przyjmować. Próbowwała udawać, że cieszy się z prezentów i poświęcającej jej uwagi; była jednak zupełnie pozbawiona uczuć.

Nie pozostało w niej nic.

Catherine wiedziała, że Claire lubi przebywać na dworze, zachęcała więc Tony'ego, aby zabierał ją do ogrodu. Nie miało to zbyt dobrego wpływu na stan jej umysłu. Niebo rzadko było błękitne, a towarzysząca wiośnie i latu zieleń zdążyła zniknąć, tak jak liście, które zimny jesienny wiatr postrzącał z drzew. Na zewnątrz zrobiło się szaro i przypominało to czarno-biały krajobraz, jaki zobaczyła, kiedy Tony przywiózł ją tu w marcu.

Pewnego dnia, gdy ubrani w ciepłe kurtki spacerowali po obrzeżach ogrodu, zapytała Tony'ego:

– Nie wiesz przypadkiem, kiedy mój dług zostanie spłacony?

Tym pytaniem w sposób widoczny go zaskoczyła. W jego oczach zobaczyła wahanie.

– Moja droga Claire, spójrz tylko, co się stało, kiedy po raz ostatni wysłaś gdzieś sama. Uważam, że jestem ci potrzebny. Nie chcę, aby ci się przytrafił kolejny wypadek. – Po czym dodał: – A ty?

Pokręciła głową, spuściła wzrok i szepnęła:

– Nie.

Nie poruszali tematu „wypadku”. Rozmawiali o podróżach.

Na myśl o opuszczeniu rezydencji czuła przerażenie. Była pewna, że uniknęłyby „wypadków”, gdyby nigdzie nie wyjeżdżała. Tony oświadczył, że kiedy wyzdrowieje, chciałby, żeby towarzyszyła mu podczas wyjazdów.

Wspomniał o Chicago, Nowym Jorku,

Phoenix, San Francisco i innych krajach. Claire zapytała, czy w czasie lotów prywatnym samolotem potrzebny jest jej paszport.

Tony odparł, że każe Brentowi się tym zająć.

W sobotę w połowie listopada, dwa miesiące po „wypadku”,

Claire oficjalnie uznano za zdrową. Z czasem odzyskała siły. Sińce zniknęły, zębra się zrosły, bóle głowy nie dokuczały już tak często i mogła jeść – choć nadal nie miała apetytu. Dzień wcześniej w rezydencji zjawił się doktor Leonard i zwolnił ją spod swojej opieki.

Tony postanowił, że powinni się gdzieś przejechać. Claire od początku września nie opuściła jego posiadłości.

Tamtego ranka posłusznie ubrała się w to, co dla niej

naszykowano, co miało miejsce każdego dnia, odkąd poczuła się na tyle dobrze, żeby się ubierać. Świeciło słońce i jak na listopad było dość ciepło.

Spodziewała się, że wyjdą na dwór, kiedy jednak Tony jej oświadczył, że przed domem czeka lexus, wpadła w

panikę. Jej reakcja była gwałtowna i nieoczekiwana. Nie chcąc jechać, zaczęła płakać i drżeć. Po raz pierwszy od „wypadku”

Tony na nią naciskał. Nie poprosił, lecz oznajmił, że wybierają się na przejażdżkę.

To najlepsze, co mógł zrobić. Claire musiała zacząć

wychodzić, ale nie była w stanie trzeźwo myśleć. Siadła na schodkach i nie chciała się z nich ruszyć. W końcu Tony wyciągnął rękę, aby dotknąć jej ramienia. Zareagowała tak, jak podczas pierwszych dni pobytu w jego domu. Cała roztrzęsiona zaczęła krzyczeć.

– Wszystko pamiętam! Znam prawdę! Proszę, nie dotykaj mnie! – mówiła coraz głośniejsze. – Nienawidzę cię! Zostaw mnie w spokoju! Patrzył na nią z niedowierzaniem.

Krzyki Claire sprowadziły Catherine i Cindy. Kiedy przybiegły, nie dało się zrozumieć jej słów, gdyż szlochała i kwiliła. Siedziała na schodach z podciągniętymi kolanami, cała się trzęsła i kołysała w przód oraz w tył. W końcu szloch zamienił się w zwykły płacz. Nie odezwała się, kiedy Catherine delikatnie pomogła jej wstać i spokojnie zaprowadziła do samochodu.

Na początku jechali w milczeniu. Tony prowadził, pozwalając Claire płakać. Od „wypadku” minęły dwa miesiące. Przez ten czas nie płakała i nie wspominała o nim ani słowem. Nagle wszystko eksplodowało.

Doktor Leonard dał jej zielone światło. Tony był cierpliwy. Claire wiedziała, czego od niej chce, i myśl o ponownym byciu z nim napawała ją przerażeniem. Zawiózł ich na łąkę. Nigdy wcześniej tu nie była. Znajdowała się w zupełnym odosobnieniu. Łzy Claire obeschły. Tony pomógł jej wysiąść z samochodu i trzymając za rękę, rzekł:

– Claire, przepraszam cię.

Spojrzała mu w oczy. Były jasnobrązowe.

– Ty przepraszasz? Za co?

Ton jego głosu był szczery i skruszony.

– Przepraszam za wypadek. – Nie odpowiedziała, lecz odwróciła wzrok. Kontynuował: – Tak, przyznaję, że to ja ci tamtego wieczoru to zrobiłem. Przyznaję, że straciłem panowanie nad sobą, co zazwyczaj się nie zdarza. Przyznaję, że czuję się okropnie, a przez Catherine jeszcze gorzej. Przyznaję, że byłem wściekły jak diabli na ciebie i ten artykuł Meredith Banks. Nie myślałem trzeźwo. – Oczu mu ściemniały. – Zaufałem ci.

Wierzyłem, że nie nadużyjesz mojego zaufania i wtedy... – Jego ramiona zeszytniały, po czym się rozluźniły. – Claire, zrobiłbym wszystko, aby cofnąć

czas.

Stali obok samochodu i już się nie dotykali. Wiatr łagodnie poruszał wysoką trawę, rozwiewał włosy Claire i napelniał jej płuca zapachem nadchodzącej zimy. Gdy Tony mówił, przyglądała się jego twarzy. Od tak dawna niczego nie czuła. Nagle musiała walczyć z ogarniającymi ją przeciwstawnymi emocjami.

Tony dostrzegł, że w jej oczach, dotąd apatycznych i pustych, pojawił się błysk.

– Tony, ja pamiętam. Pamiętam, co robiłeś i co mówiłeś.

Pamiętam, jak powiedziałaś, że przyda mi się trochę czasu w odosobnieniu, żebym przemyślała, z kim wolno mi rozmawiać, a z kim nie. – Skinął głową. Tak powiedział. W jej oczach pojawiły się łzy. – Czy to aktualne?

Wyciągnął ręce, chcąc ją złapać za ramiona. Zamierzał być delikatny, ale ona zrobiła krok do tyłu, potknęła się i przewróciła.

W jego oczach była łagodność, lecz ona pamiętała gniew. Nie wiedziała, co myśleć i co czuć. O wiele łatwiej było nie odczuwać niczego. Konsternacja, obawa, gniew i przerażenie – to wszystko się w niej mieszało. Sądząc po minie Tony’ego, te uczucia

widoczne były także w jej oczach.

Kucnął obok niej.

– Claire, proszę, przestań. Nie. Oczywiście, że to nie jest aktualne. Nie uważam, aby trzeba ci przypominać, jak się powinnaś zachowywać. A ty?

– Ja też nie – odparła tak cicho, że ledwie ją było słyszeć.

– Claire, czy mogę cię dotknąć?

Znowu zaczęła drżeć, a z jej gardła wydobył się szloch.

Jego głos był łagodny, ale jednocześnie stanowczy.

– Wiesz, że nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby cię dotykać. Nie potrzebuję twojego pozwolenia na nic.

Zamknęła oczy, starając się zdusić szloch. Kiwnęła głową, wiedząc aż za dobrze, że jej pozwolenie nie jest konieczne.

– Ale chciałbym je mieć. Proszę, czy możesz wyrazić zgodę?

Zebrała się w sobie i otworzyła oczy. Spojrzała na niego, na wyraz jego twarzy i oczu. Ponownie zamknęła powieki i cicho powiedziała:

– Dobrze.

Szybko usiadł na zimnej, twardej ziemi obok niej i delikatnie ją objął. Próbowwała ukryć fakt, że jest spięta, nie była jednak w stanie. Tony nachylił się nad nią i czule pocałował ją w usta. Nie odsunęła się. Aksamitnym głosem szepnął jej do ucha:

– Mówiłem ci, jak bardzo podobają mi się twoje pasemka? –

Pokręciła głową. Poglaskał jej włosy. – Uważam, że jesteś niesamowita. Taka silna i wytrzymała. Po tym, co zrobiłem, nie zasługuję na twoje wybaczenie, ale ty zasługujesz, abym cię o nie poprosił.

Nie chciała na niego patrzeć. Na jej twarzy widać było targające nią uczucia. Pragnęła mu wybaczyć.

Nie dotknął jej; zamiast tego przesunął się tak, że teraz siedzieli naprzeciwko siebie.

– Claire, przepraszam za to, że cię skrzywdziłem. – Starła się utrzymać kontakt wzrokowy, choć pod powiekami czuła łzy.

Tony ujął jej dłonie. – Proszę cię o to, abyś pewnego dnia spróbowała mi wybaczyć.

Ucałował dłonie Claire.

Kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczyła smutek i skrucę.

Emocje, które z taką gwałtownością eksplodowały w niej w domu, teraz znowu dały o sobie znać. Nie chciała już czuć tego smutku.

Tony był taki cierpliwy, taki czuły. Nie wybaczyła mu, ale zaczęła reagować na jego awanse. Zaczęło się od pocałunków. Pocałował ją w usta, a ona oddała pocałunek. Następnie poczuła jego ciepło, kiedy gładził jej rękę i ramiona.

Choć Tony był mocno podniecony, nie spieszył się ani nie naciskał. Pozostał subtelny i czuły.

– Tony, strasznie się boję – wyznała.

– Obiecuję, że będę delikatny.

Uwierzyła mu, choć przeszłość świadczyła na jego niekorzyść.

– Możemy jechać do domu, do ciepłego, miękkiego łóżka? –

Wstał i pomógł Claire podnieść się z ziemi. Ujęła zaoferowaną jej dłoń i wróciła razem z nim do samochodu. Tym razem wsiadła z własnej woli.

Kiedy zatrzymali się przed domem, nachyliła się w stronę Tony'ego.

– Naprawdę tego chcę, ale proszę, bądź delikatny.

Obszedł samochód, otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść.

Trzymając się za ręce, weszli po schodach, na których zaledwie przed kilkoma godzinami rozegrała się scena pełna hysterii.

Otworzywszy drzwi, wziął Claire na ręce. Zamiast udać się do jej apartamentu, zaniósł ją do siebie. Zamknęła oczy i muskała nosem jego szyję. Zapach jego skóry i wody po goleniu działał na nią odurzająco.

Nigdy, przez cały ten czas, kiedy tu mieszkała, nie była w jego sypialni. Okazało się, że jest wspianała, niemal królewska.

Ściany pokrywała boazeria z drewna wiśniowego. Na jednej z nich wisiał olbrzymi ekran oprawiony w ramkę jak zdjęcie; podobny znajdował się w gabinecie. Łóżko było ogromne: wysokie i szerokie, i wchodziło się do niego po schodkach. Ostrożnie położył ją na pościeli.

Przyglądała się, jak powoli zdejmuje jej buty. Następnie rozpiął i delikatnie zdjął jej kurtkę, bluzkę i dżinsy. Potem sam się rozebrał. Nie spuszczała z niego wzroku. Był niezmiernie przystojny, a ruchy miał niespieszne i zmysłowe. Pocałował ją lekko, kładąc na plecach. Spojrzała na piękny, zdobiony sufit.

Czuła, jak usta Tony'ego przesuwiają się w dół jej ciała.

Zatrzymały się na piersiach, aby lizać i ssać brodawki. Claire wygięła plecy w łuk, podstawiając piersi pod usta kochanka.

Nie przestawał dotykać jej ciepłego ciała, smakować jej skóry i wdychać jej zapachu.

Aż do teraz nie zdawała sobie z tego sprawy, ale po tym, jak regularnie doznawała seksualnego spełnienia, na skutek dwóch ostatnich miesięcy czuła się wyposzczona. Jej ciało teraz żyło, pobudzone było każde połączenie nerwowe. Tony pieścił jej piersi i delikatnie ścisnął brodawki. Kiedy jęknęła, znieruchomiał.

– Zabolalo? Przepraszam. Chcesz, żebym przestał?

– Nie, Boże, nie. Proszę, nie przestawaj.

Przesunął usta z piersi na jej płaski brzuch, a potem na wystające kości biodrowe. Kiedy czule rozsunął jej nogi i ucałował wnętrze ud, Claire obawiała się, że eksploduje, nim Tony dotrze do sedna jej kobiecości. Jego usta obudziły jej pożądanie. Zaspokajał

każde obecne pragnienie i te, o których zdażyła zapomnieć. Ruchy miał powolne i przemyślane, zmysłowe i romantyczne, czułe i kochające.

Był ciepły i pełen skruchy. Przyjemność czerpał z zaspokajania pragnień Claire. Teraz nadeszła pora, aby to on doświadczył rozkosznego spełnienia. Wcześniej swoimi czynami wszystko odebrał, obecnie dzięki nim wszystko wróciło.

Co na świecie zdarza się najczęściej?

Oszukiwanie i bycie oszukiwanym.

Johann G. Seume

Rozdział 22

Popielniczka pełna była niedopałków. Samuel Rawls i Jared Clawson siedzieli, natomiast Nathaniel Rawls chodził od ściany do ściany. Duży, błyszczący stół konferencyjny niemal się uginał pod stertami dokumentów. Biuro nie znajdowało się już nad fabryką tekstyliów w New Jersey, jak pięć lat temu. Okna gabinetu

wychodziły teraz na Cedar Steet w samym sercu dzielnicy finansowej na Manhattanie.

– Akcje Rawls podskoczyły o pięć ósmych. Pomocne okazały się krążące dzisiaj plotki o raporcie kwartalnym – oświadczył Clawson, zajmując wygodny, skórzany fotel. Poprawił marynarę. Trasa Nathaniela uwzględniała zerkanie przez okno na Giełdę Nowojorską i okrażanie biurka, aby spojrzeć na duże monitory, na których przekazywano aktualne informacje giełdowe. Wydmuchnął dużą chmurę szarego dymu i zadał pytanie, które nie dawało spokoju jemu i Samuelowi.

– Ale co się stanie, kiedy wyjdzie na jaw, że plotki mają się nijak do rzeczywistości?

– Zrobi się chryja. – Clawson się uśmiechnął. – Nikomu więc nie powiemy. Samuel potarł bolącą głowę.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nikomu nie powiemy? Jutro zostanie upubliczniony kwartalny raport dotyczący przychodów. Inwestorzy przekonają się, że nasz kapitał maleje. Ostatnie inwestycje pochłonęły miliony.

– Liczby potrafią być doprawdy zabawne. Mam tutaj kopie alternatywnego raportu. Liczby są poprawne, ale opisano je

tendencyjnie, podkreślając ich pozytywy.

Clawson wręczył im po egzemplarzu. Gdy dwaj mężczyźni czytali nowy raport, w gabinecie panowała niezręczna cisza.

– Gdzie jest oryginalny raport? – zagrział Nathaniel.

Clawson w tej samej chwili wziął ze stołu odpowiednie dokumenty. Starszy Rawls zabrał oba raporty i usiadł za mahoniowym biurkiem. Strona po stronie porównywał liczby.

Samuel i Clawson patrzyli, jak na ustach Nathaniela pojawia się powoli coś na kształt uśmiechu. Ciszę przerwał dzwonek telefonu.

Zamiast odebrać, Nathaniel wcisnął guzik interkomu.

– Connie, mówiłem, żadnych telefonów!

W głośniku rozbrzmiał przeproszający głos:

– Proszę wybaczyć, panie Rawlings. To pańska linia prywatna. Zajmę się tym. – Dzwonienie natychmiast ucichło.

Uśmiech Nathaniela miał skutek taki, że Clawson rozsiadł się wygodnie na fotelu i zapalił kolejnego papierosa, natomiast Samuel pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Przeciwwstawienie się ojcu w obecności Clawsona nie było dobrym pomysłem, ale nie miał innego wyjścia.

Sprawy zaczynały się wymykać spod kontroli.

*Trudno określić, w którym momencie zaczyna się miłość;
łatwiej stwierdzić, że już się zaczęła.*

Henry Wadsworth Longfellow

Rozdział 23

Głowę miał wspartą na ramieniu, gdy wsłuchiwał się w jej oddech i patrzył, jak śpi. Od kilku godzin w jego głowie toczyła się zawzięta dyskusja. Wyczuwając ciepło Claire, wdychając jej zapach i pragnąc smakować jej ust, zrozumiał, że wygrał głos miłości. Claire znajdowała się w stanie tuż przed przebudzeniem, kiedy ma się problem z oddzieleniem fantazji od rzeczywistości.

Nie była pewna, co czuje. Objawienia doznała w chwili, gdy dotarło do niej, że w ogóle coś odczuwa. Już od tak dawna niczego nie czuła. Było jej ciepło i bezpiecznie. Rozum próbował ją przekonać, że to tylko sen, ale pamiętała, że tak samo się czuła, zanim zasnęła. Przekreśliła się w uszytej z jedwabiu pościeli i wyczuła jeszcze większe ciepło. Z wahaniem otworzyła oczy. Tuż przed nią znajdował się szeroki tors Tony'ego. Zadała

sobie w duchu pytanie: czy on naprawdę tu leży? Zazwyczaj wstawał, nim ona zdążyła się obudzić. Czemu jeszcze tutaj był? Przekręciwszy się na plecy, zobaczyła pięknie zdobiony sufit. Gdzie ona była? To przecież nie jej pokój.

– Dzień dobry, Claire. – Głos miał zachrypnięty po nocy, a w jego uśmiechu pojawił się zwycięzca jego wewnętrznej debaty: miłość. Tony nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Dzień dobry, co ty robisz jeszcze w łóżku? – W pokoju panował półmrok. – To już rano? Jest tak ciemno.

– Obserwowałem, jak śpisz. – Wsunął rękę pod jej plecy, tak że położyła mu głowę na ramieniu. Okazało się idealną poduszką.

Objął delikatnie jej ciepłe ciało.

– No ale dlaczego? Muszę wziąć prysznic i pewnie wyglądam okropnie. – Ukryła twarz na jego piersi, pozwalając, aby ciemne włoski laskotały jej policzki. Odetchnęła głęboko. Jego zapach był wspaniały.

Ujął jej brodę, uniósł twarz ku swojej i delikatnie pocałował w usta.

– Patrzyłem na ciebie, ponieważ jesteś taka piękna. Masz doskonałą twarz.

Claire próbowała uciec przed jego spojrzeniem. Było jasne, szczerze i prawdziwe. Niepewnie się czuła, będąc świadkiem jego otwartości.

– Proszę, nie odwracaj wzroku. Patrzę teraz na ciebie i myślę o tym, jak wyglądała twoja twarz, co ci zrobiłem. Nie zamierzam bez końca poruszać tego tematu, ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo żałuję tego, co się stało. I że uważam cię za niezwykłą kobietę. Tak wiele musiałaś przejść. Nie chcę, aby w przyszłości doszło do czegoś podobnego.

Nie potrafiła powstrzymać łez, które spływały teraz po jej policzkach. Pragnęła ukryć przed nim twarz, ale on mocno trzymał jej brodę.

– Tony, cieszy mnie to, że jest ci przykro. Mnie także. –

Puścił jej brodę, lecz Claire się nie odwróciła. – Przykro mi z powodu Meredith. Naprawdę nic jej nie powiedziałam. Podeszła do stolika, bo mnie poznała. Zgodnie z tym, co napisała w

artykule, mieszkaliśmy razem w akademiku. Nie wiedziałam, że jest dziennikarką. Zapytała, czy może się przysiąść. Nie miałam na to ochoty, ale wtedy pomyślałam o twoich zasadach dotyczących dbania o pozory i uznałam,

że odmowa może wyglądać

niegrecznie. Przepraszam, że podjęłam niewłaściwą decyzję.

Obrócił ją na plecy. Jego tors stykał się z jej nagimi

piersiami. Gdy popatrzyła mu w oczy, przekonała się, że tylko nieznacznie

pociemniały. Twarz miał godną modela: mocno

zarysowane kości policzkowe i linia żuchwy. Wpatrywał się w nią przez całą

wieczność, aż w końcu się odezwał:

– Nie mogę obiecać, że już nigdy się nie zdenerwuję. Pewnie nieraz do tego dojdzie, lecz obiecuję ci, że zrobię, co tylko w mojej mocy, żeby nigdy więcej tak cię nie skrzywdzić. Ale potrzebuję czegoś od ciebie.

Uznała, że chodzi mu o seks. Nie miała nic przeciwko.

– Co chcesz, abym zrobiła?

– Chcę, żebyś mi coś obiecała. – Claire uniosła brwi. –

Obiecała, że ze wszystkich sił będziesz się starać przestrzegać moich zasad.

Ze będziesz się starać, aby już nigdy nie dać mi powodu, żebym cię skrzywdził.

– Tony, obiecuję, że zrobię wszystko, co tylko możliwe, byś był ze mnie dumny. I przyjmuję twoje przeprosiny. Nie musisz mnie już więcej przeproszać.

– Na jego twarzy widziała

wdzięczność, uwielbienie i ulgę.

– Mówiłem ci już, jak bardzo jesteś niezwykła? Ze sto razy oglądałem cię podczas tamtej rozmowy z doktorem Leonardem.

Tak bardzo wtedy cierpiałaś. Boże, nawet woda powodowała u

ciebie wymioty, a jednak zachowałaś się perfekcyjnie i tak bardzo byłem z

ciebie dumny. Wielokrotnie słuchałem twoich odpowiedzi.

Rozumiem troskę doktora. Nasza historia nie trzymała się kupy.

Tak strasznie się o ciebie martwiłem, kiedy leżałaś na podłodze, a ja nie mogłem cię dobudzić. Musiałem sprowadzić lekarza.

Zdenerwowałem się tym, co według mnie zrobiłaś. Im dłużej

tamtego wieczoru na ciebie czekałem, tym bardziej się czułem zdradzony i w końcu straciłem nad sobą kontrolę. – Claire widziała w jego oczach szczerość.

Odsłaniał przed nią swoją duszę. – Kiedy przestałaś się ruszać, dotarło do mnie, co się stało, i jeszcze bardziej się zdenerwowałem. Nagle udzielenie ci pomocy stało się ważniejsze od zachowywania pozorów. – Delikatnie pogładził jej

włosy. – Miałaś okazję powiedzieć komuś o mnie i o tym, co

zrobiłem. W pełni na to zasłużyłem, ale nie, nawet wtedy, choć dokuczał ci

niwyobrażalny ból, zachowałaś się doskonale. –

Dotknął brodą jej obojczyka. Ostry zarost drapał jej skórę. – Nie zasługuję na twoje przebaczenie, ale... – Spojrzał ponownie w szmaragdowe oczy i dokończył: – Dziękuję, że to zrobiłaś.

Kiedy zaczął ją całować, ciało Claire posłusznie zareagowało; jej myśli były jednak przy kamerach i inwigilacji.

Wiedziała, że nadal tam są. Szuffadkowanie. Miała naprawdę wiele do poukładania. Potrzebowała większych szuffadek.

Wargi Tony'ego przesunęły się z jej ust, poprzez szyję, aż do obojczyka; czuła na nodze jego wzwód. Wysunęła piersi do

przodu, oczekując jego ust, a brodawki stwardniały, gdy tylko delikatnie musnął wargami ich czubki. Starając się powściągnąć gorące pożądanie, zapytała:

– Tony, mogłabym cię o coś prosić?

– Właśnie coś dla ciebie mam – odparł pomiędzy

pocałunkami. Przesuwał się coraz niżej i delikatnie rozsuwał jej nogi.

– I chcę tego. – Claire się uśmiechnęła. – Ale czy najpierw możesz mi coś obiecać?

Pocałował ją w usta i spytał, co takiego.

– Masz rację, był ból, ale tym, co najbardziej mnie dręczyło przez te dwa miesiące, to groźba, że zamkniesz mnie w moim

apartamencie. Proszę, nie wykorzystaj mojej uczciwości przeciwko mnie.

Nie chcę znowu zostać zamknięta. To było nie do zniesienia.

Wiem, że nie musisz mi niczego obiecywać, ale proszę, nigdy więcej nie strasz mnie tym ani tego nie rób.

– Claire, obiecuję, że nie zamknę cię więcej w apartamencie, a jeśli oboje dotrzemy złożonych sobie obietnic, będzie nam o wiele łatwiej.

– Dziękuję – westchnęła. Jego zapewnienie zdjęło jej z piersi ogromny ciężar i pozwoliło, aby teraz górę wzięło pożądanie. – No dobrze, czy nie mówiłeś przypadkiem, że masz coś dla mnie?

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiechnęła się. Wbrew

wszystkiemu wiedziała, że ten uśmiech jest szczery i przeznaczony wyłącznie dla mężczyzny obok niej. Kiedy Tony odpowiedział

szerokim uśmiechem, nie mogła nie dostrzec, że jest nieco bardziej figlarny niż wcześniej. Zadrzała z niecierpliwości.

Śniadanie zjedli w apartamencie Tony'ego. Oboje mieli wilgotne włosy i byli otuleni w grube białe szlafroki. Claire wrócił apetyt. Zjadła jajka, szynkę z indyka, tost i owoce. Pomyślała nawet o smażonych ziemniakach w plasterkach i uznała, że może powinna powiedzieć Catherine, że je lubi. Jej uwagę odciągnął od jedzenia głos Tony'ego.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Myślę, że stanowię przykład mojej własnej zasady. – Claire odparła, że nie wie, o co mu chodzi. Wyjaśnił, że choć cieszy go bardzo rezultat wczorajszej przejażdżki, nie taki był jego cel.

Uśmiechnęła się.

– Cóż, sądząc po pozorach... – Popatrzyła na ich mokre włosy i szlafroki. – Można by sądzić coś przeciwnego. Potarła stopą jego nogę. – Ja także się cieszę z rezultatu, ale jaki był twój cel? – Odparł, że chciał jedynie wyciągnąć ją z domu i się

przejechać. Chciał zrobić próbę generalną, zanim rzeczywiście będą się musieli gdzieś wybrać. – Dlaczego? Kiedy musimy gdzieś jechać? I dokąd? – Jej stopa nadal nie dawała mu spokoju.

– Jeśli nie przestaniesz tego robić, to się spóźnimy. – W głosie Tony'ego nie było słyhać niepokoju. Zerknął na budzik przy łóżku: jedenasta siedemnaście. – Cóż, o wpół do czwartej mamy się zjawić u Brenta i Courtney. Zaprośili nas na obiad.

Claire dokonała w myślach szybkich obliczeń. Mieli jeszcze cztery godziny.

– Wolalabym zostać w domu, ale podejrzewam, że nie mam wyboru. Ile tam będzie osób?

Tony odparł, że tylko ich czworo. Courtney od początku października prosiła go o to, aby przywiózł ją do nich. Przesłali jej kwiaty i kartkę, musieli wiedzieć o „wypadku”. Claire lubiła Courtney, a Tony im ufał. Jakos to będzie.

Kiedy myślała o Simmonsach i ponownie skupiła się na śniadaniu, poczuła, że jej noga wędruje do góry. Opuściła wzrok i przekonała się, że Tony klęczy i trzyma jej stopę.

Powoli włożył sobie do ust duży palec i zaczął ssać.

Obserwował jej reakcję. Claire od razu zapomniała o śniadaniu i zaproszeniu na obiad. Wciągnęła gwałtownie powietrze, a Tony uśmiechnął się diabolicznie.

Natychmiast poczuła, jak iskry przeskakują od palca u stopy do innych części ciała. Usta Tony'ego przesuwaly się z palca na stopę, potem na kostkę i wędrowały powoli w górę nogi. Rozsunął

jej szlafrok i przyciągnął ją do siebie, a ona cała drżała z wyczekiwania.

Gdy ponownie znaleźli się w łóżku, Tony pochylił się nad jej szczupłym ciałem i chrapliwym głosem zapytał:

– Claire, czego pragniesz?

Spojrzała mu w oczy, ponownie jasne i szczere. Nigdy dotąd nie zadawał jej takiego pytania. Pocałował ją w szyję, a jej ciało wygięło się w łuk, milcząco błagając o jego dotyk.

– Chcę to usłyszeć – powiedział. – Żadnego zmuszania i żadnych poleceń. Chcę usłyszeć, czego ty pragniesz.

Jej pragnienia były jasne jak słońce.

– Pragnę ciebie – szepnęła.

To nie wystarczyło; Tony chciał usłyszeć coś więcej.

– Powiedz mi, czego pragniesz. Muszę wiedzieć, że pragniesz tego równie mocno jak ja.

– O Boże, Tony, pragnę ciebie. – Pożądanie nappełniło jej głos siłą. – Pragnę poczuć cię w sobie. – Jej ciało znajdowało się na granicy eksplozji. – Proszę, Tony, weź mnie.

Z zamkniętymi oczami obejmowała go mocno za ramiona, a on spełnił jej prośbę. Claire pragnęła każdego fragmentu jego ciała. Tym razem to ona utraciła kontrolę nad sobą. Jej ciało instynktownie reagowało na każdy dotyk. Nie było myśli, jedynie cielesne pragnienia i spazmy rozkoszy. Bez najmniejszych

wątpliwości akt ten odbywał się za obopólną zgodą, a Claire otrzymywała dokładnie to, czego chciała, o co prosiła, i nadal miała ochotę na więcej.

W drodze do Simmonsów za kierownicą mercedesa siedział

Tony. Świetnie się jechało na tylnej kanapie, kiedy prowadził Eric, ale jeszcze lepiej na miejscu obok kierowcy. Tony włączył radio z muzyką klasyczną. Ciepły samochód, łagodna muzyka i płynna

jazda sprawiały, że mało brakowało, a Claire by zasnęła. Nie miała jeszcze tyle energii, co przed „wypadkiem”, i powieki zaczęły jej się zamykać.

Catherine powiedziała jej kiedyś, żeby nie udawała zmęczonej, ale to nie było udawanie.

Tony zerknął na nią i rzekł:

– Nic się nie dzieje. Rozłóż sobie fotel, a ja cię obudzę, kiedy dojedziemy na miejsce.

Tak właśnie zrobiła.

Miło spędzili czas z Brentem i Courtney, która tysiąc razy oświadczyła Claire, że musi choć trochę przytyć. Po tym nieszczęsnym wypadku w lesie była zdecydowanie za chuda.

– Ale i tak jesteś piękna – dodała szybko.

Po pysznym obiedzie udali się na dół; Vikings grali dziś z Packers. Zarówno Brent, jak i Toby kibicowali tej pierwszej drużynie.

Claire zastanawiała się, czemu o tym nie wie.

W czasie, kiedy panowie oglądali mecz i sprzeczali się z telewizorem, Claire i Courtney gawędziły. Miło było z kimś rozmawiać. W towarzystwie starszej koleżanki Claire czuła się bezpieczna.

Courtney nie była wścibska, ale to oczywiste, że zapytała o wypadek i rekonwalescencję. Od Brenta wiedziała, jak bardzo przeżywał to Tony. Nie mógł uwierzyć, że coś takiego miało miejsce na jego własnym terenie. Udało im się dowiedzieć, czy ktoś rzeczywiście napadł na nią w lesie?

Mecz nie skończył się po myśli panów. Nie zraziło ich to i we czwórkę sączyli czerwone wino i grali w karty. Claire nie pamiętała, kiedy ostatni raz grała w jakąkolwiek grę. Sprawiało jej to prawdziwą przyjemność. Kiedy po jedenastej zegnali się z Simmonsami, Courtney uściskała Claire i powiedziała:

– Obiecuj mi, że będziesz dużo jadła. – Claire kiwnęła głową.

– Tak bardzo się cieszymy, że już się lepiej czujesz.

W drodze do domu Tony pochwalił Claire za to, jak się zachowywała i co mówiła. Poinformował ją także, że w przyszłym tygodniu musi lecieć do Nowego Jorku. Mogła mu towarzyszyć, jeśli chciała; możliwe, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że w przyszły czwartek jest Święto Dziękczynienia. Nie mógł jej

obiecować, że zdąży wrócić. Może będzie musiał zostać do piątku.

Bardzo by chciał, aby poleciała razem z nim, o ile oczywiście czuła się na siłach.

Claire wiedziała, że intensywne terapia podczas dwóch ostatnich dni bardzo jej pomogła.

– Możliwe, że będę potrzebować drzemek w ciągu dnia, ale chcę jechać.

W ciągu tygodnia pomiędzy wizytą u Simmonsów a podróżą do Nowego Jorku stan zdrowia Claire uległ zdecydowanej poprawie. Było tak, jakby podniesiono czarny welon. Przez kilka tygodni – a nawet miesięcy – cały świat był szary. Uwolnienie tłumionych emocji i obietnica Tony’ego sprawiły, że welon zniknął. Drzewa nadal nie miały liści, a trawa pozbawiona była koloru, ale świat na nowo się ożywił.

Zamiast nabierać sił dzięki spaniu, Claire postanowiła się ruszać. Zaczęła od chodzenia po domu, potem pływała w basenie i chętnie korzystała z jacuzzi. Zapuściła się nawet do sali kinowej, gdzie obejrzała film. Zdecydowała się na *Lakier do włosów* z Johnem Travoltą. Uśmiechnęła się. To jej pierwsza bytność tutaj od czasu pamiętnego seansu w towarzystwie Tony’ego.

W poniedziałek wieczorem polecili do Nowego Jorku, obserwując, jak niebo staje się coraz ciemniejsze. Eric zawiózł ich prosto do apartamentu Tony’ego, gdzie Jan czekała na nich z kolacją. Z siedemdziesiątego szóstego piętra rozpościerał się spektakularny widok na rozświetlone, tętniące życiem miasto.

Zjedli w jadalni, przyglądając się, jak ulicami przejeżdżają małe samochody.

Zmęczeni po podróży ułożyli się na łóżku. Tony wręczył jej aksamitne czarne pudełeczko. Claire się przygarbiła.

– Tony, przestań, proszę. Koniec z czarnymi pudełkami.

Mam całe mnóstwo biżuterii. Bardzo mi się podoba, ale jej nie potrzebuję. Nie czuję się dobrze z tym, że wydajesz na mnie tyle pieniędzy.

– Cóż, po pierwsze, z pewnością zauważyłaś, że pieniądze nie stanowią dla mnie problemu, a jaki jest z nich pożytek, jeśli nie można za nie kupić tego, na co się ma ochotę? Po drugie, to wyjątkowy prezent.

Claire uniosła brwi.

– Jakimś cudem, przez to całe zamieszanie podczas ostatnich dwóch miesięcy, zupełnie o czymś zapomniałem. – Bała się, że chodzi mu o „wypadek”. – Uświadomiłem to sobie, kiedy wyjąłem z szuflady twoje prawo jazdy i kartę kredytową.

Już wiedziała, co ma na myśli; przegapił jej urodziny.

– Nic się nie stało. Ostatnio dostałam od ciebie dużo prezentów. – Próbowała oddać mu pudełeczko.

– Nie! – zaprotestował. – Właśnie, że się stało. Miałas urodziny, dwudzieste siódme, siedemnastego października. –

Stanowczo, choć czule ujął jej trzymające pudełko dłonie, a jego głos złagodniał. – Inne prezenty dostawałaś z powodu swoich osiągnięć. – „I twojego poczucia winy”, dodała w duchu Claire. –

Ten jest z okazji urodzin.

Spojrzała bezradnie na pudełeczko.

– Okej, jestem sknerą – Z figlarnym uśmiechem dodał: – Po raz drugi daję ten sam prezent.

Patrząc na trzymane w dłoniach pudełko, Claire zastanawiała się nad jego słowami. Co to mogło być? Otworzyła szeroko oczy, kiedy uniosła aksamitne wieczko i zobaczyła łańcuszek po babci.

Wyglądał idealnie, nie było po nim widać, że ucierpiał w „wypadku”. Obdarzyła Tony’ego promiennym uśmiechem, zamknęła pudełeczko i odłożyła je na nocny stolik. Przysunęła się bliżej, oparła głowę na jego piersi, a pod powiekami poczuła łzy.

– Świetnie ci idzie poprawianie mi samopoczucia. Czasami się zastanawiam, jak to możliwe, że tu się znalazłam. – Ze zmęczenia bolała ją głowa. Kiedy zamknęła oczy, łzy wydostały się spod powiek i skapnęły na tors Tony’ego. Po jej masce nie było śladu. – Wiem, że jestem tutaj dlatego, że mam wobec ciebie dług do spłacenia. Czasami mam tego świadomość, a czasami

sprawiasz, że czuję się wyjątkowa. – Mówiła coraz wolniej, coraz bardziej śpiąca. – Już sama nie wiem, czy wykorzystujesz mnie, czy też ci na mnie zależy, ale wiem, którą opcję bym wołała.

Słuchał uważnie jej słów.

– Chcę, abyś wiedział, że chociaż na początku było inaczej, mam ochotę robić to, o co mnie prosisz, nie z powodu mojego długu, ale dlatego, że chcę cię uszczęśliwić. – Nie mogła dawać mu prezentów w aksamitnych czarnych pudełeczkach. Mogła mu

podarować tylko siebie.

Pocałował jej włosy. Czuł zapach jej ciała, wymieszany z

aromatem perfum i lakieru do włosów. Tuląc ją do siebie, odparł:

– Dziękuję ci za to, że mnie uszczęśliwiasz. – Poglądził jej aksamitną skórę.

Pragnął tej kobiety – całej.

– Dziękuję, że naprawiłeś mój łańcuszek – mruknęła w jego klatkę piersiową.

Nie minęło kilka sekund, a jej oddech stał się miarowy i zapadła w sen.

Tony patrzył, jak głowa Claire przy każdym jego oddechu unosi się i opada.

– Mnie naprawdę na tobie zależy.

Przytulił ją delikatnie i czułym gestem odsunął włosy z jej anielskiej twarzy. Widząc, jak śpi, spokojna i ufna, natychmiast odpędził od siebie myśl, żeby ją obudzić i zaspokoić własne pragnienie. Zamiast tego zamknął oczy i po chwili także spał.

Miłość pociesza jak słońce po deszczu.

William Szekspir

Rozdział 24

Wtorkowy poranek cechowała spora aktywność. Tony wyjechał wcześniej na spotkania, a Eric zawiózł Claire do spa, by zrobiono jej pasemka. Przez dwa miesiące, które minęły od

ostatniej wizyty, prawie w ogóle nie wychodziła na zewnątrz. Aby utrzymać włosy w dobrym stanie, potrzebowała słońca i farby w odcieniu blond. Na słońce nie miała co liczyć, ale farbowanie było możliwe. Claire zgodziła się na wizytę u fryzjerki i manicure, ale odmówiła skorzystania z innych usług. Na myśl o masażu, podczas którego ktoś by ją dotykał, czuła się niekomfortowo.

Po zabiegach Eric przywiózł ją z powrotem do apartamentu, gdzie odpoczywała do wieczornego powrotu Tony'ego.

Poinformował ją o planach na kolejny wieczór i zapytał, czy była na zakupach.

– Czekałam tutaj na ciebie – wyjaśniła. – Bolała mnie głowa.

To chyba lot tak mnie wyczerpał. Czułam się zbyt zmęczona, aby pójść na zakupy.

Odpowiedź go nie zadowoliła, ale nie narzekał ani nie wszczął kłótni.

W środę późnym popołudniem Claire szykowała się na

wieczór. Nie wiedziała, co ją czeka ani dokąd się wybierają.

Dowiedziała się jedynie, że ma być gotowa na siedemnastą. Tony przejrzał wiszące w szafie ubrania, spakowane przez Catherine, i po pobieżnych oględzinach oznajmił, że żaden z przywiezionych strojów nie nadaje się na ich wieczorne wyjście. Chciał, aby Claire włożyła coś wyjątkowego, co sama wybrała, a wszystko miało być zupełnie nowe.

Wypełnienie tego zadania zajęło jej większą część dnia.

Wyszła z apartamentu wcześniej rano i odwiedziła Manhattan,

Soho oraz Upper East Side. Jej wysiłki w końcu się opłaciły i osiągnęła swój cel. Oprócz nowego stroju kupiła jeszcze kilka rzeczy. Wziąwszy pod uwagę fakt, że schudła po „wypadku”,

uznała, że przydadzą jej się nowe spodnie, dzinsy i swetry. Nie podliczyła nawet całkowitej sumy wydatków. Tony pozna kwotę dzięki jednemu kliknięciu myszy, ale ona się tym nie przejmowała.

Lubił, gdy wydawała pieniądze. Eric zajął się odbiorem tego, co kupiła, więc zakupy stały się łatwiejsze. Jej nowy strój składał się z jedwabnej czarnej sukienki z krepy, zakładanej na jedno ramię, oraz narzutki z długim rękawem, zakupionej w przytulnym, małym butik w Soho. Idealnie pasowały do niego czółenka z kokardką od Valentino, które znalazła w Nordstrom's. Torba na ramię od Kate Spade i długi wełniany płaszcz kupiła u Saksy. Ze względu na niskie, listopadowe temperatury sprzedawczyni zaproponowała rajstopy. Gdy Claire zobaczyła klasyczne, sięgające uda

pończochy, wiedziała, że będzie mogła zakryć nogi i jednocześnie zastosować się do zasad Tony'ego. Spośród dodatkowych

nabytków najbardziej podobał jej się niezwykle miękki

kaszmirowy sweter z kapturem w odcieniu brudnego różu. Będzie idealny, aby w chłodne, zimowe dni otulić się nim i posiedzieć w domu z książką.

Myśl o tym, że teraz słowo „dom” oznaczało rezydencję

Tony'ego, wprawiała Claire w zakłopotanie. Jest jak jest, uznała.

Jak to ujął Tony, w wyniku działań podjętych w Chicago

potrzebowała go teraz, by chronił ją przed kolejnymi wypadkami.

Ta kwestia nie podlegała dyskusji. Wiedziała również, że istnieje wiele znacznie gorszych rzeczy niż leżenie na kanapie, przy kominku, z książką, w swoim apartamencie, w kaszmirowym

swetrze z kapturem i wygodnych dzinsach. Wszystko sobie

szufladkowa, dzięki czemu kominek, książka i sweter z kapturem wydały się jej bardzo przyjemne.

Tony wszedł do sypialni, kiedy stała przed lustrem w nowej sukience i układała włosy. Dowiedziała się, że podczas jej rekonwalescencji kontaktował się z poszczególnymi filiami przez internet. Wysyłał także w zastępstwie Timothy'ego, ale jego obecność wywierała większy wpływ i niektórymi sprawami musiał się zająć osobiście. Jeśli nastrój Tony'ego mógł służyć za wskazówkę, interesy szły dobrze.

Upięła włosy wysoko i właśnie podkręcała końcówki lokówką, gdy Tony podszedł do niej i pocałował ją w szyję. Ta bliskość rozpałała w niej natychmiastowy ogień. Chociaż w trakcie pełnego zajęć dnia znalazła na drzemkę jedynie pół godziny, jego pocałunek postawił ją w stan pełnej gotowości.

– Dobry wieczór, Claire. Ufam, że twoje dzisiejsze wysiłki w sferze zakupów zostały uwieńczone sukcesem.

Z radością opowiedziała mu, że świetnie jej poszło i znalazła nawet kilka dodatkowych rzeczy.

Uśmiechnął się szeroko na znak aprobaty.

– Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć twój strój na dzisiejszy wieczór.

Obserwowała w lustrze, jak Tony znika w garderobie, aby przygotować się do wejścia pod prysznic. Kilka sekund później poczuła ucisk w żołądku, gdy wrócił do pokoju zupełnie nagi. Ich spojrzenia w lustrzanym odbiciu natychmiast się spotkały.

Najwyraźniej zapomniawszy o prysznicu, podszedł do Claire, oplótł ją ramionami i włożył swoje duże dłonie pod cienką sukienkę. Pieszcząc gładką skórę, zbliżył usta do jej karku i szepnął:

– Czy sądzisz, że wspólny prysznic zaszkodzi twojej fryzurze i makijażowi?

– Musnął nosem jej szyję.

Zaciągnęła się jego odurzającym zapachem. Kilkundniowy zarost na jego brodzie przyprawiał ją o gęsią skórę.

– Obawiam się, że tak – odparła nieprzekonująco.

– W takim razie może powinniśmy odłożyć to na później? – Jego dłonie nadal głaskały jej ciało.

– Albo... możemy przełożyć twoje plany? – Claire zamknęła oczy, oparła głowę na męskim torsie i zaczęła głaskać oplatające ją silne ramiona. Odwróciła się do Tony’ego i uśmiechnęła na widok jego fizycznej reakcji na ich bliskość. Najwyraźniej cieszył się, że jest obok niej.

Chociaż jego gardłowy głos brzmiał w jej uszach, wywołał pulsowanie w pozostałych częściach ciała.

– O Boże, chcę tego, ale mamy na to mnóstwo czasu. Dzisiaj przygotowałem dla ciebie coś wyjątkowego. – Zanim jednak rozluźnił uścisk, powiedział: – Jak dotąd, wyglądasz wspaniale. Bardziej podoba mi się twój obecny strój niż ten, który kupiłaś.

Sukienka Claire leżała teraz na podłodze jak czarna, jedwabna kałuża, a jej policzki płonęły. Uśmiechnęła się skromnie.

– Jest listopad. Obawiam się, że nabawię się kataru, chodząc po ulicach Nowego Jorku w tym stroju. – Ton jej głosu odzwierciedlał żartobliwy nastrój Tony’ego.

– Być może, ale gdyby to ode mnie zależało, to nie zimno byś odczuwała.

Po długim pocałunku Claire patrzyła, jak Tony znika w łazience. Potrząsając głową, włożyła z powrotem sukienkę i zapięła pasek. To zadziwiające, jak potrafił nacisnąć przycisk i natychmiast wprowadzić jej całe ciało w stan chaosu. Choć

próbowała się skupić na oddechu i wrócić do układania włosów, jej myśli wędrowały w kierunku łazienki. Myślała o wspólnym gorącym prysznicu.

Kiedy wrócił do pokoju, ona już była ubrana. Zatrzymał na niej wzrok.

– Uważam, że wyglądasz olśniewająco. – Wyraz jego twarzy nie potwierdzał do końca tych słów. Uniósł rąbek sukienki. Gdy jego palce odnalazły brzeg jej nowych pończoch, uśmiechnął się szerzej. – O, rety! Co jeszcze wymyśla? Bardzo dobrze. –

Delikatnie pocałował ją w usta.

Claire się uśmiechnęła. Był taki przewidywalny. No cóż, czasami.

Kiedy dotarli do wyjścia, Eric czekał już z nagrzaną limuzyną, gotową na ich przygodę. Usiedli na tylnej kanapie i Claire

zapytała Tony'ego o ich plany. Zdradził jej jedynie, że pierwszym przystankiem będzie kolacja. Wieczorny mróz

pozostawiał na szybach limuzyny kryształy, w których odbijały się światła miasta. Wzory zdawały się rytmicznie błyskać, naśladując puls muzyki dochodzącej z głośników.

Biorąc pod uwagę ruch na drodze, szybko dojechali do celu – hotelu Crown Plaza na Broadwayu, w sercu nowojorskiej dzielnicy teatralnej. W środku Tony pokierował Claire do Brasserie 1605, pięknej restauracji pełnej gości. Hostessa natychmiast

zaprowadziła ich do romantycznie umiejscowionego stolika z oszalałymi widokiem na Times Square. Kelner najwyraźniej znał ich plan dnia lepiej niż Claire i obsługiwał ich niezwykle sprawnie. Tony zamówił butelkę wina i po degustacji kelner

napenił dwa kieliszki. Na przystawkę zjedli ze smakiem wspaniałe grillowane przegrzebki, a jako danie główne podsmażanego łososia atlantyckiego. Claire uważała, że wszystko smakowało

wysmienicie. Niedawnemu rozbudzeniu jej zmysłów towarzyszył nowo odkryty apetyt na jedzenie. Delektowała się aromatem, smakiem i fakturą potraw, które przeżuwała. Tony z zadowoleniem obserwował, jak rozkoszuje się każdym kęsem dań z owoców morza.

Claire bawił jego nastrój. Wydawał się inny, ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Mówił dużo, lecz nie na konkretny temat. Na pytanie, kiedy wrócą do Iowa, odpowiedział, że ma kilka spotkań w piątek. Wyjadą tego samego dnia

wieczorem albo poczekają do soboty rano. Claire ubolewała, że nie spędzi Święta Dziękczynienia z Catherine. A najbardziej to

chciałaby je spędzić z Johnem i Emily, ale wiedziała, że lepiej o to nie prosić. Catherine stała się jej najbliższą rodziną i Claire miała nadzieję, że ktoś odwiedzi ją w tym szczególnym dniu.

Tony nie zdradzał żadnych informacji na temat kolejnego celu podróży. Ponieważ znajdowali się w dzielnicy teatralnej, Claire podejrzewała, że obejrzą jakieś przedstawienie. Tony uśmiechnął się, ale nie chciał jej powiedzieć jakie. Po kolacji Eric zawiózł ich do teatru Broadhurst. Tytuł na markizie zapowiadał

Kupca weneckiego z Alem Pacino. Claire słyszała, że to jeden z najlepszych spektakli w mieście. Oczywiście mieli doskonałe miejsca. Nigdy nie była wielbicielką Szekspira, ale już po chwili sztuka całkowicie ją pochłonęła. Gdy przedstawienie dobiegło końca, miała za sobą śmiech i łzy. Gra całej obsady była

wyśmienita i na dwie godziny zabrała Claire do innego świata, gdzie doświadczenie całej gamy głębokich emocji mocno ją wyczerpało. Była gotowa, aby wrócić do apartamentu.

Eric czekał na nich przed teatrem. Tony nie zapytał Claire, dokąd chciałaby teraz pojechać. Uznała, że wrócą do domu, więc kiedy Eric ruszył w innym kierunku, poczuła zaskoczenie.

Pojechali na północ, do Pięćdziesiątej Dziewiątej, i kierowca zatrzymał się na Siódmej Alei, przy Central Parku.

Gdy przesiadali się z limuzyny do czekającego na nich powozu, mroźne powietrze ją obudziło. Woźnica był przygotowany na chłód i podał im koce, a Eric – rękawiczki z jednym palcem i szaliki. Tulili się pod kocami, aby utrzymać ciepło, trzymali się za odziane w rękawiczki dłonie i podziwiali piękny park. Światelka wzdłuż alejek rozświetlały część drzew.

Duży, silny koń ciągnął powóz równo i powoli po ponad ośmiohektarowym terenie. Metodyczny trucht rytmicznie wyznaczał tempo ich rozmowy. Ich nosy i policzki czerwieniały od chłodu, a oni przytulali się, gawędzili i cieszyli niezwykle romantyczną scenarią.

Trzymając delikatnie dłoń Claire, Tony zwrócił się do niej szczerze i z uczuciem w głosie:

– Claire, wiesz, że spotykałem się z wieloma kobietami. –

Odparła, że czytała o kilku z nich. – Niektóre chciały widywać się ze mną wyłącznie dla pieniędzy i przyznaję, że wykorzystywałem to. – Jego szczerłość przykuła jej uwagę. – Wiesz, że jestem skryty i niewiele osób poznało moją prawdziwą naturę. Istnieje wiele psychologicznych powodów, dla których jestem taki, a nie inny.

Prawdopodobnie spowodowały to wydarzenia i traumy z dzieciństwa, ale przeszłość minęła, a powody mnie nie interesują.

Ważne jest to, że w odróżnieniu od wielu moich partnerów biznesowych i znajomych, ty poznałaś mnie takim, jakim jestem naprawdę.

– Myśl o tym zaniepokoiła Claire. – Mam cechy, które wymagają ujarznienia, ale szczerze mówiąc, nigdy nie próbowałem tego zrobić, a teraz chciałbym spróbować i wierzę, że to możliwe.

Słuchała uważnie. Mówił dalej, wciąż patrząc na nią łagodnymi brązowymi oczami.

– Claire, zeszłej nocy zapytałaś, czy mi na tobie zależy. Jeśli mam być szczerzy, biorąc pod uwagę naszą umowę, nie planowałem podobnej relacji, ale bez wątplenia tak właśnie jest. – Zobaczyła w jego twarzy coś nowego, czego nie rozpoznawała. – A tobie na mnie zależy? Lubisz ze mną przebywać? – zapytał.

Claire przez chwilę się zastanawiała. Bez względu na konsekwencje, najlepszą strategią była szczerłość.

– Tony, zależy mi na tobie. Chcę, żebyś był szczęśliwy i zrobiłabym wszystko, aby tak się stało. W taką noc jak dziś czy nawet podczas spokojnego wieczoru w domowym zaciszu lubię być z tobą. – Uśmiechnęła się. – Bardziej niż lubię. – Jej szmaragdowe oczy zamigotały w mroźnym powietrzu. – Chociaż, szczerze mówiąc, czasami czuję coś innego. Czasem chcę, byś mnie zostawił albo mam ochotę sama odejść. – Utrzymała kontakt wzrokowy i obserwowała jego reakcję. Uśmiechnął się i nachylił w jej stronę. Jego pocałunek był gwałtowny i namiętny. Nie takiej reakcji się spodziewała. Zalała ją fala ulgi i odwzajemniła pocałunek.

Gdy się odsunął, ton jego głosu brzmiał szczerze.

– Jesteś wspaniałą kobietą. Wiceprezesa, prezesa i przewodniczący rad nadzorczych, z którymi współpracuję, nigdy nie poznali mnie tak jak ty. Żaden z nich nie miałby odwagi odpowiedzieć na to pytanie tak szczerze. – Claire odetchnęła. –

Twoja siła i determinacja doprowadzały mnie do wściekłości, ale to również owa siła i opór sprawiły, że się w tobie zakochałem.

Być może to wyznanie nie powinno jej zaszokować, ale tak się właśnie poczuła. Powiedział, że ją kocha. Poświęcała mu całą swoją uwagę, a pomimo to jej monolog wewnętrzny niemal

zagłuszał jego głos: „Miłość, naprawdę? Powiedział, że mnie kocha? Czy ja kocham jego?”.

– Claire, po twoim wypadku doświadczyłem życia bez ciebie. Nie chcę tego przeżywać ponownie, ale pragnę, byś sama podjęła decyzję. Dzisiejszego wieczoru chcę ci przedstawić dwie możliwości: wolność, co oznacza, że możesz dzisiaj odejść i twój dług będzie spłacony, lub... –

Wyjął z kieszeni marynarki

pierścionek z pojedynczym diamentem. – Możesz zgodzić się wyjść za mnie i spędzić ze mną resztę życia. Nie z poczucia obowiązku ani chęci dopełnienia warunków umowy, ale dlatego, że chcesz ze mną być.

Serce biło jej szybko, a płuca na chwilę zapomniały o oddychaniu. Wpatrywała się w Tony’ego i w pierścionek. W skromnym świetle latarni widziała wspaniałą pojedynczy diament. Otoczony był obwódką z dodatkowych diamentów i osadzony na platynowej obrączce. Nigdy nie widziała niczego równie pięknego, a Tony ofiarowywał ów klejnot właśnie jej. Kręciło jej się w głowie. Wiedziała, że powinna coś odpowiedzieć, odezwać się, ale nie mogła wykrztusić ani słowa.

– Powiedziałas mi wczoraj, że koniec z czarnymi pudełeczkami, więc wyjąłem pierścionek z pudełka. – Uśmiechnął się szeroko. – Sprawdźmy, czy pasuje?

Skinęła głową i wyciągnęła lewą rękę. Tony z uśmiechem zdjął z jej dłoni puszystą rękawiczkę i wsunął pierścionek na serdeczny palec. Claire nagle się ucieszyła, że jednak zgodziła się na manicure.

– Wygląda na to, że pasuje. – Spojrzał w jej szmaragdowe oczy. – Pytanie nadal pozostaje bez odpowiedzi. Chcesz zatrzymać pierścionek i być ze mną? Zostaniesz Claire Rawlings?

Rozważała za i przeciw. Potrafił być najbardziej romantycznym mężczyzną na świecie. Odnaczał się niezwykłą hojnością w kwestii pieniędzy, płacił za wszystko, czego chciała, słynał również ze swojej działalności dobroczynnej. Był cudownym kochankiem i nigdy dotąd nie doświadczyła tak zmysłowych uniesień jak z nim. Tylko z Tonym mogła rozmawiać swobodnie. Wiedział o niej wszystko, ale... To słowo ją prześladowało. Potrafił być mroczny, złośliwy, okrutny, kontrolujący i sadystyczny.

– Jestem... jestem bardzo zaskoczona – wyjąkała. – Poważnie pytasz mnie, czy chcę za ciebie wyjść?

Uśmiechnął się szeroko i nachylił, aby dotknąć nosem jej nosa.

– Tak, moja droga. Cały ten wieczór był wstępem do oświadczenia. Obserwowałem cię, gdy byliśmy sami, w miejscu publicznym, w gronie moich najbliższych przyjaciół i chcę, byś zawsze przy mnie była. Kocham cię.

Kolejna wewnętrzna debata: „Miłość? Wciąż używa tego słowa. Czy go kocham? Chyba tak. Kiedy to się stało? O Boże”.

Claire musiała się zastanowić. Ta cała sprawa z serwetką wydarzyła się zbyt szybko, sytuacja wymagała rozważenia.

– Proszę, pozwól mi pomyśleć. Obiecuję, że niedługo dam ci odpowiedź.

Czekał cierpliwie. Powóz poruszał się miarowo w zimnym, rześkim powietrzu. Gdy spoglądała na swą dłoń i na Tony’ego, widziała swój oddech. Myślała o jego cierpliwości, gdy leczyła swe urazy, o tym, że ryzykował publiczne ujawnienie się przed doktorem Leonardem, o tym, jak się czuła, widząc go

wchodzącego do pokoju. Rozważania zajęły jej dłuższą chwilę.

Siedzieli oparci w powozie. Położyła głowę na jego ramieniu i myślała. On nie odzywał się ani słowem i nie poganiał jej, zamiast tego czekał i delikatnie trzymał ją za rękę.

Mogłaby postanowić, że chce wyjechać. Ale co by robiła?

Wróciła do Atlanty. Czy nadal miała tam mieszkanie? Tony czekał.

Pewna jego część ją przerażała, ale myśl o życiu bez niego wywoływała jeszcze większe przerażenie. Potrzebowała go.

Powiedział jej o tym. Co ważniejsze, kochała go. Naprawdę. W którymś momencie podczas owych ośmiu miesięcy stał się dla niej wszystkim. Kiedy teraz rozważała możliwość życia bez niego, nie mogła sobie tego wyobrazić.

Wreszcie odpowiedziała:

– Boże, dopomóż. Tak. Tony, wyjdę za ciebie. – Oplótł ją ramionami i pocałował czule. – Ja też cię kocham – wyznała, gdy ich usta się rozdzieliły. Patrzyła, jak w jego oczach odbija się blask białych światel. Powóz jechał dalej przez park, a Claire przytuliła się mocniej do Tony’ego, ponownie oparła głowę na jego ramieniu i kolejny raz spojrzała na swoją lewą

dłoń.

Głos Tony'ego przerwał chwilową ciszę:

– Jeśli nie podoba ci się pierścionek, możemy obejrzeć inne.

Kupiłem go u Tiffany'ego. Możemy wrócić tam w piątek i go wymienić.

– Och, nie! Pierścionek jest przepiękny, a poza tym to ty go wybrałaś.

Jestem po prostu bardzo zaskoczona. – W jej głowie pojawiło się pytanie. –

Czy Catherine wie, że planowałeś
zareczyny?

Tony odparł, że domyślała się, ale on sam nikomu nie powiedział o swoich zamiarach. Nie wiedział, jaka będzie odpowiedź Claire.

– Nigdy nie wybieram się na spotkanie, którego wyniku nie znam. Zawsze jestem przygotowany na każdą sytuację, ale

dzisiejszego wieczoru nie byłem pewien. Kilka miesięcy temu zapytałaś, czy już spłaciłaś swój dług, więc pomyślałem, że może wybierzesz tę możliwość. –

Pochylił się i pocałował jej włosy. –

Tak się cieszę, że tego nie zrobiłaś. Wiem, że Catherine będzie czuła to samo.

Kiedy powóz wrócił na Siódmą Aleję, Eric czekał z nagrzaną limuzyną. Tony pomógł Claire zejść z powozu i zaprowadził ją do samochodu, przy którym powiedział Ericowi:

– Moja narzeczona i ja jesteśmy gotowi, aby wrócić do apartamentu.

– Tak, proszę pana. Gratulacje, panie Rawlings, i dla pani, panienko Claire.

Tej nocy, podczas której doświadczyła jednych z

najwspanialszych miłosnych uniesień, zaczęła się zastanawiać nad faktem, że wychodzi za męża. To oznaczało ślub.

– Nie wiem, jak zaplanować ślub z kimś takim jak ty.

– Z kimś takim jak ja?

– Wiesz, co mam na myśli. To nie będzie zwykła uroczystość, jaką wyprawia się w stanach Iowa czy Indiana. Jesteś

Anthonyem Rawlingsem. Nie uda nam się pójść na kolację bez dziennikarzy, nasz ślub stanie się widowiskiem na skalę krajową. Zaśmiał się.

– Moja droga, po to są koordynatorzy i organizatorzy wesel.

Wynajmę najlepszych i pomogą nam we wszystkim.

Usłyszawszy te słowa, Claire trochę ulżyło. Zastanawiała się, czy jeśli ślub okaże się katastrofą, będzie to oznaczało publiczną porażkę.

– A tak na marginesie, co myślisz o ślubie w Boże Narodzenie? – zapytał Tony.

Umysł Claire nagle zaczął pracować na przyspieszonych obrotach.

– Boże Narodzenie? Za cztery tygodnie od najbliższej niedzieli?

– Dłużej nie dam rady czekać, aż zostaniesz moją żoną, pani Rawlings. Z doświadczenia wiedziała, że Tony już podjął decyzję.

Czując ucisk głęboko w żołądku, odpowiedziała:

– Myślę, że musisz wynająć najlepszego na świecie koordynatora i organizatora wesel.

Próbowała zasnąć, ale przytłaczała ją myśl o zaplanowaniu uroczystości w ciągu zaledwie czterech tygodni. Leżała obok narzeczonego i próbowała zrozumieć to, co się działo. Może

potrzebowała wszystko poszukać, zająć się każdą z rzeczy pojedynczo: ślubem, weselem, suknią i druhnami.

– Tony, chciałabym, żeby Emily była moją druhną. Już prawie zasnął i jego głos brzmiał jak z oddali.

– Możemy omówić to jutro. Dobranoc.

– Dobranoc.

*To najlepsza miara dziękczynienia: wdzięczność,
która wynika z miłości.*

William C. Skeath

Rozdział 25

Rozmawiali o ślubie do wczesnych godzin porannych, dlatego w czwartek rano Claire spała smacznie nawet dłużej niż do dziewiątej. Wyczuła, że jest sama w wielkim łóżku i przeniosła wzrok na lewą dłoń. Na serdecznym palcu widniał imponujący

pięścionek zaręczynowy. To nie był sen. Naprawdę wychodziła za Anthony'ego Rawlingsa. Do wczorajszego wieczoru nie pozwalała sobie myśleć o Tony'm w kategoriach emocji. Wiedziała, że czuje coś do niego, ale nie

chciała się nad tym rozwodzić, kiedy jednak powiedział, że ją kocha, uwolnił fiałę drzemiących w niej uczuć.

Myślała o swoich emocjach i o tym, jak za nim tęskni, gdy go nie ma, jak lubi przebywać w jego towarzystwie i rozmawiać z nim.

Przypomniała sobie, jak wyjątkowo się przy nim czuła i o tym, że myślała o nim, gdy nie byli razem. Ku swojemu zdumieniu zdała sobie sprawę, że naprawdę go kocha! Odkrycie to było tak

zdumiewające, że nie mogła stłumić uśmiechu.

Owinęła się w gruby, długi szlafrok i zeszła do jadalni. Kiedy się do niej zbliżała, intensywny aromat świeżej kawy wypełnił jej płuca i ożywił zmysły. Czekala na nią przygotowana przez Jan ciepła kawa. Tony'ego nie było. Gdy o niego zapytała, Jan

poinformował ją:

– Pan Rawlings jest w swoim gabinecie. Panienko Claire, jeśli mogę – gratulacje.

– Dziękuję, Jan, przykro mi, że musisz pracować w Święto Dziękczynienia – powiedziała Claire, gdy gospodyni nalewała jej kawę.

– Nie szkodzi, panienko. Cieszę się, że dzisiejszego popołudnia przyjdą na obiad goście. Rzadko wydajemy tutaj przyjęcia.

– Goście? Przepraszam. Jeśli pan Rawlings wspomniał o gościach, to zapomniałam o tym, podekscytowana naszymi zaręczynami. Wiesz może, kto zje z nami świąteczny posiłek?

– Przykro mi, pan Rawlings nie podał nazwisk. Wiem, że przyjdą dwie osoby i mają się pojawić o pierwszej trzydziści. – Jan przekonała Claire, aby zjadła angielską babeczkę i grapefruita.

Po śniadaniu udała się do gabinetu Tony'ego. Przez drzwi usłyszała, jak rozmawia. Może była jego narzeczoną, ale przeszkadzanie mu wydawało się złym pomysłem.

Niewykluczone, że niektóre zasady ulegną zmianie, ale wiedziała, że to on zdecyduje które i kiedy.

Wróciła do sypialni i wzięła prysznic. Cieszyła się na myśl o tym, że kupiła nowe ubrania.

Wybrała parę luźnych, czarnych, wełnianych spodni i dzianinowy różowy sweter od Neimana Marcusa. Czarne botki,

które postanowiła założyć, miały wysokie obcasy, dzięki czemu Tony nie będzie wydawał jej się taki wysoki. Z rozmarzeniem pomyślała o puszystych skarpetkach i nowym swetrze z kapturem.

Bycie panią Rawlings nauczy ją zachowywać pozory.

Właściwie to nauczyło ją tego bycie Claire Nichols.

Prostując włosy, podziwiała ich nowy, jeszcze jaśniejszy

odcień. Kolor kasztanowy był na tyle widoczny, że wyglądał jak ciemne

pasemka, ale zdecydowanie była teraz karmelową

blondynką. Chociaż Catherine spakowała dużo nowej biżuterii, ona miała ochotę założyć łańcuszek babci i kolczyki z perłami, które Tony przywiózł jej z Europy. Potrząsnęła głową na

wspomnienie sceny w ogrodzie, która wydawała jej się tak bardzo odległa.

Ubrawszy się, położyła się na łóżku, aby odpocząć.

„Wyjdę za Tony’ego. Za cztery tygodnie wyjdę za Tony’ego.

Potrzebuję sukni ślubnej. Muszę zadzwonić do Emily. Na obiad przychodzą goście. Może potem poruszę temat Emily. Gdzie się pobierzemy? Kogo zaprosimy na ślub?”. Nagle każde przyjemne miejsce wydało jej się świetnym pomysłem.

Jej myśli zeszyły ze ślubu na Święto Dziękczynienia. Ledwie mogła uwierzyć, że to rzeczywiście ten dzień. W domu Tony’ego zjawiała się dwudziestego marca, a teraz będzie jadła świąteczny obiad z nim oraz jego partnerami biznesowymi i planowała ślub.

Miała wrażenie, że tonie w sosie czekoladowym. Zbyt wiele dobrego!

Cofnęła się myślami do Święta Dziękczynienia z czasów dzieciństwa. Zwykle cała rodzina odwiedzała babcię, która przygotowywała wszystkie tradycyjne potrawy. Claire przypomniawszy sobie, jak pomagała babci i mamie piec ciasta: dyniowe, jabłkowe i czasami z orzeszkami pekan. W domu babci zawsze było za dużo jedzenia. Nawet kiedy mieszkała z Emily i Johnem, piekła ciasta i pomagała siostrze w gotowaniu. Jakaś część niej chciała zejść do kuchni i zaoferować pomoc, jednak instynktownie wiedziała, że nie byłoby to właściwe zachowanie.

Claire pogrążona była we wspomnieniach, kiedy do sypialni

wszedł Tony, ubrany w czarne spodnie i prążkowany

ciemnoczerwony golf, opinający jego szerokie ramiona i klatkę piersiową.

Tak często nosił garnitury, że ucieszyła się, widząc go w innym stroju.

Uśmiechnął się i podszedł do niej.

– Dzień dobry, moja narzeczono. – Pocałował ją w usta. –

Jak się dzisiaj czujesz?

Claire uniosła się na łóżku.

– Dzień dobry, mój narzeczony. Czuję się dobrze. Właśnie

myślałam o Świącie Dziękczynienia z czasów dzieciństwa. Czy jako dziecko

jadłeś wszystkie tradycyjne świąteczne potrawy?

Usiadł na skraju łóżka, a jego spojrzenie stało się bardziej pochmurne.

– Claire, nie rozmawiam o przeszłości. Mamy przed sobą przyszłość, tego się trzymajmy.

– Przepraszam, po prostu wspominałam. – Dotknęła jego ramienia. – Tony, kto przychodzi na obiad?

– Pozwól, że najpierw o czymś ci opowiem. – Nagle jego

głos przepelniła ekscytacja. – Cały ranek rozmawiałem przez telefon. Patricia skontaktuje się z Shelly i jutro zostanie wydane publiczne oświadczenie dotyczące naszego ślubu. Na dodatek

jestes jutro umówiona na spotkanie w bardzo ekskluzywnym

butiku ślubnym na Manhattanie, na przymiarkę sukni. Czekają na ciebie, przyszłą panią Rawlings, i mają zamiar spełnić każde twoje życzenie. –

Pocałował ją i nadal wpatrywał się w nią swoimi czekoladowobrazowymi oczami. – Chcę, żebyś miała suknię i ślub swoich marzeń. Patricia wybierz również organizatora i

koordynatora przyjęć, który spotka się z nami po powrocie do Iowa.

Ponieważ pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia wypada w sobotę, ślub odbędzie się osiemnastego grudnia, również w sobotę. Zważywszy na to, że będzie miał miejsce za trzy tygodnie, postanowiłem urządzić przyjęcie w swojej rezydencji. Mam

nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Nie musimy się martwić o rezerwację miejsca i ochrona jest już zapewniona. Pozostało nam jedynie ustalić liczbę gości i wybrać pomieszczenia, w których mają się odbyć ceremonia i przyjęcie. Dodzwoniłem się także do Catherine. Jest zachwycona i prosiła, żeby ci to przekazać.

Claire poczuła się przytłoczona ilością informacji. Zbyt wiele naraz! Położyła głowę z powrotem na poduszce i zamknęła oczy.

– Może wszystko dzieje się zbyt szybko. – Nie odpowiedział, ale kiedy uniosła powieki, zobaczyła zmianę w jego wyrazie twarzy. Dotknęła jego ręki. – Tony, nie chodzi o to, że nie chcę za ciebie wyjść. Chcę, ale trzy tygodnie to naprawdę mało czasu.

Wziął ją w ramiona.

– Zapewniam cię, że pieniądze potrafią zdziałać cuda. Nie martw się tym. Pobierzemy się osiemnastego grudnia i będzie cudownie.

– Boję się, że cię rozczaruję.

– Claire, to twój ślub. Pragnę, abyś była szczęśliwa. Wiem również, że nie doszłaś jeszcze całkiem do siebie. Nie chcę, żebyś się przemęczała. Ciesz się wszystkim, co można kupić za

pieniądze, i patrz, jak ślub nabiera kształtu. Będzie oszałamiająco.

– Za moje pieniądze nie kupimy nawet gumy do żucia.

Zaśmiał się i pocałował ją.

– Moja droga, za trzy tygodnie i dwa dni będziesz mogła kupić całą fabrykę gumy, jeśli zechcesz. Chcę podzielić się z tobą wszystkim, co mam. Dostaniesz wszystko, co świat ma do zaoferowania.

Claire z trudem próbowała zrozumieć znaczenie tych słów.

– Tony, nie chcę twoich pieniędzy. Nie zrobiłam nic, by zasłużyć na część twojej fortuny. Cieszę się, że będę mogła nosić twoje nazwisko, nie potrzebuję niczego więcej.

– Moja kochana, zrobiłaś więcej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić i wiem, że to nie koniec. – Pochylił się, aby ją pocałować, a w międzyczasie jego dłonie energicznie rozpięły guziki w jej spodniach.

– Nie spodziewamy się przypadkiem gości?

– Przyjdą dopiero o wpół do drugiej. Jestem pewny, że do tego czasu uda nam się zrealizować plany, i to kilkakrotnie – oznajmił z uwodzicielskim uśmiechem i zdjął jej spodnie. Usiadł okrakiem na jej nogach, pozbył się swetra i rozpiął swoje spodnie.

Patrzyła na jego kuszący uśmiech i umięśnioną klatkę piersiową. Zapach jego wody kolońskiej przenikał jej zmysły i wiedziała, że kiedy

Tony się pochylił, poczuje na jego karku jej smak.

– Ależ, Tony... – Położył palec na jej ustach.

– Cśś... Znam lepsze zajęcie dla tych ust niż rozmowa.

Wyszli razem z sypialni tuż przed wpół do drugiej. Gdy dotarli do schodów, Tony wyprostował się i oznajmił:

– Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę, ale powiem to gwoli wyjaśnienia. Pomimo iż jesteśmy zaręczeni, ujawnianie prywatnych informacji jest nadal zabronione.

Claire spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, co według niego miałyby powiedzieć jego współpracownikom.

– Wiem o tym, możesz mi wierzyć. – Poszli dalej w kierunku głównych schodów. Z salonu dobiegły ich stłumione głosy. – No to z kim się spotykamy? – Gdy zadała to pytanie, głosy stały się wyraźniej słyszalne, a wtedy jej oczy wypełniły się łzami.

Spojrzała na Tony’ego w poszukiwaniu potwierdzenia. – Czy to naprawdę oni?

Delikatnie wziął ją za ramiona.

– Tak, zaprosiłem ich, aby ci zrobić niespodziankę na Święto Dziękczynienia, ale teraz możesz się podzielić z nimi jeszcze większą nowiną.

– Mogę im powiedzieć o naszych zaręczynach?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście. Czyż nie mówiłaś, że chcesz, aby Emily była twoją druhną? – Chciała zbiec z krzykiem ze schodów, ale chwycił jej dłoń. – Claire, przestrzegaj moich zasad.

– Oczywiście – odparła i posłusznie podążyła za narzeczonym.

Kiedy ich podeszwy zastukały w marmurową posadzkę, John i Emily odwrócili się w ich stronę. Wcześniej podziwiali rozciągający się z salonu widok. Wyglądali dokładnie tak, jak ich zapamiętała. John był wysoki i miał wesołe niebieskie oczy, a Emily brązowe włosy Nicholsów, przycięte krótko i elegancko, oraz błyszczące zielone oczy. Claire podbiegła do siostry i uściskała ją.

– Nie miałam pojęcia, że przyjdziecie. To cudowna niespodzianka. Och, Emily, tak dobrze cię widzieć! – Następnie mocno objęła szwagra. – John! Pozwól, że przedstawię cię Anthony’emu.

Emily przyznała, że też cieszy się ze spotkania z siostrą, ale wymienili z

Johinem spojrzenia pełne niepokoju. Claire bardzo się zmieniła. Niemniej jednak uprzejmie się przywitali, gdy ich przedstawiała.

– Anthony, to moja siostra Emily. Emily, to mój narzeczony, Anthony Rawlings. – Tony emanował urokiem, gdy uściśnął dłoń Emily.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Rawlings. – Do Emily zaczynały docierać słowa siostry. Spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem. – Czy powiedziałaś „narzeczony”?

Claire kontynuowała wzajemną prezentację.

– Anthony, to jest mąż Emily, mój szwagier, John Vandersol.

Johnie, poznaj mojego narzeczonego, Anthony’ego Rawlingsa. –

Mężczyźni wymienili uściski dłoni.

– Za chwilę będziemy rodziną. Proszę, mów mi Anthony – poprosił uprzejmie Tony.

Claire się uśmiechnęła i wszyscy usiedli, aby pogawędzić

przed obiadem. Jan weszła do salonu i zaproponowała przystawki i napoje.

Claire pokazała siostrze swój pierścionek zaręczynowy i opowiedziała gościom o romantycznych oświadczeniach Tony’ego w Central Parku. John i Emily zaniemówili, być może ze

zdziwienia. Tony był bardzo czuły, trzymał Claire za rękę, kładł jej dłoń na ramieniu lub udzie, gdy tymczasem ona mówiła, uważając, aby nie ujawnić żadnych zakazanych lub osobistych informacji.

W czasie obiadu dowiedziała się, że Emily próbowała się skontaktować z Tonym w okolicy jej urodzin. Nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Nie miała innej możliwości kontaktu z Claire, a widziała ich wspólne zdjęcia w magazynie. Najwyraźniej nie było łatwo dotrzeć do Anthony’ego Rawlingsa, czy to drogą telefoniczną, czy przez pocztę elektroniczną. Dopiero niedawno otrzymał jej wiadomość i oddzwonił. Podczas tamtej rozmowy, mniej więcej przed tygodniem, zaprosił Emily i Johna na obiad do Nowego Jorku.

Claire przeprosiła za nietaktowne zachowanie. Powinna była pozostać w bliższym kontakcie z siostrą i szwagrem. Od kiedy zaczęła pracować z Tonym, jej życie przypominało tornado.

Najważniejsze, że teraz są razem. Zapytała ich, czy wracają do Troy, czy zostają w mieście. John odparł, że postanowili spędzić trochę czasu w Nowym Jorku. W końcu droga do domu zabierze

im trzy godziny.

Chwilę później Tony ponownie zaskoczył Claire.

– Emily, Claire jest umówiona na jutro w butik ślubnym na Manhattanie. Jestem pewien, że chciałaby, żebyś z nią poszła i pomogła wybrać suknię.

Emily spojrzała na siostrę.

– Oczywiście, z przyjemnością ci pomogę.

– Chciałabym również, żebyś została moją druhną. Będiesz mi towarzyszyć podczas ślubu?

– Chcesz, żebym to ja nią była? Z największą przyjemnością.

– Głos Emily zdradzał ostrożną radość. – Czy nie mówiłaś, że ślub odbędzie się osiemnastego grudnia?

– Tak. To jeszcze lepszy powód, aby jak najszybciej znaleźć suknię. – Claire uśmiechnęła się do siostry. – Mam nadzieję, że będą mieli jakieś jaskrawe, różowe, bufiaste sukienki dla druchen.

Emily się zaśmiała.

Kątem oka Claire dostrzegła pełne niedowierzania spojrzenie Tony’ego. Odwróciła się do narzeczonego z uśmiechem.

– Tony, to taki nasz żart. Na prośbę Emily na jej ślubie miałam na sobie zieloną sukienkę. Ponieważ różowy to mój ulubiony kolor, od dawna ostrzegam ją, że na moim ślubie będzie musiała wystąpić w najbardziej bufiastej sukience w kolorze różowej gumy do żucia, jaką uda mi się znaleźć.

Tony uśmiechnął się, najwyraźniej czując ulgę, że Claire nie mówiła poważnie.

Kiedy skończyli jeść, Tony zaprosił Johna do salonu na mecz futbolowy. Zaproponował, aby panie do nich dołączyły, ale Emily stwierdziła, że woli porozmawiać z siostrą i dowiedzieć się, co u niej słysząc. Przed wyjściem z pokoju Tony ucałował narzeczoną.

Gest wydawał się uroczy, ale ona dostrzegła w jego wzroku ostrzeżenie.

Jan przyniosła im kawę i sprzątnęła ze stołu. Siostry delektowały się aromatycznym napojem i próbowały nadrobić zaległości.

Emily zasypała siostrę pytaniami. Jak to się stało, że Claire, meteorolożka z

Atlanty, nagle zaręczyła się z jednym z

najbogatszych mężczyzn w kraju? Jak się poznali? Gdzie do tej pory mieszkała? Dlaczego nie utrzymywała z nią kontaktu?

Dlaczego ma blond włosy? Czy naprawdę podoba jej się życie, w którym służba jej służy i robi za nią wszystko? Zawsze lubiła gotować, a teraz w ogóle tego nie robi. Dlaczego? Jaki jest Anthony? Dlaczego tak szybko się pobierają? Czy Claire jest w ciąży? Czy Anthony nie jest za wiele od niej starszy? Czy ona go kocha?

Claire robiła, co w jej mocy, aby wymijająco odpowiadać na niektóre pytania, a szczególnie na inne. Przede wszystkim wyznała, że kocha Anthony'ego. Nie od razu zostali parą, na początku ich relacja była ściśle zawodowa. Tony potrafił być wspaniałym, życzliwym, romantycznym i łagodnym mężczyzną.

Przyznała, że jest również bardzo skryty i błagała siostrę, aby nie powtarzała żadnych informacji o ich związku mediom ani innym ludziom. Z początku Claire nie rozumiała, jak nieustraszone mogą być media, ale im dłużej była z Tonym, tym wyraźniej to dostrzegała.

– Proszę, Emily, zrób to. Nie dla Tony'ego, ale dla mnie – poprosiła. – Nie dziel się z nikim informacjami na nasz temat.

Emily odparła, że rozumie. Cieszyła się, że jej siostra z taką radością i ekscytacją opowiada o Anthonym i ich ślubie. Ale co się stało z jej wagą? Była taka chuda. Co z meteorologią? Czy

planowała powrócić kiedykolwiek do pracy w zawodzie?

Claire zmęczyły te wszystkie pytania. Formułowanie odpowiedzi przyprawiało ją o ból głowy. Chciała się dowiedzieć, co u Emily i Johna.

Siostra opowiedziała jej o pracy męża w kancelarii prawnej i o swojej szkole. Wspomniała o znajomych z Troy i Albany,

których Claire знаła z czasów, kiedy mieszkała z Emily i szwagrem. Opowiadała również o przyjaciółkach z Indiany. Claire śmiała się, gdy wspominały dzieciństwo. Usłyszała nazwiska osób, którym od dawna nie poświęciła najmniejszej uwagi. W myślach powędrowała ku liście gości weselnych i zastanawiała się, czy poza Emily i Johnem ma kogo zaprosić. Kiedy pomyślała o

znajomych ze studiów, przypomniała jej się Meredith. Wiedziała, że nie miała ona zamiaru wywołać swoim wścibskim artykułem tak drastycznych reperkusji, niemniej jednak tak się stało. Może lepiej nie zapraszać nikogo ze studiów.

Dołączyły do panów, kiedy wydawało im się, że mecz dobiega końca, jednak było do niego jeszcze daleko i gra robiła się interesująca. Obaj kibicowali drużynie Saints. Claire zastanawiała się, jak jej szwagier i przyszły mąż będą się dogadywali. Jeden i drugi mieli wyjątkowo silne charaktery. Tony był przyzwyczajony do tego, że jest samcem alfa, ale na szczęście wyglądało na to, że John darzy go szacunkiem. Ostatecznie był przecież tym

Anthonym Rawlingsem.

Claire uwielbiała i szanowała Johna. Od czasu śmierci jej ojca i dziadka był najważniejszym mężczyzną w rodzinie, nieodłączną częścią jej życia, osobą, która wywierała na nią wielki wpływ.

Teraz, gdy widziała go obok Tony'ego, dokonywała porównania. Wyższy o około dziesięć centymetrów Tony dominował budową ciała i większą pewnością siebie.

Obaj krzyczeli w kierunku ekranu, gdy drużyna Saints odzyskała prowadzenie na mniej niż dwie minuty przed końcem meczu.

Potem w pokoju zaległa cisza, gdy okazało się, że walka zostanie rozstrzygnięta strzałem na bramkę. Strzelec z drużyny Dallas chybił, kopnąwszy piłkę daleko w lewą stronę, a oni w jednej chwili wstali i zaczęli wiwatować. Na widok mężczyzn połączonych jednym golem serce Claire przepelniło uczucie szczęścia. Po meczu wszyscy usiedli przed kominkiem, cieszyli się pięknym widokiem z okna i delektowali pysznym deserem.

Gdy

Claire sączyła kawę, zrezygnowawszy z deseru, Emily opowiedziała Tony'emu o ciastach, jakie kiedyś piekła jej siostra, o tym, jak wspaniale gotowała, a Tony wydawał się bardzo zainteresowany tą informacją.

Omówili plany na następny dzień. Tony musiał pracować i

John uprzejmie zgodził się zostać w hotelu i również zająć pracę.

Tony wyjaśnił, że Eric, ich kierowca, przywiezie Claire do hotelu Vandersolów i zabierze Emily do salonu z sukniami ślubnymi.

Emily zaproponowała, że weźmie taksówkę, ale Claire i Tony

nalegali. Wszystko zostało ustalone. Jako że w salonie umówione były na dziesiątą, Claire miała przyjechać po siostrę do hotelu Hyatt Regency o dziewiątej.

Następnie Tony zaproponował, żeby zjedli razem kolację w piątek wieczorem, ponieważ w sobotę rano narzeczeni planowali wrócić do Iowa. Wtedy Claire zrozumiała, dlaczego wcześniej tak oględnie opowiadał o ich planach. John i Emily przystali na propozycję.

Zanim wyszli, Emily uściskała Claire tak, jakby nie chciała jej puścić.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Mamy tylko siebie. Nie zrywajmy kontaktu na tak długo. – W jej zielonych oczach widać było błysk szczerości.

Claire zaczęło się zbierać na płacz. Chciała tak wiele powiedzieć, ale wiedziała, że powinna odpowiadać wymijająco.

Zanim zdążyła się odezwać, wtrącił się Tony.

– Emily, za trzy tygodnie bierzemy ślub. Założę się, że potem będziesz miała dość opowieści Claire! – Zaśmiał się, a za nim pozostali.

Zaproponował, że Eric odwiezie gości do hotelu, ale John grzecznie odmówił. Jan przyniosła ich płaszcze i siostra oraz szwagier Claire

wyszli. Kiedy drzwi się zamknęły, zwróciła się do Tony'ego:

– Dziękuję! Bardzo ci dziękuję! To było najlepsze Święto

Dziękczynienia w moim życiu. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś mi taką niespodziankę.

Uśmiechnął się, ale jego wzrok sugerował, że chce jej coś powiedzieć.

– Twoja siostra jest niezwykle dociekliwa.

Claire przytaknęła.

– Wiem. Od ciągłego wymyślania właściwych odpowiedzi rozboleła mnie głowa.

Tony pocałował ją w policzek.

– Moja droga, powinnaś wziąć aspirynę i pójść do sypialni – zasugerował. – Przyjdę do ciebie niedługo. Muszę się zająć w gabinecie kilkoma naglącymi sprawami.

– Tak zrobię – przytaknęła posłusznie, jednak najpierw udała się do kuchni, aby podziękować Jan za jej ciężką pracę. Przyznała, że bardzo docenia, iż gospodyni zrobiła wszystko, aby ich Święto Dziękczynienia było szczególnie.

Jan wydawała się szczerze

wrzuszone i zaskoczona jej wdzięcznością. Idąc po schodach na górę, Claire myślała o rezydencji i systemie monitoringu. Poczowała ucisk w żołądku na myśl o tym, że „naglące sprawy” Tony’ego oznaczały obejrzenie nagrania z jej rozmowy z Emili. „Nawet jeśli tak, wszystko będzie w porządku, ponieważ przestrzegalam

wszelkich zasad” – powiedziała do siebie.

*Siostra dzieli z nami wspomnienia z dzieciństwa
i marzenia dorosłego życia.*

Autor nieznan

Rozdział 26

W piątek rano Tony wyszedł wcześniej, więc Eric mógł zawieźć Claire i Emili do salonu. W drodze do hotelu Claire rozmyślała o narzeczonym. Zdażyła zasnąć, nim przyszedł

wieczorem do łóżka. Mgliście pamiętała, że pocałował ją i zgasił światło. Może jednak nie oglądał nagrań z kamer. Może rzeczywiście pracował – w Święto Dziękczynienia? Tak czy inaczej, czuła ulgę, że kiedy kładł się spać, nie był zdenerwowany.

Dzisiaj rano przytulił ją mocno przed wyjściem i życzył udanego wybierania sukni ślubnej razem z siostrą. Claire pragnęła wierzyć, że jej życie jest takie, jak wygląda z zewnątrz.

Korki były straszne. Zupełnie zapomniała, że dzisiaj czarny piątek. Sklepy pełne były ludzi polujących na okazje. Widząc otaczającą ją chaos, cieszyła się, że one wybierają się do prywatnego butik.

Będą mogły liczyć na pełną uwagę jego pracowników. Nie będzie mowy o gorączkowym szaleństwie, jakie oglądała zza szyb limuzyny. Uśmiechnęła się lekko, przypomniawszy sobie, jak razem z mamą i Emili chodziły tego dnia na zakupy. Aby zaoszczędzić dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt czy sto dolarów, wstawały o trzeciej w nocy, a potem stały w niezliczonej liczbie kolejek. Wbrew pozorom miło to wspominała.

Eric podjechał pod Hyatt Regency kilka minut przed dziewiątą. Emili na nich nie czekała.

– Czy mam się udać do recepcji i zapytać o panią Vandersol?

– zapytał Eric.

Claire zastanawiała się przez chwilę

– Nie, dajmy jej jeszcze kilka minut.

Emily nie знаła zasad Anthony’ego Rawlingsa w odniesieniu do punktualności. Wyszła z lobby hotelowego pięć minut po dziewiątej. Eric szybko wysiadł z auta i otworzył przed nią drzwi.

Wsiadła do limuzyny i uściskała siostrę, po czym rozejrzała się po luksusowym wnętrzu.

– Poważnie, to tak właśnie się przemieszczasz po Nowym Jorku?

– Tak.

– I nie uważasz tego za ostentację? Być może nie słyszałaś, ale nasz kraj jest pogrążony w kryzysie gospodarczym.

Eric zjechał z krawężnika, stając się częścią niekończącego się ciągu samochodów. Ale to nie korki sprawiły, że Claire cała się spięła, lecz krytyka z ust siostry.

– Emily, proszę, nie oceniaj mnie czy Tony’ego. Chcę, żebyś była częścią naszego ślubu. Zajmijmy się wybieraniem sukien.

Emily westchnęła i rozsiadła się wygodniej.

– Chcę tego. Naprawdę.

Claire czuła, że zaraz się pojawi jakieś „ale”.

– Ale John i ja długo rozmawialiśmy o tobie i Anthonyem.

Claire wyprostowała się i zapytała:

– I do jakich wniosków doszliście?

– Że cię kochamy. Bardzo się cieszymy, że Anthony zaprosił nas do was, ale to właśnie jedna z rzeczy, która nas niepokoi. Czemu ty nie mogłaś tego zrobić?

Claire siedziała tak prosto, że głową niemal dotykała sufitu.

Spojrzała siostrze prosto w oczy i odparła:

– To niedorzeczne. Mogłam. Mówiłam ci, że byłam bardzo zajęta. Tony ma taką pracę, że nieustannie gdzieś podróżujemy, o czym na pewno miałaś okazję przeczytać w prasie. Dopiero w zeszłym tygodniu dowiedziałam się, że lecimy do Nowego Jorku.

– Po czym dodała, jakby tytułem wyjaśnienia: – To znaczy on się dowiedział. Ma naprawdę mnóstwo spraw na głowie.

– Hmm, wiesz, że my się jedynie martwimy. Mam wrażenie, jakbyś się stała zupełnie inną osobą. – Zawahała się. – To niekoniecznie coś złego, ale ja się czuję skrępowana. – Claire nadal była młodszą siostrą Emily; tyle że teraz stała się kobietą stylową i wyrafinowaną. Kobieta przemieszczającą się

limuzynami, elegancką i światową, która w niczym nie przypominała Claire sprzed kilku miesięcy. – Próbowałam się dowiedzieć czegoś o Anthonym Rawlingsie – kontynuowała

Emily. – Wszystko, co znalazłam w internecie, dotyczy jego pracy.

Jako biznesmen cieszy się doskonałą opinią, ale nie mogę znaleźć o nim niczego osobistego.

– Jest także bardzo skrytym człowiekiem, ceniącym prywatność. Poprosił mnie, abym stała się częścią jego prywatnego, osobistego życia. Ja chcę tam ciebie i Johna. Musicie uszanować jego prośbę o zachowanie poufności.

Samochód stał w ogromnym korku.

– W porządku, to akurat rozumiemy. Ale i tak się o ciebie martwimy. Czy ty nie masz własnego życia?

Claire poczuła, że podnosi jej się ciśnienie. Musiała bronić życia, do którego przez kilka miesięcy żywiła pogardę. Pora zrobić użytek z szufladkowania. Posiłkować się tym, co dobre.

– To, że się z wami nie kontaktowałam, wcale nie oznacza, że nie mam własnego życia. Oczywiście, że mam. Jestem bardzo

zajęta i czuję się spełniona. Mieszkam w pięknym domu. Bierzymy udział w wielu przyjęciach i wydarzeniach. Poznałam wspaniałych ludzi. – Sprawdziła reakcję Emily. – Obecnie nie zajmuję się meteorologią. Ale pracuję razem z Tonym. Jak już mówiłam, to bardzo zajęty człowiek, który ma na głowie wiele spraw. – Nie musiała udzielać dalszych wyjaśnień.

Samochód ruszył z miejsca. Emily wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Mieszkasz z Anthonym? Od jak dawna?

Claire westchnęła. Choć źle się czuła z tą świadomością, wiedziała, że nie da rady spędzić tak całego dnia. Pora była wczesna, ale już bolała ją głowa.

– W porządku, Emily. Przykro mi, że się nie udało. –

Wcisnęła przycisk opuszczający szybę, która oddzielała ich od kierowcy. – Ericu, zmiana planów. Mnie zawieziesz do salonu, ale pani Vandersol wróci potem do Hyatt Regency.

Emily spojrzała nią ze zdumieniem.

– Oczywiście, proszę pani – odparł Eric.

Claire zasunęła szybę i wróciła na swoje miejsce. Nie

odzywała się ani nie patrzyła na siostrę. Powinno być jej smutno, ale tak naprawdę czuła złość. Dotarło do niej, że zachowuje się jak Tony. Być może zbyt ostrożnie podchodziła do przestrzegania jego zasad, ale aż za dobrze wiedziała o tym, że każde zachowanie ma swoje konsekwencje.

– Claire, przepraszam. Jesteś teraz silną, niezależną kobietą.

Ja wciąż widzę w tobie swoją małą siostrzyczkę, którą trzeba się opiekować. Anthony Rawlings ma szczęście, że wkroczyłaś do

jego życia. Nadal nie rozumiem, jak to się wszystko stało i mam gdzieś to, jaki jest wspaniały i w ogóle. W waszym związku to on jest szczęściarzem. Kocham cię i pragnę być częścią twojego ślubu. Jeśli tego właśnie chcesz, to możesz liczyć na moje

stuprocentowe wsparcie.

Claire była zbyt uczuciowa, aby się zachowywać dokładnie jak Tony. Z ulgą uściskała siostrę i się uśmiechnęła.

– Świetnie! Zostawmy to za sobą i skupmy się na

poszukiwaniu idealnej sukni ślubnej! – Ponownie opuściła szybę i rzekła: –

Jednak obie się wybieramy do tego salonu. – Podniosła szybę.

– Ale jest jeszcze jedna sprawa. – W zielonych oczach Emily widać było niepokój. Claire westchnęła. Nie chciała słyszeć o tej

„jeszcze jednej sprawie”. – Dziś wieczorem John zamierza porozmawiać z tobą o intercyzie.

– Słucham? Ja nic nie wiem na ten temat. Powinien

porozmawiać z Tonym. Chociaż wiesz co, nie. Przekaż mu, aby się tym nie przejmował. W pełni ufam Tony’emu i naprawdę nie

zależy mi na jego pieniądzech. Ta kwestia w ogóle nie stanowi problemu.

Powiedz Johnowi, aby o tym zapomniał.

– Dobrze, ale nie mogę ci niczego obiecać. John jest

prawnikiem i uważa cię za swoją siostrę. Chce dla ciebie jak najlepiej.

Do salonu prowadziły wysokie, trzymetrowe drzwi. Nad nimi

wisiał numer ulicy, ale nie wywieszono żadnego szyldu. Na wystawie nie było sukien ślubnych ani niczego, co by zdradzało przeznaczenie tego lokalu. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy szukały sukni dla Emily. Claire wiedziała, że aby zostać wpuszczonym do tego typu butiku, trzeba nacisnąć

dzwonek; tym razem Eric uprzedził personel telefonicznie i kiedy zatrzymał samochód i otworzył drzwi dla Claire i Emily, wejście do salonu stało szerokim otworem.

Elegancko ubrana kobieta, na oko pięćdziesięciokilkuletnia, wyszła, aby przywitać panią Nichols w „skromnym butikiu”.

Powiedziała, że nazywa się Sharon Springhill. Gdy weszły do środka, wyrzuciła z siebie:

– Pani Nichols, niezwykle ucieszył nas wczorajszy telefon pana Rawlingsa. Od tamtej chwili intensywnie pracowaliśmy nad stworzeniem kolekcji specjalnie dla pani. Mamy szczerą nadzieję, że przyszła pani Rawlings znajdzie u nas suknię swoich marzeń.

Claire bardzo się starała grać rolę osoby, którą się stała.

Patrząc na Emily i wyczuwając jej skrzepowanie, uznała, że to okazja, aby ją czegoś nauczyć.

– Pani Springhill, bardzo jestem podekscytowana dzisiejszą wizytą w państwa butikiu. Wiem od pana Rawlingsa, jak doskonałą cieszy się reputacją. Jestem wdzięczna, że poświęci mi pani swój czas w ten świąteczny weekend.

Kobieta podziękowała Claire za miłe słowa. Emily stała się świadkiem swobodnego zachowania siostry w takiej sytuacji.

– To moja siostra, pani Vandersol. Będzie moją druhną. Być może pan Rawlings poinformował panią, że nasz ślub odbędzie się osiemnastego grudnia. Mam nadzieję, że nie tylko mnie pomoże pani znaleźć odpowiednią suknię, ale także mojej siostrze. –

Uznała, że Emily zostanie potraktowana w taki sam sposób, jak ona.

Emily przydzielono natychmiast własną switę. Claire uśmiechnęła się do niej, a ona pokręciła głową. Pani Springhill zaproponowała kawę, wodę, herbatę i szampana. Następnie poproszono je, aby zajęły miejsca na wprost otwartej przestrzeni, przypominającej Claire hotelową salę do tańca.

Pani Springhill wyjaśniła, że przygotowała kolekcję specjalnie dla pani Rawlings. Znalazły się w niej modele od najlepszych projektantów sukni ślubnych: Very Wang, Oscara de la Renty, Manuela Moty, Monique Lhuiller, Maggie Sottero, Winnie Couture i Mieko, ale nie tylko.

– Proszę się rozsiąść wygodnie, a za chwilę zobaczą panie oszalamiające i ekstrawaganckie suknie ślubne. Śmiało można o wszystko pytać. Każdą kreację mogą panie zobaczyć ponownie, i oczywiście dotknąć doskonałych gatunkowo materiałów. – Jej

słowa pełne były entuzjazmu. – Pani Nichols, kiedy zawęzi już pani wybór, może pani oczywiście przymierzyć te suknie.

Zdejmiemy wtedy miarę, gdyż suknia pani marzeń zostanie dopasowana specjalnie dla pani. Poza tym, jeśli spodoba się pani jakaś suknia, ale coś w niej wolałaby pani zmienić, możemy się skontaktować z projektantem i dołożymy wszelkich starań, aby spełnić pani życzenie. Po sukniach ślubnych z przyjemnością przeprowadzimy podobny proces dla pani Vandersol. Czy czegoś paniom brakuje? – dodała. – Mogę zrobić coś więcej, aby czuły się panie komfortowo?

– Nie, pani Springhill. Czekamy niecierpliwie na pokaz.

Decyzja okazała się wyjątkowo trudna do podjęcia.

Większość sukien była niezwykle piękna, niektóre nieco dziwne, ale prawie wszystkie eleganckie – olśniewające kreacje uszyte z luksusowych materiałów, takich jak koronka, organza czy jedwab, wraz z doskonałej jakości dodatkami. Niektóre miały drapowania wyszywane kamieniami szlachetnymi, inne pliski, marszczenia, tiul.

Były też modne suknie z bardzo cienkich i lekkich materiałów, lejące się, półprzezroczyste i o kroju syreny. Uszyto je z takich tkanin, jak szyfon, plisowany szyfon czy tiul. Podkreślały figurę i cechowały je asymetryczne dekolty, aplikacje kwiatowe, pióra, kamienie szlachetne.

Oscar de la Renta i Monique Lhuiller zaprojektowali suknie stanowiące próbę odtworzenia świata marzeń i fantazji. Były bez ramiączek, podkreślały talię i miały rozkloszowany dół. Niektóre modele miały krój litery A, inne krój syreny. Do tego tysiące piór, opadające kaskadami krezki i niezwykle aplikacje. Claire

pomyślała, że Kopciuszek czy bohaterka baśni *Piękna i bestia* byłyby z nich dumne.

Pokaz trwał dwie godziny i Claire poczuła się przytłoczona.

Zanotowała sobie niewiele ponad dziesięć modeli. Pani Springhill zasugerowała, aby pani Nichols i pani Vandersol zjadły lekki lunch i obejrzały wybrane suknie jeszcze raz.

Podczas lunchu składającego się z sałatki z kurczakiem, owoców i mrożonej herbaty Claire ograniczyła listę do czterech sukni, znacznie się od siebie różniących. Wszystkie wyszły spod ręki znanych projektantów. Nim będzie je mogła przymierzyć, czekało je oglądanie sukienek dla drużyny. Większość była czarna lub srebrna, ale pani Springhill zapewniła, że każdy kolor jest możliwy.

Claire uśmiechnęła się i zwróciła do Emily:

– To wspaniale! Wybierzemy róż!

Pani Springhill nie wiedziała, że tylko się przekomarzają.

Siostry zachichotały.

Wybrały trzy suknie: satynową od Oscara de la Renty z wąskim dołem, model od Valentino z warstwą koronki i suknię od Monique Lhuiller, pasującą idealnie do jednej z czterech sukni ślubnych. Wiedziały już, że najpierw Claire musi dokonać wyboru, a dopiero potem dobierze się do niej kreację drużyny.

O wpół do trzeciej zaczęły mierzyć suknie. Kiedy Claire zerknęła na zegarek, ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, że cały ten proces trwa zbyt długo. Martwiła się, że Tony będzie się zastanawiał, gdzie się podziewają, albo uzna nawet, że wybrały się w jakieś inne miejsce. Aby odsunąć od siebie podejrzenia, postanowiła, że zadzwoni do Erica i poinformuje go, że minie jeszcze trochę czasu, zanim będzie mógł po nie przyjechać.

Skorzystała z telefonu znajdującego się w butik. Wyjaśniła, że swoją komórkę zostawiła w apartamencie, więc Emily

zapropozowała, że pożyczycy jej swój telefon, ona uznała jednak, że lepszy będzie aparat stacjonarny. Ericowi wyświetlił się jego numer. Obawiała się, że jeśli zadzwoni z komórki Emily, będzie można zakwestionować miejsce jej pobytu. Poza tym gdyby

skorzystała z telefonu siostry, Tony mógłby uznać, że użyła go także do wykonania innych połączeń. Przejmowała się tym, że każdy ruch musi szczegółowo analizować pod kątem możliwości

błędnych interpretacji. Lepiej dmuchać na zimne.

– Halo, Ericu, z tej strony Claire.

– Tak, pani Claire, czy mam już po panie przyjechać?

– Nie, dlatego właśnie dzwonię. Wybór sukni to bardzo

trudny proces. Zakładam, że spędzimy tutaj kolejną godzinę, a może i dwie.

Zadzwoń, kiedy skończymy.

– Dobrze, pani Claire. Od razu wtedy przyjadę.

Chciała go prosić, aby zadzwonił do Tony’ego i mu

przekazał, że nadal są w butik. Obawiała się jednak, że może to wzbudzić

podejrzenia Emily, słyszącej każde jej słowo. Zamiast tego rzekła:

– Dziękuję, Ericu.

Mierzenie sukien zaczęło się od lekkiego skrępowania. Claire musiała myśleć o tylu rzeczach, na przykład braku bielizny.

Zapytała panią Springhill o to, jakiego rodzaju bieliznę zakłada się pod te suknie, i wyjaśniła, że chciałaby kupić jakąś od razu, by dopasować kreację najlepiej, jak to możliwe. Pani Springhill nie wydawała się zaskoczona jej prośbą; przyniosła modelujący gorset bez ramiączek. Claire wcisnęła się w niego, a potem pracownice butik zajęły się pomiarami. Emily zupełnie nie zwróciła na to uwagi, jako że sama poddawana była mierzeniu.

Claire wkładała po kolei każdą z czterech sukien, po czym wchodziła do dużego pomieszczenia z lustrami i stawała na podwyższeniu. Mogła się obejrzeć z każdej strony. Najważniejsza była dla niej opinia Tony’ego. Powiedział kiedyś, że Catherine wie, co mu się podoba. Żałowała, że nie ma jej teraz z nią. Zamiast tego miała Emily, która za każdym razem mówiła, że wygląda

prześlicznie, co wcale nie okazało się pomocne. Claire powtarzała sobie raz po raz, że za trzy tygodnie wychodzi za mąż i musi już dziś podjąć decyzję.

Obsługa w butik i możliwości wyboru były wspaniałe.

Cudownie spędzało się czas z siostrą. Tak bardzo się jednak stresowała, że zaczęła ją boleć głowa.

W końcu ograniczyła wybór do dwóch modeli: szyfonowej sukni Oscara de la Renty i sukni od Very Wang. Być może powinno się mieć na uwadze fakt, że ślub odbędzie się w grudniu na Środkowym Zachodzie. Suknia od Very Wang miała na wierzchu piękną warstwę koronki, a także koronkowe rękawy i długi,

delikatny tren. Rękawy na zimowy ślub w Iowa to w sumie nie najgorszy pomysł.

Pani Springhill знаła wymiary Claire i obiecała, że obie suknie będą niedługo gotowe. Niemniej jednak, w przypadku tak krótkiego terminu, delikatnie podkreśliła konieczność szybkiego podjęcia decyzji. Poinformowała także, że Claire będzie musiała się zjawić na dodatkowe przymiarki, na co ta odparła, że w

porządku. W duchu jednak się zastanawiała, czy Tony to przewidział.

Następnie skoncentrowały się na kreacji dla Emily. Claire stwierdziła, że najbardziej podoba jej się suknia od Valentino z warstwą koronki. Będzie pasować do stroju panny młodej.

Kolejnym problemem okazał się kolor. Uświadomiły sobie nagle, że musi przecież współgrać z dekoracją, kwiatami i zaproszeniami: zazwyczaj było tak, że wszystko miało ten sam element

kolorystyczny. Claire wzięła próbki kolorów i obiecała pani Springhill, że do poniedziałku podejmą decyzję. Pod powiekami poczuła łzy. Musiała brać pod uwagę tyle różnych rzeczy.

Tuż przed szesnastą przyjechał po nie Eric. Claire była wykończona i oszołomiona. Od „wypadku” nie spędziła jeszcze tyle czasu poza domem. W głowie czuła bolesne pulsowanie i miała ochotę na drzemkę. Pamiętając o tym, że jest nową osobą, ani Emily, ani nikomu innemu nie zdradziła, co czuje.

Emily próbowała udawać, że nie widzi, jak Claire wręcza napiwki personelowi butik: modelkom, krawcowym i oczywiście pani Springhill. Łącznie ponad tysiąc dolarów. Nie włączało się to, rzecz jasna, do ceny sukni. Kiedy siedziały już w samochodzie, wykrzyknęła:

– Claire, to było niesamowite! Jeszcze nigdy nie traktowano mnie w taki sposób. – Ścisnęła dłoń siostry. – Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby mogły cię teraz widzieć dziewczyny z liceum?

Claire uśmiechnęła się z przymusem. Takie rzeczy już nie miały dla niej znaczenia.

– To naprawdę nic takiego.

– O mój Boże, Claire. Dopiero co rozdałaś napiwki warte połowę mojego czynszu.

– Naprawdę, Emily, proszę, to nie jest wcale ważne. –

Bardzo ją krępowała reakcja siostry.

– Wiesz, jedynymi ludźmi, którzy twierdzą, że pieniądze są bez znaczenia, są ci, co je mają. – Następnie zapytała ją o suknię. –

Chcę oczywiście włożyć taką, która ci się podoba, ale będę szczerą: mając na uwadze wydatki na podróż do Iowa,

zakwaterowanie na nie wiem jeszcze jak długo i inne rzeczy, nie jestem

pewna, czy stać nas na suknię z tamtego butiku.

Zauważyłam, że przy żadnej nie było ceny. To nigdy nie jest dobrym znakiem.

Claire czuła tak głośne pulsowanie w głowie, że nie potrafiła się skupić na niczym innym. Zajrzała do znajdującej się w

limuzynie lodówki, czy nie ma tam czegoś do picia i jedzenia, po czym rzekła lekkim tonem:

– Emily, nie chcę, żebyś się tym przejmowała. Tony zapłaci

za obie suknie. Mogę z nim także porozmawiać o załatwieniu wam przelotu do Iowa i jakiegoś hotelu.

Choć nie miała takiego zamiaru, obraziła Emily.

– Dziękuję, Claire, ale mojego męża i mnie stać na zapłacenie za siebie.

– Och, proszę cię, Emily, nie chciałam ci zrobić przykrości.

Wiem, że was stać, ale spadło to na was zupełnie bez ostrzeżenia.

W kwestii lotu i hotelu zrobicie, jak uważacie, ale proszę, pozwól, żeby Tony zapłacił za suknię. Powiedział, że chce, aby to był ślub z moich marzeń. – Po czym dodała, pamiętając o odpowiedniej masce i uśmiechu: – Zresztą, o ile dobrze pamiętam, to przed laty ty i John zapłaciliście za moją śliczną zieloną suknię.

Emily uśmiechnęła się szeroko.

– To prawda. Ale to było jakieś sto pięćdziesiąt dolarów.

Twoje dzisiejsze napiwki wyniosły prawie dziesięć razy tyle. –

Westchnęła. – Nie jestem po prostu przyzwyczajona do tej nowej Claire.

Daj mi trochę więcej czasu.

Claire podała siostrze butelkę wody i poczęstowała ją

jagodami, modląc się jednocześnie w duchu: „Błagam, niech jedzenie i woda pomogą na ból głowy”. Woda była zimna i

orzeźwiająca. Pomyślała o kawie, jej wspaniałym zapachu, i od razu wiedziała, że to by jej pomogło. Postanowiła, że kiedy wróci do apartamentu, poprosi Jan o filiżankę aromatycznej kawy.

Korki okazały się mniejsze niż rano. Zanim dojechali do

Hyatt Regency, do Emily zadzwonił John. Chciał wiedzieć, kiedy wróci. Odparła, że już niedługo. Przypomnił jej, że są umówieni na kolację z Claire i Anthonym i zapytał, czy zna jakieś szczegóły.

Emily odrzekła, że nie, ale Claire obiecała, że zadzwoni do nich od razu po powrocie do apartamentu.

Emily dała siostrze swój numer telefonu, a wysiadając z limuzyny, oświadczyła, że to był fantastyczny dzień i że nie może się doczekać kolacji. Uściskały się i Emily udała się do hotelu.

Gdy Eric włączył się do ruchu, Claire oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Po policzkach spłynęło kilka łez. Pękała jej głowa i czuła się wykończona. Gdzieś pomiędzy hotelem Hyatt a apartamentem zapadła w sen.

– Pani Claire, jesteście na miejscu – obudził ją głos Erica.

Otworzyła zdezorientowana oczy. Dopiero po chwili dotarło do niej, że znajduje się w limuzynie, przed apartamentowcem Tony’ego. Chłodne listopadowe powietrze pomogło jej dojść do siebie. Weszła do budynku i wjechała na siedemdziesiąte szóste piętro. Gdy drzwi windy się rozsunęły, twarz Claire nagle oblała się rumieńcem, a serce zaczęło walić jak młotem. W otwartych drzwiach do apartamentu stał Tony.

Chyba odkryłem sekret życia.

Po prostu żyj – aż w końcu do tego przywykniesz.

Charles M. Schulz

Rozdział 27

Na widok narzeczonego serce powinno przyspieszać. I tak się stało w przypadku Claire; tyle że za szybszy puls nie była

odpowiedzialna miłość, lecz niepokój. Było wpeł do szóstej. Ból głowy nie ułatwiał trzeźwego myślenia. To oczywiste, że Tony skończył już pracę. To ona chciała pierwsza wrócić do domu. Jak on się tu dostał, skoro Eric przebywał z nią?

– Dobry wieczór, Claire. – Z jego twarzy nic się nie dało wyczytać.

Jej maska znajdowała się na swoim miejscu. Drzemka złagodziła nieco ból głowy. Nie czuła już tego bolesnego pulsowania.

– Dobry wieczór, Tony. – Uniosła głowę, aby go pocałować, a on się nachylił.

– Wyglądasz na wykończoną. Znalazłaś suknię?

Weszli do środka. Claire westchnęła, próbując mu wszystko wyjaśnić. Butik okazał się wspaniały, zbyt wspaniały, a sukni było zdecydowanie za wiele. Pomógł jej zdjąć płaszcz, podał go Jan, a potem ruszyli razem na górę. W połowie schodów przypomniała sobie o kawie.

– Och, jedną chwileczkę – rzekła do Tony’ego. Następnie zawołała: – Jan? – Zatrzymała się i zeszła na dół. Ponownie krzyknęła: –

Jan?

Gospodyni wróciła do holu.

– Tak, pani Claire?

– Muszę coś wyjąć z kieszeni. – Nadal trzymając w rękach jej płaszcz, Jan podała go Claire. Ta wyciągnęła z jednej z kieszeni mały karteluszek. – Dziękuję, a czy mogłabyś mi przynieść kawę?

Jan odparła, że oczywiście, po czym zniknęła z płaszczem Claire.

Claire wróciła po schodach do miejsca, w którym cierpliwie czekał na nią Tony. Wręczyła mu kartkę. Wziął ją, rozłożył i zapytał:

– Co to?

– Numer komórki Emily. Dała mi go, żebym mogła do niej zadzwonić i przekazać szczegóły dotyczące dzisiejszej kolacji.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, kiedy złożył ponownie kartkę, wsunął do kieszeni spodni i ruszył w górę schodów. Claire nie miała pewności, jak to odebrać; jednak brak reakcji

prawdopodobnie oznaczał koniec rozmowy na ten temat.

– Przepraszam, że przyjechałam tak późno. Nie miałam pojęcia, że okaże się to tak czasochłonne.

Tony odparł, że jeśli tylko znalazła odpowiednią suknię, warto było poświęcić tyle czasu. Wyjaśniła, że waha się między dwiema. W butiku zdjęto jej miarę i jedyne, co musiała zrobić, to zadzwonić i przekazać swoją decyzję; pani Springhill podkreśliła jednak, że powinna to zrobić jak

najszybciej. Powiedziała mu, że z wielką chęcią poznałaby jego zdanie. Odparł, że ufa jej gustowi.

Usiadła na skraju łóżka, westchnęła i się położyła. Panujący w sypialni chłód i twardość materaca pomogły jej się odprężyć.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że dzięki kawie głowa zupełnie przestanie ją boleć.

– Eric mi mówił, że zasnął, kiedy już odwieźliście Emily do hotelu. – Usiadł obok niej i pogładził jej włosy.

Claire odetchnęła z ulgą. Nie wydawał się zdenerwowany.

Napięcie w jej ciele zaczęło ustępować.

– Przepraszam, jeśli źle zrobiłam, ale strasznie bolała mnie głowa.

Wcześniej ledwie się mogłam skupić na słowach Emily.

– Oczywiście, nic się nie stało. Jesteś wykończona. Mówiłem ci, żebyś się nie przemęczała. Nie wydobrzałaś jeszcze w stu procentach. – Pocałował ją w głowę. – Rozmawiałem z twoim

szwagrem i umówiliśmy się na dwudziestą. Może powinnaś się przespać. Wychodzimy dopiero o wpół do ósmej.

Do kolacji zostały dwie godziny, ale Claire uznała, że lepszy będzie prysznic; zdrzemnąć już się zdążyła w samochodzie.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Jan z dzbankiem kawy, śmietanką i dwoma kubkami. Postawiła tacę na stole pod oknem i zapytała, czy potrzebują czegoś jeszcze. Kiedy się

okazało, że nie, wyszła.

Dzięki rozsuniętym zasłonom z okien roztaczał się

spektakularny widok. Zapadł już zmrok i Nowy Jork połyskiwał

tysiącem świateł. Claire nalala sobie kawy, zaciągnęła się bogatym

aromatem i milczała, urzeczona widokiem. Ten akurat okres w roku, kiedy dni stawały się coraz krótsze i bardziej ponure, zawsze był dla niej trudny.

Uwielbiała słońce. W tym roku ominęła ją złota jesień, a teraz wielkimi krokami nadchodziła posepna zima.

Dla niej ciemność stanowiła przeciwieństwo jasności.

Dlatego też zamiast radości sprowadzała smutek. Z tego powodu tak bardzo lubiła Atlantę. Stojąc w oknie, podziwiając niezwykły widok i pijąc ciepłą kawę, Claire poczuła, że jest jej smutno.

Natychmiast zbesztła się w duchu. Powinna się cieszyć ślubem i

ponownym spotkaniem z Emily; ale tak naprawdę pragnęła się znaleźć z powrotem w Iowa. Nie miała ochoty na presję związaną z wyborem sukni czy odpieranie nieustannych pytań siostry. Nie tęskniła już za ciepłem Atlanty, lecz za ciepłem kominka i brakiem udawania.

W szybie zobaczyła, że podchodzi do niej Tony. Stanął tuż za nią i objął ją w talii; oparła głowę o jego szeroki tors. Głos miał łagodny i czuły.

– O czym myślisz? Wyglądasz, jakbyś myśлами była daleko stąd.

– Nie chcę tego mówić. Uznałbyś mnie za niewdzięczną. – Odstawiła kubek na stół i odwróciła się do Tony’ego. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Ponad wszystko cenię szczerłość. – Nie był autorytarny, lecz uczciwy. Delikatnie pocałował ją w usta. – I pozwól, że to ja zdecyduję, co o tym myślę.

Nadal patrzyła mu w oczy. Ich brązowy odcień, współgrający z kolorem kawy, dał jej siłę.

– Chcę jechać do domu. – Wyraz jego twarzy uległ lekkiej zmianie. Wiedziała, że zastanawia się, co ona uważa za dom. – Tony, chcę wrócić do twojego domu. Chcę wrócić do Iowa. Uśmiechnął się i ją przytulił.

– Czemu miałbym cię uznać za niewdzięczną?

– Twoja niespodzianka była cudowna. Wspaniale było się spotkać z Emily i Johnem, ale trochę się pozmieniało. Emily zadaje tak wiele pytań i wydaje się skonsternowana moim życiem.

Mam wrażenie, jakbyśmy nie dogadywały się już tak, jak kiedyś. Ona twierdzi, że się zmieniłam. Nie wiem. Wiem jedynie, że wołałabym być teraz w domu.

Skryła twarz na jego piersi. Bicie jego serca zapewniało jej poczucie bezpieczeństwa. Gdy z zamkniętymi oczami wsłuchiwała się ten miarowy rytm, nie widziała, że na twarzy Tony’ego pojawił się uśmiech pełen satysfakcji.

– Gdybyśmy mogli, chętnie odwołałabym dzisiejszą kolację – kontynuowała.

Uniósł jej brodę i rzekł:

– Dobrze wiesz, że coś takiego nie wchodzi w grę.

Umówiliśmy się z nimi i dotrzemy danego słowa. Ale cieszy mnie bardzo, że chcesz być w domu ze mną, w naszym domu.

Jutro tam wrócimy.

Kiwnęła głową i odparła, że tak, wie o tym. Po chwili wzięła ze stołu swój kubek i udała się do łazienki, aby wziąć prysznic.

Kiedy do niej weszła, jej uwagę zwróciła duża wanna.

Wcześniej też tam była, ale w tej akurat chwili wydała się Claire bardzo kusząca. Odkręciła kurek z ciepłą wodą i postanowiła się dowiedzieć, dokąd się wybierają. Otworzyła drzwi, aby o to

zapytać, i zobaczyła Tony'ego siedzącego na łóżku, tyłem do niej.

Jej torebka była otwarta, a zawartość wysypana na posłanie.

Szukał czegoś, być może dowodu na to, że Claire była z Emily nie tylko w salonie sukien ślubnych. Niczego takiego nie znajdzie.

Przestrzegąca jego zasad. Przez chwilę zastanawiała się, czy się nie odezwać, czy nie powiedzieć czegoś na temat naruszania jej prawa do prywatności; zamiast tego zamknęła cicho drzwi i

podziękowała Bogu za to, że wcześniej dała mu karteczkę z numerem telefonu.

Za kwadrans dwudziesta Eric zatrzymał się przed restauracją na Upper East Side. Claire ucieszył wybór Tony'ego. Po pierwsze, urokliwa, bezpretensjonalna restauracja znajdowała się nieco na uboczu, a po drugie, nie była tak elegancka, jak inne lokale, w których zazwyczaj jadali. Podobało jej się także to, że oboje mieli na sobie dzinsy. Kiedy opuszczali sypialnię, po raz kolejny mu powiedziała, jak bardzo lubi go w dzinsach. On jej przypomniał, jak bardzo lubi ją z nich rozbierać. W ich oczach pojawił się błysk.

Choć rezerwacja była na dwudziestą, a hotel Hyatt nie

znajdował się daleko, Emily i Johna jeszcze nie było. Jako że ich stolik nie był gotowy, Tony i Claire postanowili poczekać przy barze. Ona usiadła na jedynym wolnym stolku, a on stanął obok niej, zamówił sobie piwo, a jej kieliszek wina.

Claire przypomniał się Red Wing. Szufładkowanie. Czuli się

znacznie lepiej niż po wyjściu z butiku, możliwe, że dzięki drzemce, kąpieli, kawie, wyrozumiałości Tony'ego, a może kilku godzinom bez nieustannych pytań. Bez względu jednak na powód, nastrój miała znacznie lepszy i była

gotowa na kolację.

Rozmawiali z Tonym o butelkach z różnorodnymi trunkami za barem. Dzięki pracy barmanki miała szeroką wiedzę w tej materii.

Mówiła o drinkach, które jej smakują, o tych, których nie lubi i dlaczego.

Tony wydawał się rozbawiony tym, że tak wiele miała okazji próbować.

– Bądź co bądź – rzekł – zgodnie z prawem wolno ci pić dopiero od sześciu lat.

Uśmiechnęła się.

– Zgodnie z prawem – powtórzyła znacząco.

Gawędzili i żartowali, kiedy podeszli do nich John i Emily.

Gdy już się przywitani, a panowie wymienili uściski dłoni,

także zamówili coś do picia, po czym stali, rozmawiając o niczym w szczególności. Krótco potem ich stolik był już gotowy. John, Emily i Claire udali się, aby zająć miejsca, gdy tymczasem Tony został, by uregulować rachunek w barze.

Hostessa zaprowadziła ich do stolika. Claire przeprosiła i poszła do toalety, znajdującej się na końcu wąskiego korytarza.

Kiedy z niej wyszła, zaskoczył ją fakt, że czeka na nią John.

– O, cześć. Uznałeś, że się zgubiłam? – Zaczęła go wymijać, sądząc, że wróci razem do stolika, ale on złapał ją za ramię i zatrzymał.

– Claire, naprawdę muszę z tobą porozmawiać sam na sam.

Ścisnął jej się żołądek.

– Nie, John, wcale nie musisz.

– Muszę. – Mówił cicho i szybko. – Powiedz, że jeszcze nie podpisałaś intercyzy.

– Nie podpisałam.

– To dobrze, najpierw chcę ją przejrzeć. Emily powiedziała, że nie uważasz tego za konieczne i że powinienem odpuścić temat, ale jestem twoim bratem.

Znam cię, odkąd byłaś małą

dziewczynką. Pozwól, aby reprezentował cię ktoś, komu zależy wyłącznie na twoim dobru.

– Dziękuję ci, John. Jestem przekonana, że Tony'emu także zależy wyłącznie na tym. Nie obchodzą mnie pieniądze, ufam mu i... –

Claire zobaczyła, że wyraz twarzy szwagra uległ zmianie. O

Boże! Jeszcze większy ucisk w żołądku powiedział jej, że za nią stoi Tony.

Kiedy się odwróciła, wzrok miała dokładnie na wysokości jego torsu.

– A ja uważam, że tę rozmowę lepiej odbyć w miejscu zapewniającym więcej prywatności – odezwał się Tony. W jego głosie słychać było niezadowolenie. Znajdowali się jednak na korytarzu restauracji i Claire wiedziała, że w takim miejscu nie będzie się zachowywał głośno, niegrzecznie czy agresywnie.

Uniosła głowę i zobaczyła, że jego oczy z brązowych zmieniają się w czarne.

– Tony... – zaczęła, ale rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i umilkła.

– Może udamy się wszyscy do stolika? – kontynuował Tony.

– Kelnerka już na nas czeka. Johnie, po kolacji chętnie odwieziemy was do hotelu. Tam, jeśli będziesz chciał, możesz się zająć doradztwem prawnym.

Claire modliła się, żeby do tego nie doszło. Z doświadczenia wiedziała, że pewnych tematów nie warto ciągnąć.

John przeniósł spojrzenie z Tony’ego na Claire i z powrotem na Tony’ego. Silnym i wyzywającym głosem odparł:

– Może tak być, Anthony. Jestem wdzięczny za tę propozycję. Chętnie do was dołączymy. – Następnie, już lżejszym tonem, dodał: – Emily mówiła, że macie bardzo ładny samochód.

Cała trójka ruszyła w stronę stolika.

– Dziękuję, ale nie jest mój. Wolę wynajmować. Zbyt dużo wypadków przez te koszmarnie korki...

Claire знаła Tony’ego i wiedziała, że jest zagniewany.

Postronny obserwator odniósłby zupełnie inne wrażenie. Jej narzeczony do perfekcji opanował sztukę dbania o pozory.

Gawędził, słuchał, śmiał się i obserwował. Co jakiś czas ich spojrzenia się spotykały. Chciała mu powiedzieć, że jest jej przykro. Nie prosiła Johna o radę. Ale oczywiście nie pozbywała się maski i nie poruszała tego tematu. Emily nie wiedziała o ich spotkaniu na korytarzu i nieświadoma panującego przy stole napięcia prowadziła niewinną rozmowę.

Nim kolacja dobiegła końca, siostry podjęły decyzję, że

Claire pójdzie do ślubu w sukni od Very Wang. Podobały jej się rękawy z koronki i obie się zgadzały, że takie rozwiązanie będzie najlepsze w przypadku

zimowego ślubu. Tony wydrukował

wcześniej informacje kontaktowe butik i Claire dała je siostrze.

Wyjaśniła, że Emily niestety raz albo dwa razy będzie musiała tam jechać na przymiarki. Emily odparła, że nie szkodzi.

John zapytał, o której godzinie mają jutro lot do Iowa. Claire spojrzała na Tony'ego. Nie chciała mówić, że mogą lecieć, kiedy tylko chcą, gdyż to samolot prywatny.

– Planujemy wczesny wylot – odpowiedział za nią Tony. –

Ślub zbliża się wielkimi krokami. Jutro o czternastej mamy w domu spotkanie z koordynatorką wesel. Na szczęście w drodze powrotnej zyskujemy godzinę.

Claire odetchnęła. Dobry był. Uznała, że albo rzeczywiście zaczął się odprężyć, albo ją także potrafił nabrać; tak czy inaczej, wydawał się bardzo ugodowy.

Po przystawkach, sałatkach i daniach głównych wszyscy zdecydowali się na kawę. Mimo niefortunnej konfrontacji na korytarzu, kolacja okazała się zaskakująco udana. Wcześniej, w apartamencie, Claire przekazała Tony'emu słowa siostry na temat kosztów związanych ze ślubem. Nic wtedy nie powiedział, ale wyglądało na to, że coś sobie zaplanował.

– Johnie i Emily, chciałbym wam podziękować za spotkanie się z nami w Święto Dziękczynienia. Dla Claire to tak wiele znaczy. Mówiła mi o waszej rodzinnej tragedii. Oboje jesteście dla niej bardzo ważni. – Cała trójka słuchała go z uwagą. – Bywam impulsywny. Muszę przyznać, że po tylu latach kawalerskiego życia cieszę się przeogromnie, że poznałem tę jedyną, z którą chcę być już zawsze. – Spojrzał na Claire i się uśmiechnął.

Odpowiedziała mu tym samym. – Dlatego właśnie Claire zgodziła się na tak szybki ślub. Dla naszych najbliższych może się to okazać problemem. Mogliście poczynić już plany na ten weekend i wątpię, aby ich częścią była podróż do Iowa. Dlatego też będzie to dla mnie zaszczyt, jeśli pozwolicie mi zatroszczyć się o waszą podróż do Iowa i z powrotem. Mówię za siebie i Claire, ale jestem przekonany, że bardzo by chciała, abyście się zjawili kilka dni przed ceremonią. Nasz dom jest usytuowany na uboczu, z dala od hoteli. Zapraszamy was serdecznie do siebie. Miejsca jest wystarczająco. – Zabrzmiało to szarmancko i wielkodusznie.

Claire wzięła go pod stołem za rękę i ją ścisnęła. Nie wiedziała, jak zareaguje John, ale ona była niezwykle zadowolona z propozycji narzeczonego.

– I jeszcze jedno – dodał Tony. – Wiedźcie, że chcę, aby Claire miała ślub swoich marzeń. Pozwólcie mi zająć się wszystkimi ślubnymi strojami i akcesoriami.

Emily i John milczeli. Claire wiedziała, że dla jej szwagra to trudna sytuacja. Świetnie sobie radził jako prawnik, ale oboje nadal spłacali kredyty studenckie. Mieli kredyt hipoteczny, raty za samochód, do tego karty kredytowe. Tony posiadał więcej

pieniędzy, niż był w stanie wydać. Modliła się, aby przystali na jego propozycję.

W końcu John przemówił:

– Anthony, bardzo ci dziękujemy. Niełatwo jest mi zaakceptować twoją hojność.

Tony miał jeszcze jednego asa w rękawie.

– Czy nie było tak, że Claire przez rok po studiach mieszkała z wami?

– Było – odparł John.

– No to może potraktujecie to jako spóźniony czynsz? – Tony się uśmiechnął.

Claire chciało się płakać; zamiast tego obdarzyła promiennym uśmiechem siostrę i szwagra. Widzieli teraz, jaki wspańiały potrafi być Tony.

John i Emily wymienili spojrzenia. W końcu to Emily zgodziła się na jego propozycję.

– Dziękujemy ci. Masz nasze numery. Daj nam, proszę, znać, gdy będą już znane szczegóły.

Rozmowa dobiegła końca. Wstając od stolika, Claire pomyślała o rachunku; wyglądało na to, że Tony już się o to zatroszczył.

Przed restauracją czekała na nich limuzyna. Claire miała nadzieję, że to nie koniec miłej atmosfery. Panie wsiadły pierwsze, następnie John, który zajął miejsce obok żony, i Tony, który usiadł koło Claire. Kiedy tylko Eric ruszył, John zaczął mówić. Głos miał silny i zdecydowany, jakby przemawiał w sądzie.

– Anthony, przepraszam za to, że czatowałem w korytarzu na

Claire, a Ciebie, Claire, przepraszam za to, że przeze mnie poczułaś się skrepowana. – Nieświadoma niczego Emily spojrzała na męża z przerażeniem. Claire westchnęła, myśląc jedynie: „Boże, on to zamierza kontynuować”. – Ale znam Claire, odkąd była małą

dziewczynką. Kocham ją jak siostrę. Staram się jak najlepiej opiekować Emily i Claire, zwłaszcza od śmierci ich rodziców. –

Uśmiechnął się do szwagierki, po czym z powagą zwrócił się do Tony’ego: – Jestem prawnikiem i uważam, że w kwestii prawnych implikacji waszego ślubu Claire zasługuje na odpowiednią reprezentację.

Claire milczała. Głos zabrał Tony.

– John, doceniam fakt, że Claire ma kogoś, kto się o nią troszczy. Muszę jednak podkreślić, że zostanie moją żoną i to ja będę się nią opiekował. Mogę cię zapewnić, że mamy cały sztab prawników, który będzie ją reprezentował we wszystkich

koniecznych kwestiach prawnych.

– Z całym szacunkiem – ciągnął niezrażony John – twój sztab prawników będzie dbał o twoje interesy, co zresztą rozumiałe. Claire jest w tobie zakochana i ufa twoim decyzjom.

– Sugerujesz, że ty im nie ufasz?

– Nie, niczego nie sugeruję. Mówię jedynie, że jako szwagier i prawnik Claire powinienem przejrzeć intercyzę przed jej podpisaniem.

Claire nie czuła się komfortowo podczas tej rozmowy.

– Dziękuję ci, Johnie, za troskę. Rzeczywiście ufam Tony’emu... – I już wiedziała, że niepotrzebnie zabrała głos.

– Twoja troska jest godna podziwu – kontynuował Tony. – A twój upór zasługuje na pochwałę. Jako prawnika Claire, nie jej szwagra, informuję cię, że nie planujemy podpisywać intercyzy.

Chcę, aby Claire posiadała połowę wszystkiego, co należy do mnie. Nie zamierzam się z nią rozwodzić, odejść od niej ani nie przewiduję jej odejścia. Uważam, że powinna być moją partnerką w każdym aspekcie naszego życia. Osiemnastego grudnia stanie się właścicielką połowy mojego majątku.

John milczał, wpatrując się w Tony’ego. Widać było, że czegoś takiego się nie spodziewał. W końcu się odezwał:

- Konsultowałeś się ze swoimi prawnikami?
- Słucham? Pytasz mnie o to jako prawnik Claire?
- Nie, pytam jako twój przyszły szwagier. Znam Claire.

Wiem, że to wspaniała kobieta, która jest zakochana, ale jako prawnik uważam, że człowiek tak zamożny jak ty nie powinien wchodzić w żaden interes bez podpisania umowy ani brać ślubu bez podpisania intercyzy.

Tony uśmiechnął się z rozbawieniem. Claire wiedziała, że to niekoniecznie oznacza coś dobrego. Może to wszystko było

wytworem jej wyobraźni. Może obudzi się i przekona, że to tylko zły sen. Emily siedziała oniemiała, zaskoczona tą odbywającą się w jej obecności wymianą zdań.

Tony zdecydował, że rozmowa dobiegła końca.

- John, dziękuję za twoje rady. Jestem wdzięczny za konsultację prawną. Cieszy mnie twoja troska w stosunku do Claire. Nie mogę się doczekać kolejnych ożywionych dyskusji w przyszłości. Mógłbym coś zasugerować?

John odparł, że tak; jego odpowiedź nie miała jednak znaczenia. Pytanie Tony’ego było czysto retoryczne.

- Te rozmowy powinny i będą się odbywać na osobności.

John się zgodził.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Niezręczną ciszę przerwała w końcu Emily.

- Claire, wspaniale było się z tobą spotkać. Będę tęsknić. – Ucisnęła dłoń siostry. – Nie mogę się doczekać ponownego spotkania na ślubie... – Odwróciła się do Tony’ego. – O ile nadal jesteśmy zaproszeni?

Uśmiechnął się. Claire nie musiała patrzeć, aby wiedzieć, że uśmiech nie sięgnął jego oczu.

- Oczywiście, czekamy niecierpliwie na wasze odwiedziny.

Kiedy Eric zajechał przed ich hotel, otworzył drzwi i Tony wysiadł. Emily i John uściskali Claire, a Emily szepnęła:

- Proszę, dzwonić częściej.

Claire uśmiechnęła się z przymusem i kiwnęła głową.

Zarówno John, jak i Emily pożegnali się z Tonym uściskiem dłoni, po czym udali się do hotelu.

Kiedy Tony wsiadł z powrotem do samochodu, a Eric zamknął za nim drzwi, oparł głowę o zagłówek. Claire wiedziała, że nie powinna się teraz odzywać; pragnęła mu jednak przekazać, jak bardzo cieszyło ją wszystko, co powiedział. Rzeczywiście ufała jego decyzjom i nie obchodziły ją pieniądze. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na narzeczonego, aby ugryzła się w język.

Samochód włączył się do ruchu, a Tony ścisnął dłoń Claire i rzekł tonem, który nie był ani ciepły, ani żartobliwy:

– To dobrze, że po południu ucięłaś sobie drzemkę.

Eric zawiózł ich do mieszkania.

Długotrwała próba poskramia zuchwałych.

Lord Byron

Rozdział 28

Podczas tych ośmiu miesięcy, kiedy Claire mieszkała w domu Tony'ego, ani razu nie mieli gości przybyłych czy to służbowo, czy w celach towarzyskich. W domu roiło się od służby i pracowników: ludzi, którzy sprzątają, gotują i wypełniają inne obowiązki. Na przyległym do rezydencji terenie często przebywali ogrodnicy czy konserwatorzy, ale nigdy goście. Właśnie z tego powodu, kiedy jechali podjazdem w stronę domu, dziwny się

wydał widok kilku samochodów zaparkowanych przed schodami, które prowadziły do drzwi wejściowych.

W samolocie i ponownie w samochodzie Claire wysłuchała przemowy dotyczącej zasad. Uznała ją za zbyteczną. Słyszała ją setki razy – dosłownie. Znała jej słowa na pamięć: przestrzegaj moich zasad, rób, co ci każe, nie ujawniaj prywatnych informacji, zachowania mają swoje konsekwencje, najważniejsze jest dbanie o pozory. Najwidoczniej bycie narzeczoną Tony'ego nie zwalniało jej z przestrzegania tych zasad, wręcz przeciwnie.

Shelly, rzeczniczka prasowa Tony'ego, wydała oświadczenie dla prasy. Treść była rzeczowa i zwięzła:

Anthony Rawlings, przedsiębiorca i światowej sławy biznesmen, z radością informuje o swoich zaręczynach z pochodzącą z Indiany Claire Nichols. Ślub zaplanowano na grudzień. Na chwilę obecną nie są znane żadne szczegóły dotyczące tej uroczystości.

To oświadczenie prasowe upubliczniło ich zaręczyny. Claire

bezpośrednio reprezentowała teraz Tony'ego. Na tym etapie zmiana decyzji byłaby nie do przyjęcia i stanowiłaby przykład publicznej porażki. Nie zamierzała zmieniać decyzji; gdyby jednak potrzebowała ku temu powodu, byłby nią wczorajszy wieczór.

Nowo odkryte łagodność i uczuciowość Tony'ego wyparowały podczas jego rozmowy z Johnem. Claire mówiła sobie, że to tylko chwilowy regres. Ta rozmowa zdenerwowała jej narzeczonego, zachowanie Johna miało swoje konsekwencje. Claire chętnie przyjęła je na siebie. Umiała szufladkować, a nawet była zdania, że robi się w tym dobra. Doświadczenie podpowiadało jej, że rankiem wróci nowy, troskliwy Tony. I w zasadzie miała rację.

W drzwiach powitała ich Catherine. Uśmiechając się promiennie, uściskała oboje. Claire darzyła ją szczerym uczuciem.

Ta kobieta była sercem ich domu. Tony liczył się z jej zdaniem, a ona z jego. Claire cieszyła się, że Catherine ją aprobuje. Nie licząc Tony'ego, to jej opinia miała dla niej największe znaczenie.

– Panienko Claire, taka jestem szczęśliwa. Od dawna wiedziałam, że pan Rawlings potrzebuje kogoś dokładnie takiego jak panienska. – Uśmiechnęła się do Claire.

– A czy mnie ktoś w ogóle potrzebuje? – zapytał żartobliwie Tony. Catherine uściskała go i odparła, że wiele osób. Następnie poinformowała, że w gabinecie czekają goście.

Claire pomyślała natychmiast o ograniczeniach dotyczących jego gabinetu. Dlaczego innym wolno tam było przebywać pod jego nieobecność, a jej nie? Odpowiedź była boleśnie oczywista.

Wszyscy inni mieli dostęp do telefonów, komputerów i internetu – z wyjątkiem niej.

Podwójne drzwi do gabinetu były otwarte, a na stole konferencyjnym znajdowały się grube książki przypominające albumy ze zdjęciami oraz otwarty laptop. Dwie kobiety i mężczyzna rozkładali na blacie różnorakie materiały i rozmawiali ze sobą. Claire i Tony stali w milczeniu w drzwiach, obserwując ich.

W końcu jedna z kobiet podniosła głowę.

– Panie Rawlings, witam. Pozwoli pan, że mu przedstawię konsultanta i koordynatorkę wesel.

Tony podszedł do atrakcyjnej, wysokiej, wyglądającej na profesjonalistkę brunetki. Była mniej więcej w wieku Claire. Gdy zrobiła krok w jego stronę, Tony odwrócił się ku Claire.

– Patricio, poznaj wreszcie moją narzeczoną, Claire Nichols.

Claire, to moja asystentka numer jeden, sekretarka i prawa ręka, Patricia. Uścisnęły sobie dłonie. Pierwsza odezwała się Claire.

– Słyszałam na pani temat tyle wspaniałych rzeczy. Cieszę się, że wreszcie mogłam panią poznać.

Patricia nie okazała się równie wylewna.

– Witam, pani Nichols. Wiele o pani słyszałam. – Claire wyczuła w tej kobiecie wrogość, ale postanowiła poczekać i się przekonać, co się będzie działo. Patricia kontynuowała: – Panie Rawlings, to Brad Clark, państwa konsultant, a to Monica

Thompson, koordynatorka wesel. Cieszą się doskonałą opinią i chcieliby się z państwem podzielić wspaniałymi pomysłami.

Claire i Tony wymienili z gośćmi uściski dłoni i wyrazili radość ze spotkania. Tony spojrział na zegarek. Dwunasta trzydzieści. Mieli się zjawić o czternastej. Wcześniejszym przyjazdem zarobili u niego kilka punktów. Claire z kolei miała nadzieję na lunch. Była mniej zadowolona, ale z uśmiechem

uczestniczyła w spotkaniu. Brad i Monica zaprosili ich do stołu.

Zaczęli od wyjaśnienia, jak bardzo się czują zaszczytami

faktem, że zostali wybrani do pomocy w organizacji ich ślubu i wesela.

Następnie przedstawili bardzo przydatną prezentację w PowerPoincie, z niezliczoną liczbą dostępnych opcji. Pokazali także zdjęcia z wcześniejszych realizacji: przykłady dekoracji, tortów itp. Zadawali mnóstwo pytań. Jaki miał być motyw

przewodni ślubu? Ilu spodziewali się gości? Gdzie w rezydencji odbędzie się przyjęcie? O której godzinie będzie ślub? Jakie kolory chcieliby widzieć? Jakiego rodzaju jedzenie? Jaka muzyka?

Te wszystkie pytania były nieco nużące. Claire nie mogła nie zauważyć spojrzeń Patricii, która przesadnie nadskakiwała

Tony'emu. „Tak, panie Rawlings”. „Ja się tym zajmę, panie

Rawlings”. „Proszę zostawić to mnie, panie Rawlings”. Po raz pierwszy od przyjęcia na siebie konsekwencji postępowania Johna i wysłuchiwanie kazań na

temat zasad Claire się cieszyła, że niedługo zostanie panią Rawlings. Bawiło ją nawet, że choć jest dorosła, przebiegłość innej kobiety potrafi zmienić jej nastawienie.

Przylapała się na tym, że trzymając Tony'ego pod ramię, ogląda zdjęcia tortów, świec, stołów i kwiatów i mówi to, co należy.

Uśmiechała się z uczuciem i emanowało z niej szczęście, gdy tymczasem Patricia siedziała z boku i robiła notatki.

Tony poprosił Claire, aby oprowadziła Brada i Monicę po parterze ich domu. Obiecali, że w poniedziałek zaprezentują pomysły dotyczące samej ceremonii i przyjęcia. Gdy Claire

pokazywała im kolejne pomieszczenia, miała okazję spojrzeć na rezydencję z innej perspektywy. Zobaczyła przepiękny budynek ze wspaniałą architekturą. Wcześniej tak go nie postrzegała. Dla niej był więzieniem, ale wszystko uległo zmianie. Wczoraj wieczorem i dzisiaj Tony nawiązywał do niego jako ich domu. Claire

uśmiechnęła się na myśl, że to jej dom.

Tony i Claire obiecali, że jak najszybciej sporządzą listę gości. Z pomocą Brada i Moniki zdecydowali, że kolorami współgrającymi z bożonarodzeniowym ślubem będą: czerwony, zielony i czarny. Pytanie, w którym z tych kolorów będzie suknia Emily.

Pojawią się świąteczne lampki, całe mnóstwo, od bramy wjazdowej, przez cały podjazd, aż do domu. Dekoracje w środku będą bardzo eleganckie. Miejsce, w którym odbędzie się ślub i przyjęcie, zależało od liczby gości. Za muzykę odpowiadać będą kwartet smyczkowy i harfistka. Brad i Monica obiecali dostarczyć płyty z przykładowymi nagraniami.

Kiedy zaproponowali, aby przyjęcie odbyło się w ogrodzie,

Claire uznała, że będzie za zimno, ale Brad obiecał ogrzewany namiot.

Pokazał nawet zdjęcia – dzięki dekoracjom i stołom

zupełnie nie przypominał namiotu. Kolejna kwestia to tort.

Obejrzeni chyba z pięćdziesiąt fotografii przedstawiających najprzeróżniejsze torty. Jeśli chodzi o smak, to Tony stwierdził, że on lubi tradycyjny, śmietankowy. Claire wychyliła się i

powiedziała, że ona preferuje czekoladowy. Liczyła na jakąś degustację.

Monica uśmiechnęła się i wyjaśniła, że mają mnóstwo różnych opcji do wyboru, na przykład marchewka, red velvet, karmel, malina z czekoladą i wiele,

wiele innych. Claire po raz kolejny poczuła się przytłoczona mnogością propozycji.

Następnie zajęli się menu. Jako że w ciągu ośmiu ostatnich miesięcy tylko dwa razy miała okazję samodzielnie wybrać sobie coś do jedzenia, zapytała Tony'ego, czy może na chwilę wyjść i coś przekąsić. Nie czuła się zbyt dobrze, możliwe, że z powodu niskiego poziomu cukru. Pocałował ją w policzek i oświadczył, że powinna odpocząć. On się wszystkim zajmie.

– A ja pomogę – wtrąciła Patricia.

– Jestem o tym przekonana – dodała Claire.

Pocałowała Tony'ego, po czym udała się do kuchni, aby coś zjeść.

Zresztą na dziś to było prawie wszystko. Brad i Monica przyjadą w poniedziałek po południu, po powrocie Tony'ego z pracy. Wtedy zostaną poczynione konkretniejsze plany. Fajnie było planować, nie zważając na ograniczenia natury finansowej. Tony miał rację: ślub da się zaplanować i przygotować do osiemnastego grudnia. Pieniądze otwierały wszystkie drzwi.

Kuchnia była raczej praktyczna niż przytulna. Claire nigdy wcześniej w niej nie jadła, ale w tej chwili wydała jej się bezpieczna i zapewniała odrobinę prywatności. Siedząc przy niedużym stole pod oknem, miała widok na ogród i garaże. Kiedy wszedł Tony, jadła właśnie kanapkę.

– Co myślisz o tych planach?

Jego lekki ton przywołał ją do rzeczywistości. Wcześniej jej myśli błądziły wokół świątecznych lampek, choinek, sukni ślubnej, Tony'ego w smokingu. Generalnie było jej miło i ciepło.

Przypomniały jej się wizje z czasów po „wypadku”. Obecne myśli zapewniały jej takie same ciepłe odczucia. Przyjemna odmiana.

Claire się uśmiechnęła.

– Według mnie wszystko brzmi wspaniale. Nie mogę uwierzyć, że Brad i Monica nie panikują z powodu tak szybkiego terminu.

– Co ci mówiłem?

Ponownie posłała mu uśmiech.

– Mamy za mało czasu, aby omawiać wszystko, co mi

mówiłeś.

– Wyglądasz na szczęśliwą – Uśmiechając się szeroko, zwędził jej pół kanapki. – Miałem na myśli pieniądze i to, co są w stanie zrobić. – Odgryzł kęs.

– Tak mówiłeś i rzeczywiście tak jest. Wciąż jestem w lekkim szoku. – Claire napiła się wody i pogładziła ramię Tony’ego. Spojrzała w jego brązowe oczy i dodała: – To przyjemny szok. – Wziął od niej wodę i zaczął całować jej szyję. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że najpierw zabrałeś mi kanapkę, a teraz wodę? – zapytała.

– Myślę, że ty zabrałaś coś mojego.

Objęła go w pasie i uniosła głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

– Naprawdę? Co takiego?

Pochylił się, aby ją pocałować, a ona wstała, żeby mogli się spotkać w pół drogi. Złożył delikatny pocałunek na jej ustach, a palce wplótł w jej włosy.

– Moje serce.

Ciało Claire zapomniało o żądaniach z minionej nocy.

Właściwie to samo zaczęło mieć żądania. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zapytać o Patricję, odrzuciła jednak ten pomysł.

Wolała się zająć sprawami bardziej nagłymi.

– Wszyscy są tu jeszcze? – zapytała.

– Brad i Monica pojechali. Zjawią się ponownie w poniedziałek. Wtedy będziemy mogli podjąć ostateczne decyzje. –

Pocałowała go w szyję. – A Patricia zajęła się tworzeniem listy gości. Jest w gabinecie. Powiedziałem jej, że muszę sprawdzić, jak się czujesz. – Zamknął oczy.

Claire nie mogła się oprzeć.

– Dobrze się czuję. A tobie jak się wydaje? – Wymruczał coś pomiędzy pocałunkami. – Wyjaśnij więc, czemu ja nie mogę przebywać sama w twoim gabinecie, a ona może?

Mocniej ją przytulił.

– Bo tak powiedziałem. – Jego dłonie pieściły delikatną skórę pod swetrem.

– Nie znosiłam, kiedy słyszałam to od rodziców. Od ciebie też nie lubię. – Nie spierała się ani nie narzekała. Wprost przeciwnie, na

wszystko się zgadzała.

– W porządku, no to może dlatego, że nie musisz zawracać sobie swojej małej, ślicznej główki tym, co się tam znajduje? Telefonami, internetem, komputerami... Jedyne, co cię ma interesować, to ja.

– Och, i tak właśnie jest! Nieustannie się tobą interesuję. – Potarła nosem brodę Tony’ego i nasłuchiwała bicia jego serca. – A ciebie nie interesuje śliczna główka Patricii?

Jego głos wydawał się taki odległy.

– A ona ma śliczną główkę? Nie zauważyłem.

W tej chwili nie mógł powiedzieć nic, co bardziej by ją ucieszyło. Zasugerowała, aby się udali do pokoju któregoś z nich, z kolei Tony wspomniął o zaletach kuchennej podłogi. Wtedy usłyszeli głośny kaszel Catherine.

– Przepraszam, panie Rawlings, panienko Claire. Przyjechali państwo Simmons.

Claire spojrzała z rozpaczą na Tony’ego.

– A podobno nigdy nie miewamy gości.

Uśmiechnęła się, poprawiając fryzurę i sweter. Tony odwrócił się od Catherine i wyjrzał przez okno; oddychał głęboko, starając się odzyskać równowagę. Claire uznała, że skoro on ma problem z mówieniem, to ona powinna odpowiedzieć gospodyni.

– Dziękuję, Catherine. Możesz im, proszę, przekazać, że pan Rawlings i ja przyjdziemy do nich za chwilę?

– Tak, panienko, zaprowadzę ich do salonu.

Claire podeszła do narzeczonego i szepnęła mu do ucha:

– Przykro mi.

Odwrócił się do niej i szeroko uśmiechnął.

– Jeszcze nie. Ale na pewno ci będzie, daj mi tylko trochę czasu.

Były chwile, kiedy te słowa napęłniłyby ją przerażeniem. Ale nie dzisiaj. Dzisiejszemu dniu ton nadawały plany ślubne, powrót do domu i żartobliwa gra wstępna. Czowała ciepło, jak w swoich wizjach.

– Nie mogę się tego doczekać. – Oparła się o blat i z rozbawieniem czekała, aż Tony dojdzie do siebie. Na próżno

próbowała sobie przypomnieć choć jeden taki przypadek w ciągu minionych ośmiu miesięcy.

Udali się razem do salonu. Gdy zjawili się w progu, Brent i Courtney wstali, żeby się z nimi przywitać. Courtney podbiegła do Claire i ją uściskała. Nie licząc Catherine, to była najlepsza reakcja na wieść o ich zaręczynach. Naprawdę czuła, że jest przytulana przez przyjaciółkę. I naprawdę czuła się szczęśliwa. Podobało jej się to uczucie. Courtney ujęła jej lewą dłoń, aby zobaczyć

pięścionek, i zaraz potem zaciągnęła ją na jedną z kanap.

Oczekiwała szczegółowej relacji o Nowym Jorku, oświadczeniach i wszystkim innym! Claire obejrzała się na Tony'ego, ale on i Brent pograżeni byli w rozmowie, a chwilę później udali się do gabinetu.

Claire podciągnęła kolana pod brodę i siedząc wygodnie, gawędziła z przyjaciółką. Nie było to niezręczne ani trudne. Nie czuła się osaczona pytaniami ani nie musiała wymyślać odpowiedzi. Nie uważała za konieczne umniejszanie ekstrawaganckich oświadczeń Tony'ego. Czuła się w pełni akceptowana. Catherine przyniosła im kawę, a Courtney słuchała opowieści Claire o Nowym Jorku, począwszy od kupna idealnego stroju, aż do chłodnego wieczoru w Central Parku. Zreflowała jej cały dzień. Wszystko było takie romantyczne! Nie powtórzyła słów oświadczeń, ale zapewniła, że były cudowne. Nie mogła

uwierzyć, że on ją rzeczywiście prosi o rękę.

Podekscytowanie Courtney sięgało zenitu.

– Od tak dawna przyjaźnimy się z Tonym i oboje zauważyliśmy, że ostatnimi czasami coś się w nim zmieniło. To, jak na ciebie patrzy... Nigdy dotąd nie widzieliśmy u niego takiego spojrzenia. Cudownie jest widzieć go zakochanego.

Claire była zachwycona prostotą ich rozmowy, śmiechu i zwierzeń. W pewnym momencie wydało jej się, że słyszy podniesione głosy dobiegające z gabinetu Tony'ego. Courtney też je słyszała. Wzruszyły ramionami i powróciły do przerwanej rozmowy. Courtney zaproponowała, że chętnie pomoże w każdy możliwy sposób. Może degustować potrawy, słuchać muzyki, wiązać kokardy na krzesła, adresować zaproszenia – co tylko Claire będzie

chciała. Była do jej dyspozycji.

Do salonu wrócili panowie. Zachowywali się poprawnie, ale nie było w ich zachowaniu wcześniejszej serdeczności.

– Wszystko w porządku? – zapytała w końcu Courtney.

Tony odparł, że tak, a Brent mu przytaknął. Panie zbyt dobrze się bawiły, aby coś miało im popsuć humor. Courtney kontynuowała zadawanie pytań dotyczących ślubu. Czy

rzeczywiście odbędzie się za trzy tygodnie? Spodobał im się konsultant i koordynatorka? Wcześniej wypytała Claire o suknię ślubną. Powiedziała Tony’emu o swojej propozycji pomocy Claire.

Była taka podekscytowana. Wyszli po mniej więcej dwóch godzinach od przybycia.

Claire zaczęła wchodzić po schodach, kiedy przypomniała sobie o Patricii. Pojechała już? Tony odparł, że tak, zaraz po zjawieniu się Brenta. Zebrała wszelkie potrzebne informacje i w poniedziałek przedstawi mu w pracy listę gości.

– Możemy zjeść kolację u mnie? – zapytała. – To był wspaniały dzień, ale jestem zmęczona.

Podczas kolacji Tony powiedział, że on i Brent trochę się po południu posprzeczali. Brent był kierownikiem działu prawnego firmy Tony’ego, a także jego najlepszym przyjacielem.

– Co się stało? – spytała zdziwiona.

– Brent męczył mnie o to samo, co twój szwagier.

Westchnęła.

– Znowu intercyza.

– Tak, Brent także na nią nalega.

– Nie sądzę, abym znała twoje wszystkie aktywa, ale skoro wszyscy uważają, że powinniśmy ją podpisać, może to zrobimy.

Nie miała pojęcia, że to taki drażliwy temat, ale nim zdążyła choćby mrugnąć, Tony chwycił ją za ramiona i podniósł z krzesła.

Gdy mówił, o jej policzki uderzał jego ciepły oddech:

– Mam serdecznie dosyć wysłuchiwania, co powinienem

zrobić. Podjąłem decyzję. Tak właśnie powiedziałem Brentowi i to mówię tobie. Nie będzie żadnej intercyzy, a wiesz dlaczego?

Claire spojrzała mu w oczy.

– Tony, proszę cię. Powiedziałeś, że więcej nie zrobisz mi krzywdy.

Puścił jej ramiona, a ona opadła na krzesło.

– A ty obiecałaś nie dawać mi powodu.

Pomyślała o pytaniu, na które nie odpowiedziała.

Nieudzielenie odpowiedzi można traktować jako powód.

– Nie wiem, dlaczego nie powinniśmy podpisywać intercyzy.

Poza tym, że ty tego nie chcesz.

– To tylko jeden powód. – Przemierzał pokój. – Drugi jest

taki... – Klęknął obok Claire. Jego twarz znów znajdowała się zbyt blisko, a

oczy mu pociemniały. Nie odwróciła wzroku, a on

kontynuował, powoli i nieprzyjemnie: – że wiem, iż cię nie

zostawię i wiem, że ty nie zostawisz mnie. Zgadza się?

Stała twarzą w twarz z dylematem: przerazić się jego

tonem i bliskością i pozwolić, aby ta nagła i nieprzewidziana zmiana jego

nastroju zrujnowała ten wspaniały dzień, albo

spróbować rozładować sytuację, zanim wymknie się spod kontroli.

Wybrała opcję numer dwa. Odpowiedzi na jego pytanie udzieliła głosem,

który był spokojny i zrównoważony.

– Zaledwie przed trzema dniami zgodziłam się zostać panią

Rawlings. Od tamtej pory wszystko się dzieje w zawrotnym

tempie, a ślub bierzemy za trzy tygodnie. Oboje nas to

przytłoczyło. Tony, do głowy by mi nie przyszło, aby cię zostawić.

Jego oczy nadal ciskały błyskawice.

– Masz pojęcie, jakie by były konsekwencje, gdybyś

zdecydowała się odejść? – zapytał ostro.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odpowiedziała

spokojnie:

– Wolę myśleć o konsekwencjach pozostania z tobą i

nauczeniu się, co cię uszczęśliwia. – Uśmiechnęła się. – I tego, czego ode

mnie pragniesz i kiedy. – Jego oczy na powrót stały się brązowe. – Być może

udzieliłbyś mi kilku wskazówek?

Uspokajał się. Patrzyła, jak z jego twarzy znikają napięcie i złość. Nie

rezygnując z żartobliwego tonu, dodała:

– A tak w ogóle, to w kuchni coś mi obiecałeś.

Udało się. Zmiał. Nie uczyniła pierwszego kroku, chcąc, aby sądził, że to on sprawuje kontrolę. Kiedy bez słowa wstał, pomyślała, że może wyjdzie z apartamentu i to będzie koniec rozmowy. On jednak wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Nie zachowywał się jak dawny Tony, ale także nie jak nowy.

Był kimś pomiędzy, ale ten ktoś okazał się na pewno delikatniejszy niż zeszłej nocy. Claire czuła satysfakcję. Udało jej się. Jej reakcja zaowocowała pożądanymi konsekwencjami. Już ona go w końcu rozgryzie. To był niezbyt głośny grzmot, ale nie burza.

*Nikt nie chciałby żyć bez przyjaciół,
choćby miał wszelkie inne dobra.*

Arystoteles

Rozdział 29

Kolejne dwa i pół tygodnia minęło w okamgnieniu.

Podczas tamtej pierwszej nocy po powrocie z Nowego Jorku Claire obudziła się i usłyszała obok siebie oddech Tony’ego.

Zasłony nie zostały zasunięte i apartament był skąpany w blasku księżyca.

Rozejrzała się, po czym otuliła ciaśniej ciepłą kołdrą.

Była u siebie, w swoim domu, nie w Nowym Jorku. Za trzy tygodnie ten dom rzeczywiście będzie w połowie jej własnością.

To nie jego wartość pieniężna ją cieszyła, ale fakt, że Tony chciał, aby należał do niej. Miała wspomnienia, do których nie chciała wracać. Miała także obietnicę przyszłości. Gdy tak leżała pod ciepłą, puchową kołdrą obok śpiącego narzeczonego, wiedziała, że mocno będzie się trzymać tej obietnicy.

W poniedziałek po Święcie Dziękczynienia spotkali się z

Bradem i Monicą. Claire wiedziała, że zdecydowanie warci są swojej ceny, bez względu na to, jaka ona była. Tony powiedział, żeby nie zawracała sobie tym głowy. Ich pomysły były

niesamowite. Ceremonia ślubna odbędzie się w wielkim holu, a Claire zejdzie po imponujących, szerokich schodach. Hol zostanie ozdobiony lampkami i przezroczystymi gobelinami. Przyjęcie

będzie w ogrodzie, w wielkim ogrzewanym namiocie z podłogą, do którego goście będą wchodzić przez oranżerię. Będzie wiele choinek i miliony bezbarwnych lampek. Do tego zielony

ostrokrzew i czerwone kwiaty. Suknia Emily będzie czarna, a jej bukiet

czerwony. Będzie otwarty bar i przystawki, a potem wielodaniowy obiad. Tort miał być elegancki i udekorowany żywymi kwiatami, a smaki kremu to śmietankowy, czekoladowy, malinowy i marchewkowy. Claire szczególnie ekscytował fakt, że grać będzie kwartet smyczkowy z filharmonii Quad City, miejsca pierwszego wspólnego wyjścia jej i Tony'ego.

Tony przekazał im przygotowaną przez Patricję listę gości.

Wielokrotnie pytał Claire o osoby, które mieli zaprosić.

Powtarzała, że zależy jej tylko na Emily i Johnie oraz najbliższych przyjaciółach Tony'ego. Widziała, jaki problem ma Emily z zaakceptowaniem nowego stylu życia siostry, i obawiała się, że jej dawni przyjaciele mogliby się czuć skrępowani. Podała Meredith jako przykład, dlaczego przyjaciele z jej przeszłości nie powinni się tu zjawić; Tony nie mógł odmówić jej rozumowaniu logiki.

Lista gości składała się z niewielkiej grupy osób, które nazywały Anthony'ego Rawlingsa Tonym i stu pięćdziesięciu nie tak mu bliskich znajomych przedsiębiorców i polityków. Osób, które, jak wyjaśnił, powinny otrzymać zaproszenie, ponieważ je lubił,

potrzebował ich albo które potrzebowały jego.

Brad i Monica mieli ze sobą szkic zaproszenia:

Serdecznie zapraszamy

na prywatną ceremonię ślubną

pani Claire Nichols i pana Anthony'ego Rawlingsa.

Ceremonia odbędzie się w rezydencji państwa Rawlingsów

osiemnastego grudnia dwa tysiące dziesiątego roku

o godzinie siedemnastej trzydzieści.

Po ceremonii będzie przyjęcie weselne.

Patricia zaproponowała, że zajmie się potwierdzaniem listy gości.

Kwartet smyczkowy zacznie grać pół godziny przed rozpoczęciem ceremonii. Zatrudni się osoby do parkowania samochodów i szatniarzy, jako że to zima i każdy zjawi się w okryciu wierzchnim. Podczas przyjęcia zagra na żywo zespół

jazzowy, przewidziane są także tańce. Nie będzie didżeja, tylko mistrz ceremonii, wygłaszający komentarze i rozmawiający z

gośćmi. Każdy gość, albo para, w podziękowaniu za przybycie otrzyma kosz prezentowy z butelką doskonałego wina, dwoma kryształowymi kieliszkami, czekoladkami w czerwonym i zielonym celofanie oraz kartką z podziękowaniami.

Kiedy Brad zwrócił się do Claire z pytaniem, czy ojciec odda ją panu młodemu, wyjaśniła, że jej tato nie żyje. Zapytał więc, czy ktoś inny to zrobi, czy też zamierza zejść po schodach sama. Od razu pomyślała o Johnie. Nie poprosiła, spojrzała jedynie na Tony'ego.

Westchnął.

– Chciałaby, aby zrobił to jej szwagier.

Później powiedział Claire, że podoba mu się ten pomysł. Być może jeśli John ją odda, przyjmie w końcu do wiadomości, że przede wszystkim jest ona żoną Tony'ego. Tony, jego družba Brent oraz John będą ubrani w podobne smokingi. Tony lubił Armaniego i stwierdził, że skontaktuje się z panami, aby udali się do odpowiedniego salonu na zdjęcie miary. Tony i Brent szybko doszli do porozumienia w kwestii intercyzy. Tony zdecydował, że jej nie chce. Brent uznał jego decyzję.

Kiedy Tony i Claire zaakceptowali projekty i wydruki Brada i Moniki, rozpoczęły się prace. We wtorek od rana wokół rezydencji było gwarno jak w ulu. Przyjechały pojazdy z wysięgnikami, żeby można było porozwieszać na drzewach lampki, a razem z nimi elektrycy. Spora ekipa pracowała w ogrodzie nad ustawieniem dużego namiotu, no i kolejni elektrycy. W samym domu zajmowano się dekoracjami. Catherine czuła się niepewnie pośród takiej liczby osób. Dopilnowała, aby każdy wiedział, że to ona jest tu gospodynią i że wszyscy jej podlegają.

Claire starała się trzymać z dala od tego wszystkiego. Tony co rano wyjeżdżał do pracy. Za niecałe trzy tygodnie miał ślub, a musiał przecież pilnować interesów firmy wartej wiele miliardów dolarów. Miał nawet jednodniowe wyjazdy do Dallas, Los Angeles i Nowej Anglii.

Claire także musiała lecieć kilka razy do Nowego Jorku na przymiarki sukni ślubnej. Tony nie mógł jej towarzyszyć. Aby zmniejszyć nieco niepokój, kazał zadzwonić Claire do Courtney i zapytać, czy by jej nie towarzyszyła. Courtney wydawała się uradowana prośbą przyjaciółki. Skorzystają z prywatnego

samolotu Tony'ego, o ile tylko sam go nie będzie potrzebował. W innym wypadku miały do dyspozycji samoloty należące do Rawlings Industries. Razem z nimi polecą Eric.

Po spotkaniu z Bradem i Monicą Tony pozwolił Claire skontaktować się z Emily i Johnem. Przekazała siostrze, że jej suknia będzie w kolorze czarnym, nie różowym, co ją ogromnie ucieszyło. Claire zapytała także Johna, czy uczyni jej ten zaszczyt i poprowadzi ją do ołtarza oraz odda panu młodemu.

– Claire, jestem zaszczycony i oczywiście poprowadzę cię do ołtarza, ale nigdy cię nie oddam – odparł.

Tony oczywiście słuchał ich rozmowy i przewrócił czarnymi oczami. Podziękowała Johnowi za jego oddanie. Przypomniała także Emily, aby się skontaktowała z butikiem w kwestii przymiarek, a potem wyjaśniła, że Tony albo jego sekretarka Patricia umówią się z nimi odnośnie do planów podróży, jak również smokingu Johna.

Wszystko zaczynało się układać.

Claire i Courtney pierwszy raz poleciały razem do Nowego Jorku w środę ósmego grudnia, wcześniej rano. Uwzględniając różnicę czasu, podróż trwała trzy i pół godziny. Z domu wyjechały o szóstej i obie stwierdziły, że to stanowczo zbyt wczesna pora.

Wylądowały o dziesiątej i udały się prosto do butiku. Sukienka była gotowa i wymagała drobnych poprawek. Claire dobrała do niej białe, wyszywane koralikami buty na

dziesięciocentymetrowym obcasie. Razem z suknią wyglądały powalająco.

Kiedy wyszła z przymierzalni, Courtney aż krzyknęła. Claire w pierwszej chwili się przestraszyła, ale zaraz zaczęła się śmiać.

Jej przyjaciółka była niemożliwa. Tak przyjemnie spędzało się z nią czas. Nie mogła przestać mówić, jak pięknie, oszałamiająco i stylowo wygląda Claire. Zapewniła ją, że Tony padnie na jej widok.

Po wizycie w butikiu Claire powiedziała Ericowi, że ona i pani Simmons wybierają się na lunch do Astor Court w Hotelu St.

Regis, jednej z najlepszych nowojorskich herbaciami, i żeby przyjechał po nie dopiero po piętnastej. Czekają ich jeszcze małe zakupy. Claire próbowała

protestować. Nie chciała się wdawać w szczegóły, ale przecież otrzymała pozwolenie tylko na przymiarkę sukni, nie na chodzenie po sklepach. Courtney nawet nie chciała o tym słyszeć. Bez możliwości skontaktowania się z Tonym Claire czuła się chora.

Kiedy dotarły do herbaciami, Courtney odezwała się lekkim tonem:

– Gdy rozmawiałam z Tonym, zgodził się ze mną, że potrzebujesz nową suknię na próbną kolację, no i dziś jest doskonała okazja, aby ją znaleźć.

Claire odetchnęła z ulgą. Żałowała, że jej o tym nie wspomniał, ale skoro wiedział o zakupach, od razu poczuła się lepiej. Oczywiście nie powiedziała o tym Courtney, uśmiechnęła się jedynie i rzekła:

– No dobrze, w takim razie zjedźmy coś, a potem poszukamy najładniejszej sukni w mieście!

Wielokrotnie robiła zakupy w towarzystwie karty kredytowej, ale zakupy w towarzystwie przyjaciółki i karty kredytowej okazały się o niebo lepsze. Courtney pomogła jej znaleźć piękną suknię z czerwonego tweedu od Valentino, ozdobioną asymetryczną kokardą. Dekolt w szpic będzie stanowił doskonałe tło dla naszyjnika z diamentami, no i oczywiście potrzebowała do tej sukienki nowych butów. Idealne okazały się skórzane czółenka z odkrytymi palcami od Salvatore Ferragamo.

Claire nie tylko wyglądała zachwycająco, ale też wpasowywała się kolorystycznie w ślubne dekoracje. Przyjemnie robiło jej się zakupy z kimś, kto czuje się swobodnie w butikach znanych projektantów.

Próba generalna ceremonii będzie mieć miejsce w domu

Tony'ego i Claire, ale Courtney nalegała, aby próbna kolacja odbyła się u nich. Bądź co bądź należało to do obowiązków rodziców pana młodego, a oni byli najstarszymi i najbliższymi przyjaciółmi Tony'ego. To będzie dla nich zaszczyt. Claire podziękowała za jej życzliwość i odparła, że po powrocie porozmawia o tym z narzeczoną.

Okazało się, że zjawiła się w domu szybciej niż Tony, więc

odetchnęła z ulgą. Kiedy o siódmej przyjechał na kolację, denerwowała się tymi nieplanowanymi zakupami i lunchem. Jej niepokój nie zmniejszył się, gdy Tony zapytał ją, jak minął dzień.

Spodobała jej się suknia? Och, bardzo, i Courtney także. Po przymiarce wrócili od razu do Iowa?

Zawahała się. Sądząc po jego minie, Tony nie wiedział nic o tym, co robiła. Nagle przyszło jej do głowy, że Courtney mogła powiedzieć o pozwoleniu Tony'ego tylko po to, aby ją uspokoić.

Odważnie nałożyła maskę, przygryzła wargę i lekkim tonem odparła:

– Och nie. Courtney ustaliła razem z tobą, że wykorzystamy ten dzień do maksimum.

Tony podniósł powoli wzrok znad talerza i zapytał:

– Słucham?

Serce waliło jej jak młotem.

– Czemu mi nie powiedziałeś, że mamy kupić suknię na próbną kolację?

Uśmiechnął się.

– Courtney umie się targować. Trudno się jej oprzeć.

Panie uzgodniły, że na ostatnią wizytę w butiku udadzą się w sobotę jedenastego grudnia, tydzień przed ślubem. Planowały zjawić się tam o dziesiątej, dokonać ostatniej przymiarki, a o piętnastej wrócić i jeszcze raz przymierzyć suknię po ostatnich poprawkach. I zabrać ją do domu. Ta podróż także obfitowała w niespodzianki. W piątek wieczorem, kiedy Tony i Claire jedli kolację, zadzwonił jego iPhone. Odebrał, po czym przekazał go Claire. Niezwykły był fakt, że ktoś do niej dzwoni, a jeszcze bardziej niezwykle to, że mogła rozmawiać bez użycia zestawu głośnomówiącego. Zapytała ostrożnie:

– Halo? Z tej strony Claire.

– Cześć, tu Cort.

Już wiedziała, dlaczego Tony pozwolił jej na tę rozmowę: ufał Courtney. Jej głos podziałał na Claire uspokajająco. Dzwoniła, aby jej przekazać, że jutro do Nowego Jorku polecą razem z nimi Sue, MaryAnn i Bev. W przerwie między przymiarkami

zamierzały zabrać Claire na przedślubny lunch. Claire była oszołomiona, zdziwiona i uradowana. W ogóle nie myślała o

czymś takim, ale to przecież ślubna tradycja. Odpowiedziała Courtney, że to cudowny pomysł i poprosiła, aby dała jej

chwileczkę. Wyciszyła telefon i spojrzała na Tony'ego.

– Chce, żeby dołączyły do nas jutro Bev, MaryAnn i Sue. –

Uniósł brwi. – Zapraszają mnie na przedślubny lunch. –

Uśmiechnęła się.

– A ty tego chcesz? – Dręczył ją, każąc prosić o pozwolenie.

Miała świadomość, że Courtney czeka.

– Tak. – Nie odezwał się. – Myślę, że byłoby miło. – Nadal

żadnej reakcji. – Możemy to zrobić? – Uśmiechnął się i skinął

głową. Claire z podekscytowaniem wcisnęła w telefonie

odpowiedni przycisk i rzuciła: – Courtney, to wspaniały pomysł.

Spotkamy się wszystkie na lotnisku czy wysłać po nie samochód?

– Kiedy się rozłączyła i oddała Tony'emu telefon, powiedziała: –

Dziękuję! W ogóle nie spodziewałam się czegoś takiego!

Lot okazał się niezwykle przyjemny; panie przez cały czas

rozmawiały o ślubie i sukni Claire. Kiedy jakiś czas później wyszła z

przymierzalni, wszystkie zwariowały na punkcie jej kreacji i wykrzykiwały, jak

pięknie Claire wygląda. Potrzeba było kilku minimalnych poprawek. Tym

razem Eric nie mógł lecieć

razem z nimi, więc przemieszczały się taksówką. Claire się to podobało.

Przypomniały jej się dawne czasy.

W południe dotarli do King's Carriage House, uroczej

restauracji w angielskim stylu, mieszczącej się w budynku z

czerwonobrazowego piaskowca na Upper East Side. Miały

rezerwację i zaproszono je na piętro, gdzie ściany były w odcieniu głębokiej

czerwieni, a z sufitu zwisały ogromne żyrandole.

Zapewniające poczucie prywatności stoliki odznaczały się

bogatymi zdobieniami i były utrzymane w bardzo dziewczęcym

stylu. Już samo to uradowałoby Claire, ale prawdziwą

niespodzianką okazał się widok Emily, siedzącej przy jednym ze stolików.

Podbiegła, aby ją uściskać, i zapytała, skąd wiedziała.

Siostra wyjaśniła, że wszystko zaplanowała Courtney. Kiedy

Claire również ją mocno objęła, przyjaciółka szepnęła jej do ucha:

– Tony dał mi jej numer.

To było niezapomniane popołudnie!

Po lunchu Emily pojechała razem z nimi do butiku, gdzie wszystkie mogły ją podziwiać w sukni druhy. Claire zaskoczyła siostrę, podarowując jej satynowe czarne czółenka od Jimmy'ego Choo, ozdobione kokardkami. Idealnie pasowały do sukienki i całego ślubu. A kiedy Claire po raz ostatni opuściła przymierzalnię w sukni ślubnej, wszyscy, nawet pani Springhill, bili jej brawo.

Claire była uradowana ostatecznym rezultatem i czuła się taka ładna.

O siedemnastej panie odleciały do Iowa z suknią Claire, butami i bielizną, a także welonem. Emily miała przylecieć w środe wieczorem. To było cudowne popołudnie, które zakończyło się w samolocie butelką szampana i przekąskami.

Kiedy tego wieczoru Tony zjawił się w jej apartamencie, zerwała się z miejsca i rzuciła mu się na szyję.

– Jesteś okropny! – I pocałowała go namiętnie.

Odparł zaskoczony:

– Okej, przypominaj mi, abym częściej był okropny. Co takiego zrobiłem?

– Tylko pomogłeś mi przeżyć najlepszy z możliwych lunch przedślubny, na którym zjawiła się moja siostra! – Patrzył na nią podejrzliwie. Szybko dodała: – Och, nie zaczynaj. Courtney mi powiedziała, że to ty dałeś jej numer Emily. Ty, który

zachowywałeś się tak, jakbyś nic nie wiedział o ich planie dołączenia do nas. Jesteś naprawdę paskudny i każdego dnia kocham cię coraz mocniej. – Ponownie go pocałowała.

Uśmiechnął się szeroko i oddał pocałunek. Kiedy zapytał, czy może zobaczyć suknię, Claire odparła zdecydowanie:

– Nie.

Wyraził zaskoczenie.

– Możesz ją zobaczyć dopiero w przyszłą sobotę.

Zgodził się obejrzeć, co Claire będzie mieć pod suknią.

Uśmiechnęła się frywolnie. Byli sami w jej apartamencie.

Uwodzicielsko zaczęła rozpinać bluzkę, guzik po guziku.

Kochajcie się wzajemnie, lecz nie róbcie z miłości okowów.

Raczej niech będzie ruchome morze między brzegami waszych dusz3).

Khalil Gibran

3) Cytat z *Proroka* w przekładzie Małgorzaty Musierowicz.

Rozdział 30

Emily zjawiła się wieczorem w środę poprzedzającą ślub.

Tony wysłał po nią do Albany swój prywatny samolot; Johna niestety czekało stawienie się w sądzie i miał dotrzeć dopiero w piątek.

Przeprosił Claire za zamieszanie, ale nie był w stanie zmienić daty rozprawy.

Ona jednak w sumie się cieszyła, że będzie mieć siostrę tylko dla siebie.

Niemniej czekając na lotnisku w jednym z samochodów Tony'ego, martwiła się reakcją Emily na lot prywatnym samolotem.

W bmw było ciepło i pachniało skórzaną tapicerką. O wiele

lepiej było czekać tu niż na mrozie. Od trzech dni padał śnieg i wszystko pokrywała gruba warstwa białego puchu. Kiedy drzwi samolotu się otworzyły, a schody wysunęły, Claire wysiadła z samochodu. Choć miała na sobie dzinsy, futrzaną kurtkę i

śniegowce, i tak zrobiło jej się od razu zimno. Trzymając odziane w rękawiczki dłonie w kieszeniach, obserwowała, jak pracownicy lotniska odśnieżają pas startowy i chodnik.

Emily zeszła po schodach i uściskała Claire.

– Cześć, siostrzyczko, sama przyjechałaś?

– Przywiózł mnie Carlos, bo Tony jest jeszcze w pracy.

Wsiadły do ciepłego pojazdu, a tymczasem Carlos odebrał

bagaż Emily i umieścił go w bagażniku. Emily uśmiechnęła się i rzekła:

– Wiesz, kiedy ty i Anthony zaoferowaliście się, że zorganizujecie nam podróż, spodziewałam się biletu na samolot czy coś w tym rodzaju. – Claire milczała. Po chwili Emily dodała:

– Ale nie narzekam; i nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę wasz dom.

Claire wyczuła, że jej siostra naprawdę próbuje zaakceptować jej styl życia. Czując ulgę, odparła:

– To świetnie. A ja się nie mogę doczekać, kiedy cię po nim oprowadzę.

Obecnie panuje tam rozgardiasz, a setki pracowników szykują wszystko na ceremonię, ale nie martw się, znajdziemy trochę czasu tylko dla siebie. Jadłaś coś? – W Iowa było wpół do ósmej. Dzięki padającemu nieprzerwanie śniegowi

ciemność nie wydawała się taka przytłaczająca.

– W samolocie zaserwowano mi przekąski.

– Dobrze, wobec tego w domu zjemy kolację.

W normalnych okolicznościach rezydencja wyglądała majestatycznie. Przykryta warstwą śniegu robiła wprost piorunujące wrażenie. Swoje robiły także tysiące lampek wzdłuż podjazdu, na drzewach i krzakach. Claire bardzo się cieszyła z odwiedzin Emily. Sama nie śmiała marzyć o poproszeniu

Tony’ego, aby jej rodzina mogła się u nich zatrzymać. Dlatego też jego zaproszenie było nie tylko nieoczekiwane, ale także wyjątkowe. Oczywiście, że w domu nie brakowało miejsca. Dla Tony’ego problem stanowiło nie miejsce, lecz prywatność.

W ciągu dwóch ostatnich tygodni trudno tu było o poczucie prywatności. Wszędzie krzatali się ludzie. Idąc korytarzem, nigdy nie było wiadomo, czy się na kogoś nie natknie. Z tego też powodu Tony i Claire większość czasu spędzali na piętrze, w jej apartamencie.

Kiedy samochód jechał podjazdem, Emily bez słowa przyglądała się zbliżającej się rezydencji. Budynek rozjaśniały dekoracje na Boże Narodzenie i ślub. Carlos zatrzymał się przed głównym wejściem. Jeden z pracowników Tony’ego pospieszenie

odśnieżał schody. Emily sięgnęła do klamki, ale Claire dotknęła jej dłoni. Chwilę później Carlos wysiadł, obszedł samochód i otworzył im drzwi. Następnie to samo zrobił z głównym wejściem do domu.

Powitała ich Catherine. Claire radośnie przedstawiła sobie dwie ukochane osoby. Miała nadzieję, że jej siostra wyczuje wyjątkową relację, jaka łączy ją z gospodynią.

– Kolację mogą zjeść panie w każdej chwili – poinformowała je Catherine. – Z powodu warunków atmosferycznych pan Rawlings się spóźni; przekazał, abyście zjadły bez niego.

Claire podziękowała i powiedziała, że zaprowadzi Emily do jej pokoju, aby się mogła odświeżyć po podróży. Zejdą na kolację za piętnaście minut.

Pokój Emily i Johna znajdował się na piętrze, na końcu tego samego korytarza, przy którym mieścił się apartament Claire. Do tego pomieszczenia prowadziły jedne z drzwi, które wiele

miesiący temu tak ją zaskoczyły. Rzadko korzystano z tych sypialni i utrzymywano je w nienagannym stanie na wypadek, gdyby się miały okazać potrzebne. Pokój był o połowę mniejszy od apartamentu Claire, znajdowało się w nim duże podwójne

łóżko, meble sypialniane, sofa i fotel oraz niewielki kominek gazowy. Do sypialni przylegały łazienka i mała garderoba. Z

dużych okien rozciągał się widok na ogród; w tej jednak chwili jedyne, co było z nich widać, to dach ogromnego namiotu.

Claire wyjaśniła Emily, że Carlos za chwilę przyniesie jej bagaż. Następnie pokazała siostrze własny apartament, zaledwie kilka drzwi dalej. Emily starała się być uprzejma, ale raz za razem powtarzała:

– Ależ tu pięknie. – A w apartamencie Claire zapytała: – To także pokój Anthony’ego?

– Nie. Ma własną sypialnię na parterze. – Uśmiechnęła się. – Ale często u mnie bywa.

Wyczuła zaskoczenie Emily. Dzięki temu, że on i Claire nie mają wspólnej sypialni, Tony zarobił u jej siostry kilka punktów.

Kiedy przyjechał, skończyły akurat jeść w jadalni kolację.

Był wyjątkowo grzeczny i uprzejmy: Claire pocałował, a Emily uściskał. Powiedział, że bardzo się cieszy, iż udało jej się bezpiecznie dotrzeć mimo niesprzyjającej aury. Jutro śnieg miał na szczęście przestać padać, a na weekend zapowiadano słońce.

– Ale wiesz, jak to jest z prognozami – rzucił do Claire. – Nie można ufać tym meteorologom.

Żartobliwie rzuciła w niego serwetką, a on się uśmiechnął.

Kiedy usiadł, Catherine przyniosła mu kolację. Jadł, a panie tymczasem piły kawę.

Po kolacji Tony zaproponował wycieczkę po domu. Claire bardzo się z tego w duchu ucieszyła. Wcześniej martwiła ją trochę wspaniałość wnętrza rezydencji. Chodzili od pomieszczenia do pomieszczenia, nie pomijając żadnego pietra. Emily im

oświadczyła, że mają piękny dom; żartobliwym tonem zapytała, czy przy wejściu goście otrzymują mapy. Tony i Claire się

roześmieli, mówiąc, że wcale nie jest taki duży. Nie minie wiele czasu, a we wszystkim się połapie.

– Choć Claire dopiero po kilku tygodniach mogła się tu swobodnie przemieszczać – dodał Tony.

To oczywiście, że jego uwaga zaskoczyła Claire; on jednak nie zwrócił na nią uwagi, bardziej go interesowała reakcja Emily. Jej brak udzielił wystarczającej odpowiedzi na jego niezadane pytania.

Pamiętając o masce, Claire rzekła:

– Cóż, w końcu poznałam sekret. Wszystko się łączy z główną częścią domu, a jeśli się czegoś potrzebuje, wystarczy poprosić. Jej narzeczony uśmiechnął się szeroko, a w jego oku pojawił się błysk.

Obszedłszy cały dom, Emily wymówiła się zmęczeniem.

Obiecała, że jutro będzie lepszą towarzyszką. Była wykończona po całym dniu pracy, podróży i mierzeniu się ze wspaniałością otoczenia.

Claire uściskała siostrę.

– Och, Emily, tak bardzo się cieszymy, że tu jesteś.

Krótko po tym, jak Claire przygotowała się do snu, przyszedł do niej Tony. Nie mogła się powstrzymać.

– Wytłumacz mi, proszę, tamtą uwagę.

Tony się zaśmiał.

– Moja droga, sprawdzałem jedynie twój refleks.

– Cóż, to było jak smagnięcie batem.

Uśmiechnął się szeroko.

– A może sprawdzilibyśmy jeszcze inne odruchy?

Sprawa Johna zakończyła się w piątek w południe.

Zaproponował, że przyleci którąś z linii komercyjnych, ale to oznaczało, że nie zjawi się w Iowa City wcześniej niż po

dwudziestej drugiej. Tony uprzejmie wysłał po niego samolot Rawlings Industries, dzięki czemu w Iowa City wylądował o wpół

do czwartej. Choć Emily przygotowała go na to, co zastanie na miejscu, raz za razem dziękował Tony'emu i Claire za lot i

twierdził, że ich dom jest oszałamiający.

Tak naprawdę to gwarnie w nim było jak w ulu: wszędzie

kręcili się ludzie, zajmujący się ostatnimi poprawkami przed uroczystością. Nawet w kuchni, gdzie zaczęto już przygotowywać jedzenie. Namiot

przekształcił się w malowniczą salę balową.

Claire i Emily wyszykowały się na próbę generalną ślubu i próbną kolację. Tony przyjął serdeczną propozycję Courtney, więc kolacja miała się odbyć u Simmonsów o dwudziestą, półtorej godziny po próbie ślubu. Pora była późna, ale wszyscy musieli przyjechać do Rawlingsów po całym dniu pracy. Na liście gości znajdowali się: pastor, muzycy, Brad, Monica, Patricia z osobą towarzyszącą, Vandersolowie, Simmonsowie z dziećmi,

Millerowie, Bronsonowie, Elijah Summer i MaryAnn Combs.

Oczywiście mieli oni wziąć udział w jutrzejszej uroczystości, ale dzisiejsze nieformalne spotkanie pozwoli im swobodniej ze sobą porozmawiać, niż to będzie możliwe jutro.

O osiemnastej piętnaście wszyscy zgromadzili się w holu.

Znali przecież zamiłowanie Tony'ego do punktualności. Jako że Tony chciał zejść na dół razem z narzeczoną, Claire czekała na niego w swoim apartamencie. Kiedy wszedł do pokoju, przywitał

się z nią i oświadczył:

– Panno Nichols, wyglądasz dziś pani przepięknie. – Zanim

wyszli na korytarz, uśmiechnął się i szepnął: – Jutro o tej porze będziesz już panią Rawlings.

Claire pocałowała narzeczonego w usta i również posłała mu uśmiech.

– Nie mogę się doczekać.

Tony odbył wcześniej z kierownikiem firmy ochroniarskiej rozmowę na temat zabezpieczeń. Aby nie dopuścić do robienia zdjęć i nagrywania filmów, przy wejściu zostaną skonfiskowane wszystkie telefony komórkowe, iPody, iPady, aparaty fotograficzne i sprzęt nagrywający, a oddane podczas wyjścia. Jedynymi

osobami dokumentującymi ceremonię będą wynajęty fotograf i kamerzysta. Nim zdjęcia trafią do prasy, muszą zostać

zaakceptowane przez Shelly. Kierownik ochrony poprosił teraz wszystkich obecnych, by jako najbliżsi przyjaciele Tony'ego i Claire zachowali czujność. Jeśli zauważą, że ktoś robi zdjęcia albo nagrywa, powinni niezwłocznie poinformować o tym ochronę. A ochrona będzie dosłownie wszędzie. Claire miała wrażenie, jakby się znajdowała za kulisami koncertu rockowego.

Pastor przez kilka minut opowiadał o tym, jakie znaczenie ma zawarcie związku małżeńskiego.

– W dzisiejszych czasach wielu ludzi bierze ślub, nie rozumiejąc pojęcia „wieczność”. Kiedy dwie osoby łączą się w imię Boże, stają się jednością. Jednością aż po wieczność.

Claire spojrzała na Tony’ego. Przepelniała ją nabożna cześć.

Jak do tego doszło, że oto stała w ogromnym holu posiadłości Anthony’ego Rawlingsa, trzymała go za rękę, patrzyła w jego czekoladowe oczy i słuchała, jak pastor mówi o ich ślubie?

– Po odbyciu rozmowy z Anthonym i Claire – kontynuował duchowny – jestem przekonany, że mają oni pełną świadomość tego, że będą przyrzekać jedność przed Bogiem, przyjaciółmi, rodziną i przed sobą nawzajem. Przyjaciele Anthony’ego i Claire, wybrani, aby dzielić z nimi ten szczególny dzień, przyłączcie się do mnie w modlitwie. Prośmy Boga o to, żeby zaopiekował się Anthonym i Claire. Prośmy Boga, aby zapewnił im miłość,

zrozumienie i cierpliwość. Aby zapewnił im cechy konieczne do tego, by to, co rozpocznie się jutro, trwało po wsze czasy. Módlmy się.

Claire zamknęła oczy, a Tony czule uściśnął jej dłoń. Po jej policzku spłynęła łza.

Następnie kontrolę przejęli Brad i Monica. Poprosili Claire, Johna i Emily, aby się udali na górę. Tony, Brent i pastor przeszli do gabinetu Tony’ego. Kwartet smyczkowy zaczął grać. Brad i Monica ze słuchawkami i mikrofonami wydawali instrukcje

uczestnikom uroczystości. Poprosili panów o opuszczenie gabinetu i przejście na sam koniec ogromnego holu. Naprzeciwko wielkich okien ustawiono podwyższenie i otoczono je choinkami i

świątecznymi. Jedynymi dekoracjami na drzewkach, nie licząc białych lampek, były ciemnoczerwone kryształowe kule. Przez okna za podwyższeniem widać było drzewa rozświetlone

lampkami i pokryte warstwą śniegu. Na jednym końcu podwyższenia było miejsce dla kwartetu, na drugim dla harfistki.

Kiedy panowie zajęli już swoje miejsca, poproszono Emily, żeby zeszła po schodach, a potem udała się specjalnie udekorowanym przejściem prowadzącym do podwyższenia. Kwartet skończył grać i pałeczkę przejęła harfistka, intonując

tradycyjny marsz weselny.

Choć to była tylko próba, kiedy Brad pokazał Claire i Johnowi, aby zaczęli schodzić, przyjaciele jej i Tony'ego wstali ze swoich miejsc.

John podał Claire ramię, pocałował ją w policzek i zaczął ją sprowadzać po schodach. Tuż przed ostatnim stopniem zatrzymał się, nachylił ku niej i szepnął:

– Claire, kochamy cię. Pragniemy jedynie twojego szczęścia. Powiedz mi, że on jest dla ciebie dobry i że jesteś z nim szczęśliwa.

Ze łzami w oczach odparła:

– Potrafi taki być. – Przypomniała sobie o masce. – Jest taki.

John próbował się uśmiechnąć i poklepał jej dłoń. Pokonali niewielką odległość dzielącą ich od podwyższenia. Po kolejnym utworze odegranym przez kwartet smyczkowy i kilku zdaniach wypowiedzianych przez pastora duchowny zapytał:

– Kto oddaje tę kobietę?

– Z wielką miłością i szacunkiem – oświadczył John głośno i wyraźnie – jej siostra i ja zgadzamy się dzielić tą wyjątkową kobietą. – Pocałował Claire w policzek, po czym delikatnie unióśł

jej rękę ze swego ramienia i umieścił ją w dłoni Tony'ego.

Jedynym słowem, jakie przyszło do głowy Claire, to

„cholera”. Spojrzała na narzeczonego. Z jego twarzy nic się nie dało

wyczytać. Najwyraźniej on także przywdział maskę. Claire miała pewność, że gdyby Tony był postacią z kreskówki, z jego uszu wydobywałby się teraz dym. Powiedziała bezgłośnie:

„przepraszam”. Uścisnął lekko jej dłoń i oboje się uśmiechnęli.

Pastor kontynuował ceremonię.

Do domu Brenta i Courtney pojechali we czworo limuzyną.

Claire wyjaśniła siostrze, że jutro rano w rezydencji zjawią się: masażystka, manicurzystka, kosmetyczka i fryzjer, żeby zrobić je na bóstwo. W ubraniu się pomogą im Catherine i Courtney.

W dbaniu o pozory Tony był dużo lepszy od Johna. Zarówno względem niego, jak i Emily zachowywał się uprzejmie i przyjacielsko, a Claire okazywał uczucie i troskę. Kiedy dojechali do domu Simmonsów, był w pełni oddanym panem młodym. John

niewiele się odzywał. Jego przygnębienie niepokoiło Claire, która na osobności poprosiła Emily, aby coś z tym zrobiła.

– Nie pozwól mu zrujnować tego szczególnego dla mnie dnia.

Obiecała, że się postara.

Courtney podjęła gości przepyszną włoską kolacją, składającą się z chleba z oliwą, sałatki, makaronu i czerwonego wina.

Wesoły nastrój i świąteczna atmosfera napęłniły Claire nadzieją i radością. Tim i Sue rozmawiali o czymś z Tonym.

Podchodząc do nich, usłyszała, że omawiają zadania Tima na czas podróży poślubnej Claire i Tony'ego. Początkowo grzecznie stała przy boku narzeczonego, kiedy jednak zamilkli, zapytała

przebiegle:

– No dobrze, Tim, to powiedz mi jeszcze raz, jak długo będziesz musiał stać u steru?

Tony zaśmiał się i mocno ją przytulił, po czym zwrócił się ponownie do Tima:

– Jesteś jedną z niewielu osób, które na wszelki wypadek wiedzą, dokąd się wybieramy. Większość, łącznie z moją śliczną przyszłą żoną, nie ma pojęcia, jaki jest cel naszej podróży. Nie pozwól więc, aby to z ciebie wyciągnęła. – Uśmiechnął się. – Albo z ciebie, Sue, jeśli Tim ci to zdradził.

– Och, ależ ty jesteś okropny. – Claire uśmiechnęła się. – Skąd będę wiedziała, co ze sobą zabrać?

– Kolejna piątka za starania. Catherine już się tym zajęła.

Claire uśmiechnęła się do Bronsonów. Odpowiedzieli jej tym samym i przyłożyli palce do ust. Nie zepsują niespodzianki Tony'ego.

O wpół do jedenastej kolacja dobiegła końca. Panowie oświadczyli wtedy, że pora na świętowanie ostatniej nocy wolności Tony'ego. Zeszli na dół, aby w towarzystwie koniaku i cygar rozegrać partyjkę pokera. Brent zapowiedział przyjacielowi, że powinien się przygotować na utratę czegoś więcej niż tylko wolności.

– Drogie panie, nie czekajcie na nas.

– Nami się nie przejmujcie – odparła MaryAnn. – U Claire zajmujemy się własnym świętowaniem. Mój kierowca już czeka, podobnie jak basen, jacuzzi i naszykowane przez Catherine martini.

Tony ucałował Claire na dobranoc. Powiedziano im, że zobaczą się dopiero podczas ceremonii. Kiedy odbierały płaszcze, Emily szepnęła do siostry:

– Przepraszam. Nie miałam racji. Ty naprawdę masz swoje życie i wspaniałych przyjaciół.

Claire uściskała ją.

Wszystkie panie udały się z powrotem do rezydencji, przebrały w stroje kąpielowe i urządziły sobie imprezę w jacuzzi.

Claire doszła do wniosku, że Courtney i MaryAnn to nastolatki w ciałach dorosłych kobiet. Tony tak się przejmował dbaniem o pozory, ale obserwując, jak te dwie szanowane kobiety tańczą i śpiewają w strojach kąpielowych, uznała, że odrobina szaleństwa jest jak najbardziej do przyjęcia. To jednak wcale nie oznaczało, że czuła się na tyle swobodnie, aby do nich dołączyć. Znała powód, dla którego wieczór panieński odbywał się właśnie tutaj. Nie chciała, aby Tony podczas oglądania nagrań z kamer widział, jak niestosownie tańczy i śpiewa. Sączyła więc powoli drinka,

zadowolając się patrzaniem.

Później wypłynął temat seksu. Zainicjowała go Emily, która po wypiciu zbyt dużej ilości martini zapytała Claire:

– Naprawdę ci nie przeszkadza, że wychodzisz za faceta tyle od ciebie starszego? A jeśli w łóżku nie dotrzyma ci kroku?

Claire uśmiechnęła się wstydliwie.

– Nie sądzę, aby to stanowiło problem. – Po czym rozpaczliwie próbowała zmienić temat.

Tę noc Emily spędziła w apartamencie Claire. John po powrocie z wieczoru kawalerskiego u Simmonsów spał sam.

Siostry chciały mieć trochę czasu tylko dla siebie. Czuły się, jakby znowu były małymi dziewczynkami. Chichotały aż do późnych godzin nocnych. Tuż przed jedenastą obudziła je Catherine, przynosząc duży dzbanek kawy i śniadanie. Potem każda wzięła prysznic i rozpoczął się proces upiększania.

Prognozy pogody okazały się trafne: niebo miało przepiękny szafirowy odcień, a cały świat był spowity warstwą białego puchu. Ekipa robotników dzielnie odśnieżała podjazd i miejsca parkingowe. Co prawda było kilka stopni poniżej zera, ale przez cały dzień świeciło słońce.

Claire nie chciała ryzykować, że natknie się na Tony'ego i będzie skazana na pech. Dlatego w ogóle nie wychodziła z apartamentu. Jej i Emily zrobiono masaże, manicure i zabieg na twarz. Kiedy fryzjerzy układali im fryzury, Catherine przyniosła coś do jedzenia.

– Jestem zbyt podekscytowana, aby jeść – zaprotestowała Claire.

Catherine nie dała się zbyć.

– Panienko Claire, nie zamierzam dopuścić do tego, że podczas ceremonii panienka zemdleje. Proszę coś zjeść.

Emily uśmiechnęła się, zadowolona, że Catherine tak się troszczy o jej siostrę.

O wpół do piątej Catherine, Courtney i Emily zaczęły pomagać Claire we wkładaniu sukni. Najpierw obcisłe body, następnie długa halka, konieczna przy tym modelu. Gorset był idealnie dopasowany do szczupłej figury Claire. Sukienka nie miała ramiączek. Tym, co przekonało Claire do tego akurat modelu, była warstwa eleganckiej koronki tworzącej rękawy o długości trzy czwarte i długi tren. Identyczna koronka zdobiła welon. Fryzjerka ułożyła włosy Claire w taki sposób, aby można go przytwierdzić.

Koronka sama w sobie była tak zdobna, że tak naprawdę nie potrzeba było żadnej biżuterii, jednak Emily naszykowała naszyjnik z pereł.

– To perły, które mama miała na swoim ślubie, a potem ja na swoim.

Claire powstrzymywała łzy, wiedząc, że zgodnie z tradycją to jednocześnie coś starego i pożyczonego. Miała także niebieską podwiązkę, a sukienka była przecież nowa. Kiedy Claire była

gotowa, do apartamentu przyszedł fotograf, aby zrobić kilka wyjątkowych zdjęć pannie młodej i jej towarzyszkom.

Tuż przed ceremonią rozległo się pukanie do drzwi.

Otworzyła je Courtney.

– Tony, jesteś niesamowicie przystojny, ale nie możesz tu być.

Pierwszą myślą, jaka pojawiła się w głowie Claire, było:

„Tony zapukał!”. Nigdy dotąd tego nie zrobił.

Kiedy usłyszała jego głos, każdy nerw w jej ciele stanął na baczność.

Dotarło do niej, że naprawdę zostanie jego żoną.

– Mam dla Claire wyjątkowy prezent, coś nowego. Przekaż

jej, proszę, że pudełeczko celowo jest niebieskie. – Courtney musiała zadać

mu pytanie, gdyż Tony odparł: – Ona to zrozumie, obiecuję.

Claire uśmiechnęła się i pomyślała, że naprawdę kocha tego mężczyznę.

Jakim cudem wiedział, że założy perły. Być może

spodziewał się, że będzie to łańcuszek po babci; tak czy inaczej, kiedy

otworzyła pudełeczko, zobaczyła przepiękne perłowe

kolczyki osadzone w połyskującej maleńkimi brylantami platynie.

Doskonale pasowały do fryzury i welonu. Towarzyszące jej

kobiety oszalały. Jednomyślnie orzekły, że kolczyki są idealne, tak samo jak

Tony. W tamtej chwili Claire także w to wierzyła. Całym sercem pragnęła

wierzyć. I serce rzeczywiście uwierzyło. W

pamięci miała jednak zbyt wiele wspomnień, takich, które udało jej się zaszufadkować. Ale nie zniszczyć.

Co nie znaczy, że nie próbowała.

Kiedy do drzwi apartamentu zapukał Brad, Catherine i

Courtney ją uściskały i pomknęły na dół na swoje miejsca. Claire po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Podobało jej się to, co widziała, i modliła się, aby Tony’emu także. Razem z Emily udały się na koniec korytarza, gdzie u szczytu schodów słychać było kwartet smyczkowy.

Docierał też szum przyciszonych rozmów. Claire pomyślała

o gościach. Kim byli? Tak naprawdę w ogóle ich nie знаła.

Czytając listę, rozpoznała kilka nazwisk. Znajdowali się na niej politycy, biznesmeni, których miała okazję spotkać na imprezach dobroczynnych. Kilka nazwisk zdarzyło jej się słyszeć w mediach.

Wtedy przypomniawszy sobie o przyjaciółach, ludziach, dzięki

którym wczorajszy wieczór okazał się niezapomniany. Ci

przyjaciele wspierali ich oboje i znaleźli się tu nie tylko ze względu na

Anthony'ego Rawlingsa. Przerażali ją ci inni, których nie znała. Miała wrażenie, że wszyscy ją oceniają. Chciała, aby Tony był z niej dumny. Dzięki kilku tabletkom nie musiała się martwić o ból głowy.

Brad nasłuchiwał zmiany muzyki. Szum głosów ucichł.

Claire nie widziała gości ani panów wychodzących z gabinetu Tony'ego, ale wiedziała, że tak właśnie się teraz dzieje. Emily pocałowała Johna i Claire, po czym zeszła po schodach. John wsunął rękę Claire pod swoje ramię, ucałował ją w policzek i rzekł:

– Nie zakłóć twojej uroczystości. Wyglądasz niesamowicie i chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham. Jesteś nie tylko moją szwagierką, lecz także młodszą siostrą. Proszę, pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na mnie i Emily. – Uścisnął jej dłoń. –

Nigdy nie zapominaj, że jesteś przez nas kochana.

Claire także pocałowała go w policzek i podziękowała. Brad dał im sygnał i zaczęli schodzić powoli po schodach.

Kiedy pastor zapytał Johna, kto oddaje tę kobietę, ten odparł:

– Z ogromną miłością i uwielbieniem jej siostra i ja.

Trzydzieści pięć kolejnych minut minęło, jakby to był sen.

Claire widziała twarze. Widziała uśmiechy przyjaciół i siostry, ale przede wszystkim Anthony'ego Rawlingsa. A on stał przy ołtarzu, spoglądał na nią i czekał.

Patrzył wyłącznie na nią. Niezwykle przystojny, w doskonale skrojonym smokingu od Armaniego uśmiechał się, a jego pełne blasku oczy miały odcień kasztanowego brązu. Claire stanęła obok niego i poczuła, jak wciąga ją ciemność szukająca światła i ciepła.

Gdy jego oczy zamigotały, zrobiło jej się słabo.

„Wychodzę za niego. Bierzymy ślub. Jestem teraz jego żoną”. W tej właśnie chwili dotarło do niej, że to kontrakt uznawany przez cały świat. To nie były dwa podpisy na serwetce, ale prawdziwy, zgodny z prawem kontrakt małżeński. Teraz naprawdę była jego własnością.

Nic z tym nie mogła zrobić. Dał jej jedną szansę ucieczki, a ona z niej nie skorzystała. Podjęła decyzję, z którą wiązały się konsekwencje. Teraz, kiedy świat na nich patrzył, publiczna porażka nie wchodziła w grę. Świat był świadkiem najbardziej niezwykłej ceremonii ślubnej, jaką można kupić za

pieniądze, widział piękną kobietę poślubiającą przystojnego mężczyznę.

Claire z kolei miała przed oczami serwetkę. Aż za dobrze wiedziała, że najważniejsze jest dbanie o pozory. Gdy muzycy grali, a pastor przemawiał, rozpaczliwie próbowała na nowo

zaszufladkować atakujące ją myśli i emocje. Uśmiechała się czule, posłusznie odpowiadała pastorowi i generalnie odpowiednio się zachowywała. Pocałunek na końcu ceremonii był romantyczny, a słowa duchownego, który oświadczył, że ogłasza ich mężem i

żoną, spotkały się z głośnym aplauzem. Wszystko wydawało się idealne. Przyjęcie okazało się równie doskonałe. Brad i Monica pomyśleli o wszystkim; nastrój był romantyczny, dekoracje nienaganne. Claire i Tony grzecznie witali każdego gościa i dziękowali za przybycie.

Przez cały wieczór Tony zachowywał się wspaniale. Mówił

Claire, że ją kocha, że jest taka piękna, że bycie jej mężem to dla niego zaszczyt i że nie może się doczekać końca przyjęcia, aby jej to pokazać. Claire nadal dręczyły złe przeczucia. Bardzo się starała skrywać je pod warstwami makijażu, lakieru do włosów, krynoliny, halki, satyny, koronki, pereł i pozorów.

Wszyscy świetnie się bawili. Claire widziała nawet, jak John i Emily śmieją się razem z Tomem i Bev. Kiedy podano pierwsze danie, Brent wstał i uniósł kieliszek z szampanem, aby wnieść toast za nowożeńców.

– Panie i panowie, mogę prosić o uwagę? Chcę skorzystać z okazji i przywitać Claire Rawlings w naszym świecie. Claire, Tony jest moim przyjacielem, moim powiernikiem, moim szefem... –

Goście się zaśmiali. – Od bardzo dawna. Obserwowałam, jak odnosi sukcesy w biznesie, ale przeżywa porażki w miłości. –

Znowu śmiech. – Ale od niedawna Courtney i ja jesteśmy

świadkami tego, jak Tony odnosi sukces na polu miłości. Claire, przy tobie jego uśmiech jest bardziej promienny, a w oczach pojawia się blask. Być może nie zwróciłaś na to uwagi, lecz czasami oczy Tony'ego wydają się bardzo ciemne. Ale nie wtedy, kiedy jest z tobą. Jesteś światłem jego życia. Dałaś Tony'emu to, czego mu brakowało, a wystarczy się rozejrzeć, aby stwierdzić, że nie było tego wiele. – Goście się uśmiechali i kiwali głowami. –

Teraz, z tobą przy jego boku, szczerze wierzę, że mój przyjaciel jest

człowiekiem, który ma wszystko. Dziękujemy ci, Claire.

Cieszymy się, mogąc cię przywitać w naszym gronie i nie możemy się doczekać wieczności ze szczęśliwszym Tonym Rawlingsem.

Zyskał tym huczne oklaski. Goście unosili kieliszki i kiwali głowami. Kiedy młoda para pokroiła tort i poczęstowała się nim nawzajem – Claire zjadła kawałek z kremem czekoladowym, Tony ze śmietankowym – zaczął grać zespół jazzowy. Muzyka była

rytmiczna i pełna życia. Porozwieszane w namiocie lampki migotały, odbijając się w drewnianej podłodze. Tony powiódł

Claire na parkiet. Nie odrywał od pięknej żony miękkiego jak aksamit spojrzenia. Rozwiały się jej wątpliwości, zniknęły obawy.

Ten mężczyzna w niezwykle wprost sposób potrafił rozmiękczyć jej serce. Z galanterią ujął jej dłoń, drugą ręką objął szczupłą talię i ich ciała natychmiast się w siebie wpasowały. Poruszali się w jednym rytmie. Tony wykonał obrót i sprawił, że Claire

zawirowała po parkiecie. Rozkloszowana suknia poddawała się jego najmniejszym ruchom. Tylko kilka razy zdarzyło im się

tańczyć, ale ich ciała cechowała wyjątkowa synchronizacja. Claire zatraciła się w jego spojrzeniu, a on nieświadomie sprawował

pełną kontrolę nad nią całą i każdym ruchem jej ciała. Przy każdym crescendo jej puls przyspieszał.

Chwilę później parkiet otoczyli goście, przyglądający się, jak nowożeńcy tańczą walca. Wysoki i ciemnowłosa Tony, drobna i jasnowłosa Claire – te kontrasty potęgowały piękno i zmysłowość tej chwili. Dopóki grała muzyka, Claire w ogóle nie dostrzegała gości. Jej szmaragdowe oczy widziały tylko męża. Kiedy walc dobiegł końca, Tony delikatnie ucałował pannę młodą, a goście zaczęli bić brawo. Claire oblała się rumieńcem i uśmiechnęła.

Zespół ponownie zaczął grać. Tony skłonił się czarująco i poprosił do tańca Emily. John skinął żonie głową i wyciągnął rękę do Claire. Szepnął jej do ucha:

– Piękna jesteś i zakochana.

We czworo tańczyli przez kilka minut, aż mistrz ceremonii poprosił gości, aby do nich dołączyli. Po chwili parkiet zapelniał się wirującymi parami.

Tuż po dwudziestej trzeciej Claire i Tony, którzy zdążyli się już przebrać,

wyściskali przyjaciół i rodzinę, pożegnali się z pozostałymi gośćmi i wyruszyli w podróż poślubną. Po raz kolejny Tony wywoził ją w miejsce, o którym nie miała pojęcia.

Kiedy samolot osiągnął wysokość przelotową, Tony zaczął uwodzić żonę. Pieścił ją, całował i kusił. Schrypniętym, zmysłowym głosem oświadczył, że ją kocha i że jest wyjątkowa. Powiedział jej także to, o czym Claire już wiedziała.

– Pani Rawlings, jest pani teraz moja. Należy pani do mnie.

Jutro jest zagadką. Wczoraj – historią.

Żyj dniem dzisiejszym, to dar, dlatego po angielsku nazywają go „present”.

Autor nieznanym

Rozdział 31

Claire obudziła się i poczuła, że samolot kołuje na pasie startowym. Leżała na skórzanej kanapie owinięta miękkim

kokonem luksusowego koca. Nagle głośniejszy warkot silników połączony z piskiem hamulców przeniósł ją do teraźniejszości. Nie była pewna, jak długo spała ani czy dotarli do tajemniczego celu podróży, ale pamiętała ekscytację w oczach Tony’ego, gdy

opowiadał o romantycznej wyprawie. Nadal chętnie pozwalała zabierać się w nieznanne miejsca.

Spojrzała na lewą dłoń i zobaczyła znajomy pierścionek

zareczynowy, teraz mający towarzystwo. Obrączka połyskiwała diamentami, które pasowały do obwódki wokół wielkiego,

pojedynczego diamentu. Były naprawdę przepiękne. Pomyślała o mijających dziewięciu miesiącach i zaskoczyła ją świadomość, że ma na ręce tak niezwykle zestaw biżuterii, a przede wszystkim, jej znaczenie. Była mężatką, żoną Anthony’ego Rawlingsa.

Powoli odwróciła się, aby spojrzeć na męża. Odpoczywał na rozkładanym fotelu, z uniesionymi bosymi stopami. Przyglądała się mu i podziwiała jego zrelaksowaną postawę, co mocno

kontrastowało z jego typową pozycją podczas lotów. Skupiał

uwagę na laptopie leżącym na jego długich nogach. Uśmiechnęła się lekko na widok dzinsów, tych samych, które miał na sobie, gdy opuszczali przyjęcie. Wyglądało na to, że oboje byli w strojach preferowanych przez drugą stronę: on

w dzinsach, a ona bez nich.

Wtulila się w miękki koc i zamknęła oczy. Silniki szumiały, gdy samolot kołował na miejsce postojowe. Claire przywołała w myślach ostatnie dwadzieścia cztery godziny i przyznała, że Tony miał rację. Brad i Monica przygotowali idealną ceremonię i przyjęcie weselne. Wspominała posiadłość i dekoracje. Nawet śnieg okazał się posłuszny. Myślała o przyjaciółach, rodzinie i gościach, życzliwych słowach Johna i toaście Brenta.

Z uśmiechem przypomniła sobie Tony'ego. Niezwykle przystojnie wyglądał w smokingu i nieustannie komplementował ją i suknię. Nawet Kopciuszek na balu nie czułby się wspaniałej.

Jak książkę z bajki, Tony patrzył jedynie na pannę młodą. Jego podziw miał swój dalszy ciąg w samolocie. Kiedy zamknięto drzwi kokpitu i przyciemniono światła, jego oddanie przerodziło się w żarliwą namiętność.

Nagle Claire zdała sobie sprawę z powodu, dla którego leży pod kocem. Jeśli dotarli na miejsce, musiała się szybko ubrać.

– Czy dolecieliśmy do celu naszej podróży?

Tony odwrócił się od komputera i uśmiechnął.

– Niepotrzebnie się budziłaś. Wyglądasz tak pięknie i spokojnie.

Owinięta kocem podeszła do niego i uklękła obok fotela.

– Byłam zmęczona. – Jej szmaragdowe oczy błyszczały, gdy objęła go w pasie. Spojrzała w jego oczy w odcieniu mlecznej czekolady, poczuła jego ciepło i zapach i pomyślała: „To naprawdę mój mąż”.

Wzrok Tony'ego napotkał jej spojrzenie, a potem powędrował w stronę koca.

– To był pracowity dzień, pani Rawlings – powiedział z uśmiechem.

Na dźwięk słów „pani Rawlings” oczy Claire błysnęły. Tony delikatnie ucałował żonę i żartobliwie próbował zajrzeć pod koc.

– I pełna wrażeń noc, panie Rawlings.

– Jeszcze się nie skończyła. Lądujemy w Los Angeles tylko po to, żeby zatankować. Przed nami jeszcze długa droga.

Claire zastanowiło jego wyjaśnienie.

– Więc lecimy na Hawaje?

– Chciałabyś polecieć na Hawaje? – Przytaknęła i przyznała, że nigdy tam nie była. Uwielbiał ją zawstydząć. – Cóż, zobaczymy, dokąd trafimy. – Znowu ją pocałował.

Samolot stał już bez ruchu. Eric i pilot weszli do kabiny i przywitali się z państwem Rawlingsami. Przeprosili, że przeszkadzają i obiecali, że wystartują w ciągu niecałych trzydziestu minut. Tony zaakceptował ich plan i polecił, aby robili wszystko, co trzeba, jak najszybciej, gdyż na młodą parę czeka miesiąc miodowy. Panowie obiecali, że tak właśnie zrobią, po czym otworzyli zewnętrzne drzwi kabiny pasażerskiej. Powiew świeżego powietrza nie był zimny, zdecydowanie opuścili Iowa.

Tony postawił laptop na podłodze i zaprosił Claire, żeby usiadła mu na kolanach. Oparła głowę o silną klatkę piersiową i słuchała bicia jego serca, gdy opowiadał o Los Angeles. Jego dłonie delikatnie pieściły pod kocem jej miękką skórę. Zapytał, czy Claire kiedykolwiek była w tym mieście, a ona zaprzeczyła.

Jako mała dziewczynka odwiedziła, podczas rodzinnych wakacji San Francisco w północnej Kalifornii. Pamiętała wycieczkę do Alcatraz. Jej ojciec policjant uważał, że to świetna atrakcja, ale ona nie podzielała jego entuzjazmu. Podczas zwiedzania wchodzili nawet do cel więziennych, gdzie odtwarzano nagrane odgłosy

zamykania drzwi, co zupełnie się jej nie podobało. Tony uściśnął żonę.

– Obiecuję, że nie zaplanuję wycieczki do Alcatraz. Ile miałaś wówczas lat?

– Wydaje mi się, że dwanaście. – Spojrzała na jego twarz. – Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu się zastanawiałem. – Tony opowiedział jej o domu Elijaha i MaryAnn w Los Angeles, a właściwie w Malibu, i oznajmił, że będzie musiał zabrać Claire na jedno z ich przyjęć.

Nie przepadał za Hollywood, ale nawet on musiał przyznać, że ta para potrafi urządzać wspaniałe imprezy. Wśród gości Elijaha pojawiały się zwykle osoby, które Claire widziała w filmach lub w telewizji. Bywał dupkiem, ale znał się na rzeczy i całe masy ludzi gotowe były zabić za możliwość uczestniczenia w jednym z jego przyjęć. Tony opisał dom pary jako architektoniczne cudo

usytuowane na plaży Malibu, na klifie z widokiem na Pacyfik.

– Chciałabym go kiedyś zobaczyć. Zatrzymujesz się u ich, gdy podróżujesz do Los Angeles?

– Nie. Ja, to znaczy my ... – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Mamy apartament w Hollywood, niedaleko od Malibu.

Claire uśmiechnęła się ironicznie.

– Może kiedyś powiesz mi, ile my mamy apartamentów?

– My mamy wiele rezydencji. Postaram się, abyś poznała je wszystkie.

Claire nie mieściło się w głowie, że posiada domy w Iowa, Nowym Jorku, Chicago, Hollywood i innych miejscach.

– Nie wszystkie są tak okazałe jak te w Nowym Jorku i Chicago. Tam spędzam więcej czasu.

– Cóż, nie miałaś okazji zobaczyć mojego mieszkania w Atlancie – odparła Claire. – Jestem pewna, że w porównaniu z nim wszystkie prezentują się imponująco.

Rozmawiali i śmiali się, gdy drzwi otworzyły się ponownie.

Claire szybko owinęła się kocem, gdyż pilot oznajmił, że są gotowi do startu. Zaczęła wstawać, a wtedy Tony przyciągnął ją do siebie.

– Hmm, nie sądzisz, że powinnam zapiąć pas na czas startu?

Niechętnie rozluźnił uścisk, ale wcześniej odłonił jej koc i uśmiechnął się szeroko. Claire pocałowała go, usiadła na swoim miejscu i zapięła pas. Po kilku minutach samolot wzbił się w powietrze, a ona zapadła w niespokojny sen.

Obudziła się, gdy nadal byli w powietrzu, i zobaczyła, że

Tony śpi smacznie na sąsiednim rozkładanym fotelu. Udała się na tył pomieszczenia, gdzie znajdowała się mała kabina prysznicowa i przebieralnia. Na wysokości dwudziestu tysięcy stóp z okna widać było jedynie ciemność i porozrzucane gdzieś gwiazdy, odróżniające niebo od morza. Znalazła torbę podróżną, najpewniej spakowaną przez Catherine. Zawierała przybory do kąpieli i

kosmetyki do ciała i włosów, jak również czarny peniuar oraz letnią bluzkę i rybaczki. Uśmiechnęła się. Peniuar wyglądałby interesująco, ale najwyraźniej Tony'emu nie przeszkadzał koc.

Po prysznicu i włożeniu świeżych ubrań od razu poczuła się

lepiej. Zegarek wskazywał ósmą dwadzieścia rano, ale rzut oka na widok za

oknem uświadomił jej, że tam, gdzie byli, nadal panował mrok. Lecieli już ponad osiem godzin i zakładała, że niedługo dotrą na Hawaje. Kończąc makijaż, z radością myślała o słońcu i plaży. Nie wiedziała, jak długo będą na wyspach ani na której z nich. Pomysł wydawał jej się cudowny, ale choć Tony uwielbiał ją zaskakiwać, Claire chętnie wzięłaby udział w planowaniu.

Wróciła chwiejnym krokiem do kabiny i zastała Tony'ego siedzącego przy stole z laptopem i kawą. Odwrócił się, gdy weszła.

– Dzień dobry, pani Rawlings. Pięknie pani wygląda. Szkoda, że mnie nie obudziłaś, dołączyłbym do ciebie pod prysznicem. –

Uśmiechnął się szeroko znad filiżanki.

– Obawiam się, że oboje byśmy się nie zmieścili, a poza tym wyglądałeś tak spokojnie we śnie. – Wypiła łyk brunatnego płynu i pozwoliła, aby jego intensywny aromat pobudził jej zmysły. Tony wyjaśnił, że za godzinę wylądują w Honolulu, na wyspie Oahu. Na miejscu będzie dopiero trzecia nad ranem, ale wysiądą z samolotu i zjedzą śniadanie, a potem ruszą dalej.

– Dalej? – zapytała. – Nie zostajemy na Hawajach?

– Nie, na Hawajach zatrzymujemy się jedynie po to, aby zatankować, ale będziemy musieli kiedyś tu wrócić, żebyś mogła pozwiedzać. To cudowne miejsce. – Spojrzał na nią szelmowsko. –

Ale nie tak cudowne jak to, do którego zmierzamy.

– A dokąd lecimy? – zapytała zaintrygowana. Oczywiście Tony'ego błysnęły, a ich łagodny, brązowy ocień niemal całkowicie przysłonił czerń. Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się zawadiacko. – Jak długo będziemy jeszcze w podróży?

– Pani Rawlings, jest pani bardzo dociekliwa. A jeśli powiedziałbym pani, że dotrzemy do celu dopiero jutro?

„Jeszcze dwadzieścia cztery godziny lotu” – pomyślała

Claire, ale zdała sobie sprawę, że Tony nie mówił o całej dobie, tylko o następnym dniu.

– Cóż, panie Rawlings, powiedziałabym, że przekroczymy międzynarodową linię zmiany daty. – Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

Spojrzał na nią z podziwem i zwrócił się do Erica, który dolewał im kawy.

– Moja żona jest nie tylko piękna, lecz także niezwykle inteligentna. – Wstał i pocałował Claire w czoło. – Odświeżę się, zanim zaczniemy podchodzić do lądowania.

Po tych słowach zniknął za ścianą na tyłach kabiny. Claire zobaczyła na stole otwarty laptop. Warto byłoby sprawdzić w Google tereny leżące na zachód od linii zmiany daty. Niestety ekran był zablokowany, więc musiała polegać na swojej pamięci.

Zastanawiała się, czy pozostaną na półkuli północnej, czy polecą na południe. Westchnęła i wypła łyk pysznej kawy. Nie miała wyboru, będzie musiała poczekać.

Zanim wysiedli z samolotu, Tony polecił Claire, aby wyjęła z torby podróźnej torebkę. Żartem zapytała, czy to dlatego, że będą musieli zapłacić za śniadanie. Nie, brzmiała odpowiedź.

Potrzebowała paszportu.

– Od kiedy mam paszport? – Mąż przypomniał jej, że rozmawiali na ten temat kilka miesięcy wcześniej i Brent wypełnił odpowiednie formularze. Działo się to wtedy, gdy wracała do zdrowia po „wypadku”. Nie pamiętała niczego, ale rzeczywiście miała przed sobą dokument ze swoim zdjęciem, podpisem i

nazwiskiem: Claire Nichols. Tony obiecał, że jak tylko wrócą do Iowa, złoży wniosek o nowy paszport i dowód osobisty z jej obecnym nazwiskiem: Rawlings. Złożył już wniosek o wydanie jej nowych kart kredytowych.

Hawaje ją rozczarowały. Schodząc po schodach na ubitą ziemię, czuła wilgotne, morskie powietrze. Delikatna, tropikalna bryza wabiła jej skórę, ale nie zobaczyli niczego poza międzynarodowym lotniskiem w Honolulu. Znaleźli tam restaurację, która serwowała śniadania.

Po posiłku musieli przejść przez stanowisko kontroli bezpieczeństwa. Eric zajął się kwestią inspekcji samolotu i bagażu, a Tony i Claire musieli jedynie pokazać paszporty. Sprawdzająca je urzędniczka zapytała o cel podróży. Claire nie знаła go, więc Tony bardzo niechętnie odpowiedział:

– Fidzi. Nadi na Fidzi.

Claire pamiętała, że Fidzi to grupa wysp na południowym Pacyfiku, ale nie była pewna, jak duża. Kiedy wracali do samolotu,

uściskała dłoń męża i uśmiechnęła się do niego. Nie był zadowolony, że zepsuto mu niespodziankę, ale wiadomość o celu wyprawy ucieszyła Claire. Pozostało im sześć godzin podróży.

Po locie trwającym ponad osiemnaście godzin, dwudziestego grudnia, o dziesiątej trzydzieści rano wylądowali w Nadi, na Fidzi. Gdy zbliżali się do miasta, Claire wyjrzała przez okno. Oczarował ją widok turkusowej wody i błyszczących białych plaż. Chociaż Tony zdenerwował się pytaniem urzędniczki, jego ekscytacja powróciła na widok niecierpliwego wyczekiwania żony.

Po wylądowaniu Eric załadował ich bagaże do niedużego samolotu z pływakami. Życzył im udanej podróży poślubnej i obiecał, że będzie na nich czekał po powrocie. Najwyraźniej do ostatecznego celu ich wyprawy można było się dostać jedynie drogą powietrzną.

Lot Tony'ego i Claire na prywatną wyspę trwał czterdzieści pięć minut. Lecieli nisko, dzięki czemu mogli podziwiać widoki: pływające delfiny, ustronne plaże z białym piaskiem, palmy i tropikalną roślinność lasów deszczowych. Za oknami samolotu znajdował się prawdziwy raj, oaza z dala od reszty świata. Claire nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego i cały czas powtarzała mężowi, jak niezwykle wszystko wygląda. Wylądowali na kryształicznej seledynowej lagunie otoczonej podkową nieskazitelnie czystego piasku.

Na plaży czekała na nich grupa osobistej służby: dwóch kucharzy, pokojówka, hostessa i kapitan łodzi. Claire przyzwyczała się już do bycia obsługiwaną, ale dla tych ludzi dogadanie państwu Rawlingsom było celem życia. Służba zabrała bagaże i wszyscy ruszyli krętą ścieżką do *bure*, co w fidżyjskim oznaczało słomianą chatę. Wilgotna, tropikalna bryza rozwiewała włosy Claire, a jej sandały grzęzły w białym piasku. Trzymała męża za rękę i po chwili wszyscy dotarli do ich tymczasowego miejsca zamieszkania.

To była najbardziej luksusowa słomiana chata, jaką Claire kiedykolwiek widziała. Usytuowana na klifie, nad oceanem, oferowała mieszkańcom zapierające dech w piersiach widoki. Najpierw weszli do eleganckiego salonu z sufitem pokrytym strzechą, ścianami z bambusowej plecionki i lakierowaną podłogą z drewna mahoniowego. W każdym pokoju znajdował się

wentylator i można było uruchomić klimatyzację. Claire nie mogła zrozumieć, po co ktokolwiek mógłby chcieć jej używać. Cały front domu zajmowały podwójne drzwi, które otwierały się na prywatne tarasy z widokiem na ocean i tropikalną roślinność. Na każdym z nich ustawiono meble wypoczynkowe, na których można się było relaksować. Na frontowym tarasie zbudowano nawet basen. Gdy patrzyli na niego z salonu, mieli wrażenie, że sięga w głąb laguny i dalej, do leżącego poniżej oceanu. Służba zabrała ich bagaże do sypialni z podwójnym, małżeńskim łóżem z czterema kolumnami.

Claire przechadzała się po kolejnych pomieszczeniach i odkryła luksusowo zaprojektowaną łazienkę, z której wychodziło się na zewnątrz pod prywatny prysznic zainstalowany w otwartej kabinie z lawy wulkanicznej. Obok znajdowała się wspaniała podwójna wanna. Na szczęście teren otoczony był bujną tropikalną

roślinnością. Po zwiedzaniu domu hostessa Naiade zapytała, czy są gotowi na posiłek. Claire była głodna jak wilk i Tony oznajmił, że z chęcią zjedzą na tarasie.

W chacie brakowało jedynie urządzeń technicznych, ale

Claire to nie przeszkadzało. Była przyzwyczajona do braku

łączości, Tony jednak poczuł ulgę, gdy się dowiedział, że w laptopie ma dostęp do internetu. Wyjaśnił żonie, że musi być w kontakcie z Timem, Brentem i innymi pracownikami.

– Ty, moja droga, musisz pozostać w kontakcie tylko ze mną

– przypomniał jej. – Obiecuję, że ci w tym pomogę – dodał z szerokim uśmiechem i przyciągnął Claire do siebie.

Przytuliła się do niego i pocałowała go w szyję.

– Myślę, że dam sobie radę.

– Pani Rawlings, proszę uważać, bo spóźnimy się na posiłek.

– Wydaje mi się, że będziemy mieli na to mnóstwo czasu. –

Uśmiechnęła się. – Teraz jestem głodna!

Zdecydowali, że przez następne dziesięć dni ich daniem

głównym będą owoce morza. Oboje lubili próbować lokalnych

specjalności. Naiade przedstawiła im różne możliwości spędzania czasu.

Mieli nieograniczony dostęp do łodzi z kapitanem, którą mogli popłynąć, by podziwiać morską faunę i florę, zwiedzić inne wyspy lub nurkować. Niedaleko od ich laguny znajdowała się

Wielka Rafa Koralowa. Mogli również popływać kajakiem albo udać się na wycieczkę po dżungli.

Z tarasu podziwiali niezwykle widok na ocean, znad którego wiała cudowna bryza. Kucharz przygotował tuńczyka żółtopłetwego, owoce, warzywa i świeżo upieczony chleb.

Wszystko pachniało i smakowało wyśmienicie.

Skończyli obiad wczesnym popołudniem czasu lokalnego i

Claire poczuła się wykończona. Miała za sobą osiemnastogodzinną podróż i własny ślub, a do tego straciła jedną dobę z powodu przekroczenia umownej linii. Taki natłok wrażeń zmęczyłby

każdego. Tony zaproponował relaks w wannie na zewnątrz, która łączyła się z bezkresnym niebem. W ciągu kolejnych dziesięciu dni odkryli, że kąpiel była jeszcze bardziej kusząca pod gwiazdami i w blasku księżyca.

Być może Tony zaproponował wannę jako miejsce relaksu, ale Claire podejrzewała, że miał inne plany. Chłodna woda, łagodna bryza, odgłos fali odbijających się o brzeg plaży i romantyczna atmosfera – wszystko razem podniosło poziom jej energii.

Tony przyznał, że rozumie, iż podróżowali przez długi czas, ale dla niego nie było to męczące, jedynie ograniczające.

Potrzebował uwolnić stłumioną energię. Claire doceniała uwodzicielską scenerię i wiedziała, że nie będzie zawiedziona.

I Tony jej nie zawiódł. Zanurzyła się razem z nim w cieplej wodzie i oparła głowę na jego szerokiej klatce piersiowej. Tony zaczął od wymasowania jej ramion, aby uwolnić ją od napięcia spowodowanego podróżą. Pod wpływem dotyku jego dłoni Claire poczuła w ciele powracającą energię. Jego usta odnalazły jej kark i wywołały gęsią skórkę na rękach i nogach. Pomiędzy pocałunkami szeptał:

– Dziękuję, że jesteś moją żoną. Kocham cię.

Tulił ją i pieścił jej skórę, a ona odwdzięczyła mu się,

głaszcząc jego ramiona. Spojrzała w dół i zobaczyła połyskujące pod wodą pierścionek i obrączkę. Kiedy jego dłonie odnalazły jej piersi, te nabrzmiały wyczekująco, a brodawki stwardniały. Jego dotyk przeniósł się w okolice brzucha, a potem niżej, a wówczas energia Claire powróciła ze zdwojoną siłą. Nie była już w stanie się kontrolować. Odwróciła się do niego, a woda zachlupotała o brzegi wanny. Ich usta kąsały się nawzajem, a języki splatały.

Każde ich działanie było zgodne.

Claire pragnęła go tak samo jak on pragnął jej. Bryza szumiała w orchideach i otaczającej roślinności, a on wypełnił ją czymś więcej niż energią. Poruszali się razem jak na parkiecie, ich ciała stały się jednością. Intensywność zmysłowych doznań przeniosła Claire od ożywienia do ekstazy.

Jego palce wzbudzały namiętność, a usta na zmianę ssaly i zadawały pytania. Czy podobało jej się miejsce podróży poślubnej? Tak, bardzo. Czy była zadowolona ze ślubu i wesela? Tak, było idealnie. Czy czuła się szczęśliwa, będąc panią Rawlings? Tak. Jak bardzo była szczęśliwa, zadowolona, wdzięczna? W końcu przenieśli się na łóże małżeńskie i pomimo włączonego wentylatora i bryzy oboje ociekali potem.

Zanim Tony dołączył do żony i uciął sobie poobiednią drzemkę, patrzył, jak śpi. Była wykończona, ale właśnie odbyła wraz z nim podróż do raj. Po wszystkich miłosnych doznaniach, jakich razem doświadczyli, trudno było uwierzyć, że mogło im być jeszcze lepiej, ale tak właśnie się stało. Claire leżała na łóżku i roztaczała wokół ciepło i wspaniały zapach. Delikatnie odgarnął

jej włosy z wilgotnych ramion, odsłaniając zmysłowy kark i piękną twarz. Łagodnie pocałował ją w usta, rozkoszując się jej słodyczą.

Uśmiechnęła się przez sen.

Tego wieczoru zjedli kolację na tarasie przy świetle pochodni, patrząc na przepiękną linię horyzontu i słońce zachodzące nad oceanem. Kucharze stworzyli zadziwiającą potrawę z owoców morza, świeżych owoców i rosnących na wyspie warzyw. Składała się z zielonego pacyficznego homara i świeżo złowionego lucjana. Z długiej listy wybrano odpowiednie wino.

Po posiłku spacerowali po plaży, trzymając się za ręce i czując pod stopami miękką, delikatną jak puder piasek. Po zachodzie słońca wilgotność zmalała i lekki wiatr zapewniał idealną temperaturę. Jedyne światło pochodziło od księżycy, którego blask odbijał się w wodzie. Inni goście chodzili wcześniej po tej samej plaży i zatrzymywali się w tej samej chacie, ale oni czuli się tak, jakby byli pierwsi.

Dni zlewały się ze sobą. Claire i Tony'ego budził śpiew

tropikalnych ptaków i szum bryzy. Wychodzili na jeden z tarasów, pili kawę i jedli śniadanie. Potem przebierali się w kostiumy kąpielowe, szli na spacer po plaży i pływali w lagunie albo relaksowali się nad basenem. Następnie jedli lunch i kontynuowali realizację napiętego wakacyjnego grafiku. Rankiem i wieczorem wiał chłodny wiatr od morza, ale w ciągu dnia panowała parna, tropikalna pogoda.

Omawiali różne możliwe zajęcia i wspólnie decydowali, jak spędzić dzień. Często korzystali z łodzi. Kapitan zabierał ich na nurkowanie powierzchniowe i uczył, jakie formy morskiego życia można obserwować o różnych porach dnia. Pewnego wieczoru, o zachodzie słońca pływali w oceanie, a wokół nich skakały i bawiły się delfiny. Gdyby kapitan ich nie ostrzegł, Claire mogłaby zechcieć dotknąć jednego z nich, gdyż podpływały bardzo blisko i wydawały się niezwykle potulne. Kapitan polecił im, aby byli ostrożni, ponieważ pozory mogą mylić.

Kilka razy zabrał ich na niezamieszkałe wysepki, do których można dotrzeć jedynie łodzią. Szef kuchni przygotował dla nich specjalny lunch ze świeżymi owocami i winem. Na całkowicie

ustronnej wyspie, zaopatrzeni w koc i koszyk piknikowy, świetnie wykorzystywali wolny czas. Claire przyjrzała się strojom spakowanym przez Catherine. Chodziła jedynie w podomkach, kostiumach kąpielowych, lekkich narzutkach i sukienkach plażowych, które wkładała do obiadu. Nie było potrzeby ubierania innych strojów ani okazji do tego. Właściwie spędzali wiele czasu całkowicie bez ubrań. Tego typu sytuacje zwykle zaczynały się od kąpieli w lagunie, opalania na plaży albo nocnego pływania w basenie i kończyły w ten właśnie sposób.

Pod wpływem słońca kolor skóry Claire powrócił do wakacyjnego brązu. Zaczął blednąć z początkiem jesieni, a „wypadek” przyspieszył ten proces. Tony powtarzał jej, że wygląda pięknie. Na tle jasnej cery jej oczy stały się wyrazistsze, a szmaragdowa zieleń bardziej widoczna. Kiedy jednak patrzyła na siebie teraz, uznała, że opalona skóra i blond włosy nadawały jej zdrowszy wygląd. Oczy nadal się wyróżniały. Jeśli miała być blondynką, bardziej podobała się sobie opalona. W odróżnieniu od opalenizny z poprzedniego lata, ta była jednolita i pozbawiona linii odznaczających strój.

Podczas całego dziesięciodniowego pobytu Tony i Claire nie

widzieli nikogo poza służbą. Żyli w całkowitym odosobnieniu, ukryci przed światem. Święta Bożego Narodzenia nadeszły i minęły. Życzili sobie wszystkiego najlepszego, ale nie było wokół choinek ani śniegu. Claire była w siódmym niebie; mając wybór, zawsze zdecydowałaby się na ciepło i słońce, a nie śnieg i mróz.

Poza tym w domu czekało na nich mnóstwo ślubnych dekoracji. W świąteczny poranek Tony przeprosił, że nie ma dla żony gwiazdkowego prezentu. Powiedziała mu, że i tak jest szczęśliwa.

Podarował jej już bardzo wiele, a poza tym podróż poślubna była jego prezentem, i to cudownym. Wiele razy wyjaśniała mu, że nie zależy jej na pieniądzach. Im głośniej protestowała, tym bardziej Tony wskazywał na korzyści płynące z ich posiadania. Chciał, by zdała sobie sprawę, że ma wszystko i może mieć więcej,

czegokolwiek zapragnie. Na zawołanie mogła dostać cały świat.

Klimat tropikalny znany był z owoców i kucharze cały czas je serwowali. Dostępne były papaje, ananasy, banany, awokado, gruszki, mango i limonki. Kucharze podawali je w sałatkach, jako dodatek do dań głównych i w samych potrawach, a do tego świeże owoce były stale dostępne między posiłkami.

Tony drażnił usta Claire słodkim, aromatycznym sokiem ze świeżo przekrojonej papai albo ananasa. Kładł owoc delikatnie na jej języku, ona zamykała oczy i zlizywała sok z jego palców.

Pachnące soki często kapały jej na brodę, a wtedy Tony szarmancko usiłował usunąć słodki nektar językiem. Czasami niechcący upuszczał lepki owoc, który spadał na piersi albo brzuch Claire, a on zjadał go bezpośrednio z jej nagiej skóry. Efekt był

zmysłowy i pobudzający. Zewnętrzny prysznic stanowił idealne miejsce, gdzie mogli zmyć z siebie lepkie, słodkie soki, ale tam zawsze zaczynała się nowa przygoda.

Kilka razy sprawdzał jej wytrzymałość. Jego zachęta była zawsze delikatna, czuła i zmysłowa. Czasami jego dotyk powodował u niej takie erotyczne konwulsje, że miała wrażenie, że nigdy więcej nie doświadczy takiej ekstazy. A potem tak właśnie się działo. W noc poprzedzającą ślub Claire zastanawiała się nad pytaniem Emily. Jeśli Tony był tak niezaspokojony w wieku

czterdziestu pięciu lat, wzdrygała się na myśl, jaki był jako dwudziestopięcioletek.

Tony wiele razy wspominał, że jest szczęśliwy, mając Claire za żonę, ale z tym wiązała się odpowiedzialność. W przeszłości zazwyczaj dobrze sobie radziła, ale teraz sytuacja się zmieniała. Nie była już zagadką ani plotką, ale panią Rawlings. Jej reakcje, słowa i działania będą miały bezpośredni wpływ na niego. Kochał ją i pragnął, aby była tak szczęśliwa jak tutaj, w raju, lecz czekał na nich prawdziwy świat i Tony chciał, żeby Claire była na niego przygotowana.

Przez dziesięć dni ciągłej bliskości, braku zagrożeń ze strony świata zewnętrznego, możliwości publicznej porażki, szans na złamanie zasad czy ryzyka negatywnych konsekwencji jej działań Claire upajała się jasnym odcieniem oczu Tony'ego. Oddawała mu się i go zaspokajała. Odnalazła szczęście i cieszyła się z podjętej decyzji.

Czasami podczas odpoczynku zastanawiała się nad możliwością odejścia, przedstawioną przez Tony'ego w Central Parku. „Czy czułabym się szczęśliwsza? Gdzie bym teraz była?”.

A najważniejsze pytanie pozostające bez odpowiedzi brzmiało: „Czy rzeczywiście pozwoliłby mi odejść?”. Potem otwierała oczy i widziała bujny, tropikalny raj, niezwykle przystojnego, szczodrego męża i uświadamiała sobie, że jej decyzja doprowadziła do takich właśnie konsekwencji.

W czwartek po południu, trzydziestego grudnia, pan i pani Rawlings dołączyli do Erica na pokładzie samolotu czekającego w Nadi. Tym razem cofnęli się w czasie i przylecieli z powrotem do Iowa w czwartek wieczorem. Zbliżali się do domu, który wyglądał iście królewsko, połyskując pod śniegową kołderką. Dekoracje zniknęły, ale fasada z cegły i kamienia była oświetlona.

Rezydencja prezentowała się wspaniale. Wcześniej byli w raju, a teraz wracali do domu.

Jest mądrość płynąca z umysłu i mądrość płynąca z serca.

Charles Dickens

Rozdział 32

Cowieczorny posiłek wszystkich domowników, jego rodziców, żony i syna, Samuel uważał za farsę. Owszem, mieszkali w jednym domu, ale formalne kolacje wydawały się

pretensjonalne. Przypominały mu serial *Dallas* i Nathaniela w roli wszechwładnego patriarchy.

Gdy kolacja dobiegła końca, Amanda spojrzała na męża. Samuel nachylił się i z uczuciem pocałował żonę w policzek.

– Muszę zamienić parę słów z ojcem. Niedługo przyjdę na górę.

Uśmiechnęła się.

– Dobrze, będę na ciebie czekać.

– Nie potrwa to długo. – W oczach żony zobaczył niewypowiedziane pytanie. – Później ci opowiem, obiecuję – szepnął.

Uśmiechnęła się oczami. W rodzinie takiej, jak ich, tak wiele trzeba było mówić bez użycia słów, wszyscy znali reguły. Nic nigdy nie kwestionowano w obecności Nathaniela. Samuel cieszył

się, że jego żona godzi się na zasady teścia. Warto było, bo mieli siebie: Amanda i Samuel bardzo się kochali.

– Anton i ja będziemy na górze.

Ich syn, który przyjechał właśnie ze szkoły z internatem, przyglądał się rodzicom.

– Zaraz przyjdę, mam, muszę coś zrobić.

Amanda uśmiechnęła się do męża i syna. Anton tak bardzo wyrósł w ciągu ostatniego semestru. Choć miał dopiero piętnaście lat, był wyższy od niej o piętnaście centymetrów i nadal rósł. W

jego oczach widać było blask, ale bywało, że stawały się mroczne, jak oczy dziadka. Jego rodzice ponad wszystko pragnęli, aby ta mroczność zniknęła.

Amanda kiwnęła głową.

– Dobrze, a kiedy już będziemy w komplecie, to może obejrzymy jakiś film? Mam kilka nowych kaset.

Zaczęła wchodzić po szerokich, imponujących schodach.

Samuel wyprostował się i ruszył korytarzem w stronę gabinetu ojca.

Podwójne drzwi oddzialały go od znajdującego się tam nieugiętego mężczyzny. Oddychając głęboko, uniósł rękę i grzecznie zapukał.

– Proszę.

Zdawał sobie sprawę, że nie osiągnie wiele tą rozmową.

Ojciec wiedział, że nie podoba mu się sposób zarządzania Rawls Corp. Czareę przepełniły niedawna „pozytywna tendencyjność” i przyjęcie oferty nieoczekiwanego udziałowca. Te pomysły Jareda Clawsona musiały się skończyć.

Dzięki jednej koncepcji Rawlsowie zdobywali miliony.

Kolejna kosztowała ich miliony. W tej akurat chwili zestawienie bilansowe było dla nich korzystne, ale ryzyko i możliwe reperkusje prawne nie były warte tych zysków. Wchodząc do ogromnego gabinetu, Samuel modlił się w duchu, aby udało mu się przekonać ojca do swoich racji.

Mężczyzna za biurkiem był wyprostowany i wyzywający.

– Zastanawiałem się, kiedy mi stawisz czoło.

– Nie potrzebna nam była widownia.

Samuel zamknął podwójne drzwi. Nie był świadomy tego, że zostawił je lekko uchylone.

– Zawsze się przejmujesz zdaniem innych. – Nathaniel uśmiechnął się szeroko. – To cecha, którą odziedziczyłeś po matce.

Mnie nie obchodzi, co mówią inni.

– Może powinno – stwierdził Samuel.

– Mów, o co ci chodzi.

– Wiesz, jakie jest moje zdanie. Musisz się pozbyć Jareda Clawsona. Musisz skończyć z tymi alternatywnymi sposobami gromadzenia zysków.

W gabinecie rozległ się głośny śmiech Nathaniela.

– Muszę?

– Przepraszam, ojcze. Może użyłem nieodpowiedniego słowa. Powinieneś.

– Przepraszasz? Gówniany z ciebie słabeusz! – Nathaniel

wstał i obszedł biurko, aby stanąć naprzeciwko syna. – Niczego się nie nauczyłeś? Nie przepraszaj! Przepraszają się dla tchórzy, robiąc to, wydajesz się słaby.

Samuel wyprostował się i kontynuował:

– Sytuacja wymyka się spod kontroli.

Jego ojciec ponownie się zaśmiał.

– Spod kontroli? Źle, że zarabiamy miliony?

– Wcześniej też dobrze ci szło, a robiłeś wszystko zgodnie z prawem.
– No więc która część zysków ci się nie podoba? Twoja żona korzysta z tych pieniędzy, a twój syn kształci się dzięki nim w najlepszych szkołach. Ty, twoja żona i wasz syn nigdy się nie dowiecie, jak to jest niczego nie mieć. Powiedz mi raz jeszcze, co ci się nie podoba.
– Uważam, że wystarczyłyby nam wcześniejsze dochody.
Amanda i Anton nie potrzebują zbytków, ja też nie... – Samuel patrzył, jak jego ojciec się odwraca, żeby wrócić za biurko. – Ani matka.
Nathaniel okręcił się gwałtownie na pięcie i wymierzył synowi policzek.
– Nigdy więcej nie mów mi o potrzebach swojej matki. Nie masz pojęcia, przez co ona przeszła. Nigdy nie żyłeś tak, jak my.
Pieniądze są dobre, bo można za nie kupić to, co się potrzebuje, to, co się chce, a dzięki moim decyzjom ty i Anton nigdy nie będziecie musieli się o nie martwić. Nigdy mi nie mów, jak mam prowadzić interesy, i nigdy nie przepraszaaj. Sądziłem, że lepiej cię wychowałem!
Samuel wiedział, że nie ma odpowiedzi, jakiej mógłby udzielić ojcu. Odwrócił się, aby wyjść.
– Dokąd się wybierasz, chłopcze? – zagrmiał Nathaniel.
– Na górę do żony. Przeszkadza ci to?
– Idziesz na górę, na piętro mojego domu. Nie. Nie przeszkadza mi to. A tobie?
– Nie, ojcze. – Samuel wyszedł z gabinetu.
Nim zamknął za sobą drzwi, zobaczył minę Antona, uciekającego korytarzem. Chłopiec był świadkiem całej tej sceny. Samuel miał nadzieję, że później uda im się na ten temat porozmawiać. Jego syn wiedział, że rozmowa jest zawsze mile widziana.
Boże! Proszę, daj mi siłę, abym pogodził się z tym, czego zmienić nie mogę; odwagę, abym zmienił to, co zmienić mogę, i mądrość, abym potrafił odróżnić jedno od drugiego.

Reinhold Niebuhr

Rozdział 33

Widok przez przednią szybę nowego mercedesa CLS

Tony'ego przypominał Claire filmy o podróżach w kosmos: płatki śniegu wyglądały jak mijane z prędkością światła gwiazdy. Śnieg, wiatr i ujemna

temperatura podkreślały fakt, że nie znajdowali się już w raj. Umościła się wygodniej na podgrzewanym fotelu,

potarła odziane w rękawiczki dłonie i obserwowała wszechobecny śnieg. Gdyby nie wiatr i mróz, byłoby całkiem przyjemnie.

Tony'emu to nie przeszkadzało. Cieszył się jazdą nowym samochodem, który dotarł podczas ich nieobecności. Ku uldze Claire mercedes całkiem dobrze radził sobie na śniegu.

Choć dochodziła dwudziesta, czuła się tak, jakby się dopiero obudziła. Nielatwo było sobie poradzić z różnicą czasu. Zarówno ona, jak i Tony po powrocie do rzeczywistości spali do późna.

Teraz, kiedy jechali na sylwestra do Toma i Bev, cofnęła się myślami do ich powrotu.

Gdy weszli do domu, szeroki uśmiech Catherine stanowił najlepsze powitanie. Uściskały się. Spokój panujący w rezydencji, brak dekoracji i pracowników okazały się kojące. Ona i Tony zjedli lekką kolację, po czym poszli spać.

Rankiem, tuż po obudzeniu, przedyskutowali kwestię sypialni. Czy teraz, będąc małżeństwem, powinni mieszkać w jednym pokoju? Kiedy Tony zapytał Claire o zdanie – nowość! – odparła, że podoba jej się pomysł posiadania dwóch sypialni.

Najważniejsze było sypianie razem, miejsce nie grało roli.

Wyjaśniła, że lubi swój apartament. Co było zresztą prawdą.

Zgoda, wiedziała, że są tu kamery i wspomnienia, ale było to także miejsce, w którym czuła się jak w domu. Może jakoś się w końcu pogodzi z tym, że jest nagrywana. Czuła się, po cóż, bezpiecznie.

Skoro Tony obserwował jej wszystkie działania, nie mógł ich kwestionować.

– Poza tym mój apartament nie dorównuje twojemu, jeśli chodzi o technologie – dodała. U niego znajdował się wielki, wielodzielny monitor i Bóg jeden wie, co jeszcze. – Tutaj nie miałbyś także dostępu do tych swoich wszystkich danych giełdowych.

Po tamtej wielkiej burzy latem Tony nie prosił ani nie kazał Claire oglądać więcej nagrań, ale ona nie wątpiła, że sam to robi.

Była także pewna, że ma dostęp do tych nagrań w gabinecie,

swojej sypialni, sali kinowej i gdzie tylko chce. Nie miała potwierdzenia, ale podejrzewała, że tak właśnie jest.

Jego odpowiedź sprawiła, że Claire jeszcze teraz się denerwowała.

– Myślę, że brzmi to rozsądnie. Nie sądzę, aby w najbliższej przyszłości zabrakło nam miejsca. – Jego oczy pociemniały. – A jeśli chodzi o wspomniane przez ciebie technologie – kontynuował

– uważam, że rozsądnie będzie utrzymać restrykcje dotyczące mojego gabinetu i sypialni. Według mnie nie jest ci potrzebny swobodny dostęp do komputerów, internetu czy telefonów.

– Tony, jestem twoją żoną. Co ci się wydaje, że zrobię?

– Uważam, że to najlepszy sposób na uniknięcie potencjalnych usterek. – Uniósł jej brodę. – Zgadzasz się ze mną, czy też chciałabyś szerzej o tym dyskutować?

Claire spojrzała mu w oczy i się wyprostowała.

– Zgadzam się. Przepraszam. Muszę wziąć prysznic.

Puścił jej brodę, a ona udała się do łazienki. Wiele miesięcy temu przekonała się, że nie lubi „usterek”, a próba

podtrzymywania rozmowy, którą on uważał za zakończoną, nie jest czymś rozsądnym. Ale całą sobą chciała ją kontynuować.

Naprawdę nie zależało jej na technologiach i wcale nie czuła potrzeby, by z nich korzystać. Ale pragnęła mieć taką możliwość!

Dziesięć godzin później, kiedy jechali na przyjęcie do Toma i Bev, rozmyślała o tamtej rozmowie. Czy fakt, że była panią

Rawlings, nie dawał jej żadnej władzy? Żadnych dodatkowych

korzyści? Czy mogła wrócić do tematu bez strachu, że zostanie ukarana?

Obserwując połyskujące w blasku reflektorów płatki śniegu, zastanawiała się, czy jej życie uległo zmianie.

Nazywała się teraz Rawlings, ale czy coś się zmieniło, odkąd była Claire Nichols?

– Co wolisz?

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Tony’ego.

– Przepraszam. Nie słyszałam pytania.

– Zapytałem, czy wolisz widoki na Fidżi, czy zimowy krajobraz Iowa.

Claire się roześmiała.

– Chyba nie musisz mnie o to pytać.

– Pewnie nie, ale próbuję wciągnąć cię do rozmowy.

– Rozmawiam.

– Zgoda, ale nie tak jak wcześniej. Chodzi o rano, prawda?

Chcesz o tym porozmawiać, zanim dojedziemy do Toma?

Tak, chciała wrócić do tematu, ale czy powinna?

– Nie wiem. – W modnych kozaczkach zimno jej było w stopy. Wsunęła je pod nawiew. – Czy jeśli powiem, że tak, to poruszę zamknięty temat?

– Owszem. Zastanów się, czy warto.

W samochodzie było ciepło, a jednak Claire włożyła dłonie w rękawiczkach głębiej do kieszeni futrzanej kurtki. Myślała o konsekwencjach. Czy rzeczywiście zależało jej na korzystaniu z technologii? Warto było ciągnąć ten temat? Odpowiedź była przecząca.

– Chyba nie będę wracać do tamtej rozmowy; chcę jednak, abyś wiedział, że to nie o technologię mi chodzi, lecz o możliwość dostępu do niej.

Tony uśmiechnął się drwiąco.

– Claire, mamujesz się w meteorologii. Byłabyś fantastyczną bizneswoman. Powiedziałaś, że nie chcesz kontynuować tematu, ale jednocześnie udało ci się przekazać swoje motywy. Jestem pod wrażeniem.

Protekcjonalność Tony'ego nie poprawiła jej nastroju. Śnieg zaczął w przednią szybę z taką intensywnością, że rzeczywiście czuła się, jakby mknęli z nie wiadomo jaką prędkością. Zaciśnęła usta. W końcu się odezwała:

– Jakiego rodzaju odpowiedzi oczekujesz?

– Szczerzej, jak zawsze.

– W porządku, tak na poważnie, to z kim miałabym się kontaktować? Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że te restrykcje są nadal konieczne. Bóg jeden wie, że znam zasady. – Śnieg sprawiał, że gałęzie sosen wisiały nisko nad ziemią. Byli już blisko domu Millerów i z oddali dobiegała muzyka. Tony nie odpowiedział.

Bądź co bądź temat był zamknięty. Claire zalała falą znajomej bezradności. Tak bardzo chciała, aby zniknęło to napięcie między nimi. Wyciągnęła rękę i

dotknęła jego ramienia. – Kocham cię.

Zrobię to, czego ode mnie chcesz albo oczekujesz. Przyznaję, że nie jestem zadowolona z twojej decyzji, ale jakoś sobie poradzę.

Spędźmy ten wieczór w gronie przyjaciół i powitajmy nowy rok. –

Przynajmniej udało jej się wyjaśnić swój punkt widzenia; to już coś.

Dom Millerów okazał się wspaniały. Beverly miała

fantastyczny gust, jeśli chodzi o wystrój wnętrz. Budynek był

bardzo nowoczesny, a jednocześnie zdumiewająco przytulny. O

jego wyjątkowym stylu zadecydowało połączenie kamienia, cegły i drewna z akcentami ze szkła i chromu. Pomimo dużej liczby okien, w domu było ciepło.

Mogli obserwować śnieg i wiatr, a mimo to nie marzli.

Być może działo się tak dzięki kominkowi albo kieliszkom

wina, ale wszyscy wprost emanowali ciepłem. Przyjaciele radośnie

świętowali ich powrót. Wypytywali z ciekawością o podróż

poślubną. Claire odparła, że było cudownie. Tony dosłownie zabrał

ją do raju. Wszyscy chwalili ich ślub i wesele. Byli taką wspaniałą parą.

Sue wspomniała o tym, jak piękne okazały się ich zdjęcia w prasie. Claire

zupełnie wyleciały one z głowy.

– Nie widziałam ich jeszcze. Macie może kopie? – Bev

odparła, że nie, ale chętnie poszuka ich w necie. Claire zerknęła na męża i

choć nic nie powiedział, jego spojrzenie udzieliło jej wystarczającej odpowiedzi.

Wiedziała, że nie powinna, ale się zgodziła. – Dziękuję. Chętnie je obejrzę.

Zamiast przynieść laptop, Bev wyjęła z szuflady pilota i

skierowała go w stronę wiszącego na ścianie wielkiego telewizora.

Sylwestrowe odliczanie na Times Square zastąpiła strona

wyszukiwarki internetowej. Bev wpisała do niej słowa „Anthony

Rawlings”. Dziewięć miesięcy temu Claire uznałaby taką czynność za

prozaiczną, ale teraz patrzyła zafascynowana. Ależ by chciała móc przeczytać te

wszystkie strony, które się pojawiły w

odpowiedzi na zapytanie Bev. Przyjaciółka zawęziła

wyszukiwanie, dodając słowo „ślub”. Po kilku sekundach kliknęła i na

ekranie pojawiły się ich zdjęcia.

Ubrani byli na nich w stroje ślubne. Pojawiły się trzy różne ujęcia: portret,

fotografia całych sylwetek i pokazująca, jak tańczą.

Wszyscy przyglądali się wpatrzonyj w ekran Claire. Ona

spoglądała na Tony'ego i siebie; wyglądali jak modele. Tony był wysoki, przystojny, a jego ciemne włosy, ciemne oczy i ciemny smoking mocno kontrastowały z wyglądem Claire – drobnej,

jasnowłosej i uderzająco pięknej. Włosy miała tak jasne, że podejrzewała, iż część znajomych z przeszłości w ogóle by jej nie rozpoznała. Przy mężu wydawała się taka mała. Tony miał rację w kwestii jej oczu. Lśniły jak szmaragdy. Wcześniej przeglądała się oczywiście w lustrze, ale widząc swoją suknię w telewizorze i z daleka, uznała, że rzeczywiście jest elegancka i spektakularna.

Uśmiechnęła się. To był dobry wybór.

Do Claire dotarło, że wszyscy jej się przyglądają, w szczególności Tony. Większość czekała radośnie na jej reakcję. Jej mąż wydawał się mniej zadowolony, ale wiedziała, że nic nie powie przy świadkach. Poruszy ten temat, gdy znajdą się sam na sam. W końcu Sue położyła dłoń na kolanie Claire i zapytała:

– No i co myślisz?

Claire zachichotała.

– Nie mogę uwierzyć, że mój ślub to taki news.

Wszyscy się roześmiali. A czego się spodziewała? Poślubiła Anthony'ego Rawlingsa. Claire spojrzała na męża. Patrzył tylko na nią – oczami, które były niemal czarne. Odważnie wstała i podeszła do niego. Wspięła się na palce, aby go pocałować w policzek. Posłusznie się nachylił.

– Chyba po prostu zapominam, kim on jest – rzuciła nonszalancko. – Ale mam całe życie, aby to zapamiętać. – Ponownie go pocałowała.

O północy wzniesli szampanem toast za nowy rok. Brent, Tom i Tim życzyli Tony'emu wielu zysków. Jeśli rok okaże się lukratywny, oni także na tym skorzystają. Tuż po pierwszej goście się rozeszli. Gdy znaleźli się w samochodzie, ciągnące od skóry zimno okazało się mocno nieprzyjemne. Claire miała nadzieję, że zarówno fotel, jak wnętrze samochodu szybko się nagrzeją. Dochodzący z nawiewu na przednią szybę głośny odgłos mówił jej, że biedny mercedes stara się, jak może. Tony skrobał szyby, rozmawiając jednocześnie z Brentem i Timem, który robił to samo.

Przez tych kilka godzin dopadało kilka centymetrów śniegu. Na szczęście przestało już sypać. Claire ciekawiło, jak często Tony musiał sam zdrapywać szyby. Wiedziała, że próbuje odwrócić

swoje myśli od reprimendy, jaką za chwilę otrzyma.

Podczas przyjęcia jej mąż zachowywał się uprzejmie, ale

kiedy otworzył przed nią drzwi, jego mina mówiła, że ten akurat temat nie został zamknięty. Zaraz, a czy to przypadkiem nie ten sam temat co wcześniej?

Nie powinien więc być zamknięty?

Za każdym razem, kiedy wypuszczała powietrze, dostrzegała

ledwie widoczne kryształki, które się ze sobą zlewały i

pozostawały w powietrzu. Wyprostowała się; była gotowa. Szyby zostały wyczyszczone, słyszała głosy Tony'ego i Brenta. W każdej chwili mogą się otworzyć drzwi od strony kierowcy. Z każdą

mijającą minutą jej niepokój zmieniał się w oburzenie. Przecież ona chciała jedynie zobaczyć zdjęcia ze ślubu. O co tyle hałasu?

To w końcu był jej ślub. Nie powinien mieć znaczenia fakt, że fotografie były dostępne online.

Ruszyli. Przez jakiś czas słychać było jedynie opony na

śniegu i szum ogrzewania. Claire czekała. W końcu Tony się odezwał:

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że dostałem mail od Emily i że poprosiła, abys do niej zadzwoniła?

– Tak, a ty powiedziałeś, że jutro mogę to zrobić. – Claire ogarnęła nagle panika.

– Tak się tylko zastanawiałem. Pamięć cię ostatnio zawodzi.

– Wolno mi jutro zadzwonić do siostry?

– Tak, ja dotrzymuję słowa.

Claire westchnęła. Ten Tony był mniej bezpośredni niż ten, do którego była przyzwyczajona. Może to zaleta bycia jego żoną.

– Dziękuję. – Zerknęła na męża. Miał zaciśnięte usta. Czekał, aż to ona poruszy temat. Niechętnie to zrobiła. – Jak ci się podobały nasze zdjęcia?

– Uważam, że wyglądałaś oszłamiająco i że szczęściarz ze mnie.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Owszem, zirytowała

się, że robił z tego wielkie halo, ale intuicja jej mówiła, aby odpuścić.

– Przepraszam, że zachęcałam Bev. Górę nade mną wzięła ciekawość. – Przeprosiny wydawały się najlepszą opcją, nawet jeśli nie do końca były szczerze.

– Chodzi nie tylko o to, co zrobiłaś, ale też o to, co powiedziałaś.

– Ale co takiego?

– Powiedziałaś, że zapominasz, kim jestem.

– Zapominam, że ślub z tobą to wydarzenie godne pojawienia się w mediach. Kocham ciebie i zapominam, że ty to ten słynny Anthony Rawlings. Dla mnie jesteś Tonym.

Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy i w całym samochodzie wyczuwało się jego napięcie.

– Tyle razy ci mówiłem: musisz pamiętać, kim jestem. Jeśli zapomnisz, nie będziesz także pamiętała o tym, kim ty jesteś, i o znaczeniu twojego zachowania.

To była inna wersja dyskusji o zachowywaniu pozorów. Miał rację; wielokrotnie jej to powtarzał. Claire słuchała, udzielała odpowiedzi we wszystkich odpowiednich momentach i cieszyła się, że to wersja skrócona.

Pierwszego stycznia Tony wrócił do pracy. Tego dnia pracował w domu. Musiał się zająć wieloma sprawami. Podobno na Fidżi próbował trzymać rękę na pulsie, ale ktoś go ciągle rozpraszał. Zamknął się w gabinecie, a Claire mogła robić to, na co miała ochotę. Wkrótce dotarło do niej, jak brzemienny w

wydarzenia był miniony miesiąc. Nagle poczuła się bardzo samotna.

Przed lunchem zjawiła się w gabinecie, żeby zadzwonić.

Spodziewała się wykładu na temat ograniczeń. Dziwne, ale go nie usłyszała. Tony wystukał numer, odwrócił się i zajął pracą, gdy tymczasem Claire czekała na rozmowę. Odebrał John. Modliła się, aby nie powiedział niczego, czym mógłby zdenerwować Tony’ego.

– Cześć, John. Z tej strony Claire. Zastałam Emily?

– Cześć, Claire. Witamy z powrotem w Stanach

Zjednoczonych. Bo wróciliście, tak?

– Tak. Wróciliśmy przedwczoraj. – W myślach wysyłała mu

wiadomość: „Daj Emily do telefonu!”.

– A więc było tak pięknie, jak to opisano w artykule?

Tony odwrócił się w stronę Claire. Musiała skończyć rozmawiać z Johnem. Spojrzała na niego błagalnie: wiedziała.

– Nie czytałam artykułu, ale było niesamowicie. Tony zabrał mnie w podróż poślubną do prawdziwego raj. Hej, masz pod ręką Emily?

– Tak. Stoi obok mnie. Miło było cię słyszeć. Pozdrów ode mnie Anthony’ego.

– Dobrze, tak właśnie zrobię. – Usłyszała, jak słuchawkę przejmuje Emily. Oni nie korzystali z aparatu głośnomówiącego.

– Hej, Claire, co tam u mojej podróżującej po świecie siostry?

Uśmiechnęła się. Emily bardzo się starała zaakceptować jej styl życia.

– Wszystko dobrze, cieszę się, że wróciłam do domu. A co u was?

Tony wrócił do pracy. Emily wyjaśniła, że u niej i Johna wszystko w porządku. Chcieli jeszcze raz podziękować Anthony’emu za zapewnienie transportu. W niedzielę po ceremonii samolot firmowy Rawlings Industries zabrał ich z powrotem do Albany. Podziękowała im także za to, że mogli się zatrzymać w ich domu. Niesamowitym domu! Zadała siostrze

więcej pytań na temat podróży poślubnej. Claire starała się, aby ich wyjazd wydawał się magiczny, ale pozbawiony przesadnego

przepychu. Podczas rozmowy Tony grzecznie siedział odwrócony plecami.

Wiedziała, że słucha każdego słowa, ale była wdzięczna za ten gest.

Po dziesięciu minutach wewnętrzny zegar Claire powiedział jej, że czas się kończy.

– Cóż, fajnie się z tobą rozmawiało, ale...

– Chciałam ci powiedzieć, że John otrzymał propozycję pracy z innej firmy – przerwała jej Emily.

Zaskoczyła ją tym. Nie wiedziała, że John szuka nowej posady. Emily odparła, że nie szukał. Dla nich także to była niespodzianka.

Claire zapytała, czy w Albany, albo w Nowym Jorku, albo w Chicago. Ta firma ma swoje siedziby w obu

miastach, a także wielu innych. Claire wiedziała, że to oznacza, iż siostra będzie musiała zrezygnować z własnej pracy. Emily

odparła, że wie. Rozważali wszystkie za i przeciw. Gdyby przyjął tę propozycję, to poprawiłby się stan ich finansów. Claire wielce to cieszyło, ale wiedziała, jak bardzo jej siostra lubi swoją pracę nauczycielki.

Claire dodała, że z Chicago mieliby znacznie bliżej do niej i Tony'ego.

Zapytała, czy John zajmowałby się takim samym

rodzajem prawa. Emily odparła, że to międzynarodowe prawo spółek. Miał je na studiach, ale przez cztery ostatnie lata zajmował się głównie prawem krajowym. Tony pokazał na zegarek.

Claire powiedziała siostrze, że bardzo interesuje ją ta kwestia i że zadzwoni innym razem, żeby się dowiedzieć co i jak.

Ostrzegła ją także:

– Przemyślcie to, proszę. Nie patrzcie tylko na pieniądze.

– Łatwo ci mówić – odparła Emily.

Claire ją rozumiała, ale przede wszystkim chciała, aby byli szczęśliwi.

Emily zapytała, kiedy siostra ponownie zadzwoni i czy nie ma lepszego sposobu na kontaktowanie się niż za

pośrednictwem prywatnej skrzynki mailowej Tony'ego.

Claire odparła, że wciąż próbuje ogarnąć to całe bycie panią Rawlings. Tylu ludzi usiłowało się z nią skontaktować w sprawie wywiadu – cóż, była pewna, że Emily to rozumie. Więc tak,

prywatny mail Tony'ego pozostawał najlepszym rozwiązaniem.

Pożegnały się i Tony przerwał połączenie.

Claire wstała, aby wyjść z gabinetu.

– Dziękuję, jestem ci wdzięczna za to, że mogłam z nią porozmawiać. – Odwróciła się, żeby mu dłużej nie przeszkadzać.

– Claire, zaczekaj chwilę.

Jej pierwsza myśl była taka, że oczekuje od niej dowodu wdzięczności. Odwróciła się z błyskiem w oku.

Stał oparty swobodnie o biurko.

– Ona próbowała cię wybadać.

Claire poczuła konsternację.

– Ale w kwestii czego, podróży poślubnej? Poważnie, Tony, to moja siostra. Może chciała się jedynie dowiedzieć wszystkiego ode mnie,

a nie z jakiejś gazety?

– Skończyłaś? – zapytał. W jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

– Tak.

Pokazał, aby usiadła. Tak zrobiła.

– Próbowala się dowiedzieć, czy wiesz o propozycji pracy Johna.

– To nie ma sensu, skąd miałabym... – Spojrzała na Tony'ego i puls jej przyspieszył. – Dlaczego? Dlaczego zaproponowałeś Johnowi pracę? Wiem, że go nie lubisz.

– Nie lubię jego siły i determinacji. Ciągnął temat intercyzy w mojej limuzynie, mimo że wiedział, że ja tego nie chcę. Miał nawet na tyle śmiałości, aby udzielać mi rad. Następnie podczas próby generalnej stanął przede mną i naszymi przyjaciółmi i miał czelność nie oddać cię.

– Wiem, że to cię zdenerwowało. Nie rozmawialiśmy wcześniej na ten temat. – Tony kiwnął głową. – Wobec tego wyjaśnij mi, dlaczego zaproponowałeś mu pracę?

Tony uśmiechnął się przebiegle.

– Ja nie. Tom. Skontaktował się z Johnem podczas naszej podróży. Spotkali się dwukrotnie w Nowym Jorku. John rzeczywiście ma niesamowite CV jak na kogoś, kto studiował w Indianie.

– To jedna z dwudziestu pięciu najlepszych uczelni prawniczych w kraju. – Claire natychmiast pożałowała, że wzięła szwagra w obronę.

– Tak, dziękuję, pani Rawlings. Przekażę Tomowi, że jeśli będzie potrzebował obrońcy dla pana Vandersola, może się skontaktować z tobą. – Claire przeprosiła i poprosiła Tony'ego, aby mówił dalej. – Skończył z wyróżnieniem wydział prawa uniwersytetu w Indianie i znalazł pracę w kancelarii na Wschodnim Wybrzeżu, która zatrudnia przede wszystkim absolwentów Ivy League. Ciężko pracuje i po zaledwie czterech latach jest na dobrej drodze do stania się współnikiem.

Claire nie miała pewności, czy to był Tony, czy Tom, ale ten ktoś zadał sobie sporo trudu.

– W porządku, ma dobre CV, ale sam przed chwilą powiedziałeś, że go nie lubisz.

– Powiedziałem, że nie lubię jego siły i determinacji, pani Rawlings. –

Uśmiechnął się ponownie. Tym razem mniej przebiegle, a bardziej żartobliwie.

Claire nagle doświadczyła uczucia déjà vu. Także się uśmiechnęła.

– Tony, John to nie ja. On nie zna cię tak dobrze jak ja.

– To świetnie. Wolę, żeby tak zostało.

– Chodzi mi o to, że nie chcę, abyś się zdenerwował, jeśli nie przyjmie twojej propozycji. – Tony uniósł brwi. – Ciężko pracował na to, co udało mu się w życiu osiągnąć – kontynuowała. – Może nie przyjąć propozycji, jeśli uzna, że nie chodzi o jego CV, ale o koneksje rodzinne.

– Ty go znasz lepiej, ale Tom złożył mu naprawdę doskonałą ofertę. Te kredyty studenckie, hipoteka i inne długi, o których wspominałaś, nie stanowiłyby już problemu. Emily nie musiałyby pracować i mogłyby mieszkać, gdzie tylko by chcieli.

– Emily lubi swoją pracę. Uwielbia uczyć. Nasza mama była nauczycielką. – Do Claire dotarło, że nie ułatwia tej rozmowy. –

Ale jestem pewna, że spłata długów okaże się kusząca. Emily może znaleźć sobie pracę w innej szkole. Ma ponadsześćdziesięcioletnie doświadczenie. Nie chcę jedynie, żebyś się czuł rozczarowany, jeśli John odmówi.

– To interesujące, ile niektórzy potrafią zrobić, żeby się pozbyć długów.

Claire postanowiła zignorować tę uwagę.

– Czy Tom dał mu jakiś konkretny czas do namysłu? I jaki był sens mojej rozmowy z Emily, skoro nie wiedziałam o Johnie?

– Tom czeka na odpowiedź do końca stycznia, a ja po prostu byłem ciekawy. – Tym razem to Claire uniosła brwi. –

Zastanawiałem się, czy Emily prosto z mostu zapyta cię o tę pracę i uznałem, że jeśli będziesz o niej wiedziała, to ona pomyśli, że to ty mnie nakłoniłaś, abym zaoferował mu posadę, czy też przekonałaś mnie, żebym nakłonił Toma.

Claire zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Cóż, mogę uczciwie powiedzieć, że ani razu nie przyszło

mi do głowy, aby prosić o coś takiego, a Emily nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie mam na ciebie takiego wpływu.

Uśmiechnął się, tym razem chłodniej.

– Jak to, pani Rawlings, słynie pani z tego, że potrafi być przekonująca.

Rozmowa dobiegła końca. Claire miała o czym myśleć. Nie czuła się dobrze z tym, że John być może stanie się pracownikiem Rawlings Industries; była jednak ucziwa, zarówno w stosunku do Emily, jak i Tony’ego. To wszystko, co mogła zrobić. Uczciwość to zawsze najlepsza opcja – prawda?

*Szczęśliwy nie ten, kto bierze udział w bitwach,
ale ten, kto ich unika.*

Mistrzowski odwrót to zwycięstwo samo w sobie.

Norman Vincent Peale

Rozdział 34

Zaczął się nowy rok i wróciły zwyczaje roku poprzedniego.

Tony raniem wyjeżdżał do pracy, Claire zostawała w domu, pływała w basenie, ćwiczyła na siłowni, czytała książki, oglądała filmy i czekała na powrót męża. Catherine nadal co wieczór

informowała ją o planach Tony’ego. Nastąpiła jedna zmiana: kiedy był na miejscu, zawsze przychodził do jej apartamentu. Nawet gdy spała. Do rana spali wtedy razem. Poza tym osobiście ją

informował o wszystkich imprezach i zdarzeniach, w których będą brać udział jako para.

W styczniu uczestniczyli w dwóch formalnych wydarzeniach. Uniwersytet stanu Iowa zorganizował na rzecz swoich największych darczyńców bankiet poprzedzony koktajlami i przystawkami. Jednym z tych ofiarodawców był oczywiście pan Rawlings. Byli także na przyjęciu charytatywnym prokuratora okręgowego Iowa City, podczas którego wysłuchali wykładu na temat roli prywatnego przemysłu w finansowej odbudowie kraju.

Claire dobrze grała swoją rolę. Pamiętała wszystkie zasady ze swojego pierwszego wyjścia do filharmonii. Teraz, jako żona Anthony’ego Rawlingsa, nie musiała być perfekcyjną towarzyszką.

Musiała być perfekcyjną żoną. Dobrze ją grała: była piękna, uprzejma, zadowolona i wpatrzona w męża.

Od ślubu minął ponad miesiąc, a Claire większość tego czasu spędzała na przechadzaniu się po domu. Nieustanne opady śniegu i mróz uniemożliwiały spacerować po lesie. Myślała czasem o Courtney i Sue. Może nie miały ochoty się z nią spotykać. Nie widziała się z nikim ani nie rozmawiała od czasu, kiedy pierwszego stycznia zadzwoniła do Emily. Miała wrażenie, jakby ściany ich pięknego domu napierały na nią i się zamykały.

Gdy Tony pracował w domu, towarzyszyła mu w gabinecie.

To nie był wymóg. Traktowała to jako odskocznik od codziennego życia. Kilka razy zdarzyło mu się wyjechać. Twierdził, że chciałby, aby jeździła razem z nim, ale obecnie był naprawdę zajęty. Nie mieli czasu na żadne przerwy i ona by się tylko nudziła.

Zdecydował, że lepiej, żeby została w domu.

Claire zaczynała odczuwać coraz większą klaustrofobię, a

Tony zdawał się zupełnie tego nieświadomy. Uznała, że być może to była jedna z kwestii w stylu: „Jestem człowiekiem zajęтым. Jeśli czegoś chcesz, musisz mnie poprosić”. Pewnego wieczoru, kiedy wrócił z krótkiej podróży do Chicago i oboje leżeli w jego

położonym w ciemnościach apartamencie, zdecydowała się poruszyć ten temat.

– W kolejną podróż służbową chciałabym jechać razem z tobą.

– Mówiłem ci, że jestem zajęty i że byś się zanudziła.

– Teraz się nudzę. Odkąd wróciliśmy z podróży poślubnej, prawie nie opuszczam domu. Zaczynam wariować.

Spodziewała się, że Tony dozna olśnienia, że przeprosi za to, że przez pracę zaniedbuje żonę, a może nawet poprosi o

wybaczenie. Trochę się przeliczyła. Odwrócił się w jej stronę. Ich twarze dzieliły tylko centymetry i poczuła na policzkach jego ciepły oddech.

– Naprawdę? Nudzisz się?

– Tak – odparła zdecydowanie.

– I nie rozumiesz, jak by wyglądały takie wyjazdy?

– Będę ci schodzić z drogi i nie musimy nawet wychodzić na miasto. Chcę się jedynie wyrwać z tego domu.

– Otrzymałaś sporo zaproszeń. – Leżał zbyt blisko.

– Słucham? Jakich zaproszeń? I czemu nic o nich nie

wiedziała?

– Nie wiedziałaś, ponieważ postanowiłem ci ich nie przekazywać – wyjaśnił. – Podczas przygotowań do ślubu byłaś bardzo zajęta. Zdarzało się, że kiedy wracałem wieczorem do domu, ciebie w nim nie było. Nie podobało mi się to. – Zaczął

mówić wolniej. – Poza tym w sylwestra miałaś problemy z pamięcią. Uznałem, że nie jesteś gotowa na wychodzenie w pojedynkę jako pani Rawlings.

W Claire wzbierał gniew i bała się, że kiedy się odezwie, jej słowa jeszcze bardziej go zdenerwują. Dlatego skoncentrowała się na zaciskaniu ust, gdy tymczasem on kontynuował:

– Lubię wiedzieć, że jesteś w domu, bezpieczna i z dala od kłopotów. Mam w tej chwili za dużo spraw na głowie. Nie potrzebuję martwić się jeszcze tym, że mogłabyś mieć kolejny „wypadek”.

Milczała, jak długo była w stanie. W końcu zapytała zdecydowanym tonem:

– Od kogo?

– Słucham? – Tony rozumiał ton jej głosu. Chciał, aby mu wyjaśniła znaczenie swoich słów.

– Zaproszenia, od kogo je otrzymałam?

– Widzę, że masz kłopoty nie tylko z pamięcią, ale też rozumieniem tego, co się do ciebie mówi. Powiedziałem, że postanowiłem ci ich nie przekazywać. Zdecydowałem, że zostaniesz w domu, bezpieczna. Dobranoc. – Po tych słowach wrócił na swoją część łóżka.

Leżała w bezruchu przez wiele, jak jej się wydawało, godzin.

W końcu jego oddech zwolnił i stał się miarowy. Po raz pierwszy od czasu oświadczyn nie miała ochoty przebywać w jego

towarzystwie. Uznała, że skoro znajdują się w jego apartamencie, to może pójść do siebie. Odczekała, aż miała pewność, że jej mąż śpi, po czym delikatnie uniosła kołdrę. Gdy sięgała po szlafrok, ciemność przeciął grzmiący głos Tony’ego.

– A ty co robisz?

– Zdaję sobie sprawę z tego, że rozmowa dobiegła końca i że nie mam

kontroli nad własnymi działaniami. O wszystkim

decydujesz ty. Ale w tej chwili jestem świadoma także tego, że nie uważasz mnie za małżonkę czy partnerkę. Idę do siebie, żeby wszystko przemyśleć.

– Nie idziesz. – To było stwierdzenie, które powinno kończyć temat.

Ramię Tony’ego miało szeroki zasięg. Gdyby może nie wkładała akurat szlafroka i nie wsuwała stóp w kaptcie, nie straciłaby równowagi. W ułamku sekundy chwycił ją za ramię, a ona zachwiała się i ponownie wylądowała na łóżku. Przyszpilił ją swoim ciałem do materaca. Przypomniały jej się zdjęcia ze ślubu.

Poczuła się mała i bezbronna.

– Tony, pamiętaj o swojej obietnicy. – Starła się, aby zabrzmiało to groźnie.

– Która zawsze jest uzależniona od realizacji twojej. –

Zrobiło jej się nagle ciężko na piersi, nie od ciężaru jego ciała, ale słów, które wypowiedział. – Masz rację – kontynuował. – Ta rozmowa rzeczywiście dobiegła końca i to ja sprawuję kontrolę nad twoimi działaniami, łącznie z tym, gdzie będziesz spać i jakie zaproszenia będziesz przyjmować. – W jej oczach weszły łzy. –

Ale w jednym się mylisz. Wiem, że jesteś moją żoną. Należysz do mnie. Bolały ją ramiona od nacisku jego rąk. Słowa Tony’ego nie odkrywały niczego nowego: Claire wiedziała, że jest w jego posiadaniu.

– Zostaniesz dziś tutaj. – Z każdym słowem coraz bardziej się przybliżał. – Nie opuścisz mnie ani mojego łóżka. – Po jej policzkach płynęły łzy. – A teraz pora, abyś należycie się zachowywała. – Nieco zmienił pozycję.

Claire pamiętała te przypadki, kiedy nie odpowiedziała wystarczająco szybko albo udzielona przez nią odpowiedź nie była po myśli Tony’ego. Skupiła się na tym, żeby powstrzymać ciało przed drżeniem; nie potrafiła się jednak koncentrować

jednocześnie na dygotaniu i łzach, więc jej słowom towarzyszył zduszony szloch. Przelknęła ślinę.

– Nie opuszczę cię. Nawet gdybym opuściła dzisiaj twoje łóżko, to tylko dlatego, że jestem zdenerwowana, a nie z tego powodu, że nie chcę już być twoją żoną. – Oddychała nierówno.

Wyobraziła sobie jego oczy i podziękowała Bogu, że w pokoju jest ciemno.

– Mów dalej.

– Nie opuszczę twój łóżka. Obiecałam to już kiedyś, obiecuję teraz i na zawsze, że będę się ciebie słuchać.

Przepraszam, jeśli dałam ci powód do złamania twojej obietnicy. –

Rozpaczliwie próbowała go ułagodzić. – Jeżeli sobie

przypominasz, wszystko zaczęło się od tego, że zapytałam, czy mogę ci

towarzyszyć podczas wyjazdów. Nie chcę cię opuszczać.

Chcę być z tobą.

– Twoja umiejętność reagowania w odpowiedni sposób niejednokrotnie przyniosła ci korzyści.

Puścił jej ramiona i położył głowę na poduszce. Claire przestała pociągać nosem i próbowała uspokoić oddech.

– No dobrze, zdejmij szlafrok. – Gdy to zrobiła, dodał: –

Myślę, że poeksperymentujemy z kilkoma innymi rodzajami

reakcji. – Przyniósł się do niej. – Jesteś jednak moją partnerką. Nie chcę,

żebyś robiła coś, na co nie masz ochoty. Więc może

wolałabyś pójść spać?

Claire wiedziała, że to jedna z tych propozycji, których nie można odrzucić.

Opowiadała kiedyś o nich jej babcia.

– Nie – odparła. – Wolę eksperymenty z tobą. – Udało jej się zapanować

nad drzeniem, a łzy niemal już obeschły. Serce biło jej jednak zbyt szybko, a w głowie czuła bolesne pulsowanie.

– Tym razem nie chcę reakcji werbalnych. – Objął dłońmi jej szczupłą talię.

– Jak zapewne pamiętasz, ta rozmowa dobiegła końca.

Claire zamknęła oczy i skinęła głową. I rzeczywiście zrobiła, co tylko

mogła, żeby ignorować ból głowy i odpowiadać

niewerbalnie mężowi. Zanim zasnęli, Tony postanowił przekazać jej kilka

informacji.

– Courtney i Sue dzwoniły kilka razy. Przemyśle kwestię ich zaproszeń.

Emily dzwoniła i pisała. Dzwonił także John. Grzecznie odmówił przyjęcia

propozycji Toma. Uważam, że Emily może

zaczekać.

Claire zamarło serce. To, czego się dowiedziała, niewątpliwie miało wpływ

na nastrój Tony'ego. Chciała wierzyć, że Johnowi w dobrej wierze złożono

propozycję pracy, że powodem tego były jego kwalifikacje. Jego odmowa jej nie zaskoczyła, choć była pewna, że Tony’ego owszem. Rzadko miał do czynienia z odmową. Nie po raz pierwszy musiała ponieść konsekwencje czynów szwagra.

Jednak najbardziej niepokoiła się swoją relacją z siostrą. Czy wolno jej będzie z nią rozmawiać albo się spotkać? Pocałowała Tony’ego i starając się, aby jej słowa brzmiały uległe, rzekła:

– Dziękuję ci, naprawdę chciałabym się spotkać z Courtney i Sue. – Miała ochotę się od niego odsunąć, przenieść na sam brzeg szerokiego materaca albo jeszcze lepiej na górę, ale posłusznie położyła głowę na jego piersi. – Przrzekam, że pamięć mam już lepszą.

– Cieszy mnie to. – Powoli otoczył ją ramieniem. Głos miał łagodniejszy. – W przyszłym tygodniu muszę lecieć do Phoenix. Jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć.

Kiwnęła głową.

– Dziękuję, chętnie.

Zasnęli.

Nazajutrz Claire wolno było zadzwonić z iPhone’a Tony’ego do Courtney i Sue. Nie włączyła opcji głośnika, a choć Tony był obecny przy rozmowach, nie kwestionował tego, co powiedziała.

Obie panie miały ochotę się z nią spotkać i dowiedzieć, co słychać u młodych małżonków. Claire odparła, że z przyjemnością.

Sprawdzi w kalendarzu i oddzwoni. Przeprosiła także, że nie odezwała się wcześniej – była naprawdę bardzo zajęta.

Pierwszego lutego budzik Tony’ego obudził ich znacznie wcześniej niż zwykle. O siódmej wylatywali do Phoenix. Tylko na dwa dni, ale Claire to nie przeszkadzało. W końcu gdzieś wyjeżdżali, a to wystarczyło, żeby wyskoczyła z łóżka jak z procy i pobiegła pod prysznic. W ciągu dnia, gdy Tony pojedzie na swoje spotkania, ona posiedzi w apartamencie. Wieczorem, jeśli

wszystko pójdzie dobrze, wybiorą się gdzieś na kolację. Tony jej wyjaśnił, że apartament w Phoenix jest jednym z mniejszych, jakie do nich należą. Biorąc prysznic, zastanawiała się, co tak naprawdę znaczy „mały”.

Łazienka pełna była pary. Zdażyła się owinąć lawendowym ręcznikiem, kiedy wszedł Tony.

– Nie lecimy do Phoenix.

– Dlaczego? To przeze mnie? Coś zrobiłam?

Tony przytulił jej ciepłe ciało. Z mokrych włosów skapywała woda.

– Nie. Nigdzie nie możemy lecieć. Przed chwilą dzwonił

Eric. Powinniśmy byli wyrzeć przez okno.

Razem podeszli do drzwi balkonowych. Tony odsunął

zasłony i jedyne, co zobaczyli, to biel. Przez noc dopadało co najmniej

trzydzieści centymetrów śniegu, co razem z

wcześniejszymi opadami dawało ponad pół metra śnieżnego

puchu. I nadal sypało, a do tego wiał silny wiatr. Ogród zamienił

się w ocean białych fal – Bóg jeden wie, jaka była głębokość tych

większych. Zniechęcona Claire usiadła na łóżku i westchnęła. Po plecach spływała jej woda.

Tony siadł obok niej i pogłaskał ją po nodze.

– Pomyśl, że to po prostu atak zimy. Nie lubiłaś takich dni, kiedy byłaś mała?

– Lubiałam, bo nie musiałam wtedy iść do szkoły, ale teraz chciałabym jechać.

– Chciałabyś jechać do szkoły?

Głośno westchnęła i odparła:

– Chciałabym jechać gdziekolwiek.

Wziął do ręki pasmo jej mokrych włosów.

– Cóż, obawiam się, że nabawisz się zapalenia płuc, jeśli to zrobisz.

Claire położyła się na łóżku, zacisnęła wargi w ciekłą linię i wbiła spojrzenie w sufit. Gdyby otworzyła usta, zaczęłaby

krzyczeć. Była uwięziona!

Nachylił się nad nią i szeroko uśmiechnął.

– Co powiesz, abyśmy uczcili ten nieoczekiwany wolny dzień?

Wiedziała, co ma na myśli, i wcale nie miała na to ochoty.

Podobno mogła odmówić, ale nie nadarzyła się jej jeszcze okazja, by przetestować tę opcję, poza tym nie sądziła, aby była

wystarczająco silna w sensie emocjonalnym, żeby spróbować.

– Jak chcesz go uczcić? – zapytała z przygnębieniem.

– Może zabrałabyś mnie nad to swoje jezioro?

– Co takiego? – W jej głowie wirowały myśli: jezioro jest zamrożone i dzieli nas od niego jakieś osiem kilometrów. Zmarzną po drodze? Ale w końcu wyszłyby z domu! – Mówisz poważnie? – Błyszczały jej oczy, kiedy próbowała coś wyczytać z twarzy męża.

– Jeśli ma to przywrócić blask twoim szmaragdowym oczom, to tak, mówię poważnie. – Pocałował ją w czoło. – Mamy śniegowce, kurtki i rękawice, wszystko, co jest potrzebne podczas wyjazdu na narty. To była jedna z opcji, jeśli chodzi o podróż poślubną. Wyszuszyć się więc, zjedzmy coś, ciepło opatulmy i poszukajmy jeziora, o którym tyle słyszałem.

– To jakieś osiem kilometrów stąd. Nie musisz porozmawiać z ludźmi z Phoenix, dać im znać, co się dzieje?

– Próbujesz mnie zniechęcić? Zadzwoń do biura w Phoenix. Później będziemy mogli się skontaktować. Jest jeszcze bardzo wcześnie i wiem, że mam więcej lat niż ty, ale naprawdę uważam, że dam radę przejść osiem kilometrów. – Uśmiechnął się.

Jego oczy miały kolor mlecznej czekolady. – Poza tym mamy narty biegówki. Myślisz, że nam się przydadzą?

Claire już dawno nie czuła takiego ciepła i podekscytowania jak w trakcie tej śnieżycy na Środkowym Zachodzie. Po ich

zeszłotygodniowej rozmowie czuła niepokój. Nie podobał jej się sposób, w jaki Tony ją potraktował ani jak się przez niego poczuła, ale wołała nie wracać do tego tematu. A teraz chciał się z nią wybrać nad jezioro.

– Założę się, że latem jest tam ładniej, ale mam wielką ochotę na wyjście z domu. Wiem, że tam trafię.

Zjedli śniadanie, a Catherine naszykowała im termosy z kawą. Zbeształa ich za to, że chcą wyjść z domu w taką pogodę.

Claire wiedziała jednak, że kiedy Tony będzie przy jej boku, aura nie ma znaczenia. Wybierała się nad jezioro, w miejsce, gdzie nie była od czasu „wypadku”.

Ubrali się na cebulkę, opatulili po sam czubek głowy, nie zapominając o ocieplaczach na dłonie i stopy, i przed ósmą wyszli z domu. Wiatr ucichł, ale śnieg nadal padał.

Minęło wiele lat, odkąd Claire po raz ostatni używała

biegówek; szybko jednak przypomniały jej się odpowiednie ruchy, a cienkie narty i kijki pozwalały im się przeslizgiwać po ponadpółmetrowej warstwie białego puchu. Na początku obawiała się trochę, czy nie zgubi kierunku, gdyż większość charakterystycznych punktów na ziemi skrywała się pod śniegiem. Dzięki nartom do polany dotarli po niecałych trzydziestu minutach. Claire opowiedziała Tony'emu o kwiatkach, motylach i zwierzętach, które oglądała wielokrotnie latem.

Przed jaskrawobiałym śniegiem chroniły ich przyciemniane gogle. Opowiadając mężowi swoje historie, Claire wyczuwała w nim spokój. Do jeziora dotarli jakieś czterdzieści minut później.

Nie czuła zimna. Była ożywiona i radosna dzięki świeżemu powietrzu, odrobinie ruchu i krajobrazom. Wolała zielone liście i błękitną wodę, ale zimowe widoki także były piękne. Zamarznięte jezioro i znajdujące się na nim zasy przypominały jej duże, płaskie ciasto z waniliowym lukrem. Czuła takie ciepło, jakby był sierpień.

Tony był urzeczony rozciągającym się przed nim widokiem.

Nigdy nie zapuszczał się dalej niż do ogrodu. Aż do teraz nie miało to dla niego większego znaczenia. Gdy tak stali i patrzyli, po jeziorze przebiegł daniel i dwie łanie. Tony spojrzął na Claire.

Skoro one mogły to zrobić, to oni też. Na jeziorze poruszało się na nartach o wiele łatwiej niż w lesie: żadnych pagórków, dolin czy drzew, a jedynie otwarta przestrzeń. Śnieg przestał w końcu padać.

Im dalej się zapuszczali w kierunku zachodnim, tym lepszy mieli widok na linię brzegową. Wszystko wyglądało dziewiczo.

Koniec opadów zachęcił inne zwierzęta do opuszczenia swych ciepłych schronień. Widzieli lisy, wiewiórki i sporo ptaków.

Tony sądził, że wszystkie ptaki na zimę odlatują na południe.

Claire wyjaśniła, że nie wszystkie gatunki migrują. Na przykład w Indianie zimował kardynał. Pamiętała, że zawsze obserwowała z zachwytem te czerwone ptaszki, kontrastujące z szarzystą zimą.

Tony zasypywał ją pytaniami, a ona cierpliwie odpowiadała.

Kiedy dotarli do domu, była prawie pierwsza. Catherine uradowała się na ich widok. Martwiła się. Obiecała, że jak tylko się ogrzeją,

podają im lunch. Udali się do apartamentu Tony'ego, gdzie w kominku płonął ogień. Claire zaśmiała się, gdy jej mąż zdjął czapkę narciarską. Jeszcze nigdy nie widziała go tak

potarganego, a policzki miał różowe od mrozu. Rozbawiła go jej wesołość. zaproponował, że pomoże jej się rozebrać. Nie minęło dużo czasu, a dotarło do niego, że Fidzi było dużo lepszym

miejscem na podróż poślubną. Wyjazd na narty wymagał noszenia zbyt wielu ubrań.

Tony przykrył żonę leżącym na jego łóżku kocem. Kiedy do pokoju weszła Cindy, prowadząc wózek z jedzeniem, Claire leżała w kocu na dywaniku przed kominkiem, a Tony miał na sobie tylko bokserki. Cindy zaczęła stawiać ciepłe dania i napoje na stole, ale Tony, uśmiechając się do żony, powiedział, że może już iść.

Dziewczyna podziękowała i wyszła, zostawiając wózek.

Claire uśmiechnęła się do męża, który ustawiał lunch na stole.

– Czasami uważam, że jesteś najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego znam.

Nalał kawy do dwóch kubków i razem z nimi usiadł obok Claire. Także okrył się kocem.

– A innym razem?

– Innym razem cię nie lubię – odparła szczerze. Spojrzył na nią zdziwiony.

Pocałowała go w usta. – Dzisiaj jest zdecydowanie dzień lubienia.

Jego uśmiech ogrzał jej serce.

– Cieszę się.

W czasie, gdy jedli lunch, Tony zapytał ją o te dni nielubienia. Najpierw pomyślała, aby go zbyć, skłamać albo stwierdzić, że żartowała. Postanowiła jednak powiedzieć prawdę.

– Kocham cię. Naprawdę. Czasami wydaje mi się, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, ale bywa, że czuję się jak pięciolatka. –

Czekała. Rozumiał, co mu próbowała przekazać?

Jego oczy nie ciemniały; słuchał jej. – Wiem, że ty możesz tak nie uważać, ale ja naprawdę nie zamierzam cię skrzywdzić. Czemu miałabym to zrobić?

Mówiłeś mi, że twój dziadek zaufał

niewłaściwym ludziom. Jedną z nich była twoja babcia?

Wydawał się zaskoczony tym, że wspomniała o jego dziadku.

– Nie. Czemu pytasz?

– Dlatego, że moim zdaniem ona kochała jego, a on ją. W przeciwnym razie nie byłiby małżeństwem. – Tony kiwnął głową na znak, że rozumie. – Zdaję sobie sprawę z tego, że są osoby, które mogą próbować skrzywdzić ciebie albo narazić na szwank twoją firmę, ale ja nie jestem jedną z nich. – Nie miała pewności, jak wyjaśnić mężowi swoje uczucia. Spojrzała mu prosto w oczy.

Wzmianka o dziadku na chwilę je przyciemniła. – Nie przeszkadza mi to, że sprawujesz kontrolę nad naszym życiem. Ufam ci.

Chciałabym jedynie, żebyś ty także mi ufał, a ja wtedy mogłabym się czuć jak żona, a nie dziecko czy należąca do ciebie rzecz.

Wcześniej była taka zadowolona, a teraz przez tę rozmowę zaczęło jej się robić smutno.

– Przepraszam. Psuję ten wspaniały dzień. – Opuściła głowę i zajęła się jedzeniem wystygniętej zupy. Zamknęła oczy i usłyszała, jak jego krzesło się przesuwa. Nie chciała, aby Tony widział

umykające spod jej powiek łzy. Nie podniosła głowy.

Anthony Rawlings ujął delikatnie dłoń żony i pomógł jej wstać, po czym czule uniósł jej brodę. Na widok łez rzekł:

– Claire, wygląda na to, że często przepraszasz.

Zacząła mówić, że jest jej z tego powodu przykro, ale zamiast tego zachichotała.

– Widzisz? Widzisz swój uśmiech? Nie, ale ja owszem. Jest śliczny, nawet jeśli włosy masz w nieładzie. Twój uśmiech nie ogranicza się do tych idealnych ust. Rozciąga się na różowe od wiatru policzki i, co najważniejsze, dociera do twych błyszczących szmaragdowych oczu. – Nachylił się, tak że ich nosy dzieliły od siebie zaledwie milimetry. – Przepraszam, że częściej nie

wywołuję tego uśmiechu.

Claire poczuła, że słabnie jej determinacja. I kolana. Na szczęście podtrzymywały ją silne, męskie ramiona.

– Masz rację w tak wielu kwestiach – kontynuował Tony. –

Opowiadałaś dzisiaj tyle o różnych gatunkach drzew, śniegu, śnieżycy, ptakach i innych zwierzętach. Wiesz tyle rzeczy, których ja nigdy nie

próbowałem się nauczyć, i zasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Staram się nie rozpamiętywać przeszłości. Ale tobie udało się te okrojone fragmenty, które poznałaś na

przeżyci roku, poskładać i na ich podstawie próbować mnie zrozumieć. Muszę niechętnie przyznać, że masz rację. – Chciała coś powiedzieć, ale on pocałował ją czule w usta i mówił dalej: –

Nie dałaś mi absolutnie żadnego powodu ku temu, że bym ci nie ufał, a mimo to wiem, że w przeszłości nie zawsze dobrze się zachowywałem. To może cię zaszokować, ale mam problem z

kontrolą. – Nie mogła się nie uśmiechnąć. – No i mamy ten uśmiech.

Tony zaprowadził ją na stojącą przed kominkiem sofę.

Otulona miękkim szlafrokiem siadła przed nim i oparła głowę o jego tors. W jej uszach rozbrzmiewało bicie jego serca i rytm oddechu. Delektowali się płynącym z kominka ciepłem. Claire czuła się bezpiecznie, ale jednocześnie miała wrażenie, że mieszka w domu ze szkła. To poczucie bezpieczeństwa w każdej chwili mogło się rozbić na tysiąc kawałków. Zapytał ją, o czym myśli.

Odpowiedziała, a on przez długą chwilę milczał. Bała się odwrócić i spojrzeć mu w oczy.

W końcu się odezwał:

– Być może boję się, że cię stracę, boję się, że jeśli naprawdę mnie poznasz, nie będziesz chciała ze mną być.

Nie była pewna, ale sądząc po jego głosie i oddechu, chyba miał problem z zachowaniem spokoju. Pragnęła zmniejszyć jego dyskomfort, powiedzieć, że wszystko w porządku, że nie musi mówić niczego więcej.

– Tony, jestem przekonana, że cię znam – rzekła, nie odwracając się. – I nigdzie się nie wybieram.

– Dlatego że nie masz takiej możliwości. – Objął ją czule.

Pieściła go delikatnie małymi dłońmi.

– Nie, nie dlatego i nie z powodu prezentów, podróży czy pieniędzy. Jestem tutaj, ponieważ się do czegoś zobowiązałam.

Zrobiłam to w Central Parku, a potem drugi raz w naszym domu, ponieważ cię kocham i chcę z tobą być.

Uściskał ją.

– Pani Rawlings, ja też panią kocham. Pragnę bardziej ci ufać i zachowywać się mniej kontrolująco. Nie chcę natomiast już nigdy skrzywdzić cię tak, jak kilka miesięcy temu. Jeśli trzymasz się z dala od świata, mniejsze jest prawdopodobieństwo, że stanie się coś, przez co zareaguję tak jak wtedy.

– Ja też tak uważałam, wołałam siedzieć w domu, nie ryzykując, że mogę cię zdenerwować. Nadal tego nie chcę, ale Tony, to nie jest życie. Czekanie na ciebie w domu dlatego, że nie mam wyboru, a czekanie na ciebie w domu dlatego, że tego chcę, to dwie zupełnie różne rzeczy. – Czekala, ale on milczał.

Kontynuowała więc: – Jeśli mi zaufasz, postaram się z całych sił przestrzegać twoich zasad. Omówię coś z tobą, zanim to zrobię. Dam ci znać, zanim gdziekolwiek się wybiorę. Rozumiem, jak ważne jest dbanie o pozory i wiem, czym są konsekwencje. Nie chcę cię denerwować. Ale chcę mieć taką możliwość. – Claire uznała, że łatwiej prowadzić taką rozmowę, kiedy nie patrzy mu w oczy. Wyobraziła sobie małe czarne tęczówki z aksamitnymi

obwódkami; była jednak pewna, że to, co widzi oczami wyobraźni, różni się od rzeczywistości.

– Powiedz mi, czego chcesz. Jest coś, co ci odebrałem, a chciałabyś mieć to z powrotem?

Pomyślała, że oto jej szansa, że powinna należycie się zachować.

– Chciałabym mieć dostęp do swoich zaproszeń. Nie przyjmę ich ani nie odrzucę, zanim nie omówię tego z tobą, ale chciałabym wiedzieć, że są osoby, którym na mnie zależy. Chciałabym móc rozmawiać z siostrą bez obawy, że mi na to nie pozwolisz albo zdenerwuje cię moja rozmowa. Chciałabym móc opuszczać naszą rezydencję. Nie działałoby się to oczywiście bez twojej wiedzy i zgody, ale chcę po prostu wiedzieć, że mogę to zrobić. – Słuchała jego oddechu. Jego rytm uległ zmianie tylko wtedy, gdy

wspomniała o Emily. – I o planach na wieczór chciałabym się dowiadywać bezpośrednio od ciebie, a nie od Catherine. Czuję się przez to jak mała dziewczynka. – Zrobiła, co mogła. Wypuściła powietrze i oparła się wygodniej o jego szeroki tors. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Postanowiła zaczekać.

Czas spędzony na dworze był radosny: chłodne powietrze,

miękki śnieg i jazda na nartach. Proces rozgrzewania okazał się niezwykle: trzaskający ogień, miękki dywan i pełen czułości seks.

Lunch był ciepły: zupa, panini i gorąca kawa. A teraz zwiertali się sobie, rozmawiali i byli wobec siebie szczerzy. Ciało Claire wtapiało się w jego objęcia. Czekwała na odpowiedź Tony'ego, wiedząc, że to w jego rękach leży jej przeznaczenie. Musiała zaufać mężczyźnie, który z takim uczuciem ją obejmował.

Zamknęła oczy i słuchając jego oddechu i bicia serca, zasnęła.

Nikt nie może cofnąć się w czasie i napisać nowego początku, ale każdy może zacząć od dzisiaj i dopisać nowe zakończenie.

Maria Robinson

Rozdział 35

Babcia Nichols powiedziała kiedyś, że jedyną stałą rzeczą w życiu jest zmiana. Claire modliła się, aby te zmiany okazały się dobre. Po tamtej szczerzej rozmowie zaczęła widzieć drobiazgi, które dawały jej nadzieję.

Tamtego popołudnia obudziła się na skórzanej sofie w apartamencie Tony'ego. Otuliła się ciepłą kołdrą i rozejrzała. W pokoju panował półmrok, rozświetlany palącym się w kominku ogniem. Była sama. Na początku sądziła, że Tony jest w przylegającej do sypialni łazience albo w garderobie, ale zaprzeczyły temu otwarte drzwi i cisza. Do tej pory nigdy taka sytuacja nie miała miejsca. W tym apartamencie był dostęp do technologii. Widziała, jak z niej korzystał. Duży, oprawiony w ramę monitor krył dostęp do świata, który można aktywować

jednym przyciskiem pilota.

Claire ostrożnie wstała i podeszła do komody. W górnej szufladzie po lewej stronie znajdował się klucz do tego dostępu.

Nie chciała z niego korzystać. Musiała się jednak dowiedzieć, czy może. W jej głowie toczył się wewnętrzny monolog: „Czy Tony mnie widzi? Nie wspominał nigdy, że tutaj też są kamery. A były?

Czy to test? Pułapka?”. Zakładała, że może go zdenerwować, uznała jednak, że musi się przekonać.

Trzęsącą się ręką chwyciła za podłużny uchwyt. A jeśli szuflada okaże się zamknięta albo nie będzie w niej pilota? Zebrała się na odwagę i pociągnęła. Mimo panującego w pokoju półmroku zobaczyła go:

srebrny pilot z czarnymi przyciskami. Leżał w szufladzie i był do jej dyspozycji. Zalała ją fala emocji: ulga (dostała szansę, o którą prosiła), radość (Tony jej ufał), smutek (nie mogła go dotknąć), strach (przyłapie ją?). Nasłuchiwała odgłosu kroków albo, co gorsza, otwierających się drzwi. Jedyнным

słyszalnym dźwiękiem był trzask ognia. Claire ostrożnie zamknęła szufladę, wróciła do sofy i opadła na miękkie poduszki. Do oczu napłynęły jej łzy. Przyciągnęła kolana do piersi i wpatrywała się w ogień. Ulga i radość zostały wyparte przez strach i smutek.

Próbując przywołać z powrotem uczucie radości, mówiła sobie, że spotkało ją coś dobrego. Wyszła z apartamentu dopiero, kiedy udało jej się odzyskać względny spokój.

Tydzień później siedziała na wysokim stołku, opierając o podnózek kozaczki od Gucciego i słuchając głosu przyjaciółki: kolejny dowód na to, że miał miejsce jakiś postęp. Claire

uwielbiała towarzystwo Courtney, która trajkotała jak katarynka, doprowadzając ją tym do śmiechu. Dzisiaj opowiadała o organizacji charytatywnej Czerwony Krzyż, o tym, jak pomaga dotkniętym klęską żywiołową mieszkańcom stanu Iowa i całego kraju. Wyjaśniła, że organizacja boryka się z problemami

finansowymi, jako że zmniejszyła się liczba darowizn. Trzeba to zmienić.

Courtney była odpowiedzialną za zbieranie datków

przewodniczącą oddziału w Quad City. Poprosiła Claire, aby pomogła jej komitetowi, jako że miała odpowiednie koneksje, by dotrzeć do biznesmenów, których nie dotknął kryzys gospodarczy.

Zapytała ją, jakie imprezy dobroczynne mogłyby im zapewnić największy zysk. Omawiały wady i zalety aukcji, bankietu, imprezy sportowej, turnieju i loterii fantowej. Było tyle możliwości. Courtney obrała sobie za cel zebranie większej ilości pieniędzy niż w zeszłym roku.

Pub, do którego się wybrały, aż kipiał energią.

Zlokalizowany był w kampusie uniwersytetu stanowego Iowa, a jego główną klientelę stanowili studenci. Szum głosów i dźwięk przesuwanych krzeseł sprawiały, że Claire przepelniało

podekscytowanie. Od tak dawna nie przebywała wśród tylu ludzi.

Oświadczyła Courtney, że będąc absolwentką meteorologii, bardzo podoba

jej się pomysł pracy na rzecz organizacji dobroczynnej walczącej ze skutkami klęsk żywiołowych.

Courtney wręczyła jej teczkę z informacjami. Znajdowały się tam kalendarz spotkań komitetu oraz lista nazwisk członków, ich adresy mailowe i numery telefonów. Claire jadła sałatkę i

przeglądała zawartość teczek. Ta praca charytatywna okaże się bardziej czasochłonna, niż wcześniej to sobie uświadamiała.

Świetnie. Wiedziała oczywiście, że wszystko musi uzyskać aprobatę Tony'ego, ale jak by to wyglądało, gdyby pani Rawlings nie miała ochoty wspomóc organizacji dobroczynnej? Poza tym zezwolił na to wyjście, znając zamiary Courtney.

Courtney wstała, aby przynieść im kawę, a Claire rozejrzała się po pubie. Nie mogła uwierzyć w to, jak wspaniale się czuje, mogąc gdzieś wyjść w towarzystwie przyjaciółki. Bała się, że pęknie z podekscytowania. Ludzie przy innych stolikach wyglądali tak bez troski. Prawdopodobnie brali swoją wolność za pewnik. Z

nią też tak kiedyś było. Westchnęła i pomyślała o mężu.

Rzeczywiście próbował brać pod uwagę jej prośby. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, jak kazał jej zadzwonić do Courtney.

Kiedy wszedł do jej apartamentu i opowiadał o minionym dniu, wszystko wydawało się normalne. Zaskoczyły ją dopiero słowa, które wypowiedział, idąc do łazienki, aby wziąć prysznic:

– Claire, prawie zapomniałem, Courtney chce, żebyś do niej zadzwoniła. Na regale leży mój iPhone. Jej numer znajdziesz w kontaktach jako Courtney S.

Po tych słowach zamknął za sobą drzwi. Claire była zdumiona. To naprawdę on? Zawsze, kiedy korzystała z jego telefonu, osobiście wybierał numer. A może tylko to sobie wyobraziła? Na uginających się nogach podeszła do regału i wzięła do ręki telefon. Weszła w kontakty. Przewijała je, aż znalazła Courtney S. Było tam wiele innych nazwisk. Przewijając dalej, zobaczyła Emily V., Johna V. i Johna V. dom. Wróciła do Courtney S. i kliknęła ikonkę telefonu. Na ekranie pojawiła się informacja, że połączenie jest realizowane. Rozmowa nie trwała długo i Claire była przekonana, że przyjaciółka nie ma pojęcia o jej spoconych dłoniach i drżących nogach. Najważniejsze, że

wykonała telefon, który zaowocował tym oto lunchem.

Wróciła Courtney i postawiła na blacie dwa kubki z kawą. Po sałatkach nie było już śladu, a kwestie Czerwonego Krzyża zostały dokładnie omówione. Teraz pora na kawę, a potem czekał je

powrót do domu. Courtney wyciągnęła rękę i ujęła delikatnie dłoń Claire, którą od razu ogarnął niepokój. Choć miała wprawę w utrzymywaniu kontaktu wzrokowego podczas trudnych sytuacji, odwróciła głowę. W jasnoniebieskich oczach przyjaciółki było zbyt dużo troski.

– Tak się cieszę, że zgodziłaś się mi pomóc. – Courtney mówiła miękko i powoli.

Niepokój sprawiał, że Claire miała ochotę wyszarpnąć dłoń.

Zamiast tego się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że mogę pomóc tobie i innym.

– Claire, nie musisz być przez cały czas idealna. Nie musisz mówić wszystkiego idealnie, wyglądać idealnie i być idealną.

Życie to nie egzamin, który trzeba nieustannie zdawać. – Claire wpatrywała się w nią bez słowa, bojąc się, że głos może ją

zawieść. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że Brent i ja znamy Tony’ego naprawdę długo... – Claire przełknęła ślinę. Słyszała już tę śpiewkę od każdego, kto zna jej męża, i zatytułowała ją

Pochwała wielkiego człowieka. – I wiemy, że bywa

popatycznym, protekcyjnym, sprawującym nad wszystkim kontrolę dupkiem.

Oczy Claire zrobiły się wielkie jak spodki. Nie rozpląkała się. Wybuchła nagłym i niekontrolowanym śmiechem, który graniczył z histerią. To było sprzeczne z dbaniem o pozory. Jej śmiech okazał się zaraźliwy, ponieważ Courtney także zaczęła chichotać. Ludzie im się przyglądali. Przez chwilę Claire miała to gdzieś. Kiedy się w końcu uspokoiła, zapytała:

– Słucham? Co ty powiedziałaś?

– Kochanie, słyszałaś. Jestem przekonana, że już ty dobrze wiesz, co powiedziałam. – Courtney ponownie uściśliła jej dłoń. –

Nie rozum mnie źle. Kocham twój męża, ale jeśli mam być szczerą, czasami go nienawidzę. – Claire kiwnęła głową.

Doskonale ją rozumiała. – Nie powinnaś się czuć osamotniona.

Twój mąż cię kocha. Widzę to w jego oczach, kiedy na ciebie spogląda. Nigdy tak nie patrzył na żadną kobietę. Dręczą go także demony, których nawet nie próbuję pojąć. Poza tym chciałby mieć zawsze nad wszystkim kontrolę. Czasami doprowadza Brenta do szału.

Wrócił niepokój Claire.

– Courtney, chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać.

– To Tony by tak powiedział. A jakie jest twoje zdanie?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Część niej pragnęła, aby ta rozmowa dobiegła końca. Czua się przez nią niekomfortowo. Inna część chciała rozmawiać, otworzyć się i poczuć więź z kimś jeszcze poza Tonym.

– Chyba będzie lepiej, jeśli skończymy rozmawiać o moim mężu.

– W porządku, szanuję cię. Szanuję cię za to, że wysłaś za Tony’ego i za to, że nie możesz mówić. – Claire rozpaczliwie się starała nie zgubić przywdzianej maski. – Robię, co tylko mogę, abyś czua się przy mnie swobodnie.

– I tak jest, Courtney. Uważam cię za przyjaciółkę.

– Skarbie, bo nią jestem. Jesteś moją przyjaciółką i Tony także jest mi drogi. Ale to nie oznacza, że się o ciebie nie martwię.

– Dziękuję ci, ale nie musisz się o mnie martwić. Mam się naprawdę dobrze.

– Jasne, potrafię rozpoznać to „dobrze” i czasami, kiedy jesteś z nami, rzeczywiście masz się dobrze. Innym razem tylko udajesz. – Claire nie wiedziała, co powiedzieć. – To musi być trudne, takie nagłe wylądowanie w świecie Tony’ego. On

przykłada dużą wagę do dbania o pozory. Cóż, może ci o tym nie wspomniał. – Courtney zaczęła wstawać.

Po policzkach Claire popłynęły łzy. Kiedy się odezwała, jej głos był ledwie głośniejszy od szeptu.

– Courtney, proszę, usiądź. – Tak zrobiła. – Gdyby Tony wiedział, że prowadzimy taką rozmowę, nigdy więcej nie mogłabym wyjść z tobą na lunch i możliwe, że ucierpiałby na tym Brent.

Wiem, że się przyjaźnią, ale dla Tony’ego chyba nie istnieją granice.

Courtney była starsza od niej o co najmniej dwadzieścia lat, a jednak

słuchała uważnie, wyczuwając szczerłość w głosie młodszej przyjaciółki.

– Więc intuicja mnie nie zawiodła? – Claire pokręciła głową, a Courtney zapytała miękko: – Claire, nic ci nie jest?

– Chyba musimy wracać do twojego auta. Ta rozmowa mnie krępuje, a już na pewno fakt, że odbywamy ją w miejscu publicznym.

Wstały, włożyły ciepłe płaszcze, zabrały torebki i udały się do terenówki Courtney. Przerwa w rozmowie i świeże, chłodne powietrze dały Claire czas na zebranie myśli. Gdyby zdecydowała się kontynuować temat, stanowiłoby to pogwałcenie zasad: zasada numer jeden, rób, co ci każe. Wielokrotnie słyszała o tym, jak ważne są pozory i niezdradzanie prywatnych informacji. To było jej pierwsze wyjście bez męża jako pani Rawlings. Jeśli chciała się zaangażować w pomoc Czerwonemu Krzyżowi i pragnęła mieć

więcej wolności, łamanie zasad nie pomogłoby jej tego osiągnąć.

W milczeniu szły do samochodu.

Claire usiadła na fotelu obok kierowcy, zapięła pasy i się wyprostowała. Wiedziała już, co powiedzieć.

– Courtney, dziękuję ci za wsparcie. Masz rację. Przytłacza mnie odpowiedzialność wiążąca się z byciem żoną Tony’ego. On wspiera mnie i pomaga zrozumieć towarzyszące temu obowiązki.

Jestem pewna, że się ucieszy na wieść, że ty także chcesz mi pomóc.

Claire zakończyła temat. Courtney rozumiała.

– Cieszę się, że czujesz się już lepiej. Wiedz jedynie, że kobiety czasami wyłapują szczegóły, których mężczyźni nie są w stanie, nawet ci wyjątkowo uważni. Mam nadzieję, że pomoże ci świadomość, iż jestem raczej spozstrzegawcza i że zawsze możesz na mnie liczyć.

Claire ponownie podziękowała przyjaciółce i zapytała o coś dotyczącego Czerwonego Krzyża. W czasie drogi Courtney zadała jej pytanie, czy mają jakieś szczególne plany z okazji urodzin Tony’ego, przypadających w najbliższy weekend. Claire się

zdziwiła. Nie wiedziała, że jej mąż ma teraz urodziny.

– Nie sędzę. Tony chyba nie świętuje urodzin.

Courtney oświadczyła, że wobec tego wyskoczą gdzieś razem. Znała bar w Rock Island z muzyką na żywo, dobrym jedzeniem i sympatyczną atmosferą. Taki wypad dobrze im

wszystkim zrobi. Claire obiecała, że porozmawia z Tonym i da jej znać. Zastanawiały się, jaki dzień byłby najlepszy; jego urodziny przypadały w sobotę. Simmonsom pasował zarówno piątek, jak i sobota. Claire wysiadła z auta i zapytała przyjaciółkę, czy wstąpi na kawę. Ta grzecznie podziękowała.

Claire nachyliła się i ją uściskała.

– Dziękuję za wszystko. – Popatrzyła prosto w jej zatroskane niebieskie oczy. – Nie mogę się doczekać wspólnej pracy w

komitecie. – Wzięła z fotela torebkę Prady i teczkę z informacjami.

Catherine przekazała jej, że pan Rawlings o siódmej zje

kolację w jej apartamencie. Oznaczało to strój niezobowiązujący, ale Claire chciała, aby ten wieczór był wyjątkowy. Chciała, by Tony wiedział, jak bardzo jest wdzięczna za tę swoją małą

wolność. Zdawała sobie także sprawę, że miała doskonałą okazję ku temu, aby go zdenerwować, i udało jej się tego uniknąć. Tego mu akurat nie powie, ale tym bardziej pragnęła to jakoś uczcić.

Wdzięczność i entuzjazm Claire przyjemnie go zaskoczyły.

Kiedy pokazała mu grafik spotkań komitetu, odparł, że decyzję będzie podejmował z tygodnia na tydzień. Okoliczności mogą ulec zmianie; nie przewidywał jednak „usterek”. Ona także.

– Poznałam dzisiaj twój sekret – oświadczyła w trakcie kolacji.

– Nie wiedziałem, że mam przed tobą jakieś sekrety.

Claire się uśmiechnęła.

– Dowiedziałam się, że w sobotę masz urodziny.

Jego oczy pociemniały.

– Uznałem, że skoro ja przegapiłem twoje, nie będziemy świętować także moich.

– Cóż, Courtney uważa, że powinniśmy się wybrać w czwórkę do Rock Island Brew Company.

– Znam ten lokal.

Claire czekała, aż wyrazi zgodę na wspólne wyjście. W końcu się odezwała:

– Obiecałam Courtney, że dam jej znać. Chciałbyś tam jechać w piątek czy w sobotę? – Na widok jego miny poczuła się niepewnie. Dotarło do niej, że jej mąż nie chce ciągnąć tego tematu. – A

może wolisz, abym jej powiedziała, że będziemy

świętować tylko we dwoje?

– Przemyślę to i zadzwonię do Courtney.

Rozmowa dobiegła końca i Claire nie poznała ich planów.

Kiedy następnego wieczoru Tony wszedł do jej apartamentu, przebrana do kolacji Claire pochłonięta była czytaniem finansowych sprawozdań lokalnego oddziału Czerwonego Krzyża.

Spojrzał na stertę dokumentów i położył na nich dwa oprawione w skórę albumy ze zdjęciami. Zerknęła na nie, a potem na męża.

– Dobry wieczór. Co to takiego?

Nachylił się, aby ją pocałować, po czym się uśmiechnął.

– To dowody na to, że byłaś najpiękniejszą panną młodą, jaką dane mi było widzieć.

Od razu zapomniała o sprawozdaniach i zabrała się do

przeglądania albumów. Jedyne zdjęcia z ich ślubu, jakie widziała, to te w sylwestra. Pierwszy album rozpoczynał się od ujęć sprzed ceremonii: rezydencja, panowie, panie, wszystko i wszyscy tacy piękni. Zdjęcia Claire i Johna tuż przed pójściem przed ołtarz.

Tony obserwował, jak przekłada kolejne kartki; bała się zatrzymać na dłużej przy fotografiach Johna i Emily. Później to zrobi.

Następnie seria zdjęć przedstawiających czekającego Tony'ego i zbliżającą się ku niemu Claire. Musiała przyznać, że wyglądała ślicznie. Tony dodał inne określenia: oszałamiająco, zjawiskowo, wspaniale i uderzająco. Oboje wprost emanowali miłością. Zdjęcia robiono z różnych miejsc, niektóre były bardzo artystyczne.

Przyniesiono kolację, a oni obejrzelni dopiero jeden album.

Zjedli, a potem przez cały wieczór siedzieli na sofie przed kominkiem, omawiając po kolei wszystkie zdjęcia. Rozmawiali o gościach, dekoracjach i samej ceremonii. Sporo było zdjęć, na których pozowali we dwoje w holu i u szczytu schodów. Śmiała się z tych, na których fotografował jej stanąć stopień wyżej, aby wydawała się wyższa.

– Wiesz, gdybyś się ożenił z jedną z tych modelek, z którymi się umawiałeś, nie trzeba by tego robić.

Pocałował ją czule w usta i spojrzał na nią brązowymi oczami.

– Nie chciałem się żenić z żadną z tych kobiet. Nigdy nie chciałem się ożenić z żadną oprócz ciebie. – Tak łatwo potrafił zmiękczyć jej serce.

Kolejne zdjęcia zrobiono podczas przyjęcia. Oboje zgodzili się co do tego, że goście dobrze się bawili. Na następnych widać było, jak tańczą. Claire pamiętała, jak wielkie ją ogarnęło pożądanie, kiedy Tony powiódł ją na parkiet.

– Uwielbiam błysk w twoich oczach, gdy oglądasz te zdjęcia.

– Powiedziała mu, jak bardzo podobało jej się przyjęcie, zwłaszcza tańce. – Cóż, to nie będzie to samo, ale w sobotę możemy potańczyć podczas moich urodzin.

Uśmiechnęła się. A więc będą je świętować.

– Nie wiem, jak miałabym wybrać, które zdjęcia podobają mi się najbardziej.

– No to nie wybieraj. Możesz mieć wszystkie. – Objął ją, a drugą ręką przerzucił kilka kartek. – Ja chcę to zdjęcie, na którym stoisz na schodach, a u stóp masz rozłożony tren. Powiększę je i powieszę nad kominkiem w salonie.

Claire zmarszczyła nos.

– To niemądre. Nie chcę oglądać codziennie wielkiej siebie.

– Nie szkodzi. Ja chcę i tak właśnie będzie. Właściwie to chyba zamówię obraz. – Oparł się wygodnie i uśmiechnął. Claire jedynie pokręciła głową. Nie była w stanie powstrzymać go przed czymś, na co miał ochotę.

Pokazała na zdjęcie, na którym jej i Tony’emu towarzyszyli Vandersolowie.

– Tony, możemy zrobić kopie części zdjęć i wysłać je Emily?

– Celowo wymieniła imię tylko siostry, mając oczywiście na myśli także Johna.

Westchnął.

– Tak, da się to zrobić.

Claire wiedziała, że powinna porzucić temat, ale czasami nie potrafiła się powstrzymać.

– Emily próbowała się jeszcze ze mną skontaktować?

– Tak.

Nie odpowiedziała. Tony wiedział, czego ona pragnie. Gdyby zmienił zdanie, to by ją o tym poinformował. Poza tym spędzali przyjemny wieczór w towarzystwie fotografii ze swojego ślubu.

Skierowała rozmowę ponownie na ten temat.

– Spójrz na to zdjęcie MaryAnn i Eliego. Byli przekomiczni!

– Rozmowa na temat Vandersolów dobiegła końca.

Nie ufaj pozorom.

Wergiliusz

Rozdział 36

Urodziny bardzo się udały. Tony i Brent żartowali, że po takim imprezowaniu nie powinni siadać za kółkiem, więc pojechali we czwórkę limuzyną. Lokal był w stylu dawnego magazynu i wprost tętnił muzyką. W części głównej odbywał się koncert zatytułowany *Tribute to Jazz*. Courtney zarezerwowała najlepszy stół i poinformowała obsługę, że będą świętować urodziny.

Pracownicy The Brew Company nie znali nazwiska Tony'ego, wiedzieli jedynie, że jest gościem honorowym. Claire, Courtney i Brent śmiali się w głos, gdy występująca tego wieczoru piosenkarka zadedykowała mu utwór *Hey Big Spender* i owinęła wokół jego szyi pierzaste boa. Obserwując wyluzowanego męża, Claire uznała, że sporo się może nauczyć od Courtney.

Najwyraźniej potrafiła namówić go na to, na co Claire nawet by się nie ośmieliła.

Tydzień później Tony zaprosił ją na trzy dni do Chicago.

Choć musiała odwołać swój udział w zebraniu komitetu, bardzo się ucieszyła. To nawet ona wpadła na pomysł, aby wybrać się wtedy do spa i na farbowanie odrostów. Razem z nimi polecili Brent i David Field, którego poznała podczas pierwszej podróży do

Nowego Jorku. Claire siedziała na sofie, gdy tymczasem trzej panowie rozmawiali o czekających ich spotkaniach. Aby zabić trochę czasu, przejrzała zawartość torebki i ucieszyła się na widok nowego dokumentu potwierdzającego tożsamość i karty

kredytowej. Claire nie zależało na pieniądzach, ale zakupy były jednym z niewielu jej zajęć, na które Tony się godził bez mrugnienia okiem.

Poprzednie prawo jazdy było wydane w Georgii. Pomyślała, że chętnie zobaczy różnicę w prawie jazdy wydanym przez inny stan. Wkrótce się przekonała, że nie tylko nazwa stanu je różniła.

Nowy dokument zawierał jej imię i nazwisko – Claire Rawlings – a na górze napisano: DOWÓD TOŻSAMOŚCI. Na poprzednim dokumencie widniał napis: PRAWO JAZDY. Nie był to temat, który powinna poruszać w obecności Brenta i Davida, ale uznała, że później porozmawia o tym z Tonym.

Popołudnie spędziła w spa, gdzie rozjaśniono jej włosy oraz zrobiono manicure i pedicure. Kiedy wróciła do apartamentu, Charles ją poinformował, że pan Rawlings zjawi się dopiero o dwudziestej pierwszej. Jeśli chce, zaserwuje jej kolację o bardziej odpowiedniej porze.

– Dziękuję, ale zaczekam na pana Rawlingsa.

Podczas kolacji Claire wyczuła, że chociaż Tony je i z nią rozmawia, myślimi błądzi gdzieś indziej. Poruszył temat jutrzejszego wieczoru. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wybiorą się na kolację i może nawet jakieś przedstawienie.

Wszystko zależało od wcześniejszych spotkań. Claire odparła, że byłoby świetnie, ale zrozumie, jeśli będzie musiał zostać w pracy do późna. Ona zaplanowała sobie na jutro chodzenie po sklepach i wiedziała, że w czwartek wracają do domu.

Claire zastanawiała się, w jaki sposób poruszyć temat dowodu, ale zrobił to za nią Tony.

– Wybierasz się jutro na zakupy? Widziałeś nowy dokument tożsamości i kartę kredytową? Powinny być w twoim portfelu.

– Widziałam i zastanawiałam się, dlaczego nie jest to prawo jazdy.

Tony na chwilę przerwał jedzenie i spojrzał na żonę takim wzrokiem, jakby go zapytała, dlaczego niebo jest niebieskie albo dlaczego ptaki fruwać.

– Dlatego że nie prowadzisz samochodu. – Ton jego głosu był chłodny, ale nie okrutny.

Zastanawiała się przez chwilę, jak zareagować na to stwierdzenie. Musiała być ostrożna.

– Nie prowadzę, odkąd jestem z tobą, ale wcześniej to robiłam i bardzo lubiłam.

- Teraz masz kierowcę. Wcześniej nie miałaś. Zgadza się?
- Zgadza. Ty jednak masz kierowcę, a jednak czasem siadasz za kierownicą. Simmonsowie mają kierowcę, a Courtney jeździ też sama. Irytacja Tony’ego była jasna i wyraźna. Kiedy się odezwał, widać było, że stara się zachować spokój.
- Claire, ta rozmowa jest niedorzeczna. Wozi cię kierowca albo jeździsz ze mną. Nie masz potrzeby samej prowadzić.
- Tony, masz naprawdę dużo pracy. Później możemy o tym porozmawiać.

W ciągu minionego roku wielokrotnie bywało tak, że Tony celowo dokuczał Claire. Lubił obserwować jej reakcje.

Początkowo kierowała nim złośliwość. Chciał się przekonać, jak daleko może się posunąć. Ostatnimi czasy uważał to za zabawę. Jej siłę i samokontrolę odbierał jako niesamowicie seksowne. Kiedy powstrzymywała się od drażenia tematu, choć język jej ciała mówił zupełnie coś innego – cóż, mocno go to podniecało.

Tego wieczoru Tony w nic nie grał. Decyzja została podjęta.

Claire nie będzie prowadzić samochodu. Niedorzeczny był fakt, że w ogóle o tym rozmawiali.

– Pomogę ci. To był długi dzień, a ta rozmowa dobiegła końca. Nie trzeba do niej wracać.

Miała ochotę powiedzieć: „W porządku, idę do łóżka”. Nim to jednak zrobiła, Tony rzekł:

– Gdyby to było warte, pozwoliłbym ci samej podjąć decyzję, uznałem jednak, że nie zaryzykuję. Bo nie jest.

Claire westchnęła. Patrzyła na męża, nie odzywając się ani słowem. Tony obserwował, jak prostuje szyję, a w jej oczach pojawia się błysk. Czekał. Po długiej chwili milczenia, pewny jej posłuszeństwa, kontynuował:

– No dobrze, to opowiesz mi, jak było w spa?

Z udawanym entuzjazmem odparła:

– Bardzo przyjemnie. Wszyscy są tacy troskliwi i zawsze się tam czuję wyjątkowa. – A pomyślała: „W przeciwieństwie do tego, co czuję teraz”.

Za Tonym znajdowała się ściana ze szkła. W dole, poniżej nocnego nieba, Claire widziała światła poruszających się po wietrznym

mieście samochodów. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś dane jej będzie sięgać za kierownicą.

W Chicago nie było żadnych niespodzianek. Zrobiła zakupy, nie udzielając przy tym przypadkowo wywiadu. Udali się na kolację do pobliskiej restauracji specjalizującej się w stekach, a potem do Cadillac Theater na *Nędzników*. Claire przed laty widziała już ten musical. Należał do jej ulubionych, wygrał siedem statuetek Tony i nie miała nic przeciwko temu, aby zobaczyć go raz jeszcze. Zdumiewał ją fakt, że mieli tak doskonałe miejsca.

Wczoraj wieczorem Tony nie wiedział, czy w ogóle się tu zjawia. Bilety na *Nędzników* były wyprzedane na kilka miesięcy przed przedstawieniem, a jednak oni siedzieli w luksusowej łoży.

Wyglądało na to, że spotkania Tony'ego okazały się owocne, gdyż on i Brent mogli wrócić do Iowa zgodnie z planem. David został, aby zająć się finalizacją kilku kontraktów. Czytając książkę, Claire obserwowała Tony'ego i Brenta; wyczuwała, że ich

nastawienie względem siebie nie jest tak swobodne i przyjacielskie, jak podczas spotkań na gruncie towarzyskim.

Słuchając, jak rozmawiają na tematy służbowe, pomyślała o tym, co powiedziała jej Courtney: że czasem Tony doprowadza Brenta do szału. Doskonale rozumiała, o co jej chodziło.

Tony miał wiele osobowości, a jedną z nich była ta, którą charakteryzowała władcza, dominująca siła, zarezerwowana dla najbliższych. Claire zdobyła spore doświadczenie, jeśli chodzi o kontakty z tą akurat osobowością, ale nigdy dotąd nie miała okazji obserwować, jak jej mąż pokazuje tę twarz komuś innemu. Dzisiaj była świadkiem, jak próbuje manipulować Brentem. Nie było to przyjemne. Rozumiała, że Brent zwierza się Courtney, dlatego że tak właśnie robią prawdziwe pary, a ona może kochać Tony'ego i jednocześnie go nienawidzić. Udawała, że jest zaabsorbowana książką, gdyż nie chciała, aby jej obecność kępowała Brenta. Dla Tony'ego nie miało to oczywiście znaczenia.

W ostatnim tygodniu lutego Claire i Tony szykowali się do wywiadu dla magazynu „Vanity Fair”. Shelly, rzeczniczka prasowa Tony'ego, zadała sobie trud, aby przyjechać do ich domu i wyjaśnić Claire, jak ważny jest ten wywiad dla wizerunku pana Rawlingsa.

W mediach pojawiało się wiele spekulacji na ich temat, na temat przyspieszonego ślubu, braku intercyzy. To będzie ich sposób na sprawowanie kontroli nad informacjami. Claire

pomyślała, że to z jej strony miły gest. Prawda była taka, że gdyby Tony kazał jej udzielić tego wywiadu, zgodziłaby się. Jednak tym, co ją zaskoczyło, był towarzyszący mu ogrom przygotowań i planowania.

Shelly przystała na propozycję „Vanity Fair”, ponieważ magazyn wyraził zgodę na otwartą współpracę. Otrzymała od redakcji listę pytań. Usuwała je, dodawała i korygowała, aż obie strony były zadowolone. Następnie pytania trafiły do Tony’ego i Claire, którzy mieli czas na przygotowanie „spontanicznych”

odpowiedzi. Potem z pomocą Shelly ćwiczyli je i modyfikowali.

Shelly wynajęła kosmetyczkę, wizażystkę i stylistkę, które miały się nimi zająć przed sesją zdjęciową. Obiecała, że będzie obecna w trakcie wywiadu i sesji. Zaprotestuje, jeśli pojawi się

nieuzgodnione wcześniej pytanie. To będzie lepsze, niż gdyby państwo Rawlingsowie mieli odmówić odpowiedzi. Przed

publikacją wywiad zostanie jeszcze poddany autoryzacji.

Claire uznała to wszystko za komiczne. Czy coś takiego miało miejsce w przypadku wszystkich wywiadów? Był taki czas, kiedy zaczytywała się rozmowami ze znanymi osobami i

zakładała, że wszystko, co mówią, jest prawdą. Tak wiele ją uczyło bycie panią Rawlings.

W końcu nadszedł dzień wywiadu. Przed siódmą trzydzieści zjawili się ludzie, którzy mieli ich uczynić pięknymi. Kiedy przyjechała Shelly, oboje wyglądali jak modele. „Kolejny dzień spędzony w domu” – pomyślała Claire, oglądając w lustrze swój profesjonalny makijaż i stylizowaną fryzurę.

Dzięki Catherine wewnątrz rezydencji dosłownie lśniło. Nawet pogodzie przykazano, aby była idealna. Nie zdając sobie sprawy z tego, że jest koniec lutego, na szafirowym niebie świeciło słońce, a ogród pokrywała świeża warstwa bielutkiego śniegu.

Równy o dziewiątej zjawiała się Anne Robinson, dziennikarka z „Vanity Fair”. Towarzyszyła jej ekipa fotograficzna. Państwo

Rawlingsowie zostali przedstawieni tylko głównemu fotografowi, Shaunowi Stivertowi. Plan był taki, że najpierw odbędzie się sesja zdjęciowa, dopóki Claire i Tony wyglądają pięknie i świeżo.

Następnie przyjdzie pora na wywiad. Więcej było z tym wszystkim pracy, niż Claire mogła się spodziewać.

Shelly dotrzymała słowa i nie odstępowała ich na krok. Nie wahała się powiedzieć: „Nie, według mnie tak będzie lepiej” albo „Przerabialiśmy to. Wiecie, że nie będziemy o tym rozmawiać”.

Claire dobrze się przygotowała, wiedziała, co mówić i w jaki sposób. Tony także wszystko miał przećwiczone. Claire pomyślała, że oboje sprawiają wrażenie szczerych i spontanicznych. Ekipa

„Vanity Fair” pożegnała się z nimi po pierwszej, a krótko potem odjechała Shelly. Przed wyjściem rzekła:

– Myślę, że poszło bardzo dobrze. Dam państwu znać, gdy tylko trafi do mnie tekst do autoryzacji.

Gdy wszyscy pojechali, Claire delektowała się ciszą. Czuła bolesne pulsowanie za oczami. Głowa nie bolała jej już tak często, jak tuż po „wypadku”, kiedy jednak dopadał ją ból, potrafił być wyniszczający. Najlepszym lekarstwem okazywało się spanie w zaciemnionym pokoju.

Udała się razem z mężem do gabinetu. Tony liczył na to, że uda mu się jeszcze popracować w domu. Nie było sensu jechać tak późno do Iowa City. Claire zamknęła oczy i rozkoszowała się spokojem. Cindy postawiła jedzenie na długim, błyszczącym stole.

Nalała do filiżanek kawy i zapytała, czy potrzebują czegoś jeszcze.

– Nie, możesz odejść – odparł Tony, po czym zwrócił się do Claire: – Jak według ciebie poszło?

Otworzyła oczy.

– Naprawdę myślę, że dobrze. Okazało się to bardziej męczące, niż się spodziewałam. Nie mogę się doczekać ostatecznej wersji artykułu.

– Shelly mówiła, że w przyszłym tygodniu powinniśmy otrzymać szkic. Ma to być artykuł wiodący w numerze kwietniowym. Więc minie trochę czasu, nim pojawi się w kioskach.

Claire pokręciła głową. Nie mogła uwierzyć, że jej

małżeństwo stanie się tematem artykułu wiodącego magazynu, takiego jak „Vanity Fair”. Jedzenie i kawa nieco uśmierzyły ból głowy, ale podejrzewała, że tak naprawdę pomóc jej może jedynie drzemka. Kiedy skończyli jeść, Tony zajął miejsce za biurkiem.

– Jestem ci potrzebna? Chciałabym pójść na górę. Jestem wykończona. – Wstała z krzesła.

Wziął do ręki szarą kopertę i wyciągnął w jej stronę.

– Chciałbym, żebyś została i to przejrzała.

Wzięła od niego teczkę i usiadła na sofie. Nie miała pojęcia, co znajduje się w środku. Nagle przypomniał jej się artykuł

Meredith Banks. Czasami zaszufadkowane wspomnienia potrafiły się wymknąć na wolność.

Otworzyła teczkę i zobaczyła gruby plik kartek.

Wydrukowane maile. Jej umysł pracował powoli, wykończony wywiadem i otumaniony migreną.

– Co to takiego? – zapytała z konsternacją w głosie.

– Twoje zaproszenia. – Ofiarowując jej kolejny okruczeństwo, patrzył, jak czyta.

Zaczęła od maila znajdującego się na wierzchu.

Adresat: Anthony Rawlings, anthrawl265@rawlingsind.com

Nadawca: Courtney Simmons,
courtsim768@rawlingsind.com

Data: 25 lutego 2011

Temat: Dla Claire, załącznik.

Przekaż, proszę, Claire, że nasze zebranie odbędzie się w środę w południe, ale chciałabym się spotkać z nią wcześniej, żebyśmy mogły dokonać pewnych ustaleń. Podczas spotkania musimy przedstawić kalendarz imprez dobroczynnych. W

załączniku: plik, który musi przejrzeć. Byłabym wdzięczna, gdyby jedno z Was dało mi znać, kiedy możemy się spotkać.

Courtney

Do maila dołączono pięciostronicowy raport.

Claire nie wiedziała, co powiedzieć, w końcu rzekła słabo:

– Dziękuję.

Nie odpowiedział, lecz dalej ją obserwował. Skupiła się

ponownie na zawartości teczki. Pod wiadomością od Courtney znajdował się mail od Emily, także z dwudziestego piątego lutego; tyle że to akurat była seria wiadomości.

25 lutego 2011

Hej, tu znowu ja. Rozumiem, że Claire pochłaniają nowe obowiązki, ale chciałabym z nią porozmawiać. Wieczorem jestem na ogół w domu. Minęły prawie dwa miesiące. Wysłałam mnóstwo maili i wiele razy próbowałam się dodzwonić.

Dziękuję, Emily.

11 lutego 2011

Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić Pani prośby.

Patricia M.

9 lutego 2011

Witam, tu znowu Emily Vandersol. Czy mogłaby Pani przekazać pani Rawlings, że jej siostra chciałaby z nią porozmawiać?

Dziękuję.

2 lutego 2011

Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić Pani prośby.

Patricia M.

1 lutego 2011

Witam, tu Emily Vandersol. Jestem siostrą pani Rawlings.

Nie mam pewności, kto odpisuje na te maile. Próbowałam się skontaktować z panem Rawlingsem, jednak bezskutecznie. Proszę przekazać panu Rawlingsowi albo pani Rawlings, że ja i mój mąż chcielibyśmy z nimi porozmawiać. Chętnie się z nimi spotkamy, jeśli planują wyjazd do Nowego Jorku; może być także rozmowa przez telefon. Czekam na odpowiedź.

23 stycznia 2011

Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić Pani prośby.

Patricia M.

22 stycznia 2011

Witaj, Anthony, czy docierają do Ciebie moje maile? Wiem, że dowiedziałeś się o decyzji Johna i chciałabym porozmawiać z Tobą i Claire. Musimy mieć pewność, że ta historia z pracą nie wpłynie na nasze relacje. Pozwól mi porozmawiać z Tobą o Johnie i powodach jego decyzji. Przekaż to, proszę, Claire. Będę w domu cały weekend. Może zadzwonić, kiedy tylko

zechce. Dzięki. Em.

17 stycznia 2011

Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić Pani prośby.

Patricia M.

15 stycznia 2011

Witajcie, Anthony i Claire, liczyłam, że uda nam się porozmawiać, ale nie mogłam się z Wami skontaktować. John w poniedziałek ma spotkanie z Tomem. Byłoby fajnie, gdybym wcześniej mogła porozmawiać z Claire i ustalić kilka kwestii. Mam nadzieję, że sprawdzacie skrzynkę podczas weekendu. Będę czekać na Wasz telefon. Tak na marginesie, dziś rano widziałam w gazecie kilka zdjęć z Waszego ślubu. Oboje wyglądaliście wspaniale.

Proszę, zadzwóńcie.

4 stycznia 2011

Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić Pani prośby.

Patricia M.

3 stycznia 2011

Cześć, Anthony, muszę znowu porozmawiać z Claire. Nie jestem pewna, czy Ci o tym wspomniała, ale podczas naszej poprzedniej rozmowy poruszyłam temat Johna i propozycji pracy.

Myślałam o tym i mam wyrzuty sumienia. Nie powinnam jej była o tym mówić. Wiem, że sporo macie na głowie. John chciał wiedzieć, czy za Twoją propozycją stoi Claire. Okazało się, że nie miała o niej pojęcia. Muszę ją przeprosić za to, że postawiłam ją w niezręcznej sytuacji. Jestem wdzięczna za to, co proponujesz Johnowi. Podjęcie decyzji zostawiam jemu. Ale chciałabym bardzo porozmawiać z Claire. Tak miło było się z nią spotkać w czasie wesela i przed nim. Poproś ją, proszę, aby do mnie zadzwoniła, i przekaż, że ją kocham. Wasze zdjęcia, które pojawiły się w wiadomościach, były niesamowite. Jeszcze raz dziękuję za transport i możliwość zatrzymania się w Waszym domu. Jest piękny.

Dziękuję, Emily

Cała historia była spięta razem. Kiedy skończyła czytać ostatni czy też pierwszy mail od siostry, oczy miała mokre.

Spojrzała na Tony'ego. Nadal milczał. Jego oczy były ciemne.

Claire zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Może to przez ten ból

głowy, ale autentycznie nie wiedziała, jak się zachować.

Rzekła więc:

– Dziękuję, że mi to dałeś. Co mam zrobić z tą wiedzą?

– Powiedz mi, czego ty chcesz – rzucił ostro.

Wstała i podeszła do biurka.

– Chcę do niej zadzwonić. – Po jego minie odgadła, że się

zastanawiał. Pamiętała czasy, kiedy nie potrafiła wyczytać niczego z jego

twary. Myśl, że teraz jest inaczej, wcale się nie okazała pocieszająca. – Zrobię

to tutaj przez aparat głośnomówiący. Nie dbam o to, że będziesz słyszał każde

słowo i poinstruujesz mnie, co mówić. Chcę do niej zadzwonić. – Milczał; oczy

jednak jeszcze bardziej mu pociemniały. – Tony, mogę to zrobić?

– Dochodzi trzecia, co oznacza, że w Troy jest czwarta.

Będzie teraz w domu?

Nie było to przyzwolenie, ale także nie odmowa.

Emily kończyła pracę piętnaście po trzeciej, a przynajmniej kiedyś tak było.

– Możliwe. – Po czym dodała, jakby myślała na głos: – A

plus jest taki, że Johna nie ma.

Nie odpowiedział na jej ostatnią uwagę, zamiast tego zaczął

rozmawiać o mailach. Claire usiadła. Wyjaśnił, że w teczce

znajduje się wiele wiadomości od osób, których nie zna. Odkąd wzięli ślub,

sporo ludzi próbowało się z nią skontaktować. Powody były różne. Patricia

odpowiadała wszystkim: „Pani Rawlings nie może w tej chwili spełnić

Pani/Pana prośby”.

– Zaimponowałaś mi swoim przygotowaniem do wywiadu

dla „Vanity Fair” i tym, jak się dzisiaj zachowywałaś –

kontynuował. – Doceniam także to, że przedstawiłaś mi swoją prośbę

miesiąc temu i od tamtego czasu cierpliwie czekałaś.

Uważam, że zasłużyłaś na nagrodę. Dlatego od teraz, zanim

Patricia odpisze na twoje maile, będziesz je mogła przeczytać.

Wspólnie zastanowimy się nad odpowiedziami. Ostatnie słowo

będzie należeć oczywiście do mnie; uważam jednak, że zasłużyłaś na prawo

głosu.

Do Claire dotarło, że Tony’emu rzeczywiście wydaje się, iż

ofiarowuje jej swobodę. Pomyślała, że tak naprawdę to zaledwie wgląd w to,

co traci. Zakazane możliwości będą teraz śmiać jej się w twarz.

– Dziękuję, rozumiem.

Skupił się na monitorach, a ona długo wpatrywała się w tył jego głowy. Wiedział, czego ona chce. Poprosiła go. Teraz kazał jej czekać. Jak ona zareaguje? Posłusznie odejdzie, czy będzie drażyć temat telefonu do siostry?

Claire zamknęła oczy i próbowała powstrzymać pulsowanie w skroniach. Przysiadła na skraju stojącego obok biurka krzesła i nie ruszała się z miejsca. Na jej kolanach leżała zamknięta teczka, prezent od Tony'ego. Nie obchodzili jej ludzie, których nie znała, i zbyt mocno bolała ją głowa, żeby dalej czytać. Czekala, gdy tymczasem jego palce przeskakiwały od klawiatury do myszki.

Siedząc w milczeniu z twarzą pozbawioną wyrazu, przypomniła sobie słowa Courtney, że życie to nie egzamin, który trzeba nieustannie zdawać. Wzruszyła ramionami i się wyprostowała.

Jeśli możliwość zadzwonienia do Emily zapewniało jej tylko zdanie tego egzaminu, to, na Boga, nie zamierzała ruszyć się z krzesła. W końcu Tony odwrócił się w jej stronę.

– Czemu jeszcze do niej nie zadzwoniłaś? – Jego pytanie miało ostre zabarwienie.

– Byłam zajęta. Mogę jej opowiedzieć o Czerwonym Krzyżu i przygotowaniach do naszego wywiadu – rzekła, myśląc na głos. Tym, co usłyszała potem, nie były sugestie, lecz polecenia.

– Przepraszaj ją i wyjaśnij, że planowałam do niej zadzwonić. Jej ostatni mail przypomni ci, że tego nie zrobiłaś.

Twoje powody brzmią wiarygodnie. Wolalbym, żebyś nie rozmawiała o pracy Johna. Było, minęło i oczywiście nikt się na nikogo nie gniewa.

Wytyczne męża powinny ją zdenerwować, ale Claire już to przerabiała. Dzięki nim osiągnie swój cel.

– Tak, obiecuję.

Wystukał numer, włączył opcję głośnego mówienia i nawet się nie odwrócił. Rozległy się trzy sygnały. Claire zaczęła już tracić nadzieję, kiedy siostra w końcu odebrała.

– Cześć, z tej strony Claire.

W głosie Emily słychać było podekscytowanie. Claire

wyraziła skruchę i radość, że w końcu słyszy siostrę. Rozmawiały około dziesięciu minut. Kilka razy Tony pokazał jej, że pora zmienić temat. Claire starała się nie dopuścić do rozmowy o pracy, ale Emily była pełna determinacji, aby poruszyć tę właśnie

kwestię. Wyjaśniła, że John niedługo może zostać partnerem.

Uznał, że czymś nieładnym jest odejście z firmy, która dała mu szansę, kiedy skończył studia. Ciężko pracował, aby osiągnąć obecną pozycję, i nie czułby się komfortowo, pracując dla rodziny.

Sam jednak fakt, że Anthony chciał go zatrudnić, był dla niego zaszczytem. Rozmawiały chwilę o pracy Emily. Siostra zapytała ją także o wywiad, o którym wcześniej wspomniała. Nim Claire się rozłączyła, obiecała odpisywać na maile.

To zadziwiające, jak jeden telefon potrafił ją uczynić zarazem szczęśliwą i smutną. Po tym, jak przez całą rozmowę używała radosnego tonu, zbierało jej się na płacz. Zupełnie ją to pozbawiło energii.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, zabiorę teczkę na górę i tam ją przejrzę. Po kolacji możemy porozmawiać na temat maili.

– W porządku, możesz iść.

Gdy Claire znalazła się u siebie, zdecydowała, że zamiast przeglądać teczkę, utnie sobie drzemkę. To był męczący dzień. Kontrast pomiędzy treścią wywiadu a rzeczywistością potęgował pulsowanie za oczami i wywoływał nudności. Wzięła proszki przeciwbólowe, weszła pod ciepłą kołdrę i pozwoliła płynąć łzom. Sen był pożądaną ucieczką.

Nie minęło wiele czasu, a Tony ją obudził. Chciał jeszcze raz podziękować Claire za to, jak się zaprezentowała podczas wywiadu. Był także przekonany, że ona chce podziękować jemu.

*Tej jednej rzeczy nie potrafi nawet Bóg:
by się odstąpiło to, co raz już się stało.*

Agaton

Rozdział 37

Piętnastego marca Tony zjawił się w domu z ostateczną wersją artykułu, zaaprobowaną przez Shelly. W druku miał się ukazać pod koniec marca, w kwietniowym numerze „Vanity Fair”.

Anthony Rawlings przedstawia światu miłość swojego życia, żonę Claire

Rawlings – oto, jak zmieniła jego życie.

Tekst: Anne Robinson

Zdjęcia: Shaun Stivert

Nie poślubia się osoby, z którą można żyć, poślubia się osobę, bez której żyć nie można.

Autor nieznan

Pewnego pięknego, śnieżnego dnia na Środkowym

Zachodzie państwo Rawlingsowie zgodzili się opowiedzieć

„Vanity Fair” o okolicznościach poznania się, zaręczynach i ślubie,

rozprawiając się przy tym z plotkami. Ten niezwykle skryty

biznesmen i jego piękna, nowo poślubiona żona wpuścili do swego domu naszych fotografów. (Zdjęcie przedstawiające Tony’ego i Claire w eleganckich spodniach i swetrach, siedzących na sofie w ich niezwykłym salonie).

Do Anthony’ego i Claire Rawlingsów należą: okazała

rezydencja i otaczający ją teren o powierzchni sześciu tysięcy akrów

niedaleko od Iowa City w stanie Iowa. W celu zachowania prywatności przestronny i elegancki dom jest otoczony murem.

Zbudowany przez pana Rawlingsa przed szesnastu laty

przypomina charakterystyczne dla lat czterdziestych minionego stulecia rezydencje w stylu romańskim. Przed główną częścią znajduje się okrągły, brukowany podjazd. Od niej odchodzą

dotąd dodatkowe skrzydła. W środku można się poczuć jak w muzeum; jednakże emanujące z nowożeńców ciepło i miłość sprawiają, że do gościa szybko dociera, iż znalazł się w domu rodzinnym – to coś, czego według pana Rawlingsa do niedawna brakowało.

Był koniec maja 2010 roku, kiedy Anthony Rawlings

przedstawił miastu Davenport Claire, wtedy jeszcze Nichols.

Wybrali się do Filharmonii Quad City. Pana Rawlingsa poproszono o wzięcie udziału w tym wydarzeniu, gdyż przekazał hojną darowiznę na rzecz zarówno filharmonii, jak i Fundacji

Wspierającej Sztukę. Pan Rawlings znany jest ze swojej

szczodrości i działalności filantropijnej. Jako miłośnik sztuki chętnie

wspiera przedsięwzięcia promujące artystów. Często jest widywany na różnego rodzaju imprezach charytatywnych w Quad Cities, jak również w Chicago, Nowym Jorku i Los Angeles.

Nikt nie znał kobiety, która tamtego wieczoru towarzyszyła panu Rawlingsowi. W przeszłości widywano go z różnymi paniami; spotykał się na przykład z Cynthią Simmons i Julią Owens. Prawda była taka, że jego nazwisko łączono z wieloma pięknymi kobietami. Dla obecnych tamtego wieczoru w

filharmonii jasne było jednak, że tym razem to coś innego. Wielu świadków opowiadało o „spojrzeniach” i „trzymaniu się za ręce”, czego wcześniej nie widywano.

Podczas rozmowy o ich pierwszej publicznej randce „Vanity Fair” zauważyło, że nowa pani Rawlings co rusz zerka na męża z nieśmiałym uśmiechem. Powiedziała, że pamięta huczne brawa, jakimi go nagrodzono, i jak bardzo wydawał jej się przystojny.

Pospiesznie dodała, że wtedy żadne z nich nie myślało o stałym związku. Anthony wyznał, że nie zapomni chwili, w której przyjechał po Claire przed koncertem w filharmonii. Pamiętał nawet jej strój: czarną suknię z wyszywanym koralikami gorsetem i że włosy miała uczesane w kok, z którego wyślizgiwały się pojedyncze loki. (Gdy to opisywał, delikatnie bawił się włosami żony). Wspominał, że wyglądała zjawiskowo i że był dumny, mogąc jej towarzyszyć.

VF: No dobrze, panie, zapytajcie swoich mężów, czy pamiętają, w co byliście ubrane podczas pierwszej randki. Pan Rawlings powinien już wtedy zdać sobie sprawę z tego, że przepadł z kretesem. Jak w ogóle doszło do tej pierwszej randki?

W jaki sposób się poznali?

Anthony opowiedział o tym, jak poznał Claire w Atlancie, w stanie Georgia...

VF: To była miłość od pierwszego wejrzenia?

Uśmiechnęli się do siebie. Claire pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. – Po czym dodała: – Anthony to skomplikowany, skryty człowiek. Można zachwycić się opakowaniem, ale w jego przypadku trochę trwa, nim się odkrywa, co jest w środku. Nie powierzyłabym komuś swojego życia, nie wiedząc, czego się mogę spodziewać.

Czym jest miłość? Mamy z nią do czynienia wtedy, kiedy ktoś zna twoje wszystkie sekrety, najmroczniejsze, najgorsze sekrety, o których nie ma pojęcia

nikt inny na całym świecie. A jednak ta osoba nadal ma o tobie dobre zdanie.

Pani Rawlings dodała, że zobaczyła, co się kryje w środku, i podoba jej się to bardziej niż opakowanie.

VF: Pani Rawlings, co pani znalazła pod tym niezwykłym papierem? Może się pani podzielić swoimi odkryciami z naszymi czytelnikami?

Zarumieniła się lekko, ale szybko doszła do siebie.

– Cóż, mój mąż nie jest taki, jak by się mogło wydawać. –

Anthony wyglądał na mocno zainteresowanego tym, co zamierzała ujawnić.

– Na przykład podczas prowadzonych z domu webinarów i konferencji internetowych ma na sobie koszulę, krawat,

marynarkę, a do tego spodenki sportowe i adidasy. – Uśmiechnęła się do męża, który żartobliwie pokręcił głową.

– Super. Teraz przed każdym webinarom będę musiał wstawać, żeby zaspokoić ciekawość uczestników. – Uśmiechnął się szeroko.

Kiedy ją zapytano, czy coś jeszcze zaskoczyło ją w

Anthonyem, po chwili zastanowienia odparła, że tak. Jest fanem drużyny The Vikings. Zgodnie się uśmiechnęli. Pani Rawlings wyjaśniła, że pochodzi z Indiany i trudno jej sobie było wyobrazić, że wyjdzie za kogoś, kto nie kibicuje The Colts. Anthony uczynił

uwagę na temat prawdziwych drużyn futbolowych, które grają na świeżym powietrzu, na co Claire szybko wspomniała o dwóch wyprawach na Super Bowl. Przyjemnie obserwowało się to ich przekomarzanie się.

VF: Dochodzi między wami do kłótni, nie zgadzacie się w jakichś kwestiach?

– Nie! – odpowiedzieli zgodnym głosem, po czym wybuchnęli śmiechem.

– Oczywiście, że tak – rzekł po chwili Anthony. – Nie wyobrażam sobie, że można spędzać z kimś tyle czasu i zawsze się zgadzać.

Nie tego chcę od życia. Otacza mnie całe mnóstwo osób, które zgadzają się z każdym moim słowem. Claire umie mi się

postawić. To w jej sile i determinacji się zakochałem. – Czule ją objął i dodał: – Jak również w urodzie i inteligencji.

Uśmiechnąwszy się do męża, Claire rzekła:

– Słyszałam, że niektóre z tych moich cech bywają denerwujące.

Anthony machnął lekceważąco ręką.

VF: Czy opowiedzą państwu, jak wyglądały oświadczyzny?

– Och, ja mogę – zgłosiła się Claire. – Tony był niesamowity.

Najpierw kolacja na Manhattanie. Zabrał mnie do dzielnicy teatralnej. Zjedliśmy w hotelu Crown Plaza, a z naszego stolika mogliśmy podziwiać Times Square. Nie miałam pojęcia, co

zaplanował na tamten wieczór, mój mąż lubi niespodzianki. Po kolacji wybraliśmy się na *Kupca weneckiego* z Alem Pacino, tak na marginesie, fantastyczna sztuka. Po przedstawieniu byłam już, prawdę mówiąc, zmęczona i gotowa na powrót do swojego hotelu.

Zamiast tego pojechaliśmy do Central Parku. – Zaśmiała się. – To był bardzo chłodny wieczór, środa przed Świętem Dziękczynienia.

Nie padał śnieg, ale było naprawdę zimno; Tony zatroszczył się jednak o rękawiczki i koce. – Po każdym zdaniu spoglądała mu w oczy. Gdy wspominała oświadczyzny, jej oczy błyszczały. – Nie spodziewałam się oświadczyzn.

Przeżyłam szok. Jedziemy sobie po Central Parku zaprzęgniętym w konie powozem, aż nagle wręcza mi pierścionek z brylantem.

„Vanity Fair” pragnie dodać, że ten pierścionek pochodzi od Tiffány’ego – ponadczterokaratowy diament otacza obwódka z

małych diamentów, a wszystko osadzone jest w platynie.

Obrączka jest także platynowa, ozdobiona delikatnymi diamentami. Choć pan Rawlings ani Tiffány & Co. nie zdradzili ceny pierścionka, sądząc po rozmiarze diamentu, jego czystości i wyjątkowemu szlifowi, można go wycenić na ponad czterysta tysięcy dolarów.

VF: Od razu się pani zgodziła? (No dobrze, panie, pomyślcie teraz o tym, co wy byście zrobiły).

Claire się wyprostowała.

– Nie.

Anthony uśmiechnął się i położył rękę na kolanie żony.

– To prawda. Kazała mi czekać całą wieczność. – Nachylił się, aby pocałować Claire i dodał: – W końcu się zgodziła. A ja znalazłem

się w siódmym niebie.

Najgorsze, co można zrobić miłości, to się jej wyprzeć; kiedy więc znajdziecie tę wyjątkową osobę, nie pozwólcie, by ktoś lub coś stanęło wam na drodze.

VF: Niektórych zastanawia pośpiech, z jakim zdecydowali się państwo na ślub. Co mają państwo im do powiedzenia?

Odpowiedział Anthony.

– Pewnie nigdy nie byli tak zakochani.

Pałeczkę przejęła Claire:

– Nie chcieliśmy czekać. Decyzja została podjęta.

Pragnęliśmy podzielić się naszym szczęściem z rodziną i przyjaciółmi.

VF: Opinie na temat ślubu okazały się niezwykle pochlebne.

Jak się państwu udało zorganizować ślub stulecia w czasie krótszym niż miesiąc?

– Dzięki pomocy najlepszych koordynatorów weselnych na świecie! – odparł pan Rawlings. – Byli niesamowici. Niczym nie musieliśmy się martwić.

Zgodnie z doniesieniami prasowymi ślub był spektakularny.

Panna młoda wyglądała zachwycająco w przepięknej sukni od Very Wang, zakupionej podobno w ekskluzywnym salonie na Manhattanie. Pan młody miał na sobie szyty na miarę smoking od Armanięgo. (Zdjęcie przedstawiające państwa Rawlingsów w strojach ślubnych, stojących u szczytu schodów, za nimi widać dekoracje. Uwaga: na końcu artykułu kolaż ze zdjęć ślubnych).

VF: Pytanie do Claire Rawlings: jak to jest znaleźć się w centrum zainteresowania?

Claire oblała się rumieńcem i zerknęła na Anthony'ego.

– Chciałabym zapewnić, że nie czuję się gwiazdą. Nie zrobiłam nic, żeby zasłużyć na status osoby znanej. Dlatego też pierwsza odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, to że jest to nierzeczywiste. Niezmiernie zdumiewa mnie fakt, że ktoś może uznać moje ubrania, fryzurę czy zawartość sklepowego koszyka za wartę wzmianki w mediach. Dopiero się uczę, jak sobie z tym radzić. Anthony stara się, jak może, chronić mnie przed mediami. –

Po czym dodała: – Czasami naprawdę przesadzacie. Przez „wy” mam na myśli prasę. – Uśmiechnęła się uroczo. – Oczywiście nie wasz magazyn. Jeśli bycie żoną tego wspaniałego mężczyzny oznacza, że pojawię się na okładce waszego periodyku... – nachyliła się w jego stronę – to czuje się zaszczycona. Pan Rawlings dodał, że pragnie chronić żonę przed zbyt częstym pojawianiem się w mediach. Chciałby zachować tak wiele prywatności, jak to tylko możliwe.

Gdy para oprowadziła nas po swoim domu, nietrudno sobie wyobrazić, że okazała ceremonia ślubna odbyła się właśnie tutaj. Wielki hol dosłownie zapiera dech w piersiach. Kręte schody pną się ku piętru, gdzie klatka schodowa rozwidła się na kilka korytarzy. Z wysokiego na całe piętro sufitu zwisa olśniewający żyrandol. Wyłożony marmurem korytarz za schodami prowadzi do salonu. Wszystkie te pomieszczenia wykorzystano podczas ceremonii. Za salonem, w którym znajduje się imponujących rozmiarów kominek, jest urocza przeszklona oranżeria. Pani Rawlings twierdzi, że to jedno z jej ulubionych miejsc w tym domu. Bardzo lubi tam czytać i cieszyć się słońcem. Robi to nawet zimą, o ile tylko nie ma wielkiego mrozu. Jednak najprzyjemniej spędza się tam czas latem, kiedy przez otwarte okna wpada świeże powietrze.

Niedaleko od tych pięknie umeblowanych pomieszczeń znajduje się wielka jadalnia, z której nowożeńcy często korzystają. Pan Rawlings stwierdził, że przebywanie z żoną to wyjątkowa okazja, zasługująca na stosowną oprawę. Z oranżerii roztacza się widok na wypielegnowany ogród. Z okazji ślubu rozstawiono w nim ogromny namiot, w którym odbyło się przyjęcie. Tamtego

dnia wszystko pokrywała warstwa nieskazitelnie białego śniegu. Ogród otoczony jest drzewami. Obecnie są pozbawione liści i widać, co się za nimi kryje, ale Anthony wyjaśnił, że za kilka miesięcy zielone gałęzie zasłonią widok i ogród będzie wyglądał jak oaza. Zaprezentował także basen i taras. Jest dumny z tego domu. Projekt został oparty na jego wspomnieniach i rozwiązaniach z innego budynku. Pan Rawlings uważa, że rezultat jest znakomity, a ekipa „Vanity Fair” może to tylko potwierdzić.

Pan Rawlings pokazał także swój gabinet. Jest przedsiębiorcą, który swoją działalność rozpoczął w branży internetowej, nie dziwi zatem fakt, że jego dom został naszpikowany najnowocześnieszą elektroniką. Na biurku w gabinecie stoi kilka wysokiej klasy monitorów, a na ścianie znajdują się kolejne monitory, ustępujące jedynie tym, które można spotkać w studiach telewizyjnych. Gabinet urządzone po męsku, w drewnie i skórze. Kiedy go zapytano, czy często pracuje w domu, Anthony odparł, że tak często, jak to możliwe. Ma wtedy okazję być bliżej żony, oczywiście o ile akurat nie przebywa ona poza domem. (Zdjęcie pana Rawlingsa za biurkiem, pochylonego nad klawiaturą; monitory za nim są włączone).

Pani Rawlings skorzystała z okazji i opowiedziała „Vanity Fair” o swoim ostatnim przedsięwzięciu filantropijnym. Podczas pracy jako meteorolog Claire miała okazję oglądać szkody, jakie potrafią wyrządzać żywioły. Nigdy nie sądziła, że kiedyś będzie miała możliwość zareagować i pomóc ludziom dotkniętym

kłęskami żywiołowymi. Niedawno nawiązała współpracę z lokalnym oddziałem Czerwonego Krzyża. Dzielnie pracuje nad pomnożeniem darowizn. Obecny stan gospodarki ma fatalny wpływ na finanse tej organizacji. A pieniądze są potrzebne, żeby mogła ona prowadzić swoją działalność i nieść pomoc

potrzebującym. Smutna rzeczywistość jest taka, że rezerwy topnieją. Pani Rawlings ma nadzieję, że dzięki koneksjom Anthony’ego i jej wiedzy na temat kłęsk żywiołowych uda jej się pomóc Czerwonemu Krzyżowi. Gdy Claire wyjaśniała, jak wiele może zrobić Czerwony Krzyż, dysponując odpowiednimi

środkami, Anthony przyglądał się żonie z wyraźnym podziwem. Oprowadzono nas także po części piwnicznej, gdzie mieści się duże centrum rozrywki. Znajdują się tam: stół bilardowy, stół do innych gier, wygodne sofy i fotele, wielki telewizor z płaskim ekranem, a wokół niego cztery mniejsze, oraz bar z rzeźbionego mahoniu i niewielki aneks kuchenny. Do pomieszczenia przylega sala kinowa z pluszowymi fotelami dla sześciu osób i ogromnym ekranem. W części piwnicznej urządzone także doskonale

wyposażoną siłownię. Pan Rawlings wyjaśnił, że lubi aktywność fizyczną.

Po dniu spędzonym w pracy, zazwyczaj za biurkiem, musi spalić nagromadzoną przez ten czas energię. Po pani

Rawlings także widać, że dba o formę. Pokazała naszej ekipie swoje ulubione miejsce ćwiczeń – basen, obok którego znajdują się sauna i jacuzzi. Wyjaśniła, że woli basen odkryty, ale podczas chłodnych miesięcy, których w Iowa jest sporo, basen kryty to idealne rozwiązanie.

Po powrocie do salonu „Vanity Fair” ponownie próbowało się dowiedzieć czegoś więcej na temat tej pięknej pary. (Zdjęcie państwa Rawlingsów w ciepłych kurtkach, stojących na schodach przed domem, i jeszcze jedno, jak siedzą na podłodze przed

wysokim na niemal dwa metry kominkiem. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że nad kominkiem wisi obraz przedstawiający panią domu w sukni ślubnej).

VF: Pani Rawlings, jak się pani czuje, mieszkając w Iowa?

Wiemy, że przed przeprowadzką mieszkała pani w Atlancie, w stanie Georgia.

Claire obciągnęła rękawy swetra z miękkiego kaszmiru i odparła:

– Z Anthonym mogłabym mieszkać wszędzie; ucieszyłabym się jednak, gdyby wybrał jakiś cieplejszy klimat. – Oboje się uśmiechnęli. –

A tak na poważnie – kontynuowała – to

wychowałam się w Indianie. Iowa niewiele się od niej różni.

Środkowy Zachód to piękny region. Uwielbiam słońce i ciepło, ale we krwi mam zmianę pór roku i świeżość każdej kolejnej wiosny.

Choć w Iowa nie mieszkam długo, uważam, że to wspaniały stan.

VF: Krążą plotki, że pan, panie Rawlings, chciał zrobić żonie niespodziankę, jeśli chodzi o cel podróży poślubnej. To prawda?

– Tak, robiłem wszystko, aby Claire miała wspaniałą niespodziankę. I prawie mi się udało.

„Vanity Fair” nie mogło nie zapytać:

– Prawie?

Anthony spojrzął na żonę. To ona mówiła dalej:

– Udałoby mu się, gdyby nie urzędniczka na lotnisku na

Hawajach. – Panią Rawlings wyraźnie bawiła ta historia. – Wcale mnie to nie zasmuciło. Próbowałam wybadać, dokąd się

wyberzemy w podróż poślubną. Nikt nie zawiódł zaufania mojego męża.

Kiedy więc wylądowaliśmy na Oahu na Hawajach, wiedziałam jedynie, że czeka nas dalszy lot i przekroczenie linii zmiany daty.

– Prawdę mówiąc, to doszła do tego dzięki wskazówce – wtrącił Anthony i mrugnął do żony.

– Kiedy więc urzędniczka popatrzyła na nasze paszporty i zapytała, dokąd lecimy, nie potrafiłam udzielić odpowiedzi –

ciągnęła Claire. Z uśmiechem dodała: – Ale Anthony musiał to zrobić. I

wtedy właśnie dowiedziałam się, że wybieramy się na Fidżi. (Zdjęcie, na którym państwo Rawlingsowie jedzą kolację na oświetlonym pochodniami tarasie, a przed nimi rozciąga się widok na ocean i spektakularny zachód słońca).

VF: Pani Rawlings, ucieszył panią wybór pani męża?

Niektóre kobiety wolałyby brać udział w planowaniu.

– Może to prawda, ale mój mąż zaplanował dziesięć dni w raj. Było niesamowicie. Znaleźliśmy się w tropikalnej oazie.

Wiem, że pod artykułem pojawią się zdjęcia, ale one naprawdę nie są w stanie oddać piękna tamtego miejsca. Klimat, atmosfera, kuchnia, plaża... –

Uśmiechnęła się, patrząc w brązowe oczy

męża. – Jego towarzystwo, to wszystko sprawiło, że czułam się, jakbym śniła. Nie jestem pewna, czy niebo może się z tym równać.

VF: Nie przeszkadzało więc pani to, że nie brała udziału w planowaniu?

– Jeśli wszystkie jego decyzje okażą się tak fantastyczne, w ogóle mi to nie przeszkadza.

Pocałował ją w policzek.

Ludzie zapomną o tym, co powiedziałaś, ludzie zapomną o tym, czego dokonałaś, ale ludzie nigdy nie zapomną tego, jak dzięki tobie się czuli.

Maya Angelou

Anthony dodał:

– Wiele lat żyłem sam, samodzielnie podejmowałem decyzje

i byłem ich beneficjentem. Przekonałem się, że ludzie najbardziej pamiętają to, jak się dzięki komuś czują. Zarządzając swoją firmą, staram się o tym pamiętać. Kiedy prowadzę z kimś negocjacje, ten ktoś zapomni, co powiedziałem i co zrobiłem, ale będzie pamiętał, jak się dzięki mnie poczuł. Czy czuł się ważny? Czy miał

wrażenie, że stanowi centrum interesu? Chciałem, aby nasza

podróż poślubna była wyjątkowa, ponieważ sam odniósłbym wtedy korzyści. – Jego uśmiech wydał się figlarny. – Tak naprawdę chciałem, żeby była jedyna w swoim rodzaju dlatego, by Claire mogła się poczuć wyjątkowa i dowiedziała się, jak wiele dla mnie znaczy.

Cała uwaga pani Rawlings skupiała się teraz na mężu i można mieć pewność, że tak też było podczas ich pobytu w raj. Pan Rawlings miał dar sprawiania, że każdy się czuł wyjątkowy. Claire przyznała, że tak się właśnie poczuła podczas ich pierwszego spotkania.

VF: „Vanity Fair” chciałoby podziękować za to, że poświęcili państwo swój czas i wpuścili nas do swojego domu. Czy to prawda, że to nie jest jedyna należąca do państwa rezydencja?

– Moja firma ma swoje filie rozsiane po całym kraju i w związku z częstymi podróżami służbowymi rzeczywiście mamy kilka apartamentów w różnych miastach. To bardzo wszystko ułatwia. (Wstawić ramkę z listą nieruchomości państwa Rawlingsów).

VF: Panie Rawlings, powiedział pan „mamy”, co każe nam poruszyć kolejny kontrowersyjny temat. Można zapytać o dyskusję dotyczącą braku intercyzy?

– Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie, jednak jedynym sposobem na uciszenie plotek jest otwarte podejście do tematu. Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że nie było żadnej dyskusji. W ogóle nie braliśmy pod uwagę intercyzy, nie mówiąc o dyskusowaniu na ten temat. – Wziął żonę za rękę i kontynuował: – Jestem uradowany faktem, że świat pozna moją żonę. Claire Rawlings to niezwykła kobieta. Kiedy się poznaliśmy, nie wiedziała, kim jestem. Mówiła, co myśli o mnie i moim zachowaniu nie zawsze w sposób pochlebny. Nie spodziewała się oświadczyć w tamten chłodny... – uśmiechnął się do Claire – wieczór w Central Parku. Ufam jej bezgranicznie. Na swoje biznesowe imperium pracowałem całe życie. Pieniądze nie mają żadnego znaczenia, jeśli nie można się nimi dzielić. Uznałem, że to nie fair prosić ją o podpisanie świstka papieru ograniczającego nasze partnerstwo. To moja żona, a ja jestem jej mężem. Mówienie czegoś takiego może w dzisiejszych czasach nie

jest politycznie poprawne, ale oboje wierzymy w miłość, zaufanie i bycie razem do końca życia. Kiedy jest się siwowłosym staruszkiem, świstek papieru nie ma żadnego znaczenia. Wspólnie uznaliśmy, że nasze oddanie sobie jest silniejsze niż jakakolwiek umowa prawna. –

Pani Rawlings uściśniła jego dłoń. – Jak to mówią w filmach, ona stanowi część mnie.

VF: Jeszcze raz dziękujemy za możliwość zajrzenia do państwa życia. Poniżej cytat, który odczytano w trakcie państwa ślubu. Do wiadomości naszych czytelników: to oświadczenie ich obojga.

Kocham Cię nie tylko za to, jaka jesteś, ale również za to, jaki ja jestem, kiedy przbywam z Tobą. Kocham Cię nie tylko za to, kim się stałaś, ale również za to, kogo czynisz ze mnie. Kocham Cię za tę część mnie, która światło dzienne ujrzala dzięki Tobie.

Roy Croff

(Kolaż zdjęć na końcu; rezydencja: hol, salon, biblioteka, gabinet, jadalnia, pokój rozrywkowy, siłownia, sala kinowa i basen.

Zdjęcia ślubne: z ceremonii, z przyjęcia, z tortem, podczas rozmów z gośćmi, w tańcu. Kilka zdjęć z Fidżi, prywatnej wyspy, na której para spędziła miesiąc miodowy: plaża, basen, taras i prysznic na świeżym powietrzu).

Claire przeczytała artykuł i wyobraziła sobie wstawione zdjęcia. Rzeczywiście wyglądało to perfekcyjnie.

Trzy dni później, osiemnastego marca, Tony zaskoczył Claire przedłużonym weekendem nad jeziorem Tahoe. Piękne zaśnieżone góry, narty, ogień trzaskający w kominku, gorąca kawa – to

wszystko złożyło się na fantastyczny wyjazd. Kurort narciarski, znajdujący się tysiąc sześćset metrów nad poziomem morza, cechowało krystalicznie czyste powietrze. Warunki narciarskie okazały się idealne dzięki ponaddwumetrowej warstwie śniegu.

Wysokie, majestatyczne drzewa iglaste schylały się pod ciężarem białego puchu, oblepiającego każdą gałąź. Z ich małego,

drewnianego domku w stylu alpejskim rozciągał się niezwykle widok.

Ciepło zapewniały kominki, ale nie mogli liczyć na usługi kucharza. Po raz pierwszy od roku, mimo ograniczonych zapasów, Claire udało się nie dopuścić do tego, aby umarli z głodu. Sporo się ruszali, zarówno na dworze, jak i w domu, i cieszyła się, że Tony'emu smakuje jej kuchnia. Jakiś czas temu

usłyszała radę: trzeba jeść po to, aby mieć siłę.

Naga pod otulającym ją miękkim kocem, położyła głowę na jego piersi. Gdy w blasku płonącego w kominku ognia

odpoczywali po miłosnej sesji, Claire zastanawiała się, co znaczy akurat ten weekend. Trzysta sześćdziesiąt sześć dni temu była zupełnie inną osobą, wiedzącą zupełnie inne życie. Nie znaczyło to, że jej obecne życie jest złe. Chodziło jedynie o to, że jego zmiana była nieplanowana, niechciana i coś – brutalna. Musiała poznać odpowiedź męża na pytanie, które nie dawało jej spokoju.

– Tony, dlaczego przyjechaliśmy tutaj akurat w ten weekend?

Oboje wpatrywali się w ogień. Silne ramiona Tony’ego obejmowały jej drobne ciało. Wziął głęboki oddech i odpowiedział:

– Nie chciałem, abyś przebywała w ten weekend w domu, w swoim apartamencie. Chciałem wyciągnąć cię na dwór, na świeże powietrze.

– Czuł, jak jej klatka piersiowa się unosi, następnie opada i usłyszał, jak Claire cicho pociąga nosem. Do diaska, liczył, że uda mu się uniknąć płaczu. Skrył twarz w jej włosach i

pocałował ją w głowę. – Gdyby tamto nie miało miejsca, nie byłoby nas tutaj. Nic się nie dzieje bez przyczyny.

Czule odwrócił ją twarzą do siebie, po czym położył na plecach. Jasne włosy rozsypały się wokół jej głowy niczym

aureola. Przyjrzał się jej anielskiej twarzy. Miała niezwykle oczy, nawet jeśli mokre w tej chwili od łez. Dzięki nim wydawały się jeszcze bardziej zielone. Tony nie potrafił się opanować. Była piękna, zmysłowa i pragnął jej. Nagim torsem naparł na jej jędrne piersi. Delikatnie pogładził zaróżowione policzki i ramiona.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie żałuję, że jesteśmy razem, ale bardzo żałuję tego... co kiedyś...

Claire pokręciła głową i położyła mu palec na ustach.

Przestał mówić i pocałował jej dłoń, po czym zajął się ssaniem każdego palca.

– Proszę, Tony. Nie chcę tego pamiętać ani o tym myśleć. –

Pomimo łez, które spływały kącikami jej oczu, głos miała zadziwiająco spokojny. – Chcę myśleć o teraźniejszości.

– Ale powinnaś wiedzieć...

– Wiem jedynie, że dzisiaj cię kocham. Wtedy cię nienawidziłam. Mój umysł nie pojmuje tego kontrastu. Chcę się skupić na tym, co jest teraz.

– Ja też cię dzisiaj kocham. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić. Claire, co tylko zechcesz, jest twoje.

– Chcę ciebie. Chcę, żebyś mnie kochał i obdarowywał tyłoma dobrymi wspomnieniami, żeby nie było już miejsca na inne. – Pocałowała męża w usta. – Tony, całą wypełnij mnie sobą. Claire nie myślała. Kontrolę nad nią przejęło ciało, spełniające rozkazy pożądania. Nie myślała, ponieważ bała się, że jeśli to robi, cofnie się myślami do przeszłości. Zamiast tego oddała mężowi swe myśli i ciało. Był czas, kiedy te pierwsze próbowała zachować dla siebie. Już nie. Teraz on był w posiadaniu jednego i drugiego.

Jego usta odnalazły delikatną skórę i przyglądał się, jak reagują jej oczy. Chciał widzieć w nich blask, pragnął, żeby z nich nie znikał. Przypomniało mu się powiedzenie: cel uświęca środki.

Jeśli to była prawda, to nie było mu przykro. W swoich ramionach trzymał kobietę, którą obserwował od tak dawna. Ssał twarde brodawki, a ona jęczała głośno, pragnąc go, nie, potrzebując go. W tej akurat chwili wcale nie było mu przykro.

*Nic nie poprawia pamięci tak bardzo,
jak próba wyrzucenia z niej czegoś.*

Autor nieznanym

Rozdział 38

Przeżywała to po raz kolejny. Satynowa pościel mokra była od potu, gdy Claire walczyła o oddech. Drżąc, koncentrowała się na wdechach i wydechach. To był tylko sen, bardzo zły sen. Nie pamiętała, co jej się śniło, czuła jedynie potworne uczucie bezradności. Zawsze się budziła, kiedy słyszała piknięcie. To samo cholerne piknięcie, które rozlegało się po przyjeździe do

rezydencji Tony'ego; dźwięk oznaczający, że apartament jest zamknięty. Na początku, gdy zaczęły się te sny, potrafiła się przekręcić na drugi bok, przytulić do śpiącego męża i ponownie zasnąć. Teraz wiedziała, że to niemożliwe. Robiła to już wiele razy: musiała wstać i postępować zgodnie z przećwiczoną

procedurą.

Rytmiczny oddech powiedział Claire, że jej mąż spokojnie śpi. Delikatnie uniosła koldrę i wysunęła się z łóżka. Ręce jej się trzęsły, kiedy wkładała szlafrok. Na paluszkach podeszła do drzwi.

– To niedorzeczne – szepnęła, stojąc na grubej wykładzinie.

Jednak tak to teraz wyglądało. Wiedziała, że nie zaśnie ponownie, dopóki wszystkiego nie odfajkuje. Chwyliła metalową dźwignię, pociągnęła i drzwi otworzyły się bez problemu. Zamknęła je i przeszła do wyjścia prowadzącego na balkon. Odsunęła zasłony i swobodnie otworzyła kolejne drzwi. Jej płuca wypełniło świeże, wiosenne powietrze. Wyszła na balkon i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Jej spocone ciało rozkoszowało się chłodnym, nocnym powietrzem. Stojąc przy poręczy, oddychała głęboko. Uniosła włosy, aby osuszyć szyję. Nie chodziło o to, że chciała pamiętać, co czuła rok temu. Naprawdę nie chciała. Kiedy wychodziła na taras albo do ogrodu i pojawiały się wspomnienia, potrafiła je powstrzymać. Problem pojawiał się w nocy; gdy spała, z szufladek wypelzały wspomnienia dotyczące jej uwięzienia. I potem musiała walczyć ze strachem, czasem minuty, czasem godziny. To był strach, który tak bardzo się starała od siebie odsuwać, przerażenie, że w każdej chwili i bez ostrzeżenia historia się powtórzy. Nie pozwalała jej spać nieprzyjemna świadomość, że byłaby wtedy kompletnie bezradna.

Dzięki zimnemu betonowi pod stopami wróciła do rzeczywistości. Zadrzała, owinęła się ciasniej puszystym szlafrokiem i pożałowała, że nie założyła kapci. Ale trzęsła się nie z zimna, lecz z powodu snu. Uniosła głowę i przekonała się, że aksamitnie czarne niebo usłane jest gwiazdami. Z roztargnieniem pomyślała: „A więc dlatego temperatura spadła”.

Westchnęła i usiadła na krześle. Ta wiedza już nigdy jej się nie przyda. Jej pracą było nazwisko, które nosiła: Claire Rawlings.

Z meteorologią mogła się na zawsze pożegnać. Wyszła z pokoju tak spanikowana, że nie spojrzała na zegarek. W sumie nie miało to znaczenia; sen był poza jej zasięgiem. Podciągnęła kolana pod brodę, otuliła nogi szlafrokiem i rozpoczęła w myślach swoją sesję terapeutyczną. Jej serce nadal biło jak szalone i wiedziała, że dzisiejszej nocy to kwestia godzin, a nie minut.

Terapia polegała na sporządzeniu w myślach powodów, dla

których te nocne koszmary były absurdalne, a ona nie miała się czego obawiać. Claire wierzyła, że jeśli uda jej się przekonać swoją świadomość, to podświadomość będzie musiała przyznać jej rację. Kiedy wracała myślami do ubiegłej wiosny, tłumaczyła sobie, że teraz jej życie wygląda zupełnie inaczej. Obecnie miała zdecydowanie więcej wolności.

Tony dotrzymał słowa, jeśli chodzi o maile. Zdecydował nawet, że powinna mieć własny adres:

claraw11084@rawlingsind.com. To ułatwiało drukowanie. Miał

także rację w kwestii niezliczonych próśb o wywiad, pieniądze i wsparcie, które otrzymywała każdego dnia od zupełnie nieznanych jej ludzi. Dobrze, że to Patricia na nie odpowiadała. Przychodziły do niej również wiadomości prywatne i teraz miała prawo głosu odnośnie do udzielania odpowiedzi. Tony generalnie zgadzał się na wszystko, co miało związek z Courtney, Sue, Bev czy MaryAnn.

Jeśli na dany dzień miał jakieś inne plany, a czasem tak bywało, to one miały pierwszeństwo, ale kluczowym elementem negocjacji było pytanie o zgodę. Jeśli Claire chciała komuś odpisać albo gdzieś się wybrać, musiała o to poprosić. Tak, jak jej rzekł kilka miesięcy temu. Przyzwyczaiła się do takiego stanu rzeczy. To było codzienne przypomnienie o tym, kto dzierży władzę.

A władzy tej Tony nie podkreślał tak, jak przed rokiem.

Tłumaczyła to sobie tym, że być może jej zachowanie tego nie wymagało. Bez względu jednak na powód żyło jej się bez wątpienia lepiej.

Przyglądając się skąpanym w blasku księżyca, szykującym się do wiosny drzewom, Claire pomyślała o niedawnych wyjściach: lunchach w Iowa City i Cedar Rapids, zebraniach komitetu Czerwonego Krzyża w Davenport i zakupach w Chicago.

Kilka tygodni temu MaryAnn zaproponowała spotkanie w Nowym Jorku, dokąd ona i Eli wybierali się w sprawach służbowych. Tony pierwszy czytał wszystkie maile i Claire nie spodziewała się, że pozwoli jej spędzić dzień w Nowym Jorku, ale zapytała go o to.

Dziwne, ale się zgodził. Uśmiechając się i czując, jak puls jej zwalnia, przypomniła sobie tamten piękny, kwietniowy dzień i lot służbowym samolotem Tony'ego w towarzystwie Courtney i Sue.

Panie spędziły razem cudowny czas, a Claire dotarła do domu przed dziewiętnastą. Tony zdążył już wrócić z pracy, ale ona zjawiła się na kolację.

Nie miał powodów do niezadowolenia.

Lekki wiatr rozwiewał jej włosy. Uspokajając się, słuchała głosu w swojej głowie, opowiadającego o niedawnej nieoczekiwanej swobodzie. Tęskniąc w głębi duszy za kasztanowymi włosami, które wciąż próbowały wrócić, poinformowała Tony'ego, że jeśli ma być nadal blondynką, to musi się wybrać do fryzjera. Odparł, że w najbliższym czasie nie ma w planach wyjazdów, więc powinna lecieć sama. Gdyby potrzebował swojego samolotu, Claire może wziąć jeden z należących do firmy. Ma tylko wrócić przed kolacją. Pamiętała, że zapytała go zdumiona:

– Mówisz, że mogę lecieć sama?

– Moja droga Claire, a istnieje powód, dla którego nie miałabyś tego robić?

Zapewniła go, że nie. On, albo Patricia, zrobił rezerwację u fryzjera. Claire udała się na lotnisko i sama wsiadła do firmowego samolotu. Wylądowała w Chicago i taksówką udała się do Trump Tower, gdzie przez całe przedpołudnie zajmowano się jej

upiększaniem. Następnie zjadła lunch, zrobiła zakupy i wróciła do domu. Pomyślała o tym, że w apartamencie zjawiała się przed osiemnastą i że bardzo się starała pokazać mężowi, że mówiła poważnie, kiedy kilka miesięcy wcześniej mu oświadczyła, iż wracanie do żony, która chce być w domu, jest lepsze niż wracanie do żony, która musi być w domu. Dość szybko połapał się, o co chodzi. Pierwszą wskazówką był błysk w jej szmaragdowych

oczach, kolejnymi satynowa czarna podomka i wanna pełna ciepłej wody. Prawdę mówiąc, nie potrafiła sobie przypomnieć, czy tamtego wieczoru w ogóle zjedli kolację.

Ciężkie powieki powiedziały Claire, że powinna iść już spać.

Wślizgnęła się do pokoju. Weszła po cichu pod ciepłą kołdrę i pomyślała o leżącym obok niej mężczyźnie. Nie przestawał być paradoksem. Od czasu „wypadku” nie miała do czynienia z

osobowością człowieka, którego poznała przed rokiem. Wiedziała, że nie zniknął. Sama ta wiedza stanowiła wystarczającą motywację do przestrzegania jego zasad. Zbyt wiele razy miała okazję słyszeć, że jego obietnica trzymania tej

osobowości na wodzy jest

uzależniona od jej umiejętności zachowywania się we właściwy sposób.

Mężczyzna, który się o nią starał, przekonywał ją, że jest ważna, godna pożądania i kochana, nadal był obecny, ale w stonowanej wersji. Był troskliwy, uprzejmy i zawsze miał ochotę na seks, ale czekało też na niego dużo pracy i często jej się poświęcał. To zrozumiałe. Był biznesmenem, który miał na głowie wiele spraw.

Najbardziej nieznośna i przytłaczająca była jego ciągła potrzeba dominacji w każdym aspekcie jej życia. Claire się zastanawiała, czy przypadkiem nie dlatego miewa ona problemy z oddychaniem, najczęściej po przebudzeniu z koszmaru. Fakt, że kontrolował jej wyjścia z domu, maile, włosy i bardzo często ubiór, wydawał się niedorzeczny.

Starając się nie dopuścić do tego, aby podniosło jej się ciśnienie, przypominała sobie, że bez względu na wszystko ona go kocha. W jednej chwili doprowadzał ją do szału i sprawiał, że czuła się podczłowiekiem, w następnej dawał do zrozumienia, że świat kręci się tylko i wyłącznie z jej powodu. Problem w tym, że te dwa przeciwstawne uczucia potrafiły siedzieć zbyt blisko siebie i pojawiać się w dowolnej kolejności. Uświadomiła sobie, że tak jak przed rokiem jej nastrój, wolność i poczucie własnej wartości mają wspólny mianownik: Anthony'ego Rawlingsa.

W tym momencie odwrócił się w jej stronę, przytulił ją i przez sen wymruczał:

– Moja kochana, strasznie zmarłaś. Chodź bliżej.

Wtuliła się w jego ciepły tors. W tej akurat chwili czuła się bezpieczna i kochana. Zamknęła oczy i zasnęła.

Gdy wiosna przestaczała się w lato, największą kością niezgody między Tonym a Claire pozostawała jej rodzina. Choć uwielbiała wiadomości od Emily, na widok jej maila od razu ścisnął się jej żołądek. Prawie zawsze towarzyszyło temu spojrzenie ciemnych, przenikliwych oczu.

Czasami wołała, żeby zamiast niej odpisywała Patricia.

Bywało, że komunikacja między siostrami nie była warta nieuchronnego konfliktu. Wszystkie jej rozmowy z Emily były monitorowane. Z tym faktem nie polemizowała. W przeciwnym razie mogłaby stracić możliwość kontaktu. Tony nie musiał jej tego mówić.

Wiedziała to równie dobrze, jak to, że jej „wolność”

zależała tylko i wyłącznie od jego widzimisię.

Od czasu tamtego telefonu po wywiadzie Claire rozmawiała z Emily co trzy, cztery tygodnie. Co najmniej raz w tygodniu otrzymywała od siostry maila. Odkąd Claire miała własny adres, wiadomości od Emily stały się bardziej obszernie. Claire odręcznie pisała swoją odpowiedź. Po uzyskaniu akceptacji Tony’ego

wysyłała ją Patricia.

Ten sam Tony zaskoczył Claire długim weekendem nad jeziorem Tahoe. A w weekend, w który przypadał Dzień Pamięci, zabrał ją do San Francisco. Tam spotkali się z Elim i MaryAnn na kolacji w ekskluzywnym klubie nocnym ze spektakularnym widokiem na zatokę i most. Nazajutrz, po romantycznej przejażdżce wynajętym kabrioletem, spacerowali za rękę po plaży w Big Sur. Claire zaskoczyły fale odbijające się od potężnych skał wzdłuż oceanu. To nie była Zatoka Meksykańska ani spokojne wody Fidżi. Wyglądało to raczej jak sceny z filmu. Podczas tych wycieczek czuła się niczym gwiazda. W czasie ostatniego dnia pobytu w San Francisco wybrali się na zwiedzanie; wycieczka do Alcatraz w ogóle nie była brana pod uwagę.

Na koniec lipca Tony zaplanował dwutygodniową podróż służbową do Europy. Tym razem chciał, aby Claire także poleciała.

Dziwne, ale poprosił, żeby pomogła mu przygotować plan zwiedzania. Odwiedzą Włochy, Szwajcarię i Francję. Czekają go sporo spotkań, ale obiecał czas wolny dla żony. Claire spędziła w bibliotece wiele godzin, wertując przewodniki i czytając o muzeach i innych miejscach godnych odwiedzenia. Dostęp do internetu by to ułatwił, ale i tak udało jej się znaleźć niesamowite zdjęcia i całe mnóstwo przydatnych informacji.

Tempo pracy dla Czerwonego Krzyża uległo spowolnieniu.

Kalendarz został zaplanowany, a cel ustalony. Teraz pozostała kwestia wdrożenia. Komitet miał także innych członków.

Rozdzielili między siebie wydarzenia. Claire była odpowiedzialna za aukcję odbywającą się w październiku. Sporządziła pisma z prośbą o darowizny, a Patricia rozesłała je do prominentnych partnerów biznesowych pana Rawlingsa.

Tony dostarczył jej już sporo pozytywnych odpowiedzi. Claire zarezerwowała salę balową w Bettendorf, w której odbędzie się aukcja w połączeniu z degustacją win. Uznała, że odrobina trunku może ułatwić jej uzyskanie wyższych ofert. Courtney była jej szczerze wdzięczna za pomoc.

Letni upał tworzył ulubiony klimat Claire. Z zadowoleniem spędzała czas nad basenem albo nad jeziorem. Początkowo Tony się wahał, czy zezwolić jej na wycieczki nad jezioro. Był tam.

Wiedział, jak to daleko od domu. A gdyby rzeczywiście zdarzył się wypadek? Początkowo mu uległa, ale potem uznała, że jezioro zasłużyło na walkę. To było jej schronienie. Pragnęła je odzyskać.

Pewnej niedzieli na początku czerwca Claire z determinacją zaważyła o możliwość wycieczek. Tony w końcu jej ustąpił.

Oświadczył, że chciałby się na nią rozgniewać, ale pamiętał jej podekscytowanie podczas ich lutowej wyprawy. Zapytała go, czy nie chce iść razem z nią. Miał co prawda inne plany na spędzenie dnia, ale się zgodził. Zabrali koc, suchy prowiant naszykowany przez Catherine i wodę. Po dotarciu nad jezioro Tony chyba

zrozumiał, dlaczego ona tak kocha to miejsce. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż zimą. Kolory lata mocno kontrastowały z charakteryzującą ich poprzednią wycieczkę bielą. Jezioro połyskiwało wieloma odcieniami błękitu. Rosnące wokół niego drzewa były soczyście zielone i gęste. Te w lesie także, tworząc labirynt, w którym Tony miał nadzieję, że Claire się odnajdzie. Wsłuchiwał się w odgłosy wydawane przez wodę. Przez czterdzieści sześć lat ani razu nie przystanął, aby posłuchać, jak fale omywają brzeg. Ten nieprzerwany dźwięk w połączeniu z

cichym szumem drzew działał na niego niesłuchanie kojąco. Pod rosnącym nad brzegiem wody drzewem rozłożył koc. Claire

rozpakowała jedzenie. Siedzieli w milczeniu.

Początkowo Claire bała się, że zdenerwowała go swoim zuchwalstwem. A potem przyjrzała mu się uważnie i przestała się martwić. Był spokojny. Pomyślała o tym, kogo zobaczyła:

Anthony'ego Rawlingsa, miliardera i przedsiębiorcę, człowieka, który ma pełną kontrolę na wszystkim i wszystkimi. Żywiła nadzieję, że być może jest świadkiem, jak ten wyniosły mężczyzna po raz

pierwszy postrzega siebie jako element całości. Może po raz pierwszy nie widział siebie samego w centrum. Nie chcąc, aby czar przysł, nie odzywała się ani słowem.

Jakiś czas później – Claire straciła rachubę czasu – zrobił to Tony.

– Tu jest pięknie. To przecież mój teren, a ja go nigdy nie widziałem, nie w taki sposób. – Słońce sprawiało, że tuż nad wodą tańczyło kolorowe światło.

Claire wyjęła z kosza kanapkę,

odłamała kawałek chleba i rzuciła go do wody. Tony śmiał się, gdy podpłynęły płatki, aby raczyć się nieoczekiwanymi pysznościami.

Uśmiechnęła się do męża. Czuła, że cała promienieje od tego uśmiechu.

Oderwał spojrzenie czekoladowych oczu od jeziora i popatrzył na nią. Nachylił się ku niej. – Dziękuję – powiedział.

– Za co?

– Za pokazanie, co tracę. Przez to, że miałem tylko jeden cel, tak wiele mnie ominęło. – Przynęła się bliżej niego i

poczęstowała go kanapką. – Nie jestem jeszcze głodny. A ty? –

Jego dłonie pieściły jej obojczyk.

– Chyba mogę zaczekać.

Puszysty koc, miękki piasek i delikatny wietrzyk stworzyły idealne łóżce. Ruchy ich ciał były czułe i powolne. Poruszając się w rytm uderzających o brzeg fał, Tony zabrał Claire do krainy rozkoszy.

Zbliżało się letnie przesilenie i dni były coraz dłuższe. Nim małżonkowie dokonali eksploracji jeziora, brzegu, lasu i samych siebie, słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Nie szkodzi. Claire wiedziała, że tym razem nie grozi jej kara ani „wypadek”. Tym razem była bezpieczna. Siedzieli i patrzyli, jak karmazynowa kula naznacza niebo czerwoną poświatą, chowając się powoli za linią zacienionych drzew.

Jest tylko jedna droga do szczęścia –

przestać się martwić rzeczami, na które nie masz wpływu.

Epiktet

Rozdział 39

Edukacja Claire w kwestii tego, jakie ma obowiązki jako pani Rawlings, odbywała się także latem. Teraz musiała gościć partnerów biznesowych Tony’ego. Gdy był kawalerem, nie oczekiwano od niego organizowania przyjęć, obecnie jednak, z żoną przy

swoim boku, zdaniem Shelly mogłoby mu to przynieść wymierne korzyści. Czwartego lipca, w Dzień Niepodległości, urządzili przyjęcie nad basenem połączone z grillem. Zaprosili na nie wielu partnerów Tony'ego. Część gości Claire miała okazję przelotnie poznać podczas ich ślubu, innych w ogóle nie знаła.

Tony przedstawił ją wszystkim, a ona zadziwiająco dobrze zapamiętywała imiona i twarze. Miała być dokładnie taka, jak czternaście miesięcy temu: perfekcyjna. Aby to się udało, musiała być piękna, uprzejma, zadowolona i wpatrzona w męża. Teraz

doszedł jeszcze jeden wymóg: bycie doskonałą gospodynią. Co zaskakujące, dla Claire te nowe obowiązki nie okazały się trudne.

W przypadku większości ludzi przygotowanie kolacji, grilla czy przyjęcia nad basenem wiązało się z planowaniem, sprzątaniami, gotowaniem, nakrywaniem do stołu itd. Pani Rawlings nie musiała zwracać sobie tym głowy. Wszystko odbywało się bez jej udziału.

Zaproszenia wysyłano, przybycie potwierdzano, posiłki planowano, dom lub apartament sprzątano, jedzenie przygotowywano, stoły nakrywano, dania serwowano, a nazajutrz wszystko cudownym sposobem było czyste. Ona musiała jedynie troszczyć się o zaproszone osoby, a przede wszystkim o męża.

Po raz pierwszy podjęli goście w apartamencie w Nowym Jorku. Była to kameralna kolacja dla dziesięciu osób. Zgoda, nim pojawiły się przystawki, nerwy Claire całe były w strzępach. Być może powodem był wykład Tony'ego o dbaniu o pozory,

obowiązkach jako jego żony i niedopuszczeniu do publicznej porażki. Kiedy jednak ubrała się w wybrany przez niego strój, uczesała zgodnie z jego sugestią i zachowywała się niezwykle posłuszenie, wieczór okazał się całkiem przyjemny. Jej talent do zapamiętywania imion, twarzy i faktów oraz intuicja, mówiąca jej, kiedy nie przerywać rozmów na tematy związane z pracą, a kiedy prowadzić rozmowę towarzyską, sprawiły, że wszyscy czuli się swobodnie. Po wyjściu gości Tony objął ją w pasie i szepnął do ucha:

– Byłaś niesamowita.

Od tamtej pory na wieść o zbliżającym się przyjęciu miała tylko jeden cel: zadowolić męża. Czasami, gdy znajdowali się na przeciwnych końcach pokoju, sprawdzała jego oczy. Kiedy były brązowe,

jeszcze silniejsze stawało się jej postanowienie, aby odgrywać swoją rolę perfekcyjnie. Widząc czarne otchłanie,

próbowała poznać powód jego niezadowolenia. A jak już to zrobiła, do niej należało naprawienie sytuacji. Dzięki swoim nowym obowiązkom żony Anthony'ego Rawlingsa spotykała wiele osób i czuła się mniej samotna. Poznała część jego bliskich współpracowników. Może i była tylko ładnym dodatkiem, ale wierzyła, że jest ważnym atutem, jeśli chodzi o jego wizerunek.

Dodatkowy bonus był taki, że niezmiennie zdumiewała Tony'ego swoją umiejętnością pokonywania wszelkich przeszkód.

Tydzień przed wylotem do Francji Tony poinformował Claire, że wcześniej wybiorą się do Nowego Jorku. On mógł pracować w tamtejszym biurze, no i lot do Paryża będzie trwał krócej. Claire przygotowała całą listę miejsc, które chciałaby odwiedzić we Francji. W Paryżu Tony'ego czekały dwa dni

spotkań. Ona pragnęła zobaczyć między innymi wieżę Eiffla, Luwr, Muzeum Orsay, katedrę Notre Dame i Łuk Triumfalny.

Powtarzała mężowi, jak bardzo jest podekscytowana tym, że może brać udział w planowaniu tego, co będą robić. Następnie czekały ich trzy dni na południu Francji, które wyjątkowo lubił. Zdażył już zaplanować coś wyjątkowego. Claire czytała o Cannes, Riwierze Francuskiej i Monako, ale bez problemu pogodziła się z jego decyzją.

W dalszej kolejności polecą do Włoch. Tony miał spotkania w Rzymie i Florencji. Będą mieli okazję zwiedzić oba miasta. Prosiła tylko o dwa miejsca: Watykan i Galleria dell'Accademia – muzeum, w którym znajdowała się rzeźba Dawida dłuta Michała Anioła. Tony zapewnił ją, że Dawid nie ma niczego, czego już by nie widziała.

On chciał jej pokazać Sycylię. Twierdził, że woda jest tam przepiękna, a jej błękit może rywalizować z Fidzi. Uśmiechnął się figlarnie i dodał, że w rejonie Morza Śródziemnego można się opalać nago.

– Chyba nie podoba mi się pomysł paradowania na golasa wśród tłumu plażowiczów.

– Uważam, że masz rację, moja droga. – Uśmiechnął się lubieżnie i zaczął powoli rozpinąć jej bluzkę. – Poza tym nie chcę, żeby inni oglądali to, co należy do mnie.

Ostatnim przystankiem była Szwajcaria. Tony miał spotkania w Genewie i Interlaken. Wyjaśnił, że skoro spodobało jej się piękno i majestatyczność Gór Skalistych nad jeziorem Tahoe, to zachwycą ją szwajcarskie Alpy. Wiedział, że urzeknie ją przyroda w tym kraju.

Gdy rozmawiali o wyjeździe, Tony wyraził chęć spędzenia w Europie więcej czasu.

– Chcę ci tak wiele pokazać. W ogóle nie mamy w planach Wenecji. Przejazdka gondolą to wyjątkowo romantyczne przeżycie, no a co z Londynem? Nie chcesz zobaczyć pałacu Buckingham?

– Mamy całe życie na odwiedzenie tych miejsc.

Kiedy opowiadał o miastach i miejscach, w jego oczach tańczył entuzjazm. Jego radość z tego, że zrobią coś wspólnie, znaczyła dla Claire więcej niż sama podróż.

We wtorek przed wyjazdem siedzieli w apartamencie Claire; ona czytała maile, a on pracował na laptopie. Musiała z nim omawiać tylko wiadomości, które uznawała, że zasługują na jej odpowiedź. Przeczytała wszystkie i w końcu dotarła do maila od Emily. Nie zdziwiła się. Po raz ostatni jej siostra napisała mniej więcej tydzień temu. Tym razem pojawiło się sporo nowych

informacji, a nie tylko tekst w rodzaju „chciałabym się z tobą spotkać”.

Adresat: Claire Rawlings claraw11084@rawlingsind.com

Nadawca: Emily Vandersol johnemvan@aol.com

Data: 19 lipca 2011

Temat: Cześć.

Hej, Claire. Co u Ciebie i Anthony'ego? U nas wszystko dobrze. Jak wiesz, mam wakacje. Wspaniale byłoby spotkać się z młodszą siostrą, ale wiem przecież, jak bardzo jesteś zajęta. Jak tam się udają te prośzone kolacje? Nadal nie mogę uwierzyć, że jesteś gospodynią takich przyjęć. Kto by pomyślał? Nie

wspominałaś mi, że wybieracie się na wakacje! Coś tam słyszałam w telewizji, że przebywacie na jakiejś prywatnej wyspie.

Naprawdę? Wyjechaliście? Nigdy nie wiem, w co mam wierzyć.

Ale chciałam Ci przekazać, że John i jego wspólnik wygrali niedawno w sądzie ważną sprawę. Bardzo tym zaimponowali partnerom. Nie mówiąc o

tym, że zarobili dla nich grube pieniądze. Otrzymaliśmy zaproszenia na kilka kolacji, a John był

na paru lunchach z częścią partnerów. Wygląda na to, że w końcu opłacą się ciężka praca i późne powroty do domu. Bardzo bym chciała Cię usłyszeć. Przekaż, proszę, Anthony'emu nasze pozdrowienia. Co słyhać w Iowa? Mam trochę czasu, może mogłybyśmy się jakoś spotkać? Chyba że jesteś zbyt zajęta, żeby mieć czas dla siostry (próbuję wywołać wyrzuty sumienia).

Pozdrowionka, Em.

Claire przeczytała mail, westchnęła i napisała na górze:

„Patricio, proszę, odpisz”, po czym przeszła do kolejnej wiadomości. Wyczuła na sobie spojrzenie Tony'ego. On to czytał.

Nie musiała omawiać z nim treści. Nie prosiła o nic. Uniosła głowę i rzekła: – Nie chcę się tym zajmować, okej? Za bardzo jestem podekscytowana wyjazdem.

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Pomyślałem jedynie, że może będziesz chciała się spotkać z nią i Johnem, kiedy będziemy w Nowym Jorku. Co powiesz na kolację na cześć twojego szanownego szwagra?

Claire popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Sugerujesz, żebyśmy spotkali się z nimi w weekend poprzedzający nasz wyjazd do Europy? – Obserwowała jego reakcję. Nic. Czytał coś na laptopie i pisał na iPadzie. – Nie drocz się ze

mną, proszę.

Jego uśmiech wydawał się szczery.

– Nie droczę się. Jeśli to ma cię uszczęśliwić przed wyruszeniem w podróż, jakoś zniosę przez kilka godzin towarzystwo pana Wspaniałego.

Wstała od stołu i podeszła do sofy.

– Naprawdę? Mogę do niej zadzwonić i zapytać, czy mają czas?

– Tak. – Jego dłoń dotknęła skraju jej cienkiej różowej sukienki na ramiączkach. – Jest jednak coś, co chciałbym zrobić najpierw.

Claire sięgnęła po laptop i odstawiła go na podłogę. Usiadła na kolanach męża i zachichotała.

– Poważnie? Nie przychodzi mi do głowy...

Jej świat się zachwiało, kiedy Tony pchnął ją na sofę, a chwilę później położył się na niej. Reszta zdania Claire, jak również kolacja i telefon do Emily będą musiały poczekać.

Do Nowego Jorku przylecieli w czwartek wieczorem. Wylot do Paryża był zaplanowany na niedzielę. Tony sądził, że Claire będzie się chciała wybrać przed wyjazdem na zakupy, ale ona go zapewniła, że w Paryżu, Włoszech i Szwajcarii jest wystarczająco dużo sklepów.

Zaśmiał się.

– To mnie lekko przeraża, pani Rawlings. Chyba się robisz za dobra w robieniu zakupów.

Z Johnem i Emily umówili się na sobotnie popołudnie w restauracji w Newburgh, malowniczym miasteczku nad rzeką Hudson, w połowie drogi między Nowym Jorkiem a Troy. Tony przyznał, że gdyby zaprosili ich do swojego apartamentu, wizyta mogłaby się okazać dłuższa, niż by chciał. Claire wiedziała, że to dla niego trudne i była mu wdzięczna za szczerość. Poza tym podobał jej się pomysł, że spotkają się w miejscu publicznym. Tam Tony nie zrobi ani nie powie nic, co mogłoby zagrozić jego

wizerunkowi. Wiedziała, że bez względu na to, jak się potoczy obiad, to ona poniesie konsekwencje, negatywne czy pozytywne; warto było jednak zaryzykować, aby móc spotkać się z siostrą i szwagrem po raz pierwszy od ślubu.

Kiedy wyszli z apartamentowca, uderzyła w nich fala gorącego, lipcowego powietrza. Ich płuca wypełniły się natychmiast spalinami, jako że było bezwietrznie. Letnie słońce przebijało się przez ciemne szkła ich okularów

przeciwsłonecznych. Opuściwszy chłodne, zacienione lobby, Claire musiała zmrużyć oczy. Choć lubiła to miasto, zateśniła za spokojem ich ogrodu w Iowa.

Podczas trwającej półtorej godziny jazdy Tony pracował nad najnowszym projektem, a ona delektowała się przyciemnianymi szybami i klimatyzacją w limuzynie i próbowała czytać.

Zapakowała na wyjazd sporo książek. Podejrzewała, że podczas lotów i czekania na Tony'ego będzie mieć sporo wolnego czasu.

Choć starała się czytać, słowa nie układały się w żaden sensowny ciąg. Czytała, a potem czytała raz jeszcze, ale jej myśli znajdowały się daleko stąd, w restauracji. Siedem miesięcy minęło od ich ostatniego spotkania. Tak bardzo chciała, żeby popołudnie okazało się udane; bała się jednak, że tak się nie stanie.

Starając się ignorować oznaki kolejnej migreny, przewidywała problemy. A jeśli John coś powie? Coś na temat propozycji pracy? A jeżeli Emily będzie ciągnąć temat tego, co ją niepokoi? Gorączkowo rozważała potencjalne komplikacje.

Zastanawiała się nad możliwymi rozwiązaniami. Coś takiego nie zawsze się sprawdzało, ale Claire lepiej się czuła, gdy była przygotowana na różne ewentualności.

Od Newburgh dzieliła ich godzina jazdy, kiedy Tony przerwał ciszę:

– Claire, przestań, proszę.

Zdziwiona odwróciła się do niego.

– Ale co? Czytam sobie.

– Wcale nie. Wzdychasz, wiercisz się i stresujesz tym, nad czym nie masz żadnej kontroli.

– Przepraszam. Chcę jedynie, aby obiad się udał.

– Planujesz zrobić albo powiedzieć coś niewłaściwego?

– Nie! Oczywiście, że nie.

– Pozwól, że ci opowiem o tym projekcie.

Nieszczerze ją to interesowało, ale Tony rzadko mówił o pracy. Zamknęła książkę.

– Dobrze.

– Oto kontekst. Jest sobie rodzinna firma w Pensylwanii.

Swego czasu zatrudniała ponad siedemdziesiąt pięć osób. Dzisiaj czterdzieści sześć. Nie obchodzi mnie ta firma ani jej pracownicy, ale sporo zainwestowałem w jej głównego konkurenta.

Claire nie widziała w tym żadnego związku z ich obiadem, ale kiwnęła głową i odparła:

– Okej.

– W początkowym okresie istnienia firmy jej prezes podejmował doskonałe decyzje. W ciągu ostatnich pięciu lat nie były one

już tak fortunne. Prezes, uznając obecny stan gospodarki, chciałby sprzedać firmę. Do prowadzenia dalszej działalności potrzebne są bowiem pieniądze, a banki ich nie pożyczają. Jeśli tego nie zrobi, za dwa lata i tak ją pewnie zamknie. – Dalej nie rozumiejąc, Claire kiwnęła głową. Tony kontynuował: –

Rozważam złożenie bardzo niskiej oferty. Korzyść dla mnie jest taka, że zmniejszy mi się konkurencja. Jeśli moja propozycja zostanie przyjęta, firma od razu przestanie istnieć. Zgodnie z raportami moich księgowych, spółka, w którą zainwestowałem, po zamknięciu tej firmy powinna zwiększyć sprzedaż o osiemnaście procent. To oznacza dla mnie realny zysk. Przewidywania są takie, że koszt zakupu tamtej firmy zwróciłby mi się po niecałych dwóch latach.

Długotrwałe zyski wyglądają bardzo obiecująco. Jak

myślisz, na co liczą pracownicy firmy z Pensylwanii?

– Chcą albo tego, żeby ich firma nadal funkcjonowała tak, jak w tej chwili, albo że kupi ją ktoś, kto dalej ją będzie prowadził.

– Dobrze, a dlaczego?

– Bo wtedy nie stracą pracy.

– Ludzie z działu produkcji, dozorca, sekretarki i inni pracownicy nie brali udziału w podejmowaniu decyzji, które teraz bezpośrednio wpływają na ich życie.

– Tak, ale mają rodziny, długi i zobowiązania. – Claire myślała o decyzjach podejmowanych codziennie przez Tony'ego i ich daleko idących konsekwencjach. – I jestem pewna, że wszyscy się martwią.

– Dokładnie tak, podobnie jak ty się zamartwiasz dzisiejszym popołudniem. Co mogą zrobić pracownicy firmy, aby sobie pomóc?

Przez chwilę myślała.

– Nic. Decyzja nie należy do nich. – Smutno jej się zrobiło.

Nie z powodu siebie. W porównaniu z sytuacją tych czterdziestu sześciu osób, jej problem wydał się nagle trywialny.

– Znowu bingo. Zrobiłaś wszystko, co tylko mogłaś. – Mówił teraz o dzisiejszym popołudniu. – Więcej niż sobie mogłem wyobrazić. Zachowuj się dalej tak, jak do tej pory. Jeśli Emily lub John coś zrobią albo powiedzą, to będzie ich sprawka, nie twoja.

Pomyślała o słowach Johna w przeszłości i tym, jak musiała się zmierzyć z ich konsekwencjami. Tony wrócił do czytania, ale ona miała

pytania.

– Tony? – Spojrzał na nią i uniósł brwi. – Przepraszam, ale chciałabym o coś zapytać.

– Śmiało.

– T wierdzisz więc, że działania osób, które nie mają kontroli, nie mają także konsekwencji?

Zamknął laptop.

– Mówimy o Pensylwanii czy sytuacji tutaj?

– Zacznijmy od Pensylwanii.

– Nie. Ich działania mogą mieć duży wpływ. Wiele zależy od celu osoby, która sprawuje kontrolę. Powiedzmy, że ktoś inny dysponujący kapitałem uznaje, że interesuje go ta firma. To więcej niż pewne, że albo osobiście tam pojedzie, albo, tak jak ja, wyśle kogoś, aby zrobił rozeznanie. Jeśli ci pracownicy ciężko pracują, są lojalni, a ten inwestor jest zainteresowany dalszym

prowadzeniem firmy, podczas podejmowania decyzji ich działania będą stanowić ważny element równania. Od ich postawy może

zależać, czy firma przetrwa. Z drugiej jednak strony, jeśli pracownicy są niezadowoleni i skwaszeni, odstraszą tym

inwestorów zainteresowanych utrzymaniem firmy na powierzchni.

– Tony na chwilę się zamyślił, po czym mówił dalej: – Jednym z faktów mających wpływ na te sytuacje jest wiedza na temat

pracowników, czyli osób pozornie niemających kontroli. To ciekawe, jak wielu ludzi żyje, nie mając żadnej świadomości tego, że wokół nich podejmowanych jest tyle decyzji. – Claire słuchała Tony’ego i martwiła się o los tych czterdziestu sześciu osób i ich rodzin. – Jeśli mają wiedzę i inicjatywę, mogą sami spróbować zainwestować. Posiadam pakiety kontrolne w kilku takich firmach, założonych przez Rawlings Industries, ale zarządzanych przez pracowników, którzy zainwestowali w nie własny kapitał. Mogą liczyć nie tylko na comiesięczną wypłatę, ale także dywidendy.

Tym bardziej ich to motywuje do pracy.

Myśląc na głos, Claire rzekła:

– Więc gdybym uznała, że dość mam kupowania ubrań i chcę kupić jakąś firmę, mogłabym jechać do Pensylwanii, zaferować nieco więcej niż ty i utrzymać firmę na powierzchni, zakładając, że pracownicy są

pracowici, lojalni i chcą, aby ich firma dalej działała. – Uśmiechnęła się.

Tony także posłał jej uśmiech.

– Cóż, tak, pani Rawlings, wiem, że dysponuje pani kapitałem. Gdybyś jednak wykorzystała moją ofertę jako podstawę swojej, aresztowano by cię za spekulacje z wykorzystaniem informacji poufnych. Nie wolno składać ofert w oparciu o ofertę konkurencji, chyba że tamta została upubliczniona. Moja nie.

Z troską w głosie zapytała:

– Jak możesz robić interesy, nie biorąc pod uwagę, jaki mają wpływ na ludzi i ich życie?

– To się nazywa biznes. Tak się dorobiliśmy tego, co mamy, i tego, co jeszcze mieć będziemy. – Nie chęłpił się, stwierdzał

jedynie fakty. – Interesuje mnie zamknięcie tamtej firmy, ale nie ludzie. Jeśli moja oferta zostanie przyjęta, ich obecność nie będzie już potrzebna.

– Bywa więc, że niewinni ludzie ponoszą konsekwencje działań innych osób, samemu będąc bez winy. – Claire wiedziała to z doświadczenia, a jednak patrzyła na to teraz z innej perspektywy.

– Tak. Często tak się zdarza.

– No dobrze, pomówmy teraz o mojej sytuacji. Ty je porównujesz. Powiedziałeś, że moje działania nie mają wpływu na rezultat dzisiejszego spotkania, więc nie powinnam się tym przejmować?

– Nie. Powiedziałem, żebyś się tym nie przejmowała. Twoje działania już wywarły duży wpływ na to popołudnie.

Claire spojrzała mu w oczy, brązowe i szczere. Chciała uzyskać więcej informacji.

– Panie Rawlings, proszę mi powiedzieć, co takiego zrobiłam, aby mieć na nie wpływ.

Westchnął.

– Claire, dlaczego jedziemy do Newburgh?

– Żeby się spotkać z Emily i Johnem.

– To nie jest wyczerpująca odpowiedź. – Czekał.

– Jedziemy z powodu mnie?

– Oczywiście. Czy sądzisz, że ja w taki sposób chciałbym

spędzać sobotnie popołudnie?

Wiedziała, że nie.

– Ale sam to zaproponowałeś. Nie jechalibyśmy tam, gdybyś nie wyraził zgody.

– Masz rację, ale jedziemy, ponieważ ty tego chcesz.

Jedziemy, ponieważ cierpliwie znosiłaś każde wyzwanie, każdy test i każdą próbę. I tak gwoli jasności, nie za wszystkim stałem ja, lecz fakt bycia panią Rawlings. Ta rola bywa trudna. – Też o tym wiedziała i się uśmiechnęła. Tony kontynuował: – Nie tylko

znosiłaś, ale też świetnie dawałaś sobie z nimi radę.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Regularnie ją chwalił, ale nigdy nie była pewna jego szczerości. Wyciągnął rękę, uściśnął jej dłoń, po czym mówił dalej:

– Udało ci się przewyższyć moje wszystkie oczekiwania względem ciebie. Jedynym ograniczeniem, jakie ci narzuciłem, a które sprawia ci wielki ból, jest twoja siostra. Nie jestem wrogo nastawiony do Emily, naprawdę. Bywa zbyt ciekawska, ale łączy was więź. – Patrzył jej w oczy. – Powiedziałem ci kilka miesięcy temu, że postaram się być lepszym mężem. Przez większość

mojego życia przejmowałem się tylko sobą samym. Ja się naprawdę staram, mimo że nie zawsze tak to wygląda.

Claire modliła się, aby jej uśmiech dotarł także do oczu, ale pod powiekami czuła łzy.

– Tony, kocham cię. Wiem, że się starasz. Cieszę mnie twoje postępy. To nie znaczy, że nie liczę na więcej, choć może ci się to wydać niewdzięczne. Uważam, że jesteś niesamowity. Dlatego

właśnie pragnę, abyśmy ty, ja, Emily i John byli rodziną. Chcę, żeby wiedzieli, jakiego wspaniałego mężczyznę poślubiłam. –

Pocałowała go w usta.

Nadal nie była pewna, jak się dziś skończy rodzinne spotkanie, ale już się tak nie denerwowała. Ból głowy także ustąpił. Kiedy weszli do restauracji, Emily i John siedzieli już przy prywatnym stoliku z fantastycznym widokiem na rzekę Hudson.

Przywitali się. Tony obserwował, jak podczas rozmowy z siostrą i szwagrem oczy Claire błyszczą.

Tony zachowywał się grzecznie i uprzejmie. Postronny obserwator mógł go nawet uznać za serdecznego i przyjacielskiego. Claire cieszyła się, że John i Emily pozostawali w nieświadomości. Jej mąż był mistrzem zachowywania pozorów i to on pierwszy wyciągnął rękę i pogratulował Johnowi jego osiągnięć.

– Wciąż nie możemy odżałować, że nie zdecydowałeś się dołączyć do Rawlings Industries. Uważam, że wbrew temu, co twierdzi twoja szwagierka, byłbyś naszym atutem.

Claire uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Niczego nie mówiłam. Kiedy się dowiedziałam o propozycji pracy, byłam równie zdumiona jak wy. Niemniej jednak szanujemy twoją decyzję i cieszymy się z twoich sukcesów.

John grzecznie podziękował obojgu. Propozycja pracy była dla niego ogromnym komplementem i zaszczytem. Przyjął także gratulacje z okazji pomyślnego wyniku sprawy w sądzie, ale w kwestii partnerstwa nic nie było pewne.

– Rada przysięgłych jeszcze obraduje – dodał z uśmiechem.

Słowa Johna ucieszyły Claire i oczyściły atmosferę, dzięki czemu łatwiej jej było oddychać. Cała czwórka spędziła miłe popołudnie.

Claire powiedziała siostrze i szwagrowi o czekającym ich wyjeździe do Europy.

Emily wspomniała, że pojechała na kilka dni do Fishers w

Indianie, aby odwiedzić przyjaciół. Opowiedziała Claire o nich i przekazała jej pozdrowienia. Na wzmiankę o jej przeszłości oczy Tony'ego ściemniały o kilka tonów. Claire nie ciągnęła tematu, uśmiechnęła się jedynie i kiwnęła głową. Emily skomentowała także włosy siostry. Podobały jej się takie jasne? Oczywiście, były śliczne. Emily odparła, że Claire wygląda oszałamiająco, ale inaczej. Niektórzy dawni znajomi pytali, czy na zdjęciach to była rzeczywiście ona. Imię i nazwisko się zgadzały. Ale wygląd już nie. Claire zastanawiała się, czy to znaczyło, że wcześniej nie wyglądała oszałamiająco?

Zapytała, jak podobały im się zdjęcia ze ślubu, które im wysłała. Oboje odparli, że bardzo. Emily dodała, że kupiła kilka nowych sukienek pasujących do butów ze ślubu. Nigdy wcześniej nie miała takich butów i zamierzała je wykorzystać do maksimum.

Tony uśmiechnął się do żony i rzekł:

– Świetny pomysł. Może Claire też by się zdecydowała założyć niektóre ze swoich butów więcej niż jeden raz. Wszyscy się roześmiali. Atmosfera była przyjemna. Obiad okazał się pyszny i spotkanie można było uznać za udane.

W drodze powrotnej Claire powiedziała do Tony’ego:

– Dziękuję ci, ale cieszę się, że jest już po. To dla mnie za duży stres. Poza tym jestem taka podekscytowana naszym wyjazdem!

Jego oczy ponownie się rozjaśniły.

Jeśli dzisiejszy wieczór kwalifikował się jako konsekwencja, Claire określiłaby ją jako pozytywną. Nazajutrz polecili na wschód przez Atlantyk.

Uwierz, że warto żyć,

a twoja wiara pomoże ci to urzeczywistnić.

William James

Rozdział 40

Tony zarezerwował apartament w Paryżu, przypominający raczej mieszkanie, w drugim okręgu, w samym środku stolicy Francji. Wiele z największych atrakcji, które Claire chciała odwiedzić, znajdowało się w niewielkiej odległości i można było dotrzeć do nich pieszo. Tony pozwolił jej całkowicie swobodnie poruszać się po mieście podczas jego spotkań. Na początku

martwiła się barierą językową, Tony mówił przecież po francusku jak rodowity Francuz, jednak wbrew zasłyszonym pogłoskom

Francuzi okazali się mili i płynnie posługiwali się angielskim, o ile ona próbowała mówić w ich języku.

Kilka razy zaglądała do sklepów na Rue de Faubourgs Saint

Honoré, ale styl sprzedawanych tam strojów był dla niej zbyt odważny. Gdy Tony skończył spotkania biznesowe, zwiedzali

Paryż razem. Chodzili na romantyczne spacery wzdłuż Sekwany i w ogrodach Tuileries i delectowali się zachwycającą kuchnią.

Claire fascynowały różnice kulturowe. Francuzi jedli obiad dopiero około ósmej trzydzieści wieczorem, ale wcześniej, od szóstej do ósmej, kosztowali aperitifów, czyli najlepszych win i koktajli serwowanych na kieliszki w kawiarniach i bistrach.

Znajomość Francuzów nie ograniczała się u Tony’ego wyłącznie do języka,

miał również ogromną wiedzę na temat win. Wyglądało na to, że Francuzi traktowali je jak dodatek do każdego posiłku i przekąski, co przypomniało Claire czasy studenckie.

Paryż był uznawany za stolicę miłości, ale Claire uważała, że Lazurowe Wybrzeże mogłoby mu odebrać ten tytuł. Położone w

południowo-wschodnim rejonie Francji, nad Morzem

Śródziemnym, uświadomiło jej, że rzeczywiście była na placu zabaw dla bogaczy. Nie wiedziała, że Tony zaplanował tę część podróży bez służbowych zobowiązań, spotkań czy innych

obowiązków, które odciągałyby jego uwagę. Był całkowicie oddany żonie.

Riwiera Francuska słynęła jako centrum żeglarskie. Bez

wiedzy Claire Tony zarezerwował prywatny, luksusowy,

trzydziestometrowy jacht, prowadzony przez kapitana i pierwszego oficera.

Miał on być ich hotelem przez dwa dni. Wsiedli na pokład w Beaulieu-sur Mer, pięknej śródziemnomorskiej miejscowości turystycznej.

Przez kolejne siedemdziesiąt dwie godziny relaksowali się na pokładzie i odpoczywali w kabinach, płynąc wzdłuż wybrzeża w kierunku Włoch. Niektóre porty podziwiali z pokładu, w innych zatrzymywali się, aby zwiedzić okolice. Żeglowanie prywatnym jachtem po Morzu Śródziemnym było niezwykle. Claire najbardziej podobało się Monako. To miejsce wydało jej się surrealistyczne. Drugie najmniejsze miasto-państwo na świecie zajmowało powierzchnię niecałych dwóch kilometrów

kwadratowych. Przechadzali się po położonych na wzgórzach

uliczkach i korzystali z wielu atrakcji. Odwiedzili muzea, pałace i udali się

na zakupy. Tony cieszył się niespieszonym zachwytem Claire nad Monte Carlo. Stwierdziła, że muzeum oceanograficzne i pałac na wodzie były jednymi z najpiękniejszych miejsc, jakie kiedykolwiek widziała. Nie chciała wyjeżdżać, ale ich jacht był

zaczumowany w malowniczym porcie i czekał, by zabrać ich na północ, do Włoch.

Ostatnim portem przed celem podróży było Menton,

okrzyknięte perłą Francji i słynące z ogrodów. Zapal Tony'ego do dzielenia się z żoną pięknem natury bawił Claire. Dowiedział się, że Jardin Serre de la Madone, ogród znany również jako Wzgórze Madonny, słynął ze swego

rozkładu i rzadkich roślin. Claire nie było trudno okazać entuzjazm, którego oczekiwał mąż.

Następnie polecili na weekend na Sycylię. Wylądowali na małym lotnisku w Katanii, gdzie czekał na nich zamówiony przez Tony'ego maserati gran turismo, a właściwie grancabrio, kabrioletowa wersja małego, dynamicznego, sportowego samochodu. Dzięki szyberdachowi mogli jeździć po wiejskiej okolicy i na bieżąco podziwiać widoki. Jazda po Sycylii i Iowa okazała się diametralnie różna. Claire szybko się przekonała, że ograniczenia prędkości na wyspie znacznie przekraczają

amerykańskie i że nie przestrzega się ich zbyt rygorystycznie. Na krętych drogach z jednym pasem zawsze jakiś samochód czekał, aby wyprzedzić inny lub sam był wyprzedzany. Tony z chęcią

podjął to wyzwanie. Jeżdżąc z nim po wyspie, Claire poczuła, że rzeczywiście oddała swoje życie w jego ręce.

Przez cały weekend ani razu nie miała ochoty sięgnąć za kierownicą.

Ich hotel znajdował się w miejscowości Taormina, usytuowanej na płaskowyżu u stóp Monte Tauro, na wschodzie Sycylii, u wybrzeży Morza Jońskiego. Mieszkali w apartamencie wysoko na klifie, a z przeszklonego balkonu roztaczał się przepiękny widok na wybrzeże. Miejscowość znana była ze starożytnego splendoru, średniowiecznego uroku i niepowtarzalnej panoramy Etny. Tony miał rację w kwestii wody – jej odcienie błękitu i zieleni porównywalne były z kolorami oceanu na Fidzi.

Niedaleko ciągnęły się wspomniane przez Tony'ego plaże, których można było się opalać nago, ale Claire zaproponowała, aby skorzystali z innych atrakcji. Godzinami spacerowali po krętych średniowiecznych uliczkach i wąskich przejściach. Na szczęście do większości z nich nie dało się dotrzeć samochodem.

Odkryli złote skarby ukryte za kamiennymi murami i tarasami z widokiem na wybrzeże. Z greckiego amfiteatru wybudowanego w trzecim wieku przed naszą erą roztaczały się zapierające dech w piersiach widoki na Etnę i morze. Poznawszy historię i wiekową tradycję tego miejsca, Claire rozprawiała o młodości Ameryki.

Tony słuchał entuzjastycznych wypowiedzi żony i obserwował jej energię, trzymając ją za rękę, gdy przemierzali kilometry historii. Zwiedzanie było dla niego nowością, podróżował w interesach, a nie dla przyjemności. Obecność Claire to zmieniła. Jednym z celów owej podróży było uszczęśliwienie żony, a drugim stworzenie dobrych wspomnień.

Wieczory w Taorminie były czarujące. Spacerowali rozświetlonymi uliczkami i dogadzali sobie pysznymi potrawami. Podziwiali, jak lawa zostawiała za sobą smugę pary i światła, płynąc po zaśnieżonych stokach Etny.

Z wahaniem, pozwalając Tony'emu na przyjemność prowadzenia, Claire zgodziła się na przejażdżkę pod wulkan, wokół którego później chodzili pieszo. Była zafascynowana informacją, że starożytni Grecy wierzyli, iż górę zamieszkuje jednooki potwór zwany Cyklopem. Jej ojciec uwielbiał mitologię i czytał jej historię Cyklopa, gdy była małą dziewczynką. Zadziwił ją fakt, że naprawdę stąpa po mitycznym miejscu. Ponieważ Etna była czynnym wulkanem, jej wysokość zmieniała się z każdą erupcją. Lawa tworzyła piękne zakrzepłe struktury zwane wąwozami. Claire i Tony spacerowali po wąwozie Alcantara i dotykali bazaltowych kolumn uformowanych przez wodę przepływającą tamtędy przez tysiące lat. Brodzili w rzece Alcantara i doświadczyli chłodu wody pochodzącej z pokrytych śniegiem szczytów.

W niedzielę wieczorem polecieli do Florencji, gdzie Tony miał odbyć kolejne spotkania biznesowe. Zamiast czytać przywiezione książki, Claire spędzała aktywnie czas na zwiedzaniu muzeów i kawiarni. Pijąc kawę w jednej z nich, dostrzegła szyld informujący o dostępie do internetu. Zobaczyła klientów z laptopami i ustawione pod ścianą komputery. Podczas tej podróży doświadczyła więcej swobody niż od początku pobytu u Tony'ego.

Teraz nie wspominał o ograniczeniach w korzystaniu z internetu, chociaż w domu powtarzał je tysiące razy. Claire postanowiła, że czas spędzony we Włoszech poświęci na zwiedzanie. Mogła skorzystać z dostępu do sieci w Iowa i miała nadzieję, że kiedyś dostanie

taką możliwość. Dzisiaj będzie się cieszyć pobylem we Florencji.

Podczas zwiedzania Galerii Akademii, gdzie można podziwiać posąg Dawida dłuta Michała Anioła, całkowicie straciła poczucie czasu. Muzeum było ogromne, z zawrotną liczbą eksponatów. Sztuka ją fascynowała. Zatrzymała się przy obrazach impresjonistycznych i oszołomiona wspaniałością ekspozycji zapomniała o wszystkim z wyjątkiem skarbów, które oglądała i których osobiście doświadczała.

Kiedy zdała sobie sprawę, która jest godzina, fala paniki niemal zwała ją z nóg. Była czwarta trzydzieści, a o piątej miała wrócić do apartamentu. Skromna znajomość włoskiego niewiele pomogła jej w poruszaniu się po wąskich uliczkach. Po drodze do galerii zatrzymywała się w innych muzeach, a wszystkie kawiarnie i wąskie ulice wyglądały tak samo. Zwykle miała świetny zmysł

orientacji, ale patrząc na uciekające minuty, straciła wszelkie umiejętności nawigacyjne. O piątej trzydzieści dotarła do hotelu Relais Santa Croce. Weszła do eleganckiego holu i zrobiła, co mogła, by odzyskać spokój.

W hotelu były jedynie dwadzieścia cztery pokoje, więc obsługa świetnie pamiętała nazwiska gości i traktowała wszystkich z niezwykłą troską. Konsjerż natychmiast powitał ją łamaną angielszczyzną.

– Dobry wieczór, *signora* Rawlings. Pani mąż oczekuje na panią w apartamencie. Czy mogę wziąć pani bagaż?

Claire posmutniała. Wiedziała, że miejsca spotkań Tony'ego były niedaleko. Teraz jej obawy się potwierdziły. Najpierw podziękowała konsjerżowi, ale potem uznała, że to dobry pomysł, aby ktoś wszedł do pokoju razem z nią. Wręczyła mężczyźnie

kilka toreb, które miała ze sobą, po czym oboje ruszyli w kierunku ich apartamentu. On pomógł jej otworzyć drzwi, które ukazały salon z kominkiem. Z okien roztaczał się widok na historyczne centrum Florencji. Tony'ego nie było.

Konsjerż postawił torby na kanapie i podziękował Claire.

Sięgała do torebki po pieniądze, kiedy jej mąż wyłonił się z sypialni. Uśmiechnął się uprzejmie do mężczyzny, podziękował mu i wręczył hojny napiwek.

Konsjerż podziękował *signorowi* Rawlings, ukłonił się i wyszedł.

Claire słyszała bicie swego serca. Zdawało jej się, że stali z Tonym naprzeciw siebie całą wieczność. Całą determinację

wykorzystała na zachowanie maski wobec służby. Od dłuższego czasu nie doświadczyła drugiej osobowości Tony'ego i pracowała pilnie dzień i noc, aby utrzymać ją z dala od siebie. Teraz jednak się spóźniła, złamała jego zasadę punktualności i tłumaczenie nie miało sensu. Wiedziała, że jej powody się nie liczą. Stała więc, wyprostowana i zdecydowana. Jej oczy nie były pełne furii, ale zachodziły łzami. Tony tylko patrzył na nią i milczał. Czerń żenic zaczynała dominować, ale wyraz jego twarzy nie pasował do spojrzenia. Claire czekała.

Tony obserwował ją. Martwił się. A jeśli coś jej się stało? Nie wiedział nawet, gdzie miałby jej szukać. Kiedy usłyszał, że wróciła, natychmiast poczuł ulgę, że jest cała i zdrowa. Potem jednak ją zobaczył i ulga ustąpiła miejsca niezadowoleniu. Nie był

to świadomy proces, ale zarejestrował zmianę uczuć i nie chciał się jej poddać. Claire wyglądała na przestraszoną, jej postawa sugerowała jednak zdecydowanie i dumę.

Kiedyś z przyjemnością stłamsiłby jej pewność siebie, lecz teraz pragnął jedynie, by poczuła się bezpiecznie. Wreszcie gestem pokazał, aby spoczęli na kanapie. Claire usiadła i czekała. To Tony przerwał milczenie.

– Powiedz mi, co dzisiaj widziałas i dlaczego się spóźniłaś. –

Nie krzyczał ani nie bił. Poczucie ulgi sprawiło, że Claire straciła nad sobą kontrolę. Wyciągnął do niej rękę, a ona bezwiednie zaczęła się trząść.

– Claire, wszystko w porządku – rzekł uspokajającym tonem i przytulił.

– Tony, bardzo cię przepraszam. Byłam w Galerii Akademii, która okazała się taka wspaniała i tam zdałam sobie sprawę z tego, która jest godzina. Natychmiast wyszłam z muzeum, ale nie

potrafiłam odczytać drogowskazów, a wszystkie uliczki wyglądały tak samo. – Jej słowa zlewały się w jeden ciąg, przerywany od czasu do czasu łkaniem. – Wiedziałam, że hotel znajduje się niedaleko, ale nagle zapomniałam, w którym kierunku mam iść.

Najpierw milczał i tylko ją przytulał. Potem powiedział:

– To obce miasto i pomyłki się zdarzają. Martwiłem się, że

coś ci się stało. Nie chciałem, abyś miała wypadek. – Jego głos był łagodny, ale słowa...

Kontynuowali rozmowę w sypialni i Claire w końcu

odzyskała spokój. Tony robił, co mógł, by pokazać żonie, że jest bezpieczna i kochana, a ona dała wyraz swej uldze. Później, po kąpieli w wielkiej marmurowej wannie, ubrali się na romantyczną kolację i przeszli pieszo uliczkami Florencji. Chociaż były pełne ludzi, idąc ramię w ramię, czuli się jak na prywatnej wycieczce.

Romantyczne miasto, piękne budowle i chłodny wieczorny wiatr sprawiły, że ich wieczór stał się jeszcze wspanialszy.

Niedługo potem dotarli do kolejnego punktu podróży –

Rzymu. Tony zaplanował spotkania biznesowe na jeden z dwóch dni pobytu. Zatrzymali się w hotelu Rome Cavalieri-Waldorf

Astoria, w luksusowym apartamencie z przepięknym widokiem na miasto i kopułę najważniejszego budynku – Bazyliki Świętego Piotra.

Claire poczuła ulgę, gdy dowiedziała się, że z powodu spóźnienia we Florencji nie straciła pozwolenia na swobodne poruszanie się po mieście. Chociaż Tony zezwolił jej na dalsze zwiedzanie, wiele razy przypominał o pilnowaniu czasu. Spędzała go, chodząc po mieście, podczas gdy on zajmował się sprawami służbowymi. Claire była zafascynowana historią starożytną, która towarzyszyła każdemu miejscu w Rzymie.

Odwiedziła Koloseum, Forum Romanum i Panteon. Wypiła

latte na Piazza Navona i patrzyła, jak pary wrzucają monety do fontanny di Trevi. Atrakcje i widoki były wspaniałe i

oszałamiające, jednak głęboko zakorzeniony lęk, który odczuła we Florencji, nadal miał na nią wpływ. Cieszyła się każdym

doświadczeniem, ale teraz były one pozbawione blasku. Nie chciała czuć się w ten sposób, jednak emocje i wspomnienia czasami ją przytłaczały. Nie chciała, aby Tony dostrzegł tę zmianę, dlatego posłusznie zakładała swoją maskę i dawała najlepsze przedstawienie, jakie była w stanie.

Następnego dnia w Watykanie szli razem przez atrium

Bazyliki Świętego Piotra. Odwiedzili Groty Watykańskie, skarbiec bazyliki, plac Świętego Piotra i Ogrody Watykańskie. Kiedy

wracali do hotelu stromą drogą, Tony wyznał:

– Chociaż tyle podróżuję, rzadko zwiedzam. Gdy dzisiaj powiedziałaś, że chciałabyś spędzić cały dzień w Watykanie, pomyślałam, że oszalałaś. Sądziłem, że po jednej lub dwóch godzinach będę miał dosyć, ale to było niesamowite. Chcę ci tylko powiedzieć, że rozumiem, jak mogłaś stracić poczucie czasu we Florencji. Rozumiem.

Nic nie powiedziała, tylko uściśniła jego dłoń. Nagle wróciło do niej wspomnienie z przeszłości i się uśmiechnęła. Stwierdził kiedyś, że można ją wytrenować. Możliwe, że jego także. Po prostu wymagało to więcej czasu.

Ostatnim krajem na trasie ich podróży była Szwajcaria. Tony miał tam spotkania biznesowe, najpierw w Interlaken, a potem w Genewie. W pierwszej miejscowości spędzili jedną noc. Alpy

szwajcarskie były przykładem, nieskazitelnej natury i majestatyczności. Małe miasto otaczały kryształowo czyste jeziora, mieniące się strumienie i wodospady. Z każdego miejsca było też widać pasmo górskie ze szczytami Mönch i Jungfrau. Claire czuła się tak, jakby się znalazła na widokówce.

Kiedy Tony spotykał się z inwestorami, Claire postanowiła się rozkoszować relaksującą scenerią i poczuć atmosferę okolicy. Chodziła po ulicach, odwiedzała kawiarnie i doświadczała piękna spokojnych krajobrazów. Minione dwa tygodnie były pełne aktywności. Mogła spędzić czas, jak tylko chciała, mając do wyboru wiele możliwości, postanowiła jednak zrobić sobie przerwę, aby pomyśleć o wszystkich odwiedzonych miejscach, i odpocząć w otoczeniu zjawiskowej natury.

Jej wspomnienia przepelniały widoki i dźwięki starożytnych miast. Mogła zamknąć oczy i przywołać niezwykłą sztukę i architekturę. Popijając kawę i skubiąc batonik, wdychała aromat szwajcarskiej czekolady i przypominała sobie wspaniałą kuchnię i pyszne wina. Myślała o mężu. Całe dwa tygodnie był otwarty i wyrozumiały. Nie spodziewała się swobody, na którą jej pozwolił.

Stos zabranych przez nią książek pozostał nietknięty. Nawet kiedy się spóźniła, wyraz jego twarzy zdradzał troskę i niepokój, a nie gniew. Jej myśli przeszły z głosu i wyrazu twarzy Tony'ego do jego silnego, bezpiecznego

uścisku. Kochali się na każdym

postoiu.

Przypomniała sobie jacht i delikatne kołysanie fali. Z lubieżnym uśmiechem pomyślała, że ma ochotę na swojego męża.

Wiele razy to ona inicjowała ich zmysłowe kontakty, a on odpowiednio na nie reagował. Do Claire powoli docierało, że Tony robi to, o co go prosiła – wypełniał ją dobrymi wspomnieniami.

Skończyła czekoladę i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Wczesnym sobotnim rankiem wsiedli do pociągu do

Genewy. Tony'emu pozostało jeszcze jedno spotkanie. Po jego zakończeniu spędzą ostatnią noc w Genewie i rano ruszą w podróż powrotną. Claire nie mogła uwierzyć, jak szybko minęło tych czterech dni. Była zmęczona, ale jednocześnie szczęśliwa.

Pamiętała, że pierwsza podróż Tony'ego do Europy trwała osiem dni. Po powrocie do domu stwierdził, że jest wykończony.

Rozumiała go. Po dwóch tygodniach nieobecności w Iowa była gotowa do powrotu. Odwiedzane miejsca okazały się niezwykle, jednak tęskniła za spokojem własnego łóżka i apartamentu.

Przed wyjściem na ostatni spacer po Europie Tony nalegał, aby odwiedzili kilka butików i sklepów na Rue du Rhône. Claire stale mu powtarzała, że niczego nie potrzebuje. Sprawiając wrażenie, jakby nie słyszał lub nie był w stanie zrozumieć tego, co mówi żona, zaprowadził ją do ekskluzywnego sklepu z biżuterią.

Chciał kupić jej coś, co będzie przypominało o tym wyjeździe, i zdecydował się na połyskujący diamentowy zegarek. Claire zastanawiała się, czy prezent miał podwójne znaczenie.

Po dziewięciogodzinnym locie dotarli do domu. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się bardziej zmęczona. Podróż z Fidżi była dłuższa, ale na wyspie głównie odpoczywali, a

przynajmniej spędzali czas w pozycji horyzontalnej. Czuła się tak, jakby zwiedzała, chodziła i spacerowała przez całe siedemnaście dni. Miała wrażenie, że obiad w Nowym Jorku jedli wieki temu, choć wiedziała, że tak nie było.

Zanim poszli spać, Tony przyniósł żonie z gabinetu wielki stos maili. Postanowiła ich nie czytać. Zrobi to jutro. Oboje padli na jej łóżko. Kilka razy dziękowała Tony'emu za podróż życia i wspomniała

wspomnienia. Odplynęła w głęboki sen, z głową opartą na ramieniu męża, słuchając jego oddechu.

Choć wyczerpany, Tony otoczył ramieniem miękkie, ciepłe, przytulone do niego ciało. Miarowy oddech powiedział mu, że żona śpi. Zamykał oczy i słyszał, jak dziękuje mu za wspomnienia.

Wdychał zapach jej włosów i sam przypominał sobie niezapomnianą podróż, cieszył się poczuciem satysfakcji budzącym się w jego piersi.

Zanim zasnął, wyszeptał:

– Planuję jechać jutro do biura.

Poruszywszy się lekko, Claire szepnęła:

– W porządku. Zobaczymy się wieczorem. Mam zamiar nie wstawać na dźwięk twojego budzika.

Uśmiechnął się, słysząc jej szczerą odpowiedź, po czym oboje odplynęli w błogi sen.

To nie o to chodzi, stary. To gra o sumie zerowej, ktoś wygrywa, ktoś przegrywa. Pieniądzy się nie traci ani nie tworzy, przechodzą po prostu z rąk do rąk. To magia.

Gordon Gekko

Rozdział 41

Anton stał bez słowa przed gabinetem dziadka. Choć podwójne drzwi były zamknięte, słyszał dochodzące ze środka głosy. Jego ojciec uparł się, aby Anton nie brał udziału w tej rozmowie. Według niego to było niedorzeczne. Działo się coś ważnego i miało związek z jego nazwiskiem i firmą, która, jak wielokrotnie słyszał, kiedyś będzie należeć do niego. Anton nie był

ignorantem. Umiał interpretować informacje giełdowe. W chwili zamknięcia akcje Rawls Corp. zaliczyły spadek z siedemdziesięciu dziewięciu i ośmiu dziesiątych na pięćdziesiąt sześć i cztery dziesiąte. W komunikatach prasowych pojawiły się pogłoski o tym, że w firmie dochodzi do łamania prawa.

Znajdujący się w gabinecie czterej mężczyźni nie pili piwa ani nie grali w karty.

Sprawa była śmiertelnie poważna. Mieli wrażenie, jakby wszystko się waliło. Ktoś otworzył śluzę i wody nie dało się już zatrzymać.

W wyłożonym wiśniowym drewnem gabinecie Nathaniel zwrócił się do Clawsona:

– Mówiłeś, że nikt się nigdy nie dowie. Co się, u diabła, stało? Skąd te wszystkie zarzuty?

– Panie Rawls, nie wiem. Przez niemal dziesięć lat udawało nam się zacierać za sobą ślady. Zbił pan majątek. Może federalnych zaczęło kłuć w oczy to, że notuje pan zbyt duże zyski?

– Co to, do diabła, ma być, zbyt duże zyski? – Nathaniel nie był w stanie usiedzieć w fotelu. Chodził po miękkiej wykładzinie tam i z powrotem. –

Prześwietlili Trumpa albo Gatesa? Nie mam się co z nimi równać.

– Nie ma znaczenia, kogo jeszcze prześwietlają. – Samuel próbował poruszyć kwestię zadania, jakie ich czeka. – Musimy teraz uporządkować papiery i śmiało stawić czoło dochodzeniu.

Clawson spojrzął na swojego asystenta, Cole'a Mathewsa, który był zajęty układaniem dokumentów w stosy i przepuszczaniem ich przez niszcarkę.

– Cole i ja dopilnowujemy tego, aby nie istniały dowody łączące Rawls z jakimikolwiek zarzutami – rzekł Clawson.

– Mówiłeś, że nikt się nie dowie. Czemu Mathews niszczy dokumenty? Nie powinno być niczego, co należy zniszczyć – rzucił Nathaniel.

Zielone oczy Mathewsa napotkały przelotnie jego spojrzenie.

Pracował tak szybko, na ile pozwalała niszcarka.

– Zamiast niszczyć dokumenty, musimy być otwarci na dochodzenie – oświadczył Samuel, przekrzykując szum urządzenia. – Musimy być uczciwi, zaakceptować grzywny i kary.

Zostawić to za sobą. – Równie dobrze mógł mówić do ściany.

Mathews nie przerywał pracy, a Nathaniel i Clawson opracowywali strategię działania.

Cole Mathews trafił do ich kameralnego kręgu jakieś dwa

lata temu. Rzadko się odzywał, ale był geniuszem, jeśli chodzi o badanie rynku. Wystarczyło powiedzieć mu nazwę firmy i prosił bardzo, niedługo potem był w posiadaniu takiej ilości poufnych informacji, że aż się to wydawało niemożliwe. Nagle Nathaniel pożałował, że nie kazał Clawsonowi i Mathewsowi podpisać

jakiegoś pełnomocnictwa czy oświadczenia o nieujawnianiu informacji, dzięki czemu mógłby się od nich zdystansować.

Dzięki tym dwóm mężczyznom zbił ogromny majątek. Teraz pozbyłby się ich bez mrugnięcia okiem, gdyby dzięki temu miał uratować siebie i swoją rodzinę. Do diabła, Samuel w ogóle nie patrzył mu w oczy.

Nathaniel pomyślał przez chwilę o najświeższych wiadomościach. Prom kosmiczny Challenger eksplodował podczas startu. Cóż za tragedia. Może tej wiadomości uda się przyćmić te nieszczęsne fałszywe zarzuty dotyczące Rawls Corp.

*Nagle pozbawienie nadziei pozostawia bliźnę,
której do końca nie usunie nawet powrót tej nadziei.*

Thomas Hardy

Rozdział 42

W dniu po powrocie z Europy Claire spała do późna. Kiedy

Cindy przyniosła jej kawę i jedzenie, siadła na balkonie i zjadła śniadanie, autentycznie się ciesząc, że jest już w domu. Sierpień w Iowa przypominał jej Indianę. Choć temperatura i wilgotność powietrza rosły, nieuchronnie zbliżał się koniec lata. Nie minie dużo czasu, a pojawią się pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni.

Claire zamierzała cieszyć się tym, że lato jeszcze trwa. Udała się nad basen, zabrawszy ze sobą teczkę z mailami. Wiedząc, że Tony już je przeczytał, postanowiła oddzielić te, które według niej wymagały odpowiedzi, i tym samym usprawnić wieczorny proces.

Przez osiemnaście dni uzbierało się sporo wiadomości. Zaczęła od usuwania tych, na które nie zamierzała odpowiadać. Następnie przeczytała maile od znajomych. Czego od niej chcieli? Mogła im jakoś pomóc? Jeśli nie, trafiły na stosik „Patricio, odpisz, proszę”.

Jeżeli uważała, że może coś zrobić, odkładała je na stosik z wiadomościami do omówienia z Tonym.

Kolejna partia zawierała maile od przyjaciół i rodziny. Była znacznie mniejsza od pozostałych. Większość wiedziała, że ona i Tony wyjechali z kraju. Chcieli się dowiedzieć, jak się udała podróż i kiedy mogliby się spotkać. Courtney zapraszała ją na lunch, jak tylko Claire dojdzie do siebie po podróży. Adresatem wiadomości od MaryAnn była zarówno ona, jak i Tony. Zapraszała ich na przyjęcie z okazji premiery filmu. Urządzała je w październiku w ich domu w Malibu. Claire zajrzała do terminarza.

To był weekend po aukcji Czerwonego Krzyża. Wieczorem omówi to z Tonym. Kilka ostatnich stron było od Emily. Wiadomości od siostry zdecydowanie wolała czytać w słońcu, siedząc nad

basenem w stroju kąpielowym i pijąc mrożoną herbatę, niż pod surowym spojrzeniem męża.

Pierwsza dotyczyła obiadu w Newburgh. Emily i John bardzo się cieszyli, że mogli się z nimi spotkać, dziękowali też za obiad.

Zanim przyjechali, John powiedział kelnerowi, że to on ureguluje rachunek, ten jednak się nie pojawił. Claire się uśmiechnęła. W

ogóle nie zwróciła na to uwagi. Emily życzyła im udanego

wyjazdu. Czekala niecierpliwie na opowieści. Drugi mail napisała tydzień później. Zaczynał się od: „Wiem, że jesteście jeszcze w Europie, ale chciałam ci przekazać...”. Kancelaria wyznaczyła datę oceny pracowniczej na pierwszego listopada. Wtedy zostaną przeanalizowane: produktywność, liczba godzin pracy i uzyskane honoraria. Czekala na ten dzień z optymizmem. John non stop pracował. Ostrożnie dodała, że jeśli się nie uda, nie będzie to koniec świata.

John pozostałby pracownikiem, a do kwestii

partnerstwa powrócono by podczas kolejnej oceny. Poprosiła

Claire, aby po powrocie zadzwoniła do niej. Trzeci mail miał wczorajszą datę. Zaczynał się od: „Jesteście już w domu?”.

Zadawała całe mnóstwo pytań związanych z wyjazdem i pisała o zbliżającym się początku roku szkolnego. Stan krajowej

gospodarki miał wpływ na finanse jej szkoły, zresztą wszystkich szkół.

Choć pracowała w sektorze szkolnictwa prywatnego, jej placówkę także czekały poważne cięcia budżetowe. Claire zaczęła się zastanawiać, czy nie mogłaby skorzystać ze swojego kapitału i dokonać darowizny. Zdecydowała się odłożyć wiadomość na

stosik Tony'ego. Chciała zadzwonić do siostry i być może zająć się kwestią darowizny.

Lunch zjadła nad basenem. Ułożywszy się na leżaku z

książką, która przeleciała się z nią do Europy, ale w ogóle nie została tam otwarta, czuła spokój i zadowolenie. Była w domu.

Dopadło ją zmęczenie po podróży i niedługo potem zapadła w

głęboki sen, przespiając większą część popołudnia. Catherine obudziła ją o szesnastej. Claire udała się do siebie, żeby

przygotować się na powrót męża. Godzinę później gospodyni poinformowała ją, że zjedzą kolację na tarasie. Wrócił codzienny rytm jej małżeńskiego życia.

Sierpień przeszedł we wrzesień i zanim się obejrzała, do drzwi zapukał październik. Claire i Courtney zajęte były finalizowaniem przygotowań do organizowanej przez siebie aukcji. Darowizny, sala, firma obsługująca przyjęcia i dystrybutorzy win – wszystko zostało potwierdzone, lista gości zatwierdzona, zaproszenia wysłane. Podekscytowana zbliżającym się wydarzeniem, Claire czuła, że to jej debiut w świecie filantropii.

Tony nie tylko się w nim udzielał, ale też robił to w sposób mistrzowski.

Pragnęła, aby działalność charytatywna pani

Rawlings stała się równie znana jak działania jej męża. Po raz pierwszy to Claire poinformowała Tony'ego, że wezmą udział w jakimś wydarzeniu.

Uśmiechnął się i odparł, że skonsultuje to ze swoim kalendarzem.

W czasie, kiedy zajmowały ją przygotowania do aukcji, nie została zwolniona ze swoich obowiązków gospodyni. Nadal podejmowała gości kolacjami. Państwo Rawlings bywali także razem na przyjęciach i różnych uroczystościach. Najważniejsza decyzja dotyczyła wtedy wyboru stroju i fryzury, a nawet ją często podejmowano za nią. Tym większe miała dla niej znaczenie aukcja Czerwonego Krzyża. Claire wiedziała, że ma do zaoferowania

znacznie więcej.

Kilka dni przed tym wydarzeniem Tony i Claire wzięli udział w forum w Chicago, gdzie on wygłaszał przemówienie.

Poproszono go, aby opowiedział o sukcesie. Temat konferencji brzmiał: „Ryzyko kontra porażka w świecie biznesu”. Nigdy nie konsultował z nią swoich wystąpień. Kiedy więc zaczął kierować swe słowa do zgromadzonych, dla niej także były czymś nowym.

Na początku ich znajomości nie spodobał jej się „biznesowy”

Tony. To właśnie on zjawiał się w jej apartamencie; zawsze nienagannie ubrany, bezosobowy, metodyczny, obojętny – a żadne z tych określeń nie miało pozytywnego wydźwięku. Obecnie lubiła przebywać w towarzystwie znanego biznesmena Anthony'ego

Rawlingsa. A on podczas tego typu okazji był w swoim żywiole.

Emanowała z niego aura mówiąca: „Odniosłem sukces”.

Niektórym mógł się wydawać zarozumiały. Sama Claire tak o nim swego czasu myślała, ale teraz uważała tę cechę za atrakcyjną. W

przeszłości nie lubiła, wręcz nie znosiła jego niepoprawnej pewności siebie, lecz obecnie potrafiła spojrzeć na to inaczej. To było seksowne. Gdy tak słuchała go i na niego patrzyła, pojmowała znaczenie swojej roli.

Zdarzało się, że po takim wystąpieniu organizatorzy

przewidywali sympozjum z pytaniami i odpowiedziami. Nie było to nic formalnego, po prostu różne osoby podchodziły do Tony'ego i zadawały mu pytania. Spora część uczestników forum to młodzi przedsiębiorcy, którym zależało na jego radzie. Shelly była przekonana, że udział Tony'ego w takich przedsięwzięciach jest niezbędny dla dobrego wizerunku jego firmy. Tony tego nie znosił.

Rola Claire polegała na tym, że grzecznie przerywała pytającym, tak żeby jej mąż mógł udzielić odpowiedzi kolejnemu i w końcu sobie iść.

Dzisiaj radę Tony'ego chciało poznać naprawdę wiele osób.

Claire starała się być uprzejma, ale nierzucająca się w oczy, aż do momentu, kiedy musiała przerwać jakiegoś pytającego. Nie

zwracała większej uwagi na poszczególne osoby. Zlewały jej się w jedną całość. Jednak pytanie zadane przez jednego z uczestników sympozjum zaskoczyło ich oboje. Do stolika podszedł mężczyzna, młodszy od Tony'ego, bardziej w wieku Claire, ubrany w drogi garnitur.

– Witam, panie Rawlings, cieszę się, że pana poznałem.

Pańskie wystąpienie było niezwykle i inspirujące. – Tony uściśnął mu dłoń i grzecznie podziękował. A potem ten blondyn z dużymi niebieskimi oczami dodał, cokolwiek nieśmiało: – Mam

niecodzienną prośbę. Czy mogę przez chwilę porozmawiać z pana żoną?

Aż do teraz Claire w ogóle na niego nie patrzyła. Wzrok

miała wbity w otaczający ich tłum. Słyszając jego słowa, odwróciła się, najpierw w stronę zaskoczonego Tony'ego, następnie w stronę pytającego. Od razu go rozpoznała. Chaos w jej głowie pozbawił ją na chwilę zdolności mówienia. Do rzeczywistości przywołał ją wzrok Tony'ego. Położyła dłoń na ramieniu męża i wydukała:

– O rety. Anthony. Simon. – Tony bacznie jej się przyglądał.

– Anthony, pozwól, że ci przedstawię Simona Johnsona. Simon i ja jakiś

milion lat temu studiowaliśmy razem w Valparaiso. – Mówiła zbyt szybko. – Simon, pozwól, że ci przedstawię mojego męża, Anthony’ego Rawlingsa.

Spojrzenia mężczyzn się skrzyżowały. Raz jeszcze uściśniły sobie dłonie. Tony zachowywał się uprzejmie. Claire popatrzyła mu w oczy; było tak, jakby w jednym momencie stały się czarne.

Odwrócił się w jej stronę.

– To decyzja pani Rawlings – rzekł.

Inni czekali, aby móc porozmawiać z Tonym. Claire przeprosiła i wstała, po czym razem z Simonem odeszła na bok.

Gdy szli, Simon w roztargnieniu położył dłoń na dolnej części jej pleców.

Natychmiast się odsunęła. Usiedli przy pustym stoliku.

– Claire, przepraszam, jeśli postawiłem cię w niezręcznej sytuacji – powiedział Simon miękko. – Ale od tak dawna pragnąłem z tobą porozmawiać.

– Od ośmiu lat? – Nawet ją zaskoczył jej nieprzyjazny ton.

– To trzecia impreza, w której biorę udział i na której jesteście obecni ty i pan Rawlings. W końcu zebrałem się na odwagę.

Przypomniawszy sobie poprzednie spotkanie z kimś ze studiów, rzekła:

– Przede wszystkim powiedz mi, że nie jesteś dziennikarzem ani nie zamierzasz w żaden sposób upublicznić naszej rozmowy.

W jego niebieskich oczach pojawiło się zaskoczenie. Po chwili złagodniały.

– Nie, Claire, chcę jedynie porozmawiać. To pewnie bardzo trudne, kiedy nie wiadomo, komu można ufać.

– Owszem. Kilka razy popełniłam błąd, którego nie zamierzam powtarzać.

– Także o błędzie popełnionym przeze mnie chciałbym porozmawiać.

Spojrzała na niego. Z jednej strony nie zmienił się od pierwszego roku studiów, z drugiej jednak tak. Był starszy, dojrzałszy i bardziej pewny siebie. Jego jasnym włosom nadal przydałoby się podcięcie, a oczy błyszcząły mu tak samo, jak przed laty. Nie potrafiła zapomnieć namiętności, jaką w nich kiedyś widziała.

– Ostatnio często widuję twoje zdjęcia. Uznałem, że muszę z tobą w końcu

porozmawiać i wyjaśnić, co się wydarzyło tamtego lata.

Poznali się w Valparaiso na pierwszym roku studiów. Simon studiował informatykę, Claire meteorologię. Mieszkając w tym samym akademiku, często na siebie wpadali. Młodzieńcze

zadurzenie szybko przeistoczyło się w miłość. Dla obojga pierwszą. Zawładnęły nimi nowe, nieznanne wcześniej uczucia.

Simon codziennie się oświadczał Claire. Ona miała inne plany na życie; marzyła o karierze i sukcesie, a nie o małżeństwie. Latem odwiedzili się nawzajem w swoich rodzinnych miastach,

przedstawili rodzinom i generalnie robili wszystko to, co robią młodzi kochankowie. Mama Claire stwierdziła, że plany zawsze można zmodyfikować.

Polubiła Simona. Drugi rok studiów miał

upłynąć pod znakiem imprez, nauki i wspólnie spędzanego czasu, ale w pewnym momencie, jeszcze przed rozpoczęciem roku

akademickiego, Simon zniknął. Zadzwonił parę razy, wysłał kilka listów, a potem słuch o nim zaginął. Claire wiedziała, że czesne za studia jest dla jego rodziców dużym obciążeniem. Dlatego właśnie kiedy latem zupełnie niespodziewanie otrzymał propozycję

wymarzonego stażu, nie mógł jej nie przyjąć. Taka okazja nie przytrafiła się studentowi drugiego roku. Zdolnościami

przewyższał wielu starszych kolegów. Staż był w Kalifornii i Simon nie mógł odrzucić takiej szansy. Miał trwać jeden semestr.

Claire czekała na jego powrót. Nie doczekała się. Coraz rzadziej do siebie pisali, aż w końcu kontakt urwał się zupełnie.

Jakoś z tym sobie poradziła. Nie potrafiła o nim zapomnieć, ale udało jej się wszystko zaszufadkować. W ciągu kolejnych lat jej świadomość wypełniały rzucane przez życie wyzwania i

codziennosc. Tylko czasami Simon wracał do jej podświadomości.

– To nie jest konieczne. Każde z nas ma teraz swoje życie. –

Claire zaczęła wstawać. – Miło było cię spotkać.

Dotknął lekko jej dłoni.

– Proszę, Claire, muszę ci to powiedzieć. – Usiadła

niechętnie. – Pamiętasz, jak pojechałem do Kalifornii? – Kiwnęła głową. –

Początkowo to był staż, ale potem zaproponowano mi pracę. Nie jestem pewny, czy pamiętasz, ale moich rodziców nie bardzo było stać na czesne, a ta

propozycja okazała się zbyt dobra, żeby ją odrzucić. Chciałem wrócić i dokończyć studia, a tu nagle dostałem ofertę pracy marzeń.

Claire pamiętała list, w którym napisał, że nie wróci do

Kalifornii. Złamał jej serce. Chciała do niego jechać, ale jej o to nie poprosił.

– Cieszę się, że wszystko ci się ułożyło. Nadal mieszkasz w Kalifornii?

– Tak, a co ciekawe, firma, w której pracowałem, jest filią Rawlings Industries.

Serce Claire zaczęło walić jak młotem. Jeśli Tony się dowie, Simon straci pracę. Chciała go chronić.

– Nadal tam pracujesz?

– Nie. – Odetchnęła z ulgą. – Pracowałem przez pięć lat, ale odszedłem na długo, nim poznałaś swojego męża. Czytałem ten artykuł w „Vanity Fair”. – Uśmiechnęła się. – Teraz mam własną firmę.

– To wspaniale. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

– Pod względem biznesowym owszem. Powiniennem podziękować panu Rawlingsowi. Udało mi się dzięki startowi, jaki zapewniła mi jego firma. Dzisiaj zajmuję się pisaniem gier, w które gra się na telefonach. Dobrze mi się wiedzie.

– Naprawdę bardzo się cieszę. – Zerknęła nerwowo w stronę Tony’ego. – Muszę wracać do męża.

– Moja mama śledziła twoją historię, informowała mnie na bieżąco. Bardzo cię lubiła.

– Ja ją także. Pozdrów mamę, proszę, ode mnie i przekaz, aby nie wierzyła we wszystko, co czyta. – W oczach Claire pojawił się wywołany wspomnieniami smutek.

– Zanim pójdziesz, chciałbym, żebyś wiedziała, że nawet teraz, kiedy odniosłem sukces, żałuję, że po ciebie wtedy nie wróciłem. – Claire nie była w stanie nic powiedzieć. – Nieustannie o tobie myślałem, ale moja praca wymagała wielu podróży. Byłem w Chinach, kiedy zginęli twoi rodzice. Gdybym tylko był wtedy w kraju, od razu bym przyjechał. Wiesz, że nie zostawiłem cię z powodu czegoś, co zrobiłaś czy powiedziałaś. Claire, zachowałem cię we wspomnieniach jako ideał. Szkoda, że sprawy nie potoczyły się inaczej. – Zalała ją fala smutku. Simon kontynuował: –

Śledziłem nawet twoją karierę. Wiedziałem, że mieszkasz w

Albany, a potem w Atlancie. Pamiętałem, jak bardzo tego pragnęłaś. Pomyślałem, że może skoro udało ci się odnieść sukces, spróbujemy jeszcze raz. – Claire wzrok miała wbity w stół.

Zaczęła się niepokoić. Musiała wracać do Tony’ego. – Ale wiedz, że cieszysz mnie to, że ułożyło ci się w życiu i że jesteś szczęśliwą mężatką.

Wstała, coraz bardziej niespokojna.

– Dziękuję ci, Simon. Życzę ci dalszych sukcesów. Pozdrów ode mnie swoją rodzinę. Muszę wracać do męża.

– Masz przy sobie telefon? – Na twarzy Claire pojawiła się konsternacja. Simon się uśmiechnął. – Chciałem ci pokazać swoją najnowszą grę, którą napisałem z myślą o kimś z przeszłości. Taki swoisty hołd.

– Nie mam torebki, została przy stole. – W duchu się zgañała.

On był taki otwarty i szczery, a ona go okłamała w kwestii telefonu!

Sięgnął do kieszeni, wyjął smartfona i zaczął stukać w wyświetlacz.

– Proszę bardzo. Możesz ją ściągnąć za dolara i dziewięćdziesiąt dziewięć centów. – Uśmiechając się, dodał: – Myślę, że będzie cię na to stać. – Claire spojrzała na wyświetlacz.

Celem gry było znalezienie czegoś, ale aby to osiągnąć, trzeba się było przekopać przez sterty ciuchów, wyschnięte kawałki pizzy, pudełka po pizzy, puszki po coli itd. Uśmiechnęła się, a on wyjaśnił: – Na każdym poziomie odkrywa się jakąś nową rzecz. Ta gra jest bardzo popularna wśród studentów. Zarobiłem na niej miliony. – Na twarzy Claire pojawił się szeroki uśmiech. On naprawdę zarabiał na grach. – Cieszę się, że widzę, jak się uśmiechasz. Claire, jesteś piękna, ale brak mi brązowych włosów.

– Pa, Simon. Wszystkiego dobrego.

Skinęła głową. Wyglądał, jakby chciał ją uściskać albo podać rękę, ale ona się odwróciła. Natychmiast nawiązała kontakt wzrokowy z Tonym. Obserwował ją. Wróciła na miejsce obok męża.

Obdarzył ją promiennym uśmiechem, kiwnął głową i przywitał:

– Pani Rawlings.

Kiedy wyszli na ulicę, był spokojny wrześnieowy wieczór. Wokół nich połyskiwały światła Chicago. Tony dotykał lekko pleców Claire. Choć było ciepło, zadrżała. Eric otworzył drzwi limuzyny i Tony pomógł żonie wsiąść.

Zatopiona w myślach, obserwowała przez szybę mijane światła. Myślami wróciła do czasów studiów. Miło jej się zrobiło na wspomnienie zabałaganionego pokoju w akademiku i gry

Simona. Cieszyła się, że odniósł sukces. Udało mu się osiągnąć swój cel. Przypomniała sobie jego aspiracje: nie bogactwo, ale szczęście i rodzina. Pamiętała, że marzył o pomaganiu rodzicom.

Nie zapytała, czy się ożenił. Nie spojrzała nawet, czy ma na palcu obrączkę, ale z całego serca pragnęła, aby tak właśnie było.

– Pani Rawlings – odezwał się Tony. Odwróciła się w jego stronę. Siedział niezręcznie blisko. – Jak się nazywasz?

Spojrzała na niego zaskoczona. Uniósł jej brodę, tak że patrzyli sobie w oczy.

– Nazwisko. Jak się nazywasz?

Zirytowana i jednocześnie zaniepokojona zapytała:

– Tony, co ty robisz?

Nie puścił jej.

– Zadaję ci pytanie, na które nie potrafisz mi odpowiedzieć.

Zdumiona jego zachowaniem odrzekła:

– Nazywam się Rawlings, Claire Rawlings.

– Wyjaśni mi pani, pani Rawlings, jak to możliwe, że siedzi pani ze mną, swoim mężem, ozdobiona biżuterią, którą ja kupiłem, w limuzynie, za którą zapłaciłem swoją ciężką pracą, i myśli pani o innym mężczyźnie.

Nadal trzymał jej brodę.

– Tony, proszę, to mnie boli.

Gdy puścił brodę, przesunął dłoń na kark Claire i pociągnął ją mocno za włosy. Mówił dalej:

– Muszę powtórzyć każde pytanie, czy uda ci się udzielić odpowiedzi chociaż na jedno?

W jej zielonych oczach błysnęła niepokój.

– Spotkanie z Simonem mnie zaskoczyło. Od ośmiu lat nie myślałam o nim ani nie miałam od niego żadnych wieści. Nie

uważasz, że to zasługuje na chwilę refleksji?

Mocniej zacisnął dłoń na jej karku.

– Nie. Uważam, że przeszłość to przeszłość. Było, minęło, a teraz jest pora na skupianie się na teraźniejszości. – Bolała ją szyja.

Przytrzymał jej głowę w takiej pozycji, aby mógł widzieć jej oczy. Jego były czarne. W jej nie było skruchy, lecz wściekłość. –

Uważam, że teraz musisz się koncentrować na udowodnianiu mi, że moją żonę najbardziej interesuje sprawianie przyjemności mężowi.

Opuścił oddzielającą ich od Erica szybę. Następnie rozpiął spodnie. Zaszokowana Claire zaczęła protestować. Wkrótce mówienie okazało się niemożliwe. Trzymając ją za kark, bez słowa kierował jej głowę. Kiedy próbowała się wyrwać, chwycił jej rękę i wykręcił do tyłu. Nie zmniejszył nacisku na jej głowę, dopóki nie skończył.

Gdy szli przez lobby Trump Tower, Claire starała się wyglądać na opanowaną. Tony objął ją w talii i czule szepnął do ucha:

– Znam więcej sposobów zademonstrowania mi przez panią swojego oddania, pani Rawlings. W apartamencie wszystko omówimy.

Trzydzieści minionych miesięcy obróciło się w pył. Nie była Claire Rawlings – żoną. Była Claire Nichols – tym, kim on chciał, aby była.

Z kryzysem poradzi sobie każdy idiota.

To codzienność jest najbardziej wyczerpująca.

Antoni Czechow

Rozdział 43

Gdy Tony i Claire wracali do domu z Bettendorf, w limuzynie panowała coraz bardziej dojmująca cisza. Podczas aukcji udało się zebrać ponad pół miliona dolarów. Koszt jej organizacji wyniósł niecałe dziesięć tysięcy dolarów, a to dzięki pomysłowi Claire, aby część usług także stanowiła darowiznę.

Cisza kontrastowała z tym, co się działo po aukcji.

Zanim opuścili centrum konferencyjne, Courtney entuzjastycznie chwaliła umiejętności Claire.

– Tak świetnie wszystko poszło! Nie mogę uwierzyć, że aż tyle się udało zebrać. Skarbie, razem będziemy zbierać pieniądze na rzecz

każdej organizacji na zachód od Missisipi.

Choć Claire czuła się niezręcznie, gdy była mowa o jej przyszej działalności filantropijnej, uściskała z uśmiechem przyjaciółkę.

– O rety, zobaczymy.

– Cóż, ciesz się sukcesem, ponieważ ja już mam plany!

Entuzjazm Courtney był zaraźliwy. Claire uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

Z pomocą przysłała jej piastowana od niedawna rola gospodyni przyjąć. Wszędzie, gdzie tylko się dało, przebiegle napomykała o aukcji, zarówno o darowiznach, jak i wzięciu w niej udziału. To interesujące, jak wielu partnerów biznesowych

Tony’ego wyraziło chęć dołożenia własnej cegiełki. Na pewno w podjęciu decyzji pomagał im fakt, że gościli w jej domu, spożywali jej jedzenie i otrzymywali jej pełną uwagę. Przewodnicząca

lokalnego oddziału Czerwonego Krzyża wylewnie dziękowała pani Rawlings i pani Simmons.

W wydarzeniu wzięło udział wielu znajomych Tony’ego spoza miasta. Kiedy Claire zapraszała te osoby, nie miała pojęcia, że ich obecność będzie mieć dodatkowy wpływ na Quad Cities. Ci ważni ludzie musieli się gdzieś zatrzymać i coś jeść. Od Courtney wiedziała, że media oceniają, iż ich aukcja przyniosła Quad Cities ćwierć miliona dolarów. Nie lubiła telewizji, a inne formy

komunikacji pozostawały zakazane.

Po sympozjum w Chicago Claire utraciła wiele ze swoich swobód. Miała wgląd w maile, ale już po tym, jak na nie odpisano. Stanowiły krzyczącą ilustrację tego, co teraz było zabronione.

Podczas finalnych przygotowań do aukcji Claire i Courtney musiały się ze sobą komunikować, jednak kontakty z innymi znajomymi uległy drastycznej redukcji. Nie mówiąc o spotkaniach. Tony uznał, że Claire potrzebuje czasu, aby przemyśleć, co naprawdę jest dla niej ważne.

Tamten wieczór w Chicago przypominał czas, kiedy Claire została przywieziona do rezydencji. Tony był przesadnie dominujący, kontrolujący i wymagający. Wróciły nawet sadystyczne i okrutne zwyczaje seksualne sprzed „wypadku”. Po powrocie

do apartamentu Claire próbowała przemówić mu do rozsądku:

– Proszę, zastanów się, co robisz. – Było tak, jakby jego czarne oczy nie rejestrowały jej głosu. Błagała: – Tony, pamiętaj o swojej obietnicy. Jestem twoją żoną. Pomyśl o tym, o co mnie prosisz.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Jesteś moją żoną, ale ja nie proszę.

Obudziwszy się raniem, równie obolała jak przed rokiem, czuła strach. Leżała bez ruchu, nasłuchując jego oddechu. Ulżyło jej, kiedy z łazienki dobiegł ją odgłos prysznicza. Powoli usiadła i pomyślała o tym, jakie ma możliwości. Aż do spotkania z

Simonem wszystko dobrze się układało. Nawet we Włoszech, gdy złamała jego zasadę, potraktował ją życzliwie, a nie okrutnie, a jednak tamtego ranka Claire brała pod uwagę zostawienie

Tony’ego, apartamentu – wszystkiego.

Nie wiedziała, jak to zrobić. Dokąd mogła się udać, gdzie on by jej nie znalazł? Opadła z powrotem na łóżko i uroniła kilka łez.

Przez chwilę miała problem z wpuszczeniem do płuc odpowiedniej ilości powietrza i przypomniały jej się nocne koszmary. To nie był sen. To się działo naprawdę. Nie chciała widzieć Tony’ego ani z nim rozmawiać i załapała ją fala bezradności. Powoli wstała z łóżka, wyprostowała się i zbliżyła do lustra. Siłę dawała jej nie

determinacja, lecz poczucie bezsilnej konieczności. W przeszłości jej odbicie w lustrze bywało gorsze. Dużo gorsze. A jednak na widok czerwonych i sinych śladów poczuła ściskanie w żołądku.

Sięgnęła po szlafok i zakryła dowody.

Chwilę później do sypialni wszedł Tony. Stojący przed nią mężczyzna wyglądał na zupełnie nieświadomego wydarzeń minionej nocy. Pocałował ją w policzek i rzekł:

– Łazienka jest twoja.

Wpatrywała się w niego. Kim był ten człowiek? Uśmiechnął się.

– Zostałbym dłużej, gdybym wiedział, że nie śpisz.

Później tego ranka pomógł jej przygotować się do wylotu z Chicago i prowadził uprzejmą rozmowę.

Ten incydent zmusił Claire do przyznania, że wierząc w zniknięcie tego drugiego Tony'ego, oszukiwała samą siebie. On wcale nie zniknął. Wprost przeciwnie, czaił się cały czas tuż za rogiem. Tego ranka nie miała pojęcia, z kim leci do Iowa City ani z kim mieszka. Każdego wieczoru będzie czekała ze ściśniętym

żołądkiem, zastanawiając się, kto stanie w progu jej apartamentu.

Spodziewała się, że te wydarzenia zwiększą częstotliwość nocnych koszmarów. One jednak zniknęły. Teorię miała taką, że jej świadomość dzieliła teraz stres, który wcześniej przeżywała tylko podświadomość.

Jakiś czas później podjęła próbę rozmowy z Tonym o Simonie. W ogóle nie chciał słuchać tego, co miała do powiedzenia. Jego interpretacja pozostała taka sama: w miejscu publicznym zostawiła jego, swojego męża, aby spędzić czas z dawnym kochankiem. Dla Claire to było niedorzeczne. Ona

postrzegala to tak: w miejscu publicznym, aby umożliwić

Tony'emu kontakt z fanami, zabrała Simona na bok i odbyła z nim krótką rozmowę. Te odmienne interpretacje nie miały znaczenia teraz ani w przyszłości. Temat był zamknięty.

Jadąc do domu z Bettendorf, Claire zastanawiała się, co Tony myśli na temat aukcji i jakie konsekwencje czekają ją teraz, kiedy jej obecność nie była już wymagana w miejscach publicznych.

Dopiero gdy już byli prawie na miejscu, Tony się odezwał:

– Moje gratulacje.

– Dziękuję.

– Aukcja okazała się wielkim sukcesem.

– Dziękuję. Cieszę się. Courtney jest szczęśliwa. Tobie także chciałam sprawić przyjemność.

– A teraz już nie chcesz?

– Nie. Chcę. – Mówiła szczerze.

– Już o tym wspominałem, ale twoje umiejętności nie przestają mnie zadziwiać. – Po czym dodał: – Niektóre bardziej niż inne.

Claire nie odpowiedziała, takiego zachowania właśnie oczekiwał. Zamiast tego siedziała przygnębiona i rozmyślała o dzisiejszym dniu. Jej myśli błądziły w wielu różnych kierunkach.

Myślała o aukcji; ktoś za siedemdziesiąt tysięcy dolarów wylicytował dwa dni korzystania z samolotu Tony'ego. To była świetna darowizna; sam wpadł na jej pomysł. Inne darowizny, takie jak wyjazd do kurortu, pakiety rozrywkowe, bilety na mecze NBA i NFL, pomogły w osiągnięciu ich celu.

Myślała także o przyszłym weekendzie, kiedy mieli lecieć do Malibu na przyjęcie u Elijaha i MaryAnn. Czekala na nie niecierpliwie od chwili, gdy otrzymali zaproszenie. Simmonsowie i Millerowie także się wybierali. To było przyjęcie z okazji premiery jakiegoś thrillera. Claire znała aktorów, ale przede wszystkim nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy dom przyjaciół.

Kolejna myśl dotyczyła rodziny. Za niecały miesiąc Johna czekała ocena pracownicza. Nie rozmawiała z Emily od czasu „przed Simonem”. Zniknęło tak wiele innych swobód. Claire nie miała obecnie siły ani determinacji, aby prosić Tony'ego o możliwość zadzwonienia do siostry.

Pomyślała o swoich zbliżających się wielkimi krokami dwudziestych ósmych urodzinach i o tym, jak wygląda jej życie.

Jechała właśnie limuzyną do swojej rezydencji w towarzystwie bogatego, przystojnego męża. Z rozbawieniem uznała, że to wersja w stylu „Vanity Fair”. A jaka była wersja nieokrojona? W

limuzynie Tony'ego czuła się wyizolowana, wolałaby siedzieć za kierownicą własnego auta; jechała do jego domu, który dla niej często stanowił więzienie, w towarzystwie męża, który był

przystojny, okrutny, sadystyczny, lubił manipulować i mieć nad wszystkim kontrolę. Nawet sukces Tony'ego jako biznesmena

stracił blask od czasu tamtej rozmowy z Simonem. Tony zarabiał dzięki rujnowaniu innym życia, przyszłości i wyciąganiu konsekwencji. Simon dobrze się bawił i pisał gry. Jedna kosztowała niecałe dwa dolary, ale kupowało je mnóstwo ludzi i łączna kwota była imponująca. Rzeczywistość ją smuciła. Nie miała pewności, ale podejrzewała, że czterdzieści sześć osób w Pensylwanii znalazło się bez pracy.

Jej życie nie było gorsze niż życie wielu innych ludzi.

Wprost przeciwnie, na wielu płaszczyznach okazało się lepsze.

Uświadomiła sobie, że niesprawiedliwość to powszechny problem, a jednak

wiele pytań pozostało. Jak to możliwe, że tak skończyła?

Jak doszło do tak radykalnej zmiany życiowych planów?

Choć długo się nad tym zastanawiała, nie wyciągnęła żadnych rozsądnych wniosków.

Czternastego października Claire, Tony, Simmonsowie i Millerowie wybrali się samolotem Rawlings Industries na

przeciwną część kontynentu. Siedem dni temu ta wycieczka do Kalifornii

wydawała jej się mało prawdopodobna, ale ostatni tydzień spędziła w domowym zaciszu z oddanym mężem. Co

wieczór do domu wracał mężczyzna, którego poślubiła.

Stres towarzyszący jego nieprzewidywalności doprowadzał

ją do szaleństwa. Od czasu aukcji był troskliwy, kochający i uprzejmy.

Niepokój związany z „podwójnym” Tonym, coraz

chłodniejsze i krótsze dni – to wszystko sprawiało, że Claire miała wrażenie,

jakby dosłownie balansowała na granicy rozsądku.

Wystarczyłyby jeden mocniejszy podmuch wiatru, aby znalazła się po jednej lub drugiej stronie. W Iowa spotykało się burze, wichury i tomada. Wszystko było nieprzewidywalne. Ironiczna paralela jej życia.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, Courtney wszystko

bacznie obserwowała. Widziała, że z Claire i Tonym jest coś nie tak. Nie

miała tylko pojęcia co. Claire uważała, że im mniej wie, tym lepiej. Tony nie rozumiał łączącej ich więzi. Claire stała się go utrzymywać w tym przekonaniu, narzekając na przyjaciółkę.

– Jest fajna, ale za dużo mówi...

Miała nadzieję, że ta sztuczka zadziała. Courtney naprawdę

była jej potrzebna. Samolot wylądował w Los Angeles w piątek wieczorem.

Przyjęcie zaplanowano na sobotę. Podczas lotu pili wino, śmiali się i

rozmawiali o wcześniejszych przyjęciach u Eliego. Wyglądało na to, że jeśli

chodzi o imprezy w Hollywood, wszystko może się zdarzyć. Claire

niecierpliwie czekała, aż sama weźmie udział w jednej z nich. Simmonsowie i Millerowie

zatrzymali się w pięciogwiazdkowym hotelu, a państwo Rawlings w swoim apartamencie.

W drzwiach powitała ich gospodyni, a kierowca zaniósł

bagaż do sypialni. Tony wyjaśnił, że mają ochotę na lekką kolację, tak

szybko, jak to możliwe. Claire nie była głodna. Bolała ją głowa. Chciała się jedynie rozpakować i pójść spać. Kiedy zostali sami, Tony odsłonił swoją drugą twarz.

– Jutro wieczorem znajdziemy się w miejscu wyjątkowo publicznym. Nie tak dawno temu w podobnych okolicznościach doszło do „usterki”.

Nie miała ochoty tego słuchać.

– Tony, proszę cię, nie zaczynaj od nowa.

Lot, wino i ból głowy – to wszystko przyczyniło się do drażliwości Claire. Jej zuchwała odpowiedź zaskoczyła Tony’ego.

Szybko jednak wrócił mu rezon. Kiedy niosła ubrania do komody, chwycił ją za ramię i odwrócił w swoją stronę.

– Claire, nie podoba mi się twoja lekceważąca postawa.

Będzie tam więcej dziennikarzy niż w jakimkolwiek innym miejscu, w którym mieliśmy okazję być.

Jego uścisk był bolesny. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Zapewniam cię, że moja postawa nie jest lekceważąca.

Chodzi jedynie o to, że robisz się coraz bardziej monotony. Znam zasady i wiem... – Nie dał jej szansy dokończyć zdania.

Uderzył ją po raz pierwszy od „wypadku”. Nie upadła, ale poczuła się ogluszona – bardziej niedowierzaniem niż bólem.

Ponownie przemówił, jakby nie złamał właśnie swojej obietnicy i nie sprawił, że jej poczucie bezpieczeństwa legło w gruzach.

– Masz obowiązki i oczekuję, że będziesz się odpowiednio zachowywać. – Puścił jej ramię, podszedł do walizki i wyjął z niej buty

trekkingowe Claire. – Tak na marginesie, chciałabys wiedzieć, dlaczego się tu znalazły?

Wirowało jej w głowie przez tę zmianę tematu. Miała problem z nadążaniem. Powstrzymując łzy, wypuściła z płuc powietrze i zapytała:

– Dlaczego zabraliśmy moje buty?

– W ramach urodzinowej niespodzianki zarezerwowałem na niedzielę i poniedziałek apartament prezydencki w bardzo ekskluzywnym hotelu na terenie parku Yosemite. Pomyślałem, że spodoba ci się w górach Sierra Nevada i w parku narodowym. W

tym roku nie chciałem przegapić twoich urodzin. – Jego głos stał się surowy. – Choć miałem zamiar sprawić ci niespodziankę, kwestia urodzinowego wyjazdu pozostaje teraz w twoich rękach. Claire próbowała zrozumieć sens jego słów. W jej rękach? Jak to?

– Jeśli pamięć cię nie zawiedzie i będziesz postępować w zgodzie z moimi zasadami, to urodzinowe plany nie ulegną zmianie. Jeżeli jednak nie dasz rady udźwignąć swoich obowiązków, będę zmuszony odwołać rezerwację i skoncentrujemy się na sposobach poprawy twojej pamięci. – Patrzył, jak jego żona przysiadła na skraju łóżka. – Co wybierasz? Chcesz być moją partnerką? Powiedz mi, co wolisz zrobić: jechać do

Yosemite czy wrócić do domu i nauczyć się odpowiedniego zachowania? – To było jedno z pytań w stylu propozycji nie do odrzucenia.

Boże, nie znosiła tego tańca: w jednej chwili wymierzał jej policzek, a w drugiej mówił o romantycznym wyjeździe. Krok do przodu, dwa kroki do tyłu. Miała ochotę krzyknąć. Z jej oczu popłynęły łzy. Choć w jej głosie słychać było ból, starała się wyglądać na opanowaną.

– Nigdy nie byłam w Yosemite. Słyszałam, że jest tam pięknie. Wyjazd zapowiada się wspaniale.

Nieporuszony jej łzami, czekał, aż odpowie na jego pytanie.

Widząc groźny wzrok męża, uświadomiła sobie, że nie udzieliła mu odpowiedzi.

– Chciałabym jechać do Yosemite. Zrobię, co mi każesz.

Tony podszedł do niej, ujął jej dłonie i pomógł wstać. Nie odwróciła wzroku.

– Claire, nie chcę łamać swojej obietnicy, ale, choć zabrzmiało to monotonicznie, publiczna porażka w ogóle nie wchodzi w grę.

– Rozumiem. Przepraszam, że przeze mnie zламаłeś obietnicę. Poprawię się.

Tej nocy, kiedy Tony leżał obok śpiącej żony, przypomniała mu się scenka z dzieciństwa. Jedna z wielu, która ukształtowała sporą część jego decyzji. Grzmiący głos dziadka:

– Chłopcze, dziś nie zjesz z nami kolacji.

Zaskoczony dostrzegł brak swojego nakrycia. Anton zapytał

o powód. Dziadek nie odpowiedział, lecz z kieszeni na piersi wyjął kopertę i położył ją na stole. Anton wyjął pismo i je rozłożył. To były jego oceny z zeszłego semestru. Miał siedemnaście zaliczeń, bardzo dużo jak na studenta pierwszego roku. Z rachunków otrzymał pięć piątek i jedną czwórkę z plusem. Wydawało mu się, że to dobry wynik.

Pamiętał, że nie rozumiał tonu dziadka.

– Planujesz odnieść sukces na tym świecie, chłopcze?

– Tak, dziadku.

– W takim razie to ma się nie powtórzyć. Porażka ma konsekwencje. Być może trochę czasu w swoim pokoju pomoże ci zapamiętać, że perfekcja to minimalny wymóg, jeśli chce się odnieść sukces. – Dziadek odwrócił od niego wzrok i napił się wina.

– Nathanielu, być może zrobił swoje...

Ciemne oczy dziadka przerwały prośbę babci. Opuściła wzrok na swój talerz. Temat był zamknięty. Tony spojrzął na rodziców. Oni także mieli spuszczone głowy.

Pamiętał, że wychodząc wtedy z jadalni, przyrzekł sobie, że Nathaniel będzie z niego dumny. Nie było to proste, ale dzisiaj wierzył, że wykorzystał dostępne możliwości i stworzył nowe.

Gdyby dziadek żył, na pewno byłby z niego dumny.

Nazajutrz rano Tony wyszedł wcześniej, żeby zagrać z kolegami w golf. Podczas prysznica i późniejszego wycierania się Claire zobaczyła na prawym ramieniu duży fioletowy odcisk dłoni.

Nie martwiła się tym, że doświadczyła gniewu męża, ale że fizyczny dowód będzie widoczny. Poczwała ulgę, kiedy się przekonała, że Catherine zapakowała bluzki z długim rękawem.

Gdyby pozostawiła siniak odkryty, złamałaby wiele zasad: pozory i informacje prywatne. Co ważniejsze, Tony nie byłby zadowolony.

Sprawdziła suknię na wieczór: bez rękawów.

Kiedy panie się spotkały, Claire przywołała na twarz swój najbardziej promienny uśmiech i zapytała:

– Ma któraś ochotę na małe zakupy na Rodeo Drive? Przyda mi się nowa suknia na przyjęcie!

Pozostałych pań nie trzeba było długo namawiać na

wycieczkę po najszlachetniejszych i najdroższych butikach w Ameryce. Wyglądało jednak na to, że na jej masce zarysowały się pęknięcia. Kiedy Courtney udało się złapać Claire na osobności, zapytała ją, co się dzieje. Dodała, że czuje, iż coś jest nie w porządku.

Claire uśmiechnęła się i spojrzała przyjaciółce w oczy.

– Takie tam problemy nowożeńców. Dla nas obojga małżeństwo to coś nowego. Pracujemy nad tym. – Wyczuwając niedowierzanie Courtney, dodała: – Naprawdę nic się nie dzieje.

Tony twierdził, że Claire wykazuje się coraz większym talentem do robienia zakupów, no i miał rację. Znalazła dwie suknie, które spodobały się także przyjaciółkom, jedną od

Armaniego, drugą od Gucciego. Do każdej potrzebowała oczywiście torebki i butów. Uznała, że pozwoli, aby to Tony podjął ostateczną decyzję. Położyła suknie na łóżku, obok nich buty i torebki, i z entuzjazmem zapytała męża, którą ma włożyć. Ucieszył

go fakt, że była z przyjaciółkami na zakupach. O ich powodzie nie rozmawiali. Ciężko mu jednak będzie podjąć decyzję bez prezentacji. Claire się zgodziła. Tony wybrał klasyczną, dopasowaną suknię od Gucciego, granatową i z długimi rękawami. Spodobała mu się zwłaszcza łatwość, z jaką rozebrał z niej Claire. Całą szóstką zjawili się na przyjęciu, na którym był tłum gwiazd i dziennikarzy. Claire pozostawała przy boku męża, kiedy gawędzili z ludźmi, których do tej pory widywała tylko na ekranie.

Zaskoczyło ją to, jacy się wydawali normalni. Kilgoro może rzeczywiście było gburowatych i zapatrzonych w siebie, ale większość okazała się skromna i bezpretensjonalna. Traktowała Tony'ego z szacunkiem. Dopiero teraz, podczas przysłuchiwania się jego rozmowom, do Claire dotarło, że Tony ma także udział w branży rozrywkowej: w stacjach telewizyjnych i studiach

filmowych. To dzięki temu przyjaźnił się z Elim. Wcześniej ich przyjaźń wydawała jej się mało prawdopodobna. Teraz wszystko miało sens.

Claire nie spodziewała się, że dom Eliego i MaryAnn okaże się tak okazały. Dużą rolę w wystroju odegrała firma architektoniczna Bev. Każdy centymetr krzyczał: „Kalifornia!” – otwarte przestrzenie, spektakularne widoki i przepych.

Wybudowano go na klifie, z którego rozciągała się zapierająca dech w piersiach panorama oceanu. Claire ciekawiło, czy nie martwią się trzęsieniami ziemi. Uznała jednak, że nie będzie o to pytać.

Nie licząc kilku chwil razem z Courtney czy MaryAnn, która chciała ją przedstawić hollywoodzkim gwiazdom, Claire posłusznie trzymała się boku męża. Grzecznie starał się ją wciągnąć do prowadzonych przez siebie rozmów i wszystkim ją przedstawiał. Anthony Rawlings i jego żona – jak pięknie razem wyglądali. Papuzki nierozłączki, to oni stali się głównym tematem przyjęcia.

Po niedzielnym brunchu w towarzystwie przyjaciół Tony i Claire polecili do Fresno. Wypożyczyli tam auto. Claire zastanawiała się, jak wiele osób wynajmuje samochody warte ponad sto tysięcy dolarów. Tony rzekł, że to może nie maserati gran turismo, ale że lubi jeździć corvetą ZR1. Człowiek z wypożyczalni twierdził, że w pięć sekund przyspiesza do setki. – Wierzę mu, naprawdę – powiedziała Claire. – Nie musimy tego sprawdzać.

Park Yosemite okazał się tak piękny, jak to sobie wyobrażała. Zachwyciły ją słynne góry, wodospady, jeziora i strzeliste sekwoje. Jej miłość do przyrody wzięła górę nad niezbyt obecnie ciepłymi uczuciami względem męża. Dzięki wspaniałym widokom i sympatycznemu usposobieniu Tony'ego potrafiła zapomnieć o jego drugiej osobowości, albo przynajmniej udało jej się wszystko zaszufladkować.

W dniu jej urodzin, po wycieczce stromym szlakiem do Nevada Falls, Tony zaskoczył żonę schowanym w plecaku piknikiem. Zabrał nawet koc i butelkę wina. Pragnęła go nienawidzić, jego zachowania i zasad. Czasami to się udawało, ale innym razem bywał tak romantyczny, czuły i kochający.

Gdy zjedli, wręczył jej aksamitne pudełeczko w kolorze czerwonego wina.

– Wszystkiego najlepszego, Claire. – Uśmiechnął się zawadiacko i dodał: – Pamiętałem, żadnych czarnych pudełeczek. Pokręciła głową, myśląc: „Cholera, dobry jest”. Przyjęła prezent i podniosła wieczko. W środku znajdowały się przepiękne

diamentowe kolczyki. Przypomniały jej się kolczyki z diamencikami, które dostała od rodziców z okazji ukończenia studiów. Nie były nawet w połowie tak imponujące. Ciekawe, gdzie się znajdowały.

– Dziękuję, Tony. Są niezwykle. – Jej słowa były szczerze i pełne wdzięczności. Diamenty lśniły w blasku słońca i naprawdę były to najładniejsze kolczyki, jakie widziała. Jedynym piękniejszym diamentem był ten na jej lewej dłoni.

Tony czule pocałował ją w usta.

– Wszystkiego najlepszego, kochana. Cieszę się, że tu jesteśmy.

Kiwnęła głową. Ona także się cieszyła.

We wtorek po południu na lotnisku we Fresno czekali na nich Eric i samolot Tony'ego. Do domu dotarli późnym wieczorem.

Jeśli chodziło o różnicę czasu, to lepiej było podróżować na zachód. Choć było już po dwudziestej drugiej, Claire postanowiła zaryzykować.

– Tony, miałam cudowne urodziny. W Yosemite było pięknie, a kolczyki są wspaniałe. – Od razu je założyła. Do tego naszyjnik z diamentami i nowy zegarek z Europy. – Mam jednak prośbę.

Przytulił ją.

– Jaką?

Ostatnie dni były bardzo przyjemne. Przez chwilę się wahała, ale uznała, że jednak to powie.

– Chciałabym porozmawiać z siostrą. – Spojrzała mu w oczy.

Jaki miały kolor?

Westchnął.

– Chodźmy do gabinetu, nim zmienię zdanie.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Dziękuję.

Ledwie była w stanie powstrzymać radość. Oczywiście rozmowa miała się odbyć przez telefon głośnomówiący, ale Claire nie oczekiwała, że będzie inaczej. Kiedy Emily odebrała, głos miała zaspany. Claire przeprosiła, wyjaśniła, że dopiero wrócili do domu i chciała zadzwonić. Siostra szybko oprzytomniała.

Rozmawiały prawie piętnaście minut, kiedy do Claire dotarło, że jej czas dobiegł końca. Przeprosiła oczywiście Emily za to, że wcześniej nie dzwoniła; strasznie była zajęta przygotowaniem do aukcji. Opowiedziała jej o przyjęciu w Hollywood i urodzinowej niespodziance Tony'ego.

Emily podziękowała im za darowiznę dla szkoły. Była anonimowa, ale domyśliła się, że to ich sprawka. Wyznała także Claire, że martwi się o Johna. Coraz więcej czasu spędzał w pracy.

Dziś też jeszcze nie wrócił, choć było już po dwudziestej trzeciej.

Podobno jakiś audytor badał teraz to, co miało związek z oceną.

John nie mówił jej wszystkiego, ale ona miała złe przeczucia. Coś było nie tak. Obiecała informować siostrę na bieżąco. Claire z kolei zapewniła ją, że postara się niedługo zadzwonić. Pożegnaly się i Tony zakończył połączenie.

Uściskała męża i szepnęła:

– To były wspaniałe urodziny. Możliwe, że nie jestem tak zmęczona, jak sądziłam.

Uśmiechy obojga były szczere.

Najważniejsza w życiu jest perspektywa.

Lauren Graham

Rozdział 44

Claire znowu miała prawo głosu w kwestii swoich maili.

Oczywiście stanowił on zaledwie jeden element równania. Bardzo ważna była także prezentacja. Szykując się do wygłoszenia

przemówienia, wyrównała trzy stosiki kartek. Pierwszy to maile dla Patricii: nie musiała sama na nie odpisywać i bardzo rzadko w ogóle poruszali ich temat.

Drugi stosik, który sama określała jako

„do zapytania”, zawierał wiadomości, o których rozmawiali

najczęściej. Zdarzało się, że miała tylko te dwa stosiki. Czasami Claire uważała, że żadne maile nie pasują do tej kategorii, a czasem dodawała trzeci stosik: „korespondencję”. Na ogół były to jej odpowiedzi na czyjś mail, ale niekiedy, tak jak dzisiaj, sama coś napisała. Bywało, że jej wiadomości docierały do adresata w formie stworzonej przez nią. Innym razem ona i Tony dokonywali zmian w tekście. Wszystko to stanowiło element przemysłu i negocjacji.

Dzisiaj napisała wiadomość do Emily. Zmieniała ją i pisała od nowa chyba z sześć razy. Chodząc po apartamencie,

zastanawiała się, czy należycie ubrała wszystko w słowa i, co ważniejsze, czy Tony pozwoli jej tego maila wysłać.

Dniem oceny Johna miał być pierwszy dzień listopada. Dziś był czwarty, a Claire wciąż nie miała wiadomości od siostry.

Liczyła na to, że będzie mogła wysłać swoją. To w końcu Tony zasugerował, aby pierwszego listopada zadzwoniła do niej.

Oczywiście wykorzystała tę okazję, ale nikt nie odebrał. Kiedy drugiego i trzeciego listopada sytuacja się powtórzyła, Claire zaczęła się martwić.

Po tym, jak uświadomiła sobie, że jej podświadomość i świadomość dzielą te same obawy, nieustannie serwowała sobie sesje terapeutyczne. Uznała, że jej troska o Johna to tak naprawdę mechanizm obronny: sposób na to, aby myślała nie tylko o swojej sytuacji. Prawda była taka, że nie o siebie się martwiła, lecz niepokoił ją mężczyzna, za którego wysłała. Wrócił kochający Tony: prawiący komplementy, troskliwy i współczujący.

Pozostawała kwestia sprawowania kontroli. Oczekiwał posłuszeństwa i oddania. Jeśli tylko Claire wypełniała jego zalecenia, nie pojawiały się konsekwencje. Wiele godzin spędziła na przekuwaniu tego w pozytywny paradygmat.

Gdyby jednak był rzeczywiście pozytywny, to czy wymagałby wielu godzin przemyśleń?

Nie miała nic więcej do zrobienia, więc przebrała się do kolacji i czekając na Tony'ego, czytała książkę. Jak zwykle miał się zjawić o siódmej. Zdziwiła się bardzo, kiedy pojawił się w drzwiach o wpół do szóstej. Gdy uniosła głowę znad książki i powitała go uśmiechem, natychmiast dostrzegła, że coś jest nie tak.

Serce jej waliło, gdy myślała: „co ja zrobiłam?”.

Nie odezwał się; położył na sofie jakieś papiery i ukląkł przed nią. Na widok dokumentów przypomniał jej się wywiad Meredith, wyczuła jednak, że mąż nie jest na nią zły.

– Tony, o co chodzi? – Gdy spuścił głowę, pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała go takiego roztrzęsionego. Uniosła jego brodę i zapytała: – Poważnie, Tony, teraz to mnie przerażasz. Co się stało?

– Przyjechałem, jak tylko zobaczyłem wiadomość. Byłem pewny, że chciałabyś wiedzieć. Pewnie mi nie uwierzysz, ale naprawdę

bardzo mi przykro.

Claire spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich szczerłość.

Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po kartki. Nie miała pojęcia, co zaraz przeczyta, ale nie trzeba było wróżki, aby wiedzieć, że coś złego.

TRAGICZNY WYPADEK MŁODEGO GENIUSZA GIER

W środę 3 listopada w tragicznym wypadku zginął Simon Johnson, lat 28, z Palo Alto w stanie Kalifornia.

Claire odłożyła kartki i pobiegła do łazienki. Nie widziała Simona przez osiem lat, nie myślała o nim wiele. A teraz on nie żył.

Targały nią torsje. Kiedy skończyła wymiotować, odwróciła się i zobaczyła, że w drzwiach stoi Tony i patrzy na nią. Nie wiedziała, jak zareaguje na jej zachowanie, ale podejrzewała, że uzna je za nieodpowiednie. Nagle miała to gdzieś. Z

przygnębieniem usiadła na podłodze, poddając się temu, co ją czeka. Z jej oczu płynęły łzy. Choć słyszała zbliżające się kroki Tony'ego, wiedziała, że jest za słaba, aby się bronić. Zamknęła oczy i czekała na jego grzmiący głos.

Ale go nie usłyszała. Zamiast tego Tony przykucnął obok niej, pomógł jej wstać, wziął ją na ręce i czule zaniósł do pokoju.

Położył żonę na sofie, po czym usiadł i ułożył sobie jej głowę na kolanach. Przez długi czas oboje milczeli. On gładził ją po włosach, a ona płakała. Płakała z powodu Simona, a nie utraconej miłości. Była żoną innego. Płakała nad życiem, które zakończyło się o wiele za wcześnie. Miał dwadzieścia osiem lat. Czy to nie za młody wiek, żeby umrzeć?

W końcu udało jej się zapytać:

– Jak zginął?

– W artykule napisano, że jego samolot spadł na odludnym terenie w górach. – Znowu zaczęła szlochać. – Nikt nie przeżył katastrofy. Zobaczyłem to na pasku wiadomości i od razu przyjechałem do domu.

Claire uspokoiła się na tyle, aby usiąść. Spojrzała na męża.

– To był mój przyjaciel. Nie smucę się dlatego, że dawno temu mnie i jego coś łączyło. Po prostu był zbyt młody, żeby umierać. – Naprawdę się starała, aby mąż dobrze ją rozumiał.

Tony czule ją przytulił i odparł:

– Ale ja to rozumiem. Moja wcześniejsza reakcja była

przesadzona. – Delikatnym gestem odsunął jej włosy z twarzy. – W gazecie napisano, że niedawno się zaręczył.

Po twarzy Claire znowu popłynęły łzy. Tak bardzo chciała, aby miał żonę i był kochany.

Kiedy się uspokoiła, Tony przyniósł jej chusteczki, a ona przeczytała resztę oświadczenia:

Samolot pana Johnsona znaleziono w górnych rejonach gór Sierra Nevada.

Zgodnie z planem lotu pan Johnson leciał do Palo Alto po spotkaniu z inwestorami w Los Angeles. Simon Johnson, zawdzięczający wszystko samemu sobie milioner, najbardziej był

znany jako twórca gier komputerowych. Jego kariera rozpoczęła się od pracy w Shedis-tics, filii Rawlings Industries w północnej Kalifornii. W 2005 roku pan Johnson założył własną firmę, Si-Jo.

Pochodzący z Indiany Simon Johnson 21 kwietnia 2012 roku miał poślubić panią Amber McCoy z Palo Alto. Rodzina nie przekazała jeszcze informacji dotyczących uroczystości pogrzebowych.

Claire odłożyła oświadczenie prasowe i opuściła nisko głowę. Kiedy znużona płaczem zasnęła, jej mąż mocno ją tulił.

Jakiś czas później się obudziła. Głowa jej pękała, a oczy miała czerwone i spuchnięte. Tony nadal ją przytulał. Wstała i poszła do łazienki, obmyła twarz i wróciła.

– Chyba wystarczy. Dziękuję, że wykazałeś się takim zrozumieniem.

Pokazał gestem, aby z powrotem usiadła obok niego na sofie, i objął ją ramieniem.

– Wiedziałaś, że pracował w jednej z moich spółek?

– Powiedział mi o tym w Chicago. I że przeznaczenie bywa naprawdę dziwne. Mówił, że chciał ci podziękować za świetny start.

– Nie powiedziałaś mi o tym.

– Nie miałam możliwości.

Tony nie odpowiedział. Bo cóż miałby rzec?

Nazajutrz pracował w domu, a Claire odpoczywała w oranżerii. Czowała smutek i pustkę. Choć temperatura w ostatnich dniach spadła, dzięki słońcu w oranżerii było całkiem przyjemnie.

Drzewa po raz kolejny zgubiły liście, a trawa przybrała szary odcień. Claire

ta cała sytuacja wydawała się nierzeczywista.

Pomyślała o Amber McCoy i rodzicach Simona. Nie potrafiła sobie wyobrazić, przez co teraz przechodzą.

Mając nadzieję, że promienie słoneczne poprawią jej nastrój, leżała na kozetce i rozmyślała o życiu i śmierci. Ta ostatnia wydawała się spokojna i przewidywalna. Kiedy po jakimś czasie przyszedł Tony, Claire patrzyła przed siebie. Ton głosu miał

współczujący i łagodny.

– Claire, w niedzielę w Madison w Indianie odbędzie się prywatna ceremonia pogrzebowa Simona.

Odwróciła się w stronę męża. Choć była umalowana i uczesana, oczy miała spuchnięte, a wzrok nieobecny.

– W porządku. – Przez chwilę się zastanawiała. –

Powinniśmy wysłać kwiaty.

– Nie. Powinniśmy tam jechać.

Claire się wyprostowała.

– Nie! Nie powinniśmy. – W jej oczach ponownie weszły łzy. – Tony, od śmierci rodziców nie byłam na żadnym pogrzebie.

Nie mogę jechać na pogrzeb Simona.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni Anthony Rawlings klęknął przed żoną.

– Mam numer telefonu jego rodziców. Naprawdę uważam, że powinnaś zadzwonić. Nie każę ci tego robić. Mówię jedynie, że to dobry pomysł. Pogrzeb ma charakter prywatny. Jeśli ciebie albo nas zaproszą, powinniśmy jechać.

Pokręciła głową. Nie była w stanie mówić, nie roniąc przy tym łez. Wręczył jej karteczkę z numerem telefonu, delikatnie pocałował i wrócił do gabinetu.

Minęło może pół godziny, a może trzy – czas chwilowo stracił znaczenie. Claire zapukała w końcu do drzwi gabinetu Tony’ego. Razem zadzwonili. Osoba, która odebrała, zawahała się, kiedy Claire zapytała, czy mogłaby rozmawiać z panią Johnson.

– To dla nas trudny czas. Mogę wiedzieć, kto dzwoni?

– Jestem Claire, Claire Rawlings. – Pamiętała, że Simon miał młodszą siostrę. Może to ona odebrała. Poprosiła, aby zaczęła.

Chwilę później w słuchawce zabrzmiał głos matki Simona.

– Pani Johnson, nie jestem pewna, czy mnie pani pamięta – zaczęła Claire.

– Oczywiście, że panią pamiętam. Dziękuję, że pani dzwoni.

Claire złożyła jej kondolencje. Choć modliła się, aby tak się nie stało, pani Johnson zaprosiła ich oboje na pogrzeb. Nim zakończyły rozmowę, dodała:

– Simon i ja byliśmy ze sobą blisko. Wiem, jak wiele pani dla niego znaczyła. Czy to możliwe, aby państwo przyjechali nieco wcześniej?

Claire spojrzała na Tony’ego, który uniósł brwi i wzruszył ramionami.

– Jeśli tego pani chce, tak właśnie zrobimy – odparła.

– Dziękuję, pogrzeb rozpocznie się o czternastej, ale w południe odbędzie się prywatne czuwanie dla rodziny. Byłabym wdzięczna, gdybyście przyjechali z panem Rawlingsem o trzynastej.

Claire potwierdziła, a potem Tony zakończył połączenie.

Lot do Louisville w stanie Kentucky okazał się spokojny.

Tony nie pracował, nie stukał w klawiaturę laptopa, nie robił niczego oprócz skupiania się na Claire. Ta dodatkowa uwaga wprawiała ją w zakłopotanie. Po wylądowaniu w Louisville kierowca zawiózł ich do Madison, małego, urokliwego miasteczka nad rzeką Ohio. To była pierwsza bytność Claire w Indianie od lat.

Dom pogrzebowy przypominał rezydencję w stylu

kolonialnym: cegła, a do tego duże białe kolumny. Zjawili się przed czasem, więc siedzieli w samochodzie i czekali. Claire wierciła się nerwowo. Nic nie mogła na to poradzić. W końcu Tony ujął jej dłoń i uściśnął. Westchnęła i spojrzała na męża.

Zaskoczona jego wrażliwością, zwłaszcza że chodziło o Simona, zwerbalizowała swoje myśli. Nie miała energii, aby się zastanowić nad możliwymi konsekwencjami.

– Dlaczego oferujesz mi tyle wsparcia?

– Dlatego że nie mogłem wspierać cię po śmierci rodziców.

W głowie jej wirowało.

– Co takiego? Nie rozumiem.

Ujął jej dłoń.

– Claire, sama musiałaś poradzić sobie ze śmiercią rodziców.

Emily miała Johna, ale ty nie miałaś nikogo. Mówiłaś, że od tamtego czasu nie byłaś na żadnym pogrzebie. Nie mogłem pocieszyć cię wtedy, pozwól mi zrobić to teraz.

Pozwoliła. Nie dlatego, że prosił ją o to, ale że tego potrzebowała. Potrzebowała miłości i wsparcia. Utonęła w objęciach męża. O trzynastej razem udali się do domu pogrzebowego.

Claire od razu rozpoznała panią Johnson: uroczą blondynkę z dużymi niebieskimi oczami Simona. Właściwie to była niewiele starsza od Tony’ego. Claire starała się zachować spokój, ale jej emocje były zbyt świeże. Obie kobiety przytuliły się i zaszlochały.

Następnie pani Johnson zaprowadziła ich do prywatnego pomieszczenia, gdzie dołączyli do nich ojciec Simona, jego siostra i jeszcze jedna kobieta. Claire uznała, że szczupła, ładna brunetka ze spuchniętymi oczami to Amber McCoy.

Pani Johnson poprosiła wszystkich, aby usiedli. Kiedy to zrobili, rzekła:

– Dziękuję, że państwo dzisiaj przyjechali, wiem, że Simon by się z tego cieszył.

– Proszę mi mówić po imieniu – wtrąciła szybko Claire.

– Claire, Simon mi mówił, że rozmawiał z tobą kilka

miesięcy temu. Poprosiłam, abyście przyjechali wcześniej, gdyż chcę ci przekazać, jakie to było dla niego ważne. – Sięgnęła po jej dłoń. Claire kiwnęła głową, a pani Johnson kontynuowała: – Nie miałaś pojęcia o tym, jak bardzo mu ciebie brakowało i że usychał

z tęsknoty za tobą. Był taki czas, kiedy wierzył, że jeśli da ci spokój, abyś mogła się spełnić zawodowo, ty będziesz gotowa, by znowu się z nim związać, ale potem się z tobą spotkał,

porozmawialiście i przekonał się, że nie jesteś taka, jak twierdzą...

– zawahała się. – Cóż, przekonał się, że nadal jesteś tą Claire, którą pamięta, a co ważniejsze, że jesteś szczęśliwa. – Pani Johnson uśmiechnęła się do Tony’ego. – W końcu był w stanie zostawić za sobą przeszłość. – Pokazała na szczupłą brunetkę. – To jest Amber.

Ona i Simon niedawno się zaręczyli.

Claire i Tony przywitani się z nią.

– Simon bardzo kochał Amber – mówiła dalej pani Johnson – ale musiał w końcu zapomnieć o tobie. Chcę, żebyś wiedziała, że dla naszej rodziny zawsze będziesz kimś wyjątkowym, ponieważ nasz syn darzył cię uczuciem. – W oczach Claire pojawiły się łzy.

Tony uściśnął czule jej dłoń. – Nie mogłaś wiedzieć o tym, co czuje. Nie myśl sobie, że żyjemy do ciebie urazę. Jak można gniewać się na kogoś, kto nie miał pojęcia o tym, co się dzieje? –

Po raz kolejny uściśnęła dłonie Claire. – Uznałam, że powinnaś się po prostu dowiedzieć, jak ważna się okazała dla niego wasza krótka rozmowa. Odszedł, wiedząc, że jesteś szczęśliwą mężatką i że może się zająć własnym życiem. Dziękuję ci.

Claire próbowała się uśmiechnąć.

– Cieszę się, że mieliśmy okazję porozmawiać. – Po raz pierwszy od czasu, kiedy musiała ponieść konsekwencje tej rozmowy, rzeczywiście tak uważała.

Następnie pani Johnson zwróciła się do Tony'ego:

– Panie Rawlings, Bóg jest taki zabawny.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem – odparł.

– Jeśli był ktoś, kogo mój syn idealizował, poza swoim ojcem, to tym kimś był pan. To w jednej z pańskich firm otrzymał wymarzoną pracę. Kiedy zaczął pracować w Shedis-tics, kilka razy odwiedził pan jej siedzibę. Pewnie pan tego nie pamięta, ale podczas jednej z takich wizyt rozmawiał pan z Simonem o jego projekcie. Opowiadał o tym miesiącami. Pragnął być taki jak pan.

Teraz pan i Claire jesteście małżeństwem. Myślę po prostu, że Bóg ma poczucie humoru. – Popatrzyła na nich z uczuciem, przedstawiła pozostałym członkom rodziny i dodała: – Proszę, zajmijcie miejsca z przodu. Wiele by to znaczyło dla Simona i wiele znaczy dla mnie. Tak zrobili.

Przez całą ceremonię pogrzebową Tony trzymał Claire za rękę. Choć później próbowała, nie potrafiła jej sobie przypomnieć.

Bombardowana słowami pani Johnson i wspomnieniami pogrzebu rodziców, całą energię poświęciła na udawanie spokoju, walkę z bolesnym pulsowaniem w głowie i staranie się, aby nie zemdleć.

Podczas lotu do Iowa City rozmyślała o słowach pani Johnson: Simon chciał być taki jak Tony. Ona sama uważała, że jej mąż swoimi biznesowymi decyzjami rujnuje innym życie. Pragnął sprawować pełną kontrolę nad wszystkim i wszystkim, potrafił być niezwykle okrutny. Zastanawiała się, czy w jej mężu nie kryje się coś jeszcze; może jest w nim coś, czego nie potrafiła dostrzec.

Z głową na kolanach Tony'ego popatrzyła na jego twarz. Rozpoznała, że myślami przebywa właśnie w milionie różnych miejsc. Przyglądała się ciemnobrązowym oczom, zmarszczonemu czole i doskonale ułożonym włosom...

A może Tony pomagał jednak ludziom? Bądź co bądź tak właśnie uważała pani Johnson. Może Claire musiała na to spojrzeć z innej perspektywy. Babcia Nichols powiedziała kiedyś, że czasami gubimy się w szczegółach, nie zauważając rzeczy ważnych. Czy tak było i z nią? Dobrze znała Tony'ego, znała jego wady. Czy z dalszej odległości wydawał się zupełnie inny? Wielu ludzi uważało, że Tony jest uprzejmy, wspaniały i hojny, że to filantropijny biznesmen. Claire wiedziała, że jej mąż potrafi być kochający, czuły, zmysłowy i szczodry. Poznała jednak także jego inną twarz, która nie pasowała do żadnego z tych opisów.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że nieobecny wzrokiem patrzy przed siebie, gładząc jednocześnie jej jasne włosy. Wdzięczna mu była za jego zachowanie w ciągu kilku ostatnich dni. Starał się.

Westchnęła i zamknęła oczy.

Tony pamiętał, jak wyglądała Claire podczas pogrzebu rodziców: była oszalała z rozpacz, utraciłszy dwie ukochane osoby.

Przypomniawszy sobie kościół pełen ludzi. Choć policjant Jordon Nichols nie zginął podczas pełnienia służby, został pochowany ze wszystkimi honorami.

Wszędzie widać było umundurowanych

policjantów. Wyglądało na to, że Shirley Nichols była także bardzo kochana i miała wielu pograżonych w żalobie przyjaciół i uczniów.

Nietrudno było mu się wtopić w tłum. Teraz, gdy Tony gładził jedwabiste włosy Claire, uświadomił sobie, że to właśnie tamtego dnia jego plan nabrał kształtów. Początkowo chciał zrobić coś innego, ale widząc podtrzymaną przez siostrę Claire, zrozumiał, że musi ją poznać. Właściwie to

wcześniej wiedział już to, że nie chce, aby poznawał ją ktoś inny.

Dzięki pomysłowi ze stażem rozdzielenie jej i Simona okazało się dziecinnie proste. Kiedy obserwował smutek Claire i rodziny Simona Johnsona, część niego żałowała tego, co się wydarzyło, ale to była wina Simona. Powinien był dać Claire spokój, lecz tego nie zrobił. Jego zachowanie w Chicago zaowocowało konsekwencjami.

Popatrzył na twarz śpiącej żony. Tamtego dnia, wiele lat temu, była zupełnie sama. Dzisiaj zrobił to, co chciał uczynić wtedy. To on ją pocieszał, nie Emily ani John. Claire go potrzebowała. Wiedząc, że śpi, uśmiechnął się szeroko.

Po wylądowaniu w Iowa Tony delikatnie obudził żonę. Choć wybiła dopiero osiemnasta, niebo było ciemne i padał śnieg.

Szybko przeszli z samolotu do ciepłego samochodu. Kiedy siedzieli już w nagrzanym bmw, Tony zadał Claire pytanie:

– Dokąd chciałabyś się wybrać w rocznicę ślubu?

– Gdzieś, gdzie jest ciepło i słonecznie – odparła posłusznie.

Nie dodała, że chciałaby udać się tam sama.

Każdy może się poddać. To najprostsze, co można zrobić.

O prawdziwej sile mówimy wtedy, kiedy ktoś przetrwa, mimo że wszyscy by zrozumieli, gdyby się poddał.

Autor nieznan

Rozdział 45

Listopad to miesiąc, który oscyluje między jesienią a zimą.

Formalnie rzecz biorąc, zima zaczyna się dopiero pod koniec grudnia, ale kiedy się zbliża, dni stają się coraz krótsze, a ciemność panuje coraz dłużej. Podczas niektórych listopadowych dni niebo jest błękitne, a słońce świeci mocno i zwodniczo. Ten kontrast i wahania w pogodzie i życiu powiełały nieprzewidywalność

określającą byt Claire. Stresowała się, kiedy Tony był dla niej dobry, ponieważ wiedziała, że to się może zmienić. Martwiła się, kiedy był niedobry, gdyż miała świadomość, jak daleko się to może posunąć.

Gdy jadły we dwie lunch, Courtney wróciła do tego tematu.

Od czasu aukcji częstotliwość ich spotkań uległa zmniejszeniu.

Claire bardzo ich brakowało. Dlatego kiedy po pogrzebie Simona otrzymała

zaproszenie, a Tony się zgodził, aby je przyjęła, była uradowana.

– Myślę, że przyda ci się trochę rozrywki – stwierdził.

Nie mogła nie przyznać mu racji.

Spędzili popołudnie w Bettendorf, jedząc, robiąc zakupy, spacerując i rozmawiając. Courtney wiedziała o Simonie.

Wiedziała, że dawny znajomy Claire zagadnął ją podczas jednego z sympozjów Tony’ego i że Tony nie był z tego zadowolony. Nie знаła jednak całej historii. Wiedziała także o nagłej śmierci Simona i zaskakującym wsparciu Tony’ego.

Courtney umiała rozśmieszyć Claire, co w obecnym stanie jej ducha miało niebagatelne znaczenie. Opowiedziała jej o

zbliżających się świętach. Niecierpliwie czekała na odwiedziny dzieci, które były już dorosłe. Jedno jeszcze studiowało, a drugie otrzymało niedawno posadę bankowca w Saint Louis. Caleb miał

dziewczynę. Courtney bardzo ją lubiła i miała nadzieję, że jej syn niedługo się oświadczy. Ona i Brent chcieliby już zostać

dziadkami. Claire lubiła dzieci Simmonsów; dziwne wydawało się to, że choć jest zaledwie dwa lata starsza od Caleba, Courtney to jej najlepsza przyjaciółka.

Kolejnym tematem ekscytującym Courtney był czekający ich wyjazd. Tony w końcu docenił ciężką pracę jej męża i nagroził sowitą świąteczną premią. Poinformował o tym Brenta wcześniej, żeby ten mógł zaplanować jakąś przyjemną niespodziankę dla

Courtney. On wołał jednak nie ryzykować, że żonie nie spodoba się jego pomysł, i od razu jej o wszystkim powiedział. Wybierali się na Fidżi, gdzie Claire i Tony spędzili miesiąc miodowy. Święta zamierzali spędzić z dziećmi, więc wylot zaplanowali dopiero na pierwsze dni stycznia. Courtney zadawała Claire mnóstwo pytań o Fidżi. Jej podekscytowanie było zaraźliwe. Claire powiedziała przyjaciółce wszystko, co pamiętała, głównie, że to raj na ziemi i że nie musi zawracać sobie głowy zabieraniem zbyt wielu ubrań, bo i tak się ich szybko pozbędą.

Courtney rozumiała potrzebę prywatności Claire. Większość ich bardziej osobistych rozmów odbyła się podczas spacerów lub jazdy samochodem. Claire nie mogła ryzykować, że ktoś je podsłucha.

– Skarbie, naprawdę martwię się o ciebie. Wiem, że strata przyjaciela to rzecz straszna, ale wygląda na to, że coś się zaczęło dzieć jeszcze przed śmiercią Simona.

Claire nawet nie próbowała udawać, że wszystko jest w porządku.

– Sama nie wiem. Cały czas czuję się pusta i zmęczona.

– Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić... – Courtney uściśnęła dłoń Claire. – Powiedz tylko słowo.

– Myślę, że najlepszym lekarstwem są takie właśnie popołudnia.

Courtney zgodziła się z nią, że śmiech pomaga. Więc się śmiały. Chodziły po sklepach, czytały zabawne kartki i dobrze się bawiły. Kiedy Claire wróciła tamtego wieczoru do domu, było jej lżej na duszy. Z całych sił się starała, aby to nie minęło z chwilą przekroczenia progu apartamentu. Nie umknął jej uwadze fakt, że Tony próbuje jej pomóc. Od razu pokazał żonie mail od Emily i rzekł:

– Chce, żebyś zadzwoniła wcześniej, zanim John wróci do domu. Myślę, że powinnaś to zrobić przed kolacją.

Razem udali się do jego gabinetu i Claire podjęła kolejną próbę. Usiłowała się do niej dodzwonić od pierwszego listopada.

Od tamtego czasu minęły prawie dwa tygodnie. Tym razem Emily odebrała po pierwszym sygnale.

– Halo?

– Cześć, tu Claire. Martwiliśmy się. Wszystko w porządku?

– Nie sędzę. Poprosiłam cię, żebyś zadzwoniła przed powrotem Johna z pracy, abyśmy mogły swobodnie porozmawiać.

– Miałam spotkanie z Courtney. Zadzwoniłam od razu po odebraniu twojej wiadomości. – Wszystko to było prawdą.

– John jeszcze nie wrócił. Jest obok ciebie Anthony?

Claire się zawahała. Powinna skłamać czy powiedzieć prawdę?

– Jest. Chcesz z nim porozmawiać?

– Nie wiem, może on coś pomoże.

Tony spojrzał na Claire i uniół brwi.

– Mogę włączyć tryb głośnomówiący, żeby on też mógł cię

słyszeć – zaproponowała.

Emily odparła, że to dobry pomysł. Tony coś nacisnął, żeby słyhać było jakąś zmianę, po czym się przywitał. Kiedy mu odpowiedziała, jej głos zadrżał.

– Emily, co się dzieje? – zapytała Claire.

– Wiecie, że decyzje dotyczące partnerstwa miały zostać podjęte pierwszego listopada, prawda?

Claire przytaknęła, Tony także.

– Termin został przesunięty.

– To niekoniecznie oznacza coś złego – oświadczyła Claire, wieczna optymistka. – Po prostu nie podjęto jeszcze decyzji.

– Ale teraz ten audytor, no wiesz, ta osoba weryfikująca wszystkie informacje, magluje Johna. Mocno. Poproszono mojego męża, aby wszystko zweryfikował. Przekopuje się przez dawne akta i dokumentuje i uwiarytelnia wcześniejszą pracę.

Claire i Tony wymienili zaniepokojone spojrzenia. Pierwszy odezwał się Tony.

– Emily, jestem przekonany, że to tylko formalność. John pracuje w prestiżowej kancelarii. Chcą mieć kropkę nad każdym „i” oraz kreskę nad każdym „l”.

– Anthony, mam nadzieję, że się nie mylisz. – Usłyszeli, że pociąga nosem.

– Udaje, że się tym nie przejmuje, ale widzę, że jest inaczej.

– Pewnie ma dość tej całej procedury kontrolnej i stresu – odparła Claire. Potrafiła go zrozumieć. Tłumaczenie się z każdego posunięcia bywa bardzo męczące.

– Chyba się czuje urażony. Claire, znasz Johna. Nie zrobiliby niczego, co byłoby nieuczciwe lub niezgodne z prawem.

Claire zastanawiała się nad odpowiedzią. Bała się dołączyć do fan klubu Johna. Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, ubiegł ją Tony.

– Zanim zaproponowaliśmy Johnowi pracę, prześwietililiśmy go. Wiem, że to jeden z najuczciwszych znanych mi prawników. Claire spojrzała na męża. Na jego twarzy malowała się szczerłość.

– Em, będzie dobrze – pocieszyła siostrę. Niech sobie przeglądają akta Johna, nie znajdą tam nic kłamliwego czy

nieuczciwego.

– Naprawdę dziękuję wam obojgu. John nie chciał, żebym wam o tym mówiła. Dlatego nie odbierałam telefonów. Ale naprawdę chciałam, żebyście wiedzieli.

Claire miała świadomość, że jej czas się kończy.

– Emily, informuj nas na...

Przerwał jej Tony.

– Jeśli mogę w jakikolwiek sposób pomóc, być może w tym roku także spędzilibyśmy wspólnie w Święto Dziękczynienia? –

Claire patrzyła na męża ze zdumieniem. – Moglibyśmy spotkać się w Nowym Jorku albo gdzieś bliżej Troy, gdyby wam to bardziej pasowało.

Emily podziękowała obojgu. Zastanowi się nad Świętem Dziękczynienia. Podziękowała Tony'emu za propozycję pomocy.

Cieszyła się, że mogła z nimi porozmawiać.

– Obiecuję, że będę was informować co i jak. Muszę już kończyć, John w każdej chwili może wrócić do domu. Dziękuję.

Rozłączyli się.

Claire od prawie dwóch miesięcy była zła na Tony'ego.

Gardziła nim za jego zachowanie w Chicago. Nie cierpiała go za sposób, w jaki potraktował ją w Kalifornii. W zasadzie nie znosiła go nawet za to, że był idolem Simona. Trzeba przyznać, że

wielokrotnie próbował jej to wynagrodzić. Wybaczyła mu tylko pozornie.

Instynkt samozachowawczy jej tak kazał. Ale w chwili, gdy skończyli rozmawiać z Emily, poczuła, że szczerze, mocno i bez zastrzeżeń docenia i kocha męża.

Dotąd każdy fragment jej ciała mu się sprzeciwiał: byli jak dwa końce magnesu. Dotarło do niej nagle, że całą swoją energię wykorzystywała na nieustanną walkę z odrazą i zmuszanie się do tego, aby być blisko niego. Nic dziwnego, że czuła się taka wykończona; kiedy jednak odłożył słuchawkę, jej magnes się

obrócił. Nagle zamiast odrazy poczuła przyciąganie. Zalała ją fala ulgi, a z jej twarzy opadła maska.

– Dziękuję ci, Tony. – Podeszła do niego i go uściskała.

Chyba wyczuł zmianę jej nastawienia, gdyż spojrzął w jej zielone oczy i rzekł:

– Muszę dalej pracować.

Sądziła, że ma na myśli pracę przy komputerze. Odsunęła się, żeby pozwolić mu kontynuować to, co przerwał, lecz on delikatnie ją ku sobie przyciągnął. Spojrzała w jego łagodne brązowe oczy.

– Nie, Claire. Muszę pracować, żeby być takim mężczyzną, którego z dumą możesz nazywać swoim mężem.

Skryła twarz na jego piersi. Na drogim garniturze na pewno zostaną ślady tuszu do rzes. Uniósł jej brodę.

– Muszę pracować, aby być człowiekiem, za jakiego uważa mnie pani Johnson.

Później tego wieczoru śmiali się, przytulali i rozmawiali. Od dawna nie zachowali się względem siebie tak swobodnie. Claire kręciło się w głowie przez to, że pozbyła się napięcia i stresu. Po raz pierwszy od długiego czasu nie czuła bólu. Nie martwiła się Johnem. Nie można mu było niczego zarzucić. Wszystko się ułoży.

W kolejnym tygodniu Emily przysłała mail, w którym podziękowała Tony’emu za zaproszenie. Szczerze mu była za nie wdzięczna, ale musiała odmówić, gdyż John ledwie miał czas, żeby coś zjeść.

Tony widział rozczarowanie Claire i zaproponował, aby gdzieś wtedy wyjechali. Ona zdecydowała, że woli zostać w domu i świętować ten dzień razem z mężem. Chciała mu ugotować tradycyjny posiłek. Wydawał się zmartwiony, ale się zgodził, jednak pod warunkiem, że pozwoli mu zaplanować wyjazd z okazji ich rocznicy. Claire nie wyraziła sprzeciwu.

Dając całej służbie dzień wolny, poradzili sobie z kolacją, a nawet przeżyli spożycie bomby kalorycznej i węglowodanowej.

Claire przygotowała indyka z nadzieniem, tłuczone ziemniaki, sos, słodkie ziemniaki, bułeczki drożdżowe, placek z dynią i warzywa.

Tony posłusznie posmakował wszystkiego i pochwalił jej zdolności kulinarne. Oboje się bali, że zanim przyjdzie pora na deser, pękną z przejedzenia.

Choć Claire lubiła gotować, zdążyła zapomnieć, jak wielką niechęcią darzy sprzątanie. Tony ją namawiał, żeby wszystko zostawiła. Służba jutro się tym zajmie. Jednak ona miała w pamięci słowa matki i babci, że: nie wolno zostawiać po sobie bałaganu.

Powiedziała Tony'emu, żeby obejrzał mecz, a ona

zajmie się w tym czasie kuchnią. Ku jej zdziwieniu pan Anthony Rawlings został w kuchni i razem z żoną czyścił garnki, blaty oraz kuchenkę. Obserwując go, Claire uznała, że podczas zmywania naczyń jest jeszcze bardziej seksowny niż w džinsach.

Po Święcie Dziękczynienia do ich domu zawitały świąteczne dekoracje. Claire dowiedziała się od Catherine, że zanim tu zamieszkała, w ogóle nie ozdabiano domu na święta. Trudno jej było w to uwierzyć. Nie prosiła o dekoracje, niemniej jednak bardzo jej się podobały.

W tym roku nie było takiego przepychu, jak w zeszłym, przed ślubem, ale i tak rezydencja wyglądała pięknie. Ozdoby zapewniały idealną oprawę podczas kolacji z przyjaciółmi i partnerami biznesowymi Tony'ego. Claire cieszyła się, że inni mogą podziwiać świąteczny urok jej domu.

W sobotę przed rocznicą ślubu wsiedli do samolotu Tony'ego i polecili w kierunku zachodnim. Tym razem na Hawaje. Podczas podróży na Fidżi Tony obiecał Claire, że się tam kiedyś wybiorą.

Jako człowiek dotrzymujący słowa, zaplanował dziesięć dni w tropikach. Podobnie jak przed rokiem, wylądowali w Los Angeles, aby zatankować, a potem czekało ich sześć godzin lotu na wyspę Oahu.

Różnica była taka, że tym razem Claire знаła cel ich podróży.

Po wylądowaniu w Honolulu musieli się przesiąść do innego samolotu, który zabrał ich na wyspę Lanai. Okazała się miejscem bardzo romantycznym, choć nie tak ustronnym jak prywatna wyspa na Fidżi. Tony pytał wcześniej Claire, czego pragnie.

Odparła, że słońca i ciepła. Miała jedno i drugie.

Nie powiedziała wtedy mężowi ani nikomu innemu, że chciałaby się tam wybrać sama. Lanai okazała się jednak wyspą dość ustronną i Claire z przyjemnością spędzała czas sama z mężem.

Tym razem zatrzymali się w spektakularnym apartamencie w kurorcie, z którego roztaczał się panoramiczny widok na Pacyfik.

Claire najbardziej cieszyła się z dużej prywatnej werandy z łóżkiem z baldachimem, stolikiem i leżakami. Tony wyjaśnił, że apartament został przez niego zarezerwowany na cały pobyt, ale że kilka nocy spędzą na innych wyspach.

Tony wiedział już, jak bardzo Claire lubi zwiedzać, zaplanował więc wycieczki na Kauai, Oahu i Wielką Wyspę. Dwa dni eksplorowali spektakularne klify na Kauai, kaniony, lasy deszczowe i malownicze plaże. Claire ucieszyła się, że na własne oczy zobaczyła plażę Lumahai, gdzie kręcono *Południowy*

Pacyfik. Oczami wyobraźni widziała śpiewającą Mary Martin.

Tony zorganizował także prywatny rejs. Zobaczyli delfiny, mniszki hawajskie, zielone żółwie morskie oraz prawdziwe cuda natury, takie jak park narodowy Na Pali Coast, jaskinię Open Ceiling i dolinę Honopu.

W dniu, który mieli spędzić na Oahu, przylecieli wczesnym rankiem, wynajęli samochód, a potem Tony obwiał ich po wyspie. Z należnym skupieniem odwiedzili Pearl Harbor; obeszl je, trzymając się za ręce i odczytując nazwiska na tablicach.

Następnie pojechali do góry stromą, wiodącą przez gęsty las drogą, aż leżące poniżej miasto zniknęło, a oni znaleźli się w chmurach.

To był punkt widokowy Nuuanu Pali. Z kamiennego tarasu mogli podziwiać klify Koolau, niesamowicie zieloną linię brzegową i szczyty gór. Widoki okazały się spektakularne.

Tamtego wieczoru wrócili na Lanai, aby się oddać bardziej prywatnym i zmysłowym eksploracjom. Żadnemu z nich się nie spieszyło. Oboje byli dokładni, namiętni i kochający. Bryza i odgłos uderzających o brzeg fał okazały się niezwykłym afrodyzjakiem.

Na Wielkiej Wyspie odbyli dwugodzinną wycieczkę helikopterem nad Parkiem Wulkanów. Nigdy dotąd nie widzieli czegoś podobnego – oczarował ich proces tworzenia i destrukcji.

Claire przypomniała się Etna na Sycylii. W ciągu jednego roku dane jej było zobaczyć dwa aktywne wulkany, a jednak nic jej się nie stało. Coś jej mówiło, że kusi los. Pilot wyjaśnił im, że Pele, bogini wulkanów, która tam mieszka, jest bardzo

nieprzewidywalna. Ten wulkan mógł pluć lawą przez sto kolejnych lat albo jeszcze dziś się uspokoić. Claire kiwnęła głową. Pojęcie nieprzewidywalności było jej doskonale znane.

Następnie kilka godzin spędzili na szlaku, który zaprowadził ich bezpośrednio do kraterów, wypalonych słońcem terenów

pustynnych i lasu deszczowego oraz petroglifów. Czytała o nich, ale czymś zupełnie innym było znalezienie się we wnętrzu

wulkanu. Potem Tony zaproponował spacer po czarnej plaży.

Claire nie sądziła, że spodoba jej się czarny piasek – powinien być, bądź co bądź, biały – ale przeżycie okazało się niezwykle.

Zdjąwszy buty, czuła pod stopami ciepło czarnego piasku.

Spodziewała się, że będzie ją parzył. Bardziej gorący okazał się biały piasek, po którym miała swego czasu okazję chodzić na Florydzie.

Dzień Bożego Narodzenia spędzili w swoim apartamencie na

Lanai. W tym roku Claire się przygotowała. Miała prezent dla Tony'ego, wyjątkowy zegarek d. Freemont Swiss, który kupiła w październiku na Rodeo Drive. Nawet jeśli widział rachunek, nic jej o tym nie powiedział. W świąteczny poranek wydawał się

zaskoczony i uradowany. Claire wiedziała, jak ważna jest dla niego punktualność.

Tony także miał dla niej podarunek – tym razem nie było to nic ekstrawaganckiego. Ona jednak zaniemówiła. Umieścił go w nieco większym aksamitnym czarnym pudełku, takim, w jakim

mógłby się znaleźć naszyjnik. Początkowo sądziła, że zapomniał o jej uwadze na temat czarnych pudełek, ale jego szeroki uśmiech powiedział jej, że wprost przeciwnie.

– To nie biżuteria, pomyślałem więc, że mogę użyć czarnego pudełka, ale jeśli go nie chcesz... – Zaczął je zabierać.

– Chcę – odparła z uśmiechem.

Wzięła od niego prezent; zwyciężyła ciekawość. Claire podniosła wieczko i zobaczyła najbardziej podstawowy model telefonu komórkowego, taki, jaki wykorzystywało się tylko do dzwonienia i pisania esemesów. W przeszłości w aksamitnych

pudełkach znajdowała złoto i diamenty, ale żaden prezent nie poruszył jej tak, jak ten niedrogi telefon.

Gdy Tony zobaczył, jak błyszczą jej oczy, uznał, że wykład dotyczący komórki może poczekać.

Claire czuła się, jakby otrzymała całe morze swobody. To

były cudowne święta. Tego wieczoru leżeli na łóżku na werandzie i słuchali odgłosu fali. W pełni zrelaksowana Claire cofnęła się pamięcią do tamtego

zimowego, śnieżnego popołudnia w

apartamencie Tony'ego. Przedstawiła mu wówczas swoje prośby.

Także wtedy, kiedy leżeli na dywanie przed kominkiem nad jeziorem Tahoe. Dzisiaj uświadomiła sobie, że wszystkie one zostały spełnione. Odpywając w objęcia Morfeusza, usłyszała, jak Tony mówi:

– Wesołych świąt, moja kochana. – Ucisnęła jego silne ramiona. – O czym myślisz?

Claire przekreśliła się, tak że leżała teraz twarzą do męża.

– Myślałam o tym, że mam wszystko, wszystko, o co prosiłam. Dziękuję. – Pocałowała go w usta. – Kocham cię.

A potem oboje zasnęli.

Do Iowa wrócili dwudziestego ósmego grudnia. Rezydencja tonęła w śniegu, a lampki i dekoracje tworzyły świąteczny nastrój.

Nazajutrz Tony miał spotkanie w Chicago. Zmęczona podróżą

Claire zdecydowała się zostać w domu. Powiedziała mężowi, że będzie się cieszyć zimą na Środkowym Zachodzie.

Czasami to te najmniej znaczące decyzje potrafią zmienić życie już na zawsze.

Keri Russell

Rozdział 46

W samolocie, podczas lotu do domu, Tony uraczył Claire wykładem dotyczącym prezentu. Zaczął od instrukcji użytkowania, co uznała za bezcelowe; pierwszy telefon dostała w liceum i wiedziała, jak wybrać numer, odebrać, wysłać esemesa albo go odczytać. Niemniej jednak kilka informacji okazało się

użytecznych: aparat był połączony z jego komputerem i

iPhone'em. Kiedy odbierała telefon albo dostawała wiadomość, wysyłała esemesa lub sama dzwoniła, on otrzymywał

powiadomienie. Miał nawet aplikację umożliwiającą mu dostęp do numerów i treści wiadomości. Claire powiedziała sobie:

„szufladkowanie”. Miała w końcu telefon.

Poinstruował ją, aby odbierała tylko telefony z numerów,

których nazwy miały gwiazdkę. Przykłady: *komórka Tony'ego,

*dom prywatny i *Eric. W książce telefonicznej znajdowały się także inne numery: Emily kom, John V. kom, Vanderson dom,

Courtney S., MaryAnn F. itd. Te osoby mogły się nagrać na pocztę głosową albo wysłać esemesa, a potem ona i Tony razem to odsluchają albo odczytają i decydują, co dalej. Claire posłusznie słuchała. Westchnęła. To niedorzeczne!

– Prosiłaś, abym kontaktował się bezpośrednio z tobą. Teraz to będzie możliwe.

Zacisnęła usta. Miał rację. Tego chciała i to otrzymała. Ale teraz pragnęła więcej!

Postanowiła wykorzystać ducha święt i zaryzykowała:

– A może chociaż Courtney i Sue mogłabym odpisywać od razu? Przecież i tak będziesz miał wgląd w to, co piszę, prawda?

Jej mąż zbił majątek dzięki Internetowi, miał wynalazki, które pozwalały mu widzieć, słyszeć i monitorować każdy jej krok. Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Zaczniemy od moich zasad. Po jakimś czasie zrewidujemy je.

Zgodziła się. Nie zamknął tematu. To było niewielkie zwycięstwo albo niewielka porażka. Tak czy inaczej, to jeszcze nie koniec wojny.

Sylwestra świętowali u siebie w gronie przyjaciół. Zjawili się Simmonsowie, ich syn Caleb z narzeczoną Julią, Tim i będąca w szóstym miesiącu ciąży Sue oraz Tom i Beverly. Wszyscy świetnie się bawili. Większą część wieczoru spędzili na dole: grali w karty i bilard, pili szampana, rozmawiali i żartowali.

Courtney cała była rozentuzjasmowana zaręczynami syna.

Julia wydawała się nieco przytłoczona radością przyszłej teściowej. Claire nie mogła się powstrzymać. Udzieliła dziewczynie rady:

– Uśmiechnij się i odpuść. To bardzo ułatwia życie. – Choć para nie ustaliła jeszcze daty ślubu, Courtney już oświadczyła Claire, że być może w tym roku czeka ją więcej obowiązków

związanych z pracą charytatywną, ponieważ ona, Courtney,

planuje służyć Julii jak największą pomocą podczas organizacji ślubu. Claire zobaczyła minę narzeczonej Caleba i szepnęła jej do ucha: – Obiecuję, że później z nią porozmawiam.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła Julia.

Dziecko Tima i Sue miało przyjść na świat dwudziestego marca. Wszystkie kobiety zachwyciły się coraz większym brzuchem Sue. Claire skłoniło to do refleksji. Ona i Tony nigdy nie poruszyli tematu dzieci. Jakies pół roku przed poznaniem

Tony’ego założyła sobie spiralę. Okazało się to bardzo przydatne; jednak mając na uwadze wiek męża, może powinni porozmawiać o dzieciach.

Wszyscy z entuzjazmem powitali nowy rok.

– Za kolejny wspinały rok dla wszystkich i dla Rawlings Industries! – wznieśli toast.

Claire i Tony zapewnili Simmonsów, że na Fidzi będzie fantastycznie. Claire dodała:

– Nie możemy się doczekać, kiedy nam o wszystkim opowiecie. – Uśmiechnęła się. – Cóż, może niekoniecznie o wszystkim.

Courtney oblała się rumieńcem. Tony objął żonę.

Opowiedziała mu wcześniej, jakiej udzieliła przyjaciółce rady w kwestii pakowania. Pocałowali się.

Brent spojrział pytająco na Courtney. Uśmiechnęła się szeroko i rzekła:

– Później ci wyjaśnię.

Rok zaczął się wyśmienicie.

Choć każdego wieczoru Tony kontaktował się bezpośrednio z nią, Claire nie czuła, żeby zyskała jakąkolwiek swobodę w kwestii komunikacji. Dała swój numer Emily i siostra wysyłała jej

esemesy oraz nagrywała się na pocztę głosową. Claire mogła je odczytać albo odsłuchać, ale odpowiedzi wolno jej było udzielić dopiero po konsultacji z Tonym. Dowiedziała się, że ma zakaz kasowania esemesów wiadomości głosowych. Mogło to

sugerować, że chce coś ukryć. Nie zapytała o to, ale zastanawiał ją powód. Skoro Tony miał dostęp do każdej wiadomości, dlaczego musiał ją widzieć także w jej telefonie?

Simmonsowie polecili na Fidzi i Tony’emu brakowało

Brenta. Claire uznała ten fakt za zabawny. Nigdy by nie przyznał, ile jest dla niego wart, a jednak jego nieobecność okazała się dla Tony’ego dojmująca.

Planowała, że powie im o tym, kiedy wrócą z wakacji. Courtney poprosiła Claire, aby podczas jej nieobecności przejęła jej obowiązki w organizacjach dobroczynnych. Był

styczeń, Claire dokuczalo zimowe przygnębienie, więc ochoczo się zgodziła. Niestety obiecała swoją pomoc, nie konsultując tego uprzednio z mężem.

– Zgadza się, że to znakomite organizacje. Ale nie

wyrażam zgody, abyś tak często musiała znikać z domu.

– To tylko dwa tygodnie. No i powiedziałam już, że pomogę.

– Zgodziłaś się, nie omówiwszy tego ze mną. Zapomniałaś o swoich innych obowiązkach? Mam wielką nadzieję, że nie masz znowu

problemów z pamięcią.

– Nie zapomniałam i przepraszam. Chciałam jedynie pomóc przyjaciółce. Obiecuję, że nie zaniedbam niczego w domu.

– Masz rację, dlatego że nigdzie się nie wybierzesz. A może troszczenie się o męża nie uważasz za ważne?

Claire wiedziała, że nie ma sensu prosić.

– Przepraszam.

Zadzwoiła do każdej organizacji.

– Najmocniej przepraszam. Nie będę mogła się pojawić na zebraniu. Wygląda na to, że zapisałam sobie w kalendarzu dwa spotkania na ten sam dzień. Jeśli prześlą mi państwo informacje, przekażę je pani Simmons.

Te rozmowy miały miejsce w obecności męża. I nagle jej kalendarz był już wolny dla zachcianek Tony'ego.

Choć on nigdy by się do tego nie przyznał, Claire uważała, że te konsekwencje wynikają bardziej z nieobecności Brenta niż jej niesubordynacji. Gasło jej uczucie do męża. Z doświadczenia wiedziała, że to proces cykliczny. Gasło, a potem ponownie się rozpałało. Postanowiła czekać cierpliwie na ogień.

Tegoroczny styczeń obfitował w mniejsze opady śniegu niż przed rokiem, co miało pozytywny wpływ na samopoczucie Claire.

Mniej śniegu oznaczało mniej chmur i więcej słońca. Temperatura w Iowa pozostawała co prawda ujemna, ale z okna apartamentu przynajmniej nie było widać zamrożonej białej tundry. Zima w połączeniu z uczuciem nieprzewidywalności sprawiła, że Claire po raz kolejny miała wrażenie, iż balansuje na krawędzi. Wracając do osobistych sesji terapeutycznych, powtarzała sobie, że za tydzień wróci Courtney, a do wiosny zostały tylko trzy miesiące.

Trzeba przyznać, że wyjątkowo mocno starała się zadowolić Tony'ego, choć powodem nie było uczucie oddania, lecz chęć spacyfikowania męża. Każdego wieczoru czekała na niego posłusznie i odpowiednio ubrana, z uwagą słuchała opowieści o tym, jak mu minął dzień, zapewniała o dozgonnej miłości, razem omawiali jej maile, esemesy i wiadomości na poczcie głosowej.

Zdecydowała się nawet nie wracać do kwestii maili i esemesów od Emily. To znaczy było tak, dopóki nie odsłuchiwała ostatniej wiadomości. Niepokoiła ją udręka w głosie siostry. Grzecznie zapytała Tony'ego, czy mogliby do niej zadzwonić.

Zadzwonili. Z telefonu Claire. Jej komórka oszczędzała im długiego spaceru do gabinetu. Trzy razy usiłowali się dodzwonić.

Tony zgodził się, aby później spróbowali raz jeszcze. Kiedy w końcu Emily odebrała, Claire trudno było uwierzyć w to, czego się dowiedziała. Johna oskarżono o preparowanie fałszywych faktur.

Vandersolowie byli zdruzgotani.

Nazajutrz Claire otworzyła oczy i przekonała się, że leży w łóżku Tony'ego. Dezorientacja, jaką czuła, wynikała raczej z niepokoju o rodzinę niż faktu, że w pokoju panuje półmrok.

Przekreśliła się w stronę męża, ale jego nie było. Budzik pokazywał, że jest siódma trzy. Gdyby zeszła szybko do jadalni, może by go jeszcze złapała, nim wyjedzie do pracy. Jeszcze raz chciała mu podziękować za możliwość porozmawiania z siostrą w tym trudnym dla niej czasie. Prawda była taka, że liczyła, iż jej wdzięczność umożliwi zapewnianie wsparcia siostrze także w

przyszłości. Włożyła kaszmirowy szlafrok i kapcie i zeszła do jadalni. Już na korytarzu powitał ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Tony siedział u szczytu stołu i pił kawę. Talerz był pusty. Na stole stał otwarty laptop.

Kiedy Claire weszła do jadalni, uniósł głowę.

– Dzień dobry, moja droga. Ślicznie dziś wyglądasz.

Skrzywiła się.

– Musisz się chyba wybrać do okulisty. – Pocałowała go, po czym kontynuowała: – Chciałam cię złapać przed wyjazdem. –

Usiadła przy stole, a Catherine nałała jej kawy. – Chcę ci podziękować za to, że mogłam porozmawiać z Emily. To dla nich trudny

czas. – Doląła odrobinę śmietanki i patrzyła, jak kremowy płyn opada w czarną otchłań. Następnie spojrzała mężowi w oczy, zastanawiając się, czy mają odciśnięcie kawy ze śmietanką, czy bez. – I chciałam ci jeszcze powiedzieć, że będę za tobą tęsknić. – Claire uśmiechnęła się do jego brązowych oczu.

– No to powinnaś się ucieszyć, że dziś pracuję w domu.

Zamarła. Dzisiaj naprawdę miała ochotę pobyć sama, żeby przemyśleć tę całą sprawę z Johnem; jednak uśmiech nie zniknął jej z twarzy ani na chwilę.

– Nie będziesz więc musiała za mną tęsknić – dodał Tony.

– To świetnie! Dużo masz pracy?

– Kilka wideokonferencji i telefonów, ale nie martw się, wiem, że ty jesteś dziś wolna. Dla nas też coś zaplanowałem.

Jego uśmiech i błysk w oku sprawiły, że Claire poczuła się niepewnie. Dobrze, że Brent niedługo wróci. Ten akurat Tony mocno ją niepokoił. Nie znosiła faktu, że jej mąż ma podwójną osobowość.

Pijąc kawę, odparła:

– Dobrze, muszę poćwiczyć, a potem się wykapać. Zesłałam tak wcześnie, bo chciałam cię jeszcze zobaczyć.

– Przyjdź do gabinetu, kiedy już się ubierzesz – rzekł. Gdy wstał, aby wyjść, dotknął jej ramienia.

– Przyjdę tak szybko, jak tylko będę mogła – odrzekła posłusznie.

Pocałował ją w policzek.

– A może przyjdiesz, zanim się ubierzesz? – Jego ton stał się nagle figlarny.

Dotknęła jego dłoni.

– Jeśli to zrobię, możliwe, że w ogóle nic dziś nie popracujesz.

Niechętnie przyznał jej rację i udał się do gabinetu. Claire uśmiechnęła się na myśl o jego stroju: koszula, krawat, spodnie dresowe, skarpetki i kapcie. Choć jedno powiedziane przez „Vanity Fair” było prawdą.

Pograżona w myślach dopiła kawę, zjadła śniadanie, a potem

podeszła do okna. Niebo było wyjątkowo szafirowe i bezchmurne jak na styczeń. Nagle zapragnęła wyjść na dwór. Ta cała sprawa z Johnem bardzo ją przytłoczyła. Może dzięki świeżemu powietrzu spojrzalaby na wszystko z innej

perspektywy i przyszedłby jej do głowy pomysł, jak pomóc rodzinie. Piękna pogoda przywoływała ją do siebie, namawiając na spacer i ucieczkę – nawet jeśli tylko na kilka godzin. Śnieg zdążył już stopnieć, ale dzisiaj było na tyle zimno, że ziemia była twarda. Może przed tym, co zaplanował dla nich Tony, zdążyłaby się wybrać na przechadzkę. Może jego także by namówił na spacer. Może on wpadłby na jakiś pomysł, jeśli chodzi o pomoc Johnowi.

Myśląc o spacerze, Claire wzięła prysznic, a potem wyszła z łazienki, żeby się ubrać. Chciała włożyć dzinsy, sweter i buty trekkingowe. Okazało się, że jej plany nie miały znaczenia.

Zobaczyła naszykowany strój. Nie znosiła tej „pomocy”. Na łóżku leżały dzinsy, bardziej strojne niż te, które by sama wybrała, i niebieski, obcisły sweterek z wycięciem w szpic, nie do końca nadający się na spacer. Najwyżej ciąśniej otuli się szalem.

Wtedy dostrzegła leżącą na toalecie biżuterię. No naprawdę, był przecież jeszcze ranek! Komu rano potrzebne są diamenty?

Chcąc uniknąć niepotrzebnej konfrontacji, zrobiła, co jej kazano: ubrała się w rzeczy z łóżka, założyła diamentowy naszyjnik, diamentowe kolczyki i zegarek z diamentami.

Zegarek ze Szwajcarii był piękny, ale gdy miała go na ręce, nieustannie jej przypominał o byciu punktualnym. Spóźniła się tylko dwa razy. Nie potrzebowała zegarka, aby jej o tym

przypominał. Za pierwszym razem dostała od Tony’ego nauczkę, której nigdy nie zapomni.

Na szczęście nie naszykowano jej żadnych butów. Mogła się zdecydować na trekkingowe i liczyć na odrobinę szczęścia. Choć była pewna, że plany Tony’ego nie uwzględniają butów, jej owszem. Może poszukałaby także jego obuwia turystycznego.

Kiedy stanęła przed drzwiami gabinetu, była prawie dziesiąta. Zapukała i czekała, aż pozwoli jej wejść. Nie usłyszała go, ale drzwi się otworzyły. Weszła do środka i przekonała się, że Tony siedzi za biurkiem, a dzięki koszuli i krawatowi wygląda niezwykle profesjonalnie. Uśmiechnęła się i cicho usiadła na skórzanej sofie, pozostającej poza zasięgiem kamer internetowych.

Grzecznie czekała na koniec wideokonferencji. Dotyczyła ona jakiejś spółki w Michigan, która traciła pieniądze. Miejscowe władze nie chciały przyznawać

kolejnych zwolnień podatkowych.

Zamknąć tę spółkę czy nie? Omawiano potencjalne przyszłe zyski.

Claire nie chciała o tym myśleć. Skończy się to pewnie tak, że kolejne osoby wylądują na bruku. Wzięła do ręki magazyn i zaczęła kartkować.

O dziesiątej czterdzieści pięć konferencja w końcu dobiegła końca. Czekala, aż Tony skończy robić coś w komputerze.

Wkrótce usłyszała, jak jego fotel obraca się w jej stronę.

– Ach, niebieski, mój ulubiony kolor – rzekł, patrząc na jej sweter. Podeszła do niego. – Wyglądasz pięknie w każdym

kolorze... – Jego spojrzenie pełne było uznania dla tego, co widział, i tego, co znajdowało się pod spodem. – Albo i bez. –

Szeroko się uśmiechnął i objął ją w talii. – O jedenastej mam jeszcze jedną konferencje internetową, a potem muszę wykonać dwa telefony. Chciałbym, żebyś później tu wróciła. – Choć

brzmiało to jak prośba, wcale nią nie było.

– Jest taka ładna pogoda. Chciałbym przejść się na spacer w czasie, gdy ty będziesz pracował. – Niezwykle ważnym elementem negocjacji był odpowiedni dobór słów.

– Nie. Od wyniku wideokonferencji zależy, czy późniejsze telefony nie zostaną przełożone. Chciałbym, żebyś była na miejscu, na wypadek, gdybym wcześniej skończył pracę. Możemy zjeść razem lunch i omówić to, co będziemy robić po południu. –

Mówiąc to, przez cały czas czytał coś na ekranie komputera.

Claire nachyliła się i pocałowała go lekko w kark. Była grzeczna. Wiedział, że martwi się sprawami rodzinnymi. Miała nadzieję, że uda jej się ugrać nieco więcej.

– Cóż... – Celowo wypuściła powietrze na jego szyję. – A mogę wyjść tylko do ogrodu? Na niebie nie ma żadnej chmurki, a przydałoby mi się trochę świeżego powietrza.

Był pochłonięty pracą, ale uśmiechnął się do Claire uwodzicielsko.

– Dobrze, tylko wróć do dwunastej. I mogłabyś przed wyjściem przynieść mi kawę?

Claire chciała zapytać, gdzie jest Catherine albo ktoś inny, ale uznała, że to

opóźni jej wyjście do ogrodu. Jeszcze raz pocałowała go w szyję.

– Dobrze.

Udała się do kuchni. Kawa w dzbanku była jeszcze ciepła.

Dolała śmietankę, zniosła kubek do gabinetu i czekała. Była dziesiąta pięćdziesiąt siedem.

Tony szperał w jakichś dokumentach, rozmawiając jednocześnie przez telefon. Rozłączył się i rzekł:

– Przekaż Ericowi, że w biurze w Iowa City czekają umowy.

Muszę je mieć przed trzynastą. Natychmiast niech po nie jedzie.

Pomyślała, że Tony cały czas wynajduje jej jakieś zajęcia.

Nie przeszkadzało jej to, ale naprawdę chciała już wyjść.

Najwyraźniej odczytał obecne w jej oczach pytanie.

– A potem możesz iść na ten swój spacer, tylko pamiętaj, żeby wrócić przed dwunastą.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

– Dobrze.

Wyszła z gabinetu, po czym zapytała Catherine, gdzie jest

Eric. Dodała, że gdyby pan Rawlings potrzebował jej wcześniej niż w południe, będzie spacerować po ogrodzie.

Catherine poinstruowała ją, jak trafić do mieszkania Erica, które przylegało do głównego garażu. Ruszyła w stronę garaży, co nieczęsto jej się zdarzało. Nie prowadziła, a jeśli gdzieś się wybierała, Eric albo Tony czekali na nią w samochodzie przed głównym wejściem. Łącznik pomiędzy główną częścią domu a

garażami był piękny. Po obu stronach znajdowały się okna, tak czyste, że sprawiały wrażenie niewidzialnych.

Popatrzyła na niebo i pomyślała o siostrze i szwagrze.

Podczas wczorajszej rozmowy Emily wydawała się zrozpaczona.

Claire nie mogła uwierzyć, że John został aresztowany. Oskarżenia o defraudację i wystawianie fałszywych faktur były nedorzeczne.

Na wskroś uczciwy John nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

Właśnie uczciwość czyniła z niego tak świetnego prawnika.

Wczoraj próbowała pocieszać siostrę. Bardzo chciała do niej jechać, ale Tony nigdy by na to nie pozwolił. Być może wysłałaby pieniądze na adwokata. Czyż nie było tak, że Tony powtarzał jej na okrągło, jak wielki posiada kapitał?

Po co mieć pieniądze i nie móc ich wykorzystać według własnego uznania?

Gdy weszła do garażu, jej oczom ukazały się samochody.

Tony bardzo lubił je zmieniać. Odkąd z nim zamieszkała, kupił kilka nowych. Szkoda, że ona nie mogła prowadzić. Wzdychając,

pomyślała, że to już prawie dwa lata.

Spod drzwi do mieszkania sączyło się światło. Claire

zapukała. Eric natychmiast jej otworzył. Udało jej się dostrzec ładnie

umeblowany salon i przyległą do niego część jadalni.

– Tak, pani Rawlings? W czym mogę pomóc?

– Ericu, pan Rawlings powiedział, że w biurze w Iowa City

są umowy, które musi mieć przed trzynastą. Jeśli od razu po nie pojedziesz,

to zdążysz wrócić do tej godziny.

Jeszcze nie skończyła mówić, a Eric już chwycił kurtkę i

czapkę. Otworzył wiszącą na ścianie szafkę, w której znajdowały się kluczyki

do wszystkich samochodów, wyjął kluczyki od bmw, po czym zamknął szafkę.

Zerknął na zegarek.

– Proszę przekazać panu Rawlingsowi, że wrócę przed wpół do pierwszej. – Po czym poszedł do samochodu.

– Dobrze, jedź ostrożnie.

Claire uznała, że może z tym poczekać do południa, kiedy

wróci ze spaceru. Gdy Eric wyjechał z garażu, jej spojrzenie zatrzymało się

na szafce z kluczykami. Nie zamknął jej do końca.

Nagle zdenerwowana przyglądała się kluczykom. Powinna

zamknąć szafkę i iść do ogrodu, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Albo mogła wziąć któreś kluczyki i pojechać po tyle powietrza, ile tylko będzie chciała.

Choć podjęcie decyzji zabrało jej kilka sekund, miała

wrażenie, jakby to była cała wieczność. Sięgnęła do szafki, chwyciła

pierwsze z brzegu kluczyki, po czym wcisnęła przycisk na pilocie. Mrugnęły światła w mercedesie. W krainie

nieprzewidywalności robiła, co mogła, aby być opanowaną i

posłuszną. To nagle poddanie się impulsowi przeppełniło ją

podnieceniem i strachem. Nim miała czas, aby zmienić zdanie, wsiadła do

samochodu, dotknęła skórzanej kierownicy i

przekręciła kluczyk.

Nie zamierzała porzucić męża. Ale czuła, że się dusi.

Nieustanny monitoring, cenzura i kontrola sprawiały, że była rozchwiana emocjonalnie. Do tego jeszcze te dwie osobowości Tony'ego. Krótka odskocznia i chwilowa wolność dobrze wpłyną na jej zdrowie psychiczne. Poza tym rok temu powiedziała

mężowi, że chciałyby móc prowadzić samochód. To właśnie pragnęła teraz zrobić: prowadzić.

Nie daj się skusić przynęcie, dopóki nie będziesz mieć pewności,

że pod nią nie kryje się haczyk.

Thomas Jefferson

Rozdział 47

Deska rozdzielcza z całym mnóstwem tarcz i światełek wyglądała jak element wyposażenia helikoptera, a nie auta. Claire starała się zachować spokój. Powtarzała sobie, że przez

dwadzieścia dwa miesiące nie zmienił się sposób prowadzenia samochodu. Musiała jedynie wrzucić bieg i nacisnąć pedał gazu.

Trzęsąc się, prawie wjechała w bramę garażu; przypomniała sobie jednak, że trzeba wcisnąć guzik, po czym zaczęła, aż brama się uniesie. Ona w tym czasie koncentrowała się na oddychaniu:

głęboki wdech i wydech. Gdy brama była już w górze, Claire ostrożnie wyjechała na podjazd. Modliła się, aby nikt nie zauważył samochodu, a zwłaszcza tego, że nie jest prowadzony przez Erica.

Dojechawszy do bramy wjazdowej, ponownie wcisnęła guzik.

Wiele razy widziała, jak robi to Eric. Początkowo skrzydła zdawały się wahać, ale chwilę później otworzyły się na całą szerokość.

Ruszyła w stronę autostrady I-80 i odetchnęła głęboko. Do jej płuc przedostało się najsłodsze powietrze, jakie miała okazję smakować od niemal dwóch lat. Zegar na desce rozdzielczej

pokazywał, że jest jedenasta szesnaście. Wiedziała, że za czterdzieści minut Tony oczekuje jej w gabinecie. Wmawiała

sobie, że być może konferencja się przeciągnie i mąż nie zauważy jej nieobecności, a może złączą się telefony i to go zajmie. Znała jednak prawdę. Tony potrafił robić dziesięć rzeczy naraz. Sekundę po dwunastej zaczął odczuwać irytację, a kwadrans później

będzie się gotował ze złości. Puls jej przyspieszył i zastanawiała się, co się stanie po powrocie. Jaką karę uzna za odpowiednią?

Czując, jak spocone dłonie ślizgają się na skórzanej kierownicy, Claire wolala porzucić na razie ten temat. Mercedes jechał teraz autostradą I-80 w kierunku wschodnim. Dokąd mogłaby się udać?

Do Courtney? Nie, przyjaciółka była na wakacjach. Emily? Nie, to tam Tony szukałby jej w pierwszej kolejności. Przekonywała

siebie, że zasłużyła na odrobinę wytechnienia. Rozkoszowała się tym przemożnym uczuciem wolności, które od dwudziestu dwóch miesięcy było jej obce. Jej zmysły powoli zaczynały się budzić.

Słońce zdawało się jaśniej świecić. Skórzana tapicerka wydzielala intensywniejszy zapach. Sunące po asfalcie koła cicho szumiały i reagowały na jej ruchy kierownicą. To wszystko dodało Claire energii.

Wskaźnik paliwa pokazywał, że bak jest pełny. W myślach podziękowała Ericowi i przez chwilę zmartwiła się tym, że może on uciepieć z powodu jej czynu. Skoncentrowała się na

majestatycznym świecie, który mogła podziwiać przez szyby samochodu. Ruch był mały i autostradą jechały głównie duże ciężarówki. Na początku Claire czuła się niepewnie, ale okazało się, że mercedes świetnie sobie radzi ze zmianą pasów i

wymijaniem innych pojazdów. Przed poznaniem Tony'ego jeździła hondą accord. To był dobry samochód, ale w mercedesie miała wrażenie, jakby nie jechała, lecz fruwała. Zerknęła na zegar.

Dwunasta jedenaście. Zaczęła myśleć o tym, co dzieje się teraz w domu.

Pójdzie jej szukać czy wysła kogoś innego? Jedyne, co Claire mogła teraz zrobić, to jechać i myśleć. Kochała go, ale nie dawała sobie rady z nieustanną presją.

Potrzebowała chwili oddechu.

Jadąc obwodnicą Davenport, zdecydowała się obrać kierunek południowy. Skierowała się ku drodze 74. O piętnastej trzydzieści minęła Peorię w stanie Illinois. Burczenie w brzuchu uświadomiło jej, że od opuszczenia rezydencji nie zatrzymała się ani na chwilę.

Bardzo jej się chciało iść do ubikacji, no i musiała coś zjeść.

Dostrzegła w oddali złote łuki. Frytki to doskonały pomysł.

Nie jadła fast foodu od niemal dwóch lat. Wjechała na

parking przed restauracją McDonald's. Zaczęła się zastanawiać, co zamówi, i wtedy dotarło do niej, że nie ma żadnych pieniędzy. No dobrze, toaleta była bezpłatna. Gdyby ta wycieczka została

zaplanowana, wzięłaby ze sobą płaszcz i portfel. Dowód i kartę kredytową najpewniej miał Tony, ale w jej portfelu zawsze się znajdowała jakaś gotówka. Kiedy wróciła do samochodu, ubranie miała przesiąknięte zapachem frytek. Rozważając kwestię pieniędzy, zerknęła na obrączkę. Oczywiście! Miała na sobie biżuterię wartą setki tysięcy dolarów. Musiała ją tylko sprzedać.

Jak się sprzedaje biżuterię? I gdzie?

Znalazłszy się z powrotem na autostradzie, Claire postanowiła pojechać drogą 155 na południe, w kierunku drogi 55.

To nie była dobra decyzja. Ruch znacznie się zwiększył. Kiedy w końcu dotarła do drogi 55, drogowskazy pokazywały kierunki: Springfield i Saint Louis. Od tak dawna nie musiała podejmować decyzji. Kręciło jej się w głowie od poczucia niezależności, a może z głodu.

Czas mijał. Słońce zaczęło gasnąć i zbliżał się zmierzch.

Samopoczucie Claire od razu uległo zmianie. Beztroskę zastąpił powrót do rzeczywistości. Wiedziała, że musi zawrócić. Tony będzie zły i na pewno ją ukarze; to będzie konsekwencja tego, co dziś zrobiła. Ale nie mogła jechać dalej. Po pierwsze, potrzebowała gotówki. Po drugie, co powiedziałyby prasa. Tony nie byłby

zadowolony, gdyby wiadomość o jej przejażdżce przedostała się do mediów. Zdjęta strachem, rozglądała się za możliwością

zawrócenia. W końcu pojawił się znak, że za trzy kilometry będzie zjazd.

Nagle przez jej głowę zaczęły przelatywać pytania. Czy wystarczy jej paliwa, żeby dojechać do domu? Co zrobi Tony? Bez względu na to, jaką wybierze karę, Claire uznała, że na nią zasłużyła. Zachowała się impulsywnie i złamała jego zasady.

Chwila oddechu okazała się wspaniałą, ale teraz pora zmierzyć się z konsekwencjami. Nie było innego wyjścia. Gdyby miała ze sobą telefon, zadzwoniłaby i powiedziała mu, że wraca. Planowała błagać o przebaczenie i tłumaczyć się tymczasową, gwałtowną głupotą.

Pogrążona w myślach nie zwróciła uwagi na migające światła. Zobaczyła je dopiero, kiedy znalazły się tuż za nią.

Uznała, że radiowóz ją wyminie. Nie jechała szybko, ale samochód policyjny trzymał się z tyłu. Tony ich nasłał? Jak ją znaleźli?

Zjeżdżając na pobocze, przypomniała sobie o nadajniku GPS.

Naprawdę myślała, że uda jej się uciec od monitoringu? Kiedy do mercedesa podszedł policjant, stała się zachowywać, jak gdyby nigdy nic.

– Proszę o dowód rejestracyjny, ubezpieczenie i prawo jazdy.

– Niestety zapomniałam zabrać z domu torebki. Mam jedynie dowód rejestracyjny i polisę. – Wyjęła dokumenty ze schowka i podała

policjantowi.

– Mogę prosić o nazwisko? – zapytał mężczyzna, czytając dowód i polisę.

– Nazwisko? Rawlings, Claire Rawlings.

Oddał jej dokumenty, po czym rzekł:

– Muszę panią prosić o wyjście z samochodu.

Claire nie miała ochoty tego robić. Chciała jechać do domu i znaleźć się tam jak najszybciej.

– Przekroczyłam prędkość?

– Proszę pani, proszę opuścić pojazd. – Policjant wymamrotał coś do przytwierdzonego do ramienia nadajnika.

– Panie władzo, śpieszę się. Nie mam torebki, ale mam ten zegarek. Być może pańskiej żonie spodobałby się bardzo ładny zegarek z diamentami. – Rozpaczliwie pragnęła wrócić do Iowa, do Tony’ego, ale nie radiowozem.

Funkcjonariusz wyjął broń z kabury i powtórzył:

– Pani Rawlings, proszę wyjść z samochodu i trzymać ręce tak, żebym je widział. – Z pistoletem w dłoni sięgnął do klamki. – Proszę otworzyć drzwi. Chcę widzieć pani ręce.

Claire nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Ona pragnęła jedynie chwili wolności, a ten policjant traktował ją jak kryminalistkę. Czy Tony oskarżył ją o kradzież samochodu? To nie było w jego stylu. Nie chciałby publicznego skandalu.

Otworzyła drzwi i wyszła z auta. Funkcjonariusz szorstko chwycił ją za nadgarstek i skuł jej dłonie za plecami. Poczowała ból w ramionach i nadgarstkach.

– Co pan robi? Dlaczego? Nie ukradłam tego samochodu.

Należy do mojego męża. Mam prawo nim jeździć!

– Proszę pani, polecono mi zawieźć panią na posterunek na przesłuchanie. – Pociągnął ją za sobą w kierunku radiowozu.

– A co z autem mojego męża? Bardzo się zdenerwuje, jeśli coś mu się stanie. – W głosie Claire słychać było rozpacz.

– Zaraz tu będzie funkcjonariuszka, która pojedzie pani samochodem na posterunek. Będzie czekał na policyjnym parkingu, aż ktoś go odbierze albo pani zostanie zwolniona. –

Słuchał przytwierdzonego do ramienia radia. – Przyjedzie tu za kilka minut.

– Lepiej na nią poczekajmy. Mówię poważnie, mój mąż może się bardzo zdenerwować. Chyba nie chce pan być osobą,

którą dorwie, jeśli coś się stanie jego samochodowi. – Ona także nie chciała nią zostać. Siedząc na tylnej kanapie radiowozu, usłyszała trzaśnięcie drzwi i poczuła się jak przebity balon.

Wolność okazała się słodka i krótka.

Kiedy zatrzymali się przed posterunkiem stanowym Illinois numer pięćdziesiąt cztery, Claire patrzyła, jak mercedes skręca za budynek.

Przejmowanie się samochodem było głupie, ale nie

chciała dawać Tony’emu więcej powodów do jej ukarania.

Funkcjonariusz pociągnął ją za sobą na posterunek. W drzwiach minęli kilkoro policjantów, zarówno umundurowanych, jak i w cywilu. Została zaprowadzona do obskurnego pomieszczenia,

gdzie czuć było zwietrzałą kawę i pot. Jedyne meblowanie

stanowiły dwa metalowe krzesła i metalowy szary stół. Policjant rozkuł ją i usiadła na jednym z zimnych krzesel. Rozcierając nadgarstki, oświadczyła zdecydowanym tonem:

– Jestem żoną Anthony’ego Rawlingsa. Z pewnością słyszał pan o moim mężu albo przynajmniej miał styczność z którąś z jego spółek.

Jeśli wypuści mnie pan teraz, nie powiem mu nic o tym incydencie.

Nie odpowiedział i wyszedł, zostawiając ją samą. Wokół jej żołądka zaciskała się wielka pięść. Wiedziała, co się dzieje. Tony

najprawdopodobniej był już w drodze po nią. Samolotem dotrze w niecałą godzinę. Kiedy drzwi się znowu otworzą, ujrzy jego

ciemne oczy. Jedyнным dźwiękiem słyszalnym w tym małym pomieszczeniu było znajome dudnienie w głowie. Myślała o

czekających ją w domu konsekwencjach.

Złamała jego najważniejszą zasadę i była pewna, że media nie przepuszczą takiego tematu. Czekala. Drzwi się otworzyły. Weszła policjantka.

– Pani Rawlings, chciałyby pani coś do picia, wodę albo dietetyczną colę?

– Dziękuję, poproszę wodę.

I znowu czekała. Kiedy drzwi znowu się otworzyły, wbiła wzrok w stół. Minęło wystarczająco dużo czasu. To musiał być Tony.

– Pani Rawlings, jestem sierżant Miles, a to... – Pokazał na towarzyszącego mu mężczyznę. – Agent Ferguson.

– Witam. Nie rozumiem. Dlaczego jest tutaj agent FBI?

– Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań związanych z dzisiejszym dniem. – Kiwnęła głową. – Proszę pani, musi pani mówić.

Nasza rozmowa jest nagrywana, a taśma nie rejestruje gestów.

Claire nie znosiła nagrywania, audio ani wideo.

– Tak, proszę pytać. Ja jedynie jechałam samochodem męża i zapomniałam prawa jazdy.

– O której godzinie wyjechała pani z państwa rezydencji pod Iowa City? – zapytał agent Ferguson. Sierżant Miles sporządzał notatki.

Claire zastanawiała się po co. Czy nie wystarczy, że rozmowa jest nagrywana?

– Wyjechałam o jedenastej piętnaście. – To było proste pytanie. Spojrzała wtedy na zegar.

– Widziała się pani z mężem przed wyjazdem?

– Chodzi panu o to, czy zapytałam męża, czy mogę jechać? Nie.

– Nie, proszę pani. Chodziło mi o to, o co zapytałam. Czy widziała się pani z mężem przed wyjazdem z rezydencji?

– Tak. Widziałam się z nim tuż przed jedenastą. Był w gabinecie i zaraz miała się zacząć wideokonferencja.

– Wideokonferencja? – zdziwił się sierżant Miles.

– To konferencja, która odbywa się na żywo przez Internet. –

Funkcjonariusze zadawali jej dalsze pytania dotyczące godzin i osób. Claire

odpowiedziała, że w domu przebywali wszyscy

pracownicy oprócz Erica, kierowcy. Wyjechał krótko przed nią.

Udał się do biura pana Rawlingsa po jakieś dokumenty. Czy Claire powiedziała komuś, że wyjeżdża? Pokręciła głową, po czym

przypomniała sobie o nagraniu i odparła: – Nie. – Dlaczego jechała ponad pięć godzin bez torebki i nikomu nie wspomniała, dokąd się wybiera?

Naprawdę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła wyjaśnić, że nie miała dostępu do własnych dokumentów ani że nie wolno jej było opuszczać samej domu. Gdyby to zrobiła,

złamałaby zasady Tony’ego, a on by się wściekł. Nagle dotarło do niej, że prawdopodobnie obserwuje ją teraz przez lustro weneckie.

Mogła jedynie udawać ignorancję. – Nie wiem. Pogoda była taka ładna, a w Iowa często bywa szaro. Chciałam się po prostu przejechać.

– Pani Rawlings, powinna pani wiedzieć, że pani mąż przeżyje. – T on głosu agenta Fergusona był bezbarwny.

Nie rozumiała. Przeżyje? Że niby miałby się załamać, bo go zostawiła?

– Nie bardzo rozumiem, co ma pan na myśli. Dlaczego miałby nie przeżyć?

– Pani Rawlings, ktoś dziś próbował zabić pani męża. Mniej więcej o jedenastej piętnaście podano mu truciznę – wyjaśnił agent Ferguson, a sierżant Miles obserwował Claire.

Pokręciła głową; to, co mówił, w ogóle nie miało sensu. Tony dobrze się czuł, kiedy wychodziła, tak samo jak zawsze.

– Mylicie się. Pan Rawlings miał o jedenastej videokonferencję, podczas której rozmawiał z wieloma osobami ze swojej firmy. – Szybciej mówiła i szybciej biło jej serce.

– Tak miało być; kiedy jednak konferencja się rozpoczęła, jego pracownicy zobaczyli, jak pije coś z kubka i nagle się osuwa z fotela. Zaczęli dzwonić do niego na komórkę, ale się nie poruszali.

Na szczęście jedna z pracownic usłyszała telefon i weszła do gabinetu. Przetransportowano go helikopterem do szpitala w Iowa City. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale nie odzyskał jeszcze przytomności. Lekarze uważają, że wyzdrowieje.

Reprezentuję FBI, ponieważ to śledztwo w sprawie usiłowania zabójstwa, która przekroczyła granice stanu. – Agent Ferguson mówił tak, jakby się zwracał do podejrzanego.

– Muszę natychmiast do niego jechać. – Claire wstała.

Sierżant Miles pokazał, aby z powrotem usiadła. Była oszołomiona. – Przepraszam, czy oskarżacie mnie o zabójstwo męża?

– Nie, proszę pani, pani mąż nie został zamordowany. Jest pani przesłuchiwana w sprawie o usiłowanie zabójstwa.

Patrzyła na nich ze zdumieniem.

– Oskarżacie mnie to, że zrobiłam mu krzywdę? Powinniście wiedzieć, że nikt nie krzywdzi Anthony’ego Rawlingsa. Jeśli już, to on krzywdził mnie. Wielokrotnie.

– Twierdzi więc pani, że działała w obronie własnej?

– Niczego nie twierdę – oświadczyła wyzywająco.

Zesztywniała jej szyja. – Nie zrobiłam niczego złego.

– Pani Rawlings, wie pani może, co znajdowało się w kubku, z którego napił się pani mąż?

Doskonale wiedziała, co w nim było: kawa, którą sama tam wlała.

– Tak. W kubku była kawa. Tuż przed wyjściem mu ją zaniósłam. – Poczowała bolesne ściskanie w żołądku.

– Pani i pani mąż nie macie służących, którzy zazwyczaj przygotowują jedzenie i napoje?

– Mamy, ale mąż mnie poprosił, abym przyniosła mu kawę. –

Claire nie podobał się kierunek tej rozmowy. – Chyba potrzebuję adwokata.

– O nic nie została jeszcze pani oskarżona; ma pani jednak prawo prosić o adwokata. Proszę mieć świadomość tego, że dział prawny pańskiego męża przekazał informację, że reprezentowanie pani stanowiłoby konflikt interesów. Będzie pani musiała sama się o to zatroszczyć.

– Chciałabym zadzwonić do Johna Vandersola, mojego szwagra. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, przypomniała sobie o aresztowaniu Johna. – Nie, chwileczkę, nie mogę.

Do pokoju wszedł kolejny funkcjonariusz i zaczął szeptać z sierżantem Milesem. Kiedy wyszedł, sierżant Miles oświadczył:

– Pani Rawlings, mój przełożony poinformował mnie, że

zdaniem prokuratora Iowa City istnieją wystarczające dowody, aby zatrzymać tu panią na noc, a raniem przewieźć do Iowa City.

Prokurator generalny stanu Iowa jest przekonany, że do tego czasu sędzia podpisze oficjalny nakaz aresztowania.

Claire słyszała słowa, ale nie była w stanie pojąć ich

znaczenia. Głos w jej głowie próbował odtworzyć cały dzień: ubrałam się w to, co mi kazano, przyszedłam do gabinetu Tony'ego wtedy, kiedy mi kazał, i jak pięciolatka zapytałam, czy mogę wyjść na dwór. Tego ranka przyniosłam mężowi kawę, o co mnie

poprosił. A teraz oskarża się mnie o usiłowanie zabójstwa?

Kolejny funkcjonariusz zaprowadził Claire do celi. Była

mała, czysta i miała zamykane na klucz drzwi. Martwiąc się o Tony'ego, nie mogła zasnąć. Rano w domu nie było nikogo oprócz nich i służby.

Wszyscy pracowali dla Tony'ego od wielu lat i ufał

im bez zastrzeżeń. Żadne z nich nie zrobiłoby mu krzywdy.

Martwiła się. Odzyskał przytomność? Trucizna była w kawie? A może w śmietance?

Claire chciała, żeby policja znalazła prawdziwego

przestępcę, nim ponownie spróbuje skrzywdzić Tony'ego.

Wiedziała, że kiedy Tony odzyska przytomność, powie im, że tego nie zrobiła – że nie mogłaby zrobić czegoś takiego – i zabierze ją do domu.

Nikt nie może sprawić, byś poczuł się gorszy bez twojego przyzwolenia.

Eleanor Roosevelt

Rozdział 48

Wczoraj Claire przyjechała do Saint Louis luksusowym

mercedesem. Podróż powrotna do Iowa City policyjnym furgonem, z rękami skutymi kajdankami i w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza, nie okazała się tak komfortowa. Kiedy dojechali na miejsce, schody przed gmachem sądu pełne były dziennikarzy i fotografów. Oślepiana fleszami Claire próbowała zasłaniać twarz.

Ze wszystkich stron słyszała pytania: „Dlaczego próbowałaś zabić męża?“, „Zrobiłaś to dla pieniędzy?“, „Myślałaś, że ujdzie ci to na sucho?“. Na szczęście policjant przeprowadził ją szybko przez tłum i chwilę później znaleźli się w budynku.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jak w ogóle mogą

zadawać jej takie pytania? Claire martwiła się o Emily: najpierw John, a teraz ona. Przez co jej siostra musiała przechodzić?

Powtarzała sobie, że kiedy tylko Tony odzyska przytomność, wszystkim się zajmie.

Funkcjonariusz zaprowadził Claire do kolejnego pomieszczenia ze stołem. Po chwili wszedł Marcus Evergreen. Od razu go rozpoznała. Był na jej ślubie, a ona wzięła razem z Tonym udział w jednej z jego kwest. Z tego, co jej było wiadomo, Tony przekazał darowiznę na jego kampanię.

– Pani Rawlings, jestem Marcus Evergreen, prokurator okręgowy hrabstwa Johnson.

– Tak, panie Evergreen, mieliśmy się okazji poznać.

Wyciągnęła dłoń, ale on jej nie uścisnął.

– Zgadza się; to jest jednak inna sytuacja i inne okoliczności.

Pani Rawlings, mam podpisany przez sędzię Reynolds nakaz aresztowania. Zanim zostanie pani postawiona w stan oskarżenia, chciałbym panią poinformować, że chodzi o usiłowanie zabójstwa męża, Anthony’ego Rawlingsa.

– Chcę, żeby pan wiedział, iż tego nie zrobiłam. Nigdy w życiu bym nie zrobiła czegoś takiego. Jak się czuje Tony? – Pan Evergreen wbił wzrok w stół. O mój Boże, on nie żyje! Nie, wtedy byłaby oskarżona o zabójstwo, a nie usiłowanie.

– Odzyskał przytomność. Przekazał policji swoje oświadczenie, ale dzisiaj się tu nie zjawi.

Poczuła ulgę na wieść o tym, że jest przytomny, ale potrzebowała go tutaj. Pomógłby jej i zabrał do domu. Chciała mu wszystko wytłumaczyć. Nie miała wątpliwości, że będzie zły z powodu jej wyjazdu. I liczyła się z konsekwencjami. Była jednak pewna, że jej mąż będzie wiedział, iż nigdy by nie próbowała go zabić.

– Bardzo się cieszę, że już mu lepiej. Mogę wiedzieć, jakie macie przeciwko mnie dowody? – Claire nie wiedziała, jak to się wszystko odbywa, ale uznała, że musi się tego dowiedzieć.

– O tym pani i jej prawnik zostaniecie poinformowani po wniesieniu aktu oskarżenia. – Po tych słowach wyszedł.

Claire ponownie skuto i zaprowadzono na salę rozpraw.

Przyglądała się wszystkiemu jakby z oddali, widząc, ale nie traktując tego jako rzeczywistość. Głos zabrała sędzia Reynolds.

Zadawała pytania panu Evergreenowi. Ten wyjaśnił, że jest w posiadaniu dowodów wystarczających do potwierdzenia, że pani Claire Rawlings w celu uzyskania korzyści materialnych

rozmyślnie usiłowała pozbawić życia męża, Anthony'ego

Rawlingsa. Ponadto pani Rawlings uciekła z miejsca przestępstwa i została zatrzymana niedaleko od Saint Louis. Pani Rawlings ma dostęp do paszportu i środki finansowe pozwalające na

opuszczenie kraju, dlatego pan Evergreen przedstawił wniosek o brak możliwości zwolnienia za kaucją.

Sędzia Reynolds oświadczyła:

– Pani Rawlings, rozumie pani, że jest pani oskarżona o usiłowanie zabójstwa? Jeśli zostanie pani uznana za winną, grozi pani kara pozbawienia wolności do stu sześćdziesięciu dwóch miesięcy.

– Tak, rozumiem. – To nie była prawda. Nie rozumiała.

– Jest pani świadoma tego, że przysługuje jej prawo do adwokata? Jeśli nie stać panią na niego, ma pani prawo do obrońcy z urzędu. Ma pani też prawo do procesu sądzonego przez ławę przysięgłych. Do tego czasu jest pani uznawana za niewinną. Na państwie spoczywa obowiązek udowodnienia pani winy. Rozumie pani swoje prawa?

– Tak, rozumiem. – Claire utrzymywała z sędzią kontakt wzrokowy. Miała w tym duże doświadczenie.

– Pani Rawlings, ma pani adwokata?

– Nie, pani sędzio. Nie mam i nie stać mnie na niego.

– Wobec tego sąd wyznaczy obrońcę z urzędu. – Sędzia

Rawlings zerknęła na leżące przed nią dokumenty. – Ze względu na sławę i wysoką pozycję ofiary ustalam kaucję w wysokości pięciu milionów dolarów. Termin rozprawy wstępnej wyznaczam na wtorek, pierwszego lutego, za jedenaście dni. Następna

sprawa... – Uderzyła młotkiem w stół sędziowski. Odgłos ten odbił się echem od ścian.

Strażnik zaprowadził Claire do celi. Siedziała w pomieszczeniu trzy na dwa metry i czekała na adwokata. Powinna się denerwować, ale była zbyt skołowana, żeby się skupić.

Powiedziano jej, że kiedy zjawi się jej obrońca, kaucja może zostać wpłacona, a ona będzie mogła wtedy wyjść. Claire

wiedziała, że tak się nie stanie. Nie miała wystarczająco pieniędzy, żeby kupić sobie kanapkę w McDonalddie, a co dopiero opłacić kaucję w kwocie pięciu milionów.

Było już po piętnastej, kiedy raz jeszcze zaprowadzono ją do niewielkiego pomieszczenia ze stołem. Krótco później drzwi się otworzyły i wszedł młody mężczyzna. Miał ze sobą teczkę, laptopa i ubrany był w tani garnitur. Pierwsza myśl Claire była taka, że wygląda jak uczeń liceum, a nie prawnik.

– Witam, pani Rawlings. Jestem pani obrońcą, nazywam się

Paul Task. Chcę, aby pani wiedziała, że praca nad pani sprawą to dla mnie zaszczyt. Pan Rawlings to inspiracja dla nas,

mieszkańców Iowa. Wszyscy go tu szanujemy. Dlaczego

próbowała go pani zabić? Dlatego że nie sporządziliście intercyzy?

To znaczy dla pieniędzy?

– Nie! Nie zrobiłam tego. To jakieś koszarne nieporozumienie. Jestem przekonana, że kiedy mój mąż poczuje się lepiej, to mi pomoże. Wie, że nie zrobiłabym mu czegoś takiego.

– Tak, oczywiście, pani Rawlings...

Kiedy pan Task poinformował sąd, że Claire Rawlings nie

będzie mogła wpłacić kaucji, oficjalnie postawiono ją w stan oskarżenia.

Zabrano jej rzeczy osobiste: biżuterię i ubrania.

Zrobiono zdjęcie, zdjęto odciski palców i przeprowadzono test parafinowy.

Funkcjonariuszka wręczyła jej kombinezon więzienny, majtki i stanik.

Przez pięć kolejnych dni Claire czekała i odbywała

codzienne spotkania z Paulem Taskiem i jego współpracownicą, Jane

Allyson. Zadawali jej pytania, a ona utrzymywała, że jest niewinna.

Wielokrotnie im powtórzyła przebieg wydarzeń z

tamtęgo dnia. Ani razu nie złamała zasad Tony'ego. Kiedy po nią przyjedzie, będzie mu mogła powiedzieć, że nie nadużyła jego zaufania. Wyjaśni mu, że co prawda wyjechała, ale zdecydowała się zawrócić. Nie opuściła jego, a jedynie rezydencję, na krótko.

Przeprosi, przyjmie karę i życie będzie się znowu toczyć swoim torem.

Niezliczoną liczbę godzin poświęciła rozmyślaniu o tym, kto otruł

Tony'ego. Odpowiedź na to pytanie mogła jej oszczędzić stu sześćdziesięciu dwóch miesięcy za kratkami. Niestety wszystkie dowody wskazywały na nią. To ona około godziny jedenastej

przyniosła Tony'emu kubek z kawą, co dzięki kamerom widziało piętnaście osób. Napił się z tego właśnie kubka i nagle stracił

przytomność. Zapis z obecnych w domu kamer pokazał, jak Claire nalewa w kuchni kawę i znosi ją do gabinetu. Kamery nie

obejmowały biurka, ale widać było potem, jak Claire odchodzi od niego już bez kubka.

Co gorsza, dostępne było także nagranie z garażu, na którym Claire każe Ericowi jechać do Iowa City po dokumenty dla pana Rawlingsa. Sekretarka Anthony'ego, Patricia, złożyła

oświadczenie pod przysięgą, że nie miała żadnych umów dla pana Rawlingsa, a co więcej, w ogóle z nim tamtego ranka nie

rozmawiała. Pozbywając się Erica, Claire miała większą pewność, że trucizna zadziała. Ta sama kamera w garażu nagrała, jak Claire zabiera kluczyki do mercedesa i pospiesznie odjeżdża. Wielkie znaczenie miał fakt, że to było jedyne auto w garażu

zarejestrowane na jej nazwisko.

Zaszokowało ją to.

– To niemożliwe. Ja nie prowadzę samochodu.

Paul pokazał jej kopię dowodu rejestracyjnego. Tego samego, który wręczyła policjantowi, ale którego wcześniej nie przeczytała.

Według słów dealera pan Rawlings w grudniu zjawił się osobiście w salonie i zapłacił gotówką. To miał być prezent gwiazdkowy dla jego żony. Na liczniku miał niecałe tysiąc pięćset kilometrów.

Jej oświadczenie w kwestii braku ważnego prawa jazdy także okazało się błędne. Owszem, posiadała dowód tożsamości na nazwisko Claire Rawlings, ale jej prawo jazdy z Georgii, wydane na nazwisko Claire Nichols, nadal było ważne. Paul nie potrafił zrozumieć, jak mogła o tym nie wiedzieć.

– Tony się wszystkim zajmował – próbowała wyjaśnić.

Nadal nie rozumiał i oświadczył jej, że będzie miała problem z przekonaniem ławy przysięgłych.

Do rozprawy wstępnej zostało sześć dni. Stan Iowa zapewnił

Claire ubranie na tak zwane badanie wstępne: spotkanie, które nada ton i kierunek rozprawie wstępnej. W spotkaniu tym brali najczęściej udział prokuratorzy, obrońcy i oskarżony; w tym jednak wypadku ofiara, bez wiedzy oskarżonego, także poprosiła o możliwość przybycia. Sędzia wyraziła zgodę. Celem tego

spotkania było ustalenie, czy da się uniknąć procesu i czy można zawrzeć ugodę. Ofiara przekonała sędziego, że postara się do niej doprowadzić.

Przy dużym stole zastawionym laptopami i dokumentami siedzieli prokurator Evergreen i jego dwóch współpracowników, a naprzeciwko nich Claire i jej zespół, Paul Task i Jane Allyson.

Zebranie miało się zaraz rozpocząć i wtedy serce jej zamarło.

Zobaczyła go przez szybę w drzwiach. Widziała profil: silny, przystojny i nieugięty. Rozmawiał z kimś na korytarzu, a potem złapał za klamkę i wszedł.

Choć pan Evergreen i Paul prowadzili akurat rozmowę, kiedy drzwi się otworzyły, zapadła cisza. Wszyscy obecni odwrócili głowy w stronę Anthony'ego Rawlingsa. Pan Evergreen wstał.

– Panie Rawlings, sądziłem, że to omówiliśmy, i że nie miał pan brać udziału w tym spotkaniu.

– Panie Evergreen. – Gdy obaj panowie wymienili uścisk dłoni, Claire bezwiednie zadrżała. Gdyby tylko wiedziała wcześniej, że on tu dziś będzie. – Dziękuję wszystkim za troskę o moje bezpieczeństwo. Powtórzę to, co powiedziałem sędzi

Reynolds: nie uważam, aby moja żona stanowiła dla mnie zagrożenie. Jestem przekonany, że jeśli zamienimy na osobności kilka zdań, podatnikom stanu Iowa oszczędzimy kosztów długiego procesu, a sądowi czasu. Sędzia Reynolds przychyliła się do mojej prośby.

Pan Evergreen i jego zespół zaczęli odsuwać krzesła i zbierać się do wyjścia. Paul i Jane wyszeptali coś do siebie, po czym adwokat wstał.

– Sprawdzę, czy sędzia Reynolds rzeczywiście wyraziła zgodę – rzekł do Claire, po czym odwrócił się w stronę Tony'ego.

Widać było, że stara się wyglądać jak najbardziej profesjonalnie, jednak onieśmiała go sama obecność tego człowieka. – Panie Rawlings, muszę mieć potwierdzenie, że sędzia Reynolds zgodziła się na pana obecność. W sytuacjach takich, jak ta...

Tony przerwał Paulowi, wręczając mu kartkę wyjętą z

kieszeni na piersi.

– Naturalnie, panie Task, to w pełni zrozumiałe. Oto pisemna zgoda pani sędzi.

Paul wziął od niego pismo i przeczytał jego treść.

– Pani Rawlings, wygląda na to, że wszystko jest w zgodzie z literą prawa. Panowie udali się w stronę drzwi. Jane nie ruszyła się z miejsca. Była jedyną obecną tu osobą, która zwróciła uwagę na fizyczną reakcję Claire. Siedziała, patrząc to na nią, to na Tony’ego. Panowała niezręczna cisza.

W końcu wstała i spojrzała Tony’emu w oczy.

– Panie Rawlings.

– Pani Allyson.

– Pańska obecność nas zaskoczyła. Chciałabym porozmawiać przez chwilę z naszą klientką i ustalić, czego oczekuje po dzisiejszym spotkaniu. Gdyby mógł pan poczekać na korytarzu razem z panem Evergreenem i jego zespołem, pan Task i ja omówilibyśmy tę nową sytuację z panią Rawlings. – Tony zaczął coś mówić, ale Jane jeszcze nie skończyła. Kontynuowała pewnym głosem: – A potem, jeśli pani Rawlings wyrazi zgodę na państwa spotkanie, może się ono odbyć na jej warunkach.

Claire poczuła wdzięczność dla tej młodej prawniczki.

Pan Evergreen położył dłoń na ramieniu Tony’ego i kiwnął głową. Tony spojrzał na Claire. Jego ciemne oczy sprawiły, że zabrakło jej tchu. Nie widziała ich od niemal tygodnia. Zalała ją fala intensywnych uczuć: miłości, ale też nienawiści. Jej mąż uśmiechnął się szeroko. Wiedziała, że go to bawi.

– Ależ oczywiście, pani Allyson.

Pomieszczenie opuścili wszyscy oprócz Paula, Jane i Claire.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Claire przypomniała sobie o oddychaniu. Pierwszy głos zabrał Paul.

– Claire, nie musisz tego robić, ale wtedy będzie wyglądać to tak, jakbyś w ogóle się nie liczyła z podatnikami. – Nie liczyła się.

– Nie chodzi tylko o to. Fakt, że pan Rawlings chce rozmawiać z tobą, osobą oskarżoną o to, że próbowała go zabić, czyni z niego człowieka szlachetnego i wyrozumiałego. Jeśli się nie zgodzisz...

Słuchała, ale w jej głowie wirowały tysiące myśli. Była przekonana, że Tony nie wierzy w jej winę. Może chciał ją zabrać do domu, wycofać oskarżenia i o wszystkim zapomnieć. A ona byłaby wolna. Wróciłaby do domu!

Jane dotknęła jej ramienia i Claire się odwróciła. Na twarzy prawniczki malowała się troska.

– Claire, uważam, że to zależy wyłącznie od ciebie.

Wszystko, co powiedział Paul, jest prawdą, ale nic nie ma znaczenia. Kiedy on tutaj wszedł, zaczęłaś się trząść. Jeśli chcesz, Paul i ja... – Spojrzała na kolegę, który nie wydawał się tak silny jak ona. – Albo tylko ja, chętnie tu z tobą zostaniemy.

Claire wróciła zdolność mówienia.

– Nie tak powiedział. Chce porozmawiać tylko ze mną.

– Claire, nie jest istotne, czego on chce. – Jej głos był silny i pokrzepiający.
– Czego ty chcesz?

Spojrzała Jane w oczy.

– Chcę, żeby to się skończyło. Ja tego nie zrobiłam. – Jane nic nie powiedziała, ale uniosła brwi. Claire wyprostowała się i podniosła brodę. – Chcę z nim porozmawiać.

Paul rzekł, że pójdzie po pana Rawlingsa. Jane nachyliła się ku niej.

– Chcesz, żebyśmy została?

Claire westchnęła. Nie mogła zdradzić jego sekretów. Nie powiedziała nikomu o tym, przez co przeszła, i on się musiał o tym dowiedzieć.

– Nie, chcę z nim porozmawiać na osobności.

Jane uśmiechnęła się i uściśniła jej ramię.

– Będzie dobrze. Wiedz jedynie, że zanim do czegokolwiek dojdzie, wszystko możesz przedyskutować z nami. Będziemy tuż za drzwiami.

Odparła, że rozumie i nagle pomyślała o swoim wyglądzie.

Kiedy Tony wszedł, jej obrońcy zniknęli za drzwiami. Tony zamknął drzwi i odwrócił się w stronę żony. Idąc do stołu, nie spuszczał z niej wzroku. Wyglądał na wysportowanego i zdrowego. Claire odetchnęła z ulgą, że próba otrucia nie odbiła się na jego zdrowiu.

– Tony, tak się cieszę, że nic ci nie jest. – Wyciągnęła ku niemu rękę, a on je ujął. – Wiesz, że nigdy nie wyrządziłabym ci krzywdy? – kontynuowała.

W jego oczach widać było tylko odrobinę brązu.

– Wygląda jednak na to, że to zrobiłaś. – Pokręciła głową i pod powiekami poczuła łzy. – To ty dałaś mi kawę, w której była trucizna.

– Powiedziałaś, żebym ci ją przyniosła. Myślałam o tym milion razy. Była już w niej trucizna, albo w śmietance. Nie wiem.

– Czują na sobie jego spojrzenie. – Nie mam pojęcia, kto miałby to zrobić. W domu obecna była jedynie służba, ludzie, których zatrudniasz od lat. Ale wszystko powinno być nagrane. Masz kamery w kuchni...

– Wszystkie dowody wskazują na ciebie – przerwał. – No i na dodatek pobiegłaś do samochodu i odjechałaś.

Opuściła wzrok; okazała mu nieposłuszeństwo. Wiedziała, że nie wolno jej siadać za kierownicą.

– Przepraszam. – Na jej dolnych powiekach kołysały się łzy.

– To był impuls. Wiedziałałam, że mi tego nie wolno, ale zobaczyłam kluczyki. Od tak dawna nie miałam okazji prowadzić. Niebo było takie błękitne, a ty... cóż, życie okazało się nieprzewidywalne. Miałam wrażenie, że się duszę i potrzebowałam chwili wytchnienia. Naprawdę, Tony, kiedy zatrzymała mnie policja, właśnie się szykowałam do tego, aby zawrócić i przyjechać do domu. Chcę wrócić do domu. Chcę wrócić do ciebie.

Uniósł jej brodę.

– Claire, w jakich przebywasz teraz warunkach? – Łzy skapnęły z jej powiek na policzki. Nie odpowiedziała. W jej głowie ponownie wirowało od myśli. Tony zniżył głos, tak żeby nikt inny go nie usłyszał. – Konsekwencje. Pozory. Sądziłem, że dostałaś wystarczającą nauczkę.

– Tony, proszę, zabierz mnie do domu. Obiecuję, że nigdy więcej cię nie zawiodę. Proszę, powiedz im, że wiesz, że nigdy bym nie zrobiła czegoś takiego. Zdaję sobie sprawę z

konsekwencji i kary. Nie dbam o to, najważniejsze, że tobie nic się nie stało. Chcę jedynie wrócić do domu. Proszę... – Błaganie nie było częścią jej planu, ale Claire tak bardzo pragnęła znaleźć się w domu. – Proszę, Tony,

ciebie posłuchają.

Jeśli się spodziewała współczucia, to się srodze zawiodła.

– Ta cała sprawa zdaje się koszmarnym „wypadkiem”;

zrobiłem jednak rozeznanie i wygląda na to, że możesz

wnioskować o uznanie cię za niepoczytalną i zamiast do więzienia trafić na leczenie.

Zerwała się z krzesła.

– Co ty mówisz? Nie będę wnioskować o niepoczytalność!

To by oznaczało, że jestem winna i szalona. A to nieprawda! –

Spojrzała na niego. – I to nie był „wypadek”. Nie próbowałam cię zabić!

Wstał i podszedł do niej, bardzo blisko. Spojrzał na nią z

góry.

– Znalazłem szpital psychiatryczny, który chętnie cię

przyjmie. Zapłacę za niego, żeby podatnicy nie musieli ponosić kosztów twoich wybryków.

– Jestem tu od ponad tygodnia. Muszę odpowiadać na tysiące

pytań. Nie ujawniłam żadnych informacji prywatnych.

Przestrzegam wszystkich zasad. Jedyne, jaką złamałam, to jazda samochodem. I tyle!

– Dzięki przyznaniu się do winy unikniesz procesu. Ten cały niefortunny incydent jest zrozumiały. Dorastałaś w skromnych warunkach. Z życiem, jakie dzieliłaś ze mną, wiązały się

obowiązki i stres. Akcje dobroczynne, przyjęcia, dziennikarze, to rozumiała: w końcu cię to przerosło.

Claire usiadła. Zrobiło jej się niedobrze.

Tony podszedł do niej. Schylił się, aby utrzymać kontakt wzrokowy.

– Powinienem był rozpoznać objawy. Być może za bardzo pochłaniała mnie praca. Kiedy niedawno zrezygnowałaś z pomocy organizacjom dobroczynnym, powinno było dotrzeć do mnie, jak bardzo się czujesz przytłoczona. – Claire słuchała, doświadczając przemożnego uczucia déjà vu. To była mina i uśmiech, jaki

zapamiętała z tamtej pierwszej kolacji sprzed niemal dwóch lat. –

Chciałaś się uwolnić i w chwili słabości... nie, w chwili

niepoczytalności uznałaś, że jedynym wyjściem jest zabicie mnie.

– Uświadomiła sobie, że on przećwiczył sobie tę mowę! O mój Boże! – Dobrze jedynie, że źle obliczyłaś ilość trucizny, bo inaczej mógłbym już nie żyć.

Chaos w jej myślach zaczął ustępować, mgła się podniosła i Claire zobaczyła Tony’ego, wyraz jego twarzy i jej niewypowiedziane głośno znaczenie.

– Gdyby ci się udało, nie byłoby mnie tutaj, aby ci pomóc – kontynuował swoją mowę. Nagle do niej dotarło, że on z nią skończył. Stało się tak, jak z tamtymi pracownikami z Pensylwanii, już się dla niego nie liczyła. Nie była mu już potrzebna! Tony odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko żony.

– Nie cieszysz się, że mogę ci pomóc?

Dotarły do niej fakty; było tak, jakby otrzymała policzek. On nie zamierzał jej pomóc. Dwa lata posłuszeństwa sprawiały, że zamiast rozpaczy poczuła nienawiść.

– Jeszcze jedno, Claire, słyszałem, że pokoje w szpitalu psychiatrycznym są większe niż cele w więzieniu federalnym. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Po jej policzkach nie płynęły już łzy. Oczy Claire płonęły gniewem.

– Tak, Tony. Jestem ci taka wdzięczna. Chciałbyś, żebym ci pokazała, jak bardzo? – W jej głosie słychać było wrogość.

Wstał i obciągnął marynarkę.

– Spożytkuj czas na to, aby wszystko przemyśleć. Nie podejmuj kolejnej kiepskiej, impulsywnej decyzji. To najlepsze, co ci mogę zaoferować. – Zapukał do drzwi. – Do widzenia, Claire.

Nie odpowiedziała. Wrócili prawnicy. Claire pełna była nowej determinacji. Skoro Tony planował ją zostawić, zamierzała zacząć mówić.

Pierwszy odezwał się prokurator Evergreen.

– Panie Task, jeśli pańska klientka zamierza złożyć wniosek o uznanie jej za niepczytelną, prokuratura będzie potrzebować badań psychologicznych.

– Panie Evergreen, nie mam tego w planach. – Wszyscy spojrzeli na Claire. Przez pięć ostatnich dni mało co się odzywała.

Teraz ton jej głosu był pełen determinacji i zdecydowania. – Mogę pana

zapewnić, że to nie ja jestem niepoczytalna. Ja jestem niewinna. A teraz proszę wybaczyć, ale muszę porozmawiać ze swoim adwokatem.

Zjawiała się tu dzisiaj z zamiarem pasywnego siedzenia i czekania, aż Tony ją uratuje. Zwracając się teraz do Jane, jedynej prawniczki, która gotowa była na konfrontację z jej mężem, oświadczyła:

– Pani Allyson, gdyby dało się przenieść dzisiejsze spotkanie na inny termin, to jestem przekonana, że posiadam pewne informacje, którymi chciałabym się podzielić z panią i panem Taskiem. *Nigdy więcej szukan w milczeniu. Nigdy nie pozwól zrobić z siebie ofiary. Nie akceptuj niczyjej definicji twojego życia. Zdefiniuj je sam.*

Harvey Fierstein

Rozdział 49

Mieli tylko trzy dni na przygotowanie się do kolejnego badania wstępnego. Claire spędziła wiele godzin w towarzystwie swoich prawników, mozolnie wyciągając wszystko z szufladek.

Opowiedziała im z detalami, co zapamiętała z minionych dwudziestu dwóch miesięcy. Tony by tego nie pochwalił; niemniej jednak była brutalnie szczerą, przywołując szczegóły, o których wcześniej próbowała zapomnieć. Wyjaśniła, w jaki sposób się poznali i opowiedziała o zawartej na umowie serwetce. Także o tym, że podejrzewa, iż użył tak zwanej pigułki gwałtu, żeby ją przewieźć do Iowa, ponieważ w ogóle nie pamiętała samej podróży. Dziwne, ale zaznajomienie innych ze wszystkim, co przeżyła, okazało się dla niej istnym katharsis.

Claire opisała szanowanego, uwielbianego biznesmena Anthony'ego Rawlingsa jako człowieka okrutnego, mściwego, masochistycznego i kontrolującego. Rzeczywiście wyjechała tamtego dnia w pośpiechu. To rozumiałe, że potrzebowała chwili oddechu od niego, jego zasad, ograniczeń i konsekwencji. Gdyby się dowiedział, że bez jego zgody opuściła rezydencję, zostałaby ukarana. Wyjaśniła, że kary bywały werbalne, psychiczne i cielesne. Raz, mniej więcej sześć miesięcy po poznaniu, mało brakowało, a byłby ją zabił. Opowiedziała o izolacji, a także o wykorzystywaniu seksualnym, nagraniach, dominacji i manipulacji.

Bywało, że jej obrońcy przerywali sporządzanie notatek i jedynie słuchali. To była o wiele grubsza sprawa, niż się spodziewali. Paul i Jane będą bronić Claire nie jako kobiety, której śmierć męża przynosiła wymierne korzyści finansowe, ale jako ofiary przemocy domowej, pragnącej jedynie odrobiny spokoju.

Paul wierzył, że Claire żyła w piekle, ale pewne sytuacje i zdarzenia będą wymagały wyjaśnienia. Twierdziła, że ją porwano, ale czy próbowała wezwać pomoc? Czyż nie mieszkała w

rezydencji wartej miliony dolarów? Spodziewała się, że inni jej uwierzą, iż nie miała dostępu do telefonu, Internetu i niczego innego? Czyż nie poślubiła mężczyzny, którego opisywała jako potwora? Nie przyjmowała od niego prezentów: ubrań, pieniędzy, biżuterii itd.? Nie towarzyszyła mu w wielu ekstrawaganckich podróżach? Nie udzieliła „Vanity Fair” wywiadu na temat jej wspaniałego męża i ich niesamowitego życia?

Claire rozumiała, jak to może wyglądać. Zdawała sobie sprawę, czym są pozory, ale wiedziała też, przez co musiała przejść. Wyjaśniła, że nawet kiedy wszystko lepiej się układało, i tak zawsze czuła się zagrożona. Po tym „wypadku”, kiedy prawie umarła, rzeczywiście było lepiej. On stał się lepszy, a ona wierzyła, że go kocha, ale zawsze istniały zasady i nieustanne

przypomnienia o konsekwencjach jej działań. Każda rysa na idealnym wizerunku Anthony’ego Rawlingsa mogła się zakończyć karą. Prawda w końcu ją uwolni. Claire Rawlings była gotowa, aby powiedzieć ją całemu światu.

Jej obrońcy przygotowali wstępne akta sprawy. Informowały one prokuraturę o strategii obrony. W żadnym wypadku nie zawarli w nich wszystkiego; ich treść podkreślała jednak wrogość relacji łączących państwa Rawlingsów. Zaznaczono, że pan Rawlings ma skłonność do agresji i sprawowania kontroli. Tamtego dnia pani Rawlings chciała jednie uciec przed swoim niełatwym życiem. Nie wyrządziła krzywdy mężowi, ani nie miała takiego planu.

Nadszedł dzień odłożonego badania wstępnego. Po raz kolejny miejsca za stołem zajęli prokurator Evergreen i jego ekipa, Paul, Jane oraz Claire. Jediną zauważalną różnicą były brązowe włosy Claire. Poprosiła Jane o farbę do włosów w odcieniu

kasztanowym. Wyglądała teraz młodziej. Blond był uderzający, oszałamiający i piękny. Claire się taka nie czuła.

– O co zamierza wnioskować pańska klientka? – zwrócił się do Paula pan Evergreen.

– Moja klientka jest niewinna i z takim wnioskiem chce wystąpić.

– Chciałbym zadać pańskiej klientce kilka pytań, aby się mogła przekonać, co ją będzie czekać podczas procesu. Panie Task, pani Allyson, czy mają państwo jakieś obiekcje w tej materii?

– To nie jest zły pomysł – rzekł Paul do Claire. – Pozwoli nam to zrozumieć, na czym prokuratura opiera swoje zarzuty. Dla ciebie to będzie próba generalna przed rozprawą. Nie zeznajesz teraz pod przysięgą. Możesz odmówić udzielenia odpowiedzi, a to, co powiesz, nie może zostać wykorzystane przeciwko tobie podczas procesu.

– W porządku, proszę pytać. – Claire się zdecydowała. Była niewinna i planowała opowiedzieć światu o tym, przez co musiała przejść. Denerwujące jednak było to, że naprzeciwko niej siedział

Marcus Evergreen, znajomy Tony’ego. Bądź co bądź był gościem na ich ślubie. Tony nie pochwaliby tego, że pewne rzeczy mówi w jego obecności. Ale ona była niewinna, a skoro Tony jej nie pomoże, uczyni to prawda.

Pan Evergreen otworzył laptop i oświadczył:

– Po pierwsze, pani Rawlings, zgodnie z tym, co powiedział pani obrońca, nie zeznaje pani teraz pod przysięgą, a pani odpowiedzi nie mogą zostać użyte przeciwko pani podczas procesu. Powinna pani także wiedzieć, że ja i mój zespół przeczytaliśmy sporządzone przez pana Taska wstępne akta sprawy, w których jest mowa o relacji łączącej panią i pani męża, jak również o zarzutach dotyczących jego zachowania. Zdaję sobie sprawę z tego, że pan Task i pani Allyson zamierzają wykorzystać te zarzuty w pani obronie. Niniejsza procedura to przedsmak tego, jak ja i mój zespół zamierzamy panią przesłuchiwać. Rozumie pani? – Claire kiwnęła głową. – Pani Rawlings, wszystkich

odpowiedzi proszę udzielać w sposób werbalny.

Claire odparła, że rozumie.

– Proszę podać imię i nazwisko.

– Claire Rawlings.

– Od jak dawna tak się pani nazywa?

– Anthony Rawlings i ja wzięliśmy ślub osiemnastego grudnia dwa tysiące dziesiątego roku.

– Pani Rawlings, nie pytałem o to, kiedy wzięli państwo ślub, ale o to, od jak dawna Rawlings to pani nazwisko. – Pan Evergreen kontynuował zadawanie monotonnych pytań dotyczących dat i

miejsc. Następnie skupił się na jej życiu przed poznaniem

Anthony’ego Rawlingsa. Gdzie pracowała? Gdzie mieszkała? Jak ona i jej mąż się poznali.

– Dlaczego wprowadziła się pani do domu pana Rawlingsa?

– Nie wprowadziłam się, lecz zostałam do niego zabrana – poprawiła Claire.

– Dlaczego została pani zabrana do jego domu?

– Pan Rawlings i ja zawarliśmy umowę.

– Jakiego rodzaju?

Zawahała się.

– Wynajął mnie jako osobistą asystentkę.

– Ile płacił pani za bycie osobistą asystentką?

– Właściwie to mi nie płacił. – Claire nie miała pewności, jak to wytłumaczyć, aby pan Evergreen i ława przysięgłych ją zrozumieli.

– Pracowała pani za darmo? Tak czy nie?

– Nie. On spłacił moje długi.

Marcus Evergreen wyglądał na zaintrygowanego.

– Pani długi? Spłacił pani długi? Spłacił kartę kredytową, a może pożyczkę na samochód?

– Tak.

– Zna pani może łączną kwotę swoich długów?

Czy znała? Oczywiście, że tak. Na początku ich znajomości Tony setki razy wymieniał tę kwotę.

– Tak.

– Cóż, pani Rawlings, proszę to rozwinąć. Jaka była łączna

kwota długów, które pan Rawlings za panią spłacił?

– Twierdził, że dwieście piętnaście tysięcy dolarów.

– O rety! Dwieście piętnaście tysięcy dolarów za bycie osobistą asystentką. To wszystko? Czy były jeszcze inne świadczenia?

Świadczenia? Claire nie rozumiała, co ma na myśli.

– Czy pan Rawlings zapewniał pani dach nad głową, stroje albo jedzenie?

– Tak. Mieszkałam w jego domu. Służba przygotowywała dla mnie posiłki, a on zapewniał mi ubrania.

– No dobrze, pani Rawlings, to były stare ubrania, czy może kupował nowe?

– Były nowe, ale nigdy nie prosiłam...

– Proszę o odpowiadanie na pytanie. A więc ubrania były nowe. Mieszkała pani w jego rezydencji, a on spłacił pani długi w kwocie dwustu piętnastu tysięcy dolarów. Proszę mi powiedzieć, czym zajmowała się pani jako osobista asystentka pana Rawlingsa.

Odbierała pani jego telefony?

– Nie.

– Odpisywała pani na jego maile?

– Nie.

– Pilnowała pani jego grafiku?

– Nie.

– Gotowała mu pani?

– Nie.

– Przygotowywała mu pani coś do picia?

– Nie.

– Pani Rawlings, co pani robiła?

Claire obląła się rumieńcem.

– Miałam być dostępna zawsze, kiedy sobie tego życzył.

– Czy może to pani wyjaśnić? – Pan Evergreen nachylił się nad stołem. – Co ma pani na myśli, mówiąc „dostępna zawsze, kiedy sobie tego życzył”?

Spuściła wzrok.

– Musiałam zaspokajać jego potrzeby seksualne.

- Wywiązywała się pani z obowiązków?
- Nie miałam wyboru – odpowiedziała ze wzrokiem utkwionym w stół.
- Pani Rawlings, zapytałem, czy wywiązywała się pani z obowiązków: tak czy nie?

Claire spojrzała prokuratorowi w oczy.

- Tak. Robiłam to, co mi kazał.

– Pani i Anthony Rawlings wzięliście ślub dziewięć miesięcy po rozpoczęciu przez panią tej pracy. Zgadza się?

- Tak. Mówiliśmy już o tym.

– Owszem. Próbuję jedynie zrozumieć. Dwieście piętnaście tysięcy dolarów, zakwaterowanie, jedzenie i ubrania przez dziewięć miesięcy. Wychodzi na to, że pan Rawlings płacił pani niemal tysiąc dolarów dziennie za zaspokajanie jego potrzeb.

Niezła musi być pani w łóżku!

Claire spiorunowała prokuratora wzrokiem.

- To nie było konieczne! – wybuchnęła Jane.

Marcus Evergreen przeprosił i kontynuował zadawanie pytań. Dotyczyły twierdzenia Claire, że Anthony ją więził.

Następnie pokazał ich wspólne zdjęcia z różnych okazji: kolacji, kwest i przedstawień.

Claire wydawało się, że prokurator jest w posiadaniu fotografii z prawie każdego jej wyjścia w ciągu sześciu pierwszych miesięcy.

- Pan nie rozumie. Wolno mi było jedynie...

– Pani Rawlings, będzie mieć pani okazję do przedstawienia powodów, dla których wyolbrzymiała pani rzeczywiste wydarzenia, gdy będzie panią przepytывał obrońca. Teraz pytania zadaje ja.

- Po czym zaczął pytać protekcyjnym tonem o

rzekome zęczenie się fizyczne. Dysponowała wynikami oględzin lekarskich?

Zgłosiła to gdzieś? Czy w ogóle powiedziała panu Rawlingsowi, że jest temu przeciwna?

Jane i Paul ponownie zerwali się z miejsc. Claire ogarnęły

mdłości. Pękała jej głowa i gwałtownie obniżył jej się poziom cukru.

Nachyliła się ku Jane.

- Może zrobić przerwę, żeby coś zjeść?

W czasie, gdy Paul poszedł po kanapki, Jane i Claire porozmawiały na osobności. Wcześniej wszystko im opowiedziała.

Wyjaśniła, w jaki sposób Tony ją kontrolował. Nie wolno jej było się skarżyć. Nie mogła na zbyt długo opuszczać apartamentu, a wychodzenie z rezydencji bez jego pozwolenia w ogóle okazało się niemożliwe, nawet kiedy już byli małżeństwem. Ale pan

Evergreen przedstawił to w taki sposób, jakby była prostytutką.

Wyglądało to tak, jakby od samego początku zależało jej tylko na pieniądzach Anthony'ego.

Jane zapewniła ją, że po wystąpieniu prokuratora obrona ma okazję zadać jej więcej pytań. To będzie ich szansa na wyjaśnienie wszystkiego ławie przysięgłych. Jednak nawet ona okazała zaniepokojenie z powodu zdjęć przedstawiających Claire i

Anthony'ego w miejscach publicznych. Nie wyglądała na nich jak osoba przetrzymywana wbrew swojej woli. Jane miała na laptopie zdjęcia, które w trakcie spotkania przesłał jej pan Evergreen.

Powiększyła to, na którym małżonkowie jedli kolację w ekskluzywnej restauracji na Manhattanie.

Claire pamiętała tamten wieczór: Tony sfinalizował jakiś duży interes i przed kolacją to uczcili. Nigdy nie zapomniała, jak bardzo go wtedy nienawidziła. Ale osoba na fotografii nie

wyglądała, jakby żywiła takie uczucia. Tamta Claire była wystrojona, piękna, zadowolona i uprzejma: idealna towarzyszka.

Na ból głowy nie pomagała świadomość, że Tony świetnie ją sobie wyszkolił.

Po lunchu pan Evergreen wrócił do zadawania pytań.

– Pani Rawlings, oświadczyła pani, że Anthony Rawlings znęcał się nad panią fizycznie i psychicznie, a mimo to zdecydowała się pani za niego wyjść. To prawda?

– Tak.

– No dobrze, czy może nam pani powiedzieć, kto zajął się organizacją ślubu? I czy to była przyjemna uroczystość?

– Tony zapłacił za ślub. Wynajął koordynatorów weselnych.

Zajęli się wszystkim i było wspaniale. Był pan tam przecież, więc pan wie.

– Zna może pani koszt państwa ślubu?

– Nie.

– Cóż, kwota przekroczyła trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Sama suknia kosztowała ponad siedemdziesiąt tysięcy. –

Claire nie miała o tym pojęcia. – A do tych kwot nie wliczono obrączek ani podróży poślubnej. Pani Rawlings, czy może nam pani powiedzieć, dokąd się państwo wybrali w podróż poślubną?

– Polecieliśmy na Fidżi, na prywatną wyspę.

– Wie pani, pani Rawlings, ile kosztowała ta podróż?

– Nie. Ten temat nie był ze mną poruszany. Nie zależało mi na pieniądzach! – Claire poczuła się bardzo zmęczona.

– W momencie zatrzymania jechała pani bardzo drogim samochodem, zarejestrowanym na panią, ubrana była pani w kosztowne rzeczy i miała na sobie kilka sztuk drogiej biżuterii. Nadal pani twierdzi, że nie zależało jej na pieniądzach?

– Jechałam tym samochodem, ponieważ akurat do niego znalazłam kluczyki. Te ubrania i biżuterię kazał mi założyć Tony. Tamtego ranka nie zdecydowałam nawet, w co się ubiorę.

Pan Evergreen zerknął ponownie na swój laptop.

– Wróćmy do państwa ślubu. Wiedziała pani, że nie mieli państwo intercyzy?

– Tak. Powiedział mi, że intercyza nie jest potrzebna, a gdybym próbowała kiedyś od niego odejść, konsekwencje okazały się nieprzyjemne.

– Wiedziała pani, że jego prawnicy chcieli, aby sporządził intercyzę?

– Tak. Oświadczył mi, że to wyłącznie jego decyzja.

– Wiedziała pani, albo wie, że w przypadku rozwodu i braku intercyzy przypada pani w udziale połowa majątku pana Rawlingsa?

– W ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

– I przypuszczam, że nie pomyślała pani o tym, że gdyby pan Rawlings umarł, cały jego majątek przypadłby pani.

– Naprawdę nie.

Następnie pokazał Claire zdjęcie bloku w Atlancie.

– Poznaje pani ten budynek?

– Tak.

– Tak przypuszczałem. To blok, w którym mieszkała pani przed przeprowadzką do rezydencji pana Rawlingsa. Jak duże było pani mieszkanie?

Nie myślała o nim od prawie dwóch lat.

– Dwa pokoje z kuchnią.

– No dobrze, pani Rawlings, poznaje pani tę rezydencję? –

To było zdjęcie zrobione z powietrza. Przedstawiało ogromny budynek z kilkoma tarasami, basen, ogród, długi podjazd i rozciągający się wokół las.

– Tak.

– Owszem, to dom, w którym mieszkała pani razem z panem Rawlingsem. Zgadza się?

Claire chciała mieć to już za sobą.

– Tak.

– Pani Rawlings, jak duży jest ten dom?

– Nie wiem. Chodzi panu o powierzchnię w metrach kwadratowych? – Zaczynała ogarniać ją irytacja.

– No dobrze. Ile pokoi? – Pan Evergreen się uśmiechał.

Claire zastanawiała się przez chwilę.

– Naprawdę nie wiem. Pokoje personelu także się liczą? Nie mam pojęcia.

– Wyjašnjmy to sobie. Przez niemal dwa lata

przetrzymywano panią w tym domu, a pani nie wie, ile jest w nim pokoi?

A może za bardzo się pani spodobało życie w luksusie, żeby zwracać sobie głowę takimi sprawami? – Marcus Evergreen puknął w ekran laptopa. – No dobrze, zmieńmy temat. Poznaje pani siebie na tym zdjęciu?

Kiwnęła głową.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie się pani znajduje i co robi?

– Jestem w Davenport na zakupach.

– Była pani na zakupach? Sądziłem, że nie miała pani pieniędzy.

– Tony dał mi kartę kredytową.

– Przed czy po ślubie?

– To zdjęcie zrobiono chyba przed, ale naprawdę, pan nie...
– Pani Rawlings, proszę mi pozwolić zadawać pytania –
przerwał jej pan Evergreen. – A więc pan Rawlings przed ślubem dał pani kartę kredytową. Kto ją spłacał?

– On.

– Kto był z panią na tych zakupach?

– Eric, kierowca Tony’ego, czekał w samochodzie.

– A więc gdyby rzeczywiście była pani więziona, nie byłaby to doskonała okazja, aby uciec? W końcu znajdowała się pani sama w Davenport. Pani Rawlings, próbowała pani uciec?

– Nie. Bałam się.

– Proszę odpowiadać tylko „tak” lub „nie”. – Prokurator zerknął na ekran. – Czy tej karty kredytowej użyła pani tylko w Davenport?

– Nie.

Pokazał jej kilka zdjęć: Claire na Piątej Alei na Manhattanie, robiąca zakupy w Saksie w Chicago.

– Pani Rawlings, użyła pani wtedy swojej karty kredytowej?

– Tak.

– Gdzie pani była? – zapytał, pokazując na zdjęcie.

– Na Manhattanie.

– A więc robiła pani zakupy na Manhattanie... – Pokręcił głową. – Cóż za nieludzkie więzienie! Ile musiała pani wydać, albo niech mi wolno zapytać, czy wie pani, ile wydała podczas tych akurat zakupów?

– Tak, wydałam pięć tysięcy dolarów, ale mi kazano...

– Pani Rawlings, kontynuujmy. Czy po ślubie miała pani kartę kredytową?

– Tak.

– Miała pani okazję z niej korzystać?

– Tak.

Patrzył prosto na nią.

– Te całe pieniądze nie były wcale takie złe, prawda?

– Nie chciałam pieniędzy. Nie chcę ich. Mówiłam Tony’emu, że nie zależy mi na jego pieniądzach...

Współpracownik prokuratora pokazał Claire adres mailowy i numer telefonu, a tymczasem on sam kontynuował zadawanie

pytań.

– Czy poznaje pani ten adres mailowy?

– Tak.

– Należy do pani. Zgadza się?

– Tak, ale...

– Pani Rawlings, czyj jest ten numer telefonu?

– Mój.

– Nie mówiła pani przypadkiem, że była izolowana? Że nie miała możliwości komunikacji? Popatrzmy, mam tutaj zdjęcia pani i pani męża na Hawajach, nad jeziorem Tahoe, w San Francisco i tak, w Europie. Pani Rawlings, podobało się pani na południu Francji?

Claire czuła w głowie coraz boleśniejsze pulsowanie.

Prokurator Evergreen wygłosił długą tyradę o tym, jak bezrobotna, zadłużona pogodynka uczepliła się samotnego, bogatego, bezdzietnego biznesmena. Ten przedsiębiorca nie tylko doszedł do wszystkiego sam, ale także dzięki swojej działalności dobroczynnej cieszył się powszechnym poważaniem. Następnie

uwiodła go i nakłoniła, aby zatrudnił ją jako mieszkającą razem z nim prostytutkę, a w końcu przekonała, żeby się z nią ożenił, bez sporządzania intercyzy. Gdy tylko trafiła się doskonała okazja, ta jarmarczna kobieta dosypała trucizny do kawy biednego, niczego niepodjęzawającego męża. Jakby tego było mało, wysłała jego kierowcę, aby szukał wiatru w polu, a sama wzięła samochód i odjechała. I wszystko by się udało, gdyby nie piętnaścioro ludzi, którzy byli świadkami utraty przytomności przez pana Rawlingsa.

Dzięki nim w porę nadeszła pomoc. Prokuratura ma wielu świadków chcących zaświadczyć o hojności i dobroci pana

Rawlingsa. Nikt nie będzie rzucał oszczerczych oskarżeń pod adresem tego szanowanego przez wszystkich człowieka.

Nie powtarzał jej bez końca, że najważniejsze jest dbanie o pozory? To nieduże pomieszczenie wydało się Claire jeszcze

mniejsze. Bolała ją głowa i serce. Widziała zdjęcia i miny swoich prawników. Słyszała oskarżenia pana Evergreena, a w ustach czuła smak podchodzącej jej do gardła żółci.

*Nie możemy zmienić naszych wspomnień,
ale możemy zmienić ich znaczenie*

i to, jak na nas wpływają.

David Seamands

Rozdział 50

Wpatrywał się w farbę na ścianie z cegieł z żużlobetonu.

Dlaczego zawsze używali jasnej zieleni? Jeśli miało to wyglądać pogodnie, to się nie udało. Anton nie odrywał wzroku od ściany, choć usłyszał otwierane drzwi i wiedział, że do środka weszli strażnik i więzień. Nie mógł patrzeć na to, jak dziadek jest wprowadzany. Z rękami w kieszeniach czekał, aż usłyszał, że drzwi się zamknęły. Odwrócił się i spojrzał mu w oczy, ciemne i przekorne. Gdyby dziadek miał na sobie teraz garnitur, a zamiast metalowego stołu stałoby tu mahoniowe biurko, Nathaniel

wyglądałby jak człowiek ze wspomnień Antona. Pomimo okoliczności wyraz twarzy dziadka nie uległ zmianie. Może i wsadzili go do tego cholernego więzienia, ale jego myśli zdecydowanie przebywały gdzie indziej.

– No dobrze, chłopcze, poznałeś jego tożsamość?

Cole Mathews pracował u boku Nathaniela Rawlsa przez prawie dwa lata. Dzień przed aresztowaniem Nathaniela nie przyszedł do pracy. Nie zadzwonił. Zniknął. Prawie rok później informacje znane tylko osobom wtajemniczonym pomogły skazać Nathaniela Rawlsa.

Podczas procesu wyszło na jaw, że w

szeregach Rawls Corporation działał tajny agent FBI, szukający dowodów na potwierdzenie podejrzeń biura.

Oczywiście nie ujawniono tożsamości tego agenta, ale był tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty ósmy rok i Anton Rawls lepiej niż inni wiedział, jak korzystać z komputera. Zamiast określenia „włamanie” wołał „robiecie rozeznania”.

Anton położył przed dziadkiem szarą teczkę.

– Tak, mam jego nazwisko i wystarczająco informacji, aby go znaleźć.

– Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. – Nathaniel otworzył teczkę i przejrzał jej zawartość. – Ma żonę i dzieci. – Przez kilka minut panowała cisza, a on czytał zgromadzone przez wnuka materiały. A potem nagle zamknął teczkę i uderzył pięścią w stół. –

Ten sukinsyn za to zapłaci! – Gdy wstał gwałtownie od stołu, jego krzesło

uderzyło w ścianę. – Słyszysz, chłopcze?

– Tak, słyszę. – Anton patrzył, jak dziadek chodzi po pomieszczeniu w swoim więziennym ubraniu.

– Nie tylko on. O nie. Odebrał mi mój świat. Odebrał mi rodzinę. Jego cholerne dzieci, dzieci ich dzieci... wszyscy się zmierzą z konsekwencjami jego czynów! Zabrał mi wszystko. –

Oczy Nathaniela pociemniały, kiedy zbliżył się do wnuka. – Wiesz co?

– Nie, dziadku.

– Traci się wszystko tylko, jeśli się to wszystko posiada. –

Znowu zaczął chodzić. – Ja miałem wszystko, a teraz popatrz na mnie! Ten człowiek i jego cholerna rodzina zapłacą! – Podszedł do Antona. Bardzo blisko.

– Zapłacą w dniu, kiedy wyjdę z tej nory.

Każde z nich będzie żałować dnia, w którym ten człowiek postanowił mnie zniszczyć.

– Jest coś jeszcze, dziadku.

Nathaniel się odwrócił.

– Co? Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Miał pomoc. Współpracował z nim specjalista giełdowy o nazwisku Burke; to on przekazywał Mathewsowi niezbędne informacje. Gdyby Burke nim nie pokierował, nie okazałby się tak dobry w gromadzeniu dowodów. – Anton patrzył, jak twarz jego dziadka robi się coraz bardziej czerwona.

– A twój ojciec? – Oczy Nathaniela były czarne.

Anton poczuł się zmuszony do zachowania kontaktu wzrokowego i ujawnienia pozostałych informacji.

– Zeznawał na korzyść państwa. Odbył się to za zamkniętymi drzwiami, ale nie stanowi tajemnicy. Media nazywają go bohaterem w naszej rodzinie.

Czerwony na twarzy Nathaniel opadł na krzesło. Mocno poruszyła go wiadomość, że jego syn zeznawał na jego niekorzyść.

Gdy się odezwał, ton głosu miał łagodniejszy.

– Chłopcze, dasz sobie w życiu radę.

– Tak, dziadku.

– O twojej przyszłości świadczy to, że zjawiłeś się tu dzisiaj, dotarłeś do wszystkich informacji, a co ważniejsze, miałeś

odwagę, aby mi je przedstawić. Twój ojciec zawsze mnie rozczarowywał, ale uważam, że w jednym był ode mnie lepszy. Anton usiadł na metalowym krześle naprzeciwko dziadka. W głosie i słowach starszego mężczyzny słyszał szczerą i poprosił go, aby mówił dalej.

– Publiczny wizerunek. Ja nigdy nie dbałem o to, co myślą inni. Ciężko pracowałem i uważałem, że zasługuję na pieniądze, jakie zarabiam i wszystko, co mogę za nie kupić. I wciąż chciałem więcej. To nigdy nie było tajemnicą. Pamiętaj: możesz pragnąć całego cholemeo świata, ale nigdy tego po sobie nie pokazuj. –

Nathaniel popatrzył na zainstalowaną w rogu pomieszczenia kamerę. – Jeśli wiesz, czego pragniesz, będą cię obserwować, aż w końcu ci to zabrają. Dbaj o pozory, chłopcze. Wtedy zdobędziesz wszystko, czego zapragniesz. Cały cholerny świat będzie twój. *Szczęście nie zależy od warunków zewnętrznych. Ono zależy od warunków wewnętrznych.*

Dale Carnegie

Rozdział 51

Claire siedziała w więzieniu od ponad trzech miesięcy i wiedziała, że nieprędko wyjdzie na wolność. Klaustrofobiczna cela i izolacja – to była jej nowa rzeczywistość. Niespodziewanie, tak jak w przypadku wcześniejszych traumatycznych przeżyć, powoli się przystosowywała. Początkowo było jej trudno, ale z czasem znalazła w sobie siłę i determinację.

Osiemnastego kwietnia dwa tysiące dwunastego roku w sali rozpraw znajdowali się tylko sędzia, oskarżona, prokurator i obrońcy. Claire Nichols stanęła przed sędzią sądu federalnego i wniosła o dobrowolne poddanie się karze. Gdy sędzia wyjaśniał, jakie są konsekwencje takiego wniosku, ona słuchała, dotykała miękkiej tapicerki krzesła, o które się opierała, patrzyła na usta sędziego, a w duchu łkała.

Ten wniosek uchronił ją przed upokorzeniami sądu przysięgłych. Nie przyznała się do winy, ale nie zakwestionowała zarzutów. Dlatego otrzyma łagodniejszy wyrok, od którego nie będzie odwołania. Uniknie Marcusa Evergreena i jego pytań.

Ucieknie przed przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu Anthony'ego Rawlingsa. Nie będzie musiała tłumaczyć całemu

światu, w jaki sposób była zmuszana do różnych rzeczy i że pozornie wszystko wydawało się perfekcyjne. Mogła po prostu cicho odejść. W sędzie opinii publicznej także nie poszło jej zbyt dobrze.

Obywatele Iowa City, stanu Iowa i całych Stanów Zjednoczonych uznali ją za winną. Sądzi ją jako kobietę, której zależało tylko na pieniądzach; oczywiście większość informacji nie ujrzała światła dziennego. Nawet te, które poznali członkowie obu zespołów

prawniczych, pozostały nieujawnione. Już Anthony Rawlings tego dopilnował.

Sędzia federalny skazał ją na siedem lat pozbawienia wolności, minus czas spędzony w areszcie. Karę miała odbyć w więzieniu federalnym o umiarkowanym rygorze. Powaga przestępstwa, jakiego się dopuściła, wymagała osadzenia w takim właśnie zakładzie karnym. Nawet jej były mąż prosił, aby umieścić ją w miejscu o minimalnym rygorze: kolejny dowód jego wielkoduszności.

Zatrudniony przez Anthony'ego Rawlingsa radca prawny złożył dokumenty wymagane do rozwiązania małżeństwa jego i Claire Nichols. Nie zostały one oczywiście zakwestionowane. Dzięki koneksjom pana Rawlingsa całą sprawę sfinalizowano dwudziestego marca dwa tysiące dwunastego roku. Jako że przed ślubem nie sporządzono intercyzy, za piętnaście miesięcy małżeństwa Claire nie otrzymała żadnej finansowej rekompensaty.

Zresztą została oskarżona o usiłowanie zabójstwa męża. Czemu miałyby dostać jakiegokolwiek odszkodowanie?

Z tego, co twierdzono w puszcanych na świetlicy programach plotkarskich, pan Rawlings nie miał problemu ze znajdowaniem kobiet na jej miejsce. Cały świat współczuł mu niefortunnej sytuacji, w jakiej się wcześniej znalazł. Nawet akcje Rawlings Industries poszybowały w górę.

Niewielka szyba w drzwiach celi Claire wpuszczała minimalną ilość fluorescencyjnego światła, przez co ściany wydawały się bezbarwne. Po włączeniu lampki przy biurku celę zalewało ciepłe światło. Zakład karny dla kobiet w stanie Iowa będzie jej domem przez co najmniej cztery kolejne lata. Choć skazano ją na siedem lat pozbawienia

wolności, po czterech będzie się mogła ubiegać o zwolnienie warunkowe za dobre sprawowanie.

A w przestrzeganiu zasad Claire była dobra.

Miała wąskie łóżko, komodę, stojak z wieszakami, kilka półek i biurko z krzesłem. Niewiele, ale ona była zadowolona. W przeszłości posiadała znacznie więcej i proszę, jak to się skończyło. Pomagała jej przetrwać kojąca powtarzalność następujących po sobie dni. Żadnych niespodzianek. Wszystko było przewidywalne. Dzień po dniu ta sama rutyna: pobudka, śniadanie, powrót do celi, a potem lunch. Po lunchu był godzinny czas wolny; można go było spędzić albo na dużej siłowni, albo w bibliotece, albo na dziedzińcu. Claire najbardziej lubiła to ostatnie.

Wychodziła, kiedy tylko pogoda na to pozwalała. Następnie powrót do celi i siedzenie w niej aż do kolacji, po której, o ile się na to zasłużyło, godzina na świetlicy. Claire wolała wracać do celi.

Gdyby chciała się z kimś zaprzyjaźnić, musiałaby mu zaufać. A ona ufała już tylko sobie. Siedziała w celi, dopóki nie rozległ się dzwonek, sygnalizujący, że pora na prysznic. Po prysznicu powrót do celi, o jedenastej gaszenie świateł i cisza nocna. Proste i przewidywalne. Wystarczająco już wiele doświadczyła nieprzewidywalności.

Czas upływał jej głównie na czytaniu. Emily starała się możliwie często przysyłać jej książki. Mając męża i siostrę w więzieniu, nie było jej łatwo. Poproszono ją o zrezygnowanie z posady w szkole w Troy. System szkolnictwa prywatnego musiał

dbać o reputację, a podobno jacyś ważni darczyńcy niepokoiли się jej wpływem na dzieci. Wróciła do Indiany w rodzinne strony i pracowała teraz w szkole państwowej niedaleko Indianapolis.

Pensję miała niższą niż wcześniej, ale jakoś dawała sobie radę.

Podróż samochodem z Iowa City do Mitchellville trwała dwie godziny. Brent Simmons powinien był wziąć kierowcę.

Miałby wtedy cztery godziny na pracę, ale on zdecydował się jechać sam. Chciał mieć spokój i czas na oswojenie się z czekającym go zadaniem. Musiał oficjalnie poinformować Claire Nichols o możliwości otrzymania pozwu cywilnego. Brent wiedział, jako kierownik działu prawnego Rawlings Industries, że można

było to zlecić komuś innemu. I on tak właśnie chciał zrobić; jednak Tony dał mu jasno do zrozumienia, że takie rozwiązanie w ogóle nie wchodzi w grę.

Lipcowe słońce odbijało się od rozgrzanego asfaltu. Brent nie miał ochoty spotykać się z Claire, nie chciał jej widzieć w zakładzie karnym. Wiedział, że nie powinna tam być i że on nie udzielił jej pomocy. Prawdopodobnie, co rozumiałe, czuła się porzucona. I tak było. Cofnął się myślami do stycznia, do tamtego okropnego telefonu, kiedy on i Courtney dowiedzieli się, że ktoś próbował zabić Tony'ego. Z Fidzi mieli wrócić za trzy dni, ale oczywiście przylecieli pierwszym możliwym samolotem.

Kiedy odwiedzili go w szpitalu, wyglądał całkiem zdrowo.

Poinformował ich, że wszystkie dowody wskazują na Claire.

Zdrzutana Courtney nie chciała w to uwierzyć. Gdy wyszła z sali, Tony oświadczył Brentowi, że po tym, co zrobiła Claire, nie wolno im jej odwiedzać ani jej pomagać.

Courtney nie przyjęła tego dobrze. I tak do niej pojechała.

Tony jakoś się dowiedział i zgotował Brentowi piekło.

Brent nie był bezpośrednio zaangażowany w proces Claire. O usiłowanie zabójstwa oskarżył ją stan Iowa, a nie Tony. Ale on musiał się zająć przyspieszonym rozwodem. Wymaganych do wniosku informacji dostarczył mu Marcus Evergreen, główny prokurator hrabstwa Johnson. W połowie lutego sekretarka Marcusa wysłała Brentowi firmą kurierską pendrive'a. Znajdowały się na nim potrzebne mu dokumenty. Planował zostawić go w pracy, ale w ostatniej chwili zdecydował się zabrać urządzenie do domu i tam przejrzeć.

Kiedy podłączył pendrive'a do komputera, Courtney była na kolacji z przyjaciółkami. Znajdował się tam tylko jeden folder: „Rawlings, Claire”. Otworzył go i zobaczył wiele plików. Ten, którego potrzebował, nosił tytuł „Rawlings przeciwko Rawlings”.

Właściwie to tylko on powinien się znajdować na dysku, tak jednak nie było. Spojrzenie Brenta padło na plik nazwany „Stan Iowa przeciwko Rawlings: badanie wstępne – Task”. Jego zachowanie było nieetyczne i prawdopodobnie niezgodne z prawem, ale go otworzył. Ależ ci młodzi prawnicy byli rozwlekli. Oświadczenie wstępne Paula Taska liczyło sto czterdzieści siedem stron!

Brent skrzywił się i potrząsnął głową na ten dowód braku doświadczenia prawnika Claire. Już miał zamknąć plik, kiedy skupił się na treści – i go zamurowało.

Dwie godziny i trzy szklanki blue label później oświadczenie było przeczytane. Opisy życia Claire z Tonym przyprowadziły go o mdłości. Kilkukrotnie napisano, że to zaledwie część tego, przez co musiała przechodzić. Było tego znacznie więcej. Jak to

możliwe, że oni o niczym nie wiedzieli? Brent wpadł w panikę; uznał, że niepotrzebnie to czytał i że powinien to wykasować.

Ostatecznie jednak zamiast skasować plik, skopiował zawartość pendrive'a, a oświadczenie Taska wydrukował. Dopiero wtedy usunął go z oryginalnego dysku. W razie czego zaprzeczy, że tam się w ogóle znajdował. Miał ochotę rzucić się na Tony'ego z pięściami, ale wiedział, że on się nigdy nie może dowiedzieć, że Brent przeczytał to oświadczenie.

Planując zachować to dla siebie, papierową wersję ukrył w sejfie, a elektroniczną w specjalnej skrzynce w szufladzie biurka.

Nim jednak zdążył to zrobić, do domu wróciła Courtney. Od razu wyczuła, że coś jest nie tak i założyła, że odpowiedzialność za to ponosi Tony. Może to wina whisky w połączeniu z poczuciem

bezradności względem Claire, ale wręczył żonie wydruk. To był błąd, za który mało brakowało, a zapłaciłby swoim dwudziestoosmioletnim małżeństwem. Kiedy Courtney skończyła czytać, zadał jej dwa proste pytania: „Czy w to wierzysz?”

Uważasz, że Claire mówi prawdę?”

Courtney wpadła w szal. Wierzyła w każde słowo i w tej chwili zadowoliliby ją tylko wbita na pal głowa Tony'ego.

Oświadczyła Brentowi, że chce, aby zrezygnował z pracy, żeby wyprowadzili się daleko od Iowa City i, co najważniejsze, pomogli Claire.

Brent odparł, że żadna z tych rzeczy nie jest możliwa.

– Dlaczego? Powiedziała mi w więzieniu, że tego nie zrobiła!

Wiedziała, że coś jest nie tak. Wciąż ją o to pytałam. Czemu bardziej nie ciągnęłam jej za język? Boże! Tam jest napisane, że skrzywdził ją w Kalifornii. Byliśmy tam z nimi! Brent, pomyśl o Claire, o jej wieku. A gdyby coś takiego przytrafiło się naszej córce?

– Zabiłbym drania! Ale Tony to nie tylko mój przełożony, ale także Caleba.

Nie wydaje ci się, w świetle tych nowych informacji, że to nie przypadek, iż niedawno zaproponował mu taką świetną pracę? Teraz ma w garści nie tylko nas, ale także naszego syna i przyszłą synową.

– To jest Ameryka. Po prostu złóż wymówienie!

– Courtney, nie mogę. Tony’emu się nie odmawia. Zapytaj

Johna Vandersola. – Brent nie zamierzał dzielić się tą informacją; po prostu mu się wymknęła. Courtney siedziała oszołomiona.

Nalała sobie kolejny kieliszek caberneta i jeszcze raz przeczytała oświadczenie. Nazajutrz, kiedy Brent był w pracy, wyjechała. Po powrocie do domu znalazł kartkę: „Gdyby ktoś pytał, opiekuję się chorą matką. Nie próbuj dzwonić ani się komunikować. Nie będę dostępna”.

Próbował wiele razy. Wróciła po ponad tygodniu. Brent pamiętał, jak bał się tego, co usłyszy od żony. Spodziewał się słów:

„Jesteś słaby i mam dość. Chcę rozwodu”.

Zamiast tego Courtney go przeprosiła.

– Nie potrafiłam pomóc Claire w przeszłości i nie mogę zrobić tego teraz. Ale mogę wesprzeć ciebie. Nie powinieneś być zmuszony do codziennego patrzenia temu draniowi w twarz bez mojego wsparcia. Kocham cię i będę stała za tobą murem, ale wiedz jedno: chcę się stąd wynieść i uwolnić się od tego

człowieka. Od tej chwili będziemy powoli, bez wzbudzania

podejrzeń pozbywać się naszych udziałów w Rawlings Industries i pracować nad uwolnieniem naszej rodziny. Zaczniemy od Caleba, nim ugrzęźnie w tym zbyt głęboko. Zgadzasz się?

Brent się zgodził. On także tego chciał. Podczas pierwszej

okazji, kiedy Courtney musiała się spotkać z Tonym twarzą w twarz, Brent się bał. Niepotrzebnie. Courtney oświadczyła, że skoro on potrafi fałszywie się uśmiechać, to ona także. Uruchomili już swoje koneksje i szykowali się do przeniesienia Caleba do innej pracy.

Brent wysiadł z samochodu i ruszył w stronę wejścia do

zakładu karnego. Martwił się o Claire. Jak będzie wyglądać? Jak dawała tu sobie radę? Nienawidził Tony’ego i przeklinał go z każdym krokiem, odbijającym się echem od ścian wyłożonego płytkami korytarza.

Strażnik zaprowadził go do niewielkiego, obskurnego

pomieszczenia, w którym stał metalowy stół i cztery krzesła. Brent postawił teczkę na stole i czekał. Rozglądając się, dostrzegł w rogu kamerę. Przypomniało mu się wspomniane w oświadczeniu Paula Taska nagrywanie i jego niedawna rozmowa z Tonym.

– Chcesz, abym przekazał pani Nichols (Tony nie chciał słyszeć jej imienia), że zastanawiasz się nad złożeniem przeciwko niej cywilnego pozwu? Za co?

– Oszczerstwa i pomówienie.

– Dlaczego, co takiego powiedziała?

– To nie ma znaczenia. Nie musisz wiedzieć. Wykonuj tylko swoją pracę. – Głos Tony’ego był stanowczy i autorytatywny. Tak naprawdę Brent próbował go wybadać. Czy podzieli się z nim informacjami, które i tak już znał? Zastanawiał się także, czy Tony wiedział, że on wie – wyglądało na to, że nie.

– Tony, w naszym dziale prawnym pracuje wiele osób, które nie znały się tak dobrze z panią Nichols jak ja. Być może któraś z nich mogłaby ją poinformować o czekającym ją pozwie?

– Nie, ty to zrobisz. – W jego głosie słychać było zdecydowanie. – Zwróciłeś kiedyś uwagę na kamery w pokojach widzeń? Taśmy za odpowiednią cenę da się zdobyć. Zakładam, że nie przekażesz żadnych informacji, które nie mają związku z pozwem. Tak dla przypomnienia, to nie będzie przyjacielska wizyta.

Brent odparł, że rozumie.

Tamtego lipcowego popołudnia Claire czytała w swojej celi, kiedy rozległ się dzwonek. Oznaczało to, że musi podejść do drzwi. Dostanie coś, na ogół paczkę. Tym razem strażnik poinformował ją, że ma gościa. Miała się natychmiast stawić w pokoju widzeń.

Od czasu aresztowania miała tylko dwóch gości. Pierwszego w Iowa City, zanim złożyła wniosek o dobrowolne poddanie się karze i została przeniesiona tutaj. Tamtego dnia odwiedziła ją najlepsza przyjaciółka. Kiedy aresztowano Claire, Courtney była na Fidżi, ale przyjechała do niej od razu po powrocie.

Wyraźnie rozstrojona widokiem Claire eskortowanej przez

strażnika, przeprosiła ją za to, że nie była lepszą przyjaciółką. Gdyby wyraźniej okazywała swoje zaniepokojenie, być może Claire nie czułaby, że aby pozbyć się Tony'ego, musi się uciekać do tak drastycznych środków.

– Nie próbowałam go zabić – zapewniła ją Claire. – Proszę, nie wierz we wszystko, co słyszysz. Pamiętaj o tym, jak Tony dba o pozory. Wielokrotnie nie było tak, jak się mogło wydawać.

Courtney odparła, że rozumie i postara się jej pomóc, ale Brent, jego praca...

Od tamtej pory Claire nie miała od niej żadnej wiadomości. I naprawdę to rozumiała.

Drugim gościem była Emily. Claire wiedziała, że podróż do Mitchellville w stanie Iowa jest dla niej trudna. Jeśli siostra miała czas, chciała odwiedzać Johna w Nowym Jorku.

Teraz zaciekawiona Claire udała się za strażnikiem, przechodząc przez wiele drzwi: każde otwierały się i zamykały, wydając przy tym piknięcie. Weszła do pokoju widzeń i ujrzała Brenta Simmonsa.

Początkowo sądziła, że to odwiedziny

przyjaciela. Jego mina powiedziała jej jednak, że jest inaczej.

Kiedy usiadła, strażnik wyszedł, zostawiając ich samych.

Wiedziała, że Brent jest tu służbowo, ale był także jej

przyjacielem. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać:

– Brent, jak się masz? Co u Courtney? Kiedy Caleb się żeni?

Zachowując kamienną twarz, oświadczył:

– Pani Nichols, otrzymałem polecenie poinformowania pani o możliwym pozwie cywilnym, w którym pani będzie stroną pozwaną.

– W porządku, dziękuję za przekazanie informacji. Mogę zapytać o podstawy pozwu? – zapytała równie oficjalnym tonem.

– Mój klient ma podstawy sądzić, że stosowała pani przeciwko niemu oszczerstwa i pomówienia. W ten sposób chce pani doprowadzić do zniszczenia jego reputacji na polu

zawodowym i osobistym. – Brent mówił to, co musiał i w sposób taki, jaki mu kazano, ale jego myśli błądziły gdzie indziej. Claire wyglądała inaczej, niż się spodziewał. Nie chodziło tylko o włosy i ubranie; wyczuwał w niej siłę i

pewność siebie. Wcześniej nie widać było u niej tych cech. Pamiętał, jak spotkał się z nią po raz pierwszy, w samolocie Tony'ego podczas lotu do Nowego Jorku.

Wyglądała na zdenerwowaną, ale starała się grać kogoś innego.

Teraz, po niemal sześciu miesiącach, w tym trzech w więzieniu federalnym, sprawiała wrażenie niezależnej i silnej. Wiedział, że to kwestia nie miejsca, w którym Claire obecnie przebywa, ale tego, gdzie jej nie ma. Nie była pod czujnym spojrzeniem czarnych oczu, które niczym czarne dziury wysysały siłę i pewność siebie każdego, kto zbliżył się na tyle blisko, aby dać się im wciągnąć.

Roześmiała się teraz i rzekła:

– Dziękuję, panie Simmons. Obawiam się, że pański klient będzie chciał, aby moje oskarżenia zostały upublicznione. Tak właśnie się dzieje w przypadku pozwu.

– Pani Nichols, skaza na zawodowej reputacji mojego klienta może skutkować utratą przychodów. Celem pozwu cywilnego jest jej subsydiowanie.

Odparła z uśmiechem:

– A ja, naturalnie, znajduję się w posiadaniu kapitału odpowiedniego do subsydiowania przychodów pańskiego klienta.

– Moim obowiązkiem jest poinformowanie pani, że rozważa się wniesienie takiego pozwu. – Wstał od stołu.

– Brent, porozmawiałbyś ze mną przez chwilę?

Nie przerwał zbierania swoich rzeczy.

– Pani Simmons? – Ich spojrzenia się skrzyżowały. –

Pańska żona powiedziała mi kiedyś, że życie to nie jest zdawany każdego dnia egzamin. Że perfekcja nie zawsze jest konieczna.

Chcę, żeby pan wiedział, że ja wiem. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że dzisiaj zdał pan egzamin. – Brent kiwnął ledwie

zauważalnie głową i poczuł wilgoć pod powiekami. Spuścił głowę i ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał go pewny siebie ton Claire. –

Panie Simmons, jeszcze dwie sprawy... – Odwrócił się do niej. –

Jeśli pozew zostanie złożony, nawet się ucieszę. Dzięki temu będę miała okazję ponownie przedstawić swoją wersję wydarzeń, być może na szerszym forum. – Kiwnął głową i się uśmiechnął. Miała rację; Tony nigdy by nie zaryzykował, że do tego dojdzie. – A druga sprawa, szczerze kocham pana żonę i bardzo za nią tęsknię.

Jeśli Courtney na mnie zależy, proszę jej przekazać, że naprawdę czuję się dobrze, lepiej niż dotąd.

– Dziękuję, pani Nichols. Została pani poinformowana.

– Tak, panie Simmons. Zostałam. Dziękuję.

Zapukał. Strażnik otworzył drzwi i Brent wyszedł.

Strażnik zaprowadził Claire z powrotem do jej celi. Gdy szła korytarzami, przechodząc przez kolejne drzwi, czuła, że żal jest jej Brenta. Zbliżał się do pięćdziesiątki, ale zmarszczki i worki pod smutnymi oczami sprawiały, że wyglądał znacznie starszej. Z

doświadczenia wiedziała, że jego więzienie jest o wiele gorsze od miejsca, w którym teraz się znajduje ona.

Jakieś trzy tygodnie później otrzymała pocztą krótki list.

Adresem zwrotnym była skrytka pocztowa w Chicago. Nazwisko

J. Findes nic jej nie mówiło, ale po przeczytaniu kilku zdań Claire poczuła się kochana i wspierana. To niewiele, ale zawsze coś. Dla niej bardzo dużo!

Zależy mi. Cieszę się.

Przepraszam. Ja też tęsknię

i liczę, że uda mi się zrobić więcej.

Uściski!

Cort

Claire codziennie czytała ten list. Z czasem zaczęło

przychodzić ich więcej: Sue urodziła zdrowego chłopca, ślub Caleba i Julii zaplanowano na czerwiec dwa tysiące trzynastego roku – okruchy informacji zawsze zakończone słowami miłości.

*Trzeba akceptować to, co przynosi życie –
witać to z odwagą i otwartym sercem.*

Eleanor Roosevelt

Rozdział 52

Kiedy w październiku DWA TYSIĄCE DWUNASTEGO

ROKU do Claire przyszła paczka, uznała, że to od Emily. W końcu to jej adres był wpisany w polu „nadawca”. Po otwarciu pudełka, wiedziała, że to nie siostra je przysłała. W środku znajdowały się stare gazety, wycinki z gazet albo kserokopie, i kilka zdjęć. Cała zawartość przesyłki została skrupulatnie posegregowana w

kolejności chronologicznej. Pierwszy był list, niepodpisany, ale nie było to

konieczne.

Potraktuj te informacje być może jako jedyny akt prawdziwej szczerości z mojej strony. Nie musiałem tego robić, ale zdecydowałem się nieco więcej ci uświadomić. Mam nadzieję, że zrozumiesz, iż byłeś jedynie częścią układanki. Każde zachowanie, dobre czy złe, ma konsekwencje, i nawet prawda przegra w walce z pozorami. Zakładam, że masz mnóstwo wolnego czasu i to wszystko przeczytasz. Wiele zrozumiesz. W innym życiu, w innych okolicznościach, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Dużo mnie nauczyłaś. Uważam, że ja ciebie także.

PS Powiedziałem ci kiedyś, że twoje właściwe zachowania przynoszą ci wymierne korzyści. Konsekwencji nie dało się uniknąć, ale rzeczywiście miałaś pozytywny wpływ na te działania, za co oboje powinniśmy być wdzięczni. Ja jestem.

Claire postawiła pudełko w kącie celi i zaczęła od pierwszego przedmiotu. Pochodził z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego. To była kopia artykułu z gazety, w którym opisywano Rawls Corporation, prywatną spółkę specjalizującą się w produkcji tekstyliów. Przeprowadzano wywiad z właścicielem, Nathanielem Rawlsem, ponieważ spółka weszła właśnie na giełdę. Ceną wyjściową było pięćdziesiąt centów za akcję. Pierwszego dnia cena skoczyła do osiemdziesięciu

dziewięćciu centów. Claire nie rozumiała znaczenia tej informacji, ale Tony kazał jej wszystko przeczytać, więc to robiła.

Zrozumiała, kiedy zapoznała się z drugim artykułem, tym razem z „Newsweeka”, z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego. Jej uwagę przyciągnęło zdjęcie domu. Był bardzo podobny do rezydencji Tony’ego. Przed domem stała rodzina. Podpis pod fotografią brzmiał: „Nathaniel Rawls, jego żona Sharron, syn Samuel, synowa Amanda i wnuk Anton”.

Chłopiec mógł mieć dwanaście, najwyżej czternaście lat. Już wtedy można było dostrzec ciemne oczy. Artykuł deliberował na temat sukcesu Rawls Corporation. Niedawny podział akcji

potwierdził to, co mówili wszyscy: oto spółka, która się dobrze zapowiada. Rodzina Nathaniela dzięki jego sukcesowi żyła w dostatku. Spełniali amerykański sen. Mieli wszystko.

W artykule z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku z magazynu „Time” było zdjęcie samego Nathaniela i tytuł: „Pasma sukcesów”. Znalazły się tam wypowiedzi wielu ważnych inwestorów wymieniających atrybuty Rawls Corporation, spółki, która ciągle się rozwijała, zarządzana głównie przez Nathaniela, ale z pomocą syna Samuela. Był tam też fragment wypowiedzi

Nathaniela, który twierdził, że przygotowuje wnuka do tego, aby pewnego dnia przejął po nim pałeczkę.

Następny był „Newsweek” z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego – tym razem nie tylko artykuł, ale również okładka. Widniał na niej domek z kart i napis

drukowanymi literami: „UPADEK RAWLS”. Zważywszy na to, że był to temat z okładki, artykuł okazał się krótki. Wyjaśniano w nim, że cena akcji Rawlings Corporation poleciała w dół z powodu oskarżeń o popełnionych przestępstwach. Z uwagi na prowadzone dochodzenie nie ujawniano zbyt wielu informacji. Inwestorzy wycofywali jednak swoje pieniądze i spółka rozpadała się niczym domek z kart.

Więcej informacji znalazło się w kolejnym artykule, z „Newsweeka” z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku. Było tam zdjęcie Nathaniela Rawlsa w stroju więziennym, a tytuł brzmiał: „Nathaniel Rawls skazany”. W oparciu o dowody zgromadzone podczas dwuletniego, tajnego śledztwa FBI, pana Rawlsa uznano za winnego wielokrotnych spekulacji z

wykorzystaniem poufnych informacji, sprzeniewierzenia funduszy, ustalania cen i manipulowania akcjami. Aktywa rodziny zostaną sprzedane w drodze licytacji, a uzyskane środki przekazane na pokrycie strat inwestorów. Rawlsowie prowadzili wystawne życie: domy, wakacje, samochody. Teraz stracili wszystko.

Krótki wycinek z gazety z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. informował o śmierci sześćdziesięcioośmioletniego Nathaniela Rawlsa, który zmarł po spędzeniu w zakładzie karnym o minimalnym rygorze zaledwie dwadzieścia dwa miesiące. Jako przyczynę zgonu podano rozległy zawał. Zadzwonił dzwonek. Claire nie chciała przerywać czytania.

Na razie dowiedziała się tylko tego, że zanim Tony stał się Anthonym

Rawlingsem, nazywał się Anton Rawls. Musiała jednak przestrzegać zasad. Odłożyła więc artykuły i zgasła światło.

Do czytania wróciła nazajutrz po śniadaniu. Następne w

kolejności były kopie dokumentów sądowych sprawy „Stan Nowy Jork przeciwko Nathanielowi Rawlsowi”. Po przeczytaniu długiej dokumentacji Claire dowiedziała się, czyje zeznania doprowadziły do skazania pana Rawlsa.

Po pierwsze, syna Samuela, który

zdecydował się zeznawać przeciwko ojcu. Po drugie, tajnego agenta FBI, który przez dwa lata pracował w Rawls Corporation.

Po trzecie, specjaliści giełdowego. Do dokumentów dołączono raport oznaczony jako „Ścisłe tajny”. Znajdowały się tam

nazwiska: specjalistą giełdowym był Jonathon Burke, a agentem FBI Sherman Nichols – dziadek Claire.

Choć w celi było ciepło, ona nagle zadrżała. Kolejny artykuł

był także z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku: Samuel i Amanda Rawls znalezieni martwi w wynajmowanym

przez nich domu w Santa Monica; zwłoki znalazł

dwudziestotrzyletni syn. W oparciu o dowody dostępne na miejscu

zabójstwa uznano to za morderstwo i samobójstwo. Tony wspomniał kiedyś, że jego rodzice zginęli w wypadku. Widać u niego to słowo miało bardzo szerokie zastosowanie.

Wiadomości Uniwersytetu Nowojorskiego, 1990: Po

ukończeniu studiów Anthony Rawlings i Jonas Smithers wspólnie zakładają spółkę: Company Smithers Rawlings – CSR. W artykule napisano, że CSR sporo zarobiło na rozwoju internetu.

Artykuł z „New York Timesa”, 1994: Anthony Rawlings

odkupuje za cztery miliony dolarów udziały przyjaciela i partnera, Jonasa Smithersa. CSR to teraz Rawlings Industries. „New York Times” przewidywał, że spółka ta stanie się niedługo gigantem w branży internetowej.

„Newsweek”, 1996: Spółka Rawlings Industries rozpoczyna proces dywersyfikacji. Anthony Rawlings oświadczył, że nie chce trzymać wszystkich jaj w jednym koszyku. Poczynione do tej pory inwestycje dotyczą branży rozrywkowej i transportowej.

Magazyn „Time”, 2003: Drugie miejsce w plebiscycie na Człowieka Roku zajął Anthony Rawlings. Stało się tak głównie dzięki jego oddaniu ludziom –

Rawlings Corporation to jedna z dziesięciu najbardziej filantropijnych firm w kraju. Pan Rawlings oświadczył: „Zamierzam poświęcić życie i majątek na szukanie możliwości poprawy egzystencji innych. Każdy człowiek jest ważny.”

„Indianapolis Star and News”, 2004: Nekrolog Jordana i Shirley Nichols. Claire było niedobrze, gdy czytała dołączony artykuł. Mówił o nieszczęśliwym wypadku, policyjnej służbie jej ojca i pogrzebie ze wszystkimi honorami, a także o tym, jak bardzo jej matka była oddana rodzinie i pracy w szkole. Przyczyną

wypadku był mokry asfalt i świeżo opadłe liście. Do nekrologu przypięto zdjęcia. Na jednym John obejmował Emily, na drugim widać było Claire – obie fotografie podpisano z tyłu: „John i Emily” oraz „Claire”. Od razu poznała charakter pisma.

Przypomniały jej się słowa Tony’ego: „Dlatego że nie mogłem cię wspierać po śmierci twoich rodziców. Musiałaś przejść przez to sama. Emily miała Johna, ale ty nie miałaś nikogo”. Ogarnęły ją mdłości, kiedy dotarło do niej, że Tony tam był i wszystko widział na własne oczy.

Newsletter Uniwersytetu w Valparaiso, 2005: To było w czasie, kiedy Claire tam studiowała. Na zdjęciu widać Anthony’ego, trzymającego ogromny czek na pięć milionów dolarów. Dzięki jego darowiźnie uczelnia stała się na dodatkowe stypendia. Ponownie rozbrzmiał dzwonek. Choć musiała poczekać na dalszy ciąg tej podróży w przeszłość, powoli zaczynało do niej docierać, że jej spotkanie z Anthonym Rawlingsem w marcu dwa tysiące dziesiątego roku było nieuniknione.

W dalszej kolejności wyjęła z pudełka zdjęcia: ze ślubu Johna i Emily, kilka zbliżeń Claire. Miała na sobie suknię druchny w paskudnym odcieniu morskiej zieleni. Emily i John byli tacy młodzi i szczęśliwi – „2005” i „Claire”, tak napisano na odwrocie.

Znowu znajome pismo. Tam też był?

„Albany Post”, 2006: Nowi pracownicy lokalnej kancelarii. Jako drugie pojawiło się nazwisko John Vandersol. Artykuł przedstawił sylwetkę Johna, dodając kilka informacji dotyczących życia prywatnego.

Kolejny artykuł z 2006: *Dalsza dywersyfikacja Rawlings Industries*. Opisywano sukcesy każdego przedsięwzięcia, do którego przykłada rękę Anthony Rawlings. Ostatnio spółka zakupiła sieć telewizyjną TTT-TV.

„Atlanta Daily Journal”, 2009: TTT-TV przejęła WKPZ.

Choć przejściu towarzyszyła fala zwolnień, Anthony Rawlings obiecał, że wraz z poprawą sytuacji ekonomicznej pojawią się nowe miejsca pracy. Oświadczył, że jest bardzo oddany swoim pracownikom. Martwi się każdym, kto musi zostać zwolniony.

Claire teraz to rozumiała. Ci wszyscy ludzie w WKPZ, którzy byli dla niej tacy mili, którzy pomagali spełniać jej marzenie, przez nią stracili pracę.

Magazyn „People”, sierpień 2010: Claire od razu go poznała. To był artykuł, który niemal przyplaciła życiem. Nie musiała go czytać, ale to zrobiła. Te wszystkie teksty nie były już odkryciami, lecz zaledwie potwierdzeniami.

19 grudnia 2010: Zdjęcie ślubne. Uśmiechnięta panna młoda, a obok niej szczęśliwy pan młody. Zdjęcie znała, ale niepochlebny artykuł okazał się dla niej nowością. Była w nim mowa o tym, jak fantastyczny jest Anthony i zastanawiano się, jak to możliwe, że taki inteligentny biznesmen okazał się tak

łatwowieśny i poślubił tę kobietę, nie sporządzając intercyzy?

„Vanity Fair”, kwiecień 2011: Na okładce uśmiechnięci państwo Rawlingsowie. Ta kobieta ze zdjęcia nawet nie wyglądała jak Claire. Była piękna, wyrafinowana, jasnowłosa, elegancka i zdecydowanie za chuda. Dopiero teraz dotarł do niej rozmiar jej transformacji. Obok okładki „Vanity Fair” położyła zdjęcie ze ślubu Emily. Nie zmieniła się. Ona została zmieniona. Dlaczego wcześniej tego nie widziała?

Listopad 2011: Kopia oświadczenia prasowego, jakie Tony przyniósł do domu. *Tragiczny wypadek Simona Johnsona, młodego geniusza gier.*

„Albany Post”, styczeń 2012: John Vandersol, 32 l., oskarżony o defraudację i wystawianie fałszywych faktur, dochodzenie w toku.

„Iowa City News”, styczeń 2012: Nagłówek: *Anthony Rawlings żyje,*

młoda żona próbowała go zabić. Nic dziwnego, że na schodach przed sądem było tylu dziennikarzy!

„Iowa City News”, kwiecień 2012: *Claire Nichols*

(wcześniej Rawlings) unika procesu o usiłowanie zabójstwa, wnosząc o dobrowolne poddanie się karze. A oprócz tego kilka niepochlebnych artykułów.

„Iowa City News”, lipiec 2012: Nagłówek: *Anthony Rawlings oszczędza pieniądze podatników stanu Iowa.* Czarno-białe zdjęcie, a na nim magazyn pełen stołów z różnymi rzeczami: biżuterią, butami, torebkami, ubraniami itd.

Artykuł wyjaśniał, że Anthony Rawlings, czując się niezręcznie, że podatnicy stanu Iowa musieli ponieść koszty przedsądowe sprawy jego byłej żony,

zorganizował licytację jej rzeczy. Udało się zebrać kwotę wystarczającą do pokrycia wyżej wymienionych kosztów.

Pozostała kwota, sto siedemdziesiąt sześć tysięcy dolarów, została przekazana lokalnemu oddziałowi Czerwonego Krzyża. Pan

Rawlings wyjaśnił, że ta akurat organizacja pozostała bliska jego sercu, gdyż to właśnie w niej udzielała się Claire. Z artykułem spięto jeszcze jedno zdjęcie, zbliżenie jakiejś biżuterii. Nie było duże, ale skupiało się na aksamitnym czarnym pudełku z

łańcuszkiem z białego złota i wisiorkiem z przytwierdzoną do krzyżyka perłą.

Gdy Claire chciała zamknąć pudełko, coś zwróciło jej uwagę.

Na samym dnie leżała złożona serwetka. Wyjęła ją i rozłożyła. Na serwetce widniał czerwony napis: „Red Wing”. Pod nim

znajdowały się podpisy: „Claire Nichols” i „Anthony Rawlings”.

Nad czerwonymi literami widniała data: „15 marca 2010 r.”.

Odwróciła serwetkę, nic, pusto. Nie było żadnej zmieniającej życie umowy, żadnego określenia obowiązków – tylko serwetka z podpisami.

W głowie Claire wirowały możliwości: mogła wykorzystać te informacje i poprosić o nowy proces. Nie, wnioskuje o dobrowolne poddanie się karze i nie mogła się odwoływać. Tony o tym wiedział. Poza tym prokurator i opinia publiczna już raz jej nie uwierzyli, teraz też by się tak stało.

Zastanawiała się, dlaczego jej to wszystko przysłał.

Najwyraźniej nie stanowiła dla niego zagrożenia. Gdy powoli segregowała

materiały, przyszedł jej do głowy lepszy powód. Tony całymi latami, nie, dekadami, planował swoją wendetę. Lubił

wyraży uznania za swoje osiągnięcia. Wymagał wdzięczności za to, co robił. Nie było nikogo innego, z kim mógł się podzielić rezultatami swojej ciężkiej pracy. Ciekawiło ją, jakiego rodzaju uznania oczekiwał, może kartki z gratulacjami?

Część zdjęć i dokumentów zatrzymała, resztę umieściła w pudełku, zadzwoniła po strażnika i poprosiła o pozwolenie na spalenie pudełka. Strażnik zgodził się i zaprowadził ją do piwnicy.

Kiedy tam szli, przez głowę Claire zaczęły się przewijać myśli i pomysły. Była przekonana, że przy życiu utrzymała ją jej zachowanie. Wiedziała także, że posłuszeństwo wymaga więcej siły niż odwet. Z każdym odbijającym się echem krokiem to, czego się dowiedziała, dodawało jej siły.

Starła się żyć tak, jak ją uczyły babcia i matka. Zawsze ją zachęcały do mówienia prawdy i wybaczenia. Prawda wcale jej nie uwolniła. Myśli o zemście podsycane były przez konsekwencje nie tylko Claire, ale także jej rodziców, Johna, Emily, Simona, kolegów z WKPZ, a nawet łańcuszka po babci.

Otworzywszy piec, poczuła ciepło. Przypomniały jej się kominki w jej apartamencie, u Tony'ego i nad jeziorem Tahoe. Wrzuciła pudełko do ognia i patrzyła, jak ogarniają go płomienie. Ogień trawił wspomnienia, ale podsycił nową determinację. Dwa i pół roku temu miała jeden cel: przeżycie.

Teraz cel był inny: zemsta.

Pan Anthony Rawlings przekona się, że jego czyny mają konsekwencje. Według słów Catherine, Claire otrzymała rzadką możliwość, aby prawdziwie poznać Anthony'ego Rawlingsa.

Miała teraz wiedzę i od czterech do siedmiu lat na zaplanowanie jego wypadku.

Kiedy odwróciła się w stronę strażnika, w jej głowie aż się roilo od pomysłów.

Umundurowany mężczyzna od razu zauważył, że coś się w osadzonej zmieniło. Chodziło o uśmiech. Jak mógł tego nie zobaczyć? Docierał do jej szmaragdowych oczu.

Mogę podsumować wszystko, czego dowiedziałem się o

życiu,

w paru słowach: *ono toczy się dalej.*

Robert Frost

Epilog

Jesień w Massachusetts była chłodniejsza niż zazwyczaj.

Drżąc, Sophia weszła do swojego studia malarskiego. Myślała o wydarzeniach z kilku ostatnich tygodni. Przede wszystkim, odbyła się wystawa jej obrazów, i na dodatek okazała się wielkim

sukcesem. Pojawili się na niej goście i inwestorzy z całego Wschodniego Wybrzeża. Jej marzenie zaczynało się spełniać. A potem, w ciągu zaledwie jednego dnia, jej cały świat rozpadł się na kawałki.

Telefon zadzwonił dwa tygodnie temu, kiedy wychodziła do studia. Mało brakowało, a w ogóle by nie odebrała. Dzwoniła policja z New Jersey, aby ją powiadomić, że przejeżdżający

kierowcy znaleźli niebieską toyotę camry. Do wypadku musiało dojść w nocy. Podejrzewano, że jej ojciec stracił panowanie nad samochodem na mokrych liściach, a może jechał ze zbyt dużą

prędkością. Policjant złożył jej swoje najszczerze kondolencje.

Czy mogłaby przyjechać do New Jersey, aby zidentyfikować ciała?

Oboje rodzice zginęli na miejscu.

Sophia miała tak wiele obowiązków, tyloma sprawami

musiała się zająć. Kolejny tydzień stanowił mglistą plamę. Trzeba było zorganizować pogrzeb i rozliczyć się z ich majątku. To zajmie miesiące albo i lata. Niestety nie miała wcześniej pojęcia, jak bardzo jej rodzice się zadłużyli, aby pomóc jej zrealizować marzenia o malarstwie.

Teraz, mając chwilę dla siebie, nie mogła zostać w domu.

Bała się, że będzie tylko płakać. Dlatego właśnie w to pochmurne sobotnie popołudnie postanowiła przyjść do studia. Niosąc torbę do biura, usłyszała dzwonek, sygnalizujący otwierające się drzwi.

Cholera, miała je zamknąć. Nie chodziło o to, że się boi. Chciała jedynie spędzić trochę czasu w samotności.

Gdy weszła do studia, stojący przy ladzie mężczyzna wydał jej się znajomy. Może pojawił się na jej wystawie, a może widziała go w telewizji? Nie miała pewności, ale oczy miał takie ciemne i hipnotyzujące.

– Przykro mi, dziś jest nieczynne. Zapomniałam zamknąć

drzwi – rzekła Sophia, podchodząc do przystojnego nieznanego.

– Nic nie szkodzi. Mogę przyjść innym razem – odparł ciemnooki mężczyzna i uśmiechnął się sympatycznie. – Dużo podróżuję i tak się akurat złożyło, że zawitałem do tego miasteczka. Przyjaciół opowiadał mi o pani galerii. Był tu tydzień temu i kupił trzy obrazy. Bardzo interesuje mnie natura, a on twierdzi, że u pani znajduje spory wybór.

Sophia się uśmiechnęła.

– Jest pan przyjacielem Jacksona Wilsona? – Mężczyzna kiwnął głową. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – To jeden z moich największych fanów.

– Nieczęsto tutaj bywam. Jest pani pewna, że nie mogłaby mnie szybko oprowadzić? Tak na marginesie, mam na imię Anthony. Anthony Rawlings.

Sophia wyciągnęła rękę.

– Gdzie moje maniery? Najmocniej przepraszam. Jestem Sophia, Sophia Burke. Chętnie pana oprowadzę. – Nie mogła przestać patrzeć w te oczy.

– Pod jednym warunkiem – powiedział Anthony z błyskiem w oku. – Potem da się pani zaprosić na kolację.

Sophia delikatnie ujęła mężczyznę za łokieć i zaczęła oprowadzać po studiu. Po kilku minutach w jego miłym towarzystwie pomyślała: „czemu nie?”. Po ostatnich trudnych tygodniach należało jej się coś przyjemnego. A cóż było złego w jednej kolacji?

Document Outline

- - [Rozdział 1](#)
 - [Rozdział 2](#)
 - [Pięć dni wcześniej](#)
 - [Rozdział 3](#)
 - [Pod koniec marca](#)
 - [Rozdział 4](#)
 - [16 marca, mniej więcej tydzień wcześniej](#)
 - [Rozdział 5](#)
 - [Rozdział 6](#)
 - [Rozdział 7](#)
 - [Rozdział 8](#)
 - [Rozdział 9](#)
 - [Rozdział 10](#)
 - [Rozdział 11](#)
 - [Rozdział 12](#)
 - [Rozdział 13](#)
 - [Rozdział 14](#)
 - [Rozdział 15](#)
 - [Rozdział 16](#)
 - [Rozdział 17](#)
 - [Rozdział 18](#)
 - [Rozdział 19](#)
 - [Rozdział 20](#)
 - [Rozdział 21](#)
 - [Rozdział 22](#)
 - [Rozdział 23](#)
 - [Rozdział 24](#)
 - [Rozdział 25](#)
 - [Rozdział 26](#)
 - [Rozdział 27](#)
 - [Rozdział 28](#)

- [Rozdział 29](#)
- [Rozdział 30](#)
- [Rozdział 31](#)
- [Rozdział 32](#)
- [Rozdział 33](#)
- [Rozdział 34](#)
- [Rozdział 35](#)
- [Rozdział 36](#)
- [Rozdział 37](#)
- [Rozdział 38](#)
- [Rozdział 39](#)
- [Rozdział 40](#)
- [Rozdział 41](#)
- [Rozdział 42](#)
- [Rozdział 43](#)
- [Rozdział 44](#)
- [Rozdział 45](#)
- [Rozdział 46](#)
- [Rozdział 47](#)
- [Rozdział 48](#)
- [Rozdział 49](#)
- [Rozdział 50](#)
- [Rozdział 51](#)
- [Rozdział 52](#)
- [Epilog](#)
- [Podziękowania](#)